R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

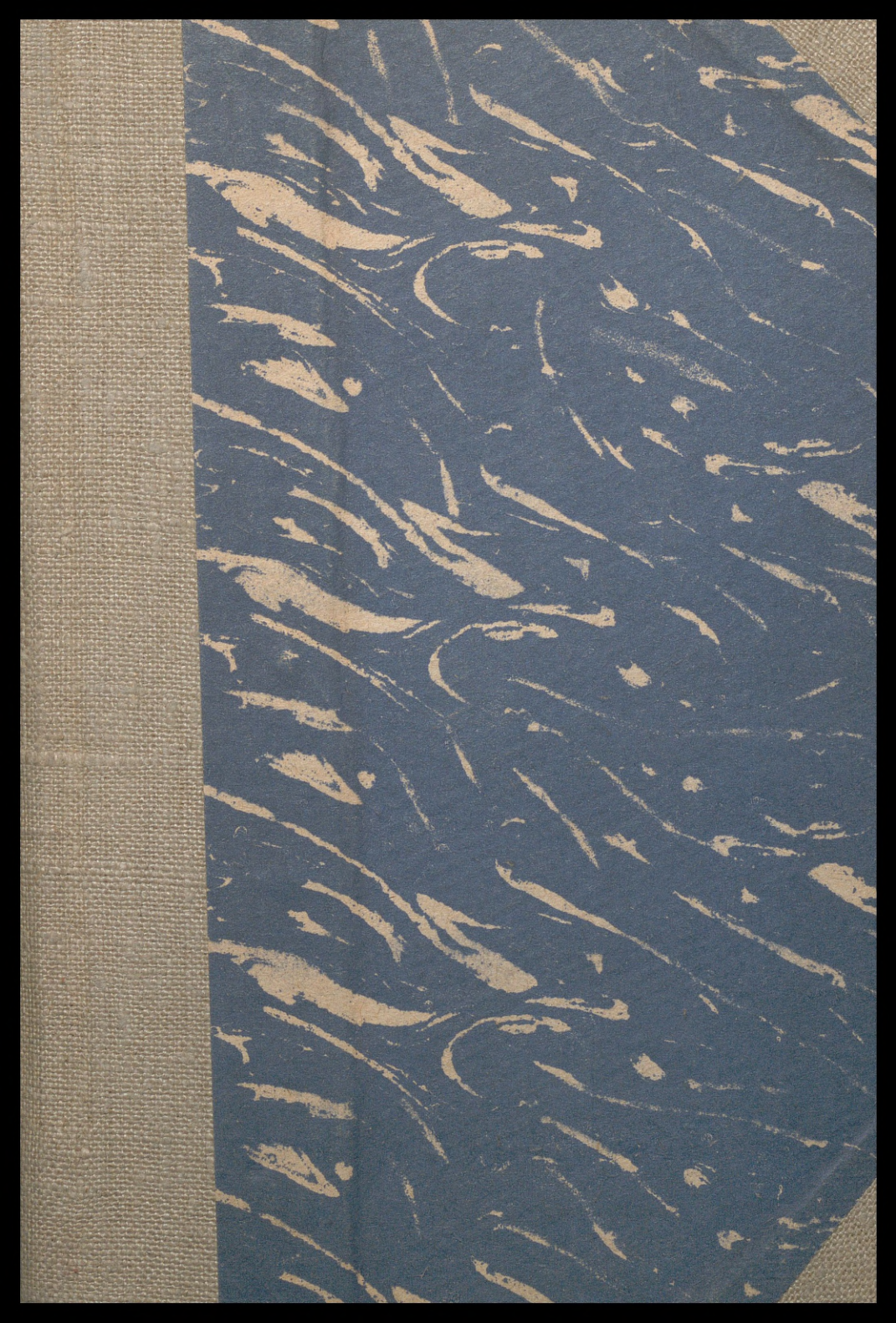

POZNANIE
I KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

Biblioteka Korpusu Kadeckiego
w Rawiczu
L. inw. 1708 - a
Dział Kadecki
1708

KS. DR. JAN CIEMNIEWSKI

POZNANIE I KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

„Nosce te ipsum"

CZĘŚĆ PIERWSZA

WYDANIE DRUGIE
PRZEJRZANE I POPRAWIONE PRZEZ AUTORA

Biblioteka Korpusu Kadetów Nr 3
w Rawiczu
L. inw. [redacted] a
KSW
787

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN
1926

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
31807/I
/2

15

31807/2

NIHIL OBSTAT.

X. Dr. Steuer
Cenzor.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 13. stycznia 1926.

X. Czesław Meysner
Wikarjusz Generalny.

(L. S.)

L. D. 302/26.

X. St. Durzyński
Notar. Konsyst.

15281/II

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

Przedmowa do drugiego wydania.

Książka niniejsza w drugiem wydaniu uległa tak gruntownej przeróbce, że bez przesady można ją uważać za nową.

Złożyło się na to kilka powodów. Przedewszystkiem Polska odzyskała w tym czasie wolność polityczną, a z tą chwilą w narodzie naszym odbyła się olbrzymia ewolucja ideowa i nowe zadania i obowiązki stanęły teraz przed nami, co trzeba było uwzględnić w tem wydaniu.

Drugą przyczyną zmiany układu, a poniekąd nawet i treści pierwszego wydania tej książki były rzeczowe i fachowe krytyki profesorów Chmielowskiego i Zarzeckiego i p. Edmunda Naganowskiego, z których wiele skorzystałem i zastosowałem się do nich w nowem wydaniu, a za podane w nich cenne uwagi niech mi będzie wolno choć teraz złożyć gorące podziękowanie tym Panom krytykom i recenzentom.

Trzecia wreszcie przyczyna poprawek i rozszerzeń, poczynionych w tem nowem wydaniu, to moja dwudziestokilkoletnia praca pedagogiczna i zdobyte na tem polu doświadczenie, które pozwoliło mi w niejednym wypadku rozszerzyć mój pogląd na sprawę poznania i kształcenia charakteru, a nawet zmienić go tam, gdzie okazał się niewłaściwym.

Pomimo tych zmian i rozszerzeń wszędzie została ta sama myśl przewodnia z pierwszego wydania: „Bądź sobą! Żyj własnem, samodzielnem życiem. Bądź sam twórcą swego charakteru, a w pracy tej oprzej się na Bogu, jako najlepszym pomocniku! Współdziałaj ze swym Stwórcą i Panem w umocnieniu i uszlachetnieniu twego charakteru!“

Pierwsza część tej książki poświęcona jest wyłącznie poznaniu naszego charakteru, dlatego zawiera szczegółowy

rozbiór wad, przymiotów i zalet naszych, a dopiero w drugiej części mówić będziemy o kształceniu charakteru.

Na zakończenie niech mi wolno będzie przytoczyć kilka słów z krytyki Piotra Chmielowskiego o pierwszem wydaniu tej książki:

„Pożyteczna to najszlachetniejszemi uczuciami i dążeniami przeniknięta książka, bo porusza najważniejsze bodaj z zagadnień naszego rozwoju i zmierza do odrodzenia narodu przez odrodzenie jednostek, a to za pośrednictwem wyrobienia w nich silnego, na stałych zasadach opartego charakteru.“

„Ma ona pod względem publicystycznym wielkie i niezaprzeczone zalety: zapał, porywający czytelnika, rozległość widnokręgów, jakie obejmuje, doniosłość spraw, jakie w niem przychodzą pod rozwagę, rozum jasny, złączone z gorącem sercem, zarówno w przedstawieniu naszych wad narodowych, jako też w podawaniu wskazówek, mających na celu ich wykorzenienie.“

„Gdybym chciał przytaczać wszystkie miejsca w książce, na które się całą duszą zgadzam, musiałbym wypisać większą część, lepiej jest oczywiście, ażeby je sam czytelnik w niem odszukał.“ [1]).

Szybkie wyczerpanie pierwszego wydania tej książki świadczy o jej potrzebie, dziś, kiedy ukazuje się ona w ponownem wydaniu, potrzeba ta wzrosła wielokrotnie, albowiem bardziej jeszcze daje się odczuć brak silnych i szlachetnych charakterów w narodzie. Oby przyczyniła się ona do ich wzrostu i rozwoju!

Lwów, w sierpniu 1925 r. *Autor.*

---

[1]) Piotr Chmielowski: Ocena dzieła ks. J. C. *„Poznanie i kształcenie charakteru“*, pomieszczona w drugim tomie *„Reformy szkolnej“* Adama Szymańskiego (Kraków 1913), str. 150—152.

Przedmowa do pierwszego wydania.

I.

Podziwiana przez wszystkich wielkość i potęga przyrody nie na wielkich utworach jej polega, ale na tem się zasadza, że przyroda małemi i prostemi zazwyczaj środkami do olbrzymich nieraz dochodzi rezultatów.

Wielkie rzeki z małych powstają źródełek, a niebotyczne góry z drobnych i zaledwie dostrzegalnych tworzą się kamyczków.

Podobne zjawisko obserwujemy w dziedzinie ducha. Do osiągnięcia najznakomitszego i najwyższego bezsprzecznie płodu ducha ludzkiego, czyli do wytworzenia silnego i szlachetnego charakteru, najprostsze i najpowszedniejsze wystarczają środki. Niemasz bowiem nic pospolitszego nad to, z czego najwznioślejsze nawet tworzą się charaktery.

W jakiż to sposób powstaje, rozwija i kształci się charakter człowieka? Ulega on tym samym przyrodzonym prawom, co ręka lub głowa nasza: kształci się przez pracę, potęguje się przez walkę i łamanie przeciwności. Jak ręka lub stopa nasza utraciłyby prędko swą siłę, gdybyśmy nie ćwiczyli i nie używali ich ustawicznie, tak charakter człowieka ani rozwinąć, ani spotęgować się nie może bez walki i trudów codziennych. Na pytanie bowiem, czy charakter jest czemś wrodzonem, czy też nabytem w ciągu życia, odpowiadamy, że o ile przez charakter rozumiemy pewne indywidualne właściwości serca, woli i sumienia, któremi różnimy się między sobą jak kolorem włosów lub oczów, o tyle jest on czemś wrodzonem; o ile zaś przez to słowo pojmujemy wytrwałą i wyrobioną wolę człowieka, o tyle charakter jest wynikiem pracy i walki życiowej.

A więc praca i walka — oto środki do rozwijania i kształcenia charakteru.

Wystarczy nazwać je po imieniu, aby przekonać się tem samem, że należą one do rzeczy najpospolitszych i najpowszechniejszych zarazem na świecie.

Cóż bowiem pospolitszego na świecie nad walkę i pracę?... Wszak to nierozłączne towarzyszki życia naszego, składowe niemal jego pierwiastki.

A najprzód walka. Już Hiob cierpliwy wyrzekł przed laty, że bojowaniem jest życie człowieka na świecie, a praktyka codzienna aż nadto, niestety, stwierdza nam tę zasadę.

Od kolebki aż do grobu borykać się musimy z losem i niemasz dnia, godziny jednej niemasz w życiu człowieka, któraby wolną była, jeżeli nie od moralnej, to od czysto fizycznej walki o byt i życie. Pominąwszy bowiem, że każdy niemal walczyć dziś musi ciężko o kawałek chleba, i tak jeszcze wszyscy przecież stoimy ciągle pod pręgierzem prawa, pod grozą obowiązków i powinności naszych, wobec głosu sumienia i natchnień z góry... Wszak każdy z nas ma w życiu jakieś zadanie, od którego spełnienia zależy spokój i szczęście jego na świecie.

Aby temu zadośćuczynić, walczyć musimy ciągle z pychą i egoizmem naszym, z chciwością i pożądliwością, z lenistwem i namiętnościami, które jak dzikie zwierzęta uderzają co chwila na nas, starając się opanować naszą wolność i podbić nas w niewolę złego. Chwilowy nawet wypoczynek w tej walce naraża nas na przegraną i grozi nam moralną, a nawet intelektualną klęską.

Nawet gdy kto z nas we śnie szuka wypoczynku i sił nowych do walki, w organizmie jego i wtedy jeszcze odbywa się walka, innej wprawdzie natury, bo walka fizjologiczna, ale niemniej ważna i konieczna dla życia. Niszczące i wyczerpujące organizm nasz żywioły, które otaczają nas wkoło, i wtedy jeszcze uderzają zewsząd, zmuszając organizm nasz do walki bezwiednej ze zniszczeniem i nicestwem.

Życie nasze całe jest tylko jedną, długą, ciągłą walką ze śmiercią, walką tem konieczniejszą, że z chwilą, gdy przestajemy walczyć, przestajemy żyć zarazem...

Cóż przeto pospolitszego na świecie nad walką? A niemasz lepszego od niej środka do wyrobienia charakteru. Jedna tylko praca w porównaniu z nią iść może pod tym względem.

Praca? Ależ jeżeli życie nazwaliśmy walką, to tem bardziej nazwać je musimy pracą.

Łamią sobie dotąd głowę filozofowie nad określeniem, czem jest życie, ale jeżeli zaniechamy subtelnych dociekań i spojrzymy na życie ze strony praktycznej, to zgodzić się musimy na to, że życie jest pewnym objawem pracy wewnętrznej, wynikającej z drobnych i nieuchwytnych wysiłków danego organizmu, lub komórki.

Żywą nazywamy istotę, która się sama porusza, ruch przeto z wewnątrz płynący, czyli praca, jest cechą istot żyjących na świecie. Weźmy dla przykładu porę roku, w której życie objawia się w całej pełni: spójrzmy na wiosnę lub lato. Co spostrzegamy tam charakterystycznego? Oto olbrzymią ilość pracy, którą ziemia w tym czasie w postaci ciepła otrzymuje od słońca i zapomocą której dokonywa cudownego niemal przeobrażenia, okrywając się kwiatem i owocem.

Dopóki praca ta nie ustanie, dopóty trwa życie na ziemi, z chwilą zaś gdy ustaje praca, ustaje życie, a nastaje zima i sen w przyrodzie.

A zresztą w co — pytam — obróciłby się nasz ogród, gdybyśmy zaniechali pracy koło niego, nasz dom, gdybyśmy przestali codziennie robić tam porządek?

Czy rola nasza zakwitłaby sama zbożem i owocami, które podtrzymują nasze życie, gdybyśmy przestali uprawiać ją starannie i należycie?...

A ciało nasze, czy innym podlega prawom? Któż zliczy ilość pracy, jaką w ciągu życia wydają nasze mięśnie i muskuły, nasze ręce i nasze nogi, ba nawet to nasze serce, które pozornie zdaje się tak bezczynne?...

Praca, jaką w ciągu życia wykonywa serce jednego tylko człowieka, równa się sile lokomotywy, która zaprowadziłaby ze Lwowa do Wiednia wielki pociąg towarowy. Pracę serca obliczają na 11 000 kilogrammetrów na dobę. Bagatela! A cóż dopiero mówić o władzach duszy, które więcej przecież pracują,

niż organy ciała naszego. Najleniwszy nawet człowiek pracuje jeszcze umysłowo, bo się nudzi, bo włóczy się z kąta w kąt, myśląc o tem, jakby czas zabić i skrócić sobie nudy dnia całego.

Przeciętny człowiek pracuje od 6 do 8 godzin dziennie, wyższe zaś umysły pracują po 12 i więcej godzin na dobę.

Cóż to za obfite i bogate środki do kształcenia charakteru! Co za łatwość postępu, co za sposobność do rozwoju!... Natura sama tak nas uposażyła, że każdy z nas najobficiej zaopatrzony jest w najważniejsze środki do wyrobienia i ukształcenia charakteru. Życie samo wychowuje nas na ludzi w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu i wyrabia w nas hart i siłę ducha, byleśmy z niego chcieli korzystać. Cokolwiek bowiem powiedzą o tem sceptycy, faktem jest, że człowiek może się ciągle doskonalić, że zawsze jeszcze może się poprawić i pomimo największych nawet przeszkód, ustawicznie postępować może naprzód na drodze do cnoty i światła. Idea podbić może i opanować materję — oto zasadnicze prawo natury, którego obalić nie zdoła żaden niedowiarek!...

Należycie wykształcona i zahartowana wola nosi w sobie najwidoczniejsze cechy pewnej wyższości duchowej: nic ziemskiego złamać jej i zniewolić nie może. Nie pokona jej siła, nie złamie jej cierpienie, nie zniechęcą ją trudy, nie osłabią jej tortury, nie przekupi jej pieniądz, nie skrępują jej więzy, nie zgnębi jej nawet głód i ubóstwo, bo nad tem wszystkiem triumf odnieść ona potrafi i niejedną z tych przeciwności na swoją korzyść obrócić jeszcze zdoła.

Do rozwoju i kształcenia swego wola nasza nie zna braku środków, gdyż z każdej rzeczy może ona skorzystać i ze wszystkiego wynieść potrafi pożytek. Niema stanowiska lub pracy, niema okoliczności ani zawodu, niema położenia lub zajęcia, w którem nie moglibyśmy uszlachetnić swej duszy i ukształcić swego charakteru... Wszystko tu jest dobre i wszystko pomocnem być może. Przy należytem napięciu wola nasza staje się niezwyciężoną i nad każdą przeciwnością triumf odnieść potrafi.

Panuje ona nad przeszkodami, bo przez nie staje się silniejszą, panuje nad czasem, bo wiecznie jest czynną i nie zna, co wypoczynek, panuje nad jednostajnością i monotonnością zajęć,

bo przez nie staje się systematyczną, panuje wreszcie nad ich różnorodnością, bo przez nie staje się wszechstronną, panuje nawet nad błędami naszemi, bo przez nie staje się ostrożniejszą i bardziej uważną.

Zaiste, jest coś nieziemskiego w tem wszystkiem... I słusznie, bo wola nasza to najszlachetniejszy objaw duszy ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo samego Stwórcy.

Obdarzony nią człowiek posiada w sobie jakoby zaród siły twórczej na wzór samego Boga. Jak On jest Stwórcą świata, tak każdy z nas jest twórcą swego charakteru, za który sam przedewszystkiem odpowiada.

Jedno jego „Chcę“ wystarcza, aby popchnąć go do złego lub dobrego czynu, który powtarzany stale i systematycznie, zamienia go w anioła lub szatana.

Słowem tem budzi on duszę swą z uśpienia, słowem tem kształci ją i zbogaca, słowem tem umacnia ją i hartuje, krystalizując w sobie powoli charakter. Słowo to dźwignąć może z upadku nietylko jednostkę, ale naród cały, bo jak mówi Krasiński:

„Żądza serc wielu może pod mogiłę
„Zstąpić jak Anioł — i anielską siłę
„Wlać w kość i popiół — nazad stworzyć naród;
„Bóg w wolę ludzi rzucił cudów zaród“.

(„Dzień dzisiejszy.“)

II.

Jeżeli jednak nosimy w swem łonie ten twórczy niemal pierwiastek, wolną wolę, jeżeli tuż pod ręką znajdujemy nagromadzone obficie środki do jej kształcenia tak, że byleśmy tylko chcieli sięgnąć po te dary, jakie w ofierze niesie nam życie codzienne, charakter nasz sam skrystalizuje się i ustali zwolna jak ten kwiat lub muszla podwodna, — to dlaczegoż na świecie tak mało ludzi z charakterem?

Dlaczego tak powszechnie dziś narzekają na upadek i zanik charakterów w społeczeństwach europejskich?...

Czy może zarzut to niesłuszny, lub wyrok nieuzasadniony i przedwczesny? Bynajmniej. I zarzut jest słuszny, i wyrok uzasadniony.

Pomimo całego tego olbrzymiego postępu technicznego w naszym wieku, pomimo tej aż nazbyt nieraz przechwalanej kultury europejskiej, ludziom dzisiejszym brak nieraz rzeczy najważniejszej, brak im charakteru, czyli należycie wyćwiczonej i wykształconej woli.

Przewyższając przodków naszych o całe niebo pod względem technicznym i zewnętrznym, niżej znacznie stoimy od nich pod względem prostoty, hartu i samodzielności ducha!

Ogół naszej inteligencji choruje na brak woli — czyli na t. z. hamletyzm. Pełno dziś mamy genjuszów bez teki *à la* Płoszowski. Ludzie ci nie umieją wyzyskać należycie tkwiącej w nich potęgi ducha, nie umieją użyć swej woli. Z połową tej inteligencji, jaką posiadają, cudów mogliby dokazać, gdyby umieli chcieć...

Niestety, albo nie chcą, albo nie umieją wziąć się należycie do rzeczy. Jedni wcale nie używają swej woli, poddając się apatycznie okolicznościom i zachowując się biernie wobec przeciwności. Drudzy pragną niby walczyć ze swym losem, ale nie używają swej woli tak, jak wymaga tego rozum, jak nakazuje im własny ich interes. I ci przeto, po mniej lub więcej długiem szamotaniu się z przeciwnościami, ulegają temu samemu losowi, co pierwsi. I jedni i drudzy nie umieją chcieć należycie: oto źródło złego!

Samo bowiem niezrozumienie, czego przedewszystkiem chcieć i pragnąć należy, spowodować tu może katastrofę. Wydać się to może niejednemu paradoksem, a jednak pewną jest rzeczą, że zanim czegokolwiek pragnąć zaczniemy, trzeba najprzód nauczyć się chcieć, t. j. stać się poniekąd rozsądnym w swych pragnieniach.

Ponieważ charakter jest rzeczą najważniejszą i najcenniejszą dla człowieka, przeto przedewszystkiem winniśmy wszyscy pragnąć najprzód charakteru, a potem dopiero wolno nam żądać i dobijać się innych rzeczy na świecie.

Tak mówi nam sam rozum, tak postępować nakazuje własny nasz interes.

Ludzie dzisiejsi postępują jednak wręcz przeciwnie: najprzód pragną szczęścia, sławy, wiedzy, majątku, znaczenia, powagi, rozkoszy, a potem dopiero — na szarym końcu — pragną mieć charakter... w dodatku do tego wszystkiego.

Nasyciwszy się już wszystkiem po uszy, sięgają wreszcie po ten najdroższy i najświętszy zarazem skarb na świecie: pragną zdobyć charakter.

Czy nie jest to śmieszne i naiwne zarazem? Ludzie ci zgóry już skazani są na przegraną pod względem charakteru, który zbyt mało cenią, aby go mogli zdobyć kiedykolwiek.

Pragnąc raczej sławy, majątku, znaczenia, karjery, wiedzy, rozkoszy i szczęścia, niż charakteru, nietylko nie posiądą oni nigdy należytego hartu i szlachetności charakteru, ale nie otrzymają ani sławy, ani znaczenia, ani szczęścia, ani powagi prawdziwej w świecie.

Za mało pragną!...

Zbyt niskie, zbyt poziome mają pragnienia: oto co zabija tych ludzi!...

Nie umiejąc pragnąć rzeczy wyższych i szlachetnych, stają się zczasem ofiarami najniższych i najbardziej plugawych pożądań.

Dusza nasza — jak słusznie zauważył Mickiewicz — musi być czemś poruszoną — jeżeli nie poruszy jej idea, to poruszą ją wrażenia zmysłowe, a wtedy biada człowiekowi owemu.

Charakter jego topnieje wtedy jak wosk pod wpływem ognia. Przyczyną jedyną jest brak metody i umiejętnego stopniowania swych pragnień, o co dzisiaj nikt się nie troszczy i w czem jedynie nikt prawie nie żąda informacji.

Lata całe poświęcamy nieraz najdziwaczniejszym nawet studjum, tylko o to, jak kształcić charakter, nikt się dziś nie pyta.

Idziemy w tem zresztą za duchem czasu. Umiejętność dzisiejsza wyłącznie niemal zasklepiła się w kształceniu rozumu, oraz w badaniu przyrody, której siły odkryć i wyzyskać stara się w pierwszym rzędzie. O kształceniu zaś woli, o uszlachet-

nieniu serca, o rozwijaniu i wzmacnianiu charakteru, o poskramianiu swych namiętności i panowaniu nad sobą zapomniano dziś niemal zupełnie.

A przecież sam rozum nie stanowi jeszcze człowieka. Rozum, wola i serce — to dopiero cały człowiek. Niedość jest odkryć i opanować siły przyrody, ale potrzeba nadto ujarzmić i okiełznać swe żądze. Tymczasem w tym kierunku nauka dzisiejsza nic, albo niewiele co robi. Wśród formalnej powodzi dzieł naukowych i literackich, jakie zalewają nas niemal z dniem każdym, brak nam najzwyklejszego podręcznika do kształcenia woli i serca!

Oto dlaczego wiek nasz, ujarzmiwszy siły przyrody, sam stał się niewolnikiem niskich i poziomych żądz, które pastwią się nad nim, jak owe sępy pastwiły się niegdyś nad Prometeuszem.

Kształcąc wyłącznie tylko rozum, a zaniedbując serce i wolę — pomimo całej naszej intelektualnej wyższości — pod względem charakteru niżej stanęliśmy od niejednego prostaczka, który niewiele wprawdzie umie, ale silnie zato pożąda i wytrwale dąży do prawdy.

Dzięki Bogu wszyscy zwolna zaczynamy już odczuwać tę chorobę wieku naszego. Społeczeństwo coraz głośniej domaga się reformy szkół i zmiany dotychczasowego systemu domowego i publicznego wychowania. Wymaganiom tym autor odpowiedzieć pragnie w niniejszej pracy, o ile naturalnie pozwolą mu na to siły i zdolności jego.

III.

Wkońcu słówko jeszcze o metodzie i zasadach autora.

Do upadku charakterów śród inteligencji najbardziej przyczynił się bezsprzecznie racjonalizm i liberalizm ubiegłego stulecia. Zaufawszy zbytnio rozumowi, racjonalizm śmiać się począł najprzód z powagi, uważając ją za niańkę starą i nudną, która dziś wobec nadzwyczajnego postępu umiejętności i wiedzy, stała się co najmniej niepotrzebną, jeżeli już nie wprost

szkodliwą zawadą. Jakoż pod wpływem tych poglądów strzępy tylko zostały już dziś z powagi, a i te jeszcze przechowują wyłącznie tylko t. z. zacofańcy i wstecznicy śród dzisiejszych społeczeństw.

Racjonalistom jednak niedość było na tem. Usunąwszy tę pierwszą przeszkodę (jak mówili) postępu, wzięli się do drugiej, niemniej niebezpiecznej w ich oczach, uderzyli na dogmat.

Wiadomo, że w zasadniczych kwestjach początku, końca i przeznaczenia człowieka, które tak wielki mają wpływ na charakter jego, nauka nic stanowczego powiedzieć nie może, pozostawiając wierze rozwiązanie tych kwestyj, jako jedynie kompetentnemu w tym względzie sędziemu.

Czem dla urobienia charakteru są tego rodzaju apodyktyczne twierdzenia wiary, niech powie nam sam H. Taine, koryfeusz francuskiego racjonalizmu.

„Każda teorja“ — mówi on — „wtedy dopiero nabiera siły czynnej, gdy się stanie ślepem przeświadczeniem. Ażeby przejść do rzędu czynników życia praktycznego, ażeby objąć rządy nad duszami ludzkiemi, ażeby przeistoczyć się w pobudkę do czynu, musi ona w umyśle ludzkim przejść w stan wierzenia, nałogu, skłonności, tradycji rodzinnej, musi z wyżyn żywej, rozumującej inteligencji zejść do tych głębin, gdzie spoczywają nieruchome podstawy woli — i tam wrosnąć w grunt; wtedy dopiero stanie się częścią charakteru i siłą społeczną.

„Ale jednocześnie traci ona charakter krytyczny i wyraźne uzasadnienie; przestaje wtedy znosić wszelką opozycję, wszelkie powątpiewanie, nie pozwala na żadną zmianę, na żadne ustępstwo, słowem staje się dogmatem“. *(Les origines de la France contemporaine.)*

Tym to właśnie językiem przemawia do nas wiara. Nie filozofuje ona, nie rozprawia, ale na każde zasadnicze pytanie gotową już ma odpowiedź, którą podaje nam w formie stanowczej i apodyktycznej.

Tego jednak właśnie nie mógł darować jej racjonalizm. Wedle niego bowiem odrzucić wprost należy każdą zasadę, każdy dogmat, każdą teorję, której rozum uzasadnić i udowodnić nie potrafi należycie.

Poczęto przeto uderzać taranem krytyki oraz miażdżącego wszystko sceptycyzmu w dogmaty i zasady katolickie, poczęto burzyć dotychczasowe podstawy wierzeń i pojęć etycznych, zakwestjonowano nawet możliwość jakiejkolwiek pewności w tym względzie. Wedle najgłośniejszego apostoła racjonalizmu Renana każda definicja absolutna zawiera w sobie sprzeczność, albowiem wiedzieć nie możemy, czy Bóg istnieje sam w sobie i jest czemś realnem, czy też jest tylko najwyższym ideałem, wytworzonym przez nas samych i nie mającym racji bytu poza naszym umysłem!

Ładna teorja! Idąc tą drogą z konieczności dojdziemy wkońcu do skrajnego nihilizmu i ateizmu...

Oto jak trafnie robotę tego rodzaju krytyka-manjaka opisuje Sienkiewicz:

„Mnie w głowie się nie mieści, jak można każdej zasady, choćby od wieków nie wiem jak uświęconej, nie obejrzeć z obydwu stron, nie rozłożyć jej na części, cząsteczki i atomy, słowem, póty rozkładać, póki się nie rozsypie w proch i nie da się już złożyć zpowrotem". („Bez dogmatu" Część IV. Str. 13.)

W ten to sposób racjonalizm odebrał ludziom to, co daje im wiara i tradycja, a wzamian za to nie potrafił im dać nic pozytywnego. Każdy po swojemu rozwiązywał zasadnicze kwestje życia, a więc każdy rozsądzał je inaczej, aż zniechęcony tem ogół czytelników wpadł wkońcu w sceptycyzm.

Pewnem zostało to tylko, że niema już dogmatów między ludźmi, czyli że niema nic pewnego i stałego na świecie.

Ludzie zostali b e z d o g m a t u, a tem samem bez ideału, bez programu, bez celu i myśli przewodniej, która przyświecałaby im w życiu i górowała nad innemi pragnieniami człowieka. Zabrakło tego, dla czego ludzie poświęcać się zwykli na świecie.

Wślad za racjonalizmem przyszedł liberalizm, jako reakcja przeciwko uciskowi wolności i sumienia.

Pokładano w nim wielkie nadzieje, upatrywano zapowiedź jakiejś lepszej, szczęśliwszej ery.

Nadzieje te jednak wkrótce się rozwiały. Racjonalizm śmiał się z powagi, wyszydzał dogmat. Liberalizm śmiać się począł z praw i przywilejów niesłusznych, a skończył na wyśmiewaniu

powinności i obowiązków człowieka względem Boga i Kościoła katolickiego. Wziął on sobie za zadanie wyzwolenie człowieka z wszelkich więzów, chciał mu dać wolność większą, niż sama natura mu przyznaje. Opublikowano więc wolność przekonań religijnych, wolność słowa, wolność prasy, wolność sumienia, wolność głosu, wolność handlu i przemysłu, wolność konkurencji, — zapomniano tylko o wolności wewnętrznej, duchowej, o panowaniu nad żądzami i namiętnościami swemi.

Zapomniano, że na nic się nie zda ludziom wolność zewnętrzna, jeżeli staną się niewolnikami swych namiętności. Tymczasem liberalizm z konieczności doprowadzić musiał ludzi do tej niewoli wewnętrznej, gdyż, znosząc obowiązki i podsycając instynkty, osłabia w nas ducha i wytrąca nam broń do walki z ciałem.

Moralność uważa on za sumę pewnych, bezmyślnych przyzwyczajeń, które dla „świątłego krytyka“ są tylko prostym przesądem, nie pozostawiającym żadnych skrupułów w sumieniu.

Jak więc dzięki racjonalistom z umysłów zniknęły zasady, tak dzięki liberałom z sumień zniknęło poczucie obowiązków i powinności względem Boga i bliźniego.

W ten sposób charakter pozbawiony został swej naturalnej podstawy, a ludziom grunt z pod nóg usuwać się począł.

Nagle zabrakło im sprężyny życiowej, zabrakło bodźca i chęci do walki. Praca i walka — te odżywcze czynniki ducha ludzkiego — pozbawione zostały swej dźwigni.

„Kto jest sceptykiem względem wiary, sceptykiem względem wiedzy, konserwatyzmu, postępu, etc., — temu istotnie trudno coś robić“ — mówi słusznie Sienkiewicz (Bez dogmatu cz. III).

„Krytyka wszystkiego wyżarła w nim siły dodatnie, brak mu podstaw, brak punktu wyjścia, brak wiary w życie“... *(Ibidem).*

Nie zabrakło natomiast złych i gorszących przykładów. Źle zrozumiana wolność prasy otworzyła szeroko ujście starannie ukrywanym dotąd skandalom. Zepsucie bystrem korytem roz-

Biblioteka w Rawiczu L. inw.

lało się teraz po świecie, zachęcając do złego przyczajone dotąd instynkty.

Wobec tej zachęty z wewnątrz i z zewnątrz do złego, wobec tego powszechnego wyłamania się społeczeństwa z pod zasad i obowiązków swoich, mało kto tylko uchronić mógł charakter swój od skażenia. Jakoż brak charakterów stał się chorobą powszechną inteligentniejszych warstw społeczeństwa. Przedstawiciele ich zaczęli się powoli zsuwać w przepaść zepsucia i zgnilizny. Niejeden samobójczą ręką przeciął nawet pasmo swego żywota.

Zło górę brać zaczęło nad samozachowawczym instynktem człowieka.

Tego było ludziom za wiele. Przypomniano sobie istnienie praw i zasad odwiecznych, o których zapomniano już w praktyce, i poczęto wracać do wyśmiewanych niedawno jeszcze tradycyj i wierzeń przodków.

Obecnie świadkami jesteśmy tej „powracającej fali“ i tego odwrotu z drogi, po której ludzkość z dziecięcą brawurą kroczyła dotąd.

Łatwiej jest jednak burzyć, niż budować, łatwiej było wyśmiewać i niszczyć dawne tradycje i zasady, niż wyrobić i wpoić nowe przekonania w społeczeństwo.

Pozbawiwszy nas dogmatów i wierzeń naszych, nietylko wytrącono nam broń z ręki, ale uniemożliwiono nam dostęp do nagromadzonych przez wieki skarbów duchowych w dziełach myślicieli i filozofów chrześcijańskich, które dla dzisiejszych sceptyków i dyletantów stały się wprost czemś niezrozumiałem.

Chcąc więc pracować nad odrodzeniem ducha, nie posiadamy niezbędnych do tego wskazówek, nie mamy dzieł, któreby odpowiadały dzisiejszym wymaganiom myślącego ogółu. Cała prześliczna i bogata literatura dzieł ascetycznych w rodzaju nieocenionego Tomasza a Kempis jest dla niejednego z nas straconą pod błahym pozorem, że jest za mało krytycznie pisana.

Przyzwyczajeni od młodości do wyrafinowanego krytycyzmu i niedowierzania, od natchnionych nawet pisarzy żądamy metody naukowej i ścisłych argumentów w dowodzeniu.

Wobec tego nie pozostaje nam nic innego jak zapomocą starannej pracy cegiełka po cegiełce odbudować to wszystko,

co zburzył racjonalizm i liberalizm wieku przeszłego, uwzględniając naukowe i filozoficzne zdobycze naszych czasów. Ciężka to wprawdzie i mozolna droga, ale jedyna, gdyż w ten tylko sposób trafić dziś można do przekonania inteligencji i stworzyć trwałe podstawy do kształcenia charakterów.

Tem trudniejsze zaś nasze zadanie, że nie mając wzorów w tym względzie, pierwsze niemal kroki stawiać musimy na tej drodze.

Pojawiło się wprawdzie przed kilkoma laty fachowe dzieło w tym względzie we Francji p. J. Payot'a p. t. *„L'education de la volonté"*, ale nie odpowiada ono ani duchowi, ani potrzebom naszego narodu. Każdy naród odrębną ma naturę i odrębny charakter, każdy też swoich posiada mistrzów i na nich przeważnie kształcić się i wzorować powinien. Nie cudzoziemskich przeto wzorów nam potrzeba, ale samodzielnej pracy, opartej na znajomości natury Polaka i przystosowanej do jego rodzinnych stosunków i potrzeb.

Nie brak nam zresztą cennych wzorów, począwszy od Adama Mickiewicza, a skończywszy na Sienkiewiczu, za nimi też pójdziemy nieraz w tej pracy.

Słowami też nieśmiertelnego wieszcza odzywam się zaraz na wstępie: „O i l e p o w i ę k s z y c i e i p o l e p s z y c i e d u s z ę w a s z ą, o t y l e p o w i ę k s z y c i e p r a w a w a s z e i p o w i ę k s z y c i e g r a n i c e" — a jako komentarz do nich przytaczam następującą uwagę niemniej szlachetnego, choć mniej szczęśliwego, niestety, szermierza idei narodowej:

„W tem leży nieśmiertelna wielkość Mickiewicza, jako przewodnika narodu, że on pierwszy pojął i narodowi powiedział, że zbawienie Ojczyzny leży nie w kombinacjach politycznych, programach konserwatywnych lub demokratycznych, knowaniach lub koterjach, ale w odrodzeniu moralnem narodu, które musi się zacząć od odrodzenia jednostek, skupiających się w coraz liczniejsze i coraz gorętsze ogniska, dopóki ich żarem i płomieniem nie przejmie się cały naród.

„Chwila zmartwychwstania Ojczyzny ukryta jest w wyrokach Opatrzności. Tyle atoli możemy wiedzieć, że nie wybije ona prędzej, zanim na nią nie zasłużymy, zanim wszyscy potomko-

wie polski upadłej nie staną się już w duchu obywatelami Polski odrodzonej („Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych“ St. Szczepanowskiego, Lwów. 1901, str. 181).

Wskazaną mamy przeto drogę do wskrzeszenia Ojczyzny. Zaczyna się ona od przeobrażenia serca i odrodzenia ducha każdego z nas, a kończy się na przeobrażeniu i odrodzeniu się całego społeczeństwa. Najprostsza i najpewniejsza to droga do lepszej i szczęśliwszej przyszłości dla narodu, a tem łatwiejsza, że nikt w niej przeszkodzić nam nie może i żadna ziemska potęga oprzeć się jej nie potrafi.

Ona też była mi gwiazdą przewodnią w tej długiej i mozolnej pracy.

Pomimo bowiem ściśle naukowej metody praca niniejsza nie jest bynajmniej suchym tylko zbiorem dociekań filozoficznych lub zimnych spekulatywnych refleksyj. Przeznaczona do całej i niepodzielnej duszy człowieka, a w szczególności Polaka, płynie ona nietylko z głowy, ale i z serca, przemawiając do rozumu i woli zarazem.

Do czynu wzywa nas ona i czyn wywołać w nas pragnie, bo szalę zwycięstwa czyny tylko na naszą stronę przechylić mogą.

W przyrodzie wszystko, co żyje, — działa. A więc życie — to czyn, nie jest niem zaś ani myśl, ani uczucie samo.

Ktokolwiek przeto nie chce być zepchniętym na szary koniec we wszechświecie, ktokolwiek wyjść pragnie zwycięsko z powszechnej walki o byt i chce się utrzymać przy życiu, ten nie może poprzestać na kształceniu uczucia i myśli swoich, ale rozwijać powinien swą wolę i to w tym stopniu, aby myśl i uczucie o tyle tylko uwzględnione było w jego pracy, o ile prowadzą do udoskonalenia i ukształcenia woli.

Celem przeto naszym czynna, czyli wykształcona wola, środkiem zaś — myśl i uczucie, oraz praktyka codzienna życia.

Oto program i plan niniejszej pracy.

Tarnopol, w styczniu 1902 r.

Przestroga.

W daleką wybieramy się podróż, bo aż do najwyższych krain ducha ludzkiego, ciężka przytem i znojna czeka nas droga, bo droga trudów i walk wewnętrznych.

Czy nie wskazanem byłoby przeto zastanowić się raz jeszcze nad celem naszej podróży, i zanim przyjdziemy do kwestyj informacyjnych, przyjrzeć się nieco terenowi, na którym walczyć i pracować nam przyjdzie?

Mówiliśmy, że charakter zdobywa się pracą, a umacnia się walką i łamaniem przeciwności; powiedzieliśmy dalej, że oba te czynniki znajdują się na każdym kroku życia ludzkiego, tak że stanowią istotę jego wewnętrzną i są najpowszedniejszym chlebem codziennym człowieka. Zauważyliśmy wkońcu, że wszystko to w nadzwyczajny sposób ułatwia rozwój charakteru i sprawia, że każdy z nas, przy odrobinie dobrej woli, z łatwością osiągnąć może mniejszy lub większy stopień dojrzałości, a nawet doskonałości duchowej.

Przypuśćmy jednak, że los rzucił nas do Chin, lub dalej jeszcze od świata cywilizowanego, gdzie jakieś dzikie, anormalne panują stosunki, przeciwne zarówno zdrowemu rozsądkowi, jak i ogólno-ludzkim zasadom etycznym; gdzie dwa te zasadnicze czynniki życia — praca i walka — nie powiem nie istnieją, bo wtedy i świat istniećby przestał, a ziemia z pod nógby się usunęła, ale uznane są za szarego kopciuszka, który ustąpić musi miejsca próżniactwu i apatji ogólnej. Gdzie o stanowisku i karjerze człowieka nie decyduje praca i zasługi osobiste, ale stosunki, protekcja i poparcie kliki, gdzie wszelka walka i parcie naprzód z postępem ducha i czasu uważane jest za pewien rodzaj korygodnego buntu, za który śmiałkowi owemu należy się kara i napomnienie surowe. Gdzie zresztą

praca o tyle tylko jest uznana, o ile wykonują ją ludzie swoi, t. j. należący do owej kliki przemożnej, a ruch i postęp o tyle tylko jest tolerowany, o ile da się on podporządkować interesom kliki i o ile pójdzie w pewnym, zgóry określonym kierunku... Wystawmy sobie, że przebywamy w kraju, gdzie niechęć i nieufność kastowa — te puszczyki złowieszcze, rozsadzające nietylko jednostki i rodziny, ale i społeczeństwa całe — panują wszechwładnie i zdają się unosić w powietrzu; gdzie w kolebce jeszcze uczą cenić ludzi nie wedle ich moralnej i intelektualnej wartości, ale wedle tytułu, majątku, stanowiska lub przynależności partyjnej; gdzie jednem słowem zamiast ludzi spotykasz mandarynów, zamiast religji — bigoterję, zamiast oświaty masz ród papuzi przed sobą.

Nie chcę bynajmniej twierdzić — miły czytelniku — że społeczeństwo, do którego należysz, takiem jest właśnie, jak opisałem, ale... zdarzają się najrozmaitsze dziwy na świecie, a ludzie wszak w przeróżnych mieszkają krainach.

Jeżelibyś przeto, czytelniku, znajdował się w podobnych warunkach, czyż miałbyś już zwątpić o możliwości uszlachetnienia siebie i urobienia duchowo swej osoby? Czy należałoby wtedy wyrzec się już wszelkich wyższych, szczytniejszych aspiracyj?

Nie i jeszcze raz: nie!

Wola twoja i to jeszcze złamać i pokonać potrafi, ale pod dwoma warunkami:

1. że wyrzekniesz się karjery, pojętej tak, jak ją pojmuje owo fikcyjne, barbarzyńskie społeczeństwo i przeniesiesz nad nią karjerę duchową t. j. urobienie i uszlachetnienie charakteru;

2. że stworzysz sobie odrębny, osobisty pogląd na pracę i znaczenie jej śród ludzkości, na rozwój i jego warunki społeczne, na stanowisko i przeznaczenie człowieka na ziemi, na obowiązki i zadania twoje względem Kościoła, ojczyzny i bliźnich twoich...

Warunki, śród których żyjesz, powietrze, którem oddychasz, teorje, które w siebie wchłaniasz, nawet zasady, któremi się szczycisz, zabójcze są wprost dla twego charakteru. Zamiast kształcić go i rozwijać, one go paczą i wykoszlawiają, demoralizując cię w miarę powierzchownego postępu i cywilizacji.

Im wyżej stoisz w takiem społeczeństwie, im pewniejszy jesteś siebie i swoich zasad, tem mniej wart jesteś, bo tem bardziej nasiąkłeś fałszem i obłudą. Trzeba ci przeto otrząsnąć się z tych przesądów, trzeba ci odetchnąć świeżem, niezatrutem powietrzem, trzeba ci spojrzeć na świat innem, niezabarwionem okiem.

O, jakżebym pragnął, abyś porzucił na czas jakiś swój kraj rodzinny i zamieszkał w dalekim Albionie lub w ojczyźnie Waszyngtona wielkiego! Nauczyłbyś się wtedy cenić pracę oraz szanować równość wszystkich wobec prawa i Boga-Ojca naszego. Charakter twój odzyskałby wtedy swą podstawę, a rozwój jego byłby już tylko kwestją czasu.

Jeżeli zaś Bóg nie da ci tej szczęśliwej sposobności poznania obcych krajów, ludzi, stosunków, jeżeli żyć i umierać musisz w kraju, w którymeś się urodził, a w którym przesądy utrudniają normalny rozwój charakterów, — staraj się otrząsnąć z nich zawczasu i raz zacznij być samodzielnym! Zerwij pęta, w których wzrosłeś, i miej swój własny sąd o rzeczach!

Wszak od ciebie to spodziewamy się dróg nowych i nowych poglądów, wszak do ciebie to wołał wieszcz natchniony:

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
„Łam, czego rozum nie złamie!
„Młodości! orła twych lotów potęga,
„A jako piorun twe ramię!
. . . . . .
„Dalej z posad, bryło świata!
„Nowemi cię pchniemy tory,
„Aż opleśniałej zbywszy się kory,
„Zielone przypomnisz lata".

Ty, czytelniku, świata nie popchniesz może na nowe tory, stosunków w kraju nie zmienisz, ale siebie możesz przecież wyzwolić z tej zatęchłej atmosfery karjerowiczostwa i biurokratyzmu, z tych przegniłych wpływów protekcji i safandulstwa, które na wszystkiem odciskają u nas swe piętno zabójcze... Do tego potrzeba tylko, abyś sobie raz otwarcie powiedział, pocoś przyszedł na świat i czego szukasz na tej ziemi.

Musisz jednak apodyktycznie rozstrzygnąć to pytanie i wybrać karjerę, albo charakter, a wtedy poniewierane przez sąsia-

dów twych czynniki moralne, jak praca i rozwój, przybiorą dla ciebie swe pierwotne, właściwe znaczenie zbawczych i ożywczych środków dla ducha... Z chwilą, gdy dokonasz tego wyboru, spokojnym być możesz o swą przyszłość i śmiało już puścić się możesz w zamierzoną drogę do zdobycia charakteru.

Musisz przytem uczynić rozbiór krytyczny swych dotychczasowych poglądów na świat i ludzi, na stosunki i warunki współczesnego życia, na cel i zadanie ludzi na ziemi. Dokonasz tego najłatwiej przez owo *dubium universale*, od którego Kartezjusz rozpoczął swój system filozoficzny.

Aby otrząsnąć się z niedość ścisłych formułek, któremi w młodości napełniono jego umysł, Kartezjusz zawód swój filozoficzny rozpoczął od powszechnego powątpiewania, od powątpiewania o wszystkiem, z wyjątkiem tego, co oczywiste, co jako prawda namacalna nie wymaga już żadnych dowodów.

Cogito, myślę — oto jedyna prawda, od której rozpoczął on swe rozumowanie, a z której wywnioskował zaraz istnienie a potem i duchowość swej duszy.

Cogito, ergo sum.

I tobie, czytelniku, nie wolno również powiedzieć: „Jestem“, dopóki nie zaczniesz naprzód myśleć samodzielnie i nie wydasz samoistnie sądu o rzeczach.

Nie dokonasz zaś tego, dopóki w umyśle twym nie uczynisz *„tabula rasa“* Locka, wyrzucając z niego wszystkie ekonomiczne, społeczne i etyczne przesądy, jakiemi karmiono cię może od dziecka.

Aby cię o tem przekonać, dość powiedzieć, że świat ustawicznej ulega ewolucji i ciągle posuwa się naprzód, tak, że co wczoraj jeszcze dobrem było i pożytecznem, dziś już przestarzałem i zgubnem być może.

Podczas tego zaś, gdy świat postępuje naprzód, my, starzejąc cofamy się, cofamy się coraz bardziej i poglądami swemi coraz dalej odbiegamy od rzeczywistości.

Konserwatyzm taki zgubny jest dla starych, bo grozi im utratą powagi i władzy na świecie, ale stokroć groźniejszy jest dla młodych, bo równa się on starości i śmierci przedwczesnej.

Przed tem to właśnie przestrzec cię chciałem miły czytelniku, żądając od ciebie samodzielności myśli i czynu, zanim

powiodę cię dalej po trudnej drodze kształcenia charakteru. Bez niej bowiem próżnobyś trudził się pracą, próżnobyś śledził teoretyczny rozwój kwestji, która dla ciebie nie ma już znaczenia, bo pogrzebałeś ją w zarodku.

Podobnie więc jak niegdyś Ryszard III. wołał: „Konia! konia! połowę królestwa za konia!“ — tak ja odzywam się dziś do ciebie:

Samodzielności! Samodzielności! Nietylko połowę, ale i całą karjerę oddam za odrobinę samodzielności w życiu!“

Samodzielność ta jednak w parze iść musi ze zdrowym rozsądkiem, w przeciwnym bowiem razie zamieni się w upór i dziwactwo, a wtedy znów niemasz ratunku, niemasz wyjścia z jej błędów, bo jak mówili starożytni: *rectum consilium spernenti nulla reperiri potest salutis via* — niemasz zbawienia dla tego, kto gardzi radą rozumną.

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

1. Bliższe i dalsze określenie charakteru.

Dwa sprzeczne napozór zdania kursują po świecie. Raz mówimy, że p. X. ma taki a taki charakter, a innym razem powiadamy o kimś krótko, że ma on charakter, nie dodając do tego nic więcej. Raz znów twierdzimy, że każdy bez wyjątku musi mieć jakiś charakter, a kiedy indziej powiadamy, że p. X, to człowiek bez charakteru.

Pozorna sprzeczność tych zdań stąd pochodzi, że tego samego wyrazu „charakter“ używamy w dwojakiem znaczeniu. Raz dla oznaczenia pewnych, indywidualnych cech duszy i ciała, a więc rozumu, woli, temperamentu, uczucia, a nawet zewnętrznej fizjognomji, a drugi raz dla oznaczenia pewnych moralnych przymiotów człowieka, a w szczególności wyćwiczonej i uszlachetnionej woli.

W pierwszym wypadku charakter jest niejako wewnętrzną stroną organizmu danej jednostki, jej indywidualną konstytucją, stanowiącą t. z. indywidualność każdego z nas. Polega on wtedy na pewnym, oryginalnym sposobie myślenia, chcenia, działania i odczuwania zewnętrznych i wewnętrznych pobudek, z czego powstaje pewna indywidualność duszy, tak jak indywidualne są rysy twarzy ludzkiej. W tym sensie każdy człowiek ma i mieć musi jakiś charakter, bo każdy ma jakąś indywidualność wewnętrzną, choć indywidualność ta nieraz jest wprost ujemnej natury. W tym sensie również powiedzieć można, że każdy ma inny charakter, tak jak niemasz dwóch ludzi, identycznie do siebie podobnych. Ten sam motyw jednego do głębi poruszy, a na drugim najmniejszego nawet nie zrobi wrażenia. Pragniemy władzy, które spać nie daje Kromwelowi, Newtona na chwilę nawet zająć nie jest w stanie. — Oto, czem jest charakter w pierwszem tego słowa znaczeniu.

W drugim wypadku wyraz charakter użyty jest w ścisłem znaczeniu. Starczy on wtedy za dwa wyrazy: za dobry charakter, i oznacza człowieka, który przez życie kroczy drogą cnoty i sprawiedliwości.

W tym sensie charakter — wedle Emersona — jest to porządek moralny, wprowadzony do natury danej jednostki zapomocą odpowiedniego oddziaływania woli.

Wedle Fouillée'go[1]) jest to pewny kierunek, jaki przybiera wola człowieka, zmuszając go do działania w pewien, ściśle określony sposób wobec każdej pobudki, z wewnątrz lub z zewnątrz płynącej. Jest to, wedle niego, pewna energja woli uświadomionej i samoistnej, odpowiedzialnej i umoralnionej zarazem, która staje się głównym czynnikiem działania człowieka, umiejącego panować nad sobą.

Wedle Kanta, mieć charakter, to znaczy posiadać tę własność woli, zapomocą której człowiek przywiązuje się do pewnych zasad, podyktowanych przez jego rozum i sumienie.

Renouvier wreszcie twierdzi, że charakter jest tem, przez co człowiek staje się osobą czyli odrębną, samoistną i samodzielną istotą. Wynika on zaś, wedle niego, ze zgodności człowieka z samym sobą, t. j. ze swym rozumem i swojem sumieniem, oraz ze stałości, z jaką przyjmuje on dyktowane przez nich zasady moralności i sprawiedliwości.

Mieć charakter, w moralnem tego słowa znaczeniu, znaczy to zaprowadzić pewien ład i porządek etyczny w swem postępowaniu, pewną harmonję i zgodność z prawem, a w stosunkach z ludźmi nie kierować się zmiennemi wrażeniami chwili, ale iść za głosem sumienia i rozsądku.

A oto określenie prof. L. Zarzeckiego: „Charakter jest to nacechowane umiejętnością wszechstronną poznawania, potęgą woli oraz rosnącą samowiedzą stałe i świadome organizowanie wszystkich danych człowiekowi sił życia w celu brania czynnego w niem udziału i służenia wespół ze swym narodem, na właściwej mu drodze interesom ludzkości[2]).

---

[1]) „Tempérament et caractère" par A. Fouillée, Paris, 1895.
[2]) Charakter i wychowanie, str. 191.

Wola bowiem ludzka posiada cudowną, wyjątkową władzę, zapomocą której niekoniecznie musimy być niewolnikami swych żądz i namiętności, lecz przeciwnie: przy pomocy ciągłych wysiłków woli i wytrwałej pracy stać się możemy panami instynktów i uczuć naszych.

Takim właśnie jest człowiek z charakterem. Całe swe życie podporządkowywa on pewnym moralnym zasadom, trzymając się ich stale, pomimo że temperament lub złe skłonności z niesłychaną siłą ciągną w stronę przeciwną. Panuje on nietylko nad czynami, ale nad uczuciami i myślami swemi, dając przykład stałości i prawości zarazem.

Przeciwnie, ludzie bez charakteru, a takich jest stokroć więcej na świecie, powodują się w życiu próżnością, gniewem, humorem, zyskiem, zmysłowością, lenistwem, przywidzeniem, wszystkiem wreszcie, tylko nie zasadami rozumu i sprawiedliwości. Podobni do chorągiewek na dachu, są oni igraszką swych żądz chwilowych i zmiennych, dopóki nie staną się wkońcu niewolnikami tego lub innego popędu, który weźmie przewagę nad nimi.

Bez woli, bez siły do walki i najmniejszego oporu, przestają oni być ludźmi i stają się we wszystkiem zależni od zewnętrznych lub wewnętrznych okoliczności. — Utracili oni najcenniejszy przywilej człowieka, dar doskonalenia się i kształcenia ciągłego, który wyróżnia nas od zwierząt i który jest sprawcą naszej wyższości nad światem zmysłowym i widzialnym.

Bóg nie stworzył bowiem człowieka doskonałym, jak stworzył zwierzę lub roślinę, ale takim zostać mu kazał przez wysiłek i pracę wewnętrzną. Jest to specjalną właściwością człowieka, że nigdy nie jest on doskonałym i skończonym, i że zawsze jeszcze może coś dodać do swej moralnej wartości, do śmierci obowiązanym będąc walczyć i pracować nad sobą.

Błędnem przeto jest mniemanie tych, którzy utrzymują, że charakter jest czemś stałem i niezmiennem, zawiera on bowiem w sobie coś progresywnego. Żądać od charakteru niezmienności, to znaczy przeczyć faktowi, że charakter nie jest czemś gotowem, lecz czemś nabytem, wciąż się tworzącem i urabiającem w człowieku.

Jest to zabicie w ludziach dążenia do ideału, odrzucenie pogoni za moralną doskonałością i skazanie ich na spoczynek i zastój wieczny! Jest to podcięcie wrodzonych im skrzydeł do lotu.

„Dusza ludzka, jak ptak, gdy wzbije się na pewną wysokość, nietylko nie wolno jej spocząć, ale musi tęgo skrzydłami pracować, by się na niej utrzymać. Inaczej pierwsza lepsza pokusa przyciągnie ją ku ziemi[1])".

„Gdyby ktoś choć na chwilkę powiedział sobie: jestem dostatecznie mądry i dość dobry, to już to samo nie byłoby ani mądre, ani dobre...".

„Wszyscy płyniemy przez jakąś głębinę, gdzieś do lepszego brzegu, ale kto chce odpocząć i przestanie poruszać rękami, tego zaraz własny ciężar ciągnie na dno...".

„Połaniecki właśnie powiedział był sobie: jestem dostatecznie mądry, dostatecznie dobry — i mogę odpocząć — oto on właśnie zapomniał o konieczności ciągłego wysiłku, zapomniał poruszać rękoma na głębinie i wnet własny ciężar pociągnął go na dno"[2]).

W tem ciągłem doskonaleniu się, w tym ustawicznym postępie człowiek znajduje swoje zadanie i szczęście prawdziwe na świecie, swój cel i jedynie godną siebie pracę.

Bez tego niema ani szczęścia, ani spokoju, ani cnoty ani zadowolenia, ani sprawiedliwości, ani prostej nawet uczciwości na świecie.

Niemasz przytem nic pożyteczniejszego dla rodziny i otoczenia, dla kraju i społeczeństwa całego jak człowiek z charakterem: jest on gwiazdą przewodnią w życiu i zapowiedzią lepszej przyszłości dla kraju. Panując nad żądzami i popędami swemi, nikomu nie czyni on krzywdy, a spełniając wiernie obowiązki dobrego syna, męża, ojca, kupca i obywatela kraju, nietylko przynosi pożytek, ale przykładem swoim innych pociąga do dobrego.

Dobrocią, sprawiedliwością i poświęceniem się swojem wywiera on wpływ dodatni na otoczenie, które ulega mu i słu-

---

[1]) H. Sienkiewicz. Rodzina Połanieckich. T. 3. str. 65.

[2]) Ibidem, str. 214.

cha go jak najchętniej; władza też i panowanie nad ludźmi bywa zazwyczaj nagrodą i koroną jego trudów.

Ludzie z charakterem są sumieniem narodu, a przed taką powagą wszyscy kornie pochylamy głowy i chętnie słuchamy jej głosu. Inne to posłuszeństwo, niż uleganie przemocy, sile, bogactwu, a nawet inne, niż uległość wobec rozumu i wiedzy, inne, bo dobrowolne.

Są nieraz ludzie możni, wielcy, potężni, a nawet genjalni, słuchamy ich jednak raczej z przymusu i z konieczności, niż z przekonania, bo odczuwamy szkodliwość ich dla społeczeństwa i przewidujemy, że nie przyczynią się do jego szczęścia i uszlachetnienia.

Przeciwnie, człowiek z charakterem na dobre tylko używa władzy i zdolności swoich, na pożytek i szczęście podległych mu istot, to też wszyscy chętnie ulegają jego rozkazom, bo go miłują i wielbią zarazem. Charakter jego mimowoli budzi zaufanie i przychylność, świat bowiem, w lepszem szlachetniejszem tego słowa znaczeniu, rządzony jest przez moralne i duchowe, a nie bezwzględne i samolubne istoty.

I jeszcze jedno. Charakter to skarb duszy, a tego rodzaju skarby są nieśmiertelne, jak dusza. Stąd to wpływ i potęga ludzi z charakterem nie kończy się z ich śmiercią, nie ustaje ze skonem. Z poza grobów i mogił swoich nawet potrafią oni działać i wpływać skutecznie na drugich.

Duch ich żyje śród potomności i unosi się niejako nad tymi, których ukochał i dla których poświęcał się za życia. Pamięć ich czynów przetrwa wieczność całą, przechodząc z pokolenia w pokolenie. Epaminondas, Waszyngton, Kościuszko do końca świata wywierać będą czarujący wpływ na potomność. Przykłady ich zawsze zachęcać nas będą do cnoty i sprawiedliwości, a czyny ich, niby gwiazdy przewodnie, nie przestaną nigdy wskazywać nam drogi do nieba. Pod ich hasłem niejedno jeszcze wielkie, da Bóg, powstanie zwycięstwo.

2. Charakter a temperament.

Czy temperament i charakter to jedno?...Tak i nie zarazem, względnie do tego, w jakiem znaczeniu używamy tego słowa — charakter. Jeżeli bowiem używamy go w nieścisłem znaczeniu, rozumiejąc przez charakter wewnętrzną stronę organizmu ludzkiego, to wtedy schodzi się on niejako i równa niemal z temperamentem. Często mianowicie mówimy: człowiek niespokojnego, gwałtownego lub wesołego charakteru, zamiast powiedzieć wesołego lub gwałtownego usposobienia czyli temperamentu.

Przeciwnie, używając tego wyrazu — charakter — w ścisłem znaczeniu dla wyrażenia pewnej moralnej cechy człowieka, odróżniamy go tem samem od temperamentu, który jest raczej czemś organicznem, niż duchowem w człowieku.

Przez temperament rozumiemy bowiem pewne wrodzone skłonności człowieka, pewne indywidualne cechy jego organizmu, a w szczególności większą lub mniejszą wrażliwość i odporność jego na zewnętrzne czynniki.

Już poszczególne ziarnka zboża rozmaite zawierają zdolności, i każde z nich w pewnym tylko, zgóry ściśle określonym kierunku rozwijać się może. Zwierzęta nietylko mają właściwe rodzajowi swemu kształty i organy, ale każde z nich posiada je nadto w sposób jemu właściwy i nikomu więcej nie przysługujący, tak że przysłowiowym już stał się wzrok orła, lot skoła, lwie pazury i t. p.

Każde zwierzę podobnie jak z zewnątrz posiada swoją własną fizjognomję, tak też i wewnątrz posiada osobliwe uzdolnienie życiowe, wynikające z przewagi tej lub innej władzy w organizmie, słowem — posiada swój temperament.

Człowiek ma ciało, musi przeto posiadać swój temperament. Dusza jego tak ściśle związana i zespolona jest z organizmem,

że staje się od niego zależną w swych funkcjach. Od wieków już zauważono, że twarz ludzka jest zwierciadłem duszy. A dlaczego? Bo twarz zdradza temperament, od którego w znacznej części zależy charakter człowieka.

Na to godzą się wszyscy uczeni i filozofowie, skoro jednak zechcemy wejść w szczegóły i spróbujemy bliżej określić temperament, to zarówno nauka jak filozofja w prawdziwym znajduje się kłopocie.

Posłuchajmy naprzykład, co mówi o tem prof. P. Malapert, jedna z najgłośniejszych w tym względzie powag współczesnych we Francji:

„Starożytne pojęcie temperamentu (t. j. teorja Hippokratesa o czterech przeważających humorach, jak krew, żółć, melancholja i flegma, oraz Galena o czterech przymiotach organizmu, jak ciepło i zimno, wilgoć i suchość) w nadzwyczajnej dotąd pozostaje niepewności. W miarę bowiem jak chcemy je bliżej określić, ucieka ono od nas i zaciera się coraz bardziej. Określenia jakie mu dziś dają, są najbardziej jak tylko być może nieścisłe.

„Czy temperament jest „punktem ciężkości wszystkich funkcyj życiowych organizmu?“ (Słownik medycyny i chirurgji Jaccond'a), czy „rezultatem przewagi tego lub innego systemu albo organu w całym organizmie?“ (Słownik medycyny Robin'a i Littre'go), czy „energją sprężyny życia?“ (Letourneau) czy wreszcie „napięciem tonu nerwów?...“

„Z jakiemi fizjologicznemi i anatomicznemi właściwościami łączą się rozmaite temperamenty? Podobna, a raczej większa jeszcze niepewność. Krew, system nerwowy, stosunek krwi do systemu nerwowego, ruchy: anaboliczny i kataboliczny, — oto szereg również nieścisłych i niejasnych określeń, jak humory Hippokratesa. Tak więc z fizjologicznego punktu widzenia temperament nie oznacza nic ścisłego, lecz jest to jedno z tych słów nieokreślonych, pod któremi kryjemy naszą nieświadomość, jest to — jak mówi Mandsley — „symbol, równający się nieznanej ilości“ [1]).

[1]) Paulin Malapert: „Les éléments du caractère“. Paris, chez F. Alcan, 1897, pag. 10.

Jak widzimy z tych słów ze wszystkich hipotez i tłumaczeń medyków utrzymała się sama tylko teorja Hippokratesa i Galena o czterech temperamentach (sangwiniczny, melancholiczny, choleryczny i flegmatyczny), wszelkie zaś biologiczne jej tłumaczenia nie uzyskały dotąd należytej podstawy.

To też niektórzy psychologowie nadają temperamentowi psychologiczne raczej, niż fizjologiczne znaczenie. Prof. W. Wundt przez temperament rozumie indywidualne usposobienie duszy względem wrażeń i bodźców zewnętrznych. Cholerycy i melancholicy z natury skłonni są wedle niego do silnych, a sangwinicy i flegmatycy do słabych wrażeń. Przyczem sangwinicy i cholerycy szybko, a flegmatycy i melancholicy powoli i rzadko zmieniają swe wrażenia — stąd pochodzą cztery różne temperamenty na świecie.

Ważniejszym przeto od temperamentu ciała jest wedle niego temperament duszy, który Leibnitz i Kant nazywają moralnym temperamentem człowieka. Do zwolenników tej teorji należy wspomniany wyżej prof. Malapert, wedle którego każdy z nas — oprócz fizjologicznego — posiada temperament psychiczny, czyli duchowy. Rozumie on przez to sumę intelektualnych i moralnych właściwości, które dziecko przynosi ze sobą na świat, a które zadecydują kiedyś o jego indywidualności i charakterze. W dzieciach już bowiem nietylko fizyczne i materjalne, ale moralne i intelektualne dają się zauważyć różnice. Tak samo jak są dzieci rozmaicie wrażliwe i reagujące na ciepło i zimno, na światło i ciemno, na spokój i hałas, na ból i przyjemność, tak też jedno dziecko z natury już jest uprzejme, łagodne, przymilające się i miłe, a drugie samolubne, dziwaczne, krzykliwe, jedno jest powolniejsze i spokojniejsze, a drugie żywsze i ruchliwsze z natury[1]).

Jeżeli przynosimy ze sobą na świat skłonności do epilepsji, do suchot, do melancholji, do pijaństwa, nawet do rozpusty, to dlaczegoż nie mielibyśmy przynosić ze sobą i dobrych, moral-

---

[1]) „Dzieci“ — powiada B. Perez — „różnią się jedne od drugich stopniem wrodzonej żywotności, odziedziczonemi właściwościami, oraz rodzajem zewnętrznych warunków, wśród których odbywa się ich rozwój. — „Psychologja dziecka“ tłum. M. Dzierżanowskiej — str. 61.

nych tendencyj i pociągów duszy? Wedle prof. Wundta skłonności moralne prędzej jeszcze niż intelektualne ulegają prawom dziedziczności[1]).

Jakoż pod względem inteligencji, pamięci, wyobraźni i zdolności rozumowania najwyraźniejsze zauważamy różnice między dziećmi, które tem bardziej uderzają nas w późniejszym wieku.

„W przymiotach umysłowych, podobnie jak w moralnych, jak w rysach twarzy — mówi Michał Wiszniewski — nieskończona między ludźmi zachodzi różnica: każdy człowiek ma właściwe sobie skłonności umysłu, każdy inną siłę, inne nałogi i inne granice rozumu. Dwóch umysłów, również jak dwóch listków zupełnie do siebie podobnych, znaleźć nie można... Ze skłonności rozumu niektóre wszystkim ludziom są wspólne; lecz nie w jednakowej sile we wszystkich się one objawiają, nierównie są rozwinięte i wykształcone, lub nie z jednakową łatwością wykształcić się dają. I z tego źródła wypływa pierwsza w charakterach umysłowych różnica".

„Prócz rozumu — mówi on dalej — umysł ludzki jest zbiorem rozmaitych władz, jakiemi są: objęcie, uwaga, pamięć, imaginacja, rozsądek. Otóż rozmaitość w charakterach umysłowych bywa jeszcze wypadkiem niejednakowej siły i działalności tych władz umysłowych oraz zachodzących między niemi rozlicznych stosunków, i tak: jedni prędko i łatwo pojmują; drudzy, z trudnością objąwszy, lepiej pamiętają; jedni celują rozsądkiem, drudzy dowcipem, jedni pamięcią, drudzy wytrwałością w głębokich badaniach; jedni z łatwością do najogólniejszych myśli się wznoszą, drudzy szczegóły tylko jasno pojąć mogą; jedni wszystkie myśli do ogólniejszych wyobrażeń przywodzą, drudzy wszystko pojmują w szczegółach lub obrazach."

„Nadto, głowy ludzkie różnią się i w skłonnościach; i tak: jedni lubią upatrywać podobieństwa, drudzy różnice; jedni uogólniają zwolna i ostrożnie, drudzy zawcześnie; jedni są zawsze zgodni ze sobą, drudzy co dzień odmieniają zdanie; jedni umieją wyobrazić sobie i wchodzić w położenie drugich, inni znów wszystko i wszystkich do siebie przymierzają, niektórzy ludzie myślą o własnych siłach, większa liczba pełza po ścieżkach wydeptanych; jedni, mimo rozległych wiadomości i jasnych

[1]) Conf. Wundt. Elements de psych. physiologique. T. II. p. 385.

wyobrażeń, twierdzą z bojaźnią, drudzy, biorąc granice wiadomości i zdolności swoich za granice rozumu ludzkiego, śmiało przy zdaniu swojem obstają i jeszcze śmielej potępiają cudze; jedni wszystkiego są pewni, drudzy ciągle w przeciwnościach się kołyszą... W jednych spostrzegamy dziecinną do wierzenia skwapliwość, drudzy o wszystkiem rozumem przekonaćby się chcieli; jedni najzawilsze wyobrażenia rozplątać umieją, ich myśli są przezroczyste, jak morze zielone, południowem oświecone słońcem, w którego głębi wzrok daleko zapuszczony widzi zalane przepyszne miasta, lub sterczące maszty; drudzy prawdę oczywistą i niemal dotykalną zaciemniają i wikłają, — u nich wszystko chmurą osłonięte. Stryjkowski jasno gada, a ćmi prawdę; Lelewel ciemno tłumaczy się, a historje objaśnił. Taka to jest nieskończona rozmaitość w skłonnościach rozumu i sile władz umysłowych".[1])

Te przyrodzone a tak rozmaite, jak widzimy, własności duszy stanowią w nas charakter wrodzony, który jest punktem wyjścia całego późniejszego rozwoju naszego. Dla niektórych jest to już nawet cały charakter, gdyż nie potrafią go rozwinąć i uszlachetnić w ciągu życia. Dla wszystkich zaś jest to jego podstawa i fundament, na którym możemy budować, ale którego zmienić już nie potrafimy.

„W każdem dziecku — mówi Perez — istnieje zawsze — że się tak wyrażę — pewien podkład osobisty, będący owocem dziedziczności i nawyknień i z poza wszystkich plagjatów widoczny zawsze dla każdego, kto umie bacznie obserwować". *(Ibidem p. 118).*

Takie jest znaczenie temperamentu w życiu ludzkiem. Jest to jakby wewnętrzne przeznaczenie człowieka, od którego w znacznej części zależy szczęście i zadowolenie jego na świecie.

Że jest on pewną właściwością duszy, a nie ciała widać to z tego najlepiej, iż przy klasyfikacji i opisywaniu temperamentów używamy przeważnie terminów psychologicznych, podobnych po części do wyznaczonych przez Wiszniewskiego przymiotów umysłu, a rzadko tylko kiedy powołujemy się na zewnętrzne, lub organiczne cechy człowieka.

---

[1]) Michał Wiszniewski. Charaktery rozumów ludzkich. Warszawa u Lewentala r. 1876, str. 20—21.

Posłuchajmy bowiem tylko, jak to uczeni określają owe cztery temperamenty Hippokratesa.

Temperament sangwinistyczny jest lekki, zmienny, niestały, skłonny wprawdzie do szlachetnych porywów i wyższych uniesień, ale jednocześnie pozbawiony refleksji, zastanawiania się i wytrwałości. Stąd zarówno w uczuciach, jak i w sądach swych jest dość powierzchowny. Nie ogarnia on całości, tylko poszczególne jej części, istota zaś rzeczy jest mu nieznaną. Łatwo przyrzeka, ale trudno mu dotrzymać danego przyrzeczenia. Jest w nim coś, co przypomina młodość i lata dziecięce. Żyje on teraźniejszością i nie lubi długo zastanawiać się nad przyszłością. Praca dłuższa go męczy, a choć ciągle zdaje się być zajętym, mało produkuje. Kiepski z niego dłużnik — jak mówi Kant — choć chętnie robi długi. Zato pełen jest dobrych chęci, różowych nadziei i solennych przyrzeczeń. Wogóle dobre chęci przeważają w nim nad dobremi czynami. Jest to grzesznik trudny do poprawy: gorąco wprawdzie żałuje, ale prędko zapomina o tem, co było. Zato serce ma złote, skłonne raczej do sympatji, niż do nienawiści. Jest szczery, wylany, usłużny, a przytem wieczny optymista, skłonny do zabaw i uciech światowych. Cerę ma białą, włos jasny, oczy niebieskie, wejrzenie przyjemne, twarz okrągłą.

Temperament melancholiczny, jest o wiele więcej od poprzedniego zdatny do uwagi i skupienia ducha, do zastanawiania się i wytrwałości, ale jest przytem skłonny do smutku i czarnego zapatrywania się na świat. Łatwo zapala się do czynu, a że jest przytem gorliwy i zamiłowany w pracy, systematyczny i dokładny w robocie, mógłby przeto zajść wysoko, a przy wyższej inteligencji stać się nawet genjuszem. Cóż, kiedy zamiast mieć nadzieję i ufność w swe siły, wszędzie upatruje on urojone trudności i widzi przeszkody, które nie istnieją. Zdaje mu się, że wszyscy mu są przeciwni i chcą go dręczyć, gdy tymczasem on to sam siebie dręczy cierpieniami, które stwarza. Długo pamięta on małe nawet urazy, a stąd jest mściwy i skłonny do urazy.

Jest przytem zbytnio drażliwy i małostkowy. Wynika to ze zbytniego pobudzania systemu nerwowego, który w miarę podrażnień coraz bardziej słabnie, a w miarę jak słabnie, staje

się drażliwszym. Spokój tylko i wypoczynek mógłby go ukoić, ale środki te wydają mu się zbyt powolne... Ucieka się więc do narkotyków, które denerwują go jeszcze bardziej. Grozi mu wtedy bankructwo i wyczerpanie fizyczne, które sprowadza śmierć przedwczesną, a nieraz kończy się nawet samobójstwem. — Włosy ma ciemne, twarz pociągłą, nos cienki, szyję długą, ruchy zwinne, postać wysmukłą. Temperament ten wydał najwięcej genjuszów.

Temperament choleryczny jest energiczny, twórczy, pomysłowy, odważny, ognisty i nieustraszony, ale jednocześnie jest ambitny, gwałtowny, wybuchający, gniewliwy i skłonny do despotyzmu. Samolubnie narzuca swą wolę innym, nie umiejąc ani podbijać sercem, ani przekonywać rozumowaniem bliźniego. Mało też spotyka sympatji i prędko się zużywa w walce życiowej, po wyższe tylko zazwyczaj sięgając wawrzyny. Twarz ma bladą, wzrok przenikliwy, budowę silną, ale przeważają w nim mięśnie i kości.

Temperament flegmatyczny tem różni się od cholerycznego, że, posiadając równą mu energję i siłę, więcej ma spokoju i panowania nad sobą. Trudniej się zapala — jak mówi Kant — ale dłużej przechowuje ogień. Stąd jest wytrwały i największe nawet zwycięzyć potrafi przeszkody. Zato skłonny jest do zobojętnienia i apatji, a wtedy zadawalnia się życiem wegetatywnem i bezczynnem. Szatyn, nos ma szeroki, szyję krótką, oczy szare i bez połysku.

* * *

Rosyjski antropolog Zeland nie przypisuje temperamentom tym jednakowej wartości, ale dzieli je na lepsze i gorsze w następujący sposób.

Najwyżej stawia on temperamenty silne albo dodatnie, do których zalicza dwie grupy:

1-o Temperament wesoły i 2-o temperament flegmatyczny. Pierwszy (t. j. temp. wesoły) posiada trzy odmiany:

a) temperament sangwinistyczny silny; przewaga życia roślinnego, oddziaływanie szybkie, lecz spokojne i celowe;

b) temp. sangwinistyczny słabszy: podobny do poprzedniego z dodatkiem temperamentu nerwowego; oddziaływanie

jego jest mniej umiarkowane i mniej spokojne; posiadają go Francuzi i Polacy;

c) temperament pogodny: leży pomiędzy sangwinistycznym silnym i flegmatycznym, łącząc w sobie zalety i wady obydwóch.

Drugi (t. j. temp. flegmatyczny) jest spokojny, nie przekracza średniego natężenia i przedstawia niezwykłą jednostajność; jest to jakby masa w ruchu, której szybkość ani wzrasta ani maleje, choć działa ciągle i stale. Tu należą Anglicy, Holendrzy i Niemcy.

O jeden stopień niżej od silnego stawia autor temperament średni, albo nijaki, który nazywa bezpostaciowym. Nie jest on znany w nauce, choć posiada go większa część ludzi, stanowiących zazwyczaj bierną, bezbarwną masę.

Na najniższym stopniu stoją wedle Zelanda temperamenty słabe, albo ujemne. Charakterystyczną ich cechą jest nieprawidłowość, nadmiar a nawet zwyrodnienie ich przejawów. Tu należą:

a) temperament melancholiczny czysty, który cechuje smutek i apatja;

b) temperament nerwowy, przedstawiający kolejną zmianę normalnej działalności lub przygnębienia i podniecenia;

c) temperament namiętny, odznaczający się drażliwością. Zdarza się on dość rzadko; może wchodzić w związek z temperamentem melancholicznym lub słabym sangwinistycznym, podczas gdy temperament pogodny i flegmatyczny nie łączą się z nim nigdy.

Na poparcie tej oryginalnej klasyfikacji p. Zeland przytacza wyniki swych długich badań antropologicznych, których rezultaty wypadły stanowczo na korzyść temperamentów wesołych, a na niekorzyść melancholicznych, odznaczających się mniejszą siłą i mniejszą subtelnością uczuć.

Podając ten hierarchiczny układ temperamentów Zelanda prof. Ribot podaje od siebie, że „nie jest on wolny od zarzutów“ („Psych. uczuć“ str. 468). Przyznać jednak trzeba, że nie jest on pozbawiony pewnych realnych podstaw.

Wśród tylu i tak różnych zdań współczesnych psychologów najlepiej i najdobitniej określił temperament Fouillée: *„La caracteristique dynamique de l'individu“*.

3. Temperament Polaków i jego pielęgnowanie.

Nasz temperament niewszędzie jest jednakowy, bo Polskę zamieszkują rozmaite typy antropologiczne. Według prof. Czekanowskiego[1]) w skład populacji Polski wchodzi sześć typów antropologicznych. W Wielkopolsce i na Pomorzu mamy typ północno-europejski, wysocy, długogłowi, blondyni, o niebieskich oczach, wąskich nosach i długich twarzach.

W centrum Polski, na Wołyniu i w województwie lwowskiem mieszka typ presłowiański, zwany też rasą wschodnią. Są to niskorośli pośredniogłowcy, o szatynowych włosach, piwnych oczach, średnich twarzach i szerokich zadartych nosach.

Terytorjum Małopolski od Karpat po San i góry Świętokrzyskie zamieszkuje typ alpejski. Są to średniorośli krótkogłówcy o czarnych włosach z siwemi oczyma, twarze mają średnio długie i nosy wąskie.

Województwo stanisławowskie i tarnopolskie zamieszkuje typ dynarski, zbliżony do typu alpejskiego. Odznacza się on wysokim wzrostem, wybitną krótkogłównością oraz wąskim nosem.

Na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej przenika do nas z Rumunji typ odmienny. Jest to długogłowy niski brunet o szerokiej twarzy i nosie.

Na wschód od Wisły a na północ od Prypeci zamieszkuje typ subnordyczny czyli sarmacki. Są to wysocy, krótkogłowi blondyni o średnio szerokim nosie, średnio długiej twarzy i zielonkowatych oczach. Typ ten charakteryzuje również szlachtę polską na Ukrainie.

---

[1]) Z badań uwarstwowienia etniczno-społecznego Polski. (Prace komisji Matematyczno-Przyrodniczej Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu r. 1921).

Łatwo zrozumieć, że wobec takiej różnorodności typów antropologicznych w Polsce Polacy niewszędzie mają jednakowy temperament. Jakoż Mazurzy i Małopolanie mają temperament sangwistyczny, Wielkopolanie i Pomorzanie raczej flegmatyczny, a Podolanie, Podlasianie i mieszkańcy Wołynia melancholiczny, naogół jednak przeważa u nas temperament sangwinistyczny.

Według obliczeń prof. Wernica na sto dzieci przypada u nas 40 sangwiników, 5 melancholików, 5 flegmatyków, 6—10 choleryków, reszta to typ mieszany[1]).

Naogół więc jesteśmy obdarzeni temperamentem sangwinistycznym, mamy usposobienie ruchliwe, wesołe, zmienne, chętnie poddajemy się obcym wpływom, ale brak nam stałości i wytrwałości. W życiu jesteśmy optymistami i dzięki temu przetrwaliśmy ciężką, stuletnią niewolę i doczekaliśmy zmartwychwstania Polski.

Prof. James robi trafną uwagę, że u sangwinika granica (próg) pojemności cierpienia jest bardzo wysoka, tak, że on nigdy jej nie przekracza i żyje poza nią, stąd pochodzi jego dobry humor i niezachwiana niczem wesołość. To też Polak w największej opresji nie traci odwagi i nie upada na duchu: wszędzie i zawsze da on sobie radę, jak to pięknie opisał Sienkiewicz w swoich utworach. Kmicic, który w wąwozie pod Nowym-Targiem obronił powracającego do Polski Jana Kazimierza, maluje to dosadnie mówiąc: — „W złym razie szabla i rezolucja to grunt".

Temperament sangwinistyczny to materjał na bohatera i Świętego, ale trzeba go urobić należycie i wychować, ma on bowiem swoje złe i dobre strony.

Cechy moralne dodatnie sangwinika: wylany, otwarty, zgodliwy, wesoły; ujemne: próżny, chełpliwy, blagier.

Jeżeli sangwinik ulegał poprawnym wpływom wychowawczym, daje człowieka przemiłego w towarzystwie, użytecznego w społeczeństwie, źle wychowany jednak przekształca się w blagiera, frazesowicza, dyletanta, lekkomyślnego i niesłownego. Jego wartość społeczna polega na łatwości życia z dru-

[1]) Przewodnik wychowania. (Warszawa 1891), str. 250.

gimi, chętnie poddaje się on przewodnictwu, trzeba go jednak traktować po ojcowsku i trafiać do jego uczucia.

W prowadzeniu wymaga on silnej ręki, sam bowiem słaby jest, miękki, zmienny i lekkomyślny z natury. Tej silnej, męskiej ręki w prowadzeniu nie mieliśmy, niestety, w przeszłości naszej, zwłaszcza od czasów elekcji.

Batory panował krótko, a po nim nie mieliśmy już króla i rządu silnego, stąd temperament nasz narodowy popsuł się i rozluźnił ze szkodą państwa i jednostek.

Aby go poprawić, trzeba nam w Polsce silnego rządu i dobrej szkoły, trzeba dobrych rodziców i stanowczych, mądrych wychowawców, którzyby umieli przywrócić do porządku i wdrożyć do powinności i obowiązku nasz nieujarzmiony dotąd temperament.

Stąd powstaje pierwsze, zasadnicze pytanie: jak kierować rozmaitemi temperamentami, a w szczególności jak postępować z sangwinikami?

Otóż wiedzieć trzeba przedewszystkiem, że zdrowie jest podstawą normalnego rozwoju temperamentu. „*Mens sana in corpore sano*“ — mawiali słusznie starożytni. Tylko w zdrowym organizmie temperament jest normalny.

Pierwszym warunkiem zdrowia jest zdrowy pokarm i dobry żołądek, podobnież podstawą normalnego rozwoju temperamentu jest dobre odżywianie i trawienie.

Sprężystość i energja choleryka stąd płynie, że obok zimnej krwi ma on dobry żołądek, który szybko i dobrze trawi pokarmy. Flegmatyk przeciwnie, mniej ma energji, bo ma utrudnione trawienie i powolny obieg krwi, skłonny jest do nieżytu żołądka i atonji kiszek, a choroby jego trwają dłużej i często przechodzą w stan chroniczny.

Melancholik ma zbytnią wrażliwość, która odbiera mu sen i utrudnia trawienie; często cierpi on na obstrukcję, dlatego prędko się męczy i wyczerpuje.

Sangwinik szybko trawi, dlatego z natury jest wesół, żywy i pełen nadziei, jest on urodzonym optymistą, ale i te dobre warunki zdrowia popsuć może niewłaściwy lub nadmierny pokarm.

Dlatego obowiązkiem rodziców i wychowawców jest baczna uwaga na sen i pokarm dzieci, czujność na prawidłowe funkcjonowanie ich żołądka. Ważną pod tym względem uwagę robi dr. Trousseau. „Silna wola" — mówi on — „dążąca do wytworzenia pożytecznego nałogu (regularnego stolca) w połączeniu z cierpliwością i systematycznością może łatwo usunąć najbardziej uporczywą i dokuczliwą obstrukcję".

Że temperament i zdrowie, a nawet klimat i otoczenie wpływają na wyrobienie w nas optymizmu lub pesymizmu t. z. wesołego lub smutnego usposobienia, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Nie trzeba jednak iść za daleko, przypisując wszystko nerwom i żołądkowi, nie tłumaczą one bowiem wszystkiego. Wszak bywają pesymiści o najlepszem zdrowiu i optymiści o wiecznie chorych nerwach i słabym żołądku, a bywają dlatego tylko, że d u c h i c h s i l n i e j s z y, n i ż c i a ł o. Kalwin jeden z największych pesymistów świata, przebywał w Genewie śród najpiękniejszych widoków i czarującego otoczenia, które nie mogły jednak rozweselić jego smutnej, grozą przepojonej duszy.

Źródło ostateczne pesymizmu lub optymizmu tkwi głębiej, szukać go należy w duszy człowieka, w jego większej lub mniejszej skłonności do wiary i ufności w Boga, w jego prostocie i szczerości wobec swego Stwórcy i Pana.

Polacy dlatego przedewszystkiem są urodzonymi optymistami, że z natury już mają wiarę i ufność w Boga, a przyczyną jej są s z c z e r o ś ć i p r o s t o t a, te zasadnicze cechy naszej duszy aryjskiej czyli świetlanej.

Przy wychowywaniu dzieci rozróżniać trzeba przytem lenistwo od gnuśności, i jeżeli ta ostatnia pochodzi z temperamentu, to trzeba jej zapobiec przez zmianę pokarmu i dostarczenie dziecku odpowiedniego dla jego temperamentu pożywienia.

Istnieją pokarmy łatwe do trawienia i pobudzające apetyt, jak owoce, jarzyny, potrawy mączne i nabiał, i te powinny być przedewszystkiem podawane dzieciom — mięso — rzadko, a alkohol, kawa i herbata — nigdy.

Niestrawność sama się ujawnia na powierzchni języka, dlatego badanie języka, od którego lekarz rozpoczyna zwykle swą

diagnozę, powinno być codziennie przestrzegane, jeżeli chcemy, aby temperament nasz rozwijał się prawidłowo.

Ale zdrowy żołądek to dopiero podstawa normalnego rozwoju temperamentu, uzyskawszy ją trzeba iść dalej przez należyte regulowanie i normowanie wrodzonych skłonności i usposobienia. Pamiętajmy, że każdy temperament ma swoje dodatnie i ujemne strony, o ile przeto pierwsze trzeba rozwijać, o tyle drugie należy tępić i rugować.

Choleryk zdolny jest zarówno do wielkich czynów i cnót heroicznych, jak i do gwałtownych namiętności i występków, albowiem z natury już bywa dzielny, energiczny, wytrwały i mężny, ale zarazem przesadnie ambitny, gwałtowny, porywczy, bezwzględny i skłonny do despotyzmu, zmysłowości i zemsty. Aby uniknąć tych zdrożności, musi on zetrzeć na proch swą gwałtowną i nieokiełznaną naturę, musi opanować swą pychę, ujarzmić swe żądze cielesne i swe namiętności, musi się przełamać wewnętrznie, i stoczyć ze sobą bój zacięty, jak to uczynił ze sobą Szaweł, zanim został Pawłem św. i z wilka przerobił się na baranka.

Wychowawca powinien wobec niego zachować się stanowczo: musi on być dla niego sprawiedliwym, ale i wymagającym zarazem, niepobłażającym na żadne wybryki i objawy nieposłuszeństwa. Przy pierwszym objawie buntu z jego strony wychowawca powinien stoczyć z nim walkę i zetrzeć rogi, które mu nadmiernie wyrastają, przełamać jego butę i pychę.

Flegmatyka trzeba raczej popędzać i pobudzać do pracy, trzeba go pilnie dozorować i nastawać mu na pięty, trzeba go zachęcać do ofiar i poświęceń, bo z natury nie jest do tego skłonny. Pieścić się z nim nie wolno, wychowawca ma mu być raczej ojcem, niż matką.

Innego zupełnie postępowania domaga się od nas melancholik. Wrażliwy i tkliwy z natury, jest on skłonny do przesady i ostateczności, wskutek czego łatwo dochodzi do wyczerpania i depresji, do smutku, a nawet do rozpaczy, dlatego trzeba go traktować wyrozumiale i łagodnie. Trzeba hamować jego zbytnią wrażliwość i skłonność do analizy, trzeba miarkować jego zamiłowanie samotności i uciekanie od ludzi przez dostarczanie mu godziwych rozrywek i wciąganie go do

życia towarzyskiego. Niech zajmie się uważniej światem zewnętrznym, a przedewszystkiem niech studjuje przyrodę i obcuje z nią jak najczęściej. Trzeba przytem dodawać mu wiary w siebie i zaufania do sił własnych, trzeba go uczyć radości życia i wlewać pogodę do jego biednej, skołatanej duszy, trzeba otoczyć go miłością i dać mu odczuć ciepło rodzinne.

A jak postępować z sangwinikiem? Sangwinik z natury bywa płytki i powierzchowny, trzeba go więc pogłębić i zmusić do większej refleksji. Jego wesołość, beztroska i lekkomyślność płynie z nadmiaru uczuć dodatnich, przyjemnych i radosnych, dlatego trzeba przyzwyczaić go do opanowania tych uczuć zapomocą refleksji.

Wola jego jest słaba, bo wrodzona żywość i wesołość rozprasza wciąż jego uwagę i skupienie, nie pozwalając mu skupić się należycie. Ma on naturę polnego konika, przerzucając się z jednego zajęcia do drugiego, dlatego nie może dojść do niczego.

Trzeba przeto *nauczyć go skupiać się i zastanawiać nad sobą, nad przyszłością i obowiązkami swemi,* aby nie pociągały go zbytnio ponęty świata i pokusy ciała.

Sangwinik musi stać się człowiekiem wewnętrznym, wtedy dopiero ustrzeże się wrodzonej lekkomyślności i stanie się prawym, sumiennym człowiekiem, dobrym obywatelem swego kraju.

Człowiek wewnętrzny szuka oparcia w rzeczach głębszych, w Bogu i w duszy, żyje duchem raczej niż ciałem.

Wybitna wada sangwinika brak wytrwałości, która nam Polakom wyrządziła dotąd i wciąż jeszcze wyrządza tyle szkody, źródło swoje ma w rozbieżności i rozlewności naszego temperamentu: zbyt wiele pociąga nas uroda życia i chęć zabawy.

Sangwinik żyje chwilą dzisiejszą, dlatego tak łatwo go podejść i oszukać, dlatego tak często staje się ofiarą swych małych, pozornie niewinnych pożądliwości. Uchronić go może od tego jedynie życie wewnętrzne, życie wyższe, duchowe, które też powinien rozwijać w sobie od kolebki.

I jeszcze jedno. Wiadomo, że miłość własna rozmaicie przejawia się w różnych temperamentach. U choleryka jest ona

ambicją, u melancholika zarozumiałością, u flegmatyka sobkostwem, a u sangwinika próżnością.

Otóż u Polaków próżność należy do wad narodowych i jest tym talizmanem, przy pomocy którego Polaka można wszędzie zaprowadzić — do nieba, ale też i do piekła. Tylko życie wewnętrzne może nas wyleczyć z tej wady, bo tylko ono potrafi człowieka natchnąć prawdziwą, głęboką pokorą chrześcijańską.

Jak to życie w sobie rozwinąć i należycie pielęgnować, zobaczymy później, gdy będziemy mówić o kształceniu charakteru.

4. Czy temperament ulega zmianie?

Nie da się zaprzeczyć, że temperament odgrywa wielką rolę w życiu człowieka. Wpływa on zarówno na szczęście, jak i na moralność i charakter jego.

A najprzód wpływa na szczęście.

Szczęście nie wykwita ze zbytku; jest ono dzieckiem małych potrzeb, spokojnego sumienia, czystych rąk, dobrego serca i... wesołego usposobienia, które nie tyle od zewnętrznych warunków, ile od nas samych zawisło.

Dobry humor nie zależy od majątku, ani od powodzenia, ani od sławy, nie zależy nawet od zdrowia i wieku człowieka, ale wyłącznie tylko od tego, czy człowiek ów jest pesymistą, czy też optymistą z usposobienia. Optymista z każdej rzeczy cieszyć się i weselić potrafi, pesymisty nic zadowolić nie zdoła i wiecznie narzekać on będzie. Jeżeli nie potrafi opanować swej melancholji i podda się jej bezwzględnie, wtedy świat cały przybiera jakiś opaczny, potworny wygląd w jego oczach i wszystko przedstawia mu się w czarnych kolorach. To też smutna jest jego dusza i powiedzieć on może o sobie z poetą:

„Tu i tam — za morzem i wszędzie —
„Gdziekolwiek poślę przed sobą myśi biedną —
„Zawsze mi smutno — i wszędzie mi jedno
„I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie".

Tak więc źródła naszego smutku, lub wesela nie tyle w zewnętrznych okolicznościach, ile raczej w usposobieniu i temperamencie człowieka szukać należy.

Ową *„Szczęśliwą gwiazdę"*, pod którą dawniej rodzić się mieli wybrańcy losu, dziś w zupełności zastąpiło weselsze i lepsze usposobienie, z jakiem przychodzą na świat niektórzy ludzie.

Na pocieszenie upośledzonych niejako od natury pesymistów przytaczamy tu radę prof. W. Wundta, który na zniechęcenie daje nam takie lekarstwo.

„Prawdziwa sztuka życia — mówi on — polega na opanowaniu swych instynktów i wrażeń, tak, aby człowiek nie jeden posiadał temperament, ale jednoczył je wszystkie w sobie. Człowiek powinien być sangwinikiem wobec drobnych przykrości i przyjemności codziennego życia; melancholikiem w chwilach, decydujących o ważniejszych zdarzeniach jego życia; cholerykiem wobec przeciwności, krępujących jego większe interesa; flegmatykiem, gdy chodzi o wykonanie planów, jakie przedsięwziął“ [1]).

Temperament wpływa również na moralność człowieka, choć w tym względzie wpływ jego jest znacznie mniejszy i raczej pośredni tylko.

Najprzód bowiem niemasz na świecie człowieka, któryby jeden tylko posiadał temperament. Zazwyczaj mamy dwa lub trzy temperamenty, dziedzicząc jeden po ojcu, drugi po matce, tylko, że wkońcu jeden z nich górę bierze nad innemi, robiąc nas sangwinikami lub cholerykami *pur sang* [2]).

Dalej jakkolwiek faktem jest, że jedni więcej, drudzy mniej mają trudności w pokonaniu pokus, poskromieniu namiętności, opanowaniu swej imaginacji, co wynika z rozmaitości ludzkich temperamentów, — z tego nic jeszcze nie można wnioskować o ich charakterze, gdyż oprócz temperamentu wpływają na niego inne czynniki. Do takich zaliczamy wychowanie, jakie ludzie ci odebrali, otoczenie, w którem żyli, warunki, śród których pracować i walczyć musieli, wreszcie odporność woli, jaką każdy z nich posiadał z natury. — „Klimat i natura kraju“ — dawno już zauważył Mickiewicz — „wpływać muszą koniecznie na tempe-

---

[1]) Wundt. Eléments de psychologie physiologique. Tom II. pag. 392.

[2]) Za przykład służyć tu może Aleksander Wielki, o którym historycy powiadają, że po ojcu swym, Filipie Macedońskim odziedziczył bystrość rozumu i ducha wojennego, a po matce swej Olimpji, córce króla Molossów, bezgraniczną ambicję, gwałtowną namiętność i skłonność do marzycielstwa. Ten wpływ podwójny ojca i matki istnieje prawdopodobnie w temperamencie każdego człowieka.

rament i charakter mieszkańców. Płaskie, piaszczyste równiny, miałkie koryta rzek już od dzieciństwa inne czynią wrażenie na ludziach, niż góry, skały, kwieciste łąki lub dębowe lasy, które ani na takich płaszczyznach, ani nad brzegiem takich rzek nie rosną. Imaginacja, jak oko, nie mając na czem się oprzeć, staje się wkońcu, jak ów strażnik telegrafu (znakowego), który wzrok tylko na dalekość wytęża i machinalnie powtarza ruchy innych telegrafów. Stąd pochop do naśladownictwa, który znów z natury swej popaść musi wkońcu w przesadę".

Ów przysłowiowy już dziś spleen Anglików, który stał się nieodłączną cząstką ich charakteru, pochodzenie swe zawdzięcza przedewszystkiem mgle, jaka podczas zimy stale pokrywa stolicę Albionu. Zmienność naszego usposobienia wiąże się ściśle ze zmiennością i kapryśnością naszego klimatu. Niemniej wyraźny stosunek zachodzi między wesołem i rozprożniaczonem usposobieniem Włochów a ich uśmiechniętą i wiecznie ożywioną przyrodą. Nadużycia pokarmów i napojów wyskokowych wielką również grają rolę w krystalizowaniu się temperamentu i usposobienia człowieka, już to przez dziedziczne po alkoholikach choroby, już to przez nałogi, jakie pociąga za sobą pijaństwo. Znana jest powszechnie anormalność i skarłowacenie dzieci alkoholików, histeryków, rozpustników i chorych zakaźnie.

W jednym ze stanów Pół. Ameryki z 300 idjotów 145 było jawnemi ofiarami niewstrzemięźliwości rodziców. Prof. White twierdzi, że na 1000 wypadków syfilistycznego zakażenia, przy którem miało miejsce poczęcie płodu, 999 okazało się przyczyną psychicznego rozstroju dzieci!

„Jedną z głównych przyczyn histerji" — pisze Kar. Richet[1]) — jest dziedziczność. Gdy ojciec lub matka mają nerwowe temperamenty, to według wszelkiego prawdopodobieństwa, córka będzie usposobioną do histerji. Gdy rodzice chorują na newrozę, to w dzieciach przejawiać się ona może w rozmaity sposób. Z ojca epileptyka urodzić się może syn idjota lub warjat, a córka histeryczka. To złowrogie prawo dziedziczności stosuje się jednakowo do poważnych chorób nerwowych, epilepsji lub warjactwa, jak i do najlżejszych przejawów nerwowego temperamentu. Jak kolor włosów, forma nosa i dźwięk głosu

[1]) „Somnambulizm etc." — tłumaczenie, str. 160.

przechodzą z rodziców na dziecko, tak i układ charakteru przekazywany bywa z pokolenia na pokolenie."

Owa tak powszechna już dziś, niestety, nerwowość i skarłowacenie siły fizycznej u mężczyzn, owa niedokrewność i histeryczne usposobienie naszych niewiast, owa coraz większa skłonność do warjacji i samobójstwa jest nieraz prostym tylko wynikiem pogwałcenia przez ich rodziców zasadniczych praw przyrody, których przestrzeganie leży zarówno w interesie jednostki jak potomstwa. W takich warunkach trudno zaiste o męskie i szlachetne charaktery. Z ojców skarłowaciałych i cherlaków, rodzi się skarłowaciałe potomstwo, któremu sam ustrój fizyczny stoi na przeszkodzie do wyrobienia w sobie dzielnego charakteru. W chorem i niedołężnem ciele trudno o zdrowy umysł, jak to bowiem trafnie zauważył prof. Waitz:[1]) „uczucie cielesnego zdrowia i siły stanowi najtrwalszą podstawę dla właściwości charakteru, jak odwaga, stałość postanowienia i rozsądek".

„Zniewieściałość ciała" — mówi tenże uczony — pociąga za sobą uwiąd ducha i utrudnia panowanie nad sobą, podczas gdy cielesne wysiłki i zahartowanie są wyborną przygotowawczą szkołą duchowej energji, stałości charakteru i panowania nad sobą".

Trudno jest grać na rozstrojonym fortepianie, trudniej jeszcze budować dom na bagnistym terenie, ale najtrudniej jest wykształcić ducha przy schorzałym i zwyrodniałym organizmie.

Wiadomo, że ludzie zdrowi bywają zazwyczaj w dobrym humorze; natomiast chorzy na żołądek lub wątrobę mają wyrobioną reputację ludzi niewesołych i nieprzyjemnych w stosunkach. Prof. Ribot zwraca uwagę na związek, istniejący między melancholją i hipochondrją z jednej a hiperchlorhydrją żołądka z drugiej strony, przytaczając ciekawy wypadek, że pewna dziewczynka, rozchorowawszy się na wątrobę, straciła przywiązanie do ojca i matki, którem odznaczała się w czasie zdrowia. Stwierdza on odwrotnie, że gniew i inne silne wzruszenia sprowadzają zazwyczaj podrażnienie błony żołądkowej, co wywołuje niestrawność[2]).

---

[1]) Cytowany przez F. Wilkońskiego: Wychowanie młodzieży, str. 510.

[2]) Psychologja uczuć, tłum. K. Okuszko, str. 139.

Dalej jeszcze posuwa się Dr. A. Koch, który wprowadził do nauki podział charakterów na normalne i nienormalne, czyli chorobliwe. Wykazał on mianowicie na wielu przykładach, jak cierpienia nerwowe wpłynąć mogą na charakter i nadać mu pewne, odrębne, czysto patologiczne cechy.

Powstaje wtedy charakter nienormalny. Nie oznacza on bynajmniej jakiejś moralnej lub intelektualnej niższości, ale ma w sobie coś chorobliwego, coś pośredniego między zupełnem zdrowiem a wyraźną chorobą umysłową. Człowiek o charakterze anormalnym podlega pewnym cierpieniom, nerwy jego nie są w porządku, a mózg nie funkcjonuje prawidłowo, wskutek czego powstają w nim pewne patologiczne właściwości, które ujemnie wpływają na jego czyny.

Takim właśnie jest charakter paralityka, alkoholika, morfinisty, melancholika lub człowieka chorego na nerki.

Pod wpływem trapiących go cierpień i dolegliwości człowiek, który dotąd był miły, dzielny, sympatyczny i przedsiębiorczy, nagle staje się smutnym, przygnębionym, niespokojnym a nawet nieznośnym tetrykiem, który utracił zupełnie dawną energję, słodycz i rzutkość charakteru.

Charakter jego stał się anormalnym. Choroba stała się przyczyną zmiany jego usposobienia.

Tak więc **zdrowie i normalny stan organizmu jest jednym z najważniejszych warunków dobrego i silnego temperamentu, a każde wykroczenie przeciwko nim jest pośrednio zamachem na moralną i duchową stronę człowieka.**

Cóż wobec tego powiedzieć o tych tysiącznych wykroczeniach przeciwko zdrowiu i rozwojowi naszego organizmu, jakich dopuszczamy się niemal codziennie przez przeciążanie mózgu, żołądka, nerwów i innych narządów organicznych?... Przez nadużycie oczów i słuchu, przez tamowanie prawidłowego obiegu krwi lub przez odmówienie płucom świeżego powietrza, a mięśniom należytego im ruchu i gimnastyki?

Co powiedzieć o pijaństwie, rozpuście i innych nałogach, które psują nasz organizm fizyczny i wprost godzą na nasze zdrowie?...

Oto, że pod wpływem tych nadużyć wytwarza się w nas nowy, stokroć nieraz gorszy od poprzedniego temperament, który zawdzięczamy samym sobie i swej nieoględności.

Na ten wpływ życia i postępków naszych na temperament zwracał już uwagę Cabanis.

„Ciągłe powtarzanie“ — mówi on[1]) — „tych samych wrażeń spowodować może zmianę w działalności niektórych organów, a nawet może zmienić przyrodzoną ich skłonność do wrażliwości. Jeżeli zaś przyczyny pewnych wrażeń, działając często i stale na organizm, mogą zmienić przyzwyczajenie danego systemu i przynależnych organów, — to mogą tem samem wyrobić w organach pewne drugorzędne dyspozycje, czyli mogą wytworzyć nowy temperament. Takie jest prawdziwe źródło temperamentu nabytego“.

„Przez temperament naturalny rozumieć przeto należy ten, który przynosimy ze sobą, przychodząc na świat, a przez temperament nabyty ten, który, uformował się w nas pod wpływem długich i ciągłych wrażeń, na jakie wystawieni jesteśmy w ciągu życia“.

„Przyczyny, mogące zmienić lub umiarkować temperament“ — kończy Cabanis — „są choroby, klimat, sposób życia, wreszcie stałe fizyczne i umysłowe zajęcie“.

Do tych przyczyn dodać można wiele innych. Już szkoła i wychowanie domowe, kierowane umiejętną ręką, do pewnego stopnia może przerobić wrodzone usposobienie człowieka, a czego one nie dokażą, tego dokonać winna samodzielna praca każdego. Piłka, fechtunek, konna jazda, wiosłowanie i inne tym podobne zajęcia mogą tu oddać nieocenione usługi, w pierwszym jednak rzędzie postawić należy panowanie nad sobą i powściągliwy, a jednocześnie normalny tryb życia. — Pod tym względem historja znakomitych ludzi obfituje w przedziwne zaiste przykłady.

„Dr. Johnson“ — powiada Smiles[2]) — „który z natury już skłonny był do melancholji i od młodości cierpiał na nią więcej, niż ktokolwiek z ludzi, mawiał, że dobry lub zły humor zależy

[1]) Rapports du Physique et du Moral, XII-me mémoire.

[2]) O charakterze, tłum. Przyborowskiego, str. 133.

w wielu razach od własnej woli człowieka. Tak samo możemy wyrobić w sobie przyzwyczajenie do cierpliwości i zadowolenia, jak stać się istotą zrzędną i niezadowoloną.

„Jeśli tylko pozwolimy na to, łatwo stać się możemy ofiarą drobnych trosk i kłopotów. Tym sposobem możemy powoli kształtować się w szczęśliwe lub chorobliwe usposobienie. W rzeczy samej zdolni jesteśmy do tego, żeby wesoły pogląd na życie stał się w nas tak dobrem, jak każde inne przyzwyczajenie."

Niemniej godny podziwu przykład panowania nad swem usposobieniem dostarcza nam Waszyngton. W najdrażliwszych nawet momentach życia robił on wrażenie człowieka najspokojniejszego i nieczułego prawie z natury. Tymczasem w istocie był to człowiek porywczy z natury, o gwałtownym temperamencie i silnych namiętnościach, spokój zaś i łagodność jego były wynikiem długiej pracy i bezustannej walki ze sobą, w której ćwiczył się od lat dziecięcych i zapomocą której wyrobił on w sobie drugą niejako naturę.

Coś podobnego czytamy w życiu św. Franciszka Salezego. I on z natury był prędkim i pochopnym do gniewu, przez ustawiczną jednak walkę i pracę nad sobą doszedł do takiej doskonałości, że wkońcu mówiono o nim, iż gniewać się już nie potrafi. Widzimy stąd, co może silna wola i umiejętne obchodzenie się ze swym organizmem.

* * *

Usposobienie i temperament nasz zawisł od racjonalnego pielęgnowania organizmu i należytego użycia organów naszego ciała. Niestety! my Polacy więcej, niż inne narody pod tym względem popełniamy błędów. Zdaje nam się zawsze, że pielęgnowanie zdrowia, ćwiczenie ciała i kształcenie zmysłów żadnego nie ma związku z charakterem. Za nic sobie mamy siłę fizyczną, zręczność i odwagę cywilną, bagatelizujemy sobie to nawet, czego pod grozą skarłowacenia domaga się nasze ciało, jak kąpiel, ruch, przechadzka, świeże powietrze i t. p. i t. p.

Przekonani jesteśmy w prostocie ducha, że anemja, nieżyt żołądka lub kiszek, suchoty, nerwowość, neurastenja, spazmy,

a nawet epilepsja i choroby weneryczne w parze iść mogą z dzielnym i wytrwałym charakterem!

To też nie poczytujemy sobie wcale za grzech tego, że codziennie wykraczamy przeciw najprostszym zasadom higjeny, że systematycznie rujnujemy nasz organizm i nadwątlamy nasze siły fizyczne alkoholem i tytoniem. Skutkiem tego nowe pokolenia coraz są słabsze i coraz bardziej anemiczne, a ojcowie lepiej nieraz wyglądają od swych synów.

Coraz więcej mamy ludzi niedokrwistych, nerwowych, limfatyków, melancholików, hipochondryków, neurasteników, a nawet histeryków i epileptyków.

Jest to najwidoczniejsze zdeprawowanie fizycznego organizmu i narodowego temperamentu Polaków, które musi wpłynąć fatalnie na nasz charakter.

To też pierwszym i najważniejszym krokiem na polu odrodzenia moralnego narodu jest pielęgnowanie zdrowia i kształcenie temperamentu. Zanim poczniemy dbać o etyczną stronę charakteru, pomyślmy najprzód o fizjologicznej: nauczmy się na wzór innych narodów pielęgnować i rozwijać nasze siły fizyczne.

Przestrzegając zasad sprawiedliwości i miłości względem bliźnich naszych, przestrzegajmy ich najprzód względem swego organizmu i fizjologicznej cząstki naszego „ja".

Oto, od czego zacząć trzeba kształcenie charakteru! Na tem polega ów zdrowy, rozumny i sprawiedliwy egoizm, którym przywyższają nas inne narody, a który w walce o byt decyduje o zwycięstwie. Choć mniej od nas posiadają oni ideałów, zapału i szlachetnych porywów, więcej jednak niż my wydają ludzi inicjatywy, czynu i charakteru, bo lepiej od nas umieją pielęgnować i kształcić swój organizm.

Rozumniej i racjonalniej od nas urządzili oni swe prywatne i publiczne życie, a stąd łatwiej im zdobyć się na ofiarę i czyn szlachetny. Jakkolwiek bowiem trafiają się nieraz ludzie, którzy pomimo schorzałego organizmu i słabych sił potrafią być miłymi, łagodnymi i zgodliwymi; którzy pomimo fizycznego upośledzenia są czynni, usłużni i poświęcający się dla bliźnich, zawsze jednak należeć oni będą do wyjątków. Zazwyczaj ten tylko chętnie pracuje i poświęca się dla bliźnich, komu to łatwo przy-

chodzi, a więc tylko zdrowy. Kto jest delikatny, słabowity, schorzały, kto wnet się zadyszy i zaziębi, biegnąc za najmniejszym interesem, kto dostaje bólu głowy lub łamania kości przy pracy, kogo wszystko wyczerpuje i męczy, ten z pewnością ani pracować, ani poświęcać się nie zechce, a wtedy jakim będzie jego charakter?...

Wszak to tylko chętnie robimy, co nam łatwo przychodzi i co nas niewiele kosztuje, dla schorzałego zaś każdy trud, każdy wysiłek, każde poświęcenie jest krzyżem nad siły.

Zdrowie i siły fizyczne podobne są do kapitału. Kto nie ma grosza przy duszy, albo kto ma tyle tylko, ile wystarczy mu zaledwie na życie, ten z pewnością grosza nie da żebrakowi, choćby ten najbardziej potrzebował pomocy; owszem gniewać go będzie każdy ubogi, choćby do niego nie wyciągał ręki. Aby dać grosz biednemu, trzeba mieć choć kilka groszy w kieszeni.

To samo stosuje się do zdrowia i usposobienia naszego. Aby służyć Bogu i poświęcać się dla bliźnich, trzeba mieć przedewszystkiem zdrowie i niezepsuty temperament. Wprawdzie nie każdy zdrowy i silny człowiek jest chętny do pracy i ofiary, aby jednak wytrwale, ściśle i gorliwie pełnić swe obowiązki, koniecznie trzeba być zdrowym człowiekiem. Starajmy się więc przedewszystkiem o to, co usposabia nas do pracy i uzdolnia do obowiązkowości, *starajmy się o zdrowie i dobre usposobienie*, bez którego człowiek podobny jest do obrazu bez kolorytu, lub do melodji bez zasadniczego tonu.

Wszelkie nadwyrężenie sił, wszelkie przeciążenia organizmu, nadużycie nerwów, oczów, mózgu, wszelkie przeładowanie żołądka lub nadużycia płciowe i t. p. i t. p. uważać należy za zamach na nasz duchowy organizm, czyli za występek.

A jednocześnie dbajmy o rozwój fizyczny, stosując nasze życie do przepisów higjeny i naturalnego porządku rzeczy. Żyjmy jak Bóg przykazał i jak nam wskazuje sama przyroda!

Szczęście, powodzenie, temperament, a nawet i charakter człowieka w pierwszym rzędzie zawisł od jego zdrowia, zdrowia takiego, które czyniłoby go zdolnym i chętnym do pracy, a jednocześnie zahartowanym do walki i odpornym na zmienne koleje losu, których nie pokona ani słaby, ani niedołężny bojownik. Te tylko narody odznaczały się silnym i przedsiębior-

czym charakterem i odegrały wybitną rolę w dziejach ludzkości, które czujnie strzegły fizycznego rozwoju młodych pokoleń i baczną zwracały uwagę na sprawę higjeny. Grecy i Rzymianie, którzy zasłynęli najwyższą cywilizacją i z których łona wyszły najtęższe i najpiękniejsze charaktery, celowały przed innemi narodami umiejętnem i starannem traktowaniem higjeny, gimnastyki i zręczności. Dość wspomnieć o ich obszernych i jasnych mieszkaniach, o kanałach i wodociągach, o ich łaźniach i igrzyskach, o zabawach i ćwiczeniach gimnastycznych, które po dziś dzień są dla nas niedoścignym ideałem. Uczeni dzisiejsi cały rozkwit klasycznej starożytności w znacznej mierze przypisują pomyślnym warunkom higjenicznym Greków i Rzymian.

„Nie jest to bynajmniej rzeczą przypadkową", — mówi dr. Schroot[1]) — „że właśnie te narody, które na losy świata wywierały wpływ potężny i zbawienny, zawsze bacznie i czujnie pilnowały spraw zdrowotnych. Jest to znamienną cechą ludów oświeconych, że z jasną świadomością przedsiębiorą środki i urządzenia, do utrzymania i wzmocnienia ogólnego zdrowia służące... Możnaby wprost działalność danego narodu pod względem zdrowotnym uważać za miarodajny wskaźnik jego zdolności do odegrania pewnej roli w dziejach ogólnej oświaty, jako miarę, o ile wogóle naród ten posiada zdrowy zmysł."

Wszystko przeto, co wpływa na utrzymanie i pomnożenie zdrowia, jak zdrowy i dostatni pokarm, czysta, źródlana woda, jasne i suche mieszkanie, świeże powietrze, umiarkowana praca, ruch i ćwiczenia fizyczne pod gołem niebem, powinno być pierwszem i najważniejszem staraniem człowieka.

Zdrowie — to czystość, brud — to choroba. Kto chce zapewnić sobie zdrowie, musi przedewszystkiem strzec czystości swego ciała i swej duszy. Dbałość o zdrowie nakazuje nam utrzymywać w jak największej czystości nasze mieszkania, strzegąc pilnie czystości powietrza, którem oddychamy, wody, którą pijemy, pokarmów, które spożywamy, odzieży, którą nosimy, sprzętów, któremi się posługujemy. A najprzód czystości powietrza, którem oddychamy. Człowiek dojrzały w ciągu jednej minuty zużywa blisko stopę kubiczną powietrza, dlatego po-

[1]) Życie i zdrowie człowieka, tłum. Dr. Fabian, str. 108—109.

wietrze w mieszkaniu powinno być ciągle odświeżane, w przeciwnym bowiem razie powstają choroby dróg oddechowych, które ze wszystkich dolegliwości są najniebezpieczniejsze, ale też i najpowszechniejsze zarazem.

Czystość ciała wymaga jeżeli nie codziennej, to przynajmniej częstej kąpieli, czysto i starannie przyrządzonych pokarmów, czysto utrzymanej i starannie wietrzonej pościeli i odzieży, słowem przestrzegania we wszystkiem jak największego porządku.

Ale oprócz brudu cielesnego istnieje brud duchowy t. j. grzech. Obok czystości cielesnej potrzebna nam jest przeto czystość duchowa, bo ona najpotężniej działa na oczyszczenie i uzdrowienie ciała.

Jeżeli uznajemy wpływ ducha na ciało, to musimy uznać wpływ ujemny grzechu na rozwój i zdrowie człowieka.

Pan Jezus, ilekroć uzdrawiał chorego, zwykł był mawiać do niego: „Idź w pokoju, a więcej nie grzesz!“ — dając mu tem do zrozumienia, że przyczyną choroby jego był grzech.

Dla zachowania zdrowia nie wystarczy przeto przestrzegać czystości ciała, ale należy strzec się grzechu, zachowywać czystość duszy i więcej jeszcze przykładać uwagi do usunięcia tego, co zatruwa nasze dusze, niż tego, co szkodzi naszemu ciału. Jeżeli używamy przeto środków do oczyszczenia ciała, musimy również szukać tego, co mogłoby oczyścić nasze dusze.

Dla oczyszczenia dusz naszych Pan Jezus ustanowił Sakrament pokuty i polecił wiernym korzystać z niego w miarę potrzeby. Kto chce przeto utrzymać przy dobrem zdrowiu ciało i duszę swoją, ten nie powinien zaniedbywać tego środka, ale w miarę potrzeby przystępować do Sakramentu pokuty. Czystość duszy wpłynie wtedy dodatnio na jego ciało i nieraz ustrzeże je od choroby.

Czystość ciała i duszy powinna być przeto przestrzegana wszędzie i zawsze, strzeżona jak oko w głowie.

Tymczasem co widzimy w naszem społeczeństwie?

Przeważna większość ludzi odżywia się u nas nieodpowiednio, oddycha złem i zatrutem powietrzem, mieszka w niskich, ciasnych i wilgotnych pokojach, nie używa ruchu ani spaceru, nie kąpie się i nie chodzi do łaźni, a nawet nie myje się należycie,

odczuwając jakiś barbarzyński wstręt do wody. W samej tylko Wschodniej Małopolsce kilkadziesiąt tysięcy ludzi umiera rocznie na tyfus brzuszny z powodu złego odżywiania, a ileż ginie w całej Polsce z powodu niehigjenicznego i anormalnego życia?...

Nie myśl jednak czytelniku, że przyczyną tego jest nędza i ubóstwo kraju. Nie; przyczyną tego jest poprostu niedbalstwo! Ci sami ludzie, którzy żyją kartoflami i kapustą, a w mieście bułką i herbatą, aż nadto pieniędzy mają na stroje, papierosy i... wódkę! Dość powiedzieć, że ta nędzna, biedna Małopolska w jednym tylko 1900 roku puściła z dymem 28 miljonów koron, przysparzając tem samem rządowi 18 miljonów koron podatku od tytoniu!

Ale ile wydajemy na wódkę i trunki wyskokowe? W jednym tylko roku 1924 wydaliśmy na trunki alkoholowe w całej Polsce... blisko miljard zł! A przecież alkohol nie zastąpi pokarmu, nie da nam zdrowia i sił do pracy, a co gorsza ogłupia, osłabia, demoralizuje i rozbestwia człowieka, działając przytem zabójczo na cały organizm.

„Każdy kieliszek wina wypity (bez przepisu lekarza), — mówi prof. Dybowski[1]) — każdy kufel piwa, wlany w siebie, obniża wartość moralną człowieka na pewien, dla oka przeciętnego widza niedostrzegalny, ułamek znaczny w skale moralności... i dopiero wtedy liczyć będzie można na postęp w moralności, gdy ludzie odzwyczają się od picia trunków wyskokowych."

Zdanie powyższe wydać się może przesadnem, a jednak jest ono jak najprawdziwsze, gdy się rozważy, że przy małych nawet dawkach alkoholu przytępiają się zmysły, zanika pamięć, umysł tępieje, wola słabnie, gasną szlachetne uczucia honoru i wstydu, zmniejsza się poczucie obowiązku i sprawiedliwości, a natomiast podniecone zostają grube zwierzęce popędy, budzą się chucie zmysłowe, powstaje brutalność, samowola, chęć mordu, bójki i kradzieży.

„Wszystka nikczemność, całe upodlenie, kłamstwo, obłuda, głupota", — mówi prof. Dybowski — „zawdzięczają swe królowanie alkoholowi... Trunki wyskokowe, niszczące działalność rozsądku i szlachetnych instynktów, uwalniają istotę ludzką

[1]) O wpływie trunków alkoholicznych na organizm zwierzęcy i ludzki.

z pęt moralności, przyzwoitości, dbałości o opinję współobywateli, o honor. Alkoholicy nie mają zwykle żadnego poczucia sprawiedliwości, wogóle stają się oni niższymi od zwierząt.“[1])

Taki jest wpływ alkoholu na charakter człowieka, a cóż dopiero powiedzieć o działaniu trunków wyskokowych na zdrowie?

„Niema ani jednego narządu, ani jednej tkanki w ustroju człowieka, nad których zwyrodnieniem nie pracowałby alkohol jak najserdeczniej.“[2])

Działa on zabójczo na serce, żołądek, nerki, wątrobę i naczynia krwionośne, ale przedewszystkiem na nerwy i mózg, który obezwładnia na podobieństwo paraliżu. Kongres lekarski orzekł jednozgodnie, że wszelki alkohol w wódce czy w winie, w piwie czy w miodach, z fuzlem lub bez fuzlu jest zawsze szkodliwy dla zdrowia i działa jak trucizna.

Takie jest orzeczenie lekarzy i uczonych.

„Zważywszy wszystkie właściwości alkoholików i uprzytomniwszy sobie stan alkoholizmu w naszym kraju“ — mówi słusznie prof. Dybowski — „zrozumiemy przyczynę tej nieskończonej ilości przestępstw, oszustw, sprzeniewierzeń, złodziejstw, zabójstw, tego ogromu rozpusty, tytułomanji i głupoty powszechnej! To też śmiało powiedzieć można, że mnogość wykroczeń i masywność głupoty stoją zwykle w prostym stosunku do ilości szynków,[3]) piwiarń, zakładów śniadańkowych i przekąskowych. Wszystkie one wraz z rozmaitemi klubami i resursami są to kolebki rozpusty i zbrodni, a zarazem cmentarze moralności i cnoty.“

„A wszakże mężczyźni przepędzają tam prawie połowę swego doczesnego żywota...

„Szynki są najsromotniejszemi lokalami, a jednak ludzie spędzają tam całe długie wieczory w smrodzie i dymie, jakgdyby w kąpieli w czystem, górskiem powietrzu. Gorąco, dym, cuch-

---

[1]) Tamże.

[2]) Tamże.

[3]) U nas jeden szynk przypada na 800 mieszkańców, a w Szwecji i Norwegji jeden na 20 000 mieszkańców. We Lwowie, w samym tylko rynku, znajduje się blisko 70 szynków i miejsc sprzedaży trunków!...

nące wyziewy alkoholu, amonjaku i siarkowodoru są dla nich prawdziwą rozkoszą."

„Odwiedzanie takich lokalów uważa się nawet za cechę dobrego tonu; pójść na śniadanko i wyrzucić 5, 10 złotych jest to szczyt elegancji życiowej, choć najczęściej są to pieniądze „c u d z e j k r z y w d y". Jedni krzywdzą swą rodzinę, dzieci, żonę, służbę; drudzy — klientów, pacjentów lub kundmanów; inni wreszcie krzywdzą instytucje publiczne... To samo daje się powiedzieć o mniej eleganckich dżentelmenach, odwiedzających szynki i piwiarnie żydowskie."[1])

Niemniej obfite libacje odbywają się po domach prywatnych. Wieśniacy nasi uważają za nieudałe wesele lub chrzciny, jeżeli biesiadnicy nie popiją się doostatka. Piją więc nietylko mężczyźni, ale i kobiety, piją nietylko mężatki, ale i panny, nawet ze sfer inteligentnych. Najinteligentniejsze kobiety najspokojniej piją u nas piwo, wino, a nawet koniak, wódkę i arak, dają je nieraz dzieciom, a nawet (o zgrozo) ssącym niemowlętom wlewają czasami do butelki rozcieńczony alkohol!...

Jest to tem sromotniejsze, że kobieta zostaje zczasem matką, a wiadomo, że straszne skutki alkoholu sięgają aż do czwartego pokolenia! Cóż dziwnego, że pokolenia dzisiejsze są coraz słabsze, że kobiety nasze coraz rzadziej uzdolnione są do karmienia własnych dzieci i pełnienia innych obowiązków matki, żony i wychowawczyni młodych pokoleń, że mężczyźni przeróżnym ulegają chorobom i coraz częściej muszą jeździć do zagranicznych badów! Słowem, że coraz większy brak ludzi zdrowych, silnych, energicznych, odważnych i chętnych do pracy... Alkohol sprowadza fizyczną, umysłową i moralną degenerację, że pominę już nędzę materjalną, która przeważnie pochodzi również z pijaństwa. I jak nazwać takie postępowanie?....

* * *

Drugim warunkiem zdrowia jest częsta, jeżeli już nie codzienna kąpiel. Jakżesz przestrzegamy tego przepisu, który tak ściśle zachowują Niemcy i Anglicy?

Anglicy w podróży nawet obejść się nie mogą bez codziennej kąpieli, wożą też ze sobą wszędzie gutaperkowe wanny,

[1]) Tamże.

w których zmywają co dnia całe ciało, a zwłaszcza nogi, które potrzebują częstszego zmywania.

Jest to rzecz najzwyklejsza, a jednak u nas taki Anglik, myjący się w gutaperkowej wannie, wywołuje zdziwienie i wzbudza śmiech, bo... bo my niedość jeszcze, niestety, obeznani z temi najprostszemi środkami zachodniej cywilizacji.

Pomimo całej naszej elegancji i szyku nie umiemy się myć należycie: oto dlaczego cała nasza elegancja jest nieraz bardzo podejrzanej wartości. Wszedłszy do mieszkania takiego eleganta lub elegantki, czujesz zaduch potu i brudu, który zdradza niechlujstwo, pokropione perfumami.

— „Czegoż się nie myjesz porządnie?“ — pytam się jednego z takich małomiasteczkowych frantów.

— „Albo mnie stać na to? Tylko bogaci mogą sobie na to pozwolić“ — powiada.

A cóż kosztuje woda, mydło i ścierka czysta?

Nie ubóstwo przeto, ale bezmyślność i lenistwo stoi tu na przeszkodzie. Już to całe nasze mieszkanie tak jest zazwyczaj urządzone, że więcej tam chodzi o efekt i wygląd zewnętrzny, niż o pożytek i zdrowie mieszkańców. Pokoje, przeznaczone na sypialnię i pracownię, są bardzo małe, tak nieraz małe, że zaledwie zmieści się tam łóżko lub biurko, a przytem niskie, ciemne, źle oświetlone,[1]) ale zato w każdem mieszkaniu istnieje salonik, zajmujący nieraz połowę obszaru całego lokalu, przeznaczony wyłącznie dla gości. Gospodarz nie ma z tej najparadniejszej izby najmniejszego pożytku, dzieciom nie wolno nawet wchodzić do tego „sanctuarium“. Stoją w nim paradne meble, między któremi pierwsze miejsce zajmuje fortepian. U nas można nie mieć umywalni, łazienki, ba nawet łóżka, ale koniecznie musi być... fortepian.

Charakter i zachowanie się lokatorów takiego mieszkania musi być naturalnie zastosowane do jego urządzenia. Więc najprzód pani domu nie może się zajmować praniem lub gotowaniem, bo od tego zgrubiałyby jej palce do fortepianu. Wszystko więc spycha się na sługi, które u nas zajmują się już nawet

[1]) U nas największa część chorób osób dorosłych i niesłychana gdzie indziej ilość śmiertelnych wypadków pomiędzy dziećmi, pochodzi głównie z braku świeżego i zdrowego powietrza.

karmieniem, pielęgnowaniem i wychowaniem dzieci! Ale zato u nas, gdzie jest sześć córek, wszystkie grają na fortepianie, choć niepodobna nawet przypuścić, aby wszystkie sześć miały talent do muzyki. Wszyscy synowie muszą koniecznie chodzić do gimnazjum i bez względu na zdolności, muszą je koniecznie ukończyć, choćby do tego potrzeba było przepłacić profesorów.

Broń Boże bowiem, aby który został szewcem lub kupcem: byłby to wstyd i hańba dla rodziny. Więc choć chłopak nie ma zdolności, choć czuje pociąg do jakiegoś fachu, musi koniecznie ślęczyć przy łacinie i grece, bo: „coby powiedzieli ludzie?...“ Wolno mu więc wykręcać się sianem w szkole, wolno okłamywać rodziców i profesora, wolno nawet łobuzować się i lampartować, tylko nie wolno mu obrać sobie jakiegoś fachowego zajęcia, nie wolno wziąć się do pracy realnej.

To też gdy inne narody podobne są do mrówek, gromadzących zapasy na przyszłość, my podobni jesteśmy do polnych koników, które skaczą po łące bez myśli o jutrze. Ubogi pracuje jeszcze u nas z konieczności, ale ktokolwiek odziedziczył lub zdobył sobie środki do życia, woli bawić się i używać, bo... nie odczuwa potrzeby pracy.

Taki tryb życia jest niekorzystny zarówno dla zdrowia jak dla charakteru. Ludzie tacy wstają zazwyczaj późno, tracąc najpiękniejszą część dnia na próżniactwie. Siedzą zato po nocach, najczęściej grając w karty. Zabijają oni swój umysł wistem lub wintem i wyczerpują swe siły i energię młodzieńczą na rzeczy banalne i błahe, jakiemi są knajpy i karty.

Nie mniej szkodliwe są mnogie i liczne potrzeby jakie mimowoli powstają przy takim trybie życia. Ograniczenie do minimum potrzeb ciała, stosownie do naszego ekonomicznego dorobku, powinno być podstawą dzisiejszego wychowania, bo tylko w ten sposób duch nasz wyzwolić się może z niewoli i pęt cielesnych.

Im człowiek ma mniej potrzeb, tem bezwątpienia jest szczęśliwszy. Kto ma zahartowane ciało, dla tego wszystko jedno, czy siedzi na safianowym fotelu, czy na prostym stołku drewnianym. Należałoby przeto tak wychować dzieci, aby od najmłodszych lat przywykły do prostoty, skromności i jak najmniejszych potrzeb materjalnych.

Tymczasem u nas co widzimy? Dzieci nasze od kolebki już tak są wychowane, jak gdyby czekała ich miljonowa fortuna, jakgdyby one w przyszłości nie potrzebowały nigdy ciężko pracować i w niczem ograniczać się w życiu!

U nas rodzice z umysłu wydelikacają swe dzieci, wychowując je na lalki, modnie poubierane. Strzegą je przed najmniejszem, broń Boże, stłuczeniem, lub upadkiem, radzi odsunąć od nich wszelki trud i pracę, uprzedzając zgóry wszelkie ich zachcenia i kaprysy. Wyrasta więc wkońcu chłopak bez męstwa i charakteru, ubogi w mięśnie, mózg i energję, ale zato pełen wymagań i potrzeb urojonych.

Jest to karzeł o wymaganiach olbrzyma, żebrak o zachceniach Krezusa. W zetknięciu z życiem realnem jest on najnieszczęśliwszym z ludzi: każdy trud go męczy, każda przykrość go zniechęca, każdy obowiązek wydaje mu się nad siły, a zadowolić go nic nie zdoła. Więc też narzeka na świat i ludzi, napełnia się niechęcią i żółcią do wszystkich, gorzknieje przedwcześnie a nieraz samobójstwem skraca sobie życie, którego ani cenić, ani wyzyskać nie umiał.

Taka jest geneza tych, tak częstych w dzisiejszych czasach samobójstw. Kto od dziecięctwa prowadzi życie sztuczne, anormalne, przesadne, kto nie żyje wedle praw i przepisów natury, kto nie słucha zasad i wskazówek rozumu, ten musi skończyć skarłowaceniem, a nieraz nawet zupełnem rozbiciem swej ziemskiej doczesnej powłoki,

* * *

Ludzie, którzy tak po macoszemu traktują ciało, czyż lepiej dbać będą o swą duszę? Zaniedbując i depcząc na każdym kroku przepisy higjeny i fizjologji, czyż potrafią przestrzegać zasad logiki, psychologji, etyki i religji naturalnej, nie mówiąc już o wyższych jej szczeblach, jak objawienie i katolicyzm?...

Z pewnością nie. Jakoż obserwacja nas uczy, że ludzie ci albo wcale, albo nazbyt mało myślą o swej duszy i jej potrzebach.

Obdarzony duszą nieśmiertelną, której nic ziemskiego zadowolić nie może, człowiek myślący z konieczności uważa życie obecne za stan przejściowy, za czas próby i zasługi, po którym nastąpić musi coś trwalszego i lepszego.

Celem jego przeto nie jest i być nie może szczęście doczesne: myślą i pragnieniem wybiega on poza świat widzialny, szukając szczęścia tam, gdzie panuje prawda, piękno i dobro bezwzględne i wieczne.

— „Dokąd idę?“ — oto pytanie najważniejsze dla każdego myślącego człowieka. Naco się zdało życie, jeżeli kończy się ono tak prędko? Musi być jakiś cel, jakieś zadanie poważne, dla którego człowiek żyje na świecie i bez którego życie ludzkie nie ma sensu.

Gdyby życie doczesne było jedynym celem człowieka, byłby to nonsens przechodzący wszelką miarę i granice głupoty i męki zarazem, bo wtedy jedynym rezultatem wszystkich wysiłków byłaby... śmierć, która jest zakończeniem życia doczesnego!

A jednak iluż jest ludzi na świecie, którzy tak żyją, jakgdyby życie doczesne było jedynem przeznaczeniem człowieka!... Iluż mamy takich, którzy nie znają celu i zadania swego!...

— „Sama nie wiem, poco ja żyję na świecie, poco mnie Pan Bóg stworzył?“ — mówi do mnie inteligentna i wykształcona po światowemu panna.

I nie sądź, czytelniku, że jest to fakt oderwany, wypadek rzadki w dzisiejszem społeczeństwie. Iluż jest takich, którzy sądzą, że człowiek stworzony jest nato, aby się bawił, używał i rozkoszował na świecie?!... Jest to teorja bardzo, niestety, rozpowszechniona między wyższemi warstwami społeczeństwa. „Żyć, aby użyć“ — oto hasło zmaterjalizowanej i zwyrodniałej części dzisiejszej generacji.

Jedynem bożyszczem ich pieniądz, dla którego gotowi są poświęcić nietylko zasady, ale honor i sumienie swoje!

O takich ludziach wspominać tu nawet nie warto, bo ci na zawsze straceni zostali dla cnoty i moralnego postępu. Kogo opanowała namiętna chęć użycia, kogo ogarnęła gorączka złota i niskie, poziome żądze, ten wykreślił się tem samem z rzędu ludzi szlachetnych i cnotliwych, bo utracił ideały i pragnienia szczytne. Na wszystko zapatruje się on teraz z materjalistycznego punktu widzenia. Dla niego człowiek — to środek do eksploatacji i wyzysku, kobieta — to cyfra posagu lub przedmiot żądzy chwilowej, praca — to jarzmo, które radby on zepchnąć na

drugiego, cnota — to umiejętność zachowania pozorów; prawo uwzględnia on i szanuje o tyle, ile potrzeba, aby nie wejść w kolizję z sądem. Od takiego człowieka trudno wymagać poczucia obowiązku i powinności swoich, bo one nie istnieją dla niego. Obowiązek to dobrowolny przymus, który nakładamy sobie gwoli osiągnięcia jakiegoś wyższego, szlachetniejszego celu. Kto tego celu w życiu nie ma, kto nic wyższego ponad siebie nie widzi i nie uznaje, — ten odrzuca tem samem wszelkie obowiązki i powinności względem Boga i bliźniego. Człowiek taki sam dla siebie jest celem, brak mu przeto najprostszej podstawy cnoty i charakteru w życiu, brak mu sumienia! Takich ludzi, podobnych zupełnie do zwierząt, na szczęście mało jest między nami. Daleko częściej spotkać można inny zupełnie typ, mniej niebezpieczny na pozór, ale w gruncie niemniej zgubny i szkodliwy. Należą do niego ludzie, którzy nie przeczą wprawdzie wyższemu, pozagrobowemu celowi człowieka, owszem uznają go nawet w teorji, w praktyce jednak postępują inaczej, gdyż o tym wyższym celu nigdy nie myślą i nigdy nie zastanawiają się nad sobą.

Żyją oni bezmyślnie jak ptaki niebieskie, bez troski o przyszłość, bez myśli o jutrze, bez zastanawiania się nad przeznaczeniem i obowiązkami człowieka na świecie. Przyszłość, a zwłaszcza przyszłość wieczna po śmierci, dla nich, rzec można, nie istnieje. Nie mogą o niej myśleć, bo do tego potrzeba najprzód zapomnieć o sobie, wyjść z ciasnego kółka teraźniejszości i chwili doczesnej, przestać wyłącznie zajmować się tym światem, zacząć poważniej patrzeć się na życie, a oni do tego nie zdolni!

Rozum ich nie funkcjonuje prawidłowo: ot w czem bieda! Rozum człowieka wskazać ma mu cel właściwy w życiu. Jakoż świadczy on, że celem tym nie może być nic innego nad prawdę bezwzględną i dobro najwyższe, którego posiadanie dać nam może jedynie szczęście prawdziwe i trwałe.

Rozum mówi nam przeto, że celem naszym jest sam Bóg, dobro najwyższe, dla którego żyć i do którego dążyć mamy w tem życiu. Ale Bóg to doskonałość.

Dążyć do Boga, to znaczy dążyć do doskonałości. A więc człowiek dążyć powinien do doskonałości — oto jedynie godny cel nasz na ziemi!

Stwierdził to sam Chrystus, mówiąc do nas: *„Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec Wasz niebieski doskonałym jest"* (Mat. 5. 48). To znaczy: nie poprzestawajcie nigdy na tem, czem jesteście (jak faryzeusze St. Zakonu), ale wznoście się coraz wyżej i wyżej po szczeblach miłości Boga i bliźniego, starając się, aby ta miłość wasza była coraz doskonalszą.

Oto jedynie godny człowieka cel na świecie.

Kto go dobrze pojął i zrozumiał, ten niewątpliwie zostanie zczasem dzielnym i szlachetnym człowiekiem.

Wola jego zapragnie wtedy tej doskonałości, pragnienie zaś to stanie się najwyższą i najsilniejszą pobudką szlachetnych czynów.

Człowiek staje się zazwyczaj tem, czem być pragnie. Kto chce być bogatym, ten stanie się bogatym, kto chce być dobrym, stanie się takim przy końcu. Postanowienia nasze są niejako przepowiednią naszej przyszłości.

Kto więc zapragnie stać się doskonałym i takim być sobie postanowi, ten wkońcu takim się stanie. Wiedząc, że osiągnąć tego nie można chwilowym wysiłkiem, ani pracą dorywczą dnia jednego, ale jedynie wysiłkiem i pracą ustawiczną, — człowiek ten, jeżeli myśli, z konieczności zdobyć się na to musi, a wtedy wola jego zdobędzie najważniejsze przymioty, stanie się dobrą, wytrwałą i silną.

Tak samo udoskonali się i serce tego człowieka. Serce nasze — to morze pragnień.

Życie — to walka o serce, które opanować i podbić w niewolę usiłuje żądz tysiące. Człowiek stworzony jest do miłości: pragnie kochać i być kochanym...

Ale co miłować?... Jaki obrać przedmiot miłości?... Bóg, albo świat, Stwórca, albo stworzenie — oto dylemat.

Im szlachetniejszy jest przedmiot naszej miłości, tem bardziej uszlachetnia się nasze serce, ale jednocześnie: im zaś niższy i pospolitszy, tem bardziej psuje i poniża się ono.

Idzie więc o to tylko, aby miłość niska, znikoma, zmysłowa do serc naszych nie miała przystępu, a natomiast, aby miłość prawdy, piękna i dobra najwyższego, jak najbardziej się w nich zakorzeniła.

Otóż dążenie do doskonałości, pojęte jako cel i przeznaczenie człowieka na ziemi, najlepszym jest środkiem do tego. Kto szczerze pragnie być doskonałym, ten nie zadowolni się żądzą zmysłową lub chwilową rozkoszą, bo wyżej sięga i czegoś więcej pragnie, niż dać mu może miłość znikoma.

Ale do tego potrzeba myśleć, potrzeba myślą wybiegać poza granice materji, „sięgać, gdzie wzrok nie sięga“...

Żyjąc tak, zahartujemy nasze ciało, zwiększymy nasze siły, wydoskonalimy nasz wrodzony temperament i wyrobimy w sobie nowy, lepszy i odpowiedniejszy dla nas.

„Przez całe życie“, — mówi dr. Dubois — „zachowujemy nasz temperament wrodzony, możemy jednak zmienić go znacznie przez wychowanie nas samych.“

„Z temperamentu wrodzonego powinniśmy wyrobić w sobie usposobienie nabyte. Jest to obowiązkiem każdego z nas.“[1])

Kto tego obowiązku nie spełnia, kto nad swem usposobieniem nie pracuje, tego temperament psuje się i wyrodnieje, a człowiek staje się wtedy przykry w obejściu, zgryźliwy, skryty lub też gwałtowny i opryskliwy.

Musimy przeto pracować nad sobą i wciąż posuwać się naprzód, jeżeli nie chcemy upaść nadół i dać się opanować niższej, zmysłowej naturze, a przez to zepsuć swój temperament.

---

[1]) Les psychonévroses et leur traitement moral. (Paris, 1909), pag. 117.

5. Temperament a nerwowość.

— Czy istnieje temperament nerwowy?

Tak sądzą niektórzy i często można się spotkać z narzekaniem na *„nerwowy temperament“*, jest to jednak błędne zdanie. Temperamentu nerwowego niema, jest tylko *nerwowość*, albo choroba nerwowa, której ulec może każdy człowiek, a więc zarówno sangwinik i choleryk, jak melancholik i flegmatyk.

Istnieje natomiast *charakter nerwowy*, gdyż zasadniczą cechą nerwowości jest abulja, czyli brak silnej woli. Dziś każdy niemal człowiek skarży się na nerwowość, powstaje przeto pytanie, co to jest nerwowość i jaki ma ona związek z charakterem człowieka.

„Nerwowość“, — mówi Dr. Jaroszyński — „jest pojęciem złożonem, w którego skład wchodzą i czynniki *fizjologiczne*, właściwe każdemu człowiekowi i czynniki *patologiczne*, spotykające się w chorobach nerwowych (jak neurastenja, histerja, nerwica, psychastenja i inne). Za objaw nerwowości normalnej możemy uważać cechę *wrażliwości* i *uczuciowości*, bez której człowiek byłby samolubem, niezdolnym do życia zbiorowego. Wrażliwość, przy silnem spotęgowaniu, staje się objawem chorobliwym, — nazywamy ją wtedy *drażliwością*, gdzie układ nerwowy reaguje za silnie na pobudzenie zmysłowe, idące ze strony narządów zmysłowych“.

„Uczuciowość“ zaś nasza może ulegać wahaniom, może się potęgować lub słabnąć i wówczas powstają patologiczne formy uczuciowości: z jednej strony podniecenie, gdy reakcja psychiczna występuje za silnie i za wiele energji nerwowej wyładowuje się z powodu błahej nieraz przyczyny — z drugiej strony — *przygnębienie*, będące zazwyczaj skutkiem podniecenia, jako wyraz wyczerpania się energji nerwowej

i psychicznej wskutek zbyt silnego reagowania organizmu na podniety zewnętrzne“ [1]).

Wspomniany w poprzednim rozdziale doktor Dubois do powyższych cech nerwowości dodaje jeszcze *autosuggestję* i *prędkie nużenie, męczenie* się pracą.

Pierwsza z tych cech znamionuje histerję, druga — neurastenję. *Neurastenik* nie może długo pracować, uczyć się a nawet słuchać uważnie wykładu, bo prędko się męczy i wyczerpuje, przyczem wszystko go drażni i gniewa, wszystkiego się on lęka i boi, stąd nazwać go można „chorym z urojenia“.

Histeryczka (bo tej chorobie ulegają przedewszystkiem kobiety) jest mistrzynią w sztuce udawania, symulowania choroby, kłamania, wywoływania w sobie gorączki lub sztucznego znieczulania i wprowadzania przez to w błąd najwytrawniejszych lekarzy.

Histeryczka wierzy w to, co twierdzi i udaje, popełnia ona kłamstwo nieświadome, wmawiając w siebie i w drugich to, co się jej uroi, i na tej drodze może dojść wkońcu do rozstroju umysłowego.

„Istnieje jeszcze jedno cierpienie nerwowe“, mówi dalej Dr. Jaroszyński — „spotykające się coraz częściej w czasach ostatnich, znane pod nazwą *psychastenji*, albo *nerwicy przymusowej*. W chorobie tej widzimy patologiczne spotęgowanie się takich cech charakteru, jak niezdecydowanie, wahanie się, nieśmiałość, niepewność, wątpienie w siebie i t. p. Cechy te, rozwijając się nadmiernie, doprowadzają do szeregu objawów psychastenicznych, a mianowicie: natręctwa myślowego, skrupułów i obaw chorobliwych, manjactwa, pedanterji, popędów i nałogów chorobliwych i t. p.“.

Przyczyną chorób nerwowych jest najprzód usposobienie dziedziczne, czyli tak zwana *konstytucja neuropatyczna*. Dzieci alkoholików, dzieci ojców neurasteników lub matek histeryczek, dalej dzieci pochodzące z rodzin, w których zdarzały się zaburzenia umysłowe, są najpodatniejszym materjałem dla chorób nerwowych, choć samo usposobienie dziedziczne nie wystarcza

[1]) Dr. Tad. Jaroszyński: O zapobieganiu nerwowości przez racjonalne wychowanie (str. 2).

jeszcze do wytworzenia się tej lub innej choroby nerwowej, może być nawet skutecznie zwalczane przez odpowiednią terapję.

Drugą, właściwą przyczyną chorób nerwowych stanowią wpływy zewnętrzne, jak samozatrucie ustrojowe, samogwałt, zła przemiana materji, przepracowanie się fizyczne lub umysłowe, artretyzm, praca połączona z niepokojem, a przedewszystkiem *ujemne działanie przygnębiających wzruszeń* przestrachu, przerażenia, katastrofy lub tragicznej śmierci bliskiej nam osoby.

„Ogólnie możemy powiedzieć", mówi dr. Jaroszyński — że nerwice są chorobami, wywołanemi przez ujemne wzruszenia, które oddziaływają w rozmaity sposób na dziedzinę somatyczną i psychiczną ustroju, wywołując w nim zmiany histo-chemiczne, stany wyczerpania lękowego, podatność na sugestję, stany lękowe i t. p., które zkolei stają się bezpośredniem źródłem objawów chorobliwych. Nerwice zatem są wyrazem oddźwięku cierpień duchowych na stan fizyczny ustroju"[1]).

Po tem wyjaśnieniu przyczyn powodujących choroby nerwowe, czytelnik łatwo zrozumie, jak można zapobiec tym chorobom i jak je zwalczać skutecznie.

Najlepszem zabezpieczeniem dzieci od nerwowości jest ich *racjonalne wychowanie*. Wedle prof. Balleta, rozumne wychowanie może nawet naprawić ujemne wpływy dziedziczności. Polega ono na usuwaniu od dziecka czynników szkodliwych, sprzyjających powstawaniu chorób nerwowych, a przedewszystkiem wzruszeń przygnębiających; na wychowaniu ich w atmosferze pogodnej, promiennej i spokojnej.

Dlatego to wykluczone powinny być z domu rodzicielskiego wszelkie kłótnie, sprzeczki, a tem bardziej bójki rodziców między sobą, wszelka niezgoda ich i rywalizacja, wszelkie gwałtowne sceny i wybuchy gniewu, złości, nienawiści lub przekleństwa, bo wszystko to zabójczo działa na wątły organizm dziecka.

Również potępienia godne jest wszelkie straszenie dzieci, bo ono pociągnąć może za sobą najfatalniejsze skutki paraliżu, histerji lub epilepsji, jak tego mamy liczne dowody.

---

[1]) Dr. T. Jaroszyński, jak wyżej.

„Unikanie wzruszenia strachu", mówi dr. Jaroszyński, „ma nadto zastosowanie i w metodach *nauczania szkolnego*... Nie powinno być ono prowadzone pod przymusem i obawą złych stopni, lecz pod znakiem wewnętrznego zainteresowania, zapału naukowego. W tym celu nauczać się powinno według metod *aktywnych*, heurystycznych, tak aby wyrabiało się samodzielne myślenie i wnioskowanie ucznia, motoryczna praca jego umysłu, przez co trzyma się go w czynnem napięciu i żywem zainteresowaniu"[1]).

Wtedy nauka nie będzie tak męczyć i wyczerpywać ucznia, nie będzie go nużyć i zniechęcać, a siły jego fizyczne i duchowe będą się wtedy normalnie rozwijać.

Osoby dorosłe, pragnące uniknąć chorób nerwowych, winny przestrzegać ściśle zasad higjeny, strzec się wszelkich przygnębiających wrażeń i unikać sztucznych podniet dla nerwów. Szukanie niewłaściwych podniet dla chwilowego podniecenia, jak alkohol, morfina, kokaina, gry hazardowe, sensacyjne widowiska i t. p., stanowią jedno z najobfitszych źródeł nerwowości u dorosłych.

Dlatego też każdy człowiek, a przedewszystkiem ludzie nerwowi, których jest dziś pełno na świecie, powinni zerwać zupełnie z narkotykami i sztucznemi podnietami, a natomiast korzystać z naturalnych, jakie stanowi miłe i wesołe towarzystwo, godziwe zabawy i rozrywki, zwłaszcza na świeżem powietrzu, sport, konna jazda lub przechadzka i stałe obcowanie z przyrodą.

O ile zaś chodzi o leczenie chorób nerwowych jak histerja lub neurastenja, to przedewszystkiem wiedzieć należy, że są to raczej choroby duszy, niż ciała i dlatego przy leczeniu trzeba tu wpływać raczej na wolę, niż na ciało i organizm chorej osoby.

„Źródło wielu chorób nerwowych, jak stanów zdenerwowania, niepokoju nerwowego, neurastenji, histerji, psychastenji, myśli natrętnych, hipochondrji i wogóle tych wszystkich cierpień, które nazywamy *nerwicami*, kryje się nie w zmianach ma-

[1]) Tamże.

terjalnych naszego ustroju cielesnego, ale w dziedzinie psychicznej, w cierpieniach natury moralnej..."

„Zatem psychoterapia, czyli *„leczenie duszy"* — jest to jedynie racjonalne i skuteczne zwalczanie tych chorób, środkom zaś wewnętrznym i fizykalnym musi być pozostawione drugorzędne miejsce w charakterze środków objawowych, symptomatycznych.

„Nauczyć się władać sobą — oto najlepsza rada dla chorego, który poddaje się cierpieniom urojonym, albo mącącym jego krytycyzm i rozsądek"[1]).

Wielką pomocą może tu być religja nasza, albowiem ona umacnia i leczy chorą wolę neurastenika. Stanowi ona — wedle dr. Dubois — „najlepszy środek zapobiegawczy przeciw tym chorobom duszy i najpotężniejszy sposób wyleczenia z nich, o ile potrafi wzbudzić w nas prawdziwy stoicyzm chrześcijański"[2]).

Religja bowiem daje nam spokój wewnętrzny i pogodę ducha, uczy zapominać o sobie a zajmować się bliźnim, co w chorobach nerwowych stanowi najlepsze lekarstwo.

„Życie staje się wtedy wyłącznie zabiegami na rzecz Boga, stałem dążeniem do spełnienia woli Bożej bez celów osobistych. Ten, komu danem będzie dosięgnąć szczytów, musi znaleźć zbawienie i wyzdrowienie. Tu jednak leczy łaska Boża", mówi dr. Felsberg[3]).

---

[1]) Tad. Jaroszyński w przedmowie do dzieła Dra Lévy p. t. O kształceniu woli w zastosowaniu leczniczem.

[2]) Jak wyżej, str. 418.

[3]) Potęga energji, tłum. Stanisław Zawadzki. (Str. 37.)

6. Charakter a instynkt.

Człowiek, wedle trafnego określenia Arystotelesa, jest zwierzęciem rozumowem. Z roślinami łączy go wegetacja, ze zwierzętami czucie, z aniołami — myślenie. Pomimo swej duszy nieśmiertelnej posiada on przeto pewne zwierzęce władze i przymioty, które odróżniają go od istot czysto duchowych, wolnych od wszelkiej przymieszki ciała i zmysłów.

Do takich to, niższych władz człowieka należy instynkt, bez którego nietylko zwierzęta, ale i ludzie radyby sobie nie dali na świecie. Dość powiedzieć, że dziecko cały swój pierwotny rozwój zawdzięcza instynktom, a przecież ludzkość cała podobną była niegdyś do dziecka.

Co rozumiemy przez instynkt?

Oto pewne, bezwiedne poruszenia zwierzęcia, dążące do zachowania danej jednostki lub rodzaju, albo lepiej jeszcze: pewne wrodzone dążności do wytworzenia ruchu nazewnątrz w ściśle określonym, pożytecznym dla indywiduum i całego rodzaju kierunku. Jest to nieświadomy początkowo popęd do chodzenia, chwytania, ssania, gryzienia, bronienia się, działania i t. p., który przynoszą ze sobą na świat wszystkie wogóle istoty żyjące, walczące o byt i samozachowanie.

Już w samym organizmie ich leżą pewne nieświadome dążności celowe do poszukiwania pokarmu, budowania gniazd, zakładania uli, które niewypowiedziane korzyści oddają zwierzętom. Nie są one jednak wywołane zrozumieniem potrzeby lub zamierzonego celu. Początkowo są one zupełnie niezależne od świadomości lub doświadczenia i uświadamiają się dopiero zczasem, w miarę rozwoju zmysłów i dłuższej walki o byt.

Popędy te wywoływane bywają uczuciem głodu, zimna lub pragnienia, które na przyrodzone organa działają jako bodźce.

Niema co przeto mówić tu o inteligencji zwierzęcia. Owszem instynkt znajduje się zazwyczaj w odwrotnym stopniu do systemu nerwowego, który jest w nas podstawą inteligencji, dostarczając nam zapomocą zmysłów materjału do poznania siebie i świata.

Im doskonalszy jest system nerwowy i im bardziej rozwinięty jest mózg danej jednostki, tem mniej posługuje się ona instynktem, świadomie dążąc do swego celu. I odwrotnie: im słabszy i mniej rozwinięty jest system nerwowy, tem bardziej panuje tam instynkt.

Dlatego też zwierzęta przewyższają nas instynktem, bo pozbawione są rozumu, który w nas zastępuje instynkt.

Ale człowiek, zanim stanie się dojrzałym mężem, jest najprzód dziecięciem, a dziecko więcej podobne jest z usposobienia do zwierzęcia, niż do istoty myślącej.

A i ci, którzy wyrośli już na ludzi i przestali być dziećmi, nie przestali powodować się instynktem. Popęd do szukania rozkoszy i unikania bólu tkwi w nich pomimo wieku i rozwoju umysłowego i tkwić będzie aż do śmierci.

Co więcej, człowiek bez tego samozachowawczego instynktu, nie mógłby żyć na świecie. Życie bowiem jest ciągłą walką z żywiołami, które ustawicznie wyczerpują i niszczą nasz organizm, grożąc nam co chwila naruszeniem równowagi wewnętrznej, niezbędnej do utrzymania nas przy zdrowiu. Praca nadmierna n. p. niejednego już pozbawiłaby życia, gdyby nie instynktowe uczucie bólu, które zmusza go poprostu do przerwania jej na chwilę, lub nawet zaniechania zupełnie.

To samo powiedzieć należy o uczuciu głodu lub pragnienia, o uczuciu znurzenia i potrzebie snu lub świeżego powietrza.

Instynkt przeto jest dobroczyńcą naszym i jemu to przedewszystkiem zawdzięczamy utrzymanie naszego bytu.

Ribot w swej „Psychologji uczuć“ rozróżnia trzy grupy instynktów pierwotnych, od których pochodzą wszystkie inne.

1. Instynkty, odnoszące się do życia roślinnego. Zdążają one do zasadniczego aktu życia, czyli do odżywiania, tu należą:

a) głód i pragnienie,

b) potrzeba oddychania,

c) wydalanie nazewnątrz materyj zużytych.

2. Instynkty, odnoszące się do życia zmysłowego. Obejmują one dążności, związane z życiem naszych zmysłów, a więc dążność każdego pokolei narządu zmysłowego jak oko, ucho, ręka i t. p., do wypełnienia swych funkcyj, oraz dążności do wydawania głosów, gestów, dźwięków i krzyków. Wszystko to razem wzięte stanowi zewnętrzny wyraz naszych wzruszeń.

3. Instynkty, odnoszące się do zachowania i rozwoju osobnika jako istoty świadomej. Tu należą:

a) instynkt samozachowawczy pod swoją postacią obronną (strach);

b) instynkt samozachowawczy pod swoją postacią zaczepną (gniew);

c) dążność współczucia i wzruszenia tkliwe, jak litość, sympatja i t. p.

Oprócz tych zasadniczych instynktów istnieje w nas nadto:

1. instynkt do gry, zabaw i towarzystwa,

2. ciekawość, wypływająca z wrodzonej nam miłości prawdy i piękna,

3. dążności egoistyczne do władzy i posiadania, wreszcie

4. instynkt płciowy (Psychologja uczuć, str. 232—235).

Psycholog franc. Thomas instynktami nazywa wszystkie skłonności i dążności naturalne, odnoszące się wyłącznie do życia fizycznego; dzielą się one wedle niego podług funkcyj organicznych, którym odpowiadają poszczególne instynkty.

Cechą ich p e r j o d y c z n o ś ć i k o n i e c z n o ś ć, posunięta do tego stopnia, iż zaniechanie ich naraża życie nasze na niebezpieczeństwo, a nieraz nawet śmierć sprowadza. — (Kształcenie uczuć, str. 79).

Zresztą instynkt nietylko jednostki, ale i narody całe utrzymuje przy życiu, tak dalece, że n. p. Żydzi jemu przedewszystkiem zawdzięczają byt i potęgę swoją na świecie.

W zaciętej walce o byt, której nietylko zwierzęta, ale i ludzie ulegają, wyżej od innych ras rozwinięty u nich instynkt samozachowawczy daje im przewagę nad narodami, które pod względem kulturalnym stoją od nich nieraz o wiele wyżej.

Biada przeto temu, ktoby chciał lekceważyć sobie tę siłę, a tem bardziej temu, ktoby chciał ją niszczyć i tępić w sobie.

Polska dlatego tylko upadła, że nie miała dość instynktu samozachowawczego w sobie.

...Ale instynkt, będąc najniezbędniejszą pomocą w życiu człowieka, jest równocześnie źródłem wielkich klęsk społecznych i przyczyną niemal wszelkiego złego na świecie.

Instynkt bowiem — jako siła bezwzględna i ślepa zarazem — nic poza sobą nie widzi i nic nie uznaje nad sobą: żadne prawa i względy nie istnieją dla niego. W dążnościach swoich jest on bezwzględny, nieubłagany i nielitościwy zarazem. Jak wylew rzeki, która niszczy mienie i życie ludzkie, tak wybuch instynktu nie zna ani wyrzutów sumienia, ani względów ludzkich, bo sam dla siebie jest celem.

Bez serca, bez sumienia, po trupach przeciwników zdąża on do swych celów, które dla niego jedyną są świętością.

Siebie samego mając przedewszystkiem na oku, instynkt nie uznaje ani praw, ani potrzeb bliźniego, nie cierpi przytem ani ustępstwa, ani ofiary, jako przeciwnych jego samolubnej naturze. Dąży on do zapanowania nad wszystkiem i do wyzyskania wszystkiego na swoją korzyść, pragnąc jednocześnie zrzucić z siebie wszelką zależność i odpowiedzialność.

Być zawsze panem swej woli, nie wiązać się niczem, wszystko robić na swoją rękę i na swoją korzyść, zaprzęgając wszystkich do swego rydwanu: oto cechy samolubnej natury instynktu.

To też jeżeli nie zrównoważą go inne szlachetniejsze uczucia, staje się on czynnikiem antyspołecznym i szkodę przynosi samej nawet jednostce. W takich warunkach człowiek dla człowieka staje się zwierzęciem: *homo homini lupus*, a społeczeństwo zbliża się wtedy do owego fikcyjnego stanu Hobbesa: *bellum omnium contra omnes*. Człowiek w człowieku nie widzi wtedy bliźniego, lecz wroga, bo obaj sięgają po ten sam kawałek chleba, który jest dla nich alfą i omegą. Jest to na szczęście stan dzikich zwierząt, ale nie ludzi, obdarzonych sercem i rozumem.

Pies, ogryzający kość w spokoju, warczy i pokazuje zęby zbliżającemu się doń sąsiadowi, a skoro ten wyciągnie łapę swą po zdobycz, zaskoczony zwierz rzuca się na niego z wściekło-

ścią i rozpoczyna się walka, kończąca się okaleczeniem, a nieraz nawet śmiercią jednego z zapaśników.

Tak postępują zwierzęta, które nie mają innych uczuć, prócz dzikich instynktów. Zdawało się, że człowiek, jako istota rozumna, nigdy tak postępować nie będzie. Niestety, dzieje ludzkości przedstawiają nam nieraz podobną historję z tą tylko różnicą, że ludzie lepiej niż zwierzęta umieją ukrywać swe żądze.

Pomimo tylowiekowej cywilizacji, pomimo całej dzisiejszej kultury mamy jeszcze obecnie państwa i narody całe, podobne do dzikich i rozwydrzonych zwierząt, które w postępowaniu z sąsiadem nie rozumem i sercem, ale dzikim kierują się instynktem. Straszne i bezwzględne wojny, które ciągle jeszcze prowadzą najbardziej nawet cywilizowane kraje, dawno już wygładziłyby ród ludzki, gdyby wyższe, szlachetniejsze popędy człowieka nie stawały im wpoprzek.

Mam tu na myśli uczucia społeczne, jak litość, współczucie i życzliwość, które są nam również wrodzone jak chciwość i samolubstwo.

Mylnem jest bowiem twierdzenie Hobbesa, że człowiek jest istotą antyspołeczną, lub że natura jego z gruntu jest skażoną i zepsutą przez grzech, jak utrzymywał Luter i Kalwin. Błędnem jest również zdanie Rousseau, że człowiek sam sobie do szczęścia wystarcza i że tylko sztuka uczyniła z niego społecznika.

Wszystko to jest błędne i niezgodne z prawdą, albowiem, jak słusznie powiedział św. Tomasz z Akwinu, człowiek więcej niż żórawie, mrówki, pszczoły i wszystkie inne zwierzęta skłonny jest z natury do życia wspólnego w gromadzie, gdyż jak to zauważył Salomon: *„Melius est esse duos quam unum, habent enim emolumentum mutuae societatis“* [1]).

Sama przeto natura przeznaczyła człowieka do życia familijnego i społecznego zarazem. Stwierdza to historja, gdziekolwiek bowiem istnieją ludzie, wszędzie spotykamy tego rodzaju organizację społeczną. Przeznaczywszy zaś człowieka do życia wśród familji i w gromadzie, natura uposażyć go musiała w odpowiednie uczucia, oraz inklinacje społeczne. Jakoż

[1]) Św. Tomasz. Opusc. de regim. princ. l. I. c. 1.

u dziecka już spotykamy zaczątki takich instynktów towarzyskich w postaci wdzięczności, przywiązania, sympatji, a nawet współczucia.

Nie poznawszy jeszcze, czem jest szczęście i boleść na świecie, dziecko nie może wprawdzie wyobrazić sobie cierpień i niedoli swych bliźnich. zwolna jednak i ono zaczyna już odczuwać wszystko, co czują bliskie mu osoby.

Perez podaje nam rzadki przykład przywiązania i wrażliwości pewnego trzechletniego chłopczyka. „Choć dziadek jego i ojciec, których bardzo kochał, nie żyją już, jeden od roku, drugi od pięciu miesięcy, niema przecież dnia, żeby o nich nie mówił. Ile razy przyprowadzą go do babki, zawsze siada na fotelu „dziadzi", prosi, żeby mu odsłonięto firankę, która zakrywa portret dziadka i przypatruje mu się z bardzo wyraźnem wzruszeniem. Dnia niema, żeby nie prosił w domu o zdjęcie mu fotografji ojca, całuje „tatusia" i całować go każe siostrze oraz starszemu braciszkowi.

„Dzięki tej trwałości serdecznego wspomnienia rozumie on smutek, którego doznaje matka. „Mamusia smutna — mówi — bo niema tatusia". Widząc matkę płaczącą całuje ją i mówi: „Nie płacz, mamusiu, mam klucz do nieba, pójdę po tatusia i przyprowadzę go"[1]).

Tenże autor na innem miejscu pisze o czternastomiesięcznej dziewczynce, która okazywała wielkie zmartwienie, ilekroć rzekła jej matka: „Gniewam się, Dziudziu!"[2]).

Na podstawie wielu innych podobnych przykładów konkluduje słusznie Perez: „Dzieci mają zatem wrodzoną delikatność uczuć..., która u dzieci najmniej nawet obdarzonych nią stanowi najlepszy środek pomocniczy i najużyteczniej równoważy wszelkie środki przymusowe.... Bierne posłuszeństwo albo kary i połajania nie osiągnęłyby bez trudu rezultatu, jaki z łatwością otrzymać można, odwołując się do szlachetnych instynktów wrodzonych człowiekowi"[3]).

Możemy dalej jeszcze posunąć się w tych poszukiwaniach.

---

[1]) Psychologja dziecka, tłum. M. Dzierżanowskiej, str. 102.
[2]) Ibidem p. 371.
[3]) Ibidem p. 372.

Instynkt społeczny spotykamy już u zwierząt i ptaków: pelikany wspólnie łowią ryby, wilki polują stadami, wiele ptaków stawia czaty, króliki i ssaki dają sobie znać o zbliżającem się niebezpieczeństwie, małpy łączą się razem, aby wspólnemi siłami podnieść wielki kamień i gromadnie bronią się od napadu. Wogóle powiedzieć można, że u trawożerczych i ziarnożerczych zwierząt życie stadowe przeważa nad życiem samotnem.

Źródło tego instynktu społecznego zwierząt większość uczonych upatruje w instynkcie gatunkowym, który popycha zwierzęta do zakładania gniazd i tworzenia rodziny, będącej zarodkiem społeczeństwa. Przeciwnie prof. Ribot[1]) twierdzi, że „instynkt społeczny nie wypływa bynajmniej ze wzruszeń rodzinnych, lecz źródłem jego jest pociąg zwierzęcia do istot podobnych do niego".

Trafną pod tym względem jest uwaga francuskiego pisarza F. Thomasa. „Znając niezbędne warunki istnienia i rozwoju normalnych funkcji istot żyjących" — powiada on[2]) — łatwo pojąć, iż ich społeczne skłonności są nierozdzielne z ich osobistemi skłonnościami. W istocie większość ich, z chwilą swego przyjścia na świat, nie potrafi się ani żywić, ani bronić; odosobnienie jest dla nich tem zgubniejsze, im doskonalszy jest ich organizm i o ile objawy ich czynności fizycznych i umysłowych są więcej złożone i zróżniczkowane.

„Widzimy też, że łączą się one, grupują, niekiedy tworzą całe społeczeństwa, rządzone wybornemi prawami (n. p. mrówki i pszczoły). Jeżeli żyją odosobnione, nie wynika to z ich instynktu, lecz z konieczności, wynikającej z braku dostatecznego pożywienia w ich kraju rodzinnym. Tę samą dążność do szukania towarzystwa swych bliźnich spotykamy u bardzo maleńkich dzieci, które wybuchają radością, gdy znajdują się w otoczeniu swych rówieśników; spotykamy ją także u dorosłego człowieka, który szuka w zrzeszaniu się środka powiększenia swego i ogólnego dobra: dla niego, tak samo jak dla dziecka, odosobnienie jest przykre; zapewniają, iż najcięższą karą dla skazańca jest zamknięcie go w celi więziennej....

---

[1]) Psychologja uczuć, tłum. K. Okuszko, str. 331.
[2]) Kształcenie uczuć, tłum. E. Stojowski, str. 146.

„Dobrze zrozumiał to Arystoteles, określiwszy człowieka jako zwierzę polityczne i towarzyskie, t. j. takie, które ma naturalną dążność do łączenia się ze swymi bliźnimi i do tworzenia z nimi społeczeństw coraz to doskonalszych, ażeby każdy mógł być pożytecznym dla ogółu, a ogół dla każdego. Przeto najwięcej niezgodne z prawdą wydaje nam się zdanie Hobbes'a: Człowiek dla człowieka jest wilkiem, pomimo że wiele faktów w naszej ciągłej walce o byt zdaje się je potwierdzać"[1]).

Tenże autor dochodzi wkońcu do wniosku, że „gdyby popęd do dobrego nie był naturze ludzkiej wrodzony, nigdybyśmy go sobie przyswoić nie mogli".[2])

Jest to stara jak świat, bo już przez Cycerona[3]) dokładnie zbadana i stwierdzona teorja o prawie przyrodzonem, czyli naturalnem, które każdy z nas nosi w swem sercu. „Dziecko" — mówi trafnie Thomas[4]) — nosi je w samem sobie, najprzód nieświadome i ukryte. Potem potrosze wyłania się ono z tajemniczych głębin świadomości, daje znać o sobie cichem drżeniem; następnie odzywa się ono, coraz donioślejszym głosem objawia swą władzę, coraz natarczywiej i despotyczniej przemawia, a w razie oporu karze nieokreślonem cierpieniem, które wyrzutami sumienia nazywamy".

Tak więc moralność w pierwszym swym okresie jest wprost instynktową, zanim bowiem powstanie w nas sąd, ganiący lub pochwalający nasze czyny, wprzódy już istnieje uczucie moralne, popychające nas bezwiednie do dobrego, a odwodzące nas od złego. Lwica, występująca w obronie swych dzieci, bezsprzecznie posiada to uczucie, choć brak jej w zupełności świadomości i sądu moralnego w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Natomiast u nas na postępowanie wpływa nietylko uczucie, ale i sąd, uczucia moralne poprzedzają jednak sądy i rozumowania nasze, stanowiące drugi, wyższy okres moralności uświadomionej i zrozumianej. Początek atoli wszelkiej ewolucji moralnej stanowi moralność uczuciowa, instynktowa, czyli nieświadoma.

---

[1]) Ibidem, pag. 147.
[2]) Kształcenie uczuć, str. 252.
[3]) Confer, De legibus. II. i De Republica, liber III.
[4]) Kształcenie uczuć, str. 251.

Instynkt uprzedza tu rozum i zastępuje sumienie!

W miarę rozwoju inteligencji poznajemy zwolna przeciwieństwo między przyrodą jednostki a społeczeństwa, ucząc się stopniowo odróżniać żądze i interesy osobiste od obowiązków i powinności względem bliźnich.

W życiu potocznem nasze dobro osobiste staje nieraz w sprzeczności z dobrem publicznem i z interesami ogółu. W duszy naszej powstaje wtedy starcie dwóch przeciwnych sobie popędów: instynkt samozachowawczy walczy tu z wrodzonem nam uczuciem sprawiedliwości lub miłości bliźniego, którym musi ulec, jeżeli społeczeństwo ma się ostać.

„Społeczeństwo żywe" — mówi słusznie St. Szczepanowski — „rozwija się wbrew pociągom naturalnym, wbrew cynizmowi, strachowi, zemście, wygodzie.

„W społeczeństwie żywem, obok przyrodzonych popędów, pojawiają się pierwiastki duchowe spójni. Zamiast automatu o drapieżnych zmysłach i rozkiełznanych chuciach, pojawia się człowiek, który dla drugiego człowieka już nie jest wilkiem, ale sprzymierzeńcem, bratem, bo w jego sercu odezwały się już duchowe pobudki miłości, szlachetności, męstwa i natchnienia.

„Miarą prawdziwej, uduchowionej ludzkości jest właśnie powstanie tych społecznych, prawdziwie ludzkich pobudek, na których polega każda organizacja zbiorowa: rodzina, społeczeństwo, naród, ludzkość, każda praca trwała, każde zbliżenie się do wieczności.

„Cała cywilizacja, to ciągła praca duchowa, walcząca z przyrodzoną koniecznością i budującą wbrew prawom martwego (t. j. samolubnego i zwierzęcego) świata" [1]).

* * *

Powyższe przykłady i dowody upoważniają nas do następujących wniosków, z których niektóre są dla nas tem ważniejsze, że wprost już odnoszą się do praktyki życia codziennego.

Jakoż widzimy stąd najprzód, że człowiek może opanować swój instynkt. Niekoniecznie musi być sługą swych na-

[1]) Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych, pag. 119.

turalnych pociągów, lecz może stać się ich panem; może je opanować, może zawładnąć nimi i kierować dowolnie.

Człowiek może przestać być dzikiem i nieokiełznanem zwierzęciem, a stać się człowiekiem rozumnym, istotą myślącą, sprawiedliwą i wolną. Wolność jego jest rzeczą możliwą, wszelkie przeto wymysły materjalistów, sceptyków i deterministów przeciwko wolnej woli człowieka uważać należy za błędne i nieuzasadnione.

Kto narzeka na brak wolności i skarży się na swą bezsilność wobec naporu instynktów, ten sobie samemu niech przypisze winę. Nie ma on wolności, bo jej mieć nie chce i nie stara się o nią należycie.

Widzimy stąd dalej, że charakter w moralnem tego słowa znaczeniu przedewszystkiem polega na opanowaniu swych instynktów i podporządkowaniu ich pod pewne rozumne i sprawiedliwe zasady. Charakter bowiem tam się dopiero zaczyna, gdzie rozum i wola opanowały instynkt i poczęły nim kierować.

Gdzie niema okiełznania instynktu, tam niema i być nie może charakteru! Czyż można bowiem mówić o charakterze Indjanina, polującego na białych ludzi, jak my polujemy na zwierzynę? Lub o charakterze murzyna, który dla zaspokojenia swych żądz zmysłowych gwałt popełnia na ośmio- lub dziewięcioletniej dziewczynie?...

Ludzie i narody, kierujące się w życiu bezwzględnym, zwierzęcym instynktem, nie zasługują na miano ludzi, gdyż podobni są raczej do zwierząt, niż do istot myślących i miłujących bliźniego, kierujących się rozumem i sercem w życiu.

Zkolei przekonaliśmy się, że do opanowania instynktu koniecznie potrzeba zasad. Gdzie tych niema, tam mowy być nie może o opanowaniu instynktu, gdy wybuchnie on gwałtownie i uderzy na człowieka z siłą burzy lub huraganu.

Siłę siłą tylko odeprzeć można. Instynkt pokonać tylko może silne i gorące przekonanie, idea w połączeniu z uczuciem.

Kto przeto pragnie zdobyć charakter, ten w pierwszym rzędzie starać się winien o nabycie wyższych i szlachetniejszych *zasad*, o wyrobienie w sobie poczucia *obowiązku* i powinności człowieka, chrześcijanina i obywatela swego kraju.

Gdzie niema zasad, tam niema i charakteru. Człowiek, bez zasad, to tyle, co człowiek bez charakteru. Kto przeto podkopuje w ludziach zasady wiary, moralności i sprawiedliwości, zacierając różnicę między złem a dobrem, między godziwem a niegodziwem, między sprawiedliwem a niesprawiedliwem, jak to czynią nieraz nasi wywrotowcy i demagodzy, ten podkopuje tem samem charakter i obniża moralną wartość swych czytelników.

Dzisiejszy brak charakterów na świecie redukuje się w ostateczności do braku zasad między ludźmi, do obniżenia ideałów oraz zaniku poczucia obowiązku i powinności śród dzisiejszej generacji. Przyczyną są złe towarzystwa i przewrotne książki.

Człowiek, dla którego niema nic świętego, nic wzniosłego i szczytnego, nic godnego uwielbienia i poświęcenia się na świecie, nie może wyrobić w sobie charakteru, bo nie zdoła zwalczyć swych popędów i opanować swych instynktów....

Wreszcie słówko do ciebie, czytelniku.

„*Homo sum et nihil humani a me alienum esse puto*“, — tak musisz o sobie powiedzieć z Terencjuszem.

Wszyscyśmy ludźmi, wszyscy posiadamy w sobie instynkty. Każdy z nas ma w sobie coś z owego dzikiego murzyna, coś z owego krwiożerczego Indjanina. Instynkty te tkwią w nas i jeżeli na chwilę przycichną, to na to tylko, aby w stosownej chwili ze zdwojoną wybuchnąć siłą.

A wtedy co będzie z tobą, czytelniku?...

Albo zwyciężysz, albo zostaniesz zwyciężonym przez wroga.

W ostatnim zaś wypadku przestajesz być człowiekiem, a stajesz się zwierzęciem, dziką, bezrozumną istotą. — Religia, cnota, uczciwość, sumienie, ba, nawet honor, którym nie przestajesz się szczycić pomimo wszystkiego, staje się wtedy czczym frazesem w twych ustach.

Zwierzę bowiem nie może mieć prawa, ani nawet pretensji do tych świętości. Aby je pojąć i posiadać, trzeba najprzód stać się człowiekiem, trzeba opanować swój instynkt i począć kierować się zasadami rozumu i sumienia w życiu.

Wtedy dopiero położysz prawdziwy fundament pod swój charakter, który teraz rozwijać się już i kształcić będzie mógł

prawidłowo. Im bardziej zaś duch twój opanuje i ujarzmi ciało, tem silniejszą będzie twa budowa wewnętrzna, tem piękniejsze i szlachetniejsze kształty przybierze twój charakter.

Najsilniejszy instynkt w człowieku to popęd płciowy, bo działa tu *siła życiowa*, dążąca do osiągnięcia swego celu — zaludnienia ziemi — nie bacząc na żadne następstwa.

Tu szaleje największa walka między zwierzęciem a człowiekiem; to też charakter polega przedewszystkiem na opanowaniu i ujarzmieniu w sobie tego instynktu. Kto bowiem zawładnął tym najsilniejszym żywiołem, temu łatwo już przyjdą dalsze zwycięstwa nad sobą.

„Kto tutaj stał się panem impulsów" — mówi Foerster — „ten zdobył sobie najwyższą siłę woli dla wszystkich warunków życia"[1]).

Z popędem tym nie umiano dawniej walczyć skutecznie. Symbolizm grecki wcielał siłę życiową w Erosa, kochanek stawał się jego ofiarą, nie umiał działać samodzielnie.

Dziś mężczyzna z roli biernej wobec tej siły przechodzi do czynnej: sam bierze w swe ręce los swój, żyje wedle swej woli w małżeństwie lub w czystości zupełnej!

„Wykształcony mężczyzna, który wie, czem jest siła życia, od roli ofiary przechodzi do roli pana, sam bowiem rozstrzyga w ostatecznej instancji. Może on dowoli bądźto współdziałać z siłą życia i płodzić dzieci, których ona się domaga, bądź też — z równie dobrem prawem — odmówić swego współdziałania, i może tak dalece okazać się panem, że samą siłę życia odwróci od jej zwykłej kolei fizyczno-psychicznego dążenia, a przeobrazi ją w coś nawskroś duchowego"[2]).

Na tem polega największe zwycięstwo człowieka nad sobą, najwyższy triumf ducha nad ciałem....

---

[1]) Wychowanie człowieka, str. 544.

[2]) Henderson: Nowe wychowanie, tłum. Moszczeńska, str. 237.

7. Charakter a uczucie.

Po instynktach najpotężniejszym a zarazem najpowszechniejszym czynnikiem w życiu ludzkiem są uczucia.

„Dla absolutnej większości umysłów“ — mówi Gustaw Le Bon — „motywem przyjęcia lub odrzucenia pewnej idei mogą być tylko pobudki uczuciowe, a nie rozumowe“[1]).

Prof. Ribot[2]) twierdzi, że „w zwykłym biegu życia jednostek i społeczeństw rozumowanie uczuciowe jest o wiele częstsze od racjonalnego“, t. z., że w potocznem życiu ludzie kierują się raczej sercem, niż rozumem.

To też w charakterze człowieka uczucia jego odgrywają olbrzymią rolę; angielski psycholog Schand uważa je za podstawę charakteru.

Prof. Thomas utrzymuje, że „jednym z zasadniczych pierwiastków charakteru jest sposób, w jaki się czuje, kocha lub nienawidzi, gdyż od tego zależy siła albo słabość woli“[3]).

Uczucie zdobywa się na to, na co rozum nigdy zdobyć się nie może, to jest na samozaparcie się i ofiarę jednostki dla celów wyższych, szlachetniejszych. Rozum nie zdolny jest do tego, bo jest zimny, wyrachowany i samolubny: on wiecznie myśli o sobie i swej korzyści.

Uczucie przeto udoskonala nas i uszlachetnia, o ile tylko jest należycie pokierowane i konsekwentne, a nie ślepe i bezmyślne. Stąd powstaje konieczność poznania i kształcenia uczuć, jeżeli chcemy należycie wykształcić nasz charakter.

Dzisiejszy upadek charakterów i bezradność nasza wobec zwyrodnienia i demoralizacji źródło swoje ma przedewszyst-

---

[1]) Psychologja rozwoju narodów, tłum. Ochorowicz, str. 126.
[2]) Logika uczuć, tłum. Błaszczyńskiego, str. 13.
[3]) Kształcenie uczuć, tłum. Stojowskiego, str. 16.

kiem w zapoznaniu i lekceważeniu uczuć. Stan ich w wysokim stopniu oddziaływa na życie duchowe, a więc na rozum i wolę człowieka, na czyny zaś jego zawsze ma wpływ wyjątkowy, bo bezpośredni.

Stwierdza to historja, która nas poucza, że ci tylko zdobyć się potrafią na wielkie czyny, którzy umieją czuć i kochać gorąco. Stwierdza to dalej sztuka i poezja, której niemasz tam, gdzie niema prawdziwego uczucia. Wielcy pisarze, jak Mickiewicz lub Sienkiewicz dlatego właśnie kształcą nasz charakter, że wpływają dodatnio na nasze uczucia, kierując je do szczytnych ideałów.

Najbardziej jednak przekonywa nas o tem psychologja, która, wykazując istotę uczuć, daje nam dopiero właściwe pojęcie o ich doniosłem znaczeniu i wpływie na charakter. Otóż najprzód pamiętać należy, że choć nie można myśleć ani pragnąć bez uczuć, a przynajmniej pewnych wyobrażeń, — można jednak doskonale doznawać wrażeń bez współudziału rozumu i woli. Zwierzęta czują, choć nie mają rozumu ani woli, czucie bowiem istnieć może bez pomocy tych władz duchowych. — Oto pierwsza charakterystyczna cecha uczucia zasługująca na baczną uwagę.

Dalej zasadniczą różnicą między myśleniem i chceniem a uczuciem jest to, że myśl i wola z natury swojej są czynne, podczas gdy czucie z natury rzeczy jest czemś biernem. Czuć — to cierpieć „*pati*“ — jak mówili Rzymianie, odbierać wrażenia od czegoś lub od kogoś.

Wreszcie do natury uczuć należy to jeszcze, że są nietrwałe, znikome, przemijające, gdyż jedno usuwa i niszczy drugie, a nawet to samo uczucie, gdy trwa dłużej, słabnie wkońcu i znika. Patrząc dłużej na ten sam przedmiot, po pewnym czasie przestajemy go widzieć, zupełnie tak samo jak młynarz, słuchając ciągle klekotu swego młyna, przestaje wkońcu go słyszeć.

Widzimy stąd, że uczucie to nietylko coś biernego i niezależnego od rozumu i woli na wzór instynktu, ale jednocześnie coś znikomego, nietrwałego, przemijającego, jak widzenie.

Ma ono jednak jeden przymiot kapitalny, który czyni z niego potęgę, a w dziedzinie charakteru przyznaje mu znaczenie pierwszorzędne. Oto żadne uczucie nie ginie, ale pozostawia w nas

ślad po sobie, czyli wyobrażenie, zapomocą którego dąży ono potem do ponownego zjawienia się, czyli zapanowania nad nami bez udziału rozumu i woli naszej.

Jest to rzecz arcyciekawa i arcyważna i dlatego zastanowimy się nad tem nieco dłużej. Każde uczucie, czyli odczucie czegoś z zewnątrz związane jest z pewnym ruchem wewnętrznym nerwów, które rozgałęzione są po całem ciele, i dlatego każde uczucie pozostawia po sobie ślad w całym organizmie, choć przedewszystkiem i nadewszystko w danym organie lub narzędzie ciała. Ślad ten nazywamy wyobrażeniem *(imago)*, które, właściwie mówiąc, nie jest niczem innem, jak tylko osłabionem wrażeniem. H. Spencer nie robi zasadniczej różnicy między wrażeniem a wyobrażeniem, nazywając pierwsze stanem mocnym, drugie zaś stanem słabym tego samego odczucia czegoś z zewnątrz lub wewnątrz nas.

Wyobrażenia te, których siedliskiem jest mózg i nerwy, mają wpływ bezpośredni na muskuły i to tak, że wyobrażenia przyjemne (minionej zabawy, rozkoszy, uciechy) pobudzają nas do czynu w tym samym kierunku, nieprzyjemne zaś (np. grozy, kary, strachu) paraliżują muskuły i obezwładniają niejako człowieka. Któż nie zna wpływu fantastycznych opisów i bajek na dzieci, a nieraz i na dorosłe osoby?... A nawet wyższe i potężniejsze uczucia, jak rozpacz lub nadzieja np., czemże są wywołane, jeżeli nie nurtującemi w nas wyobrażeniami kary lub nagrody wiecznej? Od uczuć tych do czynu krok już jeden tylko, i oto widzimy, jak uczucia potężnie, wszechwładnie niemal działają na nas. Pod wpływem ich rodzą się pewne mimowolne dążenia, czyli skłonności, z których wkońcu powstają dobre lub złe przyzwyczajenia, to jest — cnoty i nałogi.

Pragnienie, które jest podstawą i zapoczątkowaniem czynu, to tylko dążenie do zrealizowania się jakiegoś wyobrażenia, które przez czucie wcisnęło się do mózgu i opanowało umysł i wolę naszą. Oto w czem leży potęga uczuć i wyobrażeń!

Kto nie potrafi opanować swej wyobraźni i swego uczucia, ten napróżno silić się będzie na opanowanie myśli i czynów swoich. Mamy tu bowiem do czynienia z potęgą zmysłową, ślepą, bezwzględną na wzór instynktu. Nic tak łatwo nie opanowywa naszej woli, jak uczucie, chyba instynkt tylko. Pod tym

względem stoją one narówni — są jednakowo niebezpieczne dla charakteru i niezależności człowieka.

Tak samo przeto jak należy opanować i okiełznać swe instynkty, gdyż inaczej wyrodzą się one w namiętności, tak samo czuwać należy i pracować nad ujarzmieniem swych uczuć, aby nie zwyrodniały i nie zamieniły się w nałogi.

* * *

Co rozumiemy przez uczucie?

Przykry lub przyjemny stan duszy, wywołany odpowiedniem lub nieodpowiedniem podrażnieniem. Stany te nazywamy uczuciami, bo w nich dusza sama siebie odczuwa i poznaje. Tak pojęte uczucie przypuszcza oczywiście świadomość, bez której niemasz odczucia, czyli „wrażenia uczuciowego", jak mówią fizjologowie.

Organem uczucia jest mózg wraz z całym systemem nerwowym, w potocznej mowie siedliskiem uczuć nazywamy jednak serce, bo ono najlepiej potrafi mierzyć i oceniać uczucia. Cały bowiem nasz system nerwowy zapomocą dwóch nerwów połączony jest z workiem sercowym. Nerwy te, do których zbiegają wrażenia z całego ciała, przyspieszają lub też zwalniają bieg serca; robią je w ten sposób termometrem naszych uczuć.

Oto dlaczego serce, nie mając samo w sobie nic wspólnego z uczuciem, staje się najdokładniejszym sprawozdawcą naszych wrażeń, okazując nazewnątrz drganie naszych nerwów. Zdarza się nawet czasem, że serce, nie mogąc znieść nadmiaru uczuć smutku lub radości, pęka i bić przestaje pod ich naciskiem.

Na tej to podstawie wszystko, co dotyczy uczucia, odnosimy zazwyczaj do serca, mówiąc, że przeznaczeniem serca jest czuć, jak przeznaczeniem oka jest widzieć, ucha — słyszeć, a głowy myśleć. Jest ono ukrytą sprężyną uczuć, pragnień i czynów ludzkich, a z chwilą, gdy bić przestaje, ustaje nietylko czucie, ale i życie człowieka.

Wpływ i znaczenie uczucia na życie ludzkie dawno już oceniono. Ożywia ono całe nasze jestestwo i potęguje wszystkie nasze władze. Zaostrza pamięć, pobudza uwagę, potęguje twórczość, zbogaca wyobraźnię, wzmacnia i rozwija inteligencję.

Uszlachetnia ono przeto i ożywia całego człowieka, darząc go życiem właściwem i jedynie odpowiadającem jego przeznaczeniu.

Dzięki uczuciu, w oczach naszych martwe nawet przedmioty poczynają się ożywiać, żywe zaś nabierają dla nas podwójnej wartości. Natomiast gdy zabraknie uczucia, żywe nawet istoty wydają się nam martwemi, świat cały przestaje nas interesować.

— „Wobec najpiękniejszego widowiska — mówi p. F. Thomas[1]) — jeżeli nie jestem wzruszony, patrzę — nie widząc, słyszę — nie słysząc, wszystko wydaje mi się nieokreślonem i niewyraźnem; ale jak tylko wzruszenie w grę wejdzie, zaraz wszystko się zmienia, najmniejszy szczegół zwraca moją uwagę, najmniejszy odcień uwydatnia się, najmniejszy szmer dochodzi do mnie."

Ale uczucie nietylko pobudza i zaostrza nasz rozum, ono nadaje mu kierunek, jaki samo obierze. Nie ono za rozumem, ale rozum zazwyczaj podąża za niem.

— „Nikt nie potrafi lepiej niż uczucie, — pisze tenże autor[2]) — oszukać inteligencji, narzucić jej swe upodobanie, zmusić ją do użyczenia mu sankcji, — słowem zaślepić ją tak, iż sama nie pozna się na tem."

„Wpływ jego na wolę niemniej jest widoczny, a w walce, jaka się między niemi rozgrywa, zwycięża zazwyczaj uczucie. Działanie bowiem jego jest nadzwyczaj przenikające, trwałe i uporczywe...

„Nic ważnego nie można bez niego przedsięwziąć, jest ono najsilniejszą sprężyną naszej działalności tak, że *od niego głównie zależy nasz charakter*."

Charakter bowiem polega przedewszystkiem na dobrowolnem poddaniu woli naszej pod panowanie powinności i obowiązków naszych, do czego nic prócz miłości, czyli uczucia nie może skłonić człowieka.

To też wedle Milla, kształcenie i ćwiczenie uczuć jest najlepszym sprzymierzeńcem naszym w walce z namiętnościami oraz najlepszym środkiem do osiągnięcia panowania nad sobą. „Historja — mówi on[3]) — i codzienne doświadczenie poucza nas,

---

[1]) Kształcenie uczuć, str. 44.
[2]) Tamże, pag. 45.
[3]) Assujetissement des femmes, pag. 150.

że najbardziej namiętne charaktery najwięcej okazują stałości i ścisłości w poczuciu swych obowiązków, skoro uczucia ich we właściwym poprowadzimy kierunku."

Słusznie przeto pisze Mickiewicz:

„Czucie i wiara silniej mówią do mnie,
„Niż mędrca szkiełko i oko.
. . . . . .
„Miej serce i patrzaj w serce."

* * *

Poznawszy wpływ i znaczenie uczucia na usposobienie i czyny ludzkie, przejdźmy teraz do podziału naszych uczuć.

W człowieku istnieją potrójne uczucia: fizyczne, psychiczne i umysłowe.

Pierwsze odpowiadają naturalnym potrzebom człowieka, jak pokarm, napój, ciepło, ruch i t. p. Są to fizyczne uczucia zimna, głodu, pragnienia i t. p. zupełnie tak samo, jak istnieje w nas ból fizyczny.

Drugie odpowiadają wrażeniom zmysłowym wzroku, słuchu, dotyku i t. p. i tak samo jak pierwsze dają początek popędom do usuwania przykrych, a przysparzania sobie przyjemnych wrażeń. Tu należą skłonności *osobiste*, (jak miłość własna, popęd samozachowawczy i t. p.), *familijne* (do zakładania gniazda rodzinnego i miłowania członków rodziny) i *społeczne* czyli *towarzyskie* (jak przyjaźń, sympatja i t. p.), popychające nas do łączenia się i wspólnej obrony.

Trzecie odpowiadają czynnościom rozumu i woli. Są to pewne stany duszy, wynikające z poznania jakiejś prawdy, lub dokonania jakiegoś czynu. Nic bowiem nie jest tak miłem, jak radość z powodu odkrycia jakiejś prawdy, lub wyświadczenie komuś jakiej usługi. Uczucia te dają początek przeróżnym pociągom, czyli popędom, jak naprzykład pociąg do poznawania, czyli ciekawość, do piękna, do emocji i wzruszeń, do podziwu i zachwytu, do zapału i gorliwości, do poświęcenia się i ofiary, wreszcie do czci i uwielbienia dla Stwórcy.

Popęd do dobrego, do miłości i pracy dla bliźnich, który tak ważną rolę odgrywa w charakterze człowieka, jest również

tylko wynikiem uczuć intelektualnych. Poznawszy ludzkość całą, człowiek pomimo woli poczuwa się do łączności z nią. Poczyna on kochać wszystkich ludzi, a stąd ma skłonność do czynienia im dobrze i niesienia pomocy. Tak powstaje najszlachetniejsze uczucie, jakiem jest litość i współczucie, oraz pragnienie zmniejszenia cierpień i powiększenia dobra na świecie. Tak wyrabia się w nas sprawiedliwość i ta prosta zasada: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“ — z której pogwałcenia płynie najwięcej łez na świecie.

W ten sposób powstają w nas również skłonności religijne, czyli popęd do kochania, czczenia, słuchania Boga i służenia Mu, jako swemu Stwórcy. Człowiek myślą wznosi się do Najwyższej Istoty, która rozumem swoim świat ten obmyśliła, potęgą swoją stworzyła go, a z dobroci swej obdarowała nas nim. Rozum nasz mówi nam nadto o zależności naszej od Tej Istoty Najwyższej, serce odczuwa to wszystko i oto mamy najszlachetniejsze pod słońcem uczucia wdzięczności i uwielbienia dla Boga, które dają początek najidealniejszym popędom poświęcenia się i ofiary.

Uczucie to jest fundamentem wszelkiej cnoty, podstawą prawdziwego charakteru i koniecznym warunkiem wewnętrznego życia duszy. Żadne bowiem inne uczucie, choćby najszczytniejsze, choćby to było nawet uczucie miłości i przywiązania do Ojczyzny, nie jest w stanie pokonać instynktu ludzkiego, gdy ten stanie wpoprzek rozumowi i opanuje naszą wolę.

Gdy idzie o zaparcie się, o ofiarę, o poświęcenie swego „ja“ i wyrzeczenie się życia własnego, żadne inne uczucie, oprócz uczucia miłości i czci dla Boga, nie może nam powiedzieć skutecznie: „*Musisz, powinieneś!...*“ Żadna bowiem inna istota, prócz Boga, nie dała nam tego życia, żadna przeto nie może nam tu rozkazywać.

To też podstawą i fundamentem charakteru jest uczucie najgłębszej czci i miłości dla Boga, bo ono dopiero wkłada na nas skutecznie jarzmo powinności i obowiązku.

Wszystkie inne dobra, choćby najszczytniejsze nawet, nęcą i pociągają nas wprawdzie, ale nie mogą nam rozkazywać. Lubimy je, ale nie chcemy im służyć. Uwielbiam naprzykład mu-

zykę, poezję, sztukę, przyrodę, naukę, ale nie myślę dla nich poświęcać swego życia, bo ono więcej warte, niż wszystkie te dobra razem wzięte.

Nawet ojczyzna bez Boga nie może mnie nakłonić do tej ofiary, bo wtedy znaczyłoby to tyle, co poświęcić się dla takich samych, jak ja, ludzi, słuchać podobnych, a może nawet mniej rozumnych ode mnie istot.

Tylko Dobro Najwyższe warte jest tego, aby je słuchać bez zastrzeżeń, aby poświęcić dla Niego życie, losy i pragnienia swoje. Tylko Bóg jeden ma prawo rozkazywać mi bezwzględnie i wymagać ode mnie ofiary zupełnej.

Nie wystarcza tu jednak sama idea, czyli poznanie Bóstwa, ale potrzeba odczucia, czyli umiłowania Boga, potrzeba, aby idea ta przeszła w sferę uczuć. Jak to bowiem słusznie zauważył Le Bon: „Idee wtedy dopiero wywierają swój wpływ na duszę narodu, gdy po bardzo długiem wyrabianiu się zeszły z ruchliwych sfer myśli w stałą i bezwiedną sferę uczuć, w której wytwarzają się motywy czynów. Należą już one wówczas do charakteru i mogą wpływać na postępowanie“[1]).

Skoro idea Boga, poznana i zgłębiona należycie, ze sfery myśli przejdzie w sferę uczuć i przeniknie serce człowieka, rzec można, że charakter tego człowieka jest zapewniony. Nic już nie jest w stanie oprzeć się potędze jego ducha i sile jego woli.

Jakżeż trudno jednak o to na świecie, jakżeż wielu z tych nawet, którzy zachowują formy i przepisy chrześcijanizmu, dalecy są jeszcze od pielęgnowania miłości bożej w swych sercach!

Przyczyną niedostateczne poznanie Boga a przytem inne uczucia, które miotają naszem sercem i zwolna biorą je w niewolę. A najprzód nieznajomość Boga, czyli ignorancja teologiczna, tak dziś powszechna na świecie, niestety. Skoro tylko poznamy należycie Dobro Najwyższe, pojmujemy wnet obowiązek słuchania, miłowania i naśladowania Go we wszystkiem. Gdy Mu wiernie służymy, doznajemy pociechy, zadowolenia i innych uczuć moralnych, które stanowią najlepszą podporę w walce z pokusami i są największą pociechą w nieszczęściu.

---

[1]) Psychologja rozwoju narodów, str. 123.

Gdy sprzeciwiamy Mu się i gwałcimy Jego prawa, doznajemy wyrzutów sumienia, które pobudzają nas do żalu i skruchy, sprowadzają tem samem na drogę cnoty i prawdy.

Wszystkich tych uczuć szlachetnych pozbawiony jest ten, kto nie zna Boga. Pozbawiony jest on wtedy największej, najsilniejszej dźwigni moralnej i rzucony na pastwę swych niskich instynktów i uczuć pierwotnych zwierzęcia.

Pozostały mu wprawdzie uczucia estetyczne i moralne, które budzą w nim wstręt do złego i odrazę do fizycznej brzydoty, ale są one zbyt słabe wobec pierwotnych uczuć i instynktów. Sumienie, ten najważniejszy trybunał moralności, nie funkcjonuje u niego należycie, brak mu bowiem zasadniczego warunku: *świadomości Dobra i Prawdy najwyższej* oraz poczucia swego obowiązku wobec nich.

Uczucia fizyczne powstają w nas niezależnie od rozumu, a nawet bez współudziału zmysłów: głód i zimno odczuwa nawet ślepy i niemy od urodzenia.

Uczucia psychiczne niższe, jak strach, gniew, tkliwość, miłość własna również powstają nieraz bez współudziału rozumu. Zarówno przeto jedne jak i drugie uczucia panują nad nami, zanim przyjdziemy do rozumu. A ponieważ bardzo wielu ludzi zaniedbuje prawidłowy rozwój władz umysłowych i pozostaje do śmierci w mniejszej lub większej ciemnocie, przeto bardzo wielu z nich do końca życia kieruje się wyłącznie niemal instynktem i uczuciami niższego rzędu, niestety. Podobnie jak instynkty, aby nie unosiły nas zbytnio, powinny być miarkowane przez pewne zasady, tak samo uczucia, aby nie stały się szkodliwemi, powinny być opanowane przez rozum i wolę. W przeciwnym bowiem razie następuje zwyrodnienie uczuć, które tak samo może człowieka doprowadzić do szału, jak zwyrodnienie instynktów.

Ani fizyczne, ani psychiczne, ani tem bardziej umysłowe uczucia same w sobie złe nie są. Gdy jednak rozum przestaje nad niemi panować, gdy wezmą one górę nad nim, uczucia te wyrodnieją i tak samo jak zwyrodniałe instynkty zamieniają się w namiętności.

Najwyższe bowiem nawet uczucia same przez się są zmienne, niestałe, chwilowe, kapryśne; żyją chwilą obecną, nie

w Rawiczu

lubią pracy, wysiłków, cierpienia. Dopiero rozum wprowadza do nich ład, jedność i porządek; dopiero rozum nasz czyni je rozumnemi, słusznemi i sprawiedliwemi.

Uczucia fizyczne i psychiczne tem bardziej potrzebują kontroli rozumu, aby nie opanowały naszej woli i nie narzuciły się nam jako cele. Rozum pozwala je zaspakajać o tyle, o ile wymaga konieczna potrzeba, t. j. o ile one prowadzą nas do celu, o ile są środkami do życia. W przeciwnym bowiem razie człowiek zaczyna żyć, aby jeść, pić, bawić się i używać, a nie odwrotnie, jak być powinno.

Porządek natury zostaje wtedy przewrócony do góry nogami, uczucia wyrodnieją i stają się grzesznemi.

Potrzeba jedzenia wyradza się teraz w obżarstwo, picia — w pijaństwo, potrzeba snu w ospałość, chęć posiadania w chciwość, miłość własna w samolubstwo, popęd zachowawczy w rutynę, pociąg do zmiany wyradza się w zmienność i niestałość, ambicja przechodzi w próżność i zarozumiałość, popęd samozachowawczy zamienia się w strach lub gniew zapalczywy, oszczędność przechodzi w skąpstwo, popęd do współzawodnictwa staje się zazdrością, pociąg płciowy wyradza się w nieczystość.

Podobnież wyrodnieją wtedy uczucia i popędy wyższe, społeczne i intelektualne.

Uczucie rodzicielskie wyradza się w przesadną i zbytnią miłość ku dzieciom, popęd towarzyski przechodzi w gadulstwo i plotkarstwo, popędy i uczucia społeczne zamieniają się w kastową ekskluzywność, skłonność do wrażeń w manję gry i teatru, popęd do samodzielności w upór i despotyzm, miłość prawdy i wiedzy w manję naukową, zamiłowanie piękna w bałwochwalczą cześć dla sztuki, popęd do panowania w tyranję. Nawet uczucia humanitarne, nieumiarkowane należycie rozumem, przechodzą w rozrzutność i marnotrawstwo, uczucia moralne w mizantropję, wreszcie uczucia religijne pozbawione refleksji, wyrodnieją i zamieniają się w zabobon, fanatyzm lub bigoterję. To też prawdziwa religja opiera się więcej na rozumie, niż na uczuciu, nakazując nam nawet obrzędy chrześcijańskie przyjmować *„w duchu i w prawdzie“* (Jan 4, 23).

Pierwszym wynikiem tego zwyrodnienia uczuć jest przyćmienie rozumu, drugim — osłabienie, a wkońcu zawojowanie

woli i oto mamy te same rezultaty, jakie widzieliśmy przy zwyrodnieniu instynktów. Człowiek staje się podobnym do dzikich i bezrozumnych zwierząt!

Wyższe, szlachetniejsze uczucia, a za niemi i potrzeby człowieka, zostają opanowane przez niższe, podrzędne wrażenia, które stają się teraz głównemi motorami życia!

Przychodzi to tem łatwiej, że uczucia niższe, które, jak widzieliśmy, rozwijają się w nas niezależnie od rozumu, mają bezpośredni wpływ na wolę. Przyrodzone bowiem potrzeby wywołują w nas pewne pragnienie, które pobudzają naszą wolę, ta zaś, gdy jest pozbawioną uczuć wyższych, pozostaje wprost bezsilną wobec nich. Nie ma ona bowiem bezpośredniego wpływu na fizjologiczną stronę życia, na ciało i przyrodzone funkcje organizmu, chyba o tyle tylko, o ile potrafi usunąć podniecające zmysłowość naszą przedmioty i wzbudzić w nas wyższe, intelektualne uczucia.

Tylko zapomocą tych szlachetniejszych uczuć wola nasza może opanować uczucia zmysłowe i niskie. Serce bowiem człowieka, stworzone do szczęścia i przeznaczone do uciech, z konieczności szuka przyjemności i rozkoszy, instynktownie popychając wolę naszą w tym kierunku. Skoro przeto człowiek pozbawiony jest uczuć i rozkoszy duchowych, z chciwością nierozumnego zwierzęcia rzuca się na uciechy i rozkosze zmysłowe, wobec których wola jego staje się wtedy wprost bezsilną. I oto mamy genezę upadku człowieka.

Weźmy dla przykładu położenie woli naszej wobec powstających w nas zmysłowych, nieraz tak ohydnych, popędów płciowych. Uczucia przyjemne, choć zmysłowe, towarzyszące instynktowym popędom ciała, silnie łaskoczą naszą wolę, pociągając ją w kierunku zmysłowym i domagając się gwałtownie przyzwolenia na czyn niegodny i sprośny.

W tej krytycznej chwili wola nasza, jeśli nie oprze się na wyższych, szlachetniejszych uczuciach, nie może wprost pokonać tej pokusy, która poniekąd stała się potrzebą. Nie mogąc nakazać milczenia ciału i zmysłom, wola jest niemal bezsilną wobec tych ślepych potęg, jeżeli nie wspierają jej w tej walce wyższe, szlachetniejsze uczucia, które paraliżują wpływ chuci

zmysłowych, pociągając wolę naszą w kierunku wprost przeciwnym.

Kto tych uczuć moralnych nie zna, kto nie posiada tych sprzymierzeńców do walki z pokusą, ten z konieczności ulec jej musi, gdyż wola jego podobną jest wtedy do żołnierza bez broni, lub wodza bez armji wobec silnie uzbrojonego przeciwnika.

Ale kto winien temu?...

W każdym z nas z konieczności niemal od czasu do czasu powstają uczucia gniewu, zemsty, zawiści, żądzy i t. p., które wywołują w nas kurczowe odruchy serca i muskułów, miotając nami jak febra lub epilepsja. Funkcje umysłowe napotykają wtedy na przeszkody, wrażliwość moralna przytępiona, inteligencja przyćmiona i jakby oszołomiona, co pociąga za sobą zakłócenie woli, zaatakowanej tak przez żądze.

Co jedynie wzmocnić ją może w tej krytycznej chwili?...

Rozum — jako władza czysto duchowa — nie może wpłynąć ani na serce, ani na rozburzoną fantazję, ani na rozbujałe nerwy, ani tem bardziej na uczucie, z którem nie ma nic wspólnego. Cóż przeto stanie się z tym człowiekiem?

Upadnie on najprawdopodobniej i zamieni się w zwierzę bezrozumne, jeżeli.... jeżeli z pomocą nie przyjdzie mu wyższe, szlachetniejsze uczucie, które woli jego nada hart i siłę do walki z tą pokusą.

Uczucia te są jednocześnie hamulcem przeciw złemu i bodźcem do cnoty; powstrzymują w nas dzikie, zmysłowe żądze, a jednocześnie wlewają w nas zapał i siłę ożywczą do duszy, pobudzając ją do czynów bohaterskich.

Kto przeto, jak Kościół katolicki, kształci i potęguje w ludziach szczytne i podniosłe uczucia religijno-moralne, ten tem samem jest „nieporównanym wychowawcą charakterów“, wedle trafnego wyrażenia prof. I. Payot'a[1]).

Szczytnem również i wzniosłem jest zadanie kobiety w tym względzie. Wybrana przez Boga na kapłankę cnót rodzinnych, jest ona tem samem przeznaczoną do pielęgnowania uczuć szlachętnych i kształcenia charakterów w młodych pokoleniach.

---

[1]) L'Education de la volonté, préface, pag. VII.

Jak to bowiem trafnie zauważył Montesquieu, na świecie prawa stanowią mężczyźni, ale obyczaje — kobiety. Biada przeto narodom, u których niewiasty zatracają zmysł moralny!

* * *

Jakiż wniosek z tych wywodów? Cóż powiemy o uczuciach w stosunku do charakteru?

Powie kto może, że należy przyjąć i cenić uczucia intelektualne, a potępić i odrzucić uczucia fizyczne i psychiczne, jako prowadzące do nadużyć. Sąd taki jest błędny, w gruncie rzeczy bowiem *każde* uczucie jest dobre i pomocne, *skoro podlega rozumowi i słucha praw jego.* Oto pierwsza zasada.

Bez serca nie masz pięknego charakteru, tak samo jak nie masz go bez rozumu i woli!

Żadnego z tych trzech pierwiastków nie powinno brakować, gdy chodzi o silny i szlachetny charakter. Ideałem człowieka jest bystry i wykształcony *rozum*, połączony ze szlachetnem i czułem *sercem* oraz silną i wytrwałą *wolą*.

Nie posiada bowiem charakteru ten, kto nie potrafi dopatrzeć się najoczywistszego nawet związku przyczyny ze skutkiem, kto nie współczuje z bliźnim i nie interesuje się jego dolą, albo ten wreszcie, kto nie potrafi rozkazywać swym żądzom i panować nad swemi instynktami i uczuciami.

Trudno nawet powiedzieć, co stanowi większą wadę charakteru, brak rozumu, serca czy woli.

Człowiek, któremu brak którejkolwiek z tych władz duszy, zasługuje na miano *„człowiek bez charakteru“*, w praktyce jednak przywykliśmy nazywać tak ludzi, pozbawionych woli, o innych zaś mówimy tylko, że są ludźmi *bez serca* lub *bez rozumu.*

Człowiek bez serca to nietylko istota, pozbawiona czucia, a więc jakoby martwa, nieczuła, ale jednocześnie jest to samolub i egoista, bo pozbawiony współczucia. Jeżeli przez uczucie odbieramy wrażenia i odczuwamy wszystko, cokolwiek wewnątrz lub zewnątrz nas się dzieje, to przez współczucie wcielamy się niejako w położenie bliźniego i odczuwamy stan jego duszy.

Radujemy się jego weselem, bolejemy boleścią, cieszymy się jego radością, smucimy jego smutkiem. Niemasz położenia, niemasz doli bliźniego, której nie potrafilibyśmy odczuć i którą w ten sposób nie moglibyśmy podzielić z bliźnim naszym.

Serce nasze staje się wtedy podobnem do arfy cudownej, w której dźwięk każdy znajduje odgłos i echo. Opanowane tem współczuciem serce ludzkie staje się potężnym czynnikiem uszczęśliwienia bliźniego i uszlachetnienia człowieka, który wtedy do nadludzkich nawet zdolny jest ofiar. Środki mnożą się wtedy niejako w jego rękach, siły jego się dwoją, wola staje się zdolną do poświęceń i bohaterstwa bez granic.

Tajemnicza wielkość takich tytanów jak Mickiewicz lub Kościuszko, którzy zmienili postać całego kraju, nie tyle tkwi w ich genjuszu, ile w ich szlachetnych sercach, które potrafiły *„za miljony kochać i cierpieć katusze..."*

Sofista zarzuci mi wprawdzie, że uczucie za daleko nieraz prowadzi człowieka i staje się przyczyną nieobliczonych klęsk w życiu i stosunkach z ludźmi, że serce w przeciwną zazwyczaj, niż rozum wiedzie nas drogę. W odpowiedzi na to przytoczę słowa św. Augustyna, który genjalną ręką śmiało i dokładnie kreśli linję demarkacyjną między uczuciem a namiętnością, stwierdzając, że zło nie leży bynajmniej w uczuciu, ale w nadmiernym jego rozwoju i nierozumnem użyciu przez człowieka.

„Dusza" — powiada św. Augustyn[1]) — „posiada pewne pociągi, które stają się chorobami, skoro nie potrafimy ich miarkować należycie, ale staną ci się pomocą, gdy ukrócać i poskramiać je będziesz. Gniew, użyty rozsądnie, staje się zbawiennem lekarstwem, stosowany zaś bez miary, staje się przyczyną nieszczęścia.

„Podobnież żądza cielesna, skoro rządzisz nią należycie, uczyni cię ojcem, jest bowiem bardzo pomocną do zrodzenia synów, jeżeli jednak pozwolisz jej wybuchnąć gwałtownie, poprowadzi cię łatwo do hańby i cudzołóstwa. Nie składaj przeto winy na uczucie, ale na własny nierozum. Jeżeli zaniechasz wskazówek rozumu, sam sobie zaszkodzisz i zgubi cię własne twe ciało; jeżeli jednak dołożysz należytych starań, nietylko od

[1]) Expos. in psalm. 148, num. 4 Migne, tom 55, pag. 491.

pokus cielesnych i szatana, ale od dzikich nawet zwierząt nic przykrego i szkodliwego nie doznasz."

Skoro uczucie unosi nas dalej, niż pozwala na to rozum i sumienie, wyradza się ono w namiętność tak samo jak instynkt, gdy występuje zbyt gwałtownie, z pominięciem wyższych wskazówek i zasad moralnych.

Namiętność bowiem jest to pociąg lub uczucie, doprowadzone do nadmiernych rozmiarów, z pominięciem głosu rozumu i wskazówek sumienia.

Z tego instynktu i z tego uczucia można jednak uczynić cnotę, skoro potrafimy nad niemi panować i doprowadzić je do należytego porządku. Przez cnotę bowiem rozumiemy takie unormowanie i uszlachetnienie naszych uczuć i instynktów, aby zgodne były z zasadami rozumu i sumienia. Jest to — jak mówi Bossuet[1]) — przyzwyczajenie się żyć wedle zasad zdrowego rozsądku, czyli stałe przekładanie dóbr wyższych nad niższe, względów ogólnych nad partykularne.

Cnota wprowadza pewien ład i porządek, pewną miarę i harmonję w uczuciach, pewien pożądany środek między interesem prywatnym a publicznym wedle starożytnego aksjomatu: *„in medio virtus"*[2]). Na tem właśnie polega zaleta i zasługa cnoty, ale i trudność zarazem. Skoro cnota polega na opanowaniu i unormowaniu naszych instynktów i uczuć, to nie może się tu obejść bez walki; skoro ma ona polegać na podporządkowaniu naszego dobra osobistego i własnych afektów pod jakąś wyższą zasadę i dobro ogólniejsze, to wymaga ona wysiłku i ofiary, a tem samem jest czemś szczytnem, idealnem i wzniosłem.

Niema przeto cnoty bez uczucia, tam bowiem, gdzie niema co opanowywać i nad czem pracować, nie może być wysiłku, ani zasługi.

---

[1]) Bossuet: „Essais", lib. II. c. 11.

[2]) Nazwa łacińska „v i r t u s" pochodzi od słowa „v i s" — siła, męstwo, które jest fundamentem i ostoją każdej cnoty, jak to bowiem słusznie zauważył J. J. Rousseau, niema cnoty bez walki, a tej niema bez siły moralnej, czyli męstwa, które stanowi pierwszą cnotę kardynalną.

Bez uczuć przeto i instynktów nie byłoby cnoty, a przynajmniej tak obszernego pola do pracy i popisu, jak obecnie. Albowiem każde, najmniejsze nawet opanowanie uczucia wymaga pewnej siły woli, pewnego zaparcia się i ofiary. W najdrobniejszym nawet czynie szlachetnym znajduje się pewne poświęcenie swego widzimisię lub przyjemności na rzecz dobra ogólnego lub jakiej wyższej zasady. Im silniejsze przytem było upodobanie, im większe uczucie, tem większa zasługa, bo tem większa ofiara, tem piękniejsze zwycięstwo i triumf.

Najwyżej zaś cenimy tych, którzy największe ponieśli ofiary, t. j. którzy na rzecz dobra ogólnego i wyższej idei uczynili ofiarę z tego, co najbardziej miłowali. Tak cenimy rodziców, którzy dla ojczyzny poświęcają swe dzieci, lub rycerzy, którzy w obronie jej przelewają krew swoją, a w służbie narodowej trawią całe swe życie...

Ile w jednym czynie cnotliwym tkwić może ofiary, zaparcia się i bohaterstwa, widać najlepiej z tego, co przeszła i przebolała Jadwiga, oddając swą rękę Wł. Jagielle.

Młode, tkliwe i gorące jej serce przepełnione było miłością do arcyksięcia Wilhelma, z którym wzrosła i wychowała się razem, a który od dawna przeznaczony był na jej męża. Sędziwy i ogorzały Jagiełło budził w niej przestrach i obawę, jeżeli nie odrazę i niechęć jawną. Zdawało się przeto, że żadna siła ludzka nie potrafi nakłonić jej do zerwania z arcyksięciem Wilhelmem i oddania swej ręki Jagielle.

Było to wprost nad siły młodego i słabego dziewczęcia. A jednak to się stało. Między Jadwigą a arcyksięciem Wilhelmem stanęła bowiem wpoprzek wyższa, szlachetniejsza idea, stanęła Litwa cała, a z nią tysiące dusz pogańskich, które miały się nawrócić z chwilą oddania jej ręki Jagielle; stanęła dalej jej własna ojczyzna Polska, która w Litwie zyskiwała w ten sposób wiernego i silnego sprzymierzeńca przeciw Krzyżakom. Dla Jadwigi nastała chwila stanowcza, krytyczna. Albo będzie musiała podeptać własne swe serce i gwałt zadać trawiącemu ją przywiązaniu do młodego arcyksięcia, albo opuścić kraj ojczysty i dusz tysiące zostawić na wieki w łzach niedoli i smutku. Jeżeli pójdzie za głosem serca i odda swą rękę arcyksięciu Wilhelmowi, Polskę i Litwę pogrąży w cierpieniu, jeżeli zaś po-

BIBL. WOJSK.

słucha głosu sumienia i wyjdzie za Jagiełłę, własne serce skaże tem samem na dozgonną rozterkę i boleść!... Co za tragiczne położenie, ale też co za zwycięstwo! Co za triumf, co za akt heroiczny poświęcenia się i ofiary zarazem!...

W sercu Jadwigi przemogło przywiązanie do Ojczyzny i miłość dusz tysiąca, więc też stała się ona dla nas wiekopomnym wzorem cnoty i wzniosłego charakteru, przykładem szczerego patrjotyzmu dla wszystkich niewiast.

Z przykładu tego widać najlepiej, jak ważną rolę w życiu odgrywa uczucie: nakłania ono wolę do poświęcenia się i ofiary, ono daje jej wytrwałość i hart w cierpieniu, ono wlewa do duszy rezygnację i spokój, ono wreszcie osładza boleść i gorycz, zamieniając je w rozkosz i słodycz duchową! Taka jest niezgłębiona potęga uczucia! Jest to najsilniejszy i zarazem najpowszechniejszy motor życia ludzkiego. Nic tak nie wpływa na charakter i czyny nasze, jak uczucie. Bez niego niemasz przeto pięknego i szlachetnego charakteru, bo niemasz siły woli, ani potęgi ducha, ani opanowania instynktów, ani zwłaszcza dobroci i ludzkości w stosunkach z bliźnim, bez której najwykształceńszy nawet człowiek jest tylko mniej lub więcej ucywilizowanym *barbarzyńcą!*

Uczucie musi być jednak kształcone i kontrolowane przez sumienie — i tu rozpoczyna się zadanie i wpływ inteligencji na kształcenie i urabianie charakteru.

8. Udział i znaczenie rozumu w charakterze człowieka.

Zanim posuniemy się dalej w badaniach nad poznaniem i kształceniem charakteru, zastanowić się musimy nad pytaniem, od rozwiązania którego zależy cały dalszy kierunek naszej pracy, a mianowicie: czy i o ile rozum wpłynąć może na charakter człowieka? Istnieje bowiem cały szereg znakomitych skądinąd filozofów, którzy na pytanie to odpowiadają przecząco, utrzymując, że charakter jest czemś wrodzonem, niezależnem od rozumu i inteligencji człowieka, rozwijającem się w nim niezależnie od niego!

Dla Spinozy charakter jest zadaniem arytmetycznem, które nie da się inaczej rozwinąć, tylko wedle zgóry zakreślonych, nieubłaganych praw matematyki i mechaniki.

Wedle niego nie rozum jest podstawą charakteru, ale wola, podstawą zaś woli jest żądza, która dla dopięcia swych celów posługuje się rozumem, jak ręka posługuje się laską lub piórem.

„Żądza" — mówi on — „jest istotą człowieka, z której z konieczności wypływają wszystkie zmiany, pomagające mu do samozachowania... Pomiędzy żądzą i chceniem zachodzi ta tylko różnica, że chcenie jest żądzą, świadomą samej siebie. Wynika przeto stąd, że nie sąd, iż cośkolwiek jest dobrem, stanowi podstawę żądzy i chcenia, lecz odwrotnie: sądzimy, że coś jest dobrem, ponieważ popycha nas ku temu żądza chcenia"[1]).

Schopenhauer utrzymuje, że żaden morał, ani żaden wysiłek rozumu lub woli charakteru naszego ani na jotę zmienić nie zdoła, gdyż nie mają one nic wspólnego z wewnętrznemi sprężynami życia ludzkiego. Teorje te rozwijali dalej Taine

[1]) Ethica, III. prop., schol. 9. Conf. Ribota (Psychologja uczuć) str. 508.

i Ribot, uważając charakter za jakąś predestynację fizjologiczną, którą każdy z nas ze sobą przynosi na świat. Wedle Ribota istota charakteru nie zależy od inteligencji, ale polega na uczuciach, pragnieniach, popędach i skłonnościach człowieka, ...„*tout cela et rien que cela*“[1]).

Dodajmy do tego, że wedle Riboťa „istotną podstawę życia uczuciowego stanowi żądza lub jej przeciwieństwo, czyli ruchy lub ich powstrzymanie; że życie to w samym zarodku jest ślepą dążnością... i znajduje się w zupełnej niezależności od inteligencji, która nie gra tu żadnej roli i może nawet być zupełnie nieobecną[2]), a przekonamy się o jego zależności od Spinozy.

Widzimy stąd, że Ribot inteligencję wyklucza nietylko ze składników charakteru, ale wogóle z całej dziedziny życia uczuciowego, które uważa za zjawisko pierwotne i niezawisłe wprost od myślenia, będące „prostem i bezpośredniem wyrażeniem życia roślinnego“[3]).

Nie wdając się w subtelne dociekania, które zaprowadziłyby nas zbyt daleko, odpowiadamy krótko p. Riboťowi, że jego pojęcie o charakterze jest zbyt ciasne, ograniczone i chyba tylko do zwierząt da się zastosować.

W skład charakteru ludzkiego oprócz instynktów i popędów wchodzą inne jeszcze czynniki, a mianowicie rozum i wola, które wpływać mają na złagodzenie i opanowanie tych uczuć; występuje tu mianowicie nowy nieznany zupełnie zwierzętom czynnik, *sumienie*, czyli świadomość godziwości lub niegodziwości danego postępku oraz pewna siła do stawiania oporu dzikim popędom natury[4]).

---

[1]) Revue philosophique 1893.

[2]) Th. Ribot: Psychologja uczuć, tłum. K. Okuszko, str. 502.

[3]) Ibid, pag. III.

[4]) Wyrazu tego używamy w dwojakiem t. j. moralnem i psychologicznem znaczeniu. Sumienie w moralnem tego słowa znaczeniu jest to zastosowanie prawa do poszczególnych czynów ludzkich, czyli jest to wniosek o moralności lub niemoralności, a tem samem o godziwości lub niegodziwości danego postępku. W tem sensie rozwinięty należycie rozum jest warunkiem niezbędnym dobrego sumienia, gdyż bez niego niema poznania, a tem bardziej zastosowa-

Ściśle mówiąc, charakter ludzki tam się dopiero pojawia, gdzie zaczyna się budzić samowiedza i gdzie wola poczyna działać i panować nad instynktem. Polega on bowiem na rozumnem kierowaniu uczuć i popędów wrodzonych do pewnego, zgóry zakreślonego celu, który sami sobie poczęści obieramy.

Charakter obejmuje przeto całego człowieka, a więc zarówno popędy, uczucia i przyrodzone skłonności, jak rozum i wolę, które rozwijają się stopniowo, w miarę pracy i wysiłków każdego. Błędnem jest bowiem mniemanie, jakoby charakter w całości był czemś wrodzonem i niezmiennem, lub rozwijał się niezależnie od nas wedle ślepych praw instynktu.

Człowiek, pomimo że narówni ze zwierzętami podlega przyrodzonym warunkom życia, może się jednak doskonalić i na tem właśnie polega najcharakterystyczniejszy jego przymiot. Rozumem swym potrafi on podbić nietylko świat zewnętrzny, ale i nurtujące wewnątrz instynkty, które występują nieraz pomimo, a nawet wbrew jego woli, nigdy jednak nie są *jedyną* sprężyną jego czynów.

Zarzuca nam Ribot, że rozumując w ten sposób, sprowadzamy wszystko do inteligencji jako do ostatniego i najwyższego czynnika, gdy tymczasem życie uczuciowe poprzedza inteligencję w człowieku, samo zaś wynika z życia wegetatywnego, na którem przeto wszystko oprzeć się winno jak na fundamencie.

Na to odpowiadamy, że nie można wprawdzie wszystkiego w człowieku sprowadzać do inteligencji, a więc uczucia bólu lub rozkoszy, tem bardziej zaś głodu lub popędów zwierzęcych; nie należy jednak pomijać inteligencji ani redukować jej do dru-

---

nia prawa. Stąd znany aksjomat moralistów: Lex dubia v. ignota non obligat.

Sumienie p s y c h o l o g i c z n e jest to świadomość uczuć podniecających lub wstrzymujących nas od wykonania jakiegoś czynu. Czem rozsądek w dziedzinie myśli, tem sumienie psychologiczne w dziedzinie uczuć; jest ono jakby hamulcem wewnętrznym człowieka. Zależy ono od prawidłowego rozwoju pojęć, ale i od uczuć moralnych zarazem. Oto dlaczego zdarza się nieraz, że mała i uboga treść umysłowa w parze idzie z wysokiem poczuciem moralnem, lub odwrotnie: wysokiemu rozumowi towarzyszy czasem niski, a nieraz wprost redukujący się do zera rozwój uczuć moralnych.

gorzędnych czynników charakteru, gdyż jest ona najważniejszą i pierwszorzędną jego sprężyną.

Żołądek stanowi bezsprzecznie ważną rolę w życiu człowieka, a zaspokojenie jego należy do najkonieczniejszych potrzeb ludzkich, a jednak któż z nas odważyłby się jemu tylko wyłącznie przypisywać znaczenie i wpływ na bieg życia ludzkiego?...

Myśl, uczucie i wola, to dopiero c a ł y człowiek, a jakkolwiek najważniejszem w życiu jest działanie, to jednak przez wzgląd na jego zależność od czucia i myślenia, obie te części psychologicznego procesu uważać należy za początek, bez którego czyny ludzkie zamieniłyby się w proste tylko odruchy.

Doświadczenie i historja przekonywa nas, że w dziedzinie charakteru jedynie tylko zgodna synteza rozumu, serca i woli wydać może pożądane rezultaty.

Słusznie przeto twierdzi A. Fouillée:

„Teorja psychologów, którzy inteligencję uważają za coś powierzchownego, sama jest powierzchowną. Niech Schopenhauer nam powtarza: Jądrem istoty ludzkiej jest wola, inteligencja bowiem zwrócona jest nazewnątrz, a nie wewnątrz podmiotu... Czemże jednak jest wola bez wyobrażenia? Czego pożądać będzie ona mogła dokładnie, jeżeli zamiast skierować się do tego lub innego przedmiotu, zamknie się sama w sobie? Nie można pragnąć czegoś w próżni, ani działać, nie rozróżniwszy wprzód mniej lub więcej wyraźnie swej czynności, nie znalazłszy jakiegoś punktu oparcia w krainie przedmiotów, która właściwie mówiąc należy do inteligencji“ [1]).

Aby się przekonać o słuszności tej tezy, dość uprzytomnić sobie, czem jest wola i jej działalność. Otóż chcenie nie jest aktem niezależnym od poznania, owszem jest ono jego wynikiem [2]). Wola w ścisłem tego słowa znaczeniu t. j. wola duchowa suponuje rozum, gdyż nie może być chcenia tam, gdzie niema poznania. Chceniu towarzyszy zawsze świadomość celu i pobudki, gdyż wiedzieć musimy, c z e g o chcemy i d l a-

[1]) Tempérament et caractère. Chapitre premier. pag. 115.

[2]) „Gdzie niema żadnej wiedzy, tam nie może być pożądania“ — mówi Sully (Umysłowość ludzka), Tom II, str. 242.

czego chcemy. Ale nie dosyć na tem: zależność woli od rozumu sięga dalej jeszcze.

Wiadomo, że wszelkie wyobrażenia budzą odpowiednie pożądania. Wyobrażenia zmysłowe budzą w nas pożądania rzeczy zmysłowych, idea budzi w nas pragnienie rzeczy nadzmysłowej.

Tak samo przeto, jak następstwem poznania zmysłowego są żądze, tak następstwem poznania umysłowego, jest chcenie czegoś nadzmysłowego, czyli pragnienie ideału.

Wola duchowa tem więcej różni się od pożądania zmysłowego, że objektu czyli przedmiotu swego dosięga zapomocą rozumu, który nawet rzeczom konkretnym nadaje cechy ogólne, oderwane, powszechne.

Władzę, która pożąda w nas dobra ogólnego, nadzmysłowego, jakiem jest piękno, prawda i dobro, nazywamy wolą. Może ona przyjąć lub odrzucić podany jej przez umysł przedmiot, nie może jednak pożądać tego, czego rozum nie przedstawi jej i nie zaleci jako przedmiot godny pożądania. Stąd znany aksjomat szkoły:

„*Nihil volitum, quin sit antea praecognitum*“.

Rozum poprzedza przeto wolę i jest poniekąd jej motorem, o ile podane przez niego dobro stanowi przedmiot woli.

Wpływ inteligencji na wolę uwydatnia się tem bardziej w namyśle i postanowieniu, które stanowią wyższe, doskonalsze akty ludzkiego chcenia.

„Najprostszy nawet typ chcenia“, — mówi słusznie angielski psycholog J. Sully — „każe... przypuszczać pewien zaczątek umysłowania (rozróżnianie, wyobrażenie i t. d.); ale w tych złożonych sprawach namysłu, umysłowanie staje się znamieniem głównem. Już nawet takie zwroty, jak: „namyślam się, co mam zrobić“, „muszę się zastanowić nad takiem postępowaniem“, uwydatniają tę stronę sprawy.

„Zdaje się wynikać ze wszystkiego, że wyższe postacie chcenia, opisywane pospolicie jako wynik „woli świadłej“, są wytworem dwu czynników a mianowicie: czynnego popędu i rozwagi, albo, jak mówią moraliści: praktycznej inteligencji i praktycznego rozumu...

„...Kierownicza działalność (woli, czyli t. z. powściąganie popędów) możliwą bywa jedynie dzięki wyższemu rozwojowi spraw umysłowych. ...Początkową pobudką takiego namysłu jest wytwór pamięci i rozwagi względem wyników działania pospiesznego czyli popędliwego. *Młodzieniec, nie mogący myśleć, nie uczuwa nigdy żądzy zastanowienia się i namysłu.* Co większa, wykonywanie spraw czynnego przypominania, porównywania i wyborczego rozróżniania rzeczy większych z pośród mniejszych, oczywiście każe domyślać się rozwiniętej inteligencji, tudzież wyćwiczonej władzy wytrwałego uważania.

„Z powodu, że w tej pracy namysłu znajdujemy właściwy czynnik intelektualny, niektórzy psychologowie, jak Münstenberg, radziby go wyłączyć ze sprawy chcenia. Ale sądzimy, że znaczyłoby to przeoczyć punkt ważny, iż namysł jest dziełem inteligencji praktycznej, t. j. wyraźnie zaprzątnionej celami oraz sposobami ich urzeczywistnienia“[1]).

„Wola“, trafnie zauważa w tej sprawie p. Karpowicz[2]), tylko w pierwszych fazach rozwoju swego jest niezależną od myśli, samorzutną, umysł z jej wysiłków żadnej sobie nie zdaje sprawy, bo nie potrzebuje; w późniejszym zaś rozwoju, kiedy warunki zewnętrzne grożą naszemu samozachowaniu, kiedy się zjawiają czynniki, dążące do zniszczenia nas samych i do zmiany przyjemności na boleść, wówczas, pragnąc przeciwdziałać wrogiemu środowisku, zaczynamy chcieć celowo. Dobieramy więc najstosowniejszych środków i odtąd już wola działa zgodnie ze świadomością.

„Zamiast działać pod wpływem uczuć i percepcji, możemy działać pod naciskiem sądów, rozumowań, a ostatecznie idei. Idee te są wtedy uświadomionemi źródłami bodźców naszego działania. Wolą rozsądną jest ta, która nadto świadomie zachowuje swoją zgodność logiczną ze sobą, według zasady tożsamości, poczyna szereg p r z y c z y n i s k u t k ó w, będących jednocześnie szeregiem ś r o d k ó w, do osiągnięcia pewnego celu wiodących“.

---

[1]) James Sully: Umysłowość ludzka, tłum. z ang. J. K. Potocki. Tom II. Rozdział XVIII, str. 317.

[2]) Cel i zadanie wychowawcze (Wola i jej kształcenie), str. 149.

Höffding[1]) podobnież utrzymuje, że „wyższy rozwój woli zależnym jest od rozwoju poznania". „Im ważniejszą rolę odgrywa myśl o dalszych celach, niż cele chwili, im ona jaśniej występuje, im lepiej uprzytomnić sobie potrafimy trudności lub zgodność czynu, popieranego przez popęd i życzenie, im silniejsze uczucia wzbudzić mogą takie myśli...., tem łatwiej pokonać chwilowy popęd, a wolę kierować, odnosząc się do wyższych względów. Nawet gdy uczucie wystąpi, pozostanie ono „pobożnem" życzeniem, jeśli przeważa świadomość niemożebności jego urzeczywistnienia, lub złych jego następstw".

Jak dalece pierwiastki umysłowe wchodzą w dziedzinę woli widać najlepiej z tego, że żaden czyn woli obejść się nie może bez motywu, czyli pobudki, podanej przez rozum. Jakkolwiek przeto wola rozumowi nadaje impuls do myślenia, poznanie jednak pozostanie na zawsze ukrytą sprężyną chcenia.

„W każdym akcie woli" — wyjaśnia p. Karpowicz[2]), zawiera się mniej lub więcej wyraźna myśl. Chcieć jest to pragnąć osiągnięcia pewnego celu i jednocześnie użycia środków ku niemu wiodących.

„Pragnienie pewnego celu każe przypuszczać, że takowy został wybrany z pomiędzy innych, jako najbardziej przyjemny, czy pożądany; rozróżnienie zaś i wybór tego, czego żądamy, nie jest możebnem bez udziału myśli. Chęć znowu zastosowania pewnych środków dla dopięcia upragnionego celu, wymaga również rozwagi, albowiem konieczną tu jest świadomość stosunku pożądanego przedmiotu do środków oraz rozróżnienie ich i wybór. Fouilée, rozpatrując udział myśli w „chceniu", rozróżnia trzy momenty: zastanowienie, rozstrząsanie i wyrok o wyborze. Rzecz prosta, iż ten ostatni proces myślowy, stanowiący o wyborze pożądanego przedmiotu lub działania, w znacznym stopniu zależy od rozstrząsania motywów; rozwaga tem większą odgrywa tu rolę, im lepiej umiemy nad uczuciami zmysłowemi panować, im bardziej namiętności i uczucia nasze od kierownictwa myśli zawisły. *Wyzwolenie się zaś z pod panowania żądz jest tylko świadectwem wyższego rozwoju*

[1]) Psychologja uczuć i woli, rozdz. II.
[2]) St. Karpowicz: Cel i zadania wychowawcze, str. 150—151.

umysłowego, dowodem wolności osobistej, a nie specyficznej jakiejś zdolności moralnej. *Wyobrażenia, pojęcia, sądy, idee są tu głównemi czynnikami...*"

„Im wyższą jest inteligencja, tem częstsze i liczniejsze są starcia się wyobrażeń, tem bardziej ich natura i pole walki od ślepej zmysłowości się różnią, a szanse zwycięstwa przechylają się na stronę wyższych idei. Ta właśnie przewaga wyobrażeń wyższych, nadzmysłowych, stanowi o naszej umiejętności kierowania się rozumem i panowania nad żądzami; czyli innemi słowy, że kierunek i napięcie wypadkowej wszystkich sił, powołujących wolę do działania, zależy w najbliższej instancji od wyobrażeń, w najwyższym swym rozwoju — od idei. W tem to znaczeniu przyjmujemy określenie Spencera, według którego wola jest tylko „przeważającem, prawie wyłącznem wyobrażeniem pewnego postępku, wyobrażeniem, któremu towarzyszy przeważające dążenie do wykonania tego postępku." [1]).

* * *

Zapytajmy się teraz, czy instynkt wchodzi w skład naszego chcenia? Czy niektóre czynności nasze, dążące pośrednio lub bezpośrednio do zaspokojenia potrzeb cielesnych, są dowolne czy też raczej znajdują źródło w instynktownym popędzie każdego zwierzęcia do samozachowania?

Na to psychologowie dzisiejsi jednozgodnie odpowiadają twierdząco, przyznając nawet pewną genetyczną ciągłość pod tym względem ludzkiego i zwierzęcego działania.

---

[1]) Ibidem, pag. 152—153. Tegoż zdania jest prof. Benedikt, który powiada, że „uczynki dobre wymagają przedewszystkiem szczęśliwych skłonności, a następnie odpowiednio bogatego rozwoju siły myślowej i uczuciowej". (Życie duszy ludzkiej, str. 179). Słuszną przytem jest uwaga Dra Azama, który twierdzi, że „pomijając wyjątki, ludzie średniej inteligencji pod względem charakteru również niżej znacznie stoją od ludzi wyższych zdolności umysłowych. Kto źle pojmuje, wyprowadza wnioski fałszywe, a to bywa źródłem licznych błędów, podczas gdy dobre zrozumienie sprawy pozwala na logiczne obmyślenie następstw, a to dodaje spokoju charakterowi osobnika. — Skutkiem tego ludzie inteligentni są rozważniejsi, spokojniejsi i lepsi od ludzi ograniczonych". (Charakter w zdrowiu i w chorobie, tłum. Wolberga, str. 40.)

Nie wynika stąd jednak, abyśmy twierdzili za ewolucjonistami, że wszelki ruch dowolny powstaje z takiego instynktowego parcia. Nazywać takie instynktowe skłonności jedynym (!) początkiem rozwoju woli równa się przeoczeniu całego szeregu wyższych uczuć zmysłowych, oraz uczuć intelektualnych i moralnych, które tyleż przynajmniej wpływają na czyny ludzkie, co żądze i pociągi instynktowe.

Angielski psycholog Sully powiada[1]), że „to przypisywanie początku wszelkich czynów ludzkich szczególnym parciom instynktowym sprzeczne jest z biologicznem pojmowaniem ludzkiego mózgu oraz jego nieskończonej podatności i wychowawczości. Tego, że przychodzimy na świat z instynktowemi skłonnościami do wykonywania pewnych działań czynnościowych, niezbędnych do życia, spodziewać się musimy na podstawach biologicznych. Ale przypuszczać, że dziecko rodzi się ze szczególną instynktową skłonnością do rozrywania przedmiotów na sztuki, do biegania za innem dzieckiem, które oto hasać zaczęło i t. d. — jest to chcieć zaszkodzić dobrej sławie przyrody, bądź co bądź mającej swe zasługi pod względem rządności i oszczędności."

Czynności nasze w początkach swych zwłaszcza zawisłe są wprawdzie od instynktu, który działa w nas, zanim jeszcze rozum się obudzi, w późniejszej jednak fazie rozwoju czynności te są wynikiem pożądań, jakie budzi w nas świat zewnętrzny zapomocą zmysłów i rozumu. Wszelkie bowiem wyobrażenia przedmiotów rozkosznych i podniecających nasze uczucia budzą w nas odpowiednie pożądania, dając nam przedsmak przyszłej rozkoszy: na tem właśnie polega działanie zmysłów i wyobraźni, które trudno przecież identyfikować z instynktem.

Z chwilą zapoczątkowania poznania intelektualnego powstają w nas nowe wyobrażenia i idee, rozszerzając tem samem zakres naszych pożądań. Rozum nasz wprowadza do duszy wyższe pobudki, jak sława, honor, wiedza, miłość ojczyzny, obowiązek, sprawiedliwość etc., które komplikują coraz bardziej materjał naszego chcenia, popychając je w przeciwnym nieraz kierunku, niż niskie popędy instynktu.

---

[1]) Umysłowość ludzka, tom II. Część V. Chcenie.

„Pod działaniem rozumu“ — mówi słusznie F. Thomas[1]) — „kiełkują i dojrzewają uczucia najwyższe, najdelikatniejsze i najtrwalsze.“ Na tem właśnie polega rola rozumu w kierowaniu naszemi czynami: pod jego wpływem powstają w nas idee, którym odpowiada wyższe szlachetniejsze chcenie.

A ponieważ od nas zależy kierunek naszych myśli, od nas przeto zależy kierunek naszej woli, która wślad idzie za wyobrażeniami... Dzięki wspólnej wszystkim ludziom władzy myślenia i zastanawiania się nad skutkami swych czynów, człowiek może oprzeć się swym namiętnościom i osiągnąć panowanie nad sobą!

Refleksja — ten największy przywilej istot myślących — polega na skoncentrowaniu uwagi na wyobrażeniach, zdolnych powstrzymać nas od czynu złego lub popchnąć do dobrego. Myśl o smutnych następstwach złego budzi w nas wyobrażenia, które hamują w nas uczucia, obudzone przez namiętność lub instynkt. Im dłużej zastanawiamy się nad złemi skutkami danego postępku, tem bardziej słabnie w nas chwilowy pociąg do złego, a w miarę skupienia uwagi na odpowiednich wyobrażeniach (kary, wstydu, upokorzenia, bólu etc. lub też przeciwnie: nagrody, uznania, czci, wdzięczności, zadowolenia etc.) powstają w nas uczucia, za któremi idą szlachetne czyny.

To „późniejsze i dojrzalsze stadjum chcenia“ — jak wyraża się Sully[2]) — „każe domyślać się pożądanego i rozumnego kierownictwa wcześniejszych i bardziej instynktowych popędów, przez trwałe ukształtowanie się wyobrażeń i zasad pobudkowych“.

„O działaniu nie stanowi już tutaj popęd najpierwszy, n. p. głód, żądza posiadania czegoś albo oddania obelgi, ale dzięki komplikacji, wprowadzonej przez rozwój wyższych, bardziej złożonych i spokojniejszych, gdyż bardziej umysłowych pobudek, działanie to odbywa się w innych kierunkach i do innych podąża celów.“

Człowiek z istoty popędowej i zmysłowej staje się wtedy istotą rozważającą i wolną, a to dzięki władzy myślenia i wnio-

[1]) Kształcenie uczuć, str. 41 (tłum. Stojowski).
[2]) Umysłowość ludzka, tom. II, str. 323.

skowania. Wszystko więc, jak widzimy, zależy od tego, czy i o ile umiemy myśleć i posługiwać się refleksją.

Na co w szczególności skierujemy naszą uwagę, za tem pójdą nasze pragnienia i czyny. Każda rzecz bowiem posiada niejako dwie, odwrotne strony, przyjemną i przykrą dla nas, gdyż w każdej jest coś, co nas pociąga i nęci, a jednocześnie coś, co nas odstrasza i zniechęca do niej. Nauka nas pociąga, bo daje nam zadowolenie, znaczenie i stanowisko w świecie, ale jednocześnie odstrasza nas trudnościami i poświęceniem, jakiego od nas wymaga. Występek nęci nas wprawdzie chwilową rozkoszą, ale też odstrasza jednocześnie towarzyszącą mu hańbą i karą.

Tak to w każdej rzeczy dopatrzeć się można odwrotnej strony medalu i dlatego właśnie wola nasza waha się tak często i jest niezdecydowaną w wyborze, co najlepiej zbija błędne wyprowadzania jej od ślepego instynktu. Wolność nasza przedewszystkiem zawisła przeto od możności skupiania się i uwagi.

Ponieważ uwagę naszą dowolnie skierować możemy i skupić na przyjemnej lub nieprzyjemnej stronie przedmiotu, łatwo nam przeto względem jednego i tego samego przedmiotu wzbudzić w sobie dwa, przeciwne uczucia pożądania i obrzydzenia, wpływając tem samem na wolę wedle upodobania.

Panowanie nad sobą i siła woli zawisła tedy od umiejętności skupienia naszej uwagi na pewnych, zasadniczych prawdach, przed któremi ustąpić muszą wszelkie porywy i zachcianki instynktu, wszelkie wymówki i kaprysy wyobraźni lub uczucia. W ten sposób tylko osiągnąć można silną wolę i panowanie nad namiętnościami, czyli wyrobić w sobie silny i stały charakter.

Nie bez słuszności przeto powiedziano, że genjusz to cierpliwość. *Wielkim* jest ten, kogo opanowała i pod swe wyłącznie panowanie podbiła jakaś *wielka* idea religijna, patrjotyczna, społeczna lub polityczna... Człowiek taki jest niezwyciężony, niestrudzony i zaopatrzony zarazem w środki i siły do przeprowadzenia swej idei. Dla niej poświęci on nietylko czas swój i siły, ale przyjemności, rozrywki, wygody, potrzeby nawet, słowem wszystko, za czem się ubiega człowiek pospolity: idea

ta wychodzi zawsze zwycięsko ze starć z innemi wyobrażeniami i pragnieniami jego.

„Wielcy ludzie“ — mówi słusznie Thomas — „są przedstawicielami wielkich idei. Wszystkie te myśli, które w nas drzemią nieświadome i mgliste, wszystkie uczucia i dążenia, które wśród tłumu nie zdołają się wyraźnie zarysować i objawić, w duszy ich dochodzą do świadomości i przybierają odpowiednią dla siebie zewnętrzną formę.“ [1]).

Rozumiał dobrze tę potęgę myślenia Mickiewicz, gdy pisał:

„Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty, jak obłok górny ale błędny pałasz,
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz...
Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwignąć trony!“ [2])

Ile słów, tyle głębokich prawd życiowych w tej pięknej strofie Adama!

Myśl, myśl samodzielna i rozumna, myśl oryginalna, głęboka i szlachetna zarazem — to połowa wielkości człowieka. Jest to owa *„idée-force“* Fouillégo, która niby iskra Boża opanowywa umysł i wolę człowieka, nie dając mu spocząć i odetchnąć, dopóki jej w czyn nie wprowadzi. Taka jest geneza wielkich czynów. Ale, niestety, mało jest ludzi opanowanych przez wielkie, podniosłe idee. Większość żyje bezmyślnie, albo opanowaną jest przez niskie, znikome myśli, pragnienia i żądze...

Jakżeż znów możemy głosić wolność myśli, słów i czynów dla ludzi, którzy ani myśleć, ani mówić samodzielnie nie umieją, mawiał słusznie Juljusz Simon. W takich warunkach trudno mówić o charakterze, bo brak tam zasadniczej jego podstawy,

[1]) Kształcenie uczuć, pag. 207.
[2]) Dziady — Część III. — Prolog.

brak jasnego i logicznego myślenia. Psychologowie upatrują nawet w tem niższość rasy, która ulec musi przy zetknięciu się z narodem myślącym i postępującym w życiu rozważnie i statecznie.

„U ras pierwotnych i niższych“ — mówi francuski psycholog Le Bon[1]), — „widzimy zawsze większą lub mniejszą nieudolność rozumowania... Z tej nieudolności myślenia wynika wielka łatwowierność i brak zmysłu krytycznego. U istot wyższych przeciwnie umiejętność kojarzenia pojęć i wyprowadzenia wniosków jest wielką, a zmysł krytyczny i ścisłość mogą dojść do wysokiego rozwoju.“

„U istot niższych spotykamy również minimalną zaledwie zdolność uwagi i zastanawiania się, natomiast silnie rozwinięty zmysł naśladownictwa, zwyczaj wnioskowania ze szczegółu o ogóle, słabą zdolność obserwowania i korzystania z obserwacji, nadzwyczajną ruchliwość charakteru i *bardzo wielki brak przezorności.* Instynkt chwili stanowi tu o wszystkiem.“

„Jak Ezaw sprzedaliby oni chętnie prawo przyszłego starszeństwa za otrzymaną miskę soczewicy. Gdy człowiek umie przeciwstawić interes przyszły interesowi chwili, gdy umie postawić sobie cel odległy i dążyć doń wytrwale, już przez to samo osiągnął wyższy stopień rozwoju.

„Nieumiejętność przewidywania następstw odległych i uleganie instynktowi chwili skazuje jednostkę, zarówno jak i rasę, na wieczne upośledzenie. Tylko w miarę, jak się uczyły panować nad instynktami, a więc gdy zaczęły zdobywać sobie wolę i władzę nad samym sobą, mogły ludy zrozumieć znaczenie karności, konieczność poświęcenia się dla ideału i wznieść się w cywilizacji.“

Tak więc furtką, przez którą zło wchodzi do duszy, jest brak skupienia, uwagi i zastanowienia się nad sobą. Z nieuwagi i bezmyślności naszej korzysta instynkt lub uczucie, aby cichaczem opanować nasz umysł, wprowadzić tam sofizmaty na miejsce zdrowych zasad i rozgościć się wszechwładnie w duszy człowieka.

---

[1]) Le Bon: Psychologja rozwoju narodów, tłum Ochorowicza, str. 25—26.

Jeżeli zaś nieuwaga i bezmyślność jest przyczyną codziennych błędów i wykroczeń człowieka, to skupienie, uwaga i refleksja mogą być jedynem lekarstwem złego.

Aby zacząć działać, a tem bardziej, aby działać stale, skutecznie i dobrze, aby zwłaszcza działanie to doprowadzić do celu i uwieńczyć pożądanym skutkiem, — trzeba sobie najprzód jasno wytknąć cel w życiu, a następnie wyrobić w sobie pojęcia, zasady i środki czyli podstawy czynu. Bez jasno określonego celu, bez podstaw i zasad czyli pobudek działania, bez wyraźnych pojęć i przekonań, nie może być czynu, bo nie masz przyczyny celowej i środków, potrzebnych do tego. Tylko myśl jasna, tylko mocne zasady i wyraźne pojęcia zrodzić mogą czyn należyty; tylko poznanie swych błędów i zrozumienie zapoznanych prawd i ideałów może odrodzić człowieka i naród.

„Kiedy wola“ — mówi Guyau — i wzruszenia danego narodu podlegają chorobom nieuleczalnym, wówczas dziwactwem byłoby spodziewać się niewątpliwie, iż zbawienie przyjdzie od wiadomości wykładanych w szkołach; o ile jednak pozostaje jeszcze jakaś nadzieja (a nikt nie ma prawa rozpaczać o ojczyźnie) i jeżeli można wywrzeć jeszcze jakiś wpływ skuteczny na ów naród, jeżeli wola jego może być wzmocniona, a gra wzruszeń stać się na nowo normalną, *to jedynie za sprawą nauki można dostąpić wyleczenia i podniesienia się z upadku.*“ [1]).

A więc myśl człowieka to potęga, to siła twórcza i niespożyta, która może wyrobić w nim najśliczniejszy i najpodnioślejszy charakter, może go nawet zaprowadzić na szczyty nadziemskie i przemienić w anioła, byle chciał jej użyć, byle chciał myśleć i czuć z poetą, który woła:

„Potrzeba mi lotu!
„Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,
„Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórca i natura.
„I mam je, mam je, mam tych skrzydeł dwoje.
Wystarczą: od zachodu na wschód je rozszerzę,
Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę,
I pójdę po promieniach uczucia do Ciebie
I zajrzę w uczucia Twoje.
O Ty! o którym mówią, że czujesz na niebie“. (A. Mick.)

[1]) St. Karpowicz: Wola i jej kształcenie, str. 157.

9. Wola a charakter.

Przejdźmy teraz do bliższego zaznajomienia się z tą władzą duszy, która wraz z rozumem wyróżnia nas od zwierząt i staje się treścią naszego charakteru.

Co to jest wolna wola?

Najprzód definicja negatywna. Wolność to niezależność od zewnętrznego i wewnętrznego przymusu, czyli od pęt przemocy i konieczności przyrodzenia.

Ostatnie zdanie wymaga objaśnienia. Człowiek nie jest twórcą swej natury, więc też i celu sam sobie nie nadał na świecie. Jedno i drugie zawdzięcza on swemu Stwórcy, więc też dowolnie rozporządzać i kierować tem nie może.

Cel ostateczny jest przeto wyjęty z rzędu wolnych czynów człowieka, tak samo jak przyrodzone jego władze i zdolności. Wszyscy z konieczności pragniemy szczęścia, które z woli Bożej jest ostatecznym celem człowieka. Nikt nie chce być nieszczęśliwym.

Pod tym względem nikt z nas nie jest wolny. Wolność nasza redukuje się do możności wyboru środków, prowadzących do szczęścia, jako do ostatecznego celu naszego w życiu i po śmierci.

W tem właśnie jaśnieje ona w całej pełni, tu bowiem odsłania się przed nami całe pole dowolnego działania człowieka. Najprzód bowiem każdy niemal szczęście pojmuje inaczej, każdy po swojemu: niema prawie dwóch ludzi, którzyby szczęście pojmowali zupełnie jednakowo.

Wprawdzie w miarę rozwoju naszych pojęć pogląd nasz na szczęście staje się coraz racjonalniejszym, dojrzalszym, sprawiedliwszym, ale wtedy właśnie wola nasza staje się coraz lepszą i bardziej niezależną w działaniu. Nie sądźmy bowiem,

że do istoty wolności należy możność grzeszenia i odstępowania od zasad rozumu i sumienia. Jest to raczej ujemna, niż dodatnia strona wolności.

Istota wolności polega na możności wyboru między pobudkami, których dostarcza nam rozum, czerpiąc je ze świata widzialnego. Idzie tu więc zawsze o dobra względne, doczesne jak sława, majątek, rozkosz, władza i t. p. Dobra te nie mogą być uważane, jako cel ostateczny człowieka, gdyż nie zdołają nigdy w zupełności zaspokoić jego serca i zadowolić wrodzonego każdemu pragnienia szczęścia doskonałego i bezwzględnego. Wola nasza w pragnieniach swych wyżej zawsze sięga i dlatego nic ziemskiego nie może jej dać szczęścia zupełnego, nie może być dla niej celem ostatecznym. Stworzenia są to tylko środki do osiągnięcia celu najwyższego, t. j. wiecznej szczęśliwości, otóż w wyborze ich i użyciu wola nasza jest wolną. Najprzód bowiem niewszystkie dobra doczesne są konieczne do szczęścia, można bowiem być szczęśliwym, nie będąc ani sławnym, ani bogatym, ani urodziwym. Te zaś dobra, które rzeczywiście do szczęścia są niezbędne, jak zdrowie, praca, uczciwość, niewinność i t. p., nie uważamy za takie, owszem większość z nas lekceważy je sobie, ubiegając się za tem, co do szczęścia wcale koniecznem nie jest. Skoro zaś lepiej poznamy wartość dóbr doczesnych, zaczynamy używać ich rozsądniej, wtedy wola nasza staje się rozumniejszą, ale nie przestaje być wolną. Pragniemy wprawdzie wówczas niektórych rzeczy jako środków niezbędnych do szczęścia, ale dlatego tylko, że wola nasza uznała je za takie na przedstawienie rozumu i doświadczenia. Czyż przez to przestała być wolną?...

Wola nasza przybiera wtedy cechy dojrzałości i stateczności, staje się poniekąd niezmienną i jakoby niezdolną do złego, ale dlatego tylko, że sama tego chciała.

W tym stopniowym rozwoju i krystalizowaniu się woli naszej najlepiej maluje się jej natura, gdyż najwyraźniej okazuje się jej zależność od rozumu, bez którego wola nic czynić nie może, a jednocześnie pewna niezależność i samorzutność wobec jego argumentacji. Z jednej strony wola — jako władza rozumowa — nie może działać bez motywu, nie może chcieć, dopóki rozum nie dostarczy jej przedmiotu chcenia, a nawet wtedy,

gdy zostanie już poruszoną i zacznie działać, wpływać można na nią jedynie zapomocą rozumnej perswazji. Gdy robi coś ze strachu, lub pod przymusem, akt ten uważany jest za nieważny, jako niedobrowolny.

Z drugiej strony jednak żadne dowody nie są w stanie przekonać człowieka, gdy on czegoś nie chce: leniwego żaden argument nie namówi do pracy, rozpustnikowi nikt nie wytłumaczy szkodliwości jego nałogu. W ostateczności powie on z Owidjuszem:

„Video meliora, proboque:
Deteriora sequor“.

Ten sam argument, ten sam przykład jednego przekona i nawróci, a na drugim najmniejszego nawet nie zrobi wrażenia.

Dlaczego? Dlatego, że wola nasza, jakkolwiek działa pod wpływem rozumnych motywów, nie ulega im przecież z konieczności, jak instynkt lub siła fizyczna.

Jest ona wprawdzie rozumną, ale jest zarazem wolną i niezależną w rzeczach, które nie są konieczne.

Motywy rozumu i pobudki zewnętrzne nie są nigdy tak silne, aby wola nie mogła się im oprzeć: są one wprawdzie wystarczające do jej zdeterminowania, ale nie są dość silne do jej zmuszenia, bo żaden z nich nie jest tego rodzaju, żeby wola nie znalazła jakiegoś zarzutu lub argumentu przeciwnego.

— „Dlaczego się nie uczysz“, — pytam ucznia — „kiedy wiesz, że za nieuctwo grozi ci kara?“

— „Bo mi się nie chce“, — odpowiada chłopak otwarcie — i... ma rację. Nie uczy się, bo mu się nie chce uczyć i żadne perswazje nie zdołają go namówić do książki... Oto naga prawda, oto ostateczne, a jedynie prawdziwe rozwiązanie tej kwestji!...

Wola, a raczej niechęć do książki jest tu jedyną przyczyną lenistwa: w tej roli wola nasza zbyt często, niestety, występuje jako ostateczna przyczyna złego.

Tak samo rzecz się ma z dobrem: człowiek jest dobrym, uczciwym, sprawiedliwym etc., *bo takim być chce*. Chęć decyduje tu o cnocie i jest jej przyczyną najważniejszą.

Tak oto doszliśmy do pozytywnej definicji wolnej woli: *wola to przyczyna, przyczyna złego lub dobrego czynu!* To określenie woli jako przyczyny zawdzięczamy Arystotelesowi, który powiada, że „wolnem jest to, co jest przyczyną dla siebie i z siebie działa.“ [1]) Za nim poszedł św. Tomasz, który powiada, że wola jest „panią swoich czynów“ [2]).

Tak tedy w szeregu przyczyn fizycznych, które rządzą światem i wpływają na los człowieka, spotykamy przyczynę duchową, która posiada w sobie pewną samorzutność, mocą czego sama się determinuje i jest moralną sprawczynią tego lub innego czynu. Jest to przyczyna duchowa, psychiczna, która tem się różni od przyczyn mechanicznych, że skutek nie jest w niej zawarty w ten sposób, jak w świecie fizycznym, gdzie przyczyna ukrywa w sobie niejako skutek, jak np. siła przyciągania zawiera w sobie poniekąd obrót ziemi koło słońca...

Wola nasza tworzy raczej swe czyny, bo w jej mocy jest zarówno wykonanie, jak zaniechanie danego uczynku. Przeciwnie: przyczynę mechaniczną tylko inna siła powstrzymać może od wywołania właściwego jej skutku. Oto dlaczego dopiero wola i ona jedna tylko śród tysiąca przyczyn na świecie jest odpowiedzialna za swe czyny. Ona bowiem dopiero jest przyczyną w całem tego słowa znaczeniu, przyczyną niezależną.

Przyczyny mechaniczne powiązane są ze sobą wzajemną zależnością, jak ogniwa łańcucha spojone są ze sobą w jedną całość. W świecie fizycznym jedno zjawisko wywołuje drugie i t. d. i t. d. w nieskończoność. Fala popycha falę, ruch wytwarza siłę, która się znów w ruch zamienia, słowem wszędzie tylko ogniwa przyczynowości, nigdzie niema początku, nigdzie przyczyny w prawdziwem tego słowa znaczeniu...

Dopiero człowiek staje samodzielnie śród tej powodzi przyczyn koniecznych, staje jako przyczyna niezależna, z przeświadczeniem, że w jego mocy jest odmienić bieg przyczyn koniecznych i pokierować niemi wedle swej woli. To właśnie wynosi go ponad wszystkie widzialne twory tego świata i robi go królem przyrody.

---

[1]) „Liberum est, quod est causa sui et ex se ipso agit“. (Aristotelis Metaph. 1, 2).

[2]) „De veritate“ q. 22.

Rozumem człowiek wyróżnia się od zwierząt, wolą panuje nad niemi.

Rozumem bada on świat, — wolą go przeinacza, rozumem pojmuje ideał, wolą w czyn go wprowadza... Tak jak aktem rozumu jest poznanie piękna, prawdy i dobra, tak aktem woli jest ich pragnienie. *Nie używa swej woli należycie ten, kto nie pragnie piękna, prawdy i dobra najwyższego, kto nie chce stać się dobrym, cnotliwym, wzorowym człowiekiem na świecie, nie dąży do tego ideału.* Nie używając zaś należycie przyrodzonych władz duszy, nie może on naturalnie dojść do żadnych poważniejszych rezultatów w rozwoju i uszlachetnieniu charakteru. Podobny jest on do ptaka, który nie używa odpowiednio swych skrzydeł, posługując się niemi wyłącznie do pełzania po ziemi.

Niestety, takich płazów jest bardzo wiele na świecie i dlatego tak mało dziś ludzi z charakterem.

Nie zostają oni dobrymi i szlachetnymi ludźmi, *bo takimi być nie chcą,* i wskutek tego nie starają się o to należycie. Nie używają swego rozumu i woli, jakby powinni, więc cóż dziwnego, że zamiast podnieść się i uszlachetnić na wzór aniołów, upadają w błoto i stają się podobni do dzikich, bezrozumnych zwierząt?...

Pragnąc uniknąć tego smutnego a dość częstego niestety, na świecie wypadku, musimy się dłużej nieco zastanowić nad właściwem użyciem naszej woli, podnosząc jednocześnie przymioty, jakiemi się odznaczać winna, aby mogła stać się siedliskiem silnego i szlachetnego charakteru.

* * *

— „Jest w mózgu sprężyna, którą każdy może nacisnąć, gdy zechce — jeden łatwiej, drugi trudniej — a potem siła sama się znajdzie", — powiedział trafnie Weyssenhoff.[1])

Wiele, bardzo wiele zaiste dokazać może człowiek w ukształceniu i uszlachetnieniu swego charakteru, *gdy zechce...*

---

[1]) Sprawa Dołęgi, str. 254.

chcieć rozumnie i wytrwale, gdy zacznie woli swojej używać należycie. Siła znajdzie się wtedy sama, bo siła ta w nas spoczywa, tkwi w woli i podwładnych jej władzach duszy, byleśmy chcieli użyć i wyzyskać ją należycie.

Wola nadaje myślom i uczuciom, czynom i przyzwyczajeniom człowieka pewien, samodzielny kierunek, tworząc w nim w ten sposób nowy, niezależny charakter moralny, który tem jest doskonalszy, im mniej odbiega od ideału i prototypu swego. Dzieje się to przez właściwe lub mniej właściwe użycie podlegających woli władz, jak rozum, uwaga, skupienie, wysiłek i t. p., którym wola daje impuls do działania i pobudza je do czynu. Rozum nasz narówni z niższemi władzami człowieka w wykonaniu swego aktu podlega woli, która decyduje o tem, czy człowiek ma myśleć lub nie, czy ma myśleć o tym, czy o innym przedmiocie. Kto nie zechce myśleć, nikt go do tego zmusić się zdoła. Od nas samych również zależy kierunek i bieg myśli naszych: nikt nie może człowiekowi wzbronić myśleć lub nakazać mu myśleć o tym, lecz nie o innym przedmiocie.

Za myślami pójdą uczucia, nad któremi w ten sposób wola posiada władzę pośrednią. Od niej zależy przytem, czy mamy iść za pierwszym impulsem wrażenia, czy też zastanowić się naprzód nad moralną wartością danego pożądania i pomyśleć o jego następstwach. Gdy instynkt lub uczucie ciągną nas w pewnym kierunku, człowiek może się im oprzeć, jeżeli na pomoc wezwie rozum. Wola jego posiada tedy potrójną broń przeciwko pokusie, a tą jest refleksja, pamięć zbogacona doświadczeniem, i myśl o ideale, którego wspomnienie (byle ten ideał był konkretny, jakim jest naprz. Chrystus Pan), budzi w nas uczucia wprost przeciwne pokusie.

Kierując tak swe myśli do pewnego, szlachetnego celu, człowiek ułatwia sobie tem samem zwycięstwo nad pokusami i przygotowuje niejako woli przyszłe zwycięstwo w razie ataku.

Wola nasza może jednak nie używać należycie swej władzy nad rozumem, może nie pobudzać go do myślenia, może wstrzymać jego działalność, może nawet zagłuszyć jego nawoływanie

i zwrócić się wyłącznie w stronę żądz i uczuć zmysłowych: wtedy przegrana pewna, ale kto temu winien?...

Kto winien, że setki i tysiące ludzi nie myśli, że żyje bezmyślnie i nierozumnie, że postępuje tak, jakgdyby pozbawieni byli rozumu i odarci z tej najpiękniejszej władzy człowieka?... Kto winien, jak nie wola tych ludzi?...

Nie myślą, bo... nie chcą! Oto jedyne rozwiązanie tego pytania.

Przyczyną bezmyślności jest lenistwo, czyli niechęć do myśli, do ruchu, do wszelkiej wogóle pracy i zajęcia...

Natomiast wola ochocza i czynna pokona największe nawet trudności. Nietylko władze duchowe, jak rozum, słuchają jej rozkazów, ale podlegają jej nawet niektóre funkcje organiczne: możemy dowolnie stłumić w sobie uczucie bólu, spotęgować swe siły fizyczne, niekiedy nawet powstrzymać bieg serca. — Tem bardziej zależne są od woli uczucia moralne, jak przyjaźń lub nienawiść, wstręt, radość i t. p. Rozbudzenie ich od nas samych zawisło, bo wola nasza przez skierowanie uwagi na odnośne wyobrażenia może wywołać w nas odpowiednie uczucia, przy stosownych naturalnie warunkach. Istnieją mianowicie wyobrażenia pobudzające i odwodzące nas od czynu, które wola może dowolnie sprowadzać lub oddalać, wzbudzając tem samem w duszy odpowiednie uczucia gniewu, zapału, radości etc. Nawet zdolności umysłowe wola potrafi należycie rozwinąć i spotęgować przez ćwiczenie, tak, że przy silnej i wytrwałej woli nadspodziewane nieraz wydają one rezultaty. Tem bardziej zaś uwidocznia się wpływ woli, gdy idzie o wyrobienie silnego i pięknego charakteru.

Tu — rzec można — potęga woli występuje w całej pełni, tu ona króluje niejako, bo tu wszystko zależy od tego, czy i jak wola zechce użyć swego wpływu i znaczenia.

Pod względem charakteru i dojrzałości moralnej człowiek zostaje tem, czem być zechce.

O tem nigdy nie można zapominać, bo to stanowi pierwszy i najważniejszy warunek zwycięstwa.

Kto dobrze i umiejętnie używa wpływu woli na podległe jej władze duszy, ten z pewnością potrafi wkońcu udoskonalić swój przyrodzony charakter, okiełznać swe przywary i popędy

zdrożne, wyrobić w sobie panowanie nad instynktem i zmysłowością, słowem potrafi uszlachetnić swą duszę.

Człowiek, który stara się myśleć logicznie i prawidłowo, który pragnie kochać bliźniego i działać zawsze wedle zasad sumienia, — nie ugnie się przed żadną pokusą i nic powstrzymać go nie zdoła w moralnym postępie, bo nawet chwilowy upadek wyjdzie mu na pożytek. To też wedle filozofów, *charakter — to wola, podporządkowana pod prawo, obowiązek i sumienie człowieka.*

W woli przeto szukać należy początku i końca charakteru człowieka. W woli bowiem tkwi energja, która jest siłą twórczą charakteru, z woli płynie gorliwość i zapał do pracy, która powoli krystalizuje w nas jaźń duchową, w woli leży spokój i pogoda ducha, umiejąca wszystko widzieć w dobrem świetle, w woli spoczywa łagodność i przyjacielskie usposobienie dla bliźnich, w woli kryje się zdolność zaparcia i poświęcenia dla bliźnich, w woli również mieści się nieustraszona odwaga, nieugiętość przekonań, cierpliwość w przeciwnościach, wytrwałość w walce, wreszcie bohaterska śmierć w obronie ideału!

W woli szukać należy nadziei, tej dźwigni wielkich czynów, rodzicielki poświęcenia się i ofiary; w woli nakoniec spoczywa ów największy przymiot charakteru i najpiękniejsza jego ozdoba — panowanie nad sobą, które cechuje prawdziwych bohaterów. Wszystkie te przedziwne przymioty charakteru w woli naszej tkwią, jakby w zarodku. Aby je posiadać, dość jest zapragnąć, a wola nasza potrafi je zwolna dobyć ze siebie.

Aby być dobrym, cnotliwym, mężnym, sprawiedliwym, nieugiętym, spokojnym, wytrwałym, szlachetnym, wystarczy pragnąć tego silnie i stale dążyć do tego ideału. Chęć dobra zrodzi czyny cnotliwe, za którymi przyjdzie zwolna charakter, jako wykwit dłuższych wysiłków woli ludzkiej.

Wszystko więc zależy od tego, czy zechcemy gorąco posiąść cnotę i charakter szlachetny; wszystko zawisło od ciebie, czytelniku!... *„Królestwo Boże w was jest“* — mówi Pismo św. (Łuk. 17, 20).

Co za cudowną siłę nosimy przeto w sobie, co za przedziwną potęgą Bóg nas obdarzył!...

Pomimowoli przychodzą tu na myśl słowa pieśniarza Pańskiego:

„Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże,
„Kto się Twym sprawom wydziwować może?...
. . . . . .
„A człowiek co jest? . . . . . .
„Takieś go uczcił i przyochędożył,
„Żeś go z anioły tylko nie położył:
„Postanowiłeś go panem nad zacnemi
Czyny swojemi"...[1])

Hojnym nad wyraz okazał się Bóg względem człowieka. Obdarzywszy go po królewsku rozumem, nie poprzestał nasz Stwórca na tem oku duszy, za które już przez wieki dziękowaćby Mu trzeba, ale dodał nam nadto wolę, niby skrzydła do lotu, bo możność i łatwość doskonalenia się i wznoszenia się coraz wyżej ku niebu... I nietylko indywidualne, ale i społeczne udoskonalenie jest dziełem, nad którem możemy i powinniśmy wszyscy wspólnie pracować.

Co więcej: w tym wysiłku i pracy nad uszlachetnieniem siebie i bliźnich leży prawdziwe szczęście człowieka! Wyda ci się to może paradoksem lub ironją, czytelniku, a jednak jest to prawda niezbita...

Całe zadanie człowieka na świecie streszcza się w tych słowach, boć przecież dopiero spełnienie swego obowiązku daje nam szczęście prawdziwe na ziemi.

W tem szczytnem powołaniu do pracy nad uszlachetnieniem siebie i bliźnich tkwi przeto najwyższe zadanie, a zarazem i największe szczęście człowieka na ziemi. Potwierdza to nauka i przyroda sama. Rośliny, kwiaty, zwierzęta, ba, nawet głazy i skały z rąk swego Stwórcy wychodzą skończone i doskonałe w swoim rodzaju. Człowiek tylko jest czemś niedopełnionem w porządku moralnym, jest poniekąd książką niedokończoną lub niedośpiewaną pieśnią Stwórcy. On sam dopiero wyrzec ma o sobie ostatnie słowo: stanie się takim moralnie, jakim być zechce. Sobie samemu w ostateczności zawdzięcza on charakter i swoją jaźń wewnętrzną.

---

[1]) Psalm 8-my Dawida w tłumaczeniu Kochanowskiego.

Nikt z ludzi nie jest pozbawiony tej możności doskonalenia się i postępu wewnętrznego, bo nikt nie jest odarty z wolności, chyba, że sam tego zechce, chyba, że sam odda się w niewolę instynktów i namiętności swoich...

Więc w górę serca, bo niema wydziedziczonych na świecie, bo wszyscyśmy potężni i wielcy tym jednym przywilejem wolności, który więcej wart, niż wszystkie skarby tego świata! Przywilej ten pociąga jednak za sobą obowiązek kształcenia swego charakteru, czyli pracy nad ciągłem doskonaleniem się moralnem.

— „Nikt nie jest obowiązany zostać wielkim, sławnym lub bogatym, ale każdy musi być uczciwym i prawym człowiekiem“ — powiedział słusznie sir Benjamin Rudyald.

A jednak iluż jest ludzi, którzy o tem nie pamiętają? Iluż jest takich, którzy zaniedbują ten najpierwszy i najświętszy obowiązek człowieka na świecie?...

Cieszą się ludzie niewymownie, gdy odkryją w sobie słaby bodaj talent do muzyki, śpiewu lub poezji, ćwiczą go z zapałem i wytrwałością, nie żałując ani fatygi, ani pieniędzy, ani nawet zdrowia, a tu, wobec największego i najcenniejszego bezsprzecznie daru, jakim jest wolna wola, a z nią możność zdobycia silnego i szlachetnego charakteru, zachowują się apatycznie, obojętnie, powiem nawet wrogo i nieprzychylnie!...

Zakopany talent marnieje — wola zaniedbana i nie ćwiczona należycie zanika i ginie powoli. W człowieku leniwym, bezczynnym, bezmyślnym, przywilej wolności stopniowo zamiera i oto dlaczego mamy tysiące ludzi bez woli i charakteru, tak jak ich mamy tysiące bez myśli i zdania samodzielnego...

* * *

— „Jakto?“, zawołasz może czytelniku, „czy można nie mieć woli?...“

— „Dlaczego nie? Jeżeli są ludzie, którzy postępkami swemi najwyraźniej zdradzają brak rozumu, to dlaczegoż nie mogliby być ludzie, pozbawieni woli? Jest ich nawet więcej, niestety, niż możnaby sądzić na oko.

— „Nikt nie jest wolny“ — powiada ktoś słusznie, — „kto na to nie zasługuje“[1]).

„Wolność“ — pojęta jako wola dojrzała i szlachetna — „jest nagrodą długich wysiłków, na które mało kto ma odwagę się zdecydować. Wynika stąd, że prawie wszyscy ludzie są niewolnikami prawa determinizmu, albowiem kieruje nimi próżność lub inne popędy, wskutek których po większej części stają się — wedle określenia Nicole'go — godnemi pożałowania marjonetkami“[2]).

Nie znaczy to bynajmniej, żeby ludzie ci pozbawieni byli w zupełności woli, ale że władza ta — nie rozwijana i nie ćwiczona przez nich należycie — słabnie coraz bardziej i wkońcu przestaje zupełnie działać, jak ręka lub noga dotknięta paraliżem. Siła woli nie jest bowiem jakimś darem lub przywilejem, niezależnym od człowieka, ale jest rezultatem długiej i wytrwałej pracy, nagrodą często powtarzanych wysiłków.

Ponieważ zaś bardzo mało ludzi chce zastanawiać się i pracować nad sobą, przeto mała tylko garstka ludzi dochodzi do wyrobienia w sobie silnej i wytrwałej woli, większość natomiast, zachowując się biernie wobec pokus i wpływów świata, staje się wkońcu igraszką tej lub innej namiętności.

Życie bowiem nie stoi, ale posuwa się ciągle naprzód, niby potok rwący z góry. Człowiek, od chwili przyjścia do rozumu, bierze czynny udział w tym ruchu. Nie może on stać na miejscu i patrzeć obojętnie na walkę złego i dobrego, bo walka ta rozgrywa się w nim samym; musi zrobić wybór i przechylić się tem samem na złą lub dobrą stronę. Z chwilą zaś tego kroku zaczyna się już w nim zwolna formować złe lub dobre przyzwyczajenie, czyli powstaje nałóg lub cnota. Po każdym bowiem złym lub dobrym uczynku w duszy naszej pozostaje jakoby ślad, po którym najprawdopodobniej pójdziemy przy powtórzeniu się tej samej sytuacji, bo przychodzi nam to łatwiej, niż torować sobie nową drogę.

---

[1]) „Nul n'est libre, s'il ne mérite d'etre libre“. J. Payot: „L'education de la volonté“. Pag. 29.

[2]) Tamże pag. 56.

W ten sposób pierwotna wolność zwiększa się lub zmniejsza z każdym krokiem, stosownie do rozumnego lub nierozumnego użycia woli, w człowieku zaś z każdą taką chwilą zwycięstwa lub porażki rośnie zła lub dobra natura. Ci, co nie walczą, stają się coraz słabszymi, albo, co gorsza, utrwala się w nich i potęguje nałóg, który pozbawia ich przyrodzonej wolności i robi niewolnikami tej lub innej namiętności. Ludzie ci posiadają *jakiś* charakter t. j. pewne wrodzone lub okolicznościami wyrobione usposobienie, któremu ulegają niewolniczo we wszystkiem, brak im natomiast charakteru w moralnem tego słowa znaczeniu, t. j. *brak im niezależności i siły woli, brak panowania nad sobą i dążenia do ideału.* — Ludzi takich więcej jest na świecie, niżby się to napozór zdawało. Podzielić ich można na ludzi *bez woli* i ludzi *ze złą wolą.*

Do pierwszej grupy zaliczyć należy t. z. rutynistów, dalej popędowych i nałogowców, wreszcie ludzi o słabej woli, którzy przedstawiają bardzo wiele odcieni w życiu.

Do drugiej należą ludzie pyszni, samolubni, uparci, nieposłuszni, krnąbrni, chciwi, bezwzględni, fałszywi, źli, przewrotni, podstępni i t. p. Są to nieraz ludzie silni energją i wytrwałością, ale słabi moralnie, t. j. pozbawieni zasad i siły moralnej, bez której niema charakteru w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Przypatrzmy się nieco tym typom.

Rutyniści czynności swoje wykonują mechanicznie bez współudziału rozumu i woli; przyzwyczajenie zastępuje u nich wolę, a formułki i przepisy, powtarzane bezmyślnie, zastępują im rozum i myślenie. Są to automaty, nie ludzie. Modlić się nawet potrafią oni mechanicznie! Nie zasługują też na miano ludzi w ścisłem tego słowa znaczeniu, niżej od nich jednak stoją t. z. *popędowcy.* Ci nie miarkują instynktów i popędów swoich zastanowieniem się i refleksją, idąc za pierwszem wrażeniem lub uczuciem. Dają się oni unosić popędom i zachciankom, choćby te były w sprzeczności nawet z sumieniem i kodeksem karnym. Stąd wkońcu stają zazwyczaj przed kratkami sądu, ponosząc kary za swe wybryki, nieraz jednak szczerze żałują i nawracają się do cnoty.

Najgorsi z nich są nałogowcy, bo tym najtrudniej nawrócić się i odzyskać utraconą wolność. Przyzwyczajenie stało u nich się drugą naturą, od której odstąpić już nie mogą, chyba, że coś nadzwyczajnego na nich wpłynie. Na widok przedmiotu swej namiętności powstaje w nich pociąg, któremu oprzeć się nie mogą. Rozum i wola nie biorą prawie udziału w ich czynach. Są to niewolnicy złych przyzwyczajeń i narowów.

„W czynności, która stała się nałogową" — mówi prof. James — „każdy nowy ruch mięśniowy wykonany zostaje w sposób właściwy, nie pod wpływem myśli lub spostrzegania, lecz pod wpływem uczucia, wywołanego przez skurcz mięśniowy, przed chwilą dokonany"[1]). — U tych wola już nie bierną, ale niewolniczą rolę odgrywa względem namiętności. Tu należą nałogowi pijacy, karciarze, rozpustnicy, złodzieje i t. p. przestępcy, którzy wkońcu do patologji raczej, niż do psychologji i etyki należeć powinni.

Wreszcie do tej grupy należą jeszcze ludzie o charakterze nieokreślonym, ludzie bez woli, a raczej o woli podobnej do wosku, który każdą formę z jednakową przyjmuje łatwością, ale żadnej długo nie zatrzymuje. Gotowi oni każdego słuchać, każdemu rację przyznać, za każdym iść i każdemu dać się powodować, bo sami ani zdania, ani woli swojej nie mają. Nie nauczyli się oni myśleć samodzielnie, więc też i chcieć niezawiśle nie mogą: ktoś zawsze dopowiedzieć musi za nich ostatnie słowo i popchnąć ich w pewnym kierunku.

Boją się oni wszystkiego, wszędzie widzą nieprzebyte trudności, lękając się cienia własnego. Niedowierzając samym sobie, na śmiały i samodzielny krok nigdy się nie zdobędą. Zawsze potrzebują niańki i przewodnika w życiu.

Wyżej nieco od nich stoją ludzie o słabej woli. Ci chcą i nie chcą jednocześnie, dlatego do niczego również dojść nie mogą. Tu należą najprzód leniwi, apatyczni i niedbali; dalej wiecznie wahający się i niezdecydowani, których chwiejność uniemożliwia wszelką akcję. Każda racja trafia im do przekonania, ulegają zazwyczaj ostatniemu impulsowi, którego nikt przewidzieć ani obliczyć nie może.

---

[1]) Nałóg, tłumaczenie Dr. R. Radziwiłowicza, str. 29.

Inny zupełnie odcień stanowią ludzie nieśmiali. Brak im zaufania do siebie, niedowierzają oni własnym siłom i dlatego nieskorzy są do czynu. Nie należy jednak identyfikować ich z tchórzami: można być nieśmiałym i odważnym zarazem. Nieśmiałego najmniejsza nawet zachęta pobudzić może do czynu, tchórzowi zaś nic dodać nie zdoła odwagi.

Niżej od nieśmiałych stoją ludzie trwożliwi, wieczne strachajła, którzy wszystkiego się boją i każdy może ich sterroryzować, byle umiał krzyczeć, wymachiwać pięściami. Nazbyt rozwinięty instynkt samozachowawczy jest u nich powodem ciągłej obawy, która paraliżuje ich umysł i energję, czyniąc ich również niezdolnymi do wszelkiej akcji samodzielnej...

Odmienny znów typ przedstawiają ludzie kapryśni, których wola jest zmienna, niestała, dziwaczna. Podobni są oni do dzieci, gdyż sami dobrze nie wiedzą, czego chcą właściwie. Wola ich jest niewyrozumowana, i dlatego zazwyczaj jest tak zmienna.

Więcej jeszcze od nich brakiem rozumu grzeszą uparci, których wola straciła przyrodzoną giętkość i swobodę i stała się niewolnicą własnych przywidzeń. Człowiek uparty nikomu nie da się przekonać, choćby ten najrozsądniejszych nawet używał argumentów, bo upiera się przy swojem zdaniu i nie chce posłuchać przeciwnika. Upór jest to nałóg woli, pozbawionej rozsądku. Zrozumiały jest on jeszcze u dzieci, ale zewszechmiar godny potępienia u dorosłych.

Długo jeszcze trzebaby wyliczać wszystkie odcienie ludzkich słabostek, zakończmy przeto na najważniejszej i najpowszechniejszej, niestety, między ludźmi — na próżności.

Próżność to słabość, słabość woli, choć i rozumu zarazem. Więcej stokroć liczy ona ofiar, niż karty, alkohol i wszystkie inne podniety. Dowodem tego... moda, ta bogini wszechwładna, której ofiary składają najszersze koła inteligencji. Tu dopiero powiedzieć można słusznie:

— „O głupoto ludzka! Jakżeż jesteś potężna i wszechwładna na świecie! Jak wiele pochłaniasz ofiar między nami!..."

Cesarzowa Józefina trzy razy dziennie zmieniała bieliznę. Poranna jej toaleta trwała od 9—12 godziny. Miała ona 700 su-

kien od Wortha, ówczesnego króla mody, z których rzadko której używała dwa razy. Była to prawdziwa męczennica mody...

Czy ona jedna tylko?...

Czy moda między mężczyznami nie znajduje również swych niewolników? Czy nie ma ona między nimi swych wyznawców i męczenników?... Ach, iluż jeszcze, niestety!

Ci, również jak owe strojne i modne niewiasty, nie mają woli, gdyż do strojów i drobnostek tak są przywiązani, że bez nich formalnie żyć nie mogą. Jest to zniewieściałość i niewola ducha, niegodna prawdziwego mężczyzny, którego znamionować powinno męstwo i prostota.

Przejdźmy jednak do drugiej grupy, do której zaliczyliśmy ludzi o złej woli.

Wola nasza nietylko powinna być silna, ale ponadto powinna być d o b r a, t. j. uczciwa, rozumna i zgodna z prawem i sumieniem człowieka. Powinna ona zgadzać się we wszystkiem z zasadami rozumu, powinna iść zawsze za głosem sumienia i pragnąć jedynie tego, co dobre, uczciwe i szlachetne. Można do niej zastosować to, co św. Paweł mówi o miłości, że:

...„nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy.

„Że jest cierpliwa, łaskawa, że wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa.“[1]).

Można bowiem mieć silną wolę, która jednak ani dobra, ani rozumna, ani szlachetna, ani nawet uczciwa nie jest. Będzie to wola zła, będzie więc charakter silny, ale jednocześnie zły, przewrotny, fałszywy, podstępny i t. p. Jakoż jest bardzo wielu ludzi wytrwałych i energicznych, którzy jednak społeczeństwu szkodę tylko wyrządzają, bo cele, do których dążą, albo środki, jakich używają, są złe i niemoralne, niezgodne z przyrodzonem prawem i sumieniem człowieka.

Ile rodzajów złego, tyle gatunków tych ludzi. Jedni z nich mniej, drudzy więcej wykraczają przeciwko prawu

[1]) List I-szy do Koryntjan. Rozdział XIII.

miłości, wszyscy jednak wolą swoją przekraczają sprawiedliwość.

Jedni z nich nie znoszą nad sobą żadnej władzy ani żadnego prawa, drudzy nie chcą uznać żadnych powinności, ani obowiązków społecznych.

Inni narzucają każdemu swą wolę i nad wszystkimi chcieliby panować, choć sami nikomu podlegać nie chcą; inni jeszcze własne tylko dobro mają na oku i wszystko chcieliby zagarnąć dla siebie.

Jedni wynoszą się nad drugich i bez skrupułu depczą niższych od siebie, drudzy płaszczą się przed wyższymi i udają przyjaciół, świętoszków lub patrjotów wedle potrzeby.

Jedni chyłkiem chodzą i znienacka uderzają na przeciwnika, posuwając się nawet do kłamstw i potwarzy w potrzebie, drudzy nikomu nie ufają, każdego podejrzewają o złe zamiary, lub też go wyszydzą, wyśmieją, zohydzą.

Jedni są bezwzględni w przeprowadzeniu swych celów i biada temu, kto stanie im na drodze, drudzy wprost godzą na zgubę i zniszczenie przeciwnika. Chciwość, namiętność lub zemsta pobudzają ich do najstraszniejszych zbrodni.

Jednych zaślepia złoto, drugich rozkosz zmysłowa, innych jeszcze władza, która również

„Ma to do siebie, że jej trudno chodzić
„W parze z sumieniem.“ [1])

— wszystkich jednako wola jest zła, bo złe czyni i chce złego.

Dłuższe upodobanie w złem i silniejsze rozmiłowanie się w zepsuciu popycha wreszcie niektórych do rzeczy wstrętnych i hańbiących cały ród ludzki, — każe im frymarczyć cnotą i sumieniem własnem! Przykry i bolesny jest widok niewolnika, ale stokroć wstrętniejsi są ludzie, którzy sami siebie dobrowolnie sprzedają za pieniądze, którzy jak lichym towarem handlują cnotą i przekonaniami swemi.

---

[1]) Szekspir. Juljusz Cezar.

A przecież cywilizacja dzisiejsza wydaje i takie potwory. Są jedni, których opanowały chucie niskie i zwierzęce, są drudzy, którzy gwoli zaspokojenia swych żądz zmysłowych sprzedają niewinność, cnotę i sumienie swoje!... Cóż nad to wstrętniejszego na świecie?... Co może być bardziej upokarzającego człowieka? A jednak ten sam człowiek dumnie podnosi głowę i z góry spogląda na tych, którzy w pocie czoła uczciwie pracują na chleb codzienny... Wszystko dlatego, że nie nauczono go kochać bliźniego, cenić i szanować pracę i samemu przyłożyć rękę do pługa.

Dziś on zwyrodniał i nic już poprawić go nie zdoła. Ład i porządek przyrodzony do góry nogami przewrócony w jego głowie. Idąc ciągle wpoprzek prawdzie i uczciwości naturalnej, zaciera on wkońcu w swem sercu przyrodzony zakon Pański i staje się człowiekiem przewrotnym.

Niemasz nic potworniejszego nad takiego człowieka. Jeżeli zaś posiada on nadto energję i siłę woli, staje się wprost podobnym do szatana. Niema występku, do któregoby się nie posunął, niema zbrodni, na którąby się nie odważył, niema podłości, na którąby się nie zdobył, „bo Bóg sam podał go w namiętności sromoty“ (Św. Paweł do Rzymian).

Ponieważ odwrócili się od swego Stwórcy i z czcią bałwochwalczą zwrócili się do stworzeń, przeto Bóg dopuścił, aby własne dusze splugawili wkońcu najgorszymi i najwstrętniejszymi grzechami.

v. 28. „A jako się im nie podoba mieć w znajomości Boga: Bóg podał je w umysł bezrozumny: aby czynili to, co nie przystoi.

v. 29—30. „Napełnione wszelkiej niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoczyństwa, pełne zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złośliwości, zauszniki, obmowce, Bogu przemierzłe, potworce, pyszne, chlubne, wynalazce złości, rodzicom nieposłuszne.

v. 31 „Bezrozumne, nietowarzyskie, bez miłości przyrodzonej, nieprzejednani, niemiłosierni.

v. 32. „Którzy sprawiedliwość Boską poznawszy, nie wyrozumieli, iż co takowe rzeczy czynią, godni są śmierci: a nie

tylko którzy je czynią, ale też, którzy czyniącym zezwalają"[1]).

Postawmy takich ludzi u steru społeczeństwa i uposażmy ich władzą, a będziemy mieć przybliżony obraz piekła.

* * *

Jeżeli teraz zapytamy się, czemu poza wrodzonemi skłonnościami przypisać należy tę tak olbrzymią różnicę między rozmaitemi typami woli ludzkiej, odpowiem bez wahania, że zależy to przedewszystkiem od właściwego lub niewłaściwego jej użycia.

Ludzie nie robią należytego użytku ze swej woli, niedość korzystają z tej przedziwnej potęgi, nie wyzyskują dostatecznie tej władzy, tak samo jak nie korzystają, jak widzieliśmy, należycie ze swego rozumu.

Jak rozum dany nam jest do poznania prawdy, piękna i dobra, tak wola stworzona jest do ich umiłowania. A więc *pragnąć gorąco dobra i cnoty, a brzydzić się i gardzić złem, — oto cała tajemnica wielkości i szlachetności charakteru!* W miarę jak zaczniemy w życiu przestrzegać tej zasady, wola nasza odrodzi się niejako, bo wtedy dopiero pocznie właściwie spełniać swą rolę. Stanie się wtedy silna i potężna, bo zyska nadzwyczajną pomoc i sojusznika w Bogu.

Jak rozum, dążąc do prawdy i poznając ją coraz bardziej, rozwija się i wzmaga z dniem każdym, tak wola, dążąc do Dobra najwyższego, wzmacnia się i uszlachetnia coraz więcej.

Gdybyśmy zawsze tylko szukali prawdy i dobra w życiu i zawsze tylko prostą drogą do nich zmierzali, jużbyśmy dawno byli cnotliwymi.

Niestety, kroczymy najczęściej błędnemi ścieżkami, dając się unosić pozorom prawdy i dobra. To, co schlebia próżności i zmysłowości naszej, przenosimy nad to, co podnosi i uszlachetnia naszą duszę. Wola nasza zużywa się wskutek tego na rzeczy błahe, na pragnienia niskie, a nieraz nawet niegodne wysokiego dostojeństwa naszego.

---

[1]) List św. Pawła do Rzymian. Roz. 1-szy.

Zostajemy wkońcu ludźmi małymi, bo marne i przyziemne były nasze pragnienia...

Słusznie przeto woła do nas Mickiewicz:

— „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!“ *Kieruj wolę swoją do rzeczy wyższych i pragnij przedewszystkiem doskonałości moralnej*, a uzyskasz wkońcu silny i piękny charakter.

Aby spełnić to wielkie zadanie, musimy zapoznać się bliżej z naturą naszej woli i przeniknąć jej mechanizm wewnętrzny, o czem powiemy w następnym rozdziale.

10. Geneza aktu woli.

O naturze, czyli istocie naszej woli kursują po świecie najrozmaitsze błędne poglądy.

Dla J. St. Milla „wola jest córką popędów, z pod których władzy wyłamuje się tylko nato, aby poddać się władzy przyzwyczajenia".

Ochorowicz, cytując w swej psychologji tę definicję, nazywa ją trafną i dodaje, że „wola jest tylko uogólnieniem wszystkich tego rodzaju czynników, o ile dochodzą do świadomości"[1]).

Dr. Levy twierdzi, że „wola jest wynikiem licznych składników, działających współrzędnie, jak idei, uczuć, wrażeń różnego rodzaju"[2]).

Idąc tą drogą dojdziemy wkońcu do zaprzeczenia wolnej woli, bo jeżeli wola jest tylko uogólnieniem czy wynikiem popędów, uczuć i wrażeń, to nie jest ona wolną, gdyż nie może nad niemi zapanować, czego właśnie oczekujemy od niej.

Jakoż Ribot odmawia woli naszej mocy działania, czyli siły sprawczej, mówiąc, że wola „nie jest przyczyną czegoś". (Choroby woli, str. 179).

Inni dochodzą do odrzucenia istnienia woli, jako oddzielnej władzy duchowej poza popędami, uczuciami i wrażeniami.

„Wola" — mówią p. p. Delmas i Boll — „nie istnieje jako czynność autonomiczna, jako władza pierwotna; dziś nie mówi się już o „woli" w ogólności, określa się tylko podmioty, które mają wolę, mają mniej lub więcej woli, albo wcale jej nie mają. „Będzie się miało wolę, albo nie, jak się posiada lękliwość, pychę, szczerość, albo się ich niema".

---

[1]) Zasady psychologji (Warszawa 1916), str. 279.

[2]) O kształceniu woli (Warszawa 1912), str. 96.

„Wola nie jest ani skłonnością wzruszeniowo-czynną, ani zdolnością umysłową; nie istnieje ona jako forma, wyprowadzona z instynktu, z pierwotnej władzy życia. Termin ten „wola“ nie stosuje się ani do stanu fundamentalnego, ani też do elementu pierwotnego osobowości, *odpowiada on jedynie sposobom zachowania, jakie obserwujemy u zwierząt*“ (sic!).

„O woli mówić można jedynie ze względu na dynamizm, którego jest ona końcowym momentem, wyrażającym się nazewnątrz postanowieniem czynu.“

„Wolę możemy określić jako większą lub mniejszą łatwość przechodzenia do refleksji, a ściśle mówiąc do czynu.“

„Jest ona tylko wynikiem, rezultatem dynamiki, a więc czemś podrzędnem w stosunku do skłonności i zdolności pierwotnych i jako taka jest tylko sposobem wypowiadania się nazewnątrz. To też nie może być mowy o bezpośredniem kształceniu woli, możemy tylko mówić o mniej lub więcej korzystnym wpływie, jaki wywieramy na nasze skłonności przez przystosowywanie ich do czynu“[1]).

Przy takim poglądzie na rzecz, wolna wola, ściśle mówiąc, nie istnieje, jest ona pojęciem czysto subjektywnem, nie można jej przeto kształcić ani rozwijać. W takich warunkach nie może być mowy o kształceniu charakteru, bo jest on wtedy czemś od nas niezależnem, jak natura, wzrost, tusza i wygląd człowieka.

Kto tak zapatruje się na swoją wolę, ten krzyż położył nad swoim charakterem.

Przyczyną tych błędnych teoryj i wniosków jest pomieszanie woli rozumowej z pożądaniem zmysłowem, z których tylko wola jest wolną, a i to w pewnych tylko, ściśle określonych wypadkach.

Chcenie jest aktem zależnym od poznania, gdzie niema poznania, tam nie może być pragnienia, są tylko czyny odruchowe i dążenia instynktowe, świadome lub nieświadome. Człowiek ma *wolę*, bo ma rozum, ale oprócz rozumu ma on zmysły, a więc i poznanie zmysłowe, któremu odpowiada *pożądanie*, czyli pragnienie tej lub innej rzeczy konkretnej.

---

[1]) La personnalité humaine — son analyse (Paris 1922), pag. 235, 236, 238.

Idea budzi w nas pragnienie rzeczy wyższych, duchowych, a wyobrażenia zmysłowe budzą w nas pożądanie rzeczy zmysłowych. Tak samo przeto jak następstwem poznania umysłowego jest *pragnienie dóbr duchowych*, tak samo następstwem poznania zmysłowego są żądze i *pożądania rzeczy cielesnych*.

Mamy przeto w sobie wolę rozumową i pożądania zmysłowe. Filozofja scholastyczna ściśle przestrzega tej terminologji i odróżnia jedno od drugiego, nowsza jednak filozofja, zwłaszcza materjalistyczna, nie robi tego i używa terminu „wola“ zarówno dla określenia pragnienia duchowego, jak i pożądania cielesnego, stąd płynie całe nieporozumienie, prowadzące wkońcu do zaprzeczenia wolności woli.

W każdym z nas znajduje się wola wyższa i niższa, stąd nieraz czujemy w sobie rozdwojenie, podlegamy wewnętrznej rozterce, albowiem chcemy i nie chcemy zarazem, wola niższa pożąda tego, czego nie chce i co odrzuca wola wyższa.

Stąd powstaje w nas walka: wola niższa pragnie i pożąda czegoś, co jest przyjemne i ponętne, a wola wyższa odrzuca to i potępia dlatego, że jest czemś nieuczciwem lub szkodliwem dla nas.

W ten sposób powstaje nietylko rozdwojenie, ale wprost *rozdarcie wewnętrzne*. Człowiek chce i nie chce zarazem, a to osłabia jego wolę i prowadzi do upadku, zwłaszcza, gdy pożądania niższe staną się trwałemi i gwałtownemi, czyli kiedy powstaną w nas *namiętności*. Jednostka traci wtedy chwilowo wolność i staje się niewolnicą swych niskich pożądań i namiętności.

Jest to, niestety, częsta bardzo historja w życiu ludzkiem. Obdarzony rozumem i wolną wolą człowiek ulega nieraz swym niższym popędom i dla chwilowej rozkoszy poświęca dobra wyższe i spokój sumienia, staje się podobny do zwierząt nierozumnych, a wtedy poczyna wątpić o wszystkiem.

— Jak wytłumaczyć ten upadek i czemu przypisać tę widoczną przewagę nad człowiekiem instynktów i pożądań cielesnych?

Przedewszystkiem dobra materjalne bliższe nam są i dostępniejsze, niż duchowe, których trzeba dopiero szukać i poznawać je z mozołem, podczas gdy dobra cielesne same wpadają

nam w oczy i narzucają nam się na każdym kroku, kusząc nas i pociągając swą krasą.

Następnie rozum później zaczyna w nas działać niż zmysły, a poznanie zmysłowe o wiele lat wyprzedza poznanie rozumowe. Zanim zaś zaczną w nas działać zmysły, już funkcjonują w nas popędy naturalne i wywołują odpowiednie pożądania, jak możemy to obserwować u noworodka. Pierwsze funkcje jego odbywają się pod wpływem instynktu samozachowawczego, a pierwszem, zasadniczem uczuciem jego jest miłość własna. Później dopiero rozwijają się w dziecku uczucia bezinteresowne i budzą się wyższe, duchowe pragnienia.

Sama natura przeto na pierwszy plan wysuwa w nas instynkty i popędy cielesne, które za wszelką cenę domagają się zaspokojenia. Potem przychodzi poznanie zmysłowe, budząc w nas pożądania cielesne i wolę niższą, a wkońcu dopiero przychodzi poznanie rozumowe i wola wyższa, czyli duchowa.

Zanim przeto zdołamy w sobie wyrobić wolę wyższą, duchową, już panuje w nas i rządzi nami wola niższa, cielesna, a gdy wola duchowa przyjdzie wreszcie do głosu, wnet występuje przeciwko niej silna i zorganizowana wola niższa, cielesna.

To naturalne rozdarcie wewnętrzne człowieka spotęgował jeszcze i pogłębił grzech pierworodny. Wskutek tego grzechu niższe władze człowieka, zmysły i pożądania cielesne, wyłamały się z pod zależności woli i rozumu i poczęły działać niezależnie: ciało podniosło bunt przeciw duchowi i zepsuła się w człowieku harmonja wewnętrzna. Tak powstał ów stan tragiczny człowieka, rozdartego wewnętrznie, który tak trafnie opisuje św. Paweł w liście do Rzymian:

„Albowiem co czynię, nie rozumiem; bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię."

„Albowiem chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie znajduję".

„Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię"[1]).

Jedna tylko nauka Kościoła katolickiego o grzechu pierworodnym tłumaczy nam i wyjaśnia przyczynę tego rozdarcia we-

[1]) List św. Pawła do Rzymian (r. VII, w. 15—19).

wnętrznego, które każdy w nas czuje w sobie, a które św. Augustyn nazywa *„chorobą ludzkiej woli"*.

Uznając w ludziach wolną wolę wbrew twierdzeniom Lutra, materjalistów i deterministów, wyznać musimy zarazem, że jest ona pod klątwą swej niższej, zmysłowej siostrzycy, z której musi się dopiero wyzwolić, aby być zupełnie wolną i niezależną.

Przychodzimy na świat ze skłonnością większą do złego, niż do dobrego: przeważa w nas instynkt samozachowawczy i samolubstwo, które z nieprzepartą siłą popychają nas do przekraczania prawa bożego, o ile chodzi o dogodzenie nam samym i zaspokojenia naszych wygórowanych nieraz potrzeb.

Wskutek zepsucia natury ludzkiej przez grzech pierworodny trzy namiętności panują dziś w człowieku i przeciwstawiają się prawu bożemu: przesadna miłość samego siebie, gwałtowne pragnienie użycia i przesadna obawa trudów i cierpień.

Wygórowana miłość własna przeradza się w pychę i egoizm. Na dnie duszy naszej tkwi niezaspokojone niczem pragnienie wyniesienia i szczęścia osobistego bez względu na interes i dobro bliźnich naszych. Gdziekolwiek rozum i sumienie nakazuje nam uszanować prawo bliźniego, tam wszędzie przeciwstawia się temu nasz egoizm i chce łamać prawa i przepisy boskie, byle jemu tylko było dobrze, byle on tylko mógł się nasycić. Taka jest pierwsza nasza namiętność.

Za nią idzie druga — *chęć użycia*, użycia rozkoszy za wszelką cenę, choćby z podeptaniem prawa i sprawiedliwości. Nie chcemy jeść, aby żyć, ale pragniemy żyć, aby jeść i używać dowoli, aby bawić i rozkoszować się jak najwięcej. Ta niepohamowana niczem chęć użycia popycha ludzi do zbrodni i nadużyć, o jakich ciągle słyszymy w dzisiejszych czasach.

Trzecia wreszcie rana człowieka, zepsutego przez grzech pierworodny, to *lenistwo ducha*, obawa trudu i cierpienia, paniczny lęk przed krzyżem, niechęć do fizycznego i moralnego wysiłku. Słabość ta prowadzi nas do opuszczenia drogi cnoty i sprawiedliwości, do sprzeniewierzenia się wrodzonym ideałom piękna, prawdy i dobra, do odstępstwa wiary i powołania naszego.

Ten stan zepsutej przez grzech pierworodny natury ludzkiej charakteryzuje dosadnie temi słowami św. Jan Ewangelista:

„Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota“[1]).

Te trzy pożądliwości, o ile nie są zaraz w początkach tępione i leczone przez wiarę i łaskę Bożą, stają się zaciętemi przeciwnikami wolności człowieka, oddają go bowiem w niewolę ciała i zmysłów. Nad jego wyższą rozumną wolą górę bierze wtedy niższa, zmysłowa wola, cóż dziwnego przeto, że zaczyna ona wkońcu przeczyć wolności woli ludzkiej i wątpić o wszystkiem, nawet o Bogu i nieśmiertelności swej duszy.

To też dopóki człowiek nie wyzwoli się z tej potrójnej pożądliwości, dopóki nie opanuje w sobie swego samolubstwa, gorączkowej chęci użycia i lęku przed trudem i cierpieniem, — dopóty nie zazna on prawdziwej wolności.

Pierwszym przeto warunkiem wyrobienia w sobie pięknego i silnego charakteru jest przezwyciężenie samego siebie, pokonanie swego niższego „ja“, czyli *zwycięstwo nad sobą*.

Jak tego dokonać, dowiemy się później, gdy przyjdziemy do kształcenia charakteru, tu niech nam wystarczą słowa św. Pawła, który opisawszy słabość i rozdarcie wewnętrzne człowieka, kończy temi słowy:

„Kocham się wespół z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka, lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich“.

„Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?“

„Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego“[2]).

---

[1]) Pierwszy list św. Jana, rozdz. I, w. 16.

[2]) List św. Pawła do Rzymian, r. VII, w. 22—25.

11. Charakter a narodowość.

Czy zastanawiałeś się kiedy nad tem, czytelniku, że znaczna część twego dzisiejszego charakteru krystalizowała się już powoli na dwieście lub trzysta lat przedtem i przygotowywała się w twych przodkach, tobie zaś dostała się w udziale jako dziedziczne po nich usposobienie, czyli *„charakter narodowy?“*

Jeżeli o tej preegzystencji swojej chciałbyś wątpić bodaj na chwilę, wiedz, że stajesz tem samem w sprzeczności z nauką dzisiejszą, która powyższą zasadę uznała za pewnik, najdokładniej uzasadniony i powszechnie już dziś przyjęty.

„Nic nie ginie w przyrodzie“ — mówi nam nauka, jakżeż więc zaprzeczyć temu w sferze życia i rozwoju ludzkości?

Czyż praca, wysiłki i zabiegi poprzedzających nas pokoleń mają się w nicość obrócić i nie pozostawić po sobie żadnego śladu w organizmie człowieka?...

Byłoby to zaprzeczeniem postępu i cywilizacji, a jednocześnie byłoby to odrzuceniem najwidoczniejszego prawa łączności i koordynacji w przyrodzie, w której niemasz ogniw odosobnionych, lecz wszystko stanowi jeden, wielki, nierozerwany szereg wzajemnie od siebie zależnych zjawisk.

Możemy i musimy przeto powiedzieć sobie wszyscy, że na wiele, bardzo wiele lat przed narodzeniem żyliśmy już w przodkach naszych, którzy poniekąd są sprawcami naszych czynów, tak jak znów potomkowie nasi, zanim ujrzą światło dzienne, na wiele lat wstecz żyją już niejako w naszych organizmach.

Oto jak trafnie rzecz tę uzasadnia prof. Malapert: „Każdy człowiek, przychodząc na świat, znajduje już pewnego rodzaju fatalność wewnętrzną, zapisaną w swym fizycznym i moralnym ustroju. Nosi on w sobie nieuchwytne ślady wszystkich czynów, myśli i namiętności całego szeregu swych przodków; w nim to

w sposób tajemniczy przechowuje się nietylko fizyczne, ale i moralne dziedzictwo, na które złożyły się wszystkie poprzedzające go generacje...

I jeżeli cała ewolucja rodzaju jest nazbyt wielka, aby można było ogarnąć ją jednem wejrzeniem, spojrzyjmy na familję, która jest nam bliższa i widoczniejsza zarazem; przypatrzmy się, jak działa tam ta straszna potęga — dziedziczność!

Teorja Morela o degenerowaniu się społeczeństw, smutne tablice rodowe, jakich dostarczają nam obłąkani, uczą nas, jak jedno małe uszkodzenie fizyczne, jedna początkująca wada z nieubłaganą fatalnością udziela się, powtarza i przeistacza się w całym szeregu następnych pokoleń. Zarówno familje, jak indywidua, mają swoje własne choroby, których rozwój prędzej czy później sprowadza zanik całego rodu... Na szczęście inne znów tablice genealogiczne pokazują nam familje, podnoszące się stopniowo z upadku, przezwyciężające zwolna ciągnące je do upadku skłonności i doprowadzające zczasem do skutku dzieło odrodzenia, na które również składało się wiele pokoleń“[1]).

Jeżeli człowiek w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu swego żywota przerobić może i zmienić do niepoznania wrodzony sobie charakter, — to cóż dopiero dokazać może wpływ setek ludzi, którzy nad urzeczywistnieniem tej samej myśli pracują od lat tysiąca!... Przerażająca to zaiste potęga, z którą próżno chcielibyśmy mierzyć siły pojedyńczego człowieka. Wytwarza ona w nas drugą niejako naturę, która wyróżnia nas od innych, podobnych nam ludzi i stanowi właśnie „c h a r a k t e r n a r o d o w y“.

Jak bowiem charakter indywidualny jest wynikiem osobistych wysiłków człowieka i pracy jego w pewnym kierunku, tak znów charakter narodu jest rezultatem pracy całego szeregu pokoleń, które żyjąc od wieków w pewien, im tylko właściwy sposób, wytworzyły w narodzie pewne, oryginalne cechy charakteru, których nie spotykamy u innych narodów. Inny jest charakter narodu, oddającego się wciąż kupiectwu, a inny tego, który od kolebki zajmował się rolnictwem lub wojną... Losy i koleje, jakie przechodził dany naród, niepoślednią również od-

[1]) Les Eléments du caractère, pag. 281—2.

grywają rolę w tym względzie. Dość porównać naród wolny i niezawisły z tym, który od wieków żyje w niewoli i jarzmie.

Każdy przeto naród ma swoje wady i swoje zalety zarazem, które przechodzą z pokolenia na pokolenie. Chcąc więc poznać swój charakter, zbadać trzeba najprzód charakter swego narodu, a że złożyły się nań wieki całe, przeto początkiem wszelkiego poznania i kształcenia charakteru oraz wszelkiej naprawy jest gruntowna znajomość historji własnego narodu, która jedna nazwana być może *magistra vitae*.

* * *

Z drżeniem serca i trwogą duszy roztwieram wielką księgę przeszłości naszego narodu, w której zapisane jest niejako przeznaczenie moje na świecie i naszkicowane poczęści przyszłe koleje mego życia.

Czem jestem, a nawet, czem się stać mogę w przyszłości, dowiedzieć się mogę z kart tej księgi.

I jakżeż tu nie rozciekawić, nie zapalić się do niej?... Więcej powie mi ona, niż delfijska wyrocznia kiedykolwiek powiedziała Grekom.

Żaden naród nie posiada tak pouczającej przeszłości, jak Polska, bo nigdzie misja i zalety narodu, a jednocześnie błędy i zboczenia jego nie dadzą się odcyfrować tak łatwo, jak u nas.

Cóż przeto mówi historja o naszej przeszłości?...

Wielkie zalety i bohaterskie cnoty, ale większe może jeszcze wady i ułomności, — oto wynik, do jakiego dojść musi każdy bezstronny badacz dziejów naszych... Przedstawiają one zlepek heroicznych czynów i dziecinnych, najkarygodniejszych błędów zarazem!

— „Wielcy i mali, bohaterzy i karły!“ — oto co mówi o nas historja!...

Odważni aż do heroizmu, a jednocześnie niedołężni i niezaradni aż do śmieszności; wspaniałomyślni, hojni, ofiarni aż do podziwu, a jednocześnie samolubni, zazdrośni, bezrozumni aż do pohańbienia!

Dziwne też koleje przechodził nasz naród w swym pochodzie. Wyniesieni za Jagiellonów na szczyt potęgi i chwały, wiel-

kością swoją zadziwiliśmy wschód i zachód Europy, a wnet potem za Jana Kazimierza upadliśmy tak nisko, że chciano nas już wykreślić z narodów żyjących i rządzących w Europie!

Dziwnie też prędko dźwignęliśmy się z tego upadku i już za Jana Sobieskiego powróciliśmy do dawnej wielkości i chwały, decydując pod Wiedniem o losach całej niemal Europy Zachodniej.

Ale tuż przy Kapitolu stoi skała Tarpejska. Za następców Sobieskiego w takiej pogrążyliśmy się znów sromocie, że za czasów Stanisława Augusta staliśmy się igraszką, przedmiotem targu naszych wrogów.

Sejm niemy i pierwszy rozbiór Polski — to dobrowolna abdykacja narodu z przyrodzonych praw człowieka, a Targowica — to hańba i sromota, na której wspomnienie dziś jeszcze rumieni się czoło każdego Polaka!

Ale w upadku tym za czasu sejmu czteroletniego i powstania Kościuszki, tak wspaniałym zajaśnieliśmy znów blaskiem, że klęski i przegrane nasze więcej jeszcze przysporzyły nam rozgłosu i chwały, niż dawne triumfy i zwycięstwa.

W niewoli i cierpieniu silniejszymi i dzielniejszymi byliśmy, niż za czasów wolności i triumfu lat ubiegłych.

To też Polak nie może czytać historji naszej bez pociechy i łez zarazem, bez najszczytniejszej dumy, ale i gorzkiego upokorzenia.

Zaiste, jesteśmy najbardziej tragicznym narodem pod słońcem i niema chyba podobnych nam istot. Aby przeto przybliżone bodaj wyrobić sobie pojęcie o charakterze i usposobieniu narodu naszego, z konieczności przyjrzeć się musimy zbliska zaletom i wadom naszym zarazem. Zacznijmy jednak ten przegląd od rzeczy, któremi chlubić i szczycić się możemy publicznie.

* * *

Dzieje Polski to historja najheroiczniejszych walk i najszlachetniejszych ofiar na świecie. Od początku aż do końca politycznego bytu naszego, byliśmy narodem rycerskim i niemasz może świętej sprawy na świecie, w której obronie nie przelewalibyśmy krwi naszej obficie.

Przeszłość nasza to walka nieustanna, ale nie ta walka krwiożercza i krzywdząca, jaką inne narody toczyły i toczą dotąd pomimo rzekomej cywilizacji o kawałek ziemi, o skrawek morza lub rzeki, o marny grosz i znaczenie... Nie walczyliśmy nigdy dla niskich i samolubnych celów, bo, miłując kraj swój nadewszystko, nie pragniemy cudzego, jak inne, sąsiednie nam narody.

Żadna łza ludzka, żadna krzywda nie cięży na naszem sumieniu narodowem, wiele natomiast ludów zawdzięcza nam byt i szczęście swoje. Walczyliśmy bowiem wytrwale i skutecznie w obronie najcenniejszych ideałów ludzkości, w obronie wolności, religji i sprawiedliwości.

Misja naszego narodu — to służba Bogu i walka z szatanem, to obrona prawdy i dobra na świecie![1]).

Historja innych narodów to mniej lub więcej długi szereg krzywd, szelmostw i gwałtów, dokonanych na słabszych i wątlejszych narodach; nic podobnego niemasz w całej naszej przeszłości.

Jakkolwiek bowiem Polska rozrosła się i dźwignęła w naród potężny i wielki w granicach od morza do morza, nietyle jednak zawdzięczamy to ostrzu naszego miecza, ile dobrowolnemu łączeniu się z nami sąsiadów celem wspólnej obrony przed wrogiem.

Unje Lubelska i Brzeska to najszczytniejsze karty w dziejach nietylko Polski, ale całej ludzkości. Dwie najdoskonalsze unje — polityczna i religijna — dokonane dobrowolnie, bez rozlewu krwi i użycia broni: oto specjalna cecha naszego narodu, jaką mało który naród może się poszczycić. A dlaczego?

---

[1]) Charakteryzują to dobrze słowa, które książę Janusz wyrzekł do Zbyszka, dając mu ostrogi i pasując go na rycerza:

— „Zbawicielowi naszemu, jako się patrzy, masz służyć, a ze starostą piekielnym wojować. Pomazańcowi ziemskiemu masz być wierny, wojny niesłusznej unikać i niewinności w ucisku bronić, w czem ci pomagaj Bóg i Święta Jego Męka."

— Amen — rzekł ksiądz Wyszoniek (Krzyżacy) H. Sienkiewicza, Tom II, str. 137).

Bo żaden naród nie daje takiej rękojmi poszanowania cudzej własności, cudzych praw i świętości, jak Polska, a tem samem żaden naród nie posiada tej siły przyciągającej, co my. Nigdzie zasady etyczne nie wkorzenione są tak głęboko w duszę narodu, jak u nas, nigdzie niemasz tak silnego poczucia sprawiedliwości i tak delikatnego odczucia krzywdy ludzkiej, jak w Polsce.

W stosunkach naszych z sąsiadami szliśmy zawsze za głosem sumienia i nigdy, na wzór innych narodów, nie przytłumialiśmy w sobie tego głosu bożego. To też dziś, po tysiącletniem niemal istnieniu i pożyciu z sąsiedniemi narodami, ci ostatni bynajmniej nie mogą zarzucić nam nieuczciwości, tej najpowszechniejszej dotąd wady państw zaborczych.

Dla Polaka pomiędzy złem a dobrem, pomiędzy tem, co uczciwe a co nieuczciwe, leży cała przepaść, której nic nigdy zapełnić nie zdoła, a walka ze złem jest pierwszym jego obowiązkiem, od którego nic zwolnić go nie potrafi.

Podczas kiedy inne narody, kierując się w życiu samolubnym, niskim instynktem, osobną mają miarę złego i dobrego i nawet prawo potrafią nagiąć do swych zwierzęcych zachcianek, dla Polaka owa tak zachwalana przez nich „racja stanu", „konieczność polityczna" i inne tego rodzaju kruczki pozostaną zawsze tem, czem są w istocie, t. j. szelmostwem!

Zato tam, gdzie idzie o dobrą sprawę, jak obrona chrześcijaństwa lub zagrożonej wolności — tam Polak jest pierwszy i dla tej sprawy poświęca on swój własny interes. Ileż przykładów dostarcza nam w tym względzie nasza historja!

Ileż to razy n. p. piersią naszą zasłanialiśmy sąsiednie państwa przed turecką lub tatarską dziczą?... A któżby zliczył, ile razy swój własny, osobisty interes poświęciliśmy dla względów wyższych, dla Kościoła i Stolicy Apostolskiej?

Niektórzy obwiniają nas nawet o zbytnią uległość w tym względzie.

Jest to najlepszy dowód bezinteresowności i wspaniałomyślności naszego narodu...

„Kto chce poznać, wiele bohaterstwa i poświęcenia tkwi w naturze polskiej — mówi St. Szczepanowski — „ ten znajdzie na to dobitne dowody w kampanjach napoleońskich, w których brał udział cały nasz naród: szlachta, lud i mieszczaństwo.

Każdy jenerał francuski starał się mieć choć kilku oficerów polskich, przyłączonych do swego oddziału na przykład bohaterstwa i poświęcenia."

„Nigdzie — mówi on dalej — natura szczodrzej jak u nas nie zasiała zarodków wielkich ludzi i wielkich czynów. We wszelkiej walce słuszności i sprawiedliwości przeciwko brutalnej sile nam przypada to samo stanowisko na polu międzynarodowem, co pierwszym chrześcijanom w zakresie życia osobistego, w walce jednostki z państwem. W tej walcy my, Polacy, stoimy na przodzie ludzkości... a sprawa nasza znajduje sprzymierzeńca w sumieniu samych naszych przeciwników, bo prawda i sprawiedliwość jest po naszej stronie. Ktokolwiek nas prześladuje, musi nasamprzód samego siebie upodlić i poniżyć, musi się wyprzeć własnego sumienia i siebie samego, oraz wszelkich zasad i idei, które stanowią wielkość narodu i całej ludzkości."

„U wszystkich innych narodów istnieje pogląd materjalistyczny na świat: u Anglosasów dziwacznie łączy się on z motywami religijnemi i sekciarskiemi — u narodów romańskich występuje on w sztuce i cynicznej zmysłowości — u Niemców w całej nagości nieokiełznanych chuci barbarzyńskich"[1]). U nas w literaturze, sztuce i sercu Polaka istnieje pierwiastek boski, lekceważony przez inne narody...

„Polakowi — mówi na innem miejscu ten sam autor — pokazać tylko to, co jest wielkie, wspaniałe i szczytne, a on od razu bez argumentacji czuje, że to jest właściwą ojczyzną jego ducha, że to są jego przyrodzone właściwości..."

„Dlatego też to, co Göthe nazywa *Ehrfurcht*, jest podstawą charakteru narodowego Polaka. Głęboka cześć dla rzeczy świętych, elementarny pociąg do sprawiedliwości, odraza do bluźnierstwa i profanacji..."

„Nigdzie kierunek religijny nie pojawia się wybitniej, jak w polskiem pojmowaniu historji własnego narodu."

„Żaden inny naród nie posiada takiego nieprzerwanego szeregu wielkich postaci, w których się uosabia sumienie narodu, zacząwszy od św. Stanisława biskupa, kardynała Oleśnickiego i ks. Skargi, do ks. Marka, do Mickiewicza i Krasińskiego. Z wy-

[1]) Nędza w Galicji w cyfrach, str. 145, 160.

jątkiem starozytnego narodu izraelskiego, u żadnego narodu religja nie łączy się tak ściśle, jak u nas z historją. Tak jak naród izraelski, tak i nasz, w każdym wypadku widzi palec Boży, karę za grzechy lub błogosławieństwo za serce czyste i nieskażone. Każdy wypadek dziejowy jest dla nas przedewszystkiem problemem etyki narodowej.“ [1]).

Podobnie wyraża się o nas Jerzy Brandes:

„To co jest istotą chrześcijaństwa — prawdziwa ocena czci, bezeceństwa i sprawiedliwości tego świata, oraz rozróżnienia tego, co jest prawdziwie wielkie, od tego, co niskie — w Polsce posiada nawet umysł najniższy... Polska jest jedynym krajem, w którym pierwotny chrześcijanizm do dziś dnia jest potęgą społeczną...“ [2]).

„Polska — mówi on dalej — jest symbolem wszystkiego, co najszlachetniejsi ludzie umiłowali i za co walczyli... Wszędzie, gdziekolwiek kto w Europie walczy o wolność, ten i za Polskę walczy...“ [3]).

„Upadku Polski nie można utożsamić z upadkiem Asyrji lub Egiptu w zamierzchłej starożytności, gdyż, biorąc rzeczy politycznie, wobec Rosji i Prus Polska oznacza wolność, sprawiedliwość, rozum t. j. z jej losem związana jest kwestja, czy ideały te mają zwyciężyć, czy też ulec, czy militaryzm, czy też wola ludu mieć mają w chwili obecnej ostatnie słowo w dziejach ludzkości... Stanowcza śmierć Polski oznacza w zasadzie upadek wolnościowej i wolnomyślnej kultury w Europie. Po Polsce upadałby jeden wolny i niezależny kraj po drugim.“ [4]).

„Historyczny rozwój stosunków europejskich utożsamił kwestję polską ze sprawą wolności w dziedzinie praw obywatelskich i w sferze duchowej z prawem narodów do niepodległego bytu. Polska stopiła się w naszem pojęciu w jedno z nadzieją czy też iluzją o postępie kulturalnym naszej epoki. Przyszłość Polski łączy się nierozerwalnie z postępem cywilizacji, a zupełny jej

---

[1]) Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych. Lwów 1901, str. 64.

[2]) Polska J. Brandesa w przekładzie Z. Poznańskiego, str. 51.

[3]) Ibidem, pag. 52.

[4]) Ibidem, pag. 114.

upadek oznaczałby zwycięstwo nowożytnego militarnego barbarzyństwa w Europie“ [1]).

Trudno zaiste o większe pochwały charakteru narodowego, trudno o lepsze urzeczywistnienie na świecie idei Chrystusowej. Rzekłbyś, że duch Boży wcielił się niejako i zamieszkał w narodzie naszym i nie wiem doprawdy, jaki inny naród mógłby poszczycić się podobną szlachetnością i podniosłością ducha w dzisiejszych czasach. To też Polska dlatego zmartwychwstała, że była niezbędną dla zachowania równowagi europejskiej i dla postępu ludzkości.

* * *

I taki naród upadł!... I Bóg pozwolił na jego poniżenie?... Czy nie jest to anomalja?...

Czy nie przyjdzie nam wobec tego zwątpić w Opatrzność i rządy Boże we wszechświecie?

Nie, gdyż w całej historji niema jednego bodaj przykładu, aby naród w pełni zdrowia, życia i rozwoju duchowego uległ przemocy i obcemu zaborowi. Ludzkość ustawicznie doskonali się i posuwa naprzód. Oto prawo, które rządzi światem.

Kto nie idzie naprzód, kto nie posuwa się z postępem i nie rozwija swych sił żywotnych, upaść musi i ustąpić miejsca jednostkom moralnie i fizycznie silniejszym... Jest to prawo natury, które również ściśle stosuje się do życia narodów, jak pojedyńczych jednostek.

Polska upadła, bo ujawniły się w niej wady, które rozsadziły nasz państwowy organizm.

Za wiele nam Bóg dał, zanadto byliśmy szczęśliwi — i to nas zgubiło. Skarby, bogactwa, sława, niezależność, uznanie u swoich i obcych zaślepiło nas, sprowadzając apatję, bezmyślność, chęć używania i wstręt do walki, do pracy i wogóle do wszelkiej zmiany i postępu.

Trafnie bardzo określa to hr. Wojciech Dzieduszycki, w jednym ze swoich listów z podróży.

„Polskę zgubiło to, co zgubiło Hiszpanję: zbyt błogie, lekkie wielu pokoleń życie, które naród od trzeźwej, poważnej, ciężkiej

[1]) Ibidem, pag. 115.

pracy odzwyczaiło... Były u nas ogromne bezludne niegdyś przestrzenie na Litwie i Rusi, na których magnat nabywał włoście, równe księstwom, szlachcic z Korony syna zaopatrzył na pańskim dworze, albo nowozałożonej słobódce, a nawet chłop prowadził życie leniwe, pasterskie, przerzucające się łatwo w kozacką swawolę.

„Zamiast władzy królewskiej ulec we wszystkiem złamała ją ze wszystkiem szlachta polska, i używając złotej wolności, nie chciała znać obowiązków wobec państwa, tak jak nie znała troski o jutro; zdobywano się nieraz na godne podziwu, chwilowe bohaterstwo — bano się wszelkiej organizacji, jako początku niewoli. Żyd wydał się szlachcie wygodnym faktorem, rozgnieździł się wszędzie, mieszczaństwo polskie zdusił, sam jeden w całym kraju nauczył się warunków ciężkiej pracy i mimo to pozostał narodowi obcy. Chłop popadł w zupełną zależność od pana; gdzie pan był rozumny, a prawy, działo się chłopowi dobrze, gdzie indziej samowolnym musiał ulegać kaprysom; w najlepszym razie obchodzono się z nim, jak z dzieckiem; więc nietylko nie mógł pomyśleć o sprawach publicznych, ale nie nauczył się myśleć o sobie.

„Istniało więc społeczeństwo, o wiele od ościennych szczęśliwsze, w którem szlachta hulała wiecznie, a lud wiecznie włóczył się po odpustach i jarmarkach; w poczciwości swojej odwykało się od nauki, od pracy ekonomicznej, od każdej poważniejszej myśli, od każdego słabego wysiłku; nie było w stanie wypadków obliczyć, oprzeć się nieprzyjaciołom; najpierw przestało być państwem, potem obcemu uległo panowaniu...“

...„Wśród nieszczęść politycznych“ — mówi on dalej — „i strasznych, a nieraz wzniosłych osobistych ofiar, życie powszednie Polaków zawsze jeszcze było tak sielankowo swobodne, że codziennego, trzeźwego hartu wyrobić nie mogło, a bez takiego hartu błogich dla narodu skutków przynieść nie mogły wszystkie ciche czy świetne, po ojcach odziedziczone lub na nowo wyrobione cnoty“ [1]).

---

[1]) „Wrażenia z hiszpańskiej podróży“, Przegląd Polski, luty 1900 r., str. 265 — następne.

Kilka wieków takiego wesołego życia bez pracy i trudów, bez trosk zbytnich i myśli o jutrze, znieczuliło sumienie rządzącej u nas partji i wyrobiło znaczne szczerby w duchowym organizmie narodu.

„Jakoś to będzie“ — stało się u nas przysłowiem. Znamionuje ono doskonale najważniejszą wadę naszego charakteru: lekkomyślność i bezmyślność zarazem. Brak wyraźnej polityki narodowej, brak myśli przewodniej, a co za tem idzie, brak programu, systemu i kierunku jednolitego w narodzie, któryby łączył wszystkie podrzędne cele i wszystkie warstwy spajał obręczą w jedną całość: oto co stało się przyczyną naszej bezsilności i naszego upadku.

Ożywiła nas jedna tylko idea — idea wolności — stanowiąca główną żądzę Polaka i główne tło dziejów naszych. Rozbudziła ona w nas wprawdzie szlachetne pragnienie niepodległości politycznej i umysłowej, darząc nas niejednym czynem bohaterskim w obronie Ojczyzny i wydając niejednego poetę lub artystę z łona naszego narodu, — ale przygłuszyła ona jednocześnie sumienia nasze pod względem poszanowania władzy, zająwszy pierwsze miejsce w sercu Polaka przed obowiązkiem i powinnością względem kraju.

Pragnienie wolności stało się u nas źrenicą narodu i wybujało ponad wszelką miarę i rozsądek, tłumiąc poczucie obowiązku, niszcząc poszanowanie władzy i równości w narodzie i skazując go tem samem na moralny i polityczny upadek.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby wolność ta stała się udziałem całego narodu, ale u nas stało się niestety przeciwnie. Zagarnęła ją i zmonopolizowała dla siebie mała tylko cząstka narodu, szlachta, zamieniając lud cały w bierną i bezmyślną siłę roboczą. W tej niewoli ludu i oddaniu go pod absolutną władzę szlachty, szukać należy głównej przyczyny upadku Polski, którą zgubiła wybujałość jednej części narodu z uszczerbkiem miast i ludu wiejskiego.

W parze z ujarzmieniem chłopa przez szlachtę szło u nas ograniczenie władzy królewskiej. Podczas gdy u innych narodów władza panująca rosła i potęgowała się coraz bardziej tak, że w osobie takiego Ludwika XIV doszła do szczytu, u nas

król bez zezwolenia szlachty nic stanowczego uczynić nie mógł, zarówno podczas wojny jak w chwilach pokoju. Już Kazimierz Jagiellończyk przyrzeka statutem Nieszawskim (r. 1464) nie stanowić praw i nie wydawać wojny bez zezwolenia posłów, którzy od r. 1468 utrzymują u nas stałą reprezentację narodu. Odtąd zuchwałe rycerstwo korzysta z każdego zbiegu okoliczności, aby wytargować coś na królu i zapewnić sobie stanowisko dominujące w narodzie.

Aby móc królowi dyktować prawa, wprowadzają t. z. *„pacta conventa“*, a od r. 1573 wydają na licytację władzę królewską, rozpoczynając formalne targi o koronę z sąsiednimi panami!

Każdy nowy przywilej szlachty był tylko szczeblem do dalszych faworów i łask królewskich, z których każda coraz bardziej obdzierała króla z władzy i praw należnych.

Do najważniejszych godności, jaka w Niemczech przysługiwała tylko siedmiu elektorom, t. j. do wyboru króla, u nas przypuszczano całe masy ciemnej, niesfornej, bezmyślnej szlachty, która na elekcję przyjeżdżała zbrojno i dworno, idąc ślepo za tym, kto czapką lub słowem umiał przemówić do ich ambicji. Cóż dziwnego przeto, że nieład i swawola były u nas na porządku dziennym? Bywało i tak, że ciżba ta otwarcie brała w swe ręce rządy państwa, jak się to stało za Korybuta.

Szczytem zaś tego nieładu i tej swawoli było *„liberum veto“*, czyli prawo zrywania sejmów i uniemożliwiania wszelkiej akcji i obrony przed nadużyciem. Jest to nieznany w dziejach innych narodów dziwoląg indywidualnej wolności, który u nas uchwalono już na sejmie Radomskim za Aleksandra, choć wprowadzony został w czyn dopiero za Jana Kazimierza przez posła Siecińskiego. Odtąd nietylko król ale i sejm stał się zależnym od widzimisię jednego posła!...

Złamano przytem i upokorzono mieszczaństwo, odmawiając mu prawa delegatów sejmowych i zakupna dóbr. Wedle ówczesnych pojęć, obywatelem kraju był tylko człowiek posiadający ziemię, ziemi tej jednak mieszczanin nabyć nie mógł. Prawo z r. 1496 nietylko zabrania nieszlachcie nabywać dobra, ale nakazuje im sprzedać te, które mają już w posiadaniu!

W ten sposób mieszczaństwo, tak samo jak lud wiejski, wykluczone zostało od rozwoju i życia społecznego, pogrążone w letargu, skazane na bierność i zastój.

„Istny paraliż dwóch części narodu“ — mówi słusznie Stanisław Tarnowski — „ale tak kompletny, że nie ma w historji śladu, żeby byli czuli pomiędzy sobą wspólność interesów, praw lub dążności...[1]).

W Polsce XVII i XVIII wieku ani chłop, ani mieszczanin nie czuł się obywatelem kraju, bo pozbawiony był praw i wolności, — w tem tkwi przyczyna naszego upadku.

Wolność, zmonopolizowana w rękach jednej tylko warstwy narodu, zwyrodniała, przeszła w swawolę, dlatego miejsce jej zajęła niewola, jako nieunikniony wynik swawoli.

„W Rzeczypospolitej Polskiej“, mówi historyk — nie rozwinęło się pojęcie władzy państwowej... Polski umysł nie dojrzał do tej abstrakcji, która zarazem jest konkretnem zjawiskiem i zawiera kategoryczny imperatyw obowiązku wobec całości, opanowania i stałego poddania swego partykularnego interesu państwu, zrozumienia swego dobra i ubezpieczenia na daleką przyszłość przez utrwalenie bytu państwa“.

„Charakter gospodarczy kraju, charakter ziemiańskiego społeczeństwa, rozrzuconego po szerokich niwach, utrudniał skrystalizowanie idei państwowej, nie sprzyjał wogóle skupieniu sił, pracy produktywnej i intensywnemu życiu. Wolność polityczna szła w parze z rozluźnieniem energji, co odbiło się na całem życiu, na zaniedbaniu ważnych źródeł dochodu i publicznego bogactwa“.

„Kiedy Anglik, znany dyplomata, Harris, po dłuższym pobycie w despotycznym kraju stanął na polskiej ziemi, zauważył, że powietrze Rzeczypospolitej było orzeźwiające, ale znalazł też wielkie ubóstwo w kraju. W wielkich rodach i pańskich dworach była zamożność i świetność, niekiedy równa z zachodem, ale w całym kraju „czuć się dawał brak oświecenia i niski stopień kultury“.

„Upadek Rzeczypospolitej nie był następstwem moralnego spróchnienia narodu. Nie może być mowy o przeżyciu. Nie

[1]) Pis. polit. XVI wieku.

był to rozkład, tylko rozstrój, nie brak żywotnej siły, tylko brak skupienia, nie brak samodzielnej treści, tylko brak formy jasnej i trwałej, nie wyczerpanie źródeł życia, tylko właśnie niedoczerpanie, niewyzyskanie tego, co było w łonie polskiej ziemi i w duszy narodu, co kryło się w ciszy życia prywatnego wśród publicznych wichrzeń, co stanowiło i stanowi indywidualność narodową"[1]).

Dopiero stuletnie zgórą katusze i cierpienia niewoli, a przedewszystkiem ciągła walka o wolność i niepodległość męczonego strasznie narodu wydobyć miały z jego łona ukryte siły, bo jak to trafnie powiedział Mickiewicz:

„Nasz naród jak lawa
„Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
„Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi..."

* * *

Dla psychologa najciekawszem jest pytanie, jakie ślady pozostały w narodowem usposobieniu Polaków po tem tragicznem przejściu od szerokiej, pełnej obywatelskich swobód wolności do ciężkiej, srogiej niewoli czasów porozbiorowych?

Jakie w charakterze narodowym Polaków wytworzyły się stąd cechy, które dotąd jeszcze obserwować można u potomków tych dawnych rycerzy i obrońców Europy?...

Najcharakterystyczniejszą cechą dziwnego składu dawnej Rzeczypospolitej była szlachetczyzna: w żadnym kraju europejskim nie było nigdy tyle szlachty, co u nas. Rzec można bez przesady, że u nas stanowiła ona naród. Kto nie był szlachcicem, ten nie miał znaczenia, nie wchodził nawet w rachubę, chyba jako istota bierna, jako siła robocza lub ciura wojskowy.

Stan ten, nienaturalny i nawet wprost chorobliwy, wywarł niesłychany wpływ na skrystalizowanie się, a raczej na spaczenie narodowego charakteru Polaków. Przez całe wieki żyliśmy wyłącznie tylko szlacheckiemi ideałami, z pominięciem,

[1]) Bronisław Dembiński. Polska na przełomie (Lwów 1913), str. 18.

a nawet z podeptaniem i wzgardzeniem ideałów mieszczańskich i ludowych.

Przeznaczeniem i zadaniem szlachty był bój w obronie wiary i wolności kraju. Ideałom tym szlachta nasza mniej lub więcej chlubnie służyła, posuwając się nawet nieraz do bohaterstwa pod tym względem. Wzrosły też u nas ideały rycerskie, jak odwaga, śmiałość, poświęcenie się, zapał i tym podobne cnoty, ale wzmogły się też jednocześnie właściwe wszystkim rycerzom wady jak lekkomyślność, próżniactwo, niesforność itp.

Ideały i cnoty mieszczańskie — praca, posłuszeństwo i oszczędność — poszły w zapomnienie, bo szlachta umiała tylko rządzić i rozkazywać, a nie umiała słuchać, pracować i pełnić wiernie powinności swoich względem króla i chłopa[1]).

Co więcej: ponieważ chłop i mieszczanin był u nas nieraz lekceważony i pogardzany, więc z nimi w pogardę i lekceważenie poszły towarzyszące im cnoty mieszczańskie i ludowe.

Nieobliczone wprost szkody spłynęły stąd dla narodowego charakteru Polaka, który w walce z odwiecznymi wrogami ludzkości, z próżniactwem, nieposłuszeństwem i zmysłowością, pozbawiony został punktu oparcia, bo przykładu i zachęty zgóry.

Przez trzy wieki Polska podobna była do armji, składającej się z samych tylko oficerów, przyzwyczajonych wiecznie tylko panować i rozkazywać, a nie umiejących słuchać i pracować.

---

[1]) „Naród polski“ — mówi słusznie J. Brandes — „miał wiele cnót bohaterskich, świetnych i rycerskich, choć bezużytecznych, ale znacznie mniej zalet mieszczańskich i w życiu przydatnych. Naród zapalny i niepraktyczny, szlachetny, żywy i lekkomyślny, naród, który czuje wstręt do wytężonej i długotrwałej pracy, który zawsze miał pociąg do wszelkich silnych i subtelnych rozkoszy, ale który niepodległość kochał do szaleństwa, a wolność do liberum veto... Jest to naród, który w legjonach Napoleona setki razy krew przelewał za cudze interesa, bo trzymano przed nim sztandar z białym orłem. Tego rodzaju młodzieńczy, a nawet dziecinny entuzjazm nie jest z pewnością cechą dodatnią w wielkiej walce o byt... Cechy te nie idą bowiem w parze z karnością, oszczędnością, przedsiębiorczością, umiarkowaniem i mieszczańską roztropnością, słowem z przymiotami, na których gruntuje się byt zarówno jednostek, jak i państwa.“ — „Polska“ w tłum. Z. Poznańskiego, str. 27—28.

Jakżeż wobec tego ostać się mógł hart duszy i nieskalany charakter narodu?...

Wszak celem człowieka jest zwycięstwo ducha nad ciałem, czyli przewaga pierwiastka idealnego nad bezładem krzyżujących się między sobą instynktów; wszak ideałem ludzkości jest kierowanie się w życiu zasadami rozumu i woli, a nie popędami instynktu lub wyobraźni.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem tej duchowej harmonji jest karność, czyli dobrowolne poddanie swego widzimisię pod jakąś wyższą, szlachetniejszą zasadę.

Karność jest aktem woli i rozumu, triumfującego nad uczuciem i wyobraźnią. Łączy ona w sobie uwagę, będącą wysiłkiem rozumu i triumfem jego nad rozpierzchającą się na wszystkie strony wyobraźnią, oraz posłuszeństwo, które jest podporządkowaniem samowoli i egoizmu wyższym, ogólniejszym celom.

Karność jest zwycięstwem nietylko nad zmysłowością i lenistwem, ale nad samolubstwem i pychą człowieka. Jest to więc najprostsza droga do wewnętrznego udoskonalenia się człowieka, które w pierwszym rzędzie polega przecież na zwycięstwie w nas zasad chrześcijańskiej miłości Boga i bliźniego nad egoizmem oraz instynktem człowieka.

Jest to najprostszy sposób do osiągnięcia tego ideału i tej harmonji wewnętrznej, w której rozum i wola człowieka panują nad uczuciem i wyobraźnią, nie pozwalając im nigdy wziąć góry nad duchową stroną człowieka.

Każda władza odzywa się zwykle w imię rozumu i przemawia do sumienia, inaczej bowiem przestałaby być władzą. Cóż więc powiedzieć o ludziach, którzy przez trzy wieki przywykli nie słuchać władzy?

Jeżeli karność i posłuszeństwo jest najlepszym środkiem umoralnienia człowieka, to bezkarność i nieposłuszeństwo z konieczności prowadzić musi do rozpasania i upadku ducha. Czemże bowiem jest nieposłuszeństwo? Oto triumfem wyobraźni nad rozumem, samolubstwa nad miłością, uporu nad wolą człowieka, a tem samem jest rozkiełznaniem ciała i zmysłów z krępujących go więzów rozumu i sumienia.

Z konieczności prowadzi też ono do wewnętrznego rozprzężenia jednostki, do moralnej zgnilizny i upadku człowieka. Z takich zaś moralnie upadłych i duchowo rozprzężonych jednostek powstać nie może zdrowe i silne społeczeństwo, gdyż przeważa w nich duch gromadzki czyli antyspołeczny.

Od czego bowiem zależy siła i trwałość państwa, stowarzyszenia, czy armji?... Od sumienności i skrupulatności, z jaką dane jednostki pełnią swe obowiązki. Otóż cnoty te wskutek tylowiekowej gospodarki szlacheckiej w Polsce zostały u nas podkopane. Jeżeli na co liczyć u nas można na pewno, to na opieszałość i niedokładność w pełnieniu naszych obowiązków! Dlaczego? Bo od trzech wieków przodkowie nasi przywykli nie oglądać się na nic, nikogo nie słuchać i z nikim się nie liczyć...

* * *

Gdyby przodkowie nasi podobni byli do pracowitych Holendrów, inne z pewnością byłyby dziś losy Polski. Praca wytwarza moralną i materjalną siłę, której byle co nie potrafi pokonać. Niestety, my nie kochamy pracy, nie rozumiejąc jej wartości i nie oceniając należycie jej owoców.

Już w samej naturze słowiańskiej Polaka leży pewna ospałość i ociężałość, do której usposabia go otaczająca przyroda, jakoby w uśpieniu pozostająca przez połowę roku.

Te wrodzone skłonności spotęgowały jeszcze pomyślne warunki, śród których upływało życie dawnych Polaków. Wskutek żyzności naszych łanów, oraz obfitości ryb i zwierzyny, Polska dawna słynęła z dostatków i bogactw. Szczęście uśmiechało się przytem do nas i pchało się drzwiami i oknami — ziemia nasza miodem i mlekiem płynęła — chłop ją uprawiał i zbierał owoce, których szlachta bez mozołów i trudu zażywała.

Wieki takiego błogiego żywota do tego stopnia spotęgowały w nas lenistwo, że nietylko nie nauczyliśmy się cenić pracy i szanować jej owoców, ale co gorsza przywykliśmy lekceważyć ją a nawet pogardzać tymi, którzy ciężko pracują!

Elementarne siły społeczne stanowią praca i władza; pierwsza jako pierwiastek twórczy, druga jako czynnik łączący i harmonizujący ze sobą rozmaite owoce pracy. Bez nich ani

rodzina, ani społeczeństwo żadne istnieć nie może i dlatego pierwiastki te przez wszystkie cywilizowane społeczeństwa szanowane są i pielęgnowane jako najcenniejsze i najniezbędniejsze siły duchowe narodu. Zrozumiały to wszystkie inne państwa Europy, nie zrozumiała tego jedynie Polska!

U nas jednych było inaczej, niż gdziekolwiek indziej. U nas przez długie lata zwalczano władzę i deptano pracę, jak zwalcza się i tępi największego wroga.

Dziś jeszcze ten, co nic nie robi i cudzym kosztem odgrywa rolę p.. a, jeżeli „należy do towarzystwa“, więcej bywa u nas ceniony niż ten, co ciężką pracą zarabia na życie. Być człowiekiem pracy, to tyle u nas znaczy, co należeć do gminu, bo wedle powszechnie panującego u nas przesądu, pracą fizyczną zajmować się może tylko prostak. Panem w oczach naszych jest dopiero ten, kto nic nie robi i niczem się nie zajmuje!...

Pracują też u nas ci tylko, którzy muszą, ci zaś, którzy cokolwiek bodaj mają, nie czują już ani potrzeby ani obowiązku pracy, nie myślą wcale o pomnażaniu swej fortuny, kontenci, że mogą pędzić życie swobodne.

Spaczone mamy przeto i fałszywe zapatrywanie się na pracę i obowiązki człowieka na świecie; wady te ze szlachty i inteligencji przeszły już na lud nasz, zwłaszcza miejski.

— „Przepraszam Wielm. Pana“ — mówi służący do prof. uniwersytetu, widząc jak ten wstaje o 5-ej i zasiada do pracy — „pan prof. nie musi pochodzić z panów?“

— „A dlaczego to, mój Macieju?“ — pyta zagadnięty.

— „Bo Wielmożny Pan pracuje, kiejby chłop jaki. Gdzieżby też pan prawdziwy, pan z dziada i pradziada, chciał tak harować co dnia, jak Wielm. Pan!“[1]).

Oto mała próbka tego lekceważenia i tej pogardy pracy, wskutek której wytworzył się w narodzie jakiś kult próżniactwa, które u nas jest poniekąd warunkiem dobrego tonu; powstał jakiś wstyd fałszywy, zachodzący niby bielmo na oczy nasze. Ci, co zmuszeni są u nas pracować, zamiast chełpić się, wstydzą się nieraz tego i kryją się ze swą pracą, jakby to było coś

[1]) Autentyczne.

złego, że igłą lub dłótem zarabiają na życie. Zdaje im się, że udając, iż nic nie robią, uchodzić będą w oczach ogółu za coś lepszego od zwykłych pracowników!

— „Nie wypada!“ — oto słowo zabójcze, które niektóre matki codziennie niemal powtarzają córkom, a nawet i synkom swoim. — „Nie wypada chłopcu lub panience z dobrego domu sobie lub innym posługiwać, nie wypada samemu nieść tłumoczek na kolej, lub z kolei ponieść go na dorożkę. Nie wypada panience samej szyć sobie sukni, czyścić bucików, nie wypada sprzątać, gotować, a zwłaszcza prać bielizny lub szorować garnków.

— „Wszystko to należy do służby“ — mówi taka mądra mamusia do swej córeczki — „szanująca się osoba dotknąć się nawet do tego nie powinna!“

Ci, co tego dzieciom wprost nie mówią, uczą ich tego przykładem, gdyż nigdy do rąk nie wezmą garnka lub szczotki do butów, przeznaczając to wyłącznie dla służby.

Zdawałoby się, że w miarę oświaty usuwać się będą te ciemności egipskie — gdzie tam: dzieje się wręcz przeciwnie. Chłopak po skończeniu szkoły elementarnej na wsi wstydzi się już kosy lub pługa, bo on... „u c z o n y“, więc woli być diurnistą lub policjantem, niż rzemieślnikiem lub rolnikiem! Dlaczego? Bo słyszał ciągle w domu i w szkole: „Ucz się, chłopcze, inaczej bowiem pójdziesz do szewca i będziesz musiał *ciężko pracować!*“

Jak naród dojść mógł do takiego zaślepienia, równającego się ekonomicznemu samobójstwu?...

Wieki całe składały się na to. Lata całe deptaliśmy władzę i pracę w osobie króla i chłopa, przez wieki całe jedna tylko szlachta miała u nas znaczenie, a ta prócz wojny i sejmików niczem się nie zajmowała. Przemysł, handel, rolnictwo było w rękach żydów i chłopów, którzy w pogardzie byli u szlachty.

Z nich to lekceważenie i pogarda przeszła na samą pracę i zajęcie, którym oddawali się u nas mieszczanie, chłopi i żydzi. Ceniono u nas te tylko zajęcia, które wykonywała szlachta, a więc rycerskie i poselskie, wszystkie inne uważając za uwłaczające godności człowieka!

Tak to podeptawszy mieszczan i chłopów, zdeptaliśmy tem samem cechujące ich cnoty: oto wielki grzech przeszłości, który dotąd mści się na nas!...

I w zachodniej Europie lud był wprawdzie ciemiężony a nawet więcej niż u nas, ale po miastach przechowało się tam mieszczaństwo, pielęgnujące zarodki cnót domowych i społecznych. U nas nie było mieszczaństwa, stąd ciężka praca stała się hańbą w wyobrażeniu inteligencji i do dzisiejszego dnia próżnowanie jest ideałem Polaka! Dziś, tak samo jak przed wiekami, cenimy jedynie pracę artysty, literata, nauczyciela, posła, dyplomaty, natomiast lekceważymy, a nawet uważamy za coś poniżającego pracę kupca lub rzemieślnika, gorzelnika lub przemysłowca. Wyżej cenimy od nich diurnistę lub manipulanta przy poczcie lub magistracie, jakkolwiek w gruncie rzeczy są to tylko pionki bezduszne, pozbawione myśli i samodzielności prawdziwej.

Tymczasem rozwój i dobrobyt kraju przedewszystkiem zależy od rolników, przemysłowców, kupców i podobnych im *ludzi pracy*, którymi my gardzimy. Nie jest to już wyspołecznienie, ale proste samobójstwo narodu. Idąc tą drogą, podkopujemy podwaliny politycznego, ekonomicznego i społecznego bytu, który w pierwszym rzędzie zawisł od rozwoju i organizacji pracy w kraju; uniemożliwiamy przytem rozwój charakterów i indywidualności w jednostkach, które wtedy dopiero rozwijać się mogą prawidłowo, skoro ludzie wejdą na drogę twórczej i samodzielnej pracy.

* * *

W ostatnim czasie ukazała się cenna praca prof. Tymienieckiego p. t.: *„Cechy moralne narodu jako wynik historji“*,[1]) której ostateczne wyniki przytaczam tu w streszczeniu. Autor podaje jako charakterystyczne cztery cechy narodowe Polaków, dwie dodatnie t. j. *zamiłowanie wolności* i *zdolność samorzutnego organizowania się*, i dwie ujemne t. j. *brak karności spo-*

[1]) Poznań, 1926, Fiszer i Majewski, str. 34.

lecznej oraz *brak wytrwałości* i występujące szybko *wyczerpanie nerwowe.*

Pierwsze cechy autor przypisuje przynależności naszej do cywilizacji zachodniej, z którą Polska zrosła się od zarania swego bytu politycznego i przyjęcia chrześcijaństwa, drugie zaś wywodzi z braku u nas silnego rządu i kultury miejskiej, czyli kultury „wielkich skupień", którą u nas zastępowała „kultura rozłogów".

„Dla wytworzenia się charakteru narodowego Polaków — mówi on — było rzeczą niezmiernie ważną, że zarówno państwo Piastów, jak i późniejsze państwo Jagiellonów, znalazło się w obrębie przeważających wpływów zachodnio-rzymskich"[1]).

„Charakter polski wytwarza się pod wpływem tych samych czynników, które działały kształcąco na rozwój narodów zachodnio-europejskich, przynajmniej w pewnym okresie ich dziejów. Tutaj też znajdujemy genezę cech moralnych, właściwych Polakom, a mianowicie zamiłowanie do wolności i zdolność samorzutnego działania"[2]).

„Właściwego kontrastu z Zachodem szukać należy w braku karności u Polaków, którą to cechę społeczeństwa zachodnie wykształciły w okresie swoich dziejów nowożytnych. Monarchja zachodnia pracowała w tym kierunku już przed okresem właściwego absolutyzmu. W jej mocnym uścisku ginął też pierwiastek anarchji i samowoli, który był najciemniejszą stroną epoki feodalnej. Jednem z głównych narzędzi w rękach monarchji było stworzenie stanu urzędniczego, czyli biurokracji, bez której nie może się obchodzić żadne państwo nowoczesne".

„W Polsce nastąpiło to dopiero po utracie niepodległości pod rządami obcemi w dzielnicach rządzonych autonomicznie, będących jednak częściami obcych państwowości..."[3])

„Fakt, że Polacy przechodzili szkołę karności po utracie własnej państwowości, musiał pociągnąć za sobą konsekwencje, których doniosłości obecnie nie jesteśmy jeszcze w stanie ściśle

[1]) Tamże, str. 19.
[2]) Tamże, str. 22.
[3]) Tamże, str. 29—30.

określić. Zdaje się, że w niektórych tylko dzielnicach i na pewnych polach, mianowicie w życiu gospodarczem, osiągnięto w tym kierunku większe wyniki. W innych wypadkach przeciwstawienie narzuconemu porządkowi własnej tradycji wolnościowej nie musiało dobrze oddziaływać na wytworzenie się żywego poczucia potrzeby karności społecznej."

A tymczasem, wedle słusznej uwagi autora[1]), „karność społeczna wraz z zamiłowaniem wolności i zdolnością samorzutnego dzieła, tworzą dopiero pełny typ człowieka zachodu"[2]).

Pod koniec swej broszury prof. Tymieniecki zastanawia się nad źródłem naszego braku wytrwałości, z którym łączy niedostatek konsekwencji, i wyprowadza tę cechę z życia na wsi i zajmowania się przeważnie rolnictwem.

„Brak wytrwałości, przedewszystkiem nerwowej, złączylibyśmy z rozwojem przeważnie agrarnym Polski w przeszłości. Dopiero społeczeństwo typowo miejskie, w którem panuje większa rywalizacja, i w którem życie zmusza do ciągłego naprężenia nerwowego, wytworzyć może warunki, sprzyjające rozwojowi powyższej cechy. Kulturę wielkich skupień przeciwstawilibyśmy tutaj kulturze wielkich rozłogów. Z tej ostatniej dużo jest jeszcze w nas, a stąd płynie nasza słabość i często bezradność w warunkach bardziej skomplikowanych niż te, do których dotychczas byliśmy przyzwyczajeni"[3]).

W związku z mniejszem u nas dawniej skomplikowaniem życia w porównaniu z Zachodem, prof. Tymieniecki łączy cechujące nas dotąd zamiłowanie zabaw, lenistwo i wreszcie obżarstwo, na które skarżył się już Mickiewicz.

Pomimo to jednak autor nie traci nadziei i wierzy w poprawę narodowego charakteru Polaków, przyjmując, że „mimo wszystko posuwaliśmy się naprzód i wskutek tego odbiegliśmy od zupełnej pierwotności w tych objawach. A w takim razie" — konkluduje on — „wolno nam się spodziewać, że jesteśmy na drodze do osiągnięcia doskonalszego typu obywatela, który,

[1]) Tamże, str. 31.
[2]) Tamże, str. 32.
[3]) Tamże, str. 32.

będąc przywiązanym do wolności, jednocześnie zachowuje karność społeczną, a wykazując zdolność do inicjatywy, posiada także dużą siłę nerwów i siłę wytrwania“ [1]).

Końcowy wniosek autora zależy jednak od tego, po jakiej linji pójdzie obecnie nasze wychowanie w domu i w szkole, czy po linji najmniejszego oporu, czy też po linji karności społecznej i wyrobienia w młodzieży poczucia swego obowiązku wobec Boga i Ojczyzny.

---

[1]) Tamże, str. 33.

12. Cnoty i wady nasze.

Poznanie samego siebie jest warunkiem szczęścia i powodzenia człowieka na świecie, stanowi ono najwyższą mądrość praktyczną, powinno być przeto zadaniem każdego myślącego Polaka i do niego zmierzać winno nasze wychowanie i wykształcenie.

Poznać siebie, to znaczy, poznać swe przymioty i cnoty, ale też wady i ułomności swoje, w tym celu zwróćmy się do zawodowego badacza psychiki polskiej i zapytajmy go najprzód, jakie są przymioty i cnoty nasze.

„Typ Polaka" — mówi profesor J. K. Kochanowski — „cechuje silnie, zarówno w mężczyźnie, jak w kobiecie, odwaga, męstwo, szczodrość i prawość, przysłowiowa niemal gościnność, gotowość do idących najdalej poświęceń w dobrej sprawie, a przytem — jakby kobiecość mężów, a męskość niewiast.... Źródło wszystkich tych zalet bije u samych podstaw psychicznych rdzennego typu polskiego, któremu imię: człowiek wieczny, jeżeli nie w znaczeniu najwyższych wartości intelektualnych czy artystycznych genjuszu ludzkiego, to niewątpliwie skarbów jego duchowych."

„Ów to wzgląd sprawia, że swoiście czysty a dojrzały typ polski zdolny jest wczuwać się przedziwnie w najwyższe arcydzieła świata i przyswajać je sobie do głębi, nie przestając ani na chwilę być sobą. I czemu?"

„Bo posiada on własny, bezpośredni, aryjsko-polski, pełen intuicji związek swój z wszechświatem, nieskończonością i Bogiem, a na drodze tej łatwo mu nawiązywać łączność wewnętrzną, bliską a głęboką z wszystkimi tymi, co również rzetelnie kroczyli po niej i kroczą.

„Polakiem typowym — polskim typem historycznym — jest tylko ten Polak, który wierzy w Boga..." ...„Wiara nasza to nie owoc wyczerpanego szamotaniem buntu, ani wyraz czerpiących swe soki z ateizmu kompromisów... człowieka."

„Rodzaj wiary polskiej to p o g o d n a j e j p e ł n i a, płynąca czystym jak łza potokiem natchnienia z ducha — naprzekór złu, plugawym żądzom i „racjom" życia — z nurtów istnienia."

„Wiara ta — to szczyt aryjskości, jako pełni najwyższej człowieka wiecznego"...

„Ufność dziecięca łączy się tu z potęgą duchową tytana..." [1]).

„To też Polak rdzenny, wpadający nawet chwilowo, na rozdrożach ducha swego, w materjalizm, a za nim w rzekomy ateizm i towarzyszącą mu nonszalancję moralną, zachowuje — mimo wszystko — pod formą „ambicji", „honoru", czy „dobrego tonu", psychiczną linję swoistą typu swego, której imię: d e i z m" [2]).

Trafił tu prof. Kochanowski w najistotniejszą cechę naszą, z której wypływają wszystkie nasze przymioty i cnoty — w *duchowość*. *Duchowość* Polaka chlubnie wyróżnia go od innych narodowości, bardziej realistycznych, a nieraz nawet materjalistycznie usposobionych. Z duchowości tej płyną największe cnoty nasze: entuzjazm i zapał do wszystkiego, co wzniosłe, piękne i szczytne na świecie, oraz gotowość do największych nawet ofiar na rzecz dobra ogólnego. Z tej to bogatej gleby duchowej wyrósł prototyp Polaka, najlepszy przedstawiciel naszej rasy i naszego charakteru, Tadeusz Kościuszko, który stał się wodzem odradzającego się narodu, a zarazem wzorem, ideałem naszym, i nietylko naszym, ale całego cywilizowanego świata: Tadeusz Kościuszko wszedł do panteonu ludzkości.

„Polska", — mówi Kochanowski — „wydając z siebie i umiejąc czcić Kościuszkę, wytworzyła w dziejach Europy w stopniu najwyższym kulturę stawianego dziś na piedestale przez świat cały, *człowieka wolnego*." [3])

---

[1]) Polska w świetle psychiki własnej i obcej, (Warszawa), str. 296—7.

[2]) Tamże, str. 351.

[3]) Jak wyżej, str. 397.

Każdy z nas nosi w swem łonie zarodek tego idealnego typu, źródłem jego bowiem jest cechująca nas wszystkich duchowość, czyli poczucie swej nieśmiertelności. Polak jednak swą duszę anielską nosi — jak mówi Słowacki — w „rubasznym czerepie". Dusza jego przywalona jest grubą warstwą cielesności, z której płyną wszystkie nasze przywary: zmysłowość, lenistwo, obżarstwo, próżność, sobkostwo, zazdrość, zawiść, swarliwość i niezgoda.

W Polaku wtedy dopiero zajaśnieją jego strony dodatnie, jego przymioty duchowe, kiedy wyzwoli on swą duszę anielską z pod tego przygniatającego ją ciężaru.

Aby dojść do tego trzeba być człowiekiem wewnętrznym, jakoż każdy prawdziwy Polak to człowiek wewnętrzny. Człowiekiem wewnętrznym nazywamy tego, kto szuka oparcia w rzeczach trwałych i wiecznych: w Bogu i w duszy własnej. Ma on świadomość swej nieśmiertelności i swego wysokiego posłannictwa na ziemi i słucha przedewszystkiem głosu swego sumienia.

Dusza każdemu z nas mówi ciągle: „Jestem", a sumienie wskazuje nam wciąż, co mamy czynić i czego unikać, aby dźwignąć i uszlachetnić życie ludzkie, ale człowiek zewnętrzny nie słyszy tego głosu, bo zmysły jego i wrażenia czynią taką wrzawę w jego wnętrzu, że zagłuszają w nim głos duszy i głos sumienia.

Człowiek wewnętrzny to ten, co wrzawę tę opanował, uciszył w sobie zgiełk zmysłów i wytworzył spokój wewnętrzny, dlatego może obserwować swego ducha i słuchać głosu sumienia.

Wzrok jego wewnętrzny skierowany jest na Prawdę, Piękno i Dobro najwyższe, ku którym idzie on, nie dając powstrzymać się zmysłowości, ani samolubstwu, ani próżności, ani chciwości.

Zna on słabość swoją i znikomość rzeczy doczesnych, dlatego w Bogu jedynie położył swą nadzieję i na nim opiera swą przyszłość, z Niego czerpie on moc i siłę swoją.

Stąd taka w nim odwaga i wytrwałość, a zarazem taka pokora i uczynność. Doszedł on do równowagi uczuć, myśli i po-

żądań, osiągnął harmonję wewnętrzną, dlatego posiada *prostotę* dziecka i *pogodę* duszy, — te charakterystyczne cechy prawdziwego Polaka.

Aby jednak dojść do tego, trzeba stoczyć ze sobą walkę wewnętrzną, trzeba podjąć olbrzymią pracę nad sobą i prowadzić ją stale i konsekwentnie, aż do skutku, aż do zupełnego odrodzenia wewnętrznego.

Otóż tej to pracy i tej walki ze sobą niekażdy się chce podjąć, dlatego tak mało ludzi posiada u nas te cechy prawdziwego Polaka, a tylu natomiast ma wady owego „rubasznego czerepu“ — zmysłowość, chciwość, sobkostwo, próżność, zawiść, zazdrość, niekarność, warcholstwo, niezgoda i niedbalstwo.

Wady te zebrał skrupulatnie i opisał Ochorowicz, za którym powtarzamy tu je dla przestrogi i nauki każdego.

1. Lekkomyślność, nieopatrzność i bezmyślność.
2. Żądza użycia i życie nad stan, skłonność do zbytku, brak ekonomji w życiu jednostek i narodu.
3. Indywidualizm separatywny, czyli egoistyczny, osobnictwem zwany przez Lutosławskiego. Brak solidarności i popędu do łączenia się dla wspólnego dobra.
4. Odsądzanie od czci i wiary każdego, kto ośmieli się być innego zdania, niż my, szastanie na prawo i lewo zjadliwemi epitetami, ogłaszanie zdrajcami ludzi przeciwnego obozu.
5. Brak poczucia prawdziwej równości. Jesteśmy narodem nawskroś arystokratycznym.
6. Brak poszanowania dla każdej sumiennej pracy, lekceważenie pewnych fachów.
7. Nieszanowanie czasu. Dla Polaka czas nie istnieje, co nie zrobi się dziś, to zrobi się jutro. Polak nie zna wartości czasu, stąd nasza przysłowiowa niesłowność i niepunktualność.
8. Niedbalstwo: my tylko w chwilach ogólnego podniecenia zdobywamy się na dokładność w pracy i na punktualność.
9. Brak odwagi cywilnej. Notorycznym szubrawcom podajemy rękę, aby się nie narazić. Mamy chorobliwą tolerancję dla wszystkiego i dla wszystkich.

10. Dotąd nie rozumiemy własnych spraw w handlu i przemyśle: podtrzymujemy wyroby obce, a własnym pozwalamy upadać. Sami stajemy po stronie naszych przeciwników i podajemy im broń do ręki.
11. Życie prowadzimy z dnia na dzień, bez rozkładu zajęć i myśli o przyszłości wedle zasady: „Jakoś to będzie".
12. Polak lubi krytykować drugich, ale nie lubi samemu być krytykowanym.
13. Gadulstwo, frazeologja, mówienie na wiatr. Niema kraju, w którymby tak wiele mówiono na wiatr, jak u nas. Obietnice i przyrzeczenia bez myśli o wykonaniu, niesłowność i blaga.

Sienkiewicz opowiadał, że pewien rzemieślnik warszawski, u którego Sienkiewicz coś zamówił, przez dwa miesiące codziennie przysięgał, że robota j u t r o będzie gotowa. (!)[1])

Możnaby dalej jeszcze prowadzić tę listę wad i przywar naszych, ale nie o to chodzi nam obecnie.

Idzie o to, aby uderzyć w sedno rzeczy, aby odkryć wadę główną, z której, jako ze źródła, wypływają inne nasze wady narodowe. Otóż taką główną, zasadniczą wadą naszą jest l e k k o m y ś l n o ś ć, nieoględność, b e z m y ś l n o ś ć nasza.

Wada ta, pozornie mała i niewinna, wyrządza nam tysiączne, nieobliczalne szkody. Ona to postawiła nas w tem fatalnem położeniu, że we własnej, wolnej Ojczyźnie nie jesteśmy pewni siebie, nie jesteśmy gospodarzami własnego kraju, bo obok nas zasiada wróg, który jak pijawka ssie krew naszą i w państwie naszem zakłada swoje oddzielne państwo. Miasta nasze w Królestwie i Małopolsce nie są polskie, bo połowę ludności stanowią w nich Żydzi, którzy opanowali w kraju handel i ciągną stąd olbrzymie korzyści.

Jak się to stało? Jak mogło dojść do tego? Oto dlatego tylko, że Polak był i jest dotąd lekkomyślny, nieoględny, nieprzewidujący i niezastanawiający się nad następstwami czynów i postępków swoich.

---

[1]) Juljan Ochorowicz: Psychologja — Pedagogika — Etyka. (Warszawa 1917), Nasze wady narodowe, str. 177—319.

U nas browar albo młyn stoi tuż koło pola, na którem rośnie zboże, ale ziarna do młyna dostarcza Żyd i zarabia na tem olbrzymi procent, bo rolnik i młynarz nie mogą ze sobą porozumieć się bezpośrednio. Rolnik nie jest punktualny, młynarz niedość sumienny, dlatego potrzebny tu jest koniecznie Żyd-pośrednik, który dopilnuje terminu i wyegzekwuje robotę, umożliwiając w ten sposób handel i obrót w kraju.

Rolnik zboże i bydło sprzedaje na wsi tanio, a w mieście chleb i mięso drogie, bo pośredniczyć musi Żyd, który ma dużą rodzinę i chce prędko się dorobić. — Lekkomyślność, nieoględność polska toleruje to wszystko, a naród polski zachowuje się biernie i apatycznie wobec tych anormalnych stosunków. Kraj wskutek tego coraz bardziej ubożeje, bo kwitnie w nim wyzysk pasorzytnictwo, lud polski zmuszony jest emigrować za ocean.

Bogata ziemia polska, mlekiem i miodem płynąca, śpichlerzem Europy zwana, dla własnych dzieci nie ma chleba, czy nie jest to policzek dla nas, przestroga dla naszej lekkomyślności i próżniactwa?

W lekkomyślności tej źródło swe mają wszystkie inne nasze wady, jak niezgoda, samolubstwo, prywata, rozrzutność, marnotrawstwo, kłótliwość, życie nad stan, zbytki, pijaństwo, rozpusta, nieposzanowanie władzy i prawa.

Polak nie zdaje sobie należycie sprawy z obowiązków i powinności swoich względem Boga i Ojczyzny. Nie zna on wartości czasu i ceny życia, ani sił, zdrowia i majątku swego, dopiero gdy je straci, poznaje, co są warte i zaczyna je cenić, ale najczęściej już za późno. I w tem właśnie tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla naszej przyszłości, wada ta przynieść nam może większe szkody niż uczyniła to stuletnia niewola.

Jeżeli Polacy nie wyleczą się ze swej lekkomyślności, to grozi im przegrana w walce pokojowej o wolność i niezależność ekonomiczną, w wolnej Polsce mogą stać się niewolnikami, niewolnikami wrogów naszej religji i narodowości.

Charakter polski musi się przeto z gruntu przerobić. Polacy muszą się o d r o d z i ć, jeżeli Polska ma się ostać i być dalej przedmurzem chrześcijaństwa i ostoją cywilizacji na Wschodzie.

13. Źródło złego.

Dla psychologa nie wystarczy samo skonstatowanie faktu i stwierdzenie, że źródłem wad i przywarów naszych jest lekkomyślność, on idzie dalej i szuka przyczyny tej lekkomyślności, bada i analizuje psychikę Polaka.

Jakaż jest przyczyna takiego stanu rzeczy? Oto przewaga u Polaka pierwiastków uczuciowych nad rozumowemi: Polacy mają dużo uczucia i wyobraźni, a mało refleksji i zastanowienia się.

„Naród to poetyczny, mówi Michał Wiszniewski — „w dymnej chacie i złoconych komnatach jednakie w poezji ma upodobanie. Żaden naród nie wydał tylu poetów, ani tak znakomitych... W pracach rozumu są wytrwali, do długiego namysłu, do zimnej rozumu rachuby wstręt jakiś czują.“ [1]).

„W charakterze naszym“ — mówi Prus — „uczucie stanowczo przeważa nad myślą i wolą. Nadto w dziedzinie myśli, fantazja i skłonność do marzeń góruje nad obserwacją i ścisłem rozumowaniem.“ [2]).

„Polacy“ — pisze Eugeniusz Starczewski — „z natury są zawsze impulsywni, wrażliwi, łatwo poddają się każdej suggestji.“

„Brak im stanowczości w myślach i stałości w chęciach, t. j. rozwagi w rozpoczęciu dzieła i wytrwałości w jego dokonaniu, brak zimnego rozmysłu przy gorącem uczuciu, brak ścisłości w rozumowaniu. Stąd rozumowanie ich traci na spokoju, na jasności i konsekwencji — rzadko dociera do gruntu, zwykle tylko kołuje koło sedna rzeczy, ale doń nie trafia, robi błędy logiczne.“ [3]).

---

[1]) Charaktery rozumów ludzkich, str. 18.
[2]) Najogólniejsze ideały życiowe, str. 303.
[3]) Sprawa polska (Kraków 1912), str. 325 i 337.

„Znamiennym rysem naszej psychiki, — mówi prof. M. Borowski — jest jednostronny rozrost uczuciowości, nie pogłębionej refleksją i pracą rozumu. Wybujałość nastrojów, wielkie umiłowanie formy, głębsze przejmowanie się pozorami, niż wnikanie w istotę interesów i spraw życia, — oto cechy kulturalnych warstw naszego społeczeństwa. Ta przewaga impulsywnej uczuciowości nad innemi stanami ducha została stwierdzona przez wielu innych pisarzy i badaczy charakteru narodowego[1]).

Sienkiewicz tak się o nas wyraża: „Pierwiastek kobiecy przeważa w naszych charakterach nad męskim. W naszym ustroju duchowym brak jakiejś spokojnej, systematycznej równowagi, pomijającej drobnostki. Lada co nas razi, zniechęca i zraża, skutkiem czego co krok poświęcamy rzeczy niezmiernie wielkie dla niezmiernie małych“[2]).

„Polska miała więcej serca, niż rozumu“ — mówi Tretiak. Niezdolność trzeźwego obrachowywania przyszłości, instynktownego odróżniania rzeczy ważnych od nieważnych była jedną z głównych przyczyn wewnętrznych, które ją doprowadziły do politycznego upadku“[3]).

Jeszcze dosadniej rzecz całą określił przed laty Trentowski. „Polak“, pisze on — „ma rozum i dowcip, jednakże na niższym stopniu niż Francuz. Jego władzą najpotężniejszą jest *um* (t. j. wyobraźnia) śmiały, żywy, wschodni. Każdy Polak jest urodzonym poetą... „Poezja przebija się w naszem życiu domowem i politycznem, w naszym sposobie myślenia, w naszych czynach, w naszej historji, w naszym języku, we wszystkiem, co polskie“[4]).

Przestrzega on przed rozhukaną fantazją, nazywając ją „niebezpieczeństwem dla nas samych i dla innych. Odpycha ona od siebie rozsądek i umysł, robi nas szaleńcami, fanatykami, jest pochodnią, zapalającą świat ogniem piekielnym“[5]).

---

[1]) Ogólne zasady wychowania narodowego, str. 98.
[2]) Bez dogmatu, tom 3, str. 21.
[3]) Juljusz Słowacki, tom I, str. 158.
[4]) Chowanna, tom I, str. 375,
[5]) Tamże, str. 352.

W tem Trentowski ma rację, bo wybujała wyobraźnia rozwija się kosztem umysłu, odrywa go od rzeczywistości i prowadzi w zaświaty, powodując w nas charakter marzycielski. Snują nam się wtedy po głowie fantastyczne obrazy, a my gonimy za niemi jak dzieci za bańką mydlaną, zapominając o tem, co się dzieje naokoło nas. W ten sposób powstaje ów *brak poczucia realności*, który tak często zarzucają nam Anglicy i Amerykanie.

„Mając wielki pociąg do ciągłego przebywania w sferze marzeń, mówi A. Borowski — tylko z konieczności zniżamy się do powszedniości życiowej, aby z nią walczyć i opanować ją“[1]).

Polak, przyłapany na wykroczeniu, tłumaczy się zazwyczaj tem, że mu się coś zdawało, snuło po głowie. Zawsze o czemś postronnem marzy, dlatego zaniedbuje swe obowiązki i popełnia głupstwa, dlatego brak mu w życiu logiki i konsekwencji, a co za tem idzie, brak wytrwałości i silnego charakteru.

Na dnie wszystkich naszych błędów i przewinień narodowych kryje się zawsze brak zastanowienia się i refleksji, brak przewidywania i wyprowadzenia konsekwencji z naszych zamierzeń i czynów.

Jakoż z każdej niemal karty naszej historji przeziera krótkowzroczność, brak przewidywania, brak zmysłu politycznego w narodzie. Do XVI wieku mówiono, że Polak mądry jest dopiero po szkodzie, aż przyszedł Kochanowski i powiedział:

„Nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą i po szkodzie głupi“. Krewcy z usposobienia i porywczy do sądu, nie posiadamy daru sięgania myślą w przyszłość i przewidywania ujemnych wyników naszych czynów. Wybujała nadmiernie wyobraźnia utrudnia nam proces myślenia i przewidywania złego. W tem usposobieniu tkwi źródło przywar i wad naszych, tu leży przyczyna tych tak licznych kłótni i nieporozumień.

To też *opanowanie w sobie wyobraźni* i niepozwolenie jej rozwinąć się nadmiernie jest pierwszym warunkiem poprawy narodowego charakteru Polaków.

„Do odrodzenia narodowego“, pisze słusznie Starzewski — „potrzebna jest poprawa całokształtu charakteru narodowego,

[1]) Tamże, str. 119.

a w pierwszym rzędzie *wyrobienie w nas przyzwyczajenia do ścisłego i logicznego rozumowania*"[1]).

Wyobraźnia potęguje wprawdzie bujność i lotność naszego umysłu, zwiększa jego rzutkość i twórczość, ale zarazem utrudnia kontrolę naszych myśli, tamuje samokrytycyzm i prawidłowe myślenie, tak niezbędne do wydawania objektywnych i trafnych sądów. To też psychologowie bardzo ujemnie wyrażają się o typie ludzi imaginacyjnych. Oto co pisze o nim Malapert:

„Oddzielny zupełnie i różny typ stanowią ci, u których imaginacja przeważa nad rozumem. Władza ta skoro raz pocznie dominować w człowieku, *rozwija się zazwyczaj kosztem rozważnej refleksji oraz ścisłej i rozumowej wiedzy.* Z trudnością tylko poddaje się ona skrupulatnym i dokładnym sprawdzeniom rozumu, woli wynaleźć, stworzyć coś nowego, niż badać rzeczy istniejące. Niechętnie bardzo odnosi się do chłodnej, logicznej kontroli rozumu, własne utwory stawiając najchętniej na miejsce rzeczywistości, którą lekceważy. Doświadczenie stara się uczynić niepotrzebnem, osłabiając tem samem logikę i krytykę umysłu.

„Nie usposabia ona przeto człowieka do kierowania się zasadami rozumu i przestrzegania praw rządzących światem, owszem stara się zatrzeć różnice, istniejące między ideałem a rzeczywistością"[2]).

„Ponieważ zaś imaginacja wyobrażenia swoje układa nie wedle odwiecznych praw logiki, ale wedle własnego widzimisię, ponieważ usuwa się ona z pod kontroli rozumu i myśli przewodniej, gwałtownie narzucając rozumowi swe płody... ci przeto, u których rozwija się ona nadmiernie, stają się często ofiarami własnych fikcyj.

„Człowiek imaginacyjny jest przytem niechętny do systematycznego porządkowania swych myśli i ścisłego rozumowania, a raczej rozumowaniom jego brak należytej ciągłości, wikłają się one łatwo i gubią. To też przekonania jego rzadko tylko kiedy bywają należycie uzasadnione: retoryka, porównania lub krasomówstwo zastępuje u nich logiczną argumentację"[3]).

---

[1]) Tamże, str. 352.

[2]) „Les élements du caractère", p. 67.

[3]) Malapert, jak wyżej, str. 67.

Oto dlaczego taki człowiek chętniej zajmuje się poezją i sztuką, niż nauką i filozofją, dlaczego przejmuje się więcej formą, niż treścią rzeczy, dlaczego łatwiej jest go olśnić, niż przekonać, łatwiej trafić do niego gładkiem słówkiem i miłem obejściem, niż rzeczową argumentacją. Wrażliwy bardzo na formę i zewnętrzne strony przedmiotu, często poświęca on treść dla formy, a pozory bierze za rzeczywistość. Jest to człowiek dobrego serca i najlepszych chęci, ale słabego, niedojrzałego umysłu, stąd pochodzą błędy jego i wady.

Śmiało powiedzieć można, że w tej niedojrzałości umysłu większa część wad i ułomności naszych znajduje swe źródło.

Najdziwaczniejsze przesądy i złudzenia do tego stopnia zasłaniają nam właściwy cel i pogląd na życie, że rzadko kto z nas ma jasne i dokładne pojęcie swoich obowiązków względem Boga, bliźnich i Ojczyzny, względem Kościoła i państwa.

Olbrzymia większość ulega przeróżnym przywidzeniom i dziwactwom pod względem religijnym, społecznym, ekonomicznym i politycznym, które nie wytrzymują wprawdzie krytyki, ale których trzymamy się uporczywie naprzekór logice i zdrowemu rozsądkowi.

Być katolikiem, ale nie znać Ewangelji i zasad wiary, nie trzymać się w życiu etyki katolickiej, — to u nas rzecz zwykła; należeć do Kościoła katolickiego, ale nie przystępować do Sakramentów św. i nie uczęszczać na mszę św., to rzecz powszechna w Polsce, gorzej jeszcze jest z dyscypliną i karnością kościelną.

Józef Weyssenhoff tak trafnie scharakteryzował kiedyś naszą religijność: „My rzadko zmierzamy wysiłkiem rąk i myśli do ogólnego dobra: krzepimy się raczej wiarą w naszą nieśmiertelność narodową i czekamy cudu".

„Z przyrodzenia uczuciowi i religijni, wszczepiliśmy w siebie głęboko niektóre cechy katolicyzmu: cudowność i proroctwa o zwycięstwie sprawiedliwości; mniej w nas wrosła etyka chrześcijańska; a już dogmatyczność i dyscyplina kościelna wcale nas nie pociągają"[1]).

---

[1]) Hetmani, str. 9.

Wszystkiemu winien nasz umysł, nie przyzwyczajony zastanawiać się i pogłębiać rzeczy, godzący ze sobą wiele niekonsekwencyj i sprzeczności. Dać słowo i nie dotrzymać go, obiecać coś i nie zrobić tego, pożyczyć pieniędzy i nie oddać w terminie, puścić w świat plotkę, nie sprawdziwszy jej wcale, — to rzecz zwykła u nas, nikt sobie z tego wielce nie robi. Są jednak gorsze jeszcze sprzeczności, mieszczące się doskonale w głowie Polaka: dawać dzieciom zły przykład słowem i czynem, a jednocześnie wymagać od nich cnoty; być drażliwym na punkcie honoru, a jednocześnie popełniać nieuczciwość lub żyć z cudzej łaski, głosić patrjotyzm, a jednocześnie popierać naszych wrogów, — są to rzeczy bardzo częste u nas niestety.

Rozwój i powodzenie człowieka zależy przedewszystkiem od należytego zrozumienia celu i zadania swego na ziemi. Kto tego celu nie umie sobie w życiu należycie wytknąć, kto nie potrafi myślą sięgnąć w wieczność i wyprowadzić logicznych wniosków z tego założenia, ani wyrozumieć konsekwencji swych czynów, — ten nie może mieć silnego charakteru, *brak mu* bowiem *podstaw i zasad.*

Otóż Polak przeciętny niedość jasno stawia sobie ów cel życia, nie przykłada dostatecznej uwagi do przeznaczenia i zadania swego na ziemi, niedość myśli o swych obowiązkach. Zajęty nazbyt rzeczami przemijającemi, zaabsorbowany tysiącem drobnych pragnień i celów podrzędnych, zamyka się w ciasnem kółku teraźniejszości i nie myśli o przyszłości: żyje dniem dzisiejszym, żyje z dnia na dzień, bez głębszej myśli o jutrze — w tem leży przyczyna słabości jego charakteru, źródło wad naszych i przyczyna tak małego u nas, niestety, poczucia obowiązku i powinności.

Wszystkiemu winna lotność jego umysłu i buina fantazja, która unosi go w obłoki i odrywa od rzeczywistości...

Podróżując po Zachodniej Europie na każdym kroku widzimy ślady rozumnej, celowej, planowej pracy całych pokoleń zamieszkałych tam narodów. Na tej samej budowie, na tym samym kawałku ziemi znać tam nieraz trud kilku, albo kilkunastu pokoleń. Każda piędź ziemi wyzyskana tam i uprawiona należycie, każda rzeka uregulowana, każde bagno osuszone i uporządkowane. Dowód to najlepszy, że mie-

szkają tam ludzie mądrzy, przezorni, zapobiegliwi i pracowici, którzy od wieków pracują planowo i systematycznie, postępując wciąż naprzód i udoskonalając coraz bardziej swe dzieło.

U nas tego nie widać. Ziemia nasza bez należytej kultury i uprawy nie wydaje ani połowy tego, co mogłaby i powinna wydać przy lepszej uprawie; rzeki nasze nieuregulowane co rok niemal wylewają i robią nam olbrzymie szkody; miasta nasze, zamieszkałe przez obcych i wrogich nam ludzi, są brudne i nieporządne, a wszystko dlatego, że przodkowie nasi nie mieli myśli przewodniej w życiu, nie mieli jasno wytkniętego celu w swych pracach, *nie przewidywali tego, co będzie.*

Dziś my w spuściźnie po nich wzięliśmy nietylko zażydzone miasta, nieuregulowane rzeki i pola, ale jeszcze ten umysł sarmacki, to lekkomyślne usposobienie, pełne fantazji i złudzeń, tę przewagę uczucia nad rozumem, które tak bardzo utrudnia nam walkę i pracę w odzyskanem państwie.

* * *

Przyjmując za rys znamienny Polaka przewagę wyobraźni i uczucia nad rozumem, daleki jestem jednak od zwątpienia i pesymizmu. W tem bogactwie uczuć i fantazji Polaków tkwi wprawdzie wielkie niebezpieczeństwo w walce życiowej z narodami przebiegłemi i podstępnemi, jak Niemcy i Żydzi, ale w tem tkwi zarazem siła i przewaga nasza nad nimi. Stąd bowiem płyną owe niezwykłe przymioty: nasza rzutkość, twórczość i pomysłowość, nasza intuicja i artyzm, a wreszcie nasza olbrzymia ofiarność, nasze bohaterstwo i nasza szlachetność.

Siła Niemca i Anglika twi w rozumie, siła Polaka — w sercu i uczuciu.

Niemiec przez rozum trafia do serca i uczucia, dlatego uczucia jego są takie ciasne, egoistyczne i ograniczone. Polak przez serce trafia do rozumu. Myśl jego również idzie do serca, ale od serca wraca znów do rozumu zbogacona i obfitsza zarazem. To też życie przeciętnego Polaka jest bogatsze, niż życie przeciętnego Niemca lub Żyda. Dla Niemca życie jest prozą, a poezja jest jego okrasą, dla Polaka życie jest poezją, a poezja jest tchnieniem bożem i tem też jest jego życie.

Polak dzięki swej uczuciowości ma wrodzony zapał do wszystkiego, co wzniosłe, piękne i szczytne na świecie, ma skłonność do idealizmu i zaród bohaterstwa w duszy.

„Rzutkość myśli i entuzjastyczny nastrój woli należy do zasadniczych cech naszego charakteru narodowego", mówi Ochorowicz[1]).

Nie mamy przeto powodu skarżyć się na nasze usposobienie, trzeba je tylko *poznać*, a następnie *kształcić* odpowiednio i *urabiać*.

Jeżeli potrafimy poskromnić swą wyobraźnię i opanować swe egoistyczne uczucia przez wzmocnienie w sobie rozsądku i rozumu, to staniemy się pierwszym narodem, dziś już bowiem przewyższamy inne narody poczuciem piękna i dobra, bogactwem form, lotnością i rzutkością umysłu.

Dopóki jednak fantazja i uczucie panować w nas będą nad rozumem, dopóty charakter nasz będzie fantastyczny, umysł niedojrzały, wola słaba, a przyszłość nasza niepewna, bo w walce ekonomicznej wciąż ulegać będziemy wrogom.

Każda myśl nasza zabarwiona będzie uczuciem i fantazją, dlatego pojęcia nasze o rzeczach będą mętne i powierzchowne, sądy partyjne i subjektywne, zasady chwiejne i niestałe.

Dziś pełno jeszcze takich niewyrobionych Polaków, dlatego tak trudno nam o zgodę i karność, o posłuch i organizację państwową, dlatego też złośliwi mówią o nas, że jeden Polak to niemal genjusz, dziesięciu Polaków — to kłótnia, a stu — to anarchja! Wszystkiemu winien nasz chorobliwy, bo *egoistyczny indywidualizm*...

Wszystko to jednak da się zczasem zmienić i poprawić, byle przy wychowaniu i kształceniu młodego pokolenia położyć nacisk na opanowanie fantazji i uczucia przez rozum, na należyty rozwój władzy myślenia i wyrobienie w sobie pewnych *stałych zasad*.

Poprawa naszych charakterów dokonać się ma przez uzdrowienie i wyszkolenie naszych mózgów, które często jeszcze podobne są do mózgów naszych przodków z XVIII w., powodujących się w życiu publicznem prywatą i zawiścią.

---

[1]) O kształceniu własnego charakteru, str. 60.

Nie idzie tu przeto o wytępienie w nas wyobraźni i uczucia, bo byłoby to ze szkodą dla naszej indywidualności i odrębności narodowej, ale idzie o opanowanie ich przez rozum i wyrobienie w sobie pewnych stałych *zasad*, o poznanie *praw* moralnych i przyzwyczajenie się do ich ścisłego przestrzegania, o zdobycie trzeźwego i objektywnego *sądu* o rzeczach.

Polak, który opanuje swą wyobraźnię i uczucie, a przytem nauczy się myśleć systematycznie jak Niemiec, głęboko i wszechstronnie jak Anglik, przewyższy obydwóch rzutkością i twórczością swoją i zdobędzie prawy, silny i szlachetny charakter.

14. Nasze uczucia

Brandes, omawiając przed laty stosunki i położenie nasze pod zaborem rosyjskim, powiedział, że u nas *„uczucia są silne, ale charaktery słabe“*[1]).

Sąd ten dotąd się utrzymał i wciąż jeszcze jest trafny: Polacy mają silne, wybuchowe nieraz nawet gwałtowne uczucia, ale charaktery słabe. Dlaczego tak jest, dowiedzieliśmy się już w poprzednim rozdziale: brak nam silnych i stałych *zasad*, brak wykniętego *celu* w życiu, brak *planu* i systematyczności w działaniu, bo unosi nas często fantazja i zbyt łatwo, bezkrytycznie poddajemy się uczuciom.

Żyjemy pod wpływem ciągłych emocyj, wrażeń i nastrojów, przerzucając się od entuzjazmu do zniechęcenia, od optymizmu do pesymizmu, od uwielbienia do pogardy, a przynajmniej lekceważenia tej samej osoby, dlatego nie możemy mieć silnych charakterów, gdyż pierwszym warunkiem jego jest *stałość* i *objektywność* sądów.

„Sangwinistyczne, łatwo pobudliwe nasze usposobienie, podatne jest nader pierwszym wrażeniom“ — mówi Władysław Orobkiewicz.

„Nie byłoby to jeszcze niczem tak złem, gdyby nie to, że częstokroć tym pierwszym wrażeniom, nie przepuszczonym przez filtr refleksji, dajemy się bezkrytycznie ponosić na bezdroża czysto indywidualnych, a z rzeczywistością nic albo bardzo mało tylko wspólnego mających uczuć. W konsekwencji zaś tego stwarzamy sobie fikcję rzeczywistości i staczamy z nią zacięte, nieraz w skutkach tragiczne, a w istocie rzeczy pozbawione realnej podstawy walki“.

[1]) Polska, str. 205.

„Najgorszem zaś jest, że te nieproduktywne walki, odrywając nas od rzeczywistości, zaciemniają zarazem rzeczywisty stan rzeczy, sprowadzają zamęt w pojęciach osób interesowanych i postronnych widzów, a mogą nawet sprowadzić rzeczywiste i znaczne szkody“[1]).

Stałość i wytrwałość woli płynie z przekonania, czyli wewnętrznej decyzji rozumu, czego nam brak często, bo umysł nasz jest zbyt lotny, bo nie lubimy się skupiać i zastanawiać nad sobą.

W takich warunkach wrodzone nam z natury uczucia mogą i muszą poniekąd rozwijać się gwałtownie, wybuchowo, co bardziej jeszcze zaciemnia nasz umysł i paraliżuje nasze sądy.

Życie afektywne — jak widzieliśmy — ma wielkie znaczenie dla urobienia charakteru, dlatego jest ono dowodem wyższości i doskonałości danego ustroju, ale musi być opanowane i sharmonizowane przez wysiłek woli i rozumu, w przeciwnym bowiem razie działa ujemnie na charakter, powodując nałogi i złe nawyczki.

Nie w inny sposób powstają rujnujące nas przyzwyczajenia do alkoholu, tytoniu i morfiny.

„Pijaństwo, opjum, tytoń, nadużywanie przyjemności seksualnych“, — mówi dr. Radecki — „wszystkie te nałogi nie są niczem innem, jak tendencją wywoływania uczucia przyjemności.“[2]).

„Choroba nie dotyka tu uczucia, lecz w o l i, dlatego nałogi nie mogą być charakteryzowane jako uczucia patologiczne, lecz jako c h o r o b y w o l i.“[3]).

Jednostki, podlegające tym nałogom, nie mogą mieć silnego charakteru, bo wola ich jest chora, a umysł osłabiony, nieraz nawet przyćmiony i niedojrzały.

„W dziedzinie zjawisk intelektualnych“, — mówi dr. Radecki — „uczucia i wrażenia wywierają swój wpływ najczęściej w sposób niedostrzeżony przez samego osobnika. Sąd krytyczny

---

[1]) „Słowo Polskie“ z d. 15. VIII. 1923 r.

[2]) W a c ł a w R a d e c k i: Psychologja wzruszeń (Warszawa), str. 146.

[3]) Tamże str. 147.

u niektórych jednostek jest zupełnie modyfikowany, zależnie od faktu, czy dany osobnik jest im sympatyczny czy antypatyczny,... bijące w oczy postępki dodatnie osób antypatycznych są nietylko niechętnie uznane, lecz i obniżone w ocenie."[1])

Dopiero, gdy wola nasza opanuje powstające w nas uczucie, rozum wraca do pierwotnej jasności i bystrości sądu, a człowiek odzyskuje swą wewnętrzną harmonję.

Ten wysiłek woli, powtarzany często, prowadzi wkońcu do p a n o w a n i a n a d s o b ą, które stanowi pierwszą cechę dobrego, wyrobionego charakteru.

Pod wpływem silnych uczuć mogą być dokonane zarówno wielkie, bohaterskie czyny, jak i potworne, straszne zbrodnie, uczucie przeto wtedy tylko ma znaczenie dodatnie dla charakteru, kiedy opanowane jest przez rozum i wolę człowieka, kiedy k i e r u j e n i e m s u m i e n i e.

Jeżeli jednak rozum jest pod wpływem fantazji, jak to bywa u nas, jeżeli człowiek nie lubi się skupiać i zastanawiać nad sobą, kontrolować swych uczuć i ważyć ich na szali prawa bożego i obowiązku, — wtedy uczucia stają się przyczyną zmienności i niestałości charakteru, a nieraz mogą nawet doprowadzić człowieka do czynów szalonych i potwornych zbrodni.

I tu leży odpowiedź na pytanie, dlaczego u nas, obok silnych uczuć, są słabe charaktery. Uczucia nasze nie są należycie skoordynowane i opanowane przez rozum, nie są sharmonizowane z prawem bożem i zasadami etyki katolickiej, bo tych najczęściej nam brak. Mało mamy uczuć wielkich i potężnych, płynących z miłości Boga i Ojczyzny, a natomiast dużo próżności i samolubstwa.

Górują w nas przeto pragnienia samolubne i małostkowe, wobec których dobro publiczne i sprawy narodowe schodzą na plan drugi, a raczej ważny o tyle, o ile one mogą nam posłużyć do osobistego wyniesienia. Tam zaś, gdzie zadraśnięta jest nasza miłość własna, gotowiśmy wszystko poświęcić, nawet dobro publiczne, byle ambicji naszej stało się zadość.

Stąd objaw niezwykły: wspólna praca nad dobrem ogółu zamiast jednoczyć, rozbija nas i dzieli na partje i stronnictwa,

[1]) Tamże, str. 161.

które zwalczają się wzajemnie, gdyż każde stronnictwo inaczej pojmuje sprawę ogółu, każde po swojemu.

Tak powstaje nieznana u innych narodów ekskluzywność, kastowość, zacietrzewienie się i ciasnota pojęć, owe kółka i kółeczka nasze, które żyją wyłącznie tylko dla siebie, owa polityka chłopów, panów i szlachty, której brak rzeczy najważniejszej, bo pojęcia całości kraju oraz idei narodowej.

Zbytni rozwój indywidualizmu rozsadził niegdyś nasz polityczny organizm, dziś próżność i samolubstwo nadaje pragnieniom i czynom naszym piętno niemocy i społecznego charłactwa. Gubi nas i rozsadza brak pierwszej i najważniejszej zasady moralnej, brak wzajemnej życzliwości i miłości bratniej, bez której niema społeczeństwa, lecz tylko luźne jednostki, pozbawione spójni wewnętrznej[1]).

Brak nam tego, co stanowi związek społeczny między ludźmi, brak tego, co luźne jednostki łączy ze sobą, tworząc z nich społeczeństwo i naród, bo *brak nam miłości.*

Zjednoczenie bowiem ludzkie dopóty nie jest prawdziwe, dopóki nie obejmie woli, która dobrowolnie winna się tu poddać pod posłuszeństwo legalnej i prawowitej władzy i przyjąć obowiązki i powinności swoje.

Otóż miłość tylko pobudzić może wolę do tej ofiary dobrowolnej, z miłości tylko i przez nią jedynie człowiek staje się posłusznym, karnym, pracowitym, ofiarnym, wyrozumiałym, słowem — *jednostką społeczną.*

Bez miłości będzie to zawsze tylko filister, samolub, głaz martwy i nieużyty, a nieraz nawet pasorzyt, pijawka i warchoł, słowem — *człowiek wyspołeczniony.*

---

[1]) Słuszną zupełnie pod tym względem uwagę robi „Słowo Polskie", pisząc co następuje: „Jeżeli przypatrzymy się naszemu życiu politycznemu w rozwoju historycznym i w dzisiejszej dobie i jeżeli zapytamy, jaki rys naszego usposobienia w tem życiu przeważał i przeważa, to zapewne nie będziemy się długo wahać z odpowiedzią: tą cechą znamienną była i jest *zawiść osobista i partyjna,* przytłumiająca nieraz najszlachetniejsze porywy i uczucia, niwecząca solidarność w działaniu publicznem, rozstrajająca i zatruwająca ducha narodu. Jeśli zawiść ta jest wypływem naszego kobiecego usposobienia, to przyznać się godzi, iż zgoła nie w miękkich formach się objawia i że jest głównym hamulcem w pracy nad narodowem odrodzeniem."

Ponieważ nam brak dotąd tej najistotniejszej i najważniejszej z cnót — miłości, przeto jesteśmy tacy niekarni, nieposłuszni, nieofiarni, nieuczynni i nieżyczliwi, a przedewszystkiem tacy nieudolni do wszelkiej akcji społecznej na szerszą skalę, tacy mali i niedorośli do swego stanowiska.

Brak miłości stał się niegdyś przyczyną naszego upadku, a dziś ten sam brak jest przyczyną obecnej słabości naszej. I będzie tak dopóty, dopóki miłość Boga i Ojczyzny nie zwycięży w nas samolubstwa i pychy, dopóki prawo Boże nie stanie się dla nas regułą życia, a powinność i obowiązek — jego celem.

Dziś uczucie i wyobraźnia zastępują u nas wolę i rozum, robiąc z nas istoty zmienne, niestałe, nielogiczne.

Decyzja zawisła u nas od uczucia, a nie od rozumu, charakter — od usposobienia i temperamentu!... Stąd tak trudno o porozumienie, tak rzadka u nas zgoda i jedność.

Pełno mamy zdolnych nieraz osobników, pełno wybitnych jednostek, ale mało prawdziwych obywateli kraju. Wielu mamy kupców, urzędników, rolników i t. p., ale mało Polaków, w całem tego słowa znaczeniu.

Co bowiem przedewszystkiem cechować winno człowieka a zwłaszcza Polaka?... Co stanowi wielkość i wartość jego prawdziwą? Potęga ducha i siła woli, która płynie z gorącej miłości prawdy i dobra, oraz nienawiści złego.

Miłość ta cechować winna w dwójnasób Polaka, bo przeznaczenie jego i misja dziejowa, to obrona prawdy i walka ze złem.

My, Polacy, jesteśmy z urodzenia żołnierzami, szermierzami idei. Niech Anglik kupczy, niech Niemiec filozofuje, niech Francuz słynie z wyrobów, Polak zawsze w pierwszym rzędzie ma walczyć z fałszem, krzywdą i zbrodnią, gdziekolwiek się znajdzie ma bronić prawdy i sprawiedliwości na świecie.

O tem zadaniu i misji naszej świadczy wymownie przeszłość i historja nasza.

Do spełnienia jednak tego wielkiego i szczytnego zadania potrzeba przedewszystkiem miłości, silnej, szczerej i gorącej miłości prawdy i dobra publicznego.

A tej właśnie brak nam dziś, jak widzieliśmy. Nie mówiąc już o nieoświeconych warstwach, inteligencja nawet nasza bar-

dzo mało jeszcze jest uświadomiona i wdrożona do tego dziejowego przeznaczenia i zadania naszego na świecie.

Wskutek ogólnej lekkomyślności nie zastanawiamy się nawet nad celem i zadaniem naszem na ziemi, nie wiemy też sami, poco właściwie żyjemy na świecie. Jakżeż zaś kochać ideę, której, właściwie mówiąc, nie znamy? Jak bronić tego, czego nie rozumiemy należycie?...

Paktujemy przeto w prywatnem i publicznem życiu ze złem, które powinniśmy zwalczać na każdym kroku, a tak wykolejamy się coraz bardziej z misji i zadania naszego na świecie...

Taka jest geneza tej strasznej, wstrętnej, niskiej gorączki, która nas trawi i rozkłada! Zboczyliśmy z drogi powołania i przeznaczenia naszego w dziejach ludzkości...

„Grzechy nasze“ — jak mówi L. Dębicki — „nie są zbrodnią jednostek, ale ciężą na całym narodzie, są zaniedbaniem warunków bytu, mają przedewszystkiem polityczny i społeczny charakter: niekarność wobec władzy, zawiść osób i stronnictw, ucisk ludu.“ [1])

* * *

Przypomnijmy sobie teraz na czem polega cnota.

„Cnota — wedle Arystotelesa[2]) — jest to nałóg, przez który człowiek staje się dobrym, a czynność swoją dobrze sprawuje. Polega ona na *zachowaniu w uczuciach i popędach pewnej, odpowiedniej miary, określonej przez rozum człowieka rozsądnego.*“

Nie możemy bowiem, a przynajmniej nie powinniśmy, dóbr stworzonych miłować bezwzględnie miłością najwyższą, ale wedle pewnej, przez rozum określonej miary, którą kto przekracza, popełnia grzech!

Dlatego to Cicero mówi, że cnota jest to „stały i odpowiedni afekt duszy“, a nawet nazywa ją poprostu „rozsądkiem“.[3])

---

[1]) Ludwika Dębickiego „Puławy“, tom I, str. 289.

[2]) Ethic. l. II. c. 6.

[3]) Tusc. disp. IV. 15. ...„Virtus est affectio animi constans conveniensque, ...ex ea proficiscuntur honestae voluntates, actiones omnisque recta ratio, quamquam ipsa virtus brevissime recta ratio dici potest.“

Zgadza się z nim w tym względzie Bossuet, wedle którego (jak widzieliśmy) cnota polega na przyzwyczajeniu się żyć wedle zasad rozumu.

Św. Augustyn zaś powiada, że cnota jest to *„porządek w miłości.“*[1])

Tłumacząc to św. Tomasz dodaje, że ponieważ dwie są ukryte sprężyny czynów ludzkich — rozum i afekt — cnota każdą z nich obejmować i udoskonalać powinna. Potrzeba tu więc, aby afekt był zgodny z rozumem, a rozum z prawem.[2])

Widzimy stąd najlepiej, jak dalekim jest od cnoty, a tem samem i od charakteru, ten, u kogo — jak u Polaka — rozum nietylko nie ma należytej władzy nad uczuciem, ale ulega mu nieraz bezwzględnie.

Wedle mego zdania *wszystkie wady naszego charakteru źródło swe mają* w tym anormalnym stosunku uczucia do rozumu, a raczej *w tej cechującej nas przewadze uczuć nad rozumem...*

Ponieważ rozum nasz jest zwykle na usługach uczucia, przeto sądy nasze są zazwyczaj ciasne, subjektywne, jednostronne, przeciwnik zaś zgóry już bywa potępiony i nie może mieć racji w naszych oczach.

Stąd ta nasza fenomenalna, rzec można, niepowściągliwość języka, to szkalowanie i wyklinanie się wzajemne, ta pycha i buta niesłychana, to lekceważenie i pogarda bliźnim! Stąd ta nasza przesada w objawieniu uczuć i hołdów, te superlatywy w ocenie.

Stąd te przeróżne dziwactwa nasze, które nas rujnują i ośmieszają, a przecież nikogo z nas nie rażą, jak np. pogarda pracy, życie nad stan, sadzenie się na dorównanie bogatszym i zaimponowanie uboższym od nas; owo wynoszenie się nad sąsiada, owo przechwalanie się parentelą i stosunkami; owa chęć błyszczenia i udawania wiecznie czegoś, czego właściwie niema.

---

[1]) De civitate Dei l. XV. c. 22. „Mihi videtur, quod definitio vera et brevis virtutis ordo est amoris.“

[2]) Quaest. disp. de virtut. in comm. q. I. a. 13.

Stąd to są u nas ludzie, którzy wstydzą się pracować, ale nie wstydzą się żebrać (!!), stąd to nazywają u nas głupcem lub skąpcem (!) tego, kto mimo majątku bierze się do pracy.

Stąd pochodzi ten coraz większy rozwój potrzeb, pod których brzemieniem upadamy wszyscy, a jednak nie chcemy ich ograniczyć; stąd to rozmiłowanie się w drobnostkach i świecidełkach, ta niewola serca i rozumu, to przywiązywanie się do rzeczy, które niegodne są nieraz człowieka.

Stąd to uganianie się zbytnie za majątkiem i szczęściem doczesnem, a zaniedbanie i lekceważenie dóbr duchowych i wiecznych, zapomnienie o Bogu i duszy własnej.

Stąd ta nieudolność poddania się pod jarzmo prawa, powinności i posłuszeństwa, ta nieumiejętność podporządkowania dobra swego pod dobro i interes ogólny, ten pochop do rozkazywania i przodowania, a nieumiejętność rządzenia się i słuchania, ten wreszcie brak etyki publicznej, o którym było wyżej.

Stąd ów tak powszechny u nas brak poczucia obowiązku, moralności publicznej i pracy narodowej, którym na przeszkodzie stoi egoizm i chęć użycia.

Słowem: stąd ów nadmierny rozwój niższych, a zanik wyższych, szlachetniejszych uczuć, które nie mogą się rozwinąć, dopóki rozum nie zapanuje nad ciałem i dopóki serce nasze pełne jest zmysłowych, poziomych żądz. Żyjemy wprawdzie sercem, ale ponieważ ulega ono więcej wpływom zmysłów, niż rozumu, odczuwamy przeto raczej wrażenia, niż idee. Zajmuje nas więcej chwilowa, znikoma przyjemność, niż dobro prawdziwe i trwałe.

Człowiek próżny, bezmyślny, żyjący z dnia na dzień, bez myśli przewodniej i celu wyraźnego, do któregoby dążył świadomie i konsekwentnie w życiu, nie może posiadać wyższych, szlachetniejszych uczuć.

Pragnie on żyć, aby użyć. Życie poza użyciem nie przedstawia dla niego żadnej wartości, nie daje mu satysfakcji, nie pobudza jego woli ani umysłu... Zato uczuć niższych, zmysłowych, cielesnych, małostkowych i samolubnych pragnień, wygórowanych i urojonych pretensyj posiadać on będzie wiele, więcej stokroć, niż mąż pracy, ofiary i poświęcenia się umiłowanej idei...

A ponieważ jak widzieliśmy, takich bezmyślnych i próżnych ludzi jest u nas niestety bardzo wielu; ponieważ — naogół biorąc — tego niezbędnego uświadomienia, tego głębszego zrozumienia powinności i obowiązków społecznych na każdym niemal kroku daje się u nas czuć brak dotkliwy, — przeto i owych uczuć wyższych, duchowych, a zwłaszcza tego najświętszego i najpotrzebniejszego uczucia, stanowiącego podstawę i ostoję charakteru, czyli miłości Boga i Ojczyzny jest u nas stanowczo za mało, mniej bezsprzecznie, niż niezbędnie potrzeba do ugruntowania i ukształcenia charakterów w społeczeństwie.

W tem właśnie tkwi źródło i przyczyna wewnętrznej i zewnętrznej niemocy naszej.

Aby z niej się dźwignąć, trzeba nam *odrodzić się wewnętrznie*, trzeba przestać żyć wyłącznie tylko dla siebie, a począć żyć dla drugich, bo — jak mówi Mickiewicz:

„Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
„Ale dla dobra bliźnich swoich, braci."

Odrodzenie to przyjść może jedynie tylko z religii naszej, bo tylko w Chrystusie i przez Chrystusa człowiek się odradza. O tem odrodzeniu wewnętrznem przez wiarę mówić będziemy przy *kształceniu* charakteru, w drugiej części tej pracy.

15. Najpowszechniejsze z uczuć naszych.

Kto ma dużo rozumu, ten lubi myśleć, organizować, układać, badać, planować, słowem — filozofować; kto ma dużo woli, ten lubi działać, tworzyć, zdobywać, łamać przeszkody i kruszyć przeciwności w życiu; kto ma zaś w sobie dużo uczuciowości, zwłaszcza kobiecej, ten bierną raczej rolę odgrywa w świecie. On przedewszystkiem pragnie zadowolenia, więc w życiu szuka wrażeń i przyjemności. Szczęście swoje zakłada na zabawie i rozrywce ustawicznej.

My, niestety, należymy do tych ostatnich. U nas, jak widzieliśmy, pracuje ten tylko, kto musi. Kto nie potrzebuje pracować, ten niczem się nie zajmuje zazwyczaj. Żyje on wyłącznie dla swojej przyjemności! I to właśnie jest dla bardzo wielu u nas ideałem, marzeniem, szczęściem najwyższem na ziemi!

Zamiłowanie pracy i poczucie obowiązku nie jest u nas należycie rozwinięte i dlatego właśnie panuje u nas tak wielka chęć do zabawy i użycia.

Człowiek, rozmiłowany w pracy i w swym zawodzie, nie tyle szuka rozrywki, ile wypoczynku, gdyż już w samem zajęciu swojem znajduje on przyjemność i rozrywkę. Próżniak przeciwnie, za wszelką cenę szuka zabawy, bo sam jest próżny, t. j. pusty wewnątrz, nie żyje w prawdzie, nie współdziała z Bogiem.

Ciało bierze w nim górę nad duchem, dlatego nie dość mu jest odpoczywać, niedość nawet zabawiać się, on szuka właściwej sobie, t. j. cielesnej rozkoszy. A co powstrzyma człowieka próżnującego i bawiącego się od rozpusty?... Ani obowiązek, ni zasady, ni duch, bo wszystko to u niego słabe.

A gdy raz wejdzie on na drogę zepsucia, to już krok tylko do kradzieży, sprzeniewierzenia się lub malwersacji. Jakże bo-

wiem zdoła wywiązać się dobrze z obowiązków publicznych ten, kto najzwyklejszych nawet obowiązków dobrego syna, ojca, męża i obywatela nie potrafi spełnić należycie.

Kto niema zamiłowania do służby i pracy publicznej dla maluczkich, kto nie posiada wiary i przekonania do tego, co czyni, kto zwłaszcza nie pojmuje wysokiego posłannictwa swego na ziemi, — ten sprawy najświętsze i najdonioślejsze traktować będzie jako rzemiosło, ze stanowiska osobistego, o ile mu są wygodne i korzystne, zatruwając tem samem wszystko, do czego się dotknie, i czyniąc kałużę z tego, co miało być źródłem światła i życia dla ogółu.

Niestety, na wyższych nawet stanowiskach pełno u nas ludzi pozbawionych ideałów i prawdziwej miłości dobra publicznego, stąd właśnie tyle niedołęstwa i nędzy, tyle nadużyć i malwersacyj, taka wreszcie nieudolność do wszelkiej akcji zbiorowej i rzetelnego postępu.

Patrzmy tylko bowiem, jakie są skutki naszego współzawodnictwa w życiu codziennem.

Samolubstwo rozstraja nas najprzód i rozkłada wewnętrznie, a potem resztę sił naszych niszczy i zużywa na bezpłodne utarczki i walki zewnętrzne. Każdy niemal chce być pierwszym, a nikt nie chce być ostatnim w szeregu... zaszczytów i honorów, ale nie w pracy i poświęceniu się dla ludu: pełno generałów, tylko żołnierzy brak ogólny.

W życiu publicznem śród przeróżnych uczuć, które miotają nami i stanowią pobudkę naszych czynów, jakież przeważa i góruje nad innemi?...

Z przykrością wyznać muszę, że jest niem zawiść partyjna, zazdrość i podejrzliwość, te najohydniejsze jędze społeczne, te najgroźniejsze choroby ducha, te najnędzniejsze i najpodlejsze na świecie uczucia.

Złośliwa partyjność panuje u nas w życiu publicznem, społecznem, naukowem, literackiem, artystycznem, a nawet w przemyśle i handlu naszym. Ścieramy się, sprzeczamy, zużywamy swe siły na marne, osobiste przekonania, kłócimy się słowem i prześladujemy wzajemnie, sami nieraz nie wiedząc po co i na co. Zawiść partyjna zjada nas poprostu i trawi, jak gorączka partyjna.

Wszystko, cokolwiek wyrasta u nas ponad szary tłum i myślą lub czynem wystrzela w górę, razi nas, drażni naszą pychę, i pobudza w nas najniższy z instynktów ludzkich — zawiść. W walce tego rodzaju największe naturalnie zastosowanie ma plotka, potwarz i obmowa, które też u nas większą stokroć odgrywają rolę, niż gdziekolwiek indziej.

„Niema rzeczy tak podłej“ — mówi słusznie ks. L. Zbyszewski — „którejbyśmy nie przypuścili o każdym z nas, bez względu na jego wiek, charakter, zasługi, stanowisko, choćby ją twierdził znany kłamca... Nigdzie może tak łatwo nie traci się niesłusznie dobrej sławy, jak między nami... U nas nikt za nikogo nie ręczy i nikomu czystych intencyj nie przypisuje. Szczególnie jest znamienna ta trudność uwierzenia w czystość i bezinteresowność pobudek: bo skądże ona być może, jeśli nie z braku ...u w sobie samym.“[1])

Skądże, jeżeli nie z samolubstwa i próżności?...

Zagranicą jeden malarz zazdrości drugiemu powodzenia, szewc zazdrości szewcowi, u nas szewc zazdrości cukiernikowi, a cukiernik... literatowi!

Czemkolwiek się odznaczysz, czytelniku, ściągniesz wnet na siebie zazdrość ogółu, którego razi twój postęp!

Im wyżej, tem więcej u nas tej zawiści i tych starć zabójczych, bo tem większa sposobność do plotek i zazdrości. Kto zaś stoi na wyżynie, ten zewszechstron już narażony jest u nas na strzały i pociski.

Tkwi w nas jakiś dziki wandalizm, który kroki swoje znaczy pożogą i zniszczeniem niwy ojczystej.

Stać u nas u steru nawy społecznej, to doprawdy ofiara: tyle grotów zatrutych jadem niechęci i zawiści czeka tego sternika bez względu na to, czy on zły, czy dobry.

A gdy mu się przypadkiem noga pośliźnie, wystarczy jedno słówko Gerwazego lub hrabiego: „Hejże na Soplicę!“ — aby wszystkich zwrócić przeciwko niemu i bez sądu i badania wydać na niego nieodwołalny wyrok potępienia.

---

[1]) Demokracja chrześcijańska, str. 178.

Znał doskonale tę wadę naszą Mickiewicz i po mistrzowsku scharakteryzował ją na Radzie w Dobrzynie, w VII-ej księdze Pana Tadeusza.

Pan Sędzia był dobrym Polakiem i uczciwym człowiekiem. Nie żądał od chłopów pokłonów i czołobitności, sam za włość całą płacił podatki, z gromadą zasiadał do stołu. Polskę kochał nade wszystko i chował polskie obyczaje w swym domu, który był centrem polszczyzny w całym powiecie. A jednak przeciw niemu

„wszystkich pociągnął wymowny Gerwazy,
Bo wszyscy ku Sędziemu mieli swe urazy."

Konewka zarzucał mu, że za mało pije i nie daje się spoić, więc... „jest łotrem" (!), Brzytewka, że „lud ciemięży", Buchman, że jest... „zdrajcą!"

„Jednych gniew, drugich tylko pobudziła zawiść
Bogactw Sędziego: wszystkich zgodziła nienawiść."

W całym zaścianku jeden tylko człowiek oburzył się na tę niesprawiedliwość i krzywdę, wyrządzoną Sędziemu. Był to stary Maciek, którego:

„...nigdy nie uwiodły
Ani chęć osobistej chwały, ni zysk podły."

Ale słowa jego nie pomogły, gdyż nadjechał tymczasem hrabia i postawiwszy szlachcie po beczce miodu, wódki i piwa, cały zaścianek podburzył przeciw Sędziemu.

„Wkońcu wszyscy przez długą zaścianka ulicę
„Puścili się w cwał krzycząc: Hejże na Soplicę!"

Sędzia prawdopodobnie uniknąłby tego najazdu, gdyby... nie był pierwszą osobą w powiecie.

Jest to rys znamienny, a zarazem wysoce charakterystyczny, że w Polsce praca dla ogółu zamiast laurowego wieńca cierniową koronę wtłacza zazwyczaj na głowę bohatera. Za życia jeszcze poniewoli staje się on męczennikiem.

Jakoż kto tylko wystąpi u nas na szerszą widownię i zacznie pracować dla ogółu, wnet poczynają go obrzucać błotem i szykanować każdy krok jego.

Człowiek czynu musi być u nas przygotowanym na to, że prędzej czy później zostanie odsądzony od czci i wiary przez swych rodaków!

Ksiądz W. Kalinka zwykł był mawiać dowcipnie, że u nas „dopiero trup pachnie", czyli, że u nas po śmierci dopiero zaczynają cenić i szanować człowieka!

Za życia nikt u nas nie może się doczekać powszechnej sympatji, każdy natomiast przygotowany być musi na zarzuty i oszczerstwa, każdy przejść musi przez te rózgi moralne!

Pozbawieni zastanowienia się i refleksji, pełni natomiast próżności i zawiści, łatwo dajemy się powodować najniższym intrygantom, wydając bez podstaw i sądu wyroki potępienia i banicji na braci!

Dość u nas krzyknąć na kogoś, że złodziej, aby zdyskredytować go w opinji publicznej i na długie lata utrudnić mu wpływ i znaczenie w kraju. W tem łamaniu i miażdżeniu najzdolniejszych i najuczciwszych nawet ludzi przez współtowarzyszy pracy i najbliższych nieraz sąsiadów leży największy tragizm Polski.

Być rozszarpanym i pożartym przez szakale — to rzecz straszna, ale stokroć przecież boleśniej jest utracić spokój i szczęście przez ludzi, dla których się żyło i pracowało gorliwie i bezinteresownie.

A jednak u nas zdarza się to często, niestety. Zagranicą słabe nawet talenta długie lata utrzymują się nieraz na wysokich stanowiskach, bo popiera je cały ogół, zasłaniając ich błędy i słabostki. U nas najgenjalniejsi ludzie rychło kark kręcą, bo ogół z zasady wrogo jest dla nich usposobiony! Dopiero cudzy, obcy człowiek znajduje u nas sympatję i posłuch.

Podobnie jak lepiej smakują nam płody cudze, niż swoje, tak też wolimy ulegać obcym, niż swoim, wolimy słuchać Niemców lub Francuzów, niż Polaków! Wolimy kupować wszystko u obcych, bo nie chcemy, aby polski kupiec zbogacił się i wyrósł nam ponad głowę. Zamiast cieszyć się i radować z tego, że ten lub ów z naszych wybił się z szeregu i stanął na czele armji, zazdrościmy mu tego, kłuje nas to w oczy, radzibyśmy go poniżyć za wszelką cenę i za lada pozorem pod-

cinamy mu nogi z radością, sądząc, żeśmy dokonali czegoś wielkiego!

Co za straszne zaiste zaślepienie!...

Znają tę wadę naszą wrogowie i posługują się nią zwykle, ilekroć pragną nas gnębić i zniszczyć.

W tem niedocenianiu swego i swoich tkwi źródło nędzy i niedoli naszej. Jesteśmy bezsilni i słabi, bo nie umiemy cenić i szanować, co swoje, bo nie popieramy i nie słuchamy swoich genjuszów. Łatwo dajemy się poróżnić i obałamucić: brat podnosi wtedy rękę przeciw bratu, sami zadajemy sobie cios śmiertelny, sami pozbawiamy się egzystencji, dobrobytu i niezależności.

Na tej niechęci, zawiści i podejrzliwości powszechnej, na tej niezgodzie, nieufności i niesolidarności naszej polega owo *„wyspołecznienie“*, o którem wspomniałem dawniej, a które dziś jeszcze nie pozwala nam zorganizować się należycie.

Najlepszym tego dowodem jest nasz sejm obecny. Rozbity na partje i stronnictwa, nie może on zdobyć się na jedność w sprawach narodowych i stworzyć większości, któraby wyłoniła ze siebie rząd parlamentarny w kraju, bo trawi go niechęć i zawiść partyjna.

„U nas niema jedności w sejmie“, powiedział poseł Korfanty dnia 23. I. 1923 r. — „bo ogólnie panuje nieufność, podejrzliwość, w polityce niesłowność. Nieraz interesy państwowe podporządkowuje się interesom partyjnym, a przeciwników politycznych traktuje się jako osobistych wrogów, co jest naszą największą wadą.“

16. Nasze zboczenia woli.

To, cośmy w poprzednich rozdziałach powiedzieli o stanie rozumu i rozsądku u Polaków, ułatwia nam teraz zrozumienie ich właściwego charakteru, wyjaśniając nam najważniejsze zboczenia woli u nas.

Ponieważ wola nie jest władzą ślepą i bezmyślną, ale idzie za rozumem i kieruje się jego zasadami, przeto, aby mieć dobrą i silną wolę, potrzeba najprzód mieć zdrowy, jasny i logiczny rozum, potrzeba dobrze wiedzieć, czego i dlaczego chcemy. Gdzie rozum słabo lub nienależycie funkcjonuje, tam wola ani stałą, ani dobrą być nie może. Brak jej zawsze pierwszego i najważniejszego przymiotu: nie jest dość rozumna...

Otóż u Polaków rozum, jak widzieliśmy, nie zajął dotąd należnego mu stanowiska w życiu prywatnem i publicznem. Pomimo tak strasznych przejść i tyloletnich doświadczeń żyjemy dotąd, naogół mówiąc, przeważnie uczuciem i wyobraźnią, które wprowadzają nas na coraz to nowe bezdroża i manowce. W tem leży źródło i początek wad i przywar naszej woli, które są prostym tylko wynikiem niedorozwoju naszego rozumu.

Wskutek braku politycznego i społecznego rozumu już w XVIII w. nastąpiło u nas zwyrodnienie przyrodzonych popędów człowieka.

Wolność wyrodziła się w swawolę, miłość własna przeszła w samolubstwo, równość w anarchję, a niezależność charakterów w bunt przeciwko władzy i podeptanie wszelkich jej objawów.

Żyjąc długie lata swawolnie i bezmyślnie, przyzwyczailiśmy się zarówno w prywatnem jak i w publicznem życiu, żyć bez myśli przewodniej, bez jasnego i wyraźnego celu w życiu.

„Jakoś to będzie", „Aby dalej...", „Co powiedzą ludzie?" „Zastaw się, a postaw się", — oto bezmyślne hasła, którym dotąd niestety, hołduje większość Polaków!

Taka bezmyślność i zanik zdrowego rozsądku u oświeconych nawet klas nie mogły pozostać bez wpływu na wolę Polaków. Jakoż wiemy to wszyscy, że wola ta nie jest bynajmniej zła, ani przewrotna z natury, ale jest słaba, niewytrwała, niewyrobiona, bo... jest bezmyślna, a przynajmniej niedosyć myśląca i logiczna.

W pamiętną rocznicę konstytucji 3 maja jedno z pism warszawskich[1]) podało w dzień obchodu tej uroczystości następującą charakterystykę naszego społeczeństwa w zmartwychwstałej Ojczyźnie:

„W ciągu ośmiu lat naszej wolności i niezależności państwowej, w ciągu ośmiu lat gospodarki, którą uprawiamy w naszej Ojczyźnie, wysuwa się jako nasz zasadniczy grzech narodowy *brak silnej woli.* Ten grzech był przekleństwem pokoleń naszych w Polsce przedrozbiorowej. Ten sam grzech wystąpił z całą wyrazistością ponownie, gdy niewola się skończyła i gdy żyjemy jako ludzie wolni w wolnej Ojczyźnie.

„Brakuje nam *silnej woli,* aby utrzymać porządek w naszej gospodarce państwowej. Brakuje nam silnej woli, aby utrzymać w należytych karbach wszystkich nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych."

„Zwłaszcza wewnętrznych. Brakuje nam silnej woli, aby układając dobre prawa, zmusić siebie i innych, którzy żyją w Polsce, do szanowania tych praw."

„Brakuje nam silnej woli, aby zdobyć się na pracowitość, zdobyć się na oszczędność, zdobyć się na szybkość decyzji, zdobyć się na energię w działaniu, zdobyć się na to, aby wszystkich zmusić do szanowania pracy i ludzi rzetelnie pracujących."

„Jesteśmy ospali i leniwi, jesteśmy pozbawieni w dużej mierze odwagi cywilnej, mamy wszystkie wady dawnej szlachetczyzny w najgorszem znaczeniu tego słowa. Nie umiemy podporządkować interesu własnego interesom ogółu. Odznaczamy się niesłychaną pychą osobistą. Ta pycha osobista, za-

[1]) Rzeczpospolita z d. 3/V 1926 r.

rozumiałość i manja wielkości są obok braku silnej woli jedną z największych przeszkód, uniemożliwiających zabezpieczenie naszego państwa i wzmocnienie jego fundamentów."

„Tylko człowiek prawdziwie silny moralnie zdoła wytępić w sobie tę pychę i zarozumiałość, a potępiwszy je, dojść do prawdziwego rozsądku. Niema drugiego narodu na świecie, w którym znajdowałaby się taka olbrzymia ilość ludzi zarozumiałych. I równocześnie niema drugiego narodu, w którym byłoby tak mało ludzi, wyposażonych silną wolą."

Po tej charakterystyce tak dalej pisze wspomniany dziennik: „Pierś nasza wzdyma się od żalu, że stuletnia niewola nie wyrzeźbiła w nas silnej woli. Ale równocześnie serca nasze tętnią nadzieją, że teraz gdy mamy wolność, zdołamy z pomocą szkoły, prasy i własnych instytucyj polityczno-państwowych wyhodować pokolenia, które będą górowały nad nami silną wolą."

Artykuł ten kończy się prośbą do Boga o ten najcenniejszy skarb duchowy, jakim jest dla nas silna wola:

„Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie:
Przemocną wolą wyposaż nas, Panie."

. . . . . .

Wzmocnienie woli rozpocząć należy od poznania przyczyn jej niemocy.

Trzy są charakterystyczne objawy woli przeciętnego Polaka. Cechuje go najprzód nieufność do własnych sił, niedowierzanie sobie samemu i oglądanie się na drugich, gdy idzie o czyn. Do gadania bowiem, do perorowania i rządzenia, nie brak nam odwagi, tylko nie mamy zaufania do siebie i swych sił, gdy idzie o czyn, o pracę, o twórczość.

Brak mu dalej samodzielności woli, bo brak myśli krytycznej i samodzielnej zarazem. Mało kto u nas ma jasny plan działania, bo mało kto zna siebie i swoich, mało kto poznał dokładnie kraj swój, zbadał jego bogactwa i kulturę, wyczuł potrzeby. Mało którzy rodzice znają u nas swe dzieci, ba, mało kto zna dokładnie stan swojej kieszeni i swoich interesów, a tem bardziej

mało kto pojmuje należycie powinności i obowiązki swoje. Żyjemy w jakiemś oszołomieniu, zaiste „*z dnia na dzień*", od doby do doby, od tygodnia do tygodnia. Trudno, aby w takich warunkach mógł się wyrobić samodzielny i silny charakter. Jakoż wola nasza w najefektowniejszych objawach swoich jest raczej negatywna, niż pozytywna: umiemy krytykować, ale nie umiemy sami działać, wiemy, czego nie chcemy, ale nie wiemy dokładnie, czego chcieć i domagać się należy. Robimy trafne zarzuty, ale nie umiemy stawiać mądrych planów, a tem bardziej wprowadzić ich w życie.

Słaba głowa nie może mieć silnej woli, chyba upór kobiecy co najwyżej. To też u nas najlepsze nawet chęci i pragnienia, najszlachetniejsze aspiracje i wzloty młodości najniefortunniejsze nieraz przybierają formy i najszkodliwsze wydają rezultaty, brak im bowiem zdrowego, rozumnego, spokojnego kierunku. Tysiące szlachetnych i ognistych ludzi zeszło u nas w ten sposób na marne, tysiące dusz niewinnych zgasło w pomroku zwątpienia i niemocy! Starszych znów gubi pycha, despotyzm i lekceważenie ogółu. Widząc to inni, wpadają w drugą ostateczność: boją się wszystkiego i kroku samodzielnego nie uczynią, aby się komuś nie narazić. Boją się oni strajków, zaburzeń, rewolucyj, boją się własnego cienia i dlatego żyją w apatji, bezczynności i uśpieniu. Stan ten najgorzej oddziaływa na wolę, która nie może żyć bez pragnień i dążeń pewnych. Pozbawiona wyższych i szlachetniejszych celów, wola nasza staje tem samem słabą wobec pokus, bezsilną wobec ponęt świata i zmysłowych zachcianek ciała. I oto mamy przyczynę, dlaczego u nas tysiące ludzi inteligentnych, wysoko postawionych, uzdolnionych, a nieraz i utalentowanych nawet staje się niewolnikami niskich i brzydkich nałogów; dlaczego karciarstwo naprzykład kwitnie u nas tak bardzo, a życie nad stan i chęć użycia zatruwa nasze publiczne i prywatne życie.

Ludziom tym brak wyższych aspiracyj, brak szlachetniejszych i szczytniejszych dążeń, brak chęci do pracy nad ludem i dla bliźnich. Wiedza ich — to skarb zakopany, zdolności i talenta — to rola nieużyta i wyjałowiona, żywot ich — to bezmyślne popychanie codziennej taczki życia bez myśli przewodniej i chęci do czynu.

A że człowiek musi się czemś zająć i coś ukochać w życiu, więc zajmują się kartami, buteleczką, ruletką, dziewczętami, a w ostateczności bawią ich ploteczki i sensacyjne wiadomości dnia. Oto do czego prowadzi brak wyższego i szlachetniejszego celu w życiu!...

Spotykamy się tu z objawem, który dla ludzi rozumnych, myślących i inteligentnych, jest poprostu anomalją, niemożliwością, nonsensem.

Chcę mówić o *nałogu karciarstwa*, który w zastraszający sposób szerzy się u nas nietylko śród gminu i pospólstwa, ale śród inteligencji, t. j. śród ludzi, którzy pokończyli szkoły, a nawet uniwersytety! Niemasz prawie większego miasta w Polsce, które nie posiadałoby kasyna lub resursy, gdzie najinteligentniejsi przedstawiciele miasta, kwiat i ozdoba społeczeństwa, nadzieja Ojczyzny i Kościoła, nie trwoniliby przy zielonym stoliku sił, czasu, mienia i zdolności swoich!

Są to poważni zazwyczaj ojcowie rodzin, najwyżsi dygnitarze w hierarchji społecznej, lub też najbardziej utalentowani i najwięcej obiecujący młodzieńcy! Życie rodzinne i publiczne nie istnieje dla nich: nie biorą w niem udziału, bo... grają w karty! Wszedłszy raz w ten nałóg, straceni są dla społeczeństwa i rodziny, gdyż stają się obojętni na najświętsze nawet obowiązki i powinności swoje! Są to dwudziestokilkoletni starcy.

Zapalają się jedynie przy zielonym stoliku — prócz kart nic zgoła zająć na dłużej i zainteresować ich nie potrafi; myśl ich krąży wiecznie koło damy lub króla treflowego. A wola?...

Czyż w takich warunkach można mówić o woli i charakterze człowieka?...

Aby wola nasza była silna i wytrwała, potrzeba przedewszystkiem jasnego i dokładnego poznania dobra wyższego, któreby ją zająć i zapalić mogło.

Gdzie — jak u nas — brak tego uświadomienia śród ogółu, tam z konieczności wola musi być apatyczna, słaba i nieudolna do czynu, a jednocześnie próżna, uparta, samowolna i despotyczna.

Tylko bowiem w ogniu miłości Dobra Najwyższego wola nasza rozgrzać i zapalić się może należycie, tylko Ideał Najwyższy złamać w nas może pychę i samolubstwo, przerobić nas na miłośników dobra publicznego i pracowników na niwie społecznej, tylko zrozumienie wspólnego wszystkim zadania nauczyć nas może wspierać się wzajemnie i wspólnie dążyć do celu.

Niemoc, nieudolność i niewytrwałość woli — te największe przywary naszego charakteru — są prostym tylko wynikiem tego upośledzenia umysłowego, tego nieuświadomienia naszego na punkcie dobra ogólnego i najkardynalniejszych obowiązków dobrego syna, ojca, męża i obywatela kraju. Z niedokładnego bowiem pojmowania powinności i obowiązków naszych pochodzi niedbalstwo i niedołęstwo woli, pochodzą jej wady, które tak trafnie opisuje ks. L. Zbyszewski:

„Najprzód tedy niewytrwałość, — bo odbywanie obowiązków byle jak; zmienność myśli, bo te zależne stały się od wrażeń; lekkomyślność, bo konieczna niestałość we wrażeniach; wstręt do zobowiązania się, i niedotrzymania zobowiązań, bo wola panująca stała się podległą wrażeniom. Trudność skupienia, uważania, myślenia logicznego, wywodzenia rozumowego: a przeciwnie branie wrażeń i wyobrażeń za myślenie. Trudność uczenia się mozolnie — szukania prawdy z pracą, a zato branie swej intuicji za dokładny probierz prawdy; skąd niestałość, niepewność, mieszająca się z chwilami niezrównanej pewności“[1]).

Charakter — wedle lapidarnego wyrażenia Mussoliniego — to *„la volontà nel dovere“*, wola spełnienia swego obowiązku.

Czynniki, poruszające naszą wolę, dają się sprowadzić do dwu — do przyjemności i obowiązku. Niestety, Polak z natury emocjonalny i leniwy, wrażliwszy jest na przyjemność, niż na obowiązek, bo ten ostatni trzeba sobie dopiero uświadomić, podczas gdy przyjemność sama łechce i pociąga nas.

Polak żyje wrażeniem chwili, dlatego ma takie małe poczucie obowiązku i odpowiedzialności, ma wrodzoną niechęć do ścisłości, systematyczności i punktualności, do karności, ładu i porządku.

---

[1]) Demokracja chrześcijańska, str. 192.

Jest on jednak wrażliwy na wielkie i szlachetne ideały, dlatego skoro przejmie się jakąś szczytną ideą, zmienia się niedopoznania. Staje się wtedy pilnym, wytrwałym, zdolnym do największych poświęceń i ofiary, słowem jest to najlepszy materjał na bohatera, trzeba go tylko należycie poprowadzić i wychować, co u nas niestety rzadko się trafia.

Jakież więc ostatecznie są braki naszej woli? Jakie niedostatki i wady naszych pragnień?

Oto pragnienia nasze niezawsze są rozumne, najczęściej skłócone są z rozumem i poróżnione z rozsądkiem, gdy tymczasem przyroda cała woła do nas ciągle:

„Ante omnia estote rationabiles!

„Przedewszystkiem bądźcie rozumni!“

Wola nasza nie jest dość poznajomiona z przeszłością narodu i dobrem ogółu, a tem samem nie jest należycie rozmiłowana w służbie publicznej; dalej nie jest dostatecznie zaprawiona do pracy, posłuszeństwa i karności, chodząc zazwyczaj samopas w życiu; wreszcie jest pełna próżności i samolubstwa. Oto źródło nędzy i niedoli naszej, oto przyczyna słabości i nieudolności Polaków!...

Charakter — to wola przedewszystkiem, wola wykształcona, rozmiłowana w dobru publicznem, zaprawiona do służby i pracy dla ogółu, wyzuta z wszelkiej próżności i samolubstwa.

Kto u nas przeto nie odrodzi się z tego samolubstwa, pychy, próżności, prywaty, niekarności i lenistwa, ten nie może posiadać charakteru, bo brak mu sprężyn moralnych, które, jak widzieliśmy, stanowią jego podstawę.

Żyje on raczej instynktem i uczuciem, niż rozumem, a wiemy już, co to znaczy i do czego prowadzi człowieka.

W ten sposób należy rozumieć słowa Chrystusa Pana do Nikodema:

— *„Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Świętego, nie może wnijść do Królestwa Bożego.*

Co się narodziło z ciała, ciało jest: a co się narodziło z Ducha, duch jest.“ [1])

---

[1]) Jan św. Roz. III. 5—6.

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów

Do tego odrodzenia duchowego zmierzać więc powinny wszystkie starania i wysiłki nasze, a pragnienia nasze do tego przedewszystkiem skierowane być winne, abyśmy chodzili w prawdzie i sprawiedliwości, czyli abyśmy przestrzegali w życiu zasad rozumu i moralności chrześcijańskiej.

Jak to bowiem słusznie powiedział święty Jan:

„Bóg jest światłością, a żadnej ciemności w Nim niemasz.

„Jeślibyśmy więc rzekli, że towarzystwo z Nim mamy, a w ciemności chodzimy: kłamiemy a prawdy nie czynimy.“[1])

---

[1]) List I-szy św. Jana. Roz. I. v. 5—6.

17. Próba syntezy.

Rzućmy teraz okiem na całość danego zagadnienia i zapytajmy, jakie są ostateczne wyniki tych badań nad pojedyńczemi składnikami polskiego charakteru. Rozważmy, czy i jakie są obecnie warunki jego prawidłowego rozwoju, a wreszcie, czy idziemy do celu prostą drogą i czy jesteśmy na właściwej ścieżce w tym pochodzie do narodowego odrodzenia. Będzie to rzecz ciekawa i praktyczna zarazem, bo sięgniemy tu do podstaw ekonomji społecznej i narodowego gospodarstwa.

* * *

Jeden z organizatorów kursu dla oficerów Legji Rycerskiej w czasie wojny światowej p. Gustaw Olechowski, miał sposobność obserwować umysłowość, charakter i czynności 1100 oficerów polskich i całego pierwszego Korpusu, i na tej to podstawie doszedł do następujących wniosków:

1°. Polakom brak porządku, tresury, punktualności, obserwacji, umiejętności słuchania i rozkazywania, poczucia obowiązku, rozumienia własnego interesu przez interes ogółu, pojęcia własności publicznej, umiejętności milczenia, a bez tego wszystkiego nie można nawet myśleć o szerszej państwowości nowożytnej.

2°. Polacy nagminnie cierpią na niemoc czynu, która nie pozwala im na doprowadzenie do końca jakiegokolwiek zamiaru.

3°. Przeciętny Polak wszystko wie, ale niczego nie umie.

4° Polacy sfer inteligentnych opóźniają się w życiu, to znaczy, że zamiast w dwudziestym roku zacząć je samodzielnie, zaczynają je w trzydziestym lub później.

5°. Polacy odznaczają się zdumiewającą, bezprzykładną u innych narodów rozbieżnością myśli, idei, przekonań, zasad,

opinji o tych samych przedmiotach i zjawiskach, co utrudnia tworzenie organizacji.

6°. Polaków cechuje szczególnie silnie zaakcentowana „cywilność", co wyraża się w pewnych szlafrokowych sposobach działalności, a co nadzwyczajnie utrudnia formowanie dyscyplinowanej armji.

7°. W Polsce jest bardzo mało ludzi harmonijnych, to znaczy, że gdy Polak jest zdolny i utalentowany, to często próżniak lub pijak, gdy uczciwy pracownik — to niedołęga, gdy rycerz w boju — to karciarz, gdy energiczny — to defraudant.

„Przyczyną tego — kończy autor — jest brak zupełny akcji wychowawczej naszych pedagogów, skierowanej ku formowaniu charakterów drogą przyzwyczajeń do czynów dodatnich."[1])

Od czasu, kiedy autor to pisał, upłynęło już lat kilka, niejedno przeto zmieniło się na lepsze w tym czasie, a w szczególności na polu wychowania postęp jest oczywisty, niemniej jednak uwagi p. Olechowskiego dziś jeszcze mają zastosowanie. Wiekowe zaniedbania nasze na polu wychowania nie dadzą się tak łatwo naprawić.

Silne, zharmonizowane i szlachetne charaktery wytwarzają w narodzie mocny i stanowczy rząd; gdzie takiego rządu niema, gdzie rządy są słabe i chwiejne, tam wszystko się rozprzęga i rozpada, a więc i charaktery poddanych. Otóż my już od czasów Zygmunta III nie mieliśmy silnego rządu, a wskutek wichrzeń i samowoli możnowładców zatraciliśmy poczucie państwowości i karności. Przez te trzy wieki poszanowanie władzy w narodzie upadło, a natomiast rozrosła się prywata i sobkostwo, wskutek czego rozprzęgły i zepsuły się charaktery.

A gdy wreszcie po pierwszym rozbiorze szlachta przyszła do opamiętania i poczęła tworzyć silny rząd i skarb w państwie, wrogowie nasi nie dopuścili do tego, przeprowadzili drugi i trzeci rozbiór i poczęli naród demoralizować każdy na swój sposób.

---

[1]) Księga nowej wiary. (Warszawa 1919), str. 138—40.

Czyż w takich warunkach mogły się wyrobić w szerokich masach silne i piękne charaktery?

Dziś, gdy po stuletniej zgórą niewoli otrzymaliśmy niepodległość, dla wychowania silnych charakterów potrzeba nam przedewszystkiem mocnego i sprawiedliwego rządu.

Rząd taki to pierwszy i najważniejszy wychowawca w państwie. Skoro w kraju nastanie ład i porządek, skoro wszystko będzie tam unormowane i uporządkowane, wtedy w duszach obywateli zapanuje harmonja i równowaga, pokażą się silne i piękne charaktery w narodzie.

Niestety, ten sam kataklizm dziejowy, który nam przywrócił wolność polityczną i dał swoje państwo, na powierzchnię naszego życia publicznego wyrzucił wiele jednostek niedojrzałych i niedorosłych do wysokiego zadania, jakie przypadło im w udziale. Stąd powstało rozprzężenie w narodzie i rozpętanie niskich instynktów, rozbudzenie chciwości i życia nad stan, gonitwa za łatwym zyskiem i szybkiem zbogaceniem się ze szkodą państwa i Ojczyzny.

W ten sposób życie społeczne w samem zaraniu zatrute zostało niesumiennością i nielojalnością tych, którzy mieli dawać przykład i przodować innym w państwie. Nad potrzebami ducha i dobrem publicznem zapanowała prywata i osobisty interes niejednego z tych, którzy dorwali się do władzy.

To też publicysta polski niedawno przecie pisał o nas te słowa: „W Polsce trzeba wychować jeszcze wszystkie klasy społeczne, bo na wszystkich szczeblach naszej drabiny społecznej spotykamy teraz paskarzy, łapowników, wymijaczy prawa. Jest to objaw powojenny, wojna pozostawiła nasze życie w zupełnej dezorganizacji. Ale właśnie dlatego musimy wychować wszystkie nasze klasy społeczne przez *budzenie sumienia, obowiązkowości i poszanowania prawa.*“ [1])

Od wychowania w duchu obywatelskim i w poczuciu państwowości polskiej szerokich mas zależy przyszłość nasza, gdyż państwo opiera się na tem poczuciu, a siłę jego stanowi duch i męstwo w narodzie.

---

[1]) Edward Czekalski: Podstawy kultury narodowej. („Świat“ z d. 22 września 1922 r.)

„Zdrowie organizmu społecznego“ — mówi słusznie T. Dzieduszycki — „zależy od tego, o ile zorganizowano wewnętrzny chaos w człowieku, opanowano anarchję ślepych instynktów i subjektywizmu i zwyciężono ciasny egoizm, przez rozszerzenie podmiotu „ego“ i wprowadzenie doń wyższych uczuć i sił duchowych, przedewszystkiem zaś natury moralnej, czyli *społecznej*.“

„Państwo to całość, której cząstkę każdy w sobie piastuje i z siebie wytwarza w formie ładu i solidarności, któremi potrafi przyczynić się do dzielności, do realizowania danych tendencyj rozwojowych, całości społecznej.“

„Jeśli każdy obywatel od młodości nie nauczy się czuć, że jest zawsze w służbie wyższych celów, niż bezpośrednia i namacalna korzyść osobista, to cała wiedza jego i znajomość praw, będzie tylko środkiem do cynicznego pozwalania sobie na wszystko, byle tylko nie zostać schwytanym na gorącym uczynku.“ [1])

Jest to program na dziesiątki lat, jeżeli nie na wieki całe, ale musi on być spełniony, jeżeli państwo nasze ma być trwałe i ostać się zwycięsko śród swych zewnętrznych i wewnętrznych wrogów. Dziś, niestety, jesteśmy jeszcze bardzo daleko od tego ideału, brak nam zmysłu społecznego i poczucia państwowości.

Rasa nasza uczuciowa, z gruntu irracjonalna, nałogowo skłonna do marzycielstwa, dziedzicznie obciążona lenistwem słowiańskiem, nerwowo wyczerpana, od upustu krwi anemiczna, a wskutek zaniedbania higjeny słabo rozwinięta fizycznie, — jest przytem wybujała indywidualistycznie, stąd tak trudno nam wdrożyć się do karności, do poszanowania prawa i sprawiedliwości, do pełnienia należycie swych obowiązków.

Najświętsze prawa i obowiązki tłumaczymy sobie subjektywnie, wedle naszego „widzimi-się“, dlatego takie u nas nieposzanowanie rozporządzeń i przepisów, taka dowolność w pełnieniu obowiązków, taki wreszcie chaos panuje u nas w urzędach i w administracji.

---

[1]) U podstaw usprawnienia pracy (Warszawa 1925), str. 63.

Szerokie masy — pomimo swej niezaprzeczonej religijności — pod względem etycznym stoją u nas niżej od narodów protestanckich Szwecji, Danji i Norwegji, gdzie nie zamykają mieszkań, nie pilnują ogrodów i drzew owocowych po drogach, gdzie bez nadzoru zostawiają obok skrzynek pocztowych paczki opieczętowane i zaadresowane, a nikt tego nie [illegible] nie niszczy, jak u nas.

[illegible]? Skąd ta różnica? Wszak lud nasz z natury jest o wiele [illegible] a przytem religijniejszy, od narodów Północy?

Tak, ale [illegible]m od wieków był s i l n y r z ą d, który karał surowo za najmniejsze nawet przestępstwo przeciwko prawu lub moralności publicznej, czego u nas nie było i dotąd niema, niestety. Wiele złego uchodzi u nas bezkarnie, wielu ludzi nieuczciwych i bez charakteru sięga u nas po publiczne urzędy, zajmują wysokie posady, otrzymują nawet odznaczenia i ordery, a to gorszy maluczkich i źle wpływa na ich charakter.

Ta *bezkarność*, niewłaściwa tolerancja to *pierwsza przyczyna dzisiejszego upadku w kraju.*

Druga to *brak należytej organizacji*, brak opieki państwowej dla pracy i zapewnienia każdemu możności rozwoju, a przynajmniej normalnej egzystencji i środków do życia, bez czego trudno wymagać od ludzi, aby szanowali cudzą własność i strzegli się kradzieży.

„Warunki społeczne, zapewniające każdemu lepszą egzystencję i zaspokojenie koniecznych do życia potrzeb, dopiero czynią ludzi przystępnymi wpływom moralnym i podatnymi do pracy nad postępem społecznym. Nędza jest nietylko stałem, ale wręcz koniecznem źródłem przestępstw i instynktów zbrodniczych, nagromadza materjały palne, z których w pewnej chwili jedna iskra wywołać może krwawą rewolucję, względnie lokalne zaburzenia i przewroty, będące chorobą i nowem osłabieniem anemicznego organizmu państwa.“ [1])

Tymczasem w kraju naszym dalecy jeszcze jesteśmy od zapewnienia każdemu obywatelowi takich warunków egzystencji, które umożliwiłyby mu prawidłowy rozwój życia rodzinnego i stosowania się do praw i przepisów moralności.

[1]) T. Dzieduszycki, tamże.

Dość wspomnieć o emerytach, o bezrobotnych, których liczba dosięga kilkuset tysięcy, o tych wreszcie, którzy choć mogą pracować, nie mają zapewnionego rynku zbytu — są to przemysłowcy i fabrykanci nasi.

Produkty zagraniczne zabijają nasz przemysł i utrudniają zbyt naszych wyrobów, bo są o wiele tańsze i lepsze, niż nasze.

„W Polsce", mówi tenże autor, „ustawicznie [illegible] tego i kurczenie się rynków zbytu, wywołane przesta[illegible] jednostronnemi poglądami politycznemi i gospodar[illegible]mi, powoduje coraz większy zastój, wzrost drożyzny, zwłaszcza dóbr kulturalnych, czyli uwstecznienie życia naszego na wszystkich polach, specjalnie zaś odnośnie do kultury i cywilizacji."

Na potwierdzenie tego dość jest porównać ceny książek polskich i francuskich naprzykład: te ostatnie są dwa do trzech razy tańsze od naszych!

W takich warunkach wydajność pracy się zmniejsza, ustaje życie normalne, a nastaje wegetacja. Jakoż obecnie w Polsce wydajność pracy w każdej dziedzinie spadła bardzo znacznie, a w niektórych stacza się coraz niżej, grożąc katastrofą ekonomiczną. Jak w takich warunkach mogą prawidłowo rozwijać się charaktery?

Zadaniem organizacji państwowej jest rozwój jednostek celem zbogacenia się narodu i zwiększenia ogólnej wytwórczości i postępu.

Działalność państwa o tyle ma rację bytu, o ile zmierza ku temu celowi i jest mu podporządkowana, w przeciwnym razie państwo nie spełnia swej roli obrońcy, opiekuna i wychowawcy swych obywateli.

W takich warunkach największe nawet wysiłki rodziców i wychowawców niewiele wydadzą owoców, bo najsilniejszy i najpotężniejszy czynnik, t. j. k o n i e c z n o ś ć ż y c i o w a, będzie im przeciwna, niszczyć będzie ona to, co dom, Kościół i szkoła zasieją dobrego w duszy dziecka. Oto zasadnicze prawo życia społecznego, od którego spełnienia jesteśmy jeszcze daleko.

18. Alkoholizm a charakter.

O wpływie alkoholu na zdrowie mówiliśmy w rozdziale czwartym, pozostaje jeszcze do omówienia wpływ alkoholu na charakter i moralność człowieka, co uczynimy obecnie.

Jak wiemy już z poprzednich wywodów, Polaka cechuje przewaga wyobraźni i uczuciowości nad rozumowaniem, dla ustalenia przeto i poprawy charakteru trzeba nam pohamować fantazję i uczucie, a wzmocnić rozum i wyrobić w sobie zasady i przekonania.

— Czy używanie alkoholu sprzyja temu, czy też działa przeciwnie?...

Nie mówię tu naturalnie o pijaństwie, bo ono — jak wiadomo — rozbestwia człowieka i popycha go do największych zbrodni; ale mam na myśli umiarkowane używanie alkoholu w tej formie, jaka się u nas zwykle praktykuje.

Czy takie umiarkowane picie działa dodatnio, czy też ujemnie na charakter Polaka?

Nauka dzisiejsza odpowiada na to, że nawet umiarkowane używanie alkoholu osłabia władze umysłowe i zmniejsza nasz krytycyzm, a natomiast pobudza naszą wyobraźnię i zmysłowość. Już taka drobna ilość alkoholu, jaka zawarta jest w jednym kieliszku wódki lub kilku kuflach piwa, upośledza nasze funkcje myślenia i refleksji, obezwładniając nasz umysł i rozsądek.

Alkohol poraża bowiem pewne części mózgu, a przedewszystkiem te, które są połączone z wyższemi przejawami myślenia, jak sąd, namysł, refleksja, krytycyzm i uwaga. Oto, co mówią o tem lekarze:

„Objawy porażenia ośrodków hamujących występują w sposób bardzo pouczający już po pierwszym kieliszku, wy-

pijanym niejednokrotnie na bardzo silne naleganie gościnnych gospodarzy.

„Alkohol poraża świadomość już przy pierwszym kieliszku i wskutek tego człowiek staje się mniej odpornym na własną chęć i namowy do wypicia dalszych kieliszków. Siła woli właśnie polega na tem, aby się powstrzymać od pierwszego kieliszka... Picie kieliszka wódki przed obiadem jest chronicznem zatruwaniem się alkoholem, a człowiek, używający tego kieliszka wódki, *jest alkoholikiem*...“

„Stale trwające działanie alkoholu, przedewszystkiem prowadzi do zboczeń w normalnem życiu duchowem człowieka.“[1])

Tyle prof. Popielski, a dr. Roszkowski dodaje, że już po użyciu 30 gramów alkoholu pamięć nasza przyćmiewa się i zmniejsza się o połowę, refleksja słabnie, a myśl staje się płytsza.

Dr. Roger Vogt, profesor psychjatrji w Chrystjanji, idzie dalej jeszcze. Stwierdził on, że nawet 15 gr. alkoholu, t. z. pół litra piwa, osłabia już umysł i utrudnia uczenie się napamięć.

Wreszcie dr. Helenius pisze: „Już jedno ostre zatrucie alkoholem wywołuje zmiany w korze mózgowej. Skutki tych zmian są: utrudnione pojmowanie, osłabienie biegu myśli, nakoniec wzmożenie wrażliwości psychometrycznej równolegle z zanikiem sił i utrudnienie zupełnego panowania nad ruchami. Działanie większych dawek alkoholu może trwać 24—48 godzin i jeżeli dawkę tę odnawia się regularnie, zanim znikły skutki ostatniej dozy alkoholu, już po kilku dniach następuje trwałe obniżenie zdolności umysłowych na rozmaitych polach.“[2])

Takie jest działanie alkoholu na rozum, a jakie na wyobraźnię? Potęguje on w nas fantazję, zwiększając wpływ naszych wyobrażeń, które u alkoholików wyłamują się z pod kontroli rozumu i refleksji.

---

[1]) Dr. Leon Popielski: Wpływ alkoholu na ustrój (Lwów 1912).

[2]) Kwestja alkoholizmu (Poznań 1910), str. 197.

„Pod wpływem oszołomienia alkoholowego“, mówi prof. Duchowicz, „wzrastają w oczach pijących rzeczy małe, nawet drobnostkowe, do kwestji pierwszorzędnej wagi, odwrotnie zaś rzeczy wielkie, mogące przynieść nieobliczalne skutki, przeocza się jako drobiazg małoznaczny. Tego rodzaju błędne pojmowanie rzeczywistości prowadzi do bójek w obronie rzekomo zadraśniętej czci własnej, to znów do poniewierania najbliższej rodziny, do krzywdzenia najniewinniejszych albo też do podnoszenia ludzi przeciętnych lub nawet nędznych do rzędu wielkich charakterów, wprost genjuszów.“ [1])

W takich warunkach wola wydana jest na łup wyobrażeń i impulsów, które na nią działają bez należytej kontroli rozumu. Możemy sobie łatwo wyobrazić, jak ujemnie wpływa to na charakter człowieka. Wystarczy teraz jakaś drobna zewnętrzna podnieta, aby nastąpiło wyładowanie energji podnieconego alkoholem człowieka w postaci nietaktu, krzyku, gwałtu, nieostrożnego postępowania lub nawet występku i zbrodni.

W stanie takiego alkoholowego podniecenia popełniają się najczęściej wykroczenia przeciw moralności. „Większość mężczyzn, odwiedzających prostytutki, po raz pierwszy weszła na tę drogę pod wpływem alkoholu“, mówi dr. Helenius.

A Seved Ribbing dodaje: „Zatrucie alkoholem głównie winne jest temu, że nasza młodzież męska znosi ohydną niewolę pozamałżeńskich stosunków płciowych...“

„W stanie upojenia przyzwyczaja się człowiek do postępków, przeciw którym w innym razie nastąpiłaby reakcja, a przezwyciężywszy i stłumiwszy głos tradycji i wstydliwości, zatrzymuje on występek jako przyzwyczajenie i stara się wmówić w siebie, że jest mu to potrzebą.“ [2])

Ciekawą pod tym względem statystykę podaje nam Dr. Forel. Statystyka ta dotyczy 219 wypadków zarażenia syfilisem (190 u mężczyzn, a 29 u kobiet). Pytania, sformułowane przez dra Forela, brzmiały:

---

[1]) Napoje alkoholowe i ich wpływ na duszę i ciało człowieka. (Lwów), str. 46.

[2]) Dr. Matti Helenius: Kwestja alkoholizmu, str. 250 (Poznań, 1910).

Czy zakażony w momencie zakażenia był:

a) alkoholikiem chronicznym i przytem pijanym?
b) alkoholikiem chronicznym lecz niepijanym?
c) pijanym?
d) lekko podnieconym wskutek użycia alkoholu?
e) zupełnie trzeźwym?
f) czy wreszcie stan jego nie da się stwierdzić?

„Tylko u ośmiu mężczyzn", mówi dr. Forel, „nie dało się stanu oznaczyć, pozostaje więc 182 mężczyzn i 29 kobiet. Wyrażając rzecz w procentach otrzymamy, że u 76,4% mężczyzn i 65,5% kobiet zarażenie odbyło się pod wpływem używania alkoholu. Najliczniejszych faktów dostarczyła rubryka d) lekko podchmielony". Podpadło pod nią 86 mężczyzn i 13 kobiet. Zupełnie pijanymi było 42 mężczyzn i 2 kobiety, trzeźwymi 43 mężczyzn i 10 kobiet. Zdaje się — kończy dr. Forel — „że te liczby mówią same za siebie."[1])

Te smutne, tragiczne wprost następstwa „lekkiego podchmielenia" stąd pochodzą, że alkohol nietylko paraliżuje w nas świadomość niebezpieczeństwa i niszczy ośrodki hamujące, ale jednocześnie podnieca płciowość, pobudza zwierzęce popędy i zmysłowość. Piwo lub wino, w małych nawet dozach, wywołuje w nas psychiczne podniecenie i mniej lub więcej silne płciowe podrażnienie, które rośnie z każdym nowowypitym kieliszkiem, potęgując w nas żądze cielesne. U kobiet pod wpływem alkoholu objawia się tem silniej *„libido sexualis"* przy równoczesnem zahamowaniu wszelkich wrażeń duchowych. Stąd też alkohol w najmniejszych nawet dozach jest dla kobiet bardzo niebezpieczny, dlatego też odgrywa on tak ważną rolę przy wszelkich uwiedzeniach i zgwałceniach.

U mężczyzn pod wpływem alkoholu popęd płciowy staje się dziki i niski, szuka zaspokojenia w najordynarniejszy sposób tak, że wkońcu zezwierzęca on człowieka, robi go brutalnym i dzikim. Alkohol początkowo zwiększa i potęguje w nas zmysłowość, a wkońcu kazi wrodzone popędy, niszczy szlachetne uczucia i zabija ideały.

[1]) A. Forel: Alkohol, dziedziczność i życie płciowe, str. 13.

„Usposobienie i charakter człowieka“ — mówi dr. Klecki — „zmieniają się pod wpływem alkoholu w bardzo niekorzystny sposób: zanikają wszelkie uczucia idealne i pojęcia etyczne, poczucie honoru i godności osobistej, panowanie nad namiętnościami, oraz poczucie estetyczne; obok pewnego znieczulenia moralnego słabnie wola, inteligencja, powstaje wstręt do pracy, zobojętnienie, skłonność do wzruszeń nerwowych i wielka drażliwość; rozwija się samolubstwo, upór, bezwzględność, gwałtowność, okrucieństwo i cynizm, niekiedy zaś depresja ogólna, posępność i niechęć do życia.“ [1])

A prof. Duchowicz w ten sposób opisuje wpływ alkoholu na charakter człowieka: „Tak często spotykane objawy niedbałości w wykonaniu obowiązków, wstręt do pracy, kłamstwo, zazdrość, mściwość, sobkostwo, a przedewszystkiem o s ł a b i e n i e w o l i i cały szereg innych przywar ducha miewają swój początek w działaniu alkoholu na komórki mózgowe“ [2]).

Skutki alkoholizmu nie ograniczają się jednak do ujemnego wpływu na charakter człowieka, ale sięgają do podwalin życia społecznego i podkopują je od wewnątrz: *alkoholizm niszczy rodzinę*, która jest kolebką społeczeństwa, — na tem polega jego największa szkodliwość!

Alkoholizm zabija w człowieku miłość rodziny i przywiązanie do otoczenia, rozwija w nim egoizm do tego stopnia, że alkoholik dla zaspokojenia swego pragnienia gotów jest poświęcić szczęście swych dzieci, spokój i honor własnej żony.

Obecny upadek życia rodzinnego jest w związku z rozwojem alkoholizmu w dzisiejszem społeczeństwie. W ten sposób alkoholizm godzi w sam rdzeń życia społecznego i narodowego, dlatego też słusznie uważany jest za *największego wroga ludzkości*...

Lecz co właściwie rozumiemy przez to miano alkoholizm?

Odróżnić należy alkoholizm *przejściowy*, czyli jednorazowe nadużycie trunków wyskokowych, od *chronicznego*, czyli stałego używania ich, choćby w małych dozach, ale ciągle.

---

[1]) Dr. K a r o l K l e c k i: Alkoholizm i antyalkoholizm. (Kraków 1904), str. 22.

[2]) Tamże str. 46.

Jest to t. zw. *picie umiarkowane* wódki, piwa lub wina stale przy śniadaniu, obiedzie czy wieczerzy.

Ten rodzaj zatruwania się alkoholem szkodliwszy jest jeszcze od jednorazowego upicia się, to ostatnie bowiem wstrętne jest i odrażające samo w sobie, podczas gdy t. z. *umiarkowane picie* ma pozory niewinnej przyjemnostki a w gruncie rzeczy podkopuje organizm, niszczy zdrowie, psuje charakter i przedwcześnie prowadzi człowieka do grobu, jak to niejednokrotnie wykazała statystyka.

* * *

Niebezpieczeństwo alkoholizmu w zmartwychwstałej Polsce uświadomił sobie rychło pierwszy nasz sejm ustawodawczy, uchwalając dnia 23 kwietnia 1920 r. ustawę przeciwalkoholową, aby przez redukcję szynków i ograniczenie sprzedaży napojów alkoholowych skutecznie zapobiec złemu.

Ustawa ta, gdyby została wykonana, mogłaby być chlubą naszą, albowiem Polska wyprzedziła tu państwa Zachodniej Europy, przyznając gminom prawo decyzji za pomocą plebiscytu o tem, czy w danej miejscowości karczma ma istnieć, czy nie.

Jesteśmy jednak narodem wielkim w zamiarach i pomysłach, małym w wykonaniu i w czynie: ustawa przeciwalkoholowa z d. 23 kwietnia 1920 r. dotąd nie została przeprowadzona. Zapowiedziana redukcja szynków i karczem w Polsce dotąd pozostała... na papierze.

Wedle tej ustawy powinnoby być obecnie u nas 12 000 szynków, tymczasem wedle ostatniej statystyki jest ich 27 250, czyli, że jeden szynk wypada u nas na 1100 mieszkańców, podczas gdy wedle ustawy powinien wypadać jeden na 2500 mieszkańców.

W województwie lwowskiem, które liczy 2 718 000 mieszkańców, wedle ustawy powinno być 1087 szynków, tymczasem jest ich aż 7397, czyli o 6310 za wiele. W województwie poznańskiem winno być 790 szynków, a jest ich obecnie 5433; w innych województwach również mamy szynków ponad miarę. Widzimy stąd, że ustawa z d. 23. IV. 1920 r. w naszem państwie nie została dotąd całkowicie przeprowadzona.

Biblioteka [illegible] w Rawiczu
L. inw.

— Dlaczego? Co było przyczyną tego karygodnego zaniedbania?

Odpowiedź na to pytanie odsłania nam krótkowzroczność naszych przewodników państwowych. Przyczyną niewykonania dotąd tak mądrej i potrzebnej dla moralnego podniesienia narodu ustawy był własny nasz rząd, który dwukrotnie — bo w 1921 i w 1923 r. wnosił do sejmu nowele, niweczące siłę i wartość pierwotnej ustawy.

Targi i układy, jakie stąd powstały i dotąd toczą się między rządem a komisją sejmową, wstrzymały wykonanie ustawy do czasu, kiedy przyjdzie do kompromisu między zwolennikami i przeciwnikami ustawy, do których obok rządu należą przedewszystkiem szynkarze.

Jak ten kompromis wpłynie na zaprowadzenie wstrzemięźliwości w kraju i podniesienie moralnego poziomu jego mieszkańców, łatwo przewidzieć.

Tam, gdzie jak u nas, uświadomienie o szkodliwości alkoholu jest małe, wola słaba, a pokusy liczne i silne, dla uchronienia ludzi od trucizny alkoholowej należałoby przedewszystkiem ograniczyć liczbę szynków, która obecnie jest nadmierna i wygórowana. Rząd nasz nie może jednak zdobyć się na to, bo sam z wódki ciągnie olbrzymie zyski, a strat moralnych i materjalnych, jakie stąd płyną dla państwa i społeczeństwa, rząd nasz nie przewiduje.

I w tem właśnie tkwi nasz tragizm. Ci, co przedewszystkiem winni dbać o podniesienie moralności w kraju i przyczyniać się do poprawy charakterów, dla materjalnych korzyści sami przyczyniają się do szerzenia pijaństwa, a tem samem do zepsucia w kraju.

Jak trudno w takich warunkach pracować nad podniesieniem moralności i naprawą charakterów! A jednak trzeba to czynić, bo inaczej grozi nam fizyczna i moralna degeneracja. Używanie alkoholu nietylko nie zmniejszyło się u nas po wojnie, ale zwiększa się stale, a co gorsza alkoholizm przenika już do dzieci i zatruwa przedwcześnie ich młode organizmy.

Sprawą tą zajmował się niedawno dr. Miklaszewski w Łodzi i doszedł do bardzo smutnych spostrzeżeń. Badał on w 1924 r. 2500 dzieci szkół powszechnych w Łodzi i stwier-

dził, że z tej liczby 50,4% dzieci używa alkoholu r z a d k o, 24% c z ę s t o, a 7,6% używa go s t a l e, tak, że dzieci te przychodzą nieraz do szkoły w stanie podchmielonym!

Są to cyfry wprost przestraszające, a nie można zasłaniać się tem, że w innych miastach stan prawdopodobnie jest mniej groźny, bo statystyka, jaką w Warszawie przeprowadził ks. Sopoćko, podaje podobne cyfry. Ks. Sopoćko zbadał 1503 uczącej się młodzieży w wieku od 7 do 24 lat i z tej liczby używających alkoholu było 549 (320 chłopców i 229 dziewcząt), a w tej liczbie c o d z i e n n i e pijących wódkę było śród c h ł o p c ó w 4,4%, a śród dziewcząt aż 8,3%!

Co z tego pokolenia wyrośnie, łatwo przewidzieć.

„Z moich osobistych wrażeń mogę skonstatować" — pisze dr. Miklaszewski — „że u niektórych chłopców, stale używających alkoholu, można było wykazać pewne cechy fizycznego i moralnego zwyrodnienia."

„Muszę zaznaczyć", pisze on dalej, „że pierwszy impuls do zaznajomienia się z alkoholem dają najczęściej rodzice i bliższe otoczenie dziecka. Przyczyna tych smutnych rzeczy zawsze ta sama, przerażająco niski poziom kultury środowiska, w którem przebywa dziatwa. Niski poziom kulturalny, brak uświadomienia o zgubnem działaniu alkoholu wogóle, a w szczególności na młody organizm, występna lekkomyślność — są to czynniki, sprzyjające rozwojowi alkoholizmu śród dziatwy."

Artykuł swój kończy autor słuszną uwagą, że „przedewszystkiem szkoła powinna wystąpić z systematyczną propagandą wstrzemięźliwości na wszystkich stopniach nauki, zacząwszy od pierwszych lat pobytu dziecka w szkole aż do końca." [1])

Postulatu tego szkoła nasza dotąd nie spełnia jak należy, bo ministerjum oświaty nie zajęło się jeszcze tą sprawą, jak powinno, pomimo że odbywające się w Warszawie i w Poznaniu kongresy przeciwalkoholowe kilkakrotnie domagały się tego.

Widzimy stąd, jak wiele jeszcze pozostaje u nas do zrobienia dla unormowania warunków prawidłowego rozwoju charakterów i przyspieszenia moralnego odrodzenia narodu.

---

[1]) Dr. Miklaszewski: Opieka nad dzieckiem, rok III, nr. 2.

19. Wnioski i wskazania.

Dobiegamy do końca naszych rozważań nad składnikami naszego charakteru i warunkami jego rozwoju, poznaliśmy ujemne i dodatnie jego cechy i widzimy, że ostateczne wyniki tych badań nie wypadły dla nas zbyt pochlebnie.

Stan ogólny zdrowia, które jest podstawą normalnego rozwoju charakteru, pozostawia u nas wiele do życzenia, a co gorsza nie znajduje należytego poparcia ani u rządu, ani w społeczeństwie.

Wedle statystyki urzędowej dra Kopczyńskiego pięć procent dzieci cierpi u nas na gruźlicę płuc, sześćdziesiąt procent choruje na skrofuły, z pozostałych przy życiu mało kto może poszczycić się kwitnącem zdrowiem, olbrzymia większość cierpi na bezkrwistość i anemję, a rząd zwinął ministerjum zdrowia publicznego... ze względów oszczędnościowych!

Alkoholizm do reszty podkopuje nasz organizm i czyni go mniej odpornym na epidemje i choroby, a rząd i społeczeństwo toleruje nadmierną liczbę karczem w kraju, mogąc na podstawie ustawy przeciwalkoholowej znieść je w całym kraju za jednym zamachem.

Fakta te świadczą, że my nie dbamy na serjo o podniesienie moralności i poprawę charakterów w kraju, a jednocześnie potwierdzają naszą niesłychaną *lekkomyślność*, którą uznaliśmy za najgłówniejszą wadę naszą.

W ciągu naszych badań w dziedzinie umysłu stwierdziliśmy brak refleksji i przewidywania, nadmierną ruchliwość i lotność umysłu, która utrudnia nam skupienie i planowe, systematyczne działanie, wskutek czego żyjemy chwilą dzisiejszą, nie troszcząc się o przyszłość; w dziedzinie woli skonstatowaliśmy brak wytrwałości, poczucia obowiązku i niedbal-

stwo; w dziedzinie uczuć stwierdziliśmy niezwykłe bogactwo, ale jednocześnie brak kultury, wskutek czego uczucia nasze łatwo wyrodnieją i zamieniają się w namiętności i złe nałogi.

O charakterze w takich warunkach trudno wyrokować. Brak tu pierwszej i najważniejszej podstawy charakteru: skupienia uwagi i umysłowej dojrzałości, bez których niema zrozumienia obowiązków i silnej woli pełnienia ich należycie.

Brak nam przytem zmysłu społecznego i narodowej solidarności. Wskutek wybujałego indywidualizmu stajemy zazwyczaj na stanowisku ciasnem, osobistem lub partyjnem i z tego stanowiska patrzymy na rzeczy. Nie rozumiemy tej najprostszej zasady, że rozwój, szczęście i postęp ogółu leży w interesie każdego z nas, a więc nikomu nie wolno być obojętnym na los i położenie bliźnich. Że dopóki nie będzie dobrze otaczającym nas jednostkom, dopóty i nasze szczęście jest niepewne i niezupełne.

Ba, my nawet własnego interesu nie rozumiemy należycie, bo nie zdajemy sobie sprawy z tego, na czem właściwie polega szczęście i przeznaczenie nasze na ziemi.

Natomiast panuje u nas jakieś przesadne pojęcie o własnej wartości, jakieś przeczulenie na punkcie własnego „ja“, czyli chorobliwa ambicja albo próżność, która idzie w parze z lekceważeniem i nieuszanowaniem bliźniego.

Wszystkie te wady są w nas, bo są one następstwem, wynikiem lekkomyślności, od której u nas mało kto jest wolny.

— Jakżeż w takich warunkach mówić o charakterze Polaków?...

— I czyż praca nad jego wyrobieniem nie będzie pracą syzyfową?...

Nie, bo *wszystkie te wady wraz z ich zasadniczem źródłem czyli lekkomyślnością ustępują, gdy Polak się odrodzi,* gdy płochy, samolubny i marzycielski Gustaw zamieni się w myślącego i kochającego ojczyznę Konrada.

W łonie Polaka obok jego wad mieści się skarb ukryty, siła niezwykła i niespożyta, która wynosi go ponad siebie

samego i daje mu panowanie nad ciałem i światem, — *siłą tą to duch jego, jego duchowość.*

Ona to czyni Polaka *człowiekiem wewnętrznym, człowiekiem wiecznym,* który zaczyna teraz olbrzymiemi krokami iść naprzód, zbliżać się do doskonałości przez stałe i ciągłe obcowanie z Bogiem.

„Co w nas jest postępującego ciągle", — mówi Mickiewicz, — „to nasz człowiek wewnętrzny, nasz duch. Postęp nie zależy na czem innem jak na rozwijaniu się naszego jestestwa wewnętrznego, na jego zbliżaniu się ku Bogu.

„Jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być mocniejszymi, bo to dowodzi, żeśmy bliżsi Boga, który jest wszechmocnością; jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszymi, a tem samem zbliżonymi bardziej do najwyższej dobroci; jesteśmy w postępie, kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej, jako połączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia."[1])

Kto raz wszedł na tę drogę, tego postęp i rozwój zapewniony, a charakter ustalony, bo tą drogą szły wszystkie wielkie duchy nasze od czasów konfederacji barskiej aż do wojny światowej, od Kościuszki i Trauguta aż do Sienkiewicza, Paderewskiego, Dmowskiego i ks. Skorupki.

W Polsce porozbiorowej, obok szarej i bezbarwnej masy pełno było wielkich, podniosłych i szczytnych charakterów, które długo jeszcze przyświecać nam będą swym przykładem niezwykłej pracy, poświęcenia się i ofiarności dla dobra bliźnich i wyzwolenia Ojczyzny.

Posiadali oni sekret wielkości i tajemniczą sztukę życia, której nam od nich uczyć się trzeba.

Cóż więc cechowało tych ludzi?

Czem różnili się oni od każdego z nas?

Oto *żyli oni w służbie idei, idei miłości Boga i Ojczyzny, idei służby powszechnej,* na tem polega sekret ich wielkości!

Polak każdy, skoro tylko przejmie się jakąś wielką ideą, zmienia się nie do poznania: *budzi się w nim duchowość,* a z nią

[1]) Kurs liter. słowiańsk. w tłum. Wrotnowskiego. (Poznań 1865), Tom 4, str. 118.

przychodzi panowanie nad sobą, męstwo, siła i odporność na wszelkie przeciwności i pokusy świata.

Polak, który żyje w służbie idei, przestaje być lekkomyślnym i płochym, próżnym i zmysłowym, a natomiast staje się dobrym, prawym, szlachetnym obywatelem kraju, wytrwałym pracownikiem i ofiarnym, aż do bohaterstwa posuwającym się rycerzem „dobrej sprawy". Dotąd był zmienny i niestały, bo żył pod wpływem wrażeń i uczuć chwilowych, teraz stał się pilny, wytrwały i słowny, bo żyje pod wpływem idei, której służy i która go prowadzi do coraz to wyższej doskonałości.

Umysł jego koncentruje się teraz i dojrzewa, nie tracąc swej intuicji i bystrości; wola nabiera stałości i wytrwałości, a uczucie jego potęguje się i uszlachetnia, czyniąc go zdolnym do największych nawet poświęceń i ofiar.

I oto mamy odpowiedź na pytanie, jak w Polsce tworzą się silne i szlachetne charaktery.

Polak staje się wielkim, *kiedy przestaje żyć dla siebie, a poczyna żyć dla drugich, kiedy zaczyna całą siłą służyć sprawie publicznej, kiedy nauczy się podporządkowywać we wszystkiem dobru ogólnemu.*

Służba dobrej sprawie jest kamieniem probierczym dla każdego Polaka, a przystosowanie się jego do misji dziejowej, jaką Bóg powierzył naszemu narodowi, jest tajemnicą jego szczęścia i wielkości.

„Każdy ruch duchowy", mówi Stan. Szczepanowski, „cechuje się przewagą celów ogólnych, narodowych lub społecznych nad celami osobistemi, i tem, co z tego założenia wypływa, *ograniczeniem potrzeb osobistych.* Porównujmy w historji naszej potrzeby osobiste takiego Staszica, Kościuszki lub Lelewela z potrzebami osobistemi przedrozbiorowego szlachcica, a zrozumiemy odrazu różnicę. Można nawet powiedzieć, że takie *ograniczenie potrzeb osobistych jest jedynym i koniecznym dowodem przeobrażenia wewnętrznego,* jedynym dowodem, że się już nie jest dzieckiem, ceniącem błahostki, jedynym dowodem, że Polak w swojej duszy sam dla siebie przeprowadził to, co zaleca całemu narodowi, to jest *podporząd-*

kowanie celów osobistych pod cele ogólne, że działa z zasady, a nie z chwilowej fantazji, i że duszę wichrowatą przeistoczył na duszę bohaterską.“ [1])

Przeobrażenie takie nie jest dziełem chwili, ani dnia jednego, ale wymaga długich lat pracy nad sobą i ciągłej kontroli własnych postępków. Pracę tę rozpocząć należy od badania samego siebie i na to poświęcić codziennie chwil kilka przy rachunku sumienia. Powinniśmy wówczas uprzytomnić sobie cały przebieg zajęć, myśli i uczuć naszych od chwili przebudzenia aż do wieczora; powinniśmy przypomnieć sobie treść rozmów i ocenić ich wartość, rozważając, o ile każde odezwanie się nasze było słuszne i trafne, czy też nierozsądne, pośpieszne lub niewłaściwe.

Powinniśmy dalej kontrolować nasze uczucia, pragnienia i popędy, zastanawiając się nad ich wartością i oceniając je ze stanowiska miłości Boga i bliźniego. Kontrola ta odnosić się winna przedewszystkiem do uczynków i postępowania naszego, do pełnienia swoich obowiązków względem Boga, bliźnich naszych i Ojczyzny, do zaniedbań i przewinień na tem polu.

Rozbiór ten kończyć się winien aktem żalu i skruchy za popełnione błędy, aby się one w nas nie utrwalały, a także odpowiedniem postanowieniem na przyszłość.

Postępowanie takie nietylko daje nam poznać samych siebie, ale jednocześnie kształci nasz charakter i pozwala nam się szybko doskonalić.

„Nic tak nie kształci, jak rozważanie własnego życia“ — mówi Ochorowicz — „trzeba jedynie nauczyć się rozważać, *nauczyć się uczyć samego siebie*, stroiować i poprawiać samego siebie.“ [2])

Przypuściwszy, że codziennie jedną tylko usterkę zauważymy w dziedzinie myśli, uczuć lub czynów naszych; a w następnych dniach ją poprawimy, to już wkrótce pozbędziemy się

---

[1]) Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych, str. 281. Pisma, tom pierwszy (Lwów, 1907).

[2]) Przyczynki do usiłowań naszego odrodzenia narodowego. (Warszawa, 1917), str. 96.

błędów i wad naszych, a idąc dalej tą drogą, dojdziemy wkońcu do *odrodzenia wewnętrznego*, które powinno być celem i zadaniem naszem w życiu.

Książka ta powinna ułatwić nam osiągnięcie tego celu, bo daje nam wskazówki, w jakim kierunku mamy badać siebie samych i jak przeprowadzić kontrolę nad sobą.

Nie zastąpi ona jednak samej kontroli, nie da przeto poznania samego siebie temu, kto nie zechce zastanawiać się nad sobą i robić codziennego rachunku sumienia.

Kto jednak zacznie zgłębiać i poznawać samego siebie, przed tym wnet odsłoni się świat nowy, świat wewnętrzny, świat *ducha*, który pięknością i bogactwem o wiele przewyższa świat widzialny, a w którym żyjąc, człowiek stanie się wnet tem, czem być powinien: *człowiekiem wiecznym, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże.*

20. O duszy polskiej.

Ludzie są indywidualni, bo mają indywidualne dusze, indywidualne są też narody, bo różne są ich dusze zbiorowe.

Inna jest dusza semicka, a inna aryjska, jak poucza nas o tem historja i życie codzienne, a śród Aryjczyków inna znów jest dusza germańska, a inna romańska lub słowiańska.

Każda z tych dusz ma swoje indywidualne cechy i przymioty, zależnie od posłannictwa i zadania danego narodu we wszechświecie. Zygmunt Krasiński mówi o narodach, że

„W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Co z piersi Twoich zesłanem jest tchnieniem
I narodowi odtąd — przeznaczeniem.
A są wybrane jedne przed innemi,
By o twą piękność walczyły na ziemi
I, krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
Były śród świata anielskim przykładem,
Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
Więcej miłości i więcej braterstwa."

(Psalm wiary.)

Śród Słowian najczystszą duszę aryjską mają Polacy, bo bez przymieszek fińskich, mongolskich lub innych.

Polska leży na pograniczu dwu kultur, na rubieży Wschodu i Zachodu, i stąd jej odrębne posłannictwo. Wbita klinem między protestanckie Prusy i schizmatycką Rosję, ma ona bronić wiary katolickiej przed ich atakami i szerzyć na Wschodzie kulturę zachodnią, ma być *„przedmurzem chrześcijaństwa"* przed bolszewikami, jak niegdyś broniła Europy przed Turkami i Tatarami.

Zygmunt Krasiński tak określił zadanie Polski:

„Bóg polskiej naszej rozkazał ojczyźnie,
„By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
„Niezamąconej prawości przykładem."

„Posłannictwem naszem jest przeto" — mówi on w liście do hr. Montalemberta — „wnieść przez cierpienie ducha ewangelię w stosunki tego świata."

Mamy wedle niego:

„Wylać Ducha na miljony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Bo cel świata — szlachetnienie."

Artur Górski mówi, że „polskość jest stanem walki o pewien porządek moralny, a nie o łapczywość narodową"[1]).

Powoławszy Polskę do tak wielkiego i szczytnego zadania, Bóg odpowiednio uposażył dusze Polaków, dając im większą niż innym narodom wrażliwość na piękno, prawdę i dobro, większe poczucie wolności i sprawiedliwości.

„Żaden z narodów na świecie" — mówi Ignacy Paderewski — „nie może się poszczycić takiem, jak nasz, bogactwem uczuć i nastrojów. Na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękkość kochania i dzielność czynu, liryzm, szeroką płynący falą i siłę rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą i męską rozwagę i smutek tragiczny starca i lekkomyślną wesołość młodzieńca."

Ta wyjątkowa wrażliwość duszy polskiej na wszystko, co wzniosłe, piękne i dobre, ta jej żywiołowa tęsknota za ideałem i wolnością sprawiła, że Polska z niesłychaną łatwością przyswoiła sobie kulturę Zachodu.

---

[1]) Na nowym progu. (Warszawa, 1918), str. 19.

„Polska, najmłodsze państwo Zachodu, z niewiarygodną szybkością i łatwością“ — mówi Przybyszewski — „osiągnęła szczebel tej samej wysokiej kultury, na który inne państwa z ciężkim mozołem w uciążliwej pracy długich wieków wspiąć się zdołały.“ [1])

„W romantyzmie przeżyła dusza polska całą swoją męczeńską tradycję“ — mówi on — „w Kasprowiczu przeżyła w sobie całą duszę ludzką takim bólem, tęsknotą, ogromem cierpienia, że zdolnem było rozsadzić piersi Lucyfera lub Prometeusza.“

„I o tyle jest bogatszą synteza duszy polskiej od każdej innej: nie dokonała się (ona) mocą filozoficznych dociekań, intuicyjnych bystrych koncepcyj bogatej umysłowości, ale mocą współczucia, współprzeżywania i współcierpienia ze światem całym — mocą olbrzymiej, żadnemu innemu narodowi nieznanej pojemności i intensywności potęgi UCZUCIA.“ [2])

Przybyszewski znakomicie uchwycił tu istotną właściwość duszy polskiej: jej zdumiewającą łatwość przyswajania sobie kultury Zachodu i wchłaniania w siebie wszystkiego, co jest najlepsze w dorobku całej ludzkości.

„My Polacy“ — mówi on — „mocą niesłychanej pojemności duszy naszej, jesteśmy w stanie objąć i zrozumieć i przeżyć nawet kultury całego świata...“

„Zasadniczy moment w kulturze polskiej narodowej to zdumiewająca synteza kultury Zachodu o całej niezmierzonej głębi uczuć duszy słowiańskiej — synteza najwytworniejszej kultury umysłowej z najgłębszą, najgorętszą, Chrystusową kulturą serca, właściwą li tylko ludom słowiańskim — kulturą serca tak wyczuloną i tak rozlewną, że gubi się w mrokach mistycznych wniebowzięć, wzlata w ponadobłoczną dal w mesjanistycznych tęsknotach i staje się już nietylko kulturą, ale — RELIGJĄ.“ [3])

I dlatego właśnie, że Polak tak bogatą ma duszę i tak wrażliwą na ideały, tak prędko dźwiga się on z upadku i tak łatwo poprawia z błędu.

„Mogła dusza polska błądzić po manowcach“ — mówi tenże autor — „mogła, nieświadoma jeszcze wielkiego swego po-

---

[1]) Szlakiem duszy polskiej (Poznań 1917), str. 11.
[2]) Tamże, str. 131.
[3]) Tamże, str. 52.

słannictwa, zaprzepaszczać się w bagnie „złotej wolności“ i „liberum veto“, aleć to ta sama dusza, która strzepnąwszy z siebie błoto źle pojętej wolności, objawiła się w całej swej świetności w uznaniu *„praw człowieka“* podczas Sejmu Czteroletniego w takiej rozciągłości, o jakiej żaden inny naród nawet najlżejszego pojęcia nie miał — ta sama dusza, która przez wiek cały miała bohaterskiem, męczeńskiem, w dziejach całej ludzkości bezprzykładnem poświęceniem uczyć Europę, jak za Wolność żyć i umierać należy.“ [1])

* * *

Drugi znamienny rys duszy polskiej, to jej przebogata, oryginalna twórczość na wszystkich polach działalności, a przedewszystkiem w dziedzinie sztuki i literatury.

Od czasu „wieku złotego“ aż po dzień dzisiejszy poszczycić się możemy twórcami o europejskiej sławie; nie idzie nam jednak w tej chwili o bogactwo naszej literatury, ale o jej rys znamienny, tak bardzo odbiegający od płodów literackich Zachodu: literatura nasza od samego początku aż do chwili obecnej, do Sienkiewicza i Reymonta, *jest nawskroś moralna.* Poeci i pisarze nasi czują swe wysokie posłannictwo, nie idzie im o to tylko, aby bawić i rozweselać ludzi, ale żeby ich podnosić i uszlachetniać. Nie istnieje dla nich sztuka dla sztuki, ani poezja dla zabawy i rozrywki, ale jedna i druga istnieje dla celów wyższych: *piękno idzie u nich w parze z prawdą i dobrem,* dlatego w utworach swoich prowadzą oni zawsze czytelnika w podniosłą krainę ideału.

Wszystko u nich płynie z ducha i dla ducha, a nic dla celów materjalnych; cnota jest dla nich najwyższym rozumem, a przeznaczeniem człowieka — żyć dla szczęścia i dobra bliźnich. Zygmunt Krasiński głosi ustawicznie:

„Że ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczon cnoty znakiem,
Bo na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie.“

[1]) Tamże, str. 45.

Orzeszkowa pisze w pamiętniku swoim: „Co do mnie, usiłowaniem mojem najsilniej naprężonem jest to, by mieć serce jak najczystsze i oddawać usługi jak największe ziemi i ludziom. Zdaje mi się, że tym tylko sposobem osiągam cel, dla którego przyszłam na świat."

To też o wybitniejszych pisarzach naszych powiedzieć można bez przesady, że są prawdziwymi wychowawcami narodu, najlepszymi pedagogami i przewodnikami na drodze cnoty i moralności chrześcijańskiej.

Pod wpływem poezji i literatury naszej w Polsce wyrobił się oddzielny typ *obywatela*, który oznacza więcej niż francuski — „citoyen", lub niemiecki — „bürger".

Każdy naród w ciągu dziejów tworzy swój typ odrębny, stanowiący właściwą cechę jego rasy.

Jak Niemcy tworzą typ intelektualny, rozumowy, Anglicy typ praktyczny, czynny, tak Polacy tworzą *typ moralny:* cnota jest ich siłą, a zarazem stanowi niezbędny warunek ich postępu i rozwoju.

Polak ma świecić „niezamąconej prawości przykładem", aby „wwiódł w miłość i mir ludy bliźnie". W Polsce ten tylko stanowi prawdziwy typ narodowy i ten tylko może być wielkim w narodzie, kto ma serce szlachetne i czyste ręce.

„U Polaków" — mówi Szczepanowski — „nigdy nie spotkać połączenia egoizmu z odwagą i wiedzą.

„Wiedza i odwaga, która gdzie indziej towarzyszy egoizmowi, u nas go wyklucza, i w narodzie polskim zawsze tylko pojawia się w związku z podniosłością charakteru i z wyrobionem poczuciem obywatelskiem."

„Bóg jest spraw moich świadkiem, a sumienie sędzią", mawiał książę Józef Poniatowski.

„Nie być nigdy sobą, jest to rzemiosło zgoła niezgodne z moim charakterem. Sądzę, że tyle tylko winienem mojej rodzinie, by być człowiekiem poczciwym, dobrym, walecznym i lojalnym", mówi książę Józef.

To samo stwierdzić powinien każdy z nas, jeżeli chce być prawdziwym Polakiem i rozwinąć należycie swego ducha. Aby dojść do tego, musimy wznieść się na pewną wyżynę moralną,

wydobyć ze siebie pewien *ton* zasadniczy, pewne *napięcie moralne: musimy żyć w służbie idei*, żyć dla Boga i Ojczyzny.

Sumienie jest regulatorem polskiej duszy, a probierzem wielkości Polaka jest jego wartość moralna. Cechy obywatelskie Polaka to przedewszystkiem jego czyny moralne, im one są wydatniejsze, tem lepszym jest on obywatelem swego kraju, tem wierniejszym sługą swej Ojczyzny. W życiu i działalności jego ujawnia się wtedy najwybitniejsza cecha Polaka — jego *duchowość*.

Umysł jego nabiera wtedy niezwykłej jasności, przenikliwości i twórczości, myśl jego skupia się i koncentruje, wyobraźnia rozwija się zbogaca, wola potęguje się i zdobywa na siłę niezwykłą, tak że działalność jego staje się teraz zdumiewająca, jak to niejednokrotnie wykazały u nas jednostki, owiane patrjotycznym, obywatelskim duchem. Ujawniają się wtedy niezwykłe cechy duszy polskiej: entuzjazm, zapał, odwaga, bezinteresowność, ofiarność, męstwo, wspaniałomyślność, rycerskość, bohaterstwo, poświęcenie mienia i życia, a obok tego — prostota i dobroć.

Stuletnia walka o niepodległość dostarcza nam całą galerję typów tego rodzaju, z których niejeden mógłby stanąć w szeregu męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Kroże i Pratulin śmiało porównać można do pochodni Nerona.

Dlaczego jednak brak ich w życiu codziennem? Dlaczego dziś taki upadek charakterów, dlaczego tyle mamy miernot, niedołęgów i samolubów? Dlaczego ogół, „masa“ (wedle wyrażenia Mickiewicza) „szara jest i plugawa“?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, idźmy dalej śladami duszy polskiej, dotrzyjmy do źródła jej wielkości i siły.

Polak prawdziwy — jak powiedzieliśmy — żyje w służbie idei, żyje dla Boga i bliźnich. Te wielkie przymioty jego mają swe źródło w pełnieniu swej misji dziejowej, w wierności swemu posłannictwu.

Podstawą tej służby i tego posłannictwa Polaka na świecie jest jego w i a r a, wiara w Boga, w Opatrzność i nieśmiertelność duszy ludzkiej. Jakoż wieszcze, poeci i przewodnicy nasi odznaczali się żywą wiarą i głęboką religijnością. Z utworów

ich ułożyć możnaby ewangelję narodową, która w niejednym wypadku zastąpiłaby nam objawienie.

Religijność tak silnie zlewa się u nas z poczuciem narodowem, że nie można ich od siebie rozłączyć: Polak a katolik to jedno!

Dusza polska bez życia religijnego nie znajduje nigdy pełni swego wyrazu: bez religijności niema u nas należytego rozwoju i uświadomienia sobie duszy, a tem samem niema tych cech podniosłych i szczytnych. Niestety, prawdziwa religijność należy dziś do rzadkości, zbyt często zastępuje ją indyferentyzm lub też formalizm religijny — i tu szukać należy przyczyny dzisiejszego upadku charakterów w Polsce.

„Tylko dusza, pragnąca doskonałości, to jest Boga, — może rozwijać się wzwyż", mówił Ludwik Bujalski.

„Właściwą drogę do ducha wskazuje Kościół — bo to droga do Boga... Gdy w myślach Boga zatwierdzimy i będziemy Go mieli w świadomości naszej, — nauczymy się po przez upadki nasze iść wskazaną drogą."

„Tę tylko drogę ma przed sobą indywidualizm polski. W Polaku wola może się wyrabiać tylko od wewnątrz... wskazanem tu być musi, że „nic dla cielesnego celu nie istnieje, a wszystko jest z ducha i dla ducha".

„Gdy celem staje się sam byt materjalny, zatraca się kierowniczą wartość i siłę ducha. Utrzymanie się w harmonji myśli, czucia i woli (konieczny warunek ducha), nie jest rzeczą łatwą. Przeszkadzają temu materjalne pożądania; przytem, w zależności od charakteru człowieka, jego właściwości i uzdolnień stany duchowe odbiegają od jedni bądź w kierunku uczuć, bądź myśli, bądź znów stanów czynnych."[1])

Tę harmonję wewnętrzną, tę jedność, to *wyzwolenie i panowanie w nas ducha tylko religja dać nam może*, bo tylko ona jedna prawdziwie nas wyzwala i uspakaja nasze serca.

Bez pomocy religji duch ludzki nie może się wyzwolić i opanować ciała, bo serca nasze pełne są pragnień i nic ziemskiego nie może ich uspokoić. „Stworzyłeś nas dla siebie, Pa-

[1]) Ludwik Bujalski: Kamień węgielny — o podstawę narodowego programu. (Warszawa, 1921), str. 49.

nie", mówi św. Augustyn, „dlatego niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie" (Wyznania, Księga I).

Najcharakterystyczniejszą cechą duszy polskiej jest tęsknota za czemś idealnem, za szczęściem prawdziwem i zupełnem, za panowaniem Królestwa Bożego na ziemi.

„Tęsknota" — mówi Przybyszewski — „to pierwiastkowa właściwość duszy polskiej, ...to żywiołowy, szamocący się rozpęd, nieokiełznany niczem rozmach, rwący się w bolesnej targaninie naprzód, — tęsknota duszy polskiej ma olbrzymie skrzydła, które na chwilę nie spoczywają — krążą wokół, ponoszą w dal w rozmachanym pędzie, rozścielają się do krótkiego spoczynku w górze, by znowu silniejszym jeszcze łopotem wybić się w niebiosa."[1])

„Myśl moja — woła Mickiewicz — „szybko leci w otchłanie błękitu,
Coraz wyżej i wyżej, aż do nieba szczytu,
A jako pszczoła topiąc żądło i duszę w niem grzebie,
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie."

Ta nasza tęsknota jest źródłem poezji polskiej, ale też źródłem naszego marzycielstwa, naszej nieopatrzności, niepraktyczności i nieprzewidywania, naszego braku poczucia realności i swego obowiązku, naszego wreszcie buntu i nieposłuszeństwa: Polak jest urodzonym rewolucjonistą.

Tęsknotę tę trzeba zaspokoić, jeżeli Polak ma być sobą, ma być prawym i cnotliwym człowiekiem. Otóż *to uspokojenie dać mu może jedna tylko religja Chrystusowa*, bo tylko ona wyzwala nas z ciemności i pożądliwości, z próżności i samolubstwa, tylko ona jedna przywraca nam wolność synów Bożych, do której tęskni i wzdycha nasza dusza.

Dlatego to dusza polska rozkwita w całej pełni i ujawnia swe bogactwo jedynie tylko w ludziach prawdziwie religijnych.

I to nam wyjaśnia przyczynę dzisiejszego niedorozwoju duszy i skarłowacenia myśli polskiej: jesteśmy chorzy na brak prawdziwej, głębokiej religijności, dlatego tylu ludzi u nas się marnuje, dlatego taki brak charakterów w społeczeństwie naszem.

---

[1]) Szlakiem duszy polskiej, str. 38.

Rozważania te nad duszą polską wskazują nam zarazem lekarstwo na tę chorobę: jeżeli chcemy ugruntować swój charakter i rozwinąć w całej pełni swą duszę, *musimy wrócić do Chrystusa,* do jedności i łączności z Nim jak najściślejszej, co stać się może tylko przez ugruntowanie w sobie i pogłębienie religji katolickiej.

Dusza polska ma wiele przymiotów i zalet, ale jest słaba, miękka, niedość pewna siebie i niedość samodzielna, łatwo ją suggestjonować i steroryzować, a wtedy ona się ugina i chowa w głąb, ukrywa swoje najlepsze rysy.

To właśnie stało się z nią w okresie popowstaniowym, w okresie pozytywizmu i pracy organicznej: dusza polska pod wpływem Żydów cofnęła się w głąb i zaczęła się wstydzić swej religijności.

Przewodnie hasło naszych Ojców: *„Bóg i Ojczyzna"* zostało przepołowione, a tem samem zblakło i stało się czczym frazesem, gdyż bez miłości Boga niemasz prawdziwej miłości Ojczyzny.[1])

Na szczęście duch pozytywizmu i niewiary, duch liberalizmu i indyferentyzmu religijnego mija zwolna z chwilą uświadomienia sobie przewagi Żydów w prasie i umysłowości naszej. Duch polski, odzyskawszy wolność polityczną, zaczyna wracać do swego przyrodzonego łożyska i z głębi duszy polskiej zaczyna się znów wydobywać nawierzch to, co stanowiło zawsze jej rys wybitny: *przywiązanie i miłość do Kościoła, a z nią zwrot do Chrystusa i Jego boskiej religji.* I to pozwala nam twierdzić, że jesteśmy u wrót odrodzenia narodowego, odrodzenia silnych i szlachetnych charakterów w Polsce.

---

[1]) Zgubny wpływ Żydów na nasze życie duchowe zwiększa się coraz bardziej wskutek opanowania przez nich głównych arteryj naszego życia umysłowego. „Zawojowanie Polski przez Żydów" — mówi Gustaw Olechowski — „odbywa się dla wielu umysłów niepostrzeżenie, a jednak idzie ono w szalonem tempie. Prasa, krytyka literacka, sama literatura, język nasz, sztuka, zawody wyzwolone, szkoły wyższe, ba, opinja publiczna są już na drodze do zupełnej niewoli żydowskiej" (Polska dziś a jutro, str. 104).

21. Różnorodność i klasyfikacja charakterów.

Charakter w pełnem znaczeniu tego słowa oznacza stronę dynamiczną postępowania danego człowieka, czyli jego *temperament*, oraz wyraża stronę statyczną, czyli jego *wolę*, ujętą w karby norm, przepisów i zasad moralności.

Tak pojęty charakter przedstawia tysiączne odmiany i rodzaje, skoro rozmaite bywają temperamenty i ich kombinacje u ludzi, a także różne bywają stopnie siły i napięcia woli ludzkiej, od słabych jej przejawów aż do bohaterstwa.

Oddawna starano się o to, aby te rozmaite rodzaje i gatunki charakterów ludzkich ująć w pewne zasadnicze formy i sprowadzić do pewnych rysów ogólnych, co umożliwiłoby nam podział i klasyfikację charakterów. Rzecz ta nie jest tak łatwa, jakby się to zdawało, to też pomimo licznych prób tego rodzaju klasyfikacja charakterów ludzkich nie jest jeszcze dokonana.

Najprostszą, ale też zarazem najogólniejszą klasyfikację charakterów podał William James.

Wedle niego podział i różniczkowanie się ludzkich charakterów zależy *od stopnia odporności* człowieka, czyli od jego większej lub mniejszej zdolności zwalczania przeszkód i pokonywania trudności w życiu.

Wedle Jamesa istotę charakterów energicznych stanowi nieugięta, niczem nieustraszona chęć walczenia, pójścia na przebój i zajrzenia w oczy niebezpieczeństwu. Usuwa ona przeszkody i niszczy zapory, które innych, mniej energicznych ludzi odstraszają od czynu, to też w życiu ona decyduje o losie i powodzeniu człowieka.

Odporność ta, ta chęć walki z przeciwnościami, nie u wszystkich ludzi bywa jednakowa, — stąd płynie zróżniczkowanie ludzkich charakterów. Jedni lubią wieczną wojnę, —

drudzy wieczny pokój; jedni szukają ciszy i spokoju, drudzy potrzebują walki, pewnego napięcia i ścierania się woli, pokonywania trudności, aby byli szczęśliwymi.

Dla nich szczęście musi być okupione wysiłkiem i ofiarą, bez których nie doznają spokoju, podczas gdy pierwsi wcale nie odczuwają tej potrzeby. Stąd podział zasadniczy charakterów ludzkich na *silne* i *słabe*.

„Istnieje" — mówi James — „pewna żądza, stanowiąca podstawowy element energicznych charakterów, gdyż w niej mieści się siła, niszcząca wszystkie przeszkody i zapory w życiu. Żądza ta, w formie najprostszej, to zwykła chęć walczenia, a w formie bardziej skomplikowanej — to gniewliwość, niecierpliwość, surowość i zły humor."

„Człowiek surowy chce żyć energicznie nawet wtedy, gdy energiczność swoją okupić musi cierpieniem. Czuje on potrzebę niszczenia czegoś w sobie lub w drugich... W chwili szlachetnego oburzenia, z gryzącą rozkoszą, rzucamy pod nogi największe przyjemności, jeśli staną nam na drodze do celu. Nic nas wtedy nie kosztuje wyrzec się naszych przyjaciół, naszych najdawniejszych przywilejów, dóbr i stosunków społecznych. W tem zapamiętałem ogołacaniu się ze wszystkiego znajdujemy nawet pewną surową rozkosz."

„To, co nazywamy słabością charakteru, polega", — mówi James — „na nieudolności wyrzeczenia się w chwili szlachetnego oburzenia swych niższych nawyknień, ulubionych słabostek, swych kaprysów zepsutego dziecka."

„To wystarczy nam dla wytłumaczenia, dlaczego istnieją na świecie różne charaktery." [1])

Jak widzimy, James bierze tu pod uwagę jedynie tylko siłę dynamiczną charakteru, a nie uwzględnia jego jakości ani też moralnej wartości, jest to więc bardzo ...prymitywna klasyfikacja charakterów, na której nie możemy poprzestać.

Wszak charaktery silne nawet pod względem dynamicznym różniczkują się między ludźmi: w jednym z nich przeważa siła rozumu, w drugim siła woli, a w trzecim potęga uczucia. To też Fouillée w książce swej o temperamencie i cha-

[1]) L'expérience religieuse, pag. 223.

rakterze nie poprzestaje na klasyfikacji Jamesa, lecz dzieli charaktery ludzkie na trzy kategorje, na ludzi uczuciowych, intelektualistów i ludzi czynu, wedle przewagi w nich serca, rozumu lub woli.

Klasyfikacja ta jest bardzo trafna, a nawet dokładna, bo obejmuje wszystkie odcienie psychy ludzkiej, wszystkie wrodzone jej tendencje i dążności, nie została jednak przyjęta przez innych myślicieli.

Paulhan naprzykład odrzuca ją jako powierzchowną i podaje inną klasyfikację, bardziej szczegółową i wykończoną. W charakterze ludzkim rozróżnia on dwa zasadnicze elementy — materjalny i formalny, i wedle ich rozwoju i kombinacji klasyfikuje ludzi.

Element materjalny stanowią wedle niego wrodzone każdemu człowiekowi dążności i pragnienia, jak chciwość, ambicja, chęć władzy i panowania i t. p. Element formalny stanowią zasady oraz sposoby, wedle których owe wrodzone nam skłonności ujawniają się nazewnątrz dzięki większej lub mniejszej logiczności, stałości, ścisłości, dokładności i konsekwencji w życiu i działaniu.

W dziele swem: „Les caractères“ podaje on dwa szeregi typów, charakteryzujące ludzi. Do pierwszej grupy Paulhan zalicza typy konkretne, sklasyfikowane wedle skłonności, przeważającej w danej jednostce; w drugiej grupie podaje on ocenę tychże ludzi wedle sposobów ujawniania przez nich swoich przyrodzonych tendencyj, — mamy tam przeto ludzi zrównoważonych, panujących nad sobą, dojrzałych, lub też impulsywnych, niezrównoważonych i niestałych.

W pierwszej grupie przechodzi on pokolei dążności człowieka, od czysto organicznych i materjalnych aż do najbardziej duchowych i subtelnych, dzieląc ludzi na następujące kategorje:

1°. Żarłoki, łakomcy, dla których jedzenie jest celem życia; tym przeciwstawia on ludzi umiarkowanych, powściągliwych w jedzeniu i piciu.

2°. Smakosze, wybredni w jedzeniu i piciu, którym przeciwstawia on ludzi obojętnych na jakość i wykwintność pokarmów.

3°. Erotycy, zmysłowi, lubieżni, którym przeciwstawia ludzi skromnych i wstydliwych z urodzenia.

4°. Czułostkowi, ckliwi, pieszczotliwi, a z drugiej strony ludzie niewrażliwi, chłodni i obojętni.

5 i 6°. Estetycy, miłośnicy piękna, i to w dwu kierunkach:

a) typ wzrokowy, rozmiłowany w pięknie rysunku lub kolorytu,

b) typ słuchowy, rozkochany w dźwiękach i tonach.

7°. Intelektualiści, w których myślenie przeważa do tego stopnia, że niechętni są do pracy i zajęć fizycznych, zato chętnie oddają się filozofii, nauce i literaturze. Do przeciwnej grupy należą ludzie praktyczni, dla których znów praca umysłowa ciężka jest i niepożądana.

8°. Uczuciowi, mający wrodzony wstręt do ścisłego, systematycznego myślenia, a w życiu kierujący się najchętniej sercem i popędem, dlatego skłonni do przesady i namiętności. Po przeciwnej stronie stoją ludzie nieczuli, obojętni, niewrażliwi na otoczenie.

9°. Dyletanci, powierzchowni w odczuwaniu i w rozumowaniu, dyletantyzm bowiem tyczy zarówno serca jak rozumu.

10°. Egoiści, żyjący tylko dla siebie i odnoszący wszystko do swej osoby, jakgdyby stanowili centrum świata. Przeciwstawiamy im altruistów, pełnych poświęcenia się i ofiarności, żyjących raczej dla drugich, niż dla siebie.

11°. Patrjoci, o silnem poczuciu narodowościowem, a obok nich kosmopolici, pozbawieni uczuć patrjotycznych.

12°. Politycy, należący zazwyczaj do jakiejś partji lub stronnictwa, a wskutek tego jednostronni, — przeciwstawiają się im bezpartyjni i apolityczni.

13°. Światowcy i samotnicy. Pierwsi szukają towarzystwa i przepadają za niem, drudzy zaś go unikają.

14°. Zawodowcy, oddani zupełnie swej profesji, — to też zawód na każdym z nich wyciska swe piętno.

15°. Skąpcy, a z drugiej strony rozrzutni i marnotrawcy.

16°. Ludzie, mający mniej lub więcej miłości własnej. Wyższa miłość własna polega na poczuciu swej godności i szu-

kaniu sławy, a przynajmniej dobrego imienia u ludzi, niższa — na chęci popisu, błyszczenia, imponowania drugim.

17°. Ambitni, szukający sławy, czego inni wcale nie pragną.

18°. Próżni, dumni, a nawet pyszni, a obok nich ludzie skromni, unikający popisu i rozgłosu.

19°. Żądni panowania i rozkazywania innym, a po stronie przeciwnej — chcący ulegać i słuchać drugich.

20°. Arystokraci, pragnący zawsze wyróżniać się od innych, a obok nich demokraci, rozmiłowani w równości, nie lubiący wyróżnienia.

21°. Strojnisie, rozmiłowani w strojach i błyskotkach, czego inni nie lubią i unikają.

22°. Karciarze, dla których hazard staje się celem życia, co dla innych jest czemś wstrętnem.

23°. Urodzeni optymiści, zawsze weseli, zadowoleni z siebie, lub też pesymiści, widzący wszystko w czarnych kolorach i narzekający na złe czasy.

24°. Wreszcie ludzie mniej lub więcej religijni, albo też pozbawieni religijności.

Taki jest — wedle Paulhana — rejestr wrodzonych nam dążności, które mają stanowić materjalną stronę charakterów. Nie wchodząc w to, czy lista ta jest wyczerpująca i zupełna, zauważyć trzeba, że niewszystkie z wyliczonych tu dążności są wrodzone, zawód bowiem nie należy do cech wrodzonych, lecz jest rzeczą nabytą. Partyjnictwo nie jest również cechą wrodzoną, lecz nabytą, tak samo politykomanja, chyba raczej dyplomacja.

Przejdźmy jednak do drugiej grupy Paulhana, to jest do jego klasyfikacji ludzi wedle ich zdolności reagowania na świat zewnętrzny, czyli wedle ich sposobu działania.

Wylicza on tu następujące typy:

1°. *Ludzie zrównoważeni i zharmonizowani* wewnętrznie. Jest to typ dodatni, choć nie zawsze znamionuje on dusze wyższe, gdyż można być zharmonizowaną miernotą.

2°. *Ludzie ujednostajnieni:* władze i skłonności podporządkowane są tu jednej, dominującej dążności, która góruje nad

wszystkiem i nadaje ton całemu życiu takiego św. Wincentego à Paulo, św. Teresy, czy też Darwina lub Newtona.

3°. *Ludzie panujący nad sobą*, którzy umieją sobie rozkazywać. Harmonja wewnętrzna jest tu rezultatem walki i pracy nad sobą. Typy takie spotykamy między ascetami, wojownikami i mężami stanu: siła ich leży w umiejętności panowania nad sobą.

Tym trzem typom dodatnim Paulhan przeciwstawia pięć typów ujemnych:

4°. *Ludzie nerwowi*, wahający się, niespokojni, skrupulaci, przeczący dla zasady każdemu.

5°. *Ludzie impulsywni*, wybuchowi, irytujący się o byle co, przerzucający się z jednej ostateczności w drugą.

6°. *Ludzie skomplikowani*, niejednolici, o przeciwnych sobie dążnościach, trudni do zharmonizowania.

7°. *Ludzie zmienni*, niestali, niesłowni, niekonsekwentni, bo niewyrobieni wewnętrznie.

8°. *Ludzie ulegający łatwo obcym wpływom*, podobni do chorągiewek na dachu.

Teraz następują przeciwne sobie typy:

9°. *Ludzie o szerokim horyzoncie*, światli, wyrozumiali i pobłażliwi.

10°. *Ludzie o ciasnym horyzoncie*, płytcy, małostkowi, często nawet pedanci i fanatycy.

11°. *Ludzie emocyjni*, wzruszeniowi, odznaczający się bogactwem uczuć, skłonni do namiętności.

12°. *Ludzie nieczuli*, niewrażliwi, obojętni.

13°. *Ludzie stali w uczuciach*, wierni.

14°. *Ludzie wytrwali w pracy*, pracowici.

15°. *Ludzie prawdomówni, weredycy*, odważni w głoszeniu swych przekonań.

16°. *Ludzie słabi, bojaźliwi*, niezdecydowani, a zarazem przekupni.

17°. Ludzie *uparci*, nieustępliwi.

18°. Ludzie *miękcy, zgodliwi*, ustępliwi, łatwo przystosowujący się do każdego otoczenia.

19°. Ludzie *twardzi, trudni w pożyciu,* nieugięci nieustępujący nikomu.

20° Ludzie *zapaleni,* pochopni do czynu.

21°. Ludzie *flegmatyczni,* kunktatorzy, z trudem decydujący się na czyn.

22°. Ludzie *subtelni, wykwintni* w obejściu, pełni delikatnych odcieni.

23°. Ludzie *wrażliwi na niedolę* bliźniego, ale zarazem drażliwi i obraźliwi.

24°. Ludzie *prości, naturalni,* dalecy od wszelkich subtelności i wyrafinowania.

Takie są wedle Paulhana ludzkie sposoby postępowania, reagowania na wewnętrzne i zewnętrzne pobudki, co w połączeniu z wyliczonemi powyżej przyrodzonemi skłonnościami tworzy przeróżne ludzkie charaktery.

Każdy pojedyńczy typ pierwszej serji możemy skombinować z poszczególnemi typami drugiej, a w ten sposób powstaną najrozmaitsze charaktery, — tak wedle Paulhana należy tłumaczyć niesłychaną różnorodność ludzkich charakterów.

W całej tej starannie obmyślanej, mozolnej kombinacji uderza nas rzecz jedna: brak wzmianki o rzeczy najważniejszej, brak uwzględnienia *duszy ludzkiej,* która w krystalizowaniu się charakterów odgrywa rolę najważniejszą.

Mamy tu typowy przykład metody, stosowanej przez dzisiejszych uczonych do rzeczy duchowych: duch w ścisłem znaczeniu tego słowa dla nich nie istnieje, a przynajmniej nie jest brany pod uwagę. O duszy samej w sobie wcale się nie mówi, bada się tylko jej poszczególne władze, a ponieważ bez poznania głębszego duszy niema poznania Boga, przeto o Bogu wcale się tu nie wspomina.

Jest to skarłowacenie, zmaterjalizowanie się myśli dzisiejszych filozofów i uczonych, którzy w rzeczach duchowych nie mogą stworzyć nic prawdziwie wielkiego, tworzą same miernoty.

To samo powiedzieć trzeba o klasyfikacji charakterów, opracowanej mozolnie przez Paulhana. Nie dotarł on do istoty rzeczy, bo nie uwzględnił *sumienia,* tego najpotężniejszego

wołania duszy ludzkiej, w którem przejawia się głos boży. Nie dał nam właściwego obrazu życia naszego, bo pominął *pragnienie serca* ludzkiego, które wybiega poza skończoność i *domaga się nieskończoności*, dlatego nie można mierzyć go ograniczonemi formułkami tego świata.

Kiedy chodzi o podział ludzi i klasyfikację ich charakterów, to przedewszystkiem uwzględnić należy zasadnicze przejawy ducha ludzkiego: głos sumienia i pragnienia serca, które najlepiej znamionują wartość człowieka, wszystko inne, to rzeczy drugorzędne i dodatkowe.

Można, a nawet trzeba rzeczy te brać pod uwagę przy klasyfikacji charakterów, ale nie można na nich poprzestać, a tem bardziej wedle nich oceniać ludzi.

To, co najbardziej różni ludzi, to są ich dusze, większe lub mniejsze, to znaczy mniej lub więcej zwrócone do Boga i szukające Go w otaczającej ich przyrodzie.

Można posiadać wielki rozum, silną a nawet żelazną wolę, genjalne zdolności, a pomimo tego mieć lichy charakter, jak to było u Fryderyka Wielkiego lub Bismarcka. Można nawet być genjuszem a nie mieć dobrego charakteru, jak widzimy to u Napoleona. I przeciwnie, można mieć przeciętne zdolności, zwyczajny rozum i wiedzę pospolitą, a mieć prześliczny charakter, jak podziwiamy to u Kościuszki.

Wszystko przeto zależy tu od duszy: im ona piękniejsza, bogatsza, lepsza, tem silniejszy i szlachetniejszy jest charakter. Piękność zaś duszy zależy od jej podobieństwa do Boga. Wprawdzie wszystkie dusze stworzone są na obraz i podobieństwo boże, wszystkie posiadają w sobie jakieś boskie rysy, ale nie w każdej duszy obraz ten jest dość wyraźny, nie w każdej rysy Boga są należycie uwydatnione. Już na świat dusze nasze przynoszą mniej lub więcej boskości, zależnie od uduchowienia i świętości przodków, a przedewszystkiem rodziców, życie zaś, wychowanie, świat, wpływy zewnętrzne, szkoła i otoczenie doreszty paczą lub uwydatniają w nas te boskie rysy duszy i to, w pierwszym rzędzie, decyduje o naszym charakterze.

Na czem te rysy polegają, wiedzieć trzeba przedewszystkiem, aby ocenić swój charakter i wiedzieć, jak go kształcić należy.

Otóż te znamienne rysy, wyrzeźbione w duszach naszych ręką samego Stwórcy, to *dążenie do prawdy, piękna i dobra wiecznego*, to *pragnienie harmonji i doskonałości*, to *szukanie szczęścia zupełnego i wiecznego*, co w gruncie rzeczy jest *dążeniem do Boga*, który jest najwyższą Prawdą, Pięknem i Dobrem nieskończonem. Grzech zaciera w nas te rysy boskie, bo jest odwróceniem się człowieka od Boga, a zwróceniem się do stworzeń, które przenosi on nad Stwórcę i Pana swego. Kto jednak strzeże się grzechu i pielęgnuje w sobie te wyższe aspiracje duszy, kto idzie za tym wewnętrznym pociągiem, w tym wyrabia się *dusza bohaterska*, zdolna do ofiar i poświęcenia na rzecz dobra, piękna i prawdy umiłowanej.

Skoro zaś człowiek raz wejdzie na tę drogę walki wewnętrznej i ofiar na rzecz ideału, wtedy Bóg wysłuchuje jego głosu i daje mu poznać siebie, z tem zaś poznaniem i umiłowaniem Boga przychodzi *prawdziwa wielkość duszy*. Teraz następuje tak silne opanowanie i ujarzmienie ciała przez ducha, że wszystkie jego skłonności przeobrażają się, harmonizują, udoskonalają do tego stopnia, iż człowiek zmienia się nie do poznania, odradza się i staje się jakby *„nowem stworzeniem"*.

Znikają wtedy te pierwotne grube, materjalne rysy, wedle których Paulhan ułożył swoją klasyfikację charakterów, modyfikuje się nawet jego sposób reagowania na zewnętrzne wpływy i wrażenia, bo wszystko w nim się harmonizuje wtedy i układa w pewien ład i porządek, znamionujący *człowieka doskonałego*.

Cóż zostanie przeto z proponowanej przez Paulhana klasyfikacji charakterów? Czy mamy ją odrzucić bezwzględnie?

Bynajmniej, możemy ją zatrzymać z tem zastrzeżeniem, że należy ją uzupełnić *klasyfikacją dusz ludzkich* wedle ich uzdolnienia do bohaterstwa. Miarą wielkości człowieka jest większa lub mniejsza skłonność jego do walki, do pracy, ofiar i poświęceń na rzecz ideału.

Gdzie tego brak, tam właściwie niema charakteru, bo niema uduchowienia, choć są rysy ludzkie, zaobserwowane tak

trafnie przez Paulhana. Tam będzie dopiero materjał na człowieka, ale nie człowiek, bo — jak powiedział jeden ze starożytnych filozofów — *„wielka to jest rzecz człowiek, ale trzeba nim być“*, być człowiekiem w pełnem znaczeniu tego słowa.

Ale badanie dusz ludzkich, sondowanie ich wewnętrznego urobienia i zdolności do heroizmu, to rzecz o wiele trudniejsza, niż obserwowanie ich rysów i przymiotów, — dlatego to klasyfikacja ludzkich charakterów napotyka na takie nieprzezwyciężone dotąd trudności.

Zakończenie.

Dobiegliśmy do kresu naszych badań nad poznaniem charakteru: zacząwszy od poznania temperamentów, instynktów, popędów, uczuć, myśli, pragnień i woli, doszliśmy wkońcu do duszy ludzkiej, a badania nad duszą doprowadziły nas do jej Stwórcy — Boga.

Tu leży kres naszego poznania, ale tu właśnie stajemy przed największą zagadką, bo powstaje pytanie, jaki jest udział Boga w formowaniu i kształceniu ludzkiego charakteru?

Jak widzieliśmy w ciągu tej pracy, charakter to rzecz bardzo skomplikowana, w małej tylko części zależna od nas samych, bo składa się na niego wiele rzeczy: usposobienie, odziedziczone po rodzicach, dusza, dana nam od Boga wraz z jej przyrodzonemi zdolnościami i władzami, wychowanie, jakie otrzymaliśmy w młodości, szkoła i wiedza w niej nabyta, wpływ otoczenia, duch czasu, w którym żyjemy, a wreszcie nasz osobisty wysiłek i praca nad sobą.

Zdawałoby się przeto, że na uformowanie i urobienie swego charakteru człowiek ma wpływ bardzo nieznaczny, wprost minimalny, bo czemże jest pojedyńczy wysiłek jednostki ludzkiej wobec tych wszystkich, tak potężnych wpływów dziedziczności, wychowania, szkoły, otoczenia i świata?... To też są filozofowie i uczeni, którzy wprost przeczą możliwości osobistego wpływu człowieka na charakter, twierdząc, że jest on czemś wrodzonem, niezależnem od nas i rozwijającem się według stałych, koniecznych, zgóry narzuconych nam form, jak u zwierzęcia lub rośliny.

Uczeni ci i filozofowie zapominają o jednej rzeczy, to jest o *udziale i współdziałaniu Boga w kształtowaniu się naszego charakteru.* Bóg, dając nam duszę, wpływa tem samem na

cały nasz ustrój wewnętrzny, a kierując naszemi krokami i prowadząc nas do swych celów, przyczynia się ustawicznie do urobienia naszego charakteru i ukształcenia sumienia.

Tak, powie kto może, ale to właśnie świadczy przeciwko naszej tezie, bo jeżeli do wpływu rodziny, domu, szkoły, świata i otoczenia dodamy jeszcze najpotężniejszy wpływ Boga, Stwórcy, Pana i kierownika naszego, to czemże będzie wtedy wpływ człowieka, słabej jednostki? Jaka będzie jego rola w kształceniu swego charakteru?

Otóż rola ta większa jest, niż sądzimy zazwyczaj, a wpływ człowieka na urobienie swego charakteru jest tak potężny, że może on powtórzyć za św. Pawłem te słowa: *„Wszystko mogę... w tym, który mnie umacnia“*, t. j. w Bogu.

Bóg bowiem, na żądanie człowieka, stać się może i staje nieraz jego sojusznikiem i współpracownikiem w wielkiem dziele odrodzenia i urobienia charakteru — i na tem właśnie polega wielkość i siła człowieka. Ma on wolną wolę, dlatego, jeżeli zechce, może wezwać pomocy bożej, a wtedy staje się tak potężnym i silnym, jak sam Bóg!

Niema wtedy dla niego słabości, z której nie mógłby się uleczyć, niema wady, z której nie mógłby się poprawić, niema trudności, której nie mógłby pokonać przy łasce i pomocy Bożej, — oto dlaczego jest on wprost niezwyciężony i wszechwładny niemal w urabianiu i kształceniu swego charakteru.

Wszystko to osiąga się w sposób bardzo prosty i pojedyńczy, dostępny dla każdego śmiertelnika, bo wystarczy do tego szczera, gorąca, pełna ufności i wiary modlitwa. I to jest najlepsza odpowiedź na zarzuty, że człowiek jest bezsilny wobec swej natury i nie może pokonać samego siebie, że musi ulegać przeznaczeniu swemu i nie może kształcić dowolnie swego charakteru.

— „Nie może“, odpowiadamy, „bo nie chce“. Jest słaby, bo nie chce się modlić, nie chce wzywać Boga do pomocy, i tu leży przyczyna jego bezsilności...

Kto nie chce wyzyskać najważniejszej i największej pomocy, jaką ma pod ręką i na każde wezwanie, i do budowania rzeczy tak wielkiej, ważnej i trudnej zarazem, jaką jest urobienie

charakteru, przystępuje sam, — ten naturalnie naraża się na niepowodzenie, ale winę tego musi przypisać sam sobie.

I jeżeli dziś tak częste są te niepowodzenia, jeżeli tak wielu ludzi narzeka dziś na brak charakterów w społeczeństwie, to przyczyna główna leży w tem, że ustało dziś współdziałanie ludzi z Bogiem, uciekanie się we wszystkiem do Jego wszechmocnej pomocy. Jesteśmy mali, słabi i bezsilni, wobec pokus, bo nie modlimy się jak należy.

Rozczytując się w psalmach Dawida, poznajemy źródło jego mądrości i wielkości. Król ten wielki i potężny ma wciąż na ustach te słowa: „Cor mundum crea in me, Domine, et spiritum rectum innova in visceribus meis!"

„Serce czyste stwórz we mnie, Panie, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich!" (Ps. 50. 11). Człowiek, który uczyni tylko jeden krok poza skończoność i wzniesie oczy ku nieskończoności, jest już zbawiony, bo Bóg go wysłucha; nie zatrzyma się on na drodze wewnętrznego udoskonalenia, na które wstąpił, bo kieruje nim sam Bóg.

„W dniu, w którym dusza czuje się spragniona wieczności", — mówi wnuk Renana, świeżo nawrócony do wiary Ernest Psichari, „w dniu, w którym naprawdę zapragnie ona jednej prawdy, w tym samym dniu zrobiła krok najważniejszy, jedyny, który jest od niej wymagany. *Reszta należy jedynie do Boga*".[1])

[1]) Głosy wołającego na puszczy (Poznań, 1925), str. 257.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa do drugiego wydania	5
Przedmowa do pierwszego wydania	7
Przestroga	21
1. Bliższe i dalsze określenie charakteru	27
2. Charakter a temperament	32
3. Temperament Polaków i jego pielęgnowanie	40
4. Czy temperament ulega zmianie?	47
5. Temperament a nerwowość	68
6. Charakter a instynkt	73
7. Charakter a uczucie	85
8. Udział i znaczenie rozumu w charakterze człowieka	102
9. Wola a charakter	116
10. Geneza aktu woli	135
11. Charakter a narodowość	141
12. Cnoty i wady nasze	164
13. Źródło złego	170
14. Nasze uczucia	179
15. Najpowszechniejsze z uczuć naszych	188
16. Nasze zboczenia woli	194
17. Próba syntezy	202
18. Alkoholizm a charakter	208
19. Wnioski i wskazania	216
20. O duszy polskiej	222
21. Różnorodność i klasyfikacja charakterów	231
Zakończenie	241

ERRATA.

Str.	6	wiersz	14	od	góry	zamiast:	złączone	ma być:	złączony
„	39	„	6	„	dołu	„	podaje	„ „	dodaje
„	40	„	12	„	„	„	krótkogłownością	„ „	krótkogłowością
„	60	„	13	„	góry	„	doostatka	„ „	do ostatka
„	66	„	6	„	dołu	„	im zaś	„ „	im on
„	170	„	13	„	góry	„	są wytrwali	„ „	nie są wytrwali
„	175	„	6	„	„	„	wielce	„ „	wiele
„	180	„	15	„	„	„	sharmonizowane	„ „	zharmonizowane
„	181	„	13	„	dołu	„	sharmonizowane	„ „	zharmonizowane
„	199	„	19	„	góry	„	niedotrzymania	„ „	niedotrzymanie
„	243	„	7	„	„	„	bezsilni,	„ „	bezsilni

Ks. dr. Jan Ciemniewski. **Katolicyzm a nasze odrodzenie narodowe.** Szkic historyczno-moralny. Poznań 1925. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Znany we Lwowie katecheta gimnazjalny, wychowawca całych pokoleń, zabierał już nieraz głos w różnych bieżących a ważnych sprawach, rzucając zawsze trafne, piękne i szlachetne myśli. Obecnie w cytowanej pracy zastanawia się autor nad kwestją rozdarcia narodu na „partje", bada przyczyny tego zjawiska i szuka drogi do odrodzenia. Zdaniem tego wychowawcy-kapłana społeczeństwo dzisiejsze nie żyje wedle prawdziwych zasad wiary, nie zna chrześcijańskiej miłości i w tem tkwi zło. Każda jednostka musi odrodzić się w miłości Chrystusa, wówczas podniesie się wysoko etyka całego narodu. Z odrodzeniem religijnem połączy się odrodzenie narodowe i Polska zabłyśnie chwałą i potęgą, jak ongiś za Jagiellonów. Pięknie ujęta, od serca napisana praca zasługuje na rozpowszechnienie w najszerszych warstwach.

„Słowo Polskie".

POZNANIE
I KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

Biblioteka Korpusu Kadetów w Rawiczu
L. inw. 1708-b.
Dział Kadecki
1708

KS. DR. JAN CIEMNIEWSKI

POZNANIE I KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

„In hoc signo vinces"

CZĘŚĆ DRUGA

WYDANIE DRUGIE
PRZEJRZANE I POPRAWIONE PRZEZ AUTORA

Biblioteka Korpusu Kadetów w Rawiczu
L. inw. 1708 b.
Dział Kadecki
KSW

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN
1926

NIHIL OBSTAT.

Poznań, dnia 29 sierpnia 1926.

X. Dr. Steuer
Cenzor.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 30 sierpnia 1926.

Konsystorz Arcybiskupi
X. Meysner.

(L. S.)

L. D. 6886/26.

X. St. Durzyński
Notar. Konsyst.

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.

Przedmowa do drugiego wydania.

Na skrystalizowanie się charakteru składają się dwie siły twórcze: *miłość* i *religja*, a mówię tu o miłości w najszerszem znaczeniu tego słowa, zarówno o miłości Ojczyzny, Kościoła, rodziny, nauki, sztuki, ludzkości lub tylko jednej wybranej osoby, bo i taka nawet miłość, o ile tylko jest rozumna, kształci i urabia charakter.

Religja ogarnia, kontroluje i prostuje wszystkie te przeróżne rodzaje objawy miłości, pomaga do ich jak najlepszego rozwoju, prowadzi je do właściwego celu i dlatego odgrywa tak ważną rolę przy kształceniu charakteru. Religja sięga dalej i głębiej przenika duszę ludzką, niż miłość ziemska i doczesna, choćby to nawet była miłość Ojczyzny, dlatego może ją urabiać i prostować, może ją doskonalić i uszlachetniać.

A przytem religja Chrystusowa odradza człowieka, odnawia go i przeistacza w syna Bożego na wzór Chrystusa, przez nią też jedynie możemy otrząsnąć się z przywar naszych i wyleczyć się z wad narodowych Polaków.

Oto dlaczego kształcenie charakteru oparłem w tej książce na religji i miłości, jako na dwóch tajemniczych sprężynach ducha ludzkiego.

Praca i walka, o których była mowa w pierwszym tomie, są już tylko wynikiem tych dwóch ukrytych sił ducha ludzkiego — *religji* i *miłości*. O ile siły te funkcjonują prawidłowo w człowieku, o tyle charakter jego rozwija się należycie i dojdzie z czasem do swej pełności.

W Polsce przejawy miłości i religji są bardzo powszechne, z natury bowiem i usposobienia jesteśmy uczuciowi i religijni, a jednak charakterów jest u nas mało, bo ani religja, ani miłość nie rozwija się u nas prawidłowo.

Religja nasza jest płytka i powierzchowna, bo ujmujemy ją raczej ze strony *zewnętrznej* obrzędów i praktyk religijnych, a nie ze strony *wewnętrznej* pracy i panowania nad sobą.

Dlatego to religja nie kontroluje u nas należycie uczuć, wrażeń i popędów naszych, a wskutek tego miłość nasza jest raczej uczuciowa, niż refleksyjna, bardziej bierna niż czynna, chwilowa raczej niż stała i wytrwała, a taka miłość nie może wyrobić silnego i prawego charakteru.

I dopóki te dwie zasadnicze sprężyny charakteru — miłość i religja — nie zaczną w nas rozwijać się i funkcjonować prawidłowo, dopóty sprawa kształcenia charakterów niewiele posunie się naprzód. Pracę w tym kierunku rozpocząć należy od pogłębienia w nas religijności przez zapoznanie się z zasadami wiary i życia religijnego, bo wtedy tylko miłość nasza stać się może roztropną i konsekwentną w działaniu.

To też praca niniejsza zmierza do tego, aby te dwa najbardziej uspołeczniające nas i uszlachetniające czynniki funkcjonowały w nas prawidłowo: aby religja nie zamieniła się w rutynę, a miłość nie stała się samolubną lub bałwochwalczą.

Książka ta dzieli się na dwie części: teoretyczną i praktyczną. W części pierwszej omówimy zasady i sposoby prawidłowego rozwoju religji i miłości chrześcijańskiej w zastosowaniu do charakteru człowieka; w drugiej zaś części podamy praktyczne wskazówki kształcenia charakteru, zaczerpnięte z dziedziny psychologji, higjeny i ascetyki chrześcijańskiej. Będzie tam więc mowa o tym samym przedmiocie, ale rozważanym z dwóch odrębnych punktów widzenia — teorji i praktyki.

Ktoby zatem chciał się dowiedzieć, co ma *robić*, aby zacząć kształcić swój charakter, ten niech zajrzy do drugiej części tej książki, kto jednak pragnie poznać najprzód *zasady* postępowania i umotywowanie podanych w części drugiej wniosków i wskazań praktycznych, ten musi rozpocząć od części pierwszej tej książki.

Czy system mój prowadzi do celu, o tem można będzie mówić wtedy dopiero, gdy zaczniemy go praktykować, idzie więc o to tylko, czy potrafiłem go jasno wyłożyć i oddać myśl

swoją należycie. Wyznaję, że to ostatnie nie jest rzeczą łatwą, dotykamy tu bowiem tajemniczych stron duszy polskiej, która jest bardzo indywidualna i fantazyjna.

W pracy tej kierowałem się zasadą św. Franciszka Salezego, wedle którego prawdziwa religia polega na doskonałej miłości Boga i bliźniego, oraz dewizą św. Augustyna: *„Kochaj Boga i rób, co chcesz"*, zasady te bowiem najbardziej odpowiadają naturze i usposobieniu Polaka.

Przez miłość do wolności — oto moje hasło.

Przez rozumną, roztropną miłość Boga i bliźniego dojść możemy jedynie do prawdziwej wolności i wyrobić w sobie prawy i silny charakter.

Tylko tą drogą naród nasz przyjść może do zgody i jedności, odrodzić się ze swych wad i przywar dziedzicznych i stworzyć silne, potężne państwo. To też do takiej rozumnej, roztropnej, czynnej miłości Boga, bliźniego i Ojczyzny pragnąłem Cię wciągnąć, Czytelniku, pisząc tę książkę, i jeżeli tego dokonam, będę sowicie wynagrodzony za trud mój, gdyż miłość taka umocni granice i potęgę wspólnej matki naszej Ojczyzny ku chwale Bożej i pożytkowi nas wszystkich.

Autor.

Lwów, czerwiec 1926 r.

Przedmowa do pierwszego wydania.

Rozpoczynając niniejszem drugi tom moich studjów o charakterze, przystępuję do właściwej kwestji *kształcenia* naszego charakteru, do czego tom pierwszy — p. t. „Poznanie charakteru“ — był tylko przygotowaniem.

Kształcenie charakteru w pierwszym rzędzie polega na ścisłem przestrzeganiu praw przyrody, które Bóg sam dał człowiekowi jako drogowskaz, prowadzący go niezawodnie do rozwoju i szczęścia. „Wszystkie prawidła prowadzenia się człowieka“ — mówi słusznie dr. Drzewiecki[1]) — jeżeli mają mieć jakąś wartość dla podniesienia jego szczęścia, muszą harmonizować z jego niezwyrodniałą przyrodą“.

Niestety, człowiek dzisiejszy nie żyje wedle przepisów przyrody, nie idzie za wskazówkami rozumu i sumienia, ale lekceważy je i depce na każdym kroku, jak to widzieliśmy w poprzednim tomie.

„Człowiek obdarzony wolną wolą i rozumem“ — mówi dr. Czarnowski[2]) — „zamiast spełniać z radością to, co poznał jako prawo matki-przyrody, jako wolę Stwórcy swego, obraca udzielony mu przywilej nato, by zbaczać z dróg przyrody, by nadużywać danych mu sił cielesnych i duchowych, by marnować sobie życie, a przez to przekraczać przykazania Stwórcy, który go wyniósł ponad inne twory.

„Stąd życie ludzkości, zamiast być radosnem i chętnem, bo rozumianem jako potrzeba rozsądna, odczutem stosowaniem się do praw i przepisów, danych stworzeniu przez Stwórcę, zamiast być pełnią szczęścia, wynikającą ze świadomego wykonywania Bożej woli, jest przeciwne pełne przewinień wobec

---

[1]) „Życie płciowe i jego znaczenie“ dra Czarnowskiego, str. XI.
[2]) Tamże, str. 3.

przpisów przyrody, pełne błędów i grzechu, a co za tem idzie, pełne smutku, znękań i choroby...

„Czyż istniałoby tak dużo chorób cielesnych, gdybyśmy wszyscy stosowali się do wskazówek przyrody co do odżywiania i pielęgnowania ciała, czyż istniałyby tak częste zboczenia umysłowe, gdyby ludzkość nie marnowała sił cielesnych i umysłowych używaniem wyuzdanem wbrew przepisom przyrody, wbrew Bożej woli?!... Czyż nakoniec istniałoby tyle niedostatku, braków i cierpień, gdyby jednostki i społeczeństwa szły za głosem przyrody?

„W ciągu wieków — kończy trafnie tenże autor — choć zbadaliśmy dużo tajników przyrody... oplątaliśmy się tylu więzami mylnych wyobrażeń i przyzwyczajeń życiowych, utworzonych wbrew przepisom i wskazówkom przyrody, że wśród złożonego życia nowoczesnego coraz więcej odczuwamy skutki zboczenia z dróg przyrody."

Dzisiejsze zwyrodnienie charakterów jest przedewszystkiem wynikiem nieposzanowania praw przyrody i samowolnego przekraczania jej przepisów. Pod wpływem nierozumnego i niemoralnego życia dzisiejszych pokoleń nastąpiło zwyrodnienie samego organizmu i tych bodźców, które z woli Stwórcy służyć mu miały za przewodników i wskazówkę w życiu.

„Instynkty człowieka" — mówi tenże dr. Drzewiecki — „są (dziś) tak spaczone nienaturalnemi warunkami jego życia, że rzadko kiedy tylko można na nich polegać, jako na przewodniku w drodze do cnoty, zdrowia i szczęścia. Ludzie zwykle dziedziczą już od rodziców przyrodę zwyrodniałą, usposobienie do chorób, popędy i skłonności chorobliwe, a ich wychowanie i zwyczaje życiowe częstokroć jeszcze bardziej potęgują to dziedzictwo. Powietrze, ubiór, pokarmy i napoje; środki podniecające, zajęcia, zabawy, literatura i sztuki — słowem wszystko jednoczy się, aby mniej lub więcej wzmocnić te fałszywe i nienaturalne warunki."

Z powyższych słów widać najlepiej, że chcąc kształcić w ludziach charakter, trzeba przedewszystkiem postarać się dla nich o normalne warunki życia i odszukać zdrowych rodziców, posiadających normalną, niczem nie skażoną naturę, na której w pierwszym rzędzie oprzeć się tu trzeba.

Ludzie dzisiejsi żyją w niezgodzie z naturą, ich sposób życia jest niewłaściwy i anormalny, wskutek czego mają nieraz zwyrodniałe instynkty.

Pragnąc przeto odrodzić człowieka, powrócić trzeba do normalnych warunków życia i odszukać rzadki już dziś po miastach typ człowieka zdrowego w całem tego słowa znaczeniu, zachowującego prawa przyrody i żyjącego wedle jej wskazówek. Na tem w pierwszym rzędzie polega metoda kształcenia charakteru.

* * *

Druga rzecz, której brak nam dziś powszechnie — to poczucie osobistej godności, czyli człowieczeństwa i chrześcijaństwa. Człowiek dzisiejszy jest sędzią, urzędnikiem, kupcem, profesorem, słowem jest wszystkiem, czego potrzeba, tylko najmniej jest człowiekiem i chrześcijaninem.

Wychowanie dzisiejsze i wszechwładna biurokracja zaciera w nim cechy człowieka-chrześcijanina i robi z niego powolne narzędzie swych celów. To też coraz trudniej spotkać dziś człowieka pełnego pokory wobec Boga a godności wobec ludzi, co stanowi właśnie podstawę charakteru.

Trzeba przeto obudzić w ludziach poczucie godności osobistej, trzeba wznowić typ *chrześcijanina-bohatera* z pierwszych wieków, trzeba rozbudzić w ludziach drzemiące na dnie ich duszy pierwiastki duchowe, słowem — trzeba się odwołać do *duszy chrześcijańskiej i polskiej.*

Mówiąc o duszy polskiej i o typie Polaka-chrześcijanina, mam tu na myśli naród cały, a nie poszczególne jego części lub pojedyńcze jednostki.

* * *

Zarysowujące się obecnie wszędzie niemal zmiany społecznych i ekonomicznych warunków bytu — pod wpływem piętrzącej się ponad wszystkiem kwestji socjalnej — wykluczają tu możność wszelkich przedwczesnych kombinacyj i uogólnień. Ludzkość tak szybko zdąża obecnie do reform i zmian, że co wczoraj jeszcze wydawało się nam niemożliwem, dziś staje

się już faktem dokonanym. Zmiany zaś i udoskonalenia na polu socjalnem i ekonomicznem wiążą się jak najściślej ze sprawą rozwoju charakterów, bo normalne warunki ekonomicznego i politycznego bytu są pierwszym warunkiem tego rozwoju. „Prius est esse, quam philosophari."

Obecny ustrój świata, oparty na egoizmie i wyzysku, wytwarza wszędzie protest i opozycję przeciw uciskowi i wyzyskiwaniu słabszych. Dzisiejsze stosunki społeczne z konieczności popychają ludzi do pewnego radykalizmu i anarchji. Organizacja żywiołów opozycyjnych przybiera też coraz większe rozmiary i staje się coraz groźniejszą. Niestety jednak niezawsze opiera się ona na rozumnych i uczciwych zasadach, owszem coraz wyraźniej przybiera charakter antyspołeczny i antychrześcijański, grożąc światu pożogą i zniszczeniem.

Wszystko to wytwarza w społeczeństwach europejskich pewien ferment, który w najwyższym stopniu utrudnia prawidłowy rozwój charakterów, bo unosi ludzi za daleko i przeszkadza im spokojnie spoglądać na rzeczy.

Dodajmy do tego powszechne dziś lekceważenie wszelkiej powagi i brak skrystalizowanego ideału w życiu, a będziemy mieli pojęcie o panującem dziś rozprężeniu umysłów i chaosie ducha. Religja nawet straciła dziś dawny swój urok i przestała być kierowniczką życia zarówno całych narodów, jak i pojedyńczych jednostek.

Niepewność i oczekiwanie zmian jest dziś główną charakterystyczną cechą społeczeństw europejskich, a tem bardziej naszego kraju.

Nikt z nas przewidzieć dziś nie może, co będzie jutro i jakie niebawem wytworzą się warunki bytu dla nas.

W takich warunkach kształcenie charakterów redukuje się do wskazania zasadniczych rysów ludzkiego postępu i do podania wytycznych, które przyszłość dopiero i doświadczenie następnych pokoleń uzupełnić może i rozwinąć w całej pełni, jeżeli praktyka życia codziennego wykaże ich słuszność.

* * *

Trzecią wreszcie zasadniczą sprawą, którą zaraz na wstępie wyjaśnić trzeba celem uniknięcia dalszych nieporozumień,

jest zapatrywanie się autora na stanowisko i znaczenie religji dla kształcenia i rozwoju charakteru.

Otóż, wedle mego zdania, religja jest tu główną dźwignią i najważniejszą sprężyną charakteru, tak że bez niej mowy nawet być nie może o jego prawidłowym rozwoju. Kto z materjalistami odrzuca potrzebę religji, dla tego rozwój charakteru jest tylko wynikiem ślepych sił fizjologicznych człowieka i rezultatem zewnętrznych wpływów otoczenia, zupełnie tak samo jak w hodowli bydła.

Albo przyznamy istnienie duszy nieśmiertelnej w człowieku, a wtedy okaże się koniecznym związek jej z Bogiem, czyli religja, albo odrzucimy duchowość człowieka, a wtedy religja okaże się bezużyteczną, lecz i o kształceniu charakterów w takich warunkach mowy nie będzie, gdyż jedynie uzasadnionym systemem okaże się wtedy fatalizm.

I dalej — wśród tylu religij na świecie dla nas Polaków jedynie uzasadnioną religją i przez ojców naszych przekazaną nam w spuściznie jest chrześcijanizm i to nie w innej formie, jak katolicyzmu z całą jego hierarchją i Ojcem św. na czele.

Choćby ze względu tylko na niezrównaną swą organizację i karność, Kościół katolicki jest pierwszym i najważniejszym wychowawcą charakterów na świecie, tak że nic zasadniczego nie da się osiągnąć w tym względzie bez współudziału duchowieństwa i Kościoła. — Rozwój i postęp ducha ludzkiego jest najściślej związany z losami i historją Kościoła.

Gdy Kościół w upadku — prawidłowy rozwój ducha ludzkiego również jest wstrzymany; gdy Kościół w rozkwicie — rozwój charakterów zapewniony jest tem samem.

Ktoby tego nie przyznał, z tym zgóry zrzec się muszę porozumienia i dysputy: zbyt rozbieżne nasze drogi, abyśmy się z nim mogli zejść u kresu. Pracę niniejszą przeznaczam dla ludzi, przyznających istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej w człowieku, uznających potrzebę religji i szukających takowej w Objawieniu Chrystusa Pana pod egidą Kościoła katolickiego.

Zastrzegłszy tak na wstępie swe katolickie stanowisko, tem śmielej jednak wypowiedzieć muszę zdanie *o aktualnym stanie rzeczy* i wydać sąd o tem, czy Kościół katolicki w dzi-

siejszych czasach pod względem kształcenia charakterów i wpływu swego na ludzkość wszędzie stoi na wyżynie i należycie wyzyskuje swe stanowisko.

Otóż, nie wykraczając poza granice kraju naszego, powiedzieć można naogół, że wpływ Kościoła na urobienie i rozwój charakterów u nas jest niedostateczny.

Religja zeszła dziś u nas do roli drugorzędnej, przestając tem samem spełniać swe zadanie w społeczeństwie. Nie ma ona należytego wpływu na życie i stosunki społeczne i dlatego nie może odpowiednio wpływać na rozwój i kształcenie charakterów. Religja bowiem wtedy tylko należycie spełnia swą rolę, gdy jest duszą życia ludzkiego we wszystkich jego przejawach i zajmuje wszędzie dominujące stanowisko w danem społeczeństwie.

Otóż tego brak nam dziś jak najzupełniej: w bardzo wielu wypadkach nauka i zasady Chrystusa wzięte są poza nawias — inną drogą idzie Ewangelja, a inną życie. Stąd to pomimo niesłychanego rozwoju i postępu pod względem techniki i wynalazków, pod względem charakterów i rozwoju ducha nietylko nie posuwamy się naprzód, ale cofamy się wstecz, niestety.

Przyczyny tego zastraszającego upadku religji, a tem samem i charakterów u nas, w pierwszym rzędzie szukać należy w płytkiej i powierzchownej tylko znajomości zasad Chrystusowych i w braku dobrych książek i podręczników do nauki religji. Zalewa nas formalnie powódź bezdusznych formułek i mdłych książek dewocyjnych, które odstraszają od Kościoła jednych, a drugim przewracają w głowie, szerząc grasującą u nas tak często wśród warstw niższych bigoterję.

Podczas gdy wszystkie inne nauki weszły na nowe tory i dawno już zarzuciły przestarzałe metody, system nauczania religji i kaznodziejstwa nie zmienił się u nas od lat stu, a o najważniejszych sprawach decyduje wszechwładna rutyna. Przeżuwamy wciąż stare formy, bo na nowe nas nie stać, tem bardziej, że często nie znamy nawet potrzeb swego społeczeństwa i nie rozumiemy ducha czasu.

Badanie istoty życia i analizowanie stosunków, studjowanie ludzi i potrzeb dzisiejszego wieku, wnikanie w ich dusze

i przystosowywanie się do ich pojęć, czyli t. z. studja przygotowawcze do kaznodziejstwa i nauczania religji — wcale prawie u nas nie istnieją.

Nie studjujemy nawet wewnętrznych wrogów Kościoła i nie badamy nurtujących między nami prądów antychrześcijańskich, które kryją się nieraz pod katolicką nawet powłoką. Walczymy przeważnie z zewnętrznymi tylko wrogami wiary i katolicyzmu, pozostawiając Opatrzności tępienie wewnętrznych jego nieprzyjaciół.

Tymczasem Bóg nie może nas zbawić bez naszego współudziału i ciągłego postępu w badaniu potrzeb i warunków życia nowożytnego chrześcijanina.

Wskutek tego, że poziom wykształcenia duchowieństwa rzadko kiedy stoi dziś narówni z poziomem wykształcenia świeckiej inteligencji, religja utraciła obecnie dawną powagę i znaczenie, a nieznajomość religijna i fałszywe nieraz pojęcia o istocie i zasadach nauki Chrystusowej staje się dziś coraz częstszym objawem.

Przysłowiowy już nasz brak refleksji, który tak olbrzymie spustoszenie poczynił u nas na polu ekonomicznem i społecznem, stokroć większe jeszcze szkody wyrządza nam na polu religijnem.

Pomimo całej religijności naszego narodu religja ta przeważnie bywa tylko zewnętrznie pojęta i dla tego w życiu jest ona martwą i bezpłodną, a to uniemożliwia wprost rozwój i kształcenie charakterów.

To też wszelki postęp na tej drodze rozpocząć się musi od sprostowania błędnych pojęć religijnych, od wyjaśnienia właściwego stosunku duszy do Boga oraz przystosowania religji do codziennego życia i współczesnych stosunków.

Życie bez Boga niejednego z nas uczyniło człowiekiem bez charakteru. Powrót do cnoty rozpocząć się musi od powrotu do Boga!

* * *

Ale powrót do Boga, to powrót do prawdy, bo Bóg jest prawdą przedewszystkiem. Powrót zaś do prawdy uprzedzić

musi zburzenie błędnych i fałszywych pojęć, jakie zaciemniają nam poznanie prawdy i utrudniają przystęp do niej. Światło i zmrok nie mogą iść w parze ze sobą.

To też poznanie metody kształcenia charakterów z konieczności prowadzi do polemiki nie z ludźmi lub Kościołem, ale z fałszywemi pojęciami i pogańskiemi zasadami, które niby bakcyle i miazmaty zaraźliwe niepostrzeżone krążą dziś po głowach naszych gnieżdżą się w umysłach dzisiejszych chrześcijan.

Tylko zburzenie tych wszystkich bożków fałszu i złudzenia zwrócić nas może do prawdy t. j. do Boga, którego znajomość należy dziś do rzeczy bardzo rzadkich. Taki sam przewrót radykalny, jakiego domagają się dzisiejsze ekonomiczne i społeczne stosunki, potrzebny jest w życiu wewnętrznem i religijnych poglądach niejednego człowieka, jeżeli chcemy na serjo dojść do Boga i wrócić do chrześcijaństwa w życiu społecznem. Owszem, dopóki nie zdołamy ugruntować w narodzie prawdziwej religji i zreformować *wewnętrznego* człowieka, dopóty nie zdołamy rozwiązać szczęśliwie kwestji socjalnej i unormować zewnętrznych stosunków życia. Na dnie bowiem wszelkich ekonomicznych, socjalnych, moralnych i społecznych kwestyj tkwi zawsze kwestja religijna.

Kto chce przeto zgłębić metodę kształcenia charakteru, z konieczności dojść musi do pogłębienia religji, do której wszystko zbiega jako do swego źródła.

Dla tych tylko, którzy szukają postępu na tem polu, przeznaczam pracę niniejszą i im też ją poświęcam.

Żywiec, sierpień 1905 r.

DZIAŁ PIERWSZY.

TEORETYCZNY.

1. Moralność podstawą charakteru.

Ktokolwiek zastanawiał się nad sobą i badał swoją wewnętrzną istotę, doszedł z pewnością do wniosku, że nosi w sobie dwa przeciwne dążenia: cielesne czyli samolubne i duchowe czyli altruistyczne. Plato utrzymywał nawet, że człowieka rozrywają dwie sprzeczne siły: ślepa żądza rozkoszy i wyrozumowana miłość dobra, — człowiek z natury przeto jest w walce z sobą samym. I rzeczywiście prądy te stają nieraz do walki ze sobą, a w łonie człowieka powstaje starcie, wynikiem którego jest moralność lub niemoralność danego uczynku.

Na czem bowiem polega moralność?

Na zachowaniu porządku wewnętrznego i pewnej prawidłowości naszych myśli, uczuć i czynów; na takiem miarkowaniu naszych popędów, aby nie wyrządzały one nikomu krzywdy; na zachowaniu miary należytej między tem, co nam, a co bliźnim naszym winno przypaść w udziale.

„Moralność", — mówi Prus, — jest to taki sposób działania, który uwzględnia cudze potrzeby i nie działa na cudzą szkodę"[1]).

„*Suum cuique*" — oddać każdemu, co mu się należy, przestrzegać praw i interesów własnych, ale nie naruszać cudzych, — oto zadanie moralności. Bronić swego, a nie naruszyć i nie uszkodzić cudzego, tego wymaga od nas porządek naturalny, który ustanowił sam Bóg i którego nikt nigdy zmienić nie zdoła.

Uczynki, które odpowiadają tym wymaganiom i wskutek tego zgadzają się z przyrodzonem prawem człowieka, są dobre same przez się, tak jak znów przeciwne im czyny

[1]) Bolesław Prus: „Najogólniejsze ideały życia", str. 293.

same przez się czyli niezależnie nawet od zakazu, są złe i godne potępienia.

Jest to t. z. moralność wewnętrzna, polegająca na zgodności lub niezgodności danego czynu z przyrodzonem prawem natury, które nakłada na nas sam ustrój nasz psychiczny.

Wszystkie inne prawa i zasady moralne są tylko dalszym rozwojem tego przyrodzonego stosunku naszego do Boga i bliźnich, a całe zadanie etyki polega na oznaczeniu właściwej miary między wymaganiami jednostki, a wymaganiami społeczeństwa.

Z biegiem czasu udoskonalają się w nas coraz bardziej uczucia społeczne, łącząc się jednocześnie ze świadomością tego, co nazywamy powinnością i obowiązkiem, z pojęciem tego, cośmy powinni czynić, a czego zaniechać względem bliźniego, co wreszcie nakazane, lub zakazane jest przez Boga. Wtedy moralność lub niemoralność czynu w umyśle naszym zarysowuje się już w całej pełni.

Tem łatwiej przychodzi nam wtedy kontrolować nasze samolubne popędy, powstrzymując przez refleksję zbytni ich rozrost i pobudzając się do czynów altruistycznych. Potrzeba jednak do tego, aby rozum i wola nasza opanowały wyobraźnię i umiały używać jej przeciw dzikim zapędom instynktu, który w człowieku niewyrobionym duchowo z wielkim skutkiem używa tej władzy na swoją korzyść.

Niemasz bowiem większego sofisty nad samolubny, zwierzęcy instynkt człowieka, nie jest on przytem ani sprawiedliwy, ani stały w swych czynach. Człowiek, który się nim wyłącznie kieruje, jest nietylko bezwzględny i nieludzki w postępowaniu, ale jest zarazem zmienny, kapryśny, niestały. Dawno też skonstatowano, że gniewliwość, kapryśność, niepowściągliwość, wybuchy wściekłości a nawet szaleństwa przy lada drobnostce — są charakterystycznemi cechami warstw niższych i ludów dzikich, kierujących się w życiu ślepym instynktem.

Przeciwnie, człowiek moralnie wyrobiony nie idzie za pierwszym popędem instynktu, lecz zastanawia się nad godziwością lub niegodziwością każdego czynu. Nie poprzestaje on na tem, że rzecz jaka sprzyja lub nie sprzyja jego instynktom, ale pyta

się, czy jest ona przytem godziwą i słuszną. Ma on wpojoną odrazę do złego i krzywdy ludzkiej oraz poczucie sprawiedliwości i obowiązkowości względem bliźnich.

Nie znaczy to, żeby pozbył się on zupełnie instynktu, bo to rzecz szkodliwa i niemożliwa zarazem, ale oznacza to rozbudzenie w nim wyższych, szlachetniejszych uczuć, które pozwalają mu panować nad instynktem i poddać go pod rządy rozumu i woli. A ponieważ rozum, jako władza duchowa, jest rozsądny i sprawiedliwy, a jednocześnie stały i niezmienny w swoich zasadach, przeto człowiek ów w postępkach swych okazuje uczciwość i sprawiedliwość, a zarazem stałość i niezmienność, dwie zasadnicze cechy prawego i szlachetnego charakteru.

Co więcej, człowiek silny moralnie, potrafi się poświęcić, a poświęcenie to zaród wszystkiego, co wielkie i wzniosłe na świecie... Dla idei i przekonań, dla obowiązków i powinności swoich, dla pomocy bliźnim i służby ojczyźnie potrafi on poświęcić wygody i przyjemności, spokój i widoki osobiste. Głód, zimno, niedostatek, więzienie, ba nawet męki i katusze przedśmiertne przenosi on nad sprzeniewierzenie się zasadom i obowiązkom swoim. Stoi on przeto na przeciwnym biegunie z człowiekiem niskich instynktów, który dla siebie i żądz swoich wszystkich i wszystko poświęcić pragnie na świecie.

Pod tym względem dzieje ludzkości obfitują w zadziwiające wprost przykłady. O św. Marcinie biskupie w Tur np. tak wyraża się Sulpicjusz Sewer:

„Nigdy mowa ludzka nie odmaluje tej wytrwałości i tej ścisłości w poście, tej siły w bezsenności, tych nocy przepędzonych jak dnie, tej energii, ażeby nie pozwolić sobie wypocząć, ażeby nie stracić ani jednej chwili w swem życiu bez oddania jej Bogu — słowem tych cnót, jakiemi odznaczał się św. Marcin. Zaledwie tyle czasu poświęcał na posiłek i sen, ile wymagała ostateczna konieczność. Mąż to był prawdziwie błogosławiony; nie posądzał ani skazywał nikogo, krzywdy nie zemstą, ale wspaniałomyślną odpłacał przysługą, na ustach miał zawsze imię Chrystusa, w sercu pobożność, spokój i młosierdzie".

O św. Wawrzyńcu czytamy, że pieczony na kracie uśmiechał się do swych oprawców, jakby na różach, a nie na węglach

spoczywał, a wskazując na przypalone już ciało, tak się do jednego z nich odezwał:

— „Upieczone już, przewróć i spożyj je teraz!“

Powie kto może, że byli to ludzie święci, a więc wybrani z tysiąca i wyjątkową otoczeni łaską.

Otwieram przeto historję starożytnych Greków i Rzymian i znajduję tam pełno podobnych zupełnie przykładów. Mucjusz Scevola, Horacjusz Kokles, Regulus, czyż nie są to podobni im mężowie? Ludzkość, jak długo tylko istnieć będzie, nie przestanie nigdy podziwiać ich czynów. A Leonidas i poległych z nim trzystu Spartańczyków, czyż nie piękny to przykład triumfu ducha nad ciałem, patrjotyzmu nad zwierzęcym instynktem człowieka?...

Nie ustąpiliby oni nigdy przed wojskami Kserksesa, gdyby nie zdrada Efialtesa. Gdy zaś Persowie tył im zajęli, Leonidas oświadczył swym żołnierzom, że kto nie poczuwa się do obowiązku umrzeć za ojczyznę, może ratować się ucieczką. Ustąpiły wtedy wojska związkowców, ale pozostał Leonidas ze swym hufcem.

„Rozpoczęła się walka ostateczna“ — mówi współczesny niemal historyk. „Spartańczycy uderzywszy na barbarzyńców, wielkie ich zastępy trupem położyli. Z tyłu, za wojownikami perskimi, postępowali dowódcy zaopatrzeni w bicze; siekli każdego żołnierza, posuwając tym sposobem hufce naprzód... Już większa część Spartańczyków połamała oszczepy, więc mieczami rąbano wroga. Pada Leonidas i inni znakomici Spartacy; Persów także poległo wielu znakomitych, walcząc o trupa Leonidasa, około którego wściekły bój zawrzał. Grecy wydarli go Persom, zmuszając wrogów do odwrotu po czterykroć. Wreszcie pokonano orłów rycerstwa, którzy pławiąc się we krwi, jeszcze się nożami i zębami bronili. Bohaterom wystawiono pomnik z lakonicznym napisem:

> Przechodniu! powiedz Lacedemończykom, że legliśmy tu pospołu, wierni obowiązkom względem ojczyzny“[1]).

Co za wzruszający przykład triumfu idei nad materją i nad niskiemi instynktami!... A przecież przykład to nie jedyny, bo

[1]) „Dzieje“ Herodota. Księga VII.

takich wzorów w dziejach naliczyćby można stokroć więcej. Pominąwszy bowiem walki w obronie ojczyzny, wieluż to ludzi życie swe i siły poświęca dla nauki? Cóż np. powiedzieć o geologach, którzy z pomocą rąk i paznogci nawet wspinają się na dzikie skały, staczając się co chwila ze śliskich, lodem okrytych urwisk, lub którzy dla zbadania przyrody spuszczają się w przepaść bezdenną?...

Co powiedzieć o podróżnikach, o głodzie i chłodzie badających kraje odludne lub zamieszkałe przez mieszkańców, którzy z ciała ludzkiego czynią sobie ucztę wesołą?... O ornitologach i botanikach, którzy wśród skwaru, słoty i burz przebiegają lasy dziewicze, zbierając rzadkie okazy ptaków i roślin?... Co powiedzieć o inżynierach, którzy, badając zalane wodą tunele i podziemia, narażają się co chwila na zalew wody, lub o tych, co puściwszy się do bieguna północnego, lata nieraz całe trzymani bywają jak Nansen w więzach olbrzymich lodowców?...

Gdzie podział się ich instynkt zwierzęcy, który szuka tylko wygody, ciepła i spoczynku?... Z narażeniem własnego życia przysparzają nam oni naukowych zdobyczy, a z nich ci nawet, którzy ujdą śmierci, męki piekielne przechodzić muszą nieraz za życia.

Oto co pisze np. Roquette o jednej z takich ekspedycyj naukowych Franklina, zmarłego, jak wiadomo, wraz z całą załogą z głodu i wycieńczenia w okolicach zatoki Hudsońskiej około r. 1840.

„Dnia 26. września 1820 r. załoga przybyła do jednej z odnóg rzeki Mine-de-Cuivre, a położenie tych ludzi było straszne; nie posiadali od kilku dni żywności i głód doprowadził ich do tej ostateczności, że krajali ubranie i żuli je, albo ssali pewien rodzaj mchu o szkaradnym, mdlącym zapachu i gorżkim smaku, nazwany przez Kanadyjczyków „tripe de roche".

„Franklin posłał wtedy przewoźnika Backa i kilku majtków do portu Enterprise, z zawiadomieniem o tym smutnym stanie załogi. Back, najczynniejszy i najsilniejszy ze wszystkich, był tak osłabiony, że nie mógł iść bez pomocy dwóch kijów; Franklin, Richardson i niektórzy z towarzyszów byli wytrwalsi, ale też ulegli zimnu i głodowi; gdy 7 listopada wysłani przez Backa indjanie zjawili się z żywnością, znaleźli ich umierającymi".

„Opowiadania Franklina o tej wyprawie nie można czytać bez wzruszenia; ludzie ci byli już podobni do szkieletów, nie mogli chodzić, poruszać się, ani mówić. Cud boży utrzymał ich przy życiu i zmysłach“[1]).

Ciekawe są również i pouczające zapiski Nansena podczas jego wyprawy podbiegunowej na saniach, najlepiej bowiem można się z nich przekonać, co może dokazać człowiek, obdarzony silną wolą i przedsiębiorczym charakterem.

„Wczoraj byliśmy“ — pisze on — „pod 86° 28‘ północnej szerokości — długość wynosiła 98° 47‘ 15“. Przebyliśmy zaledwie kilka kilometrów. Kanały, łańcuchy wzgórz i połamane pojedyńcze bryły lodu, wszystko wygląda, jak tundra bez końca, pokryta odłamami lodów; a to ciągłe podnoszenie sań przy przeciąganiu ich przez nierówności, mogłoby zmęczyć olbrzymów. Dziwnie wyglądają te potrzaskane lody; nie są bardzo grube i wydają się świeżo nagromadzone, pokrywa je bowiem świeżo spadły śnieg, w którym zapada się nieraz po pas. I tak lody te ciągną się mila za milą, hen ku północy; od czasu do czasu widać stare bryły, pokryte występami, zaokrąglonemi przez działanie słońca; bryły te dochodzą do bardzo znacznej grubości“[2]).

Śród tych lodów ruchomych, Nansen to na łódce, to na saniach, przez rok cały błąkał się między 86° i 83° północnej szerokości, nie widząc przez ten czas żadnego żywego stworzenia i żyjąc w ciągłej niepewności jutra.

„Tak byliśmy czasami zmęczeni“ — mówi on dalej — „po przespaniu nawet nocy, że często oddałbym wszystko, aby móc spać spokojnie w worku przez całych 24 godzin. Wydawało mi się to wówczas największą przyjemnością na świecie; a jednak trzeba było iść dalej na północ, zawsze na północ[3])...

„Nieraz się zdarzało, że 12 godzin mijało od jednego posiłku do drugiego, a nasz dzień roboczy trwał 24 godzin“[4]).

---

[1]) Zurcher i Margollé: „Siła woli“, str. 221.

[2]) Fridtjof Nansen: „Wśród nocy i lodów“ — norweska wyprawa podbiegunowa z r. 1893-96. Tom II, str. 60.

[3]) Ibidem, pag. 47.

[4]) Ibidem, pag. 119.

Pod datą 11 czerwca 1896 r. pisze on co następuje:

„Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, upływa, a my męczymy się pośród lodowców, to lepszych, to znów gorszych. Teraz znów się pogorszyły, ciągle widzimy ten sam horyzont monotonny, te same, ciągnące się daleko, jak wzrok sięga, lody.

„Nigdzie, w żadnym kierunku, ani śladu lądu, nigdzie otwartej wody, chociaż znajdujemy się pod szerokością przylądku Fligely, lub najwyżej parę minut dalej ku północy. Nie wiemy, ani gdzie jesteśmy, ani jaki koniec nas czeka. Zapasy żywności tymczasem znikają z dnia na dzień i liczba psów zmniejsza się zastraszająco. Czy dotrzemy do lądu przed zjedzeniem naszych zapasów? i wogóle czy dotrzemy? Wkrótce walka z lodowcami stanie się niemożliwą; śnieg to istna kasza, psy zapadają na każdym kroku, my sami pogrążamy się po kolana, pomagając psom, lub zkolei ciągnąć ciężkie sanie, a zdarza się to często. I w ten sposób musimy przezwyciężać wszystko: przerwę za przerwą, łańcuch za łańcuchem; trudno nie tracić nadziei w podobnych warunkach, a jednak jakoś to idzie.

„Rzeczywiście nadzieja może opuścić, gdy się widzi przed sobą lody; jest to zamęt zupełny, doprowadzający do rozpaczy, widzimy pomięszane razem przerwy, łańcuchy wzgórz lodowych, potrzaskane lody i wielkie pojedyńcze bryły, wszystko poplątane ze sobą w jednej masie, leży jedno na drugiem; można pomyśleć, że się patrzy na zmarznięte nagle rozlukane morze. Są chwile, w których się zdaje, że stworzenie, nie mające skrzydeł, przebyć tych przeszkód nie będą mogły"[1]).

Nansen przebył je wprawdzie i dotarł szczęśliwie do ziemi Franciszka Józefa, ale wieluż jest takich podróżników, którzy śmiałość swoją życiem przypłacili!

Nieustraszony podróżnik Andrée, który przed kilkonastoma laty puścił się balonem ze Szpicbergu do bieguna północnego, stamtąd więcej nie wrócił. Pozostawił on nam swój testament, w którym czytamy między innemi: „Przeczucie mówi mi, że straszliwa ta podróż oznacza dla mnie śmierć", a na marginesie listu francuskiego uczonego De Fouvielle'a, który odradzał

[1]) Fridtjof Nansen, „Wśród nocy i lodów", t. II., pag. 129.

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów

mu tej podróży, nakreślił ołówkiem te słowa: „Bardzo być może, że ma rację, ale już zapóźno. Poczyniłem wszystkie przygotowania, nie mogę się cofnąć".

Słusznie podziwiamy śmierć bohaterską tych, którzy z bronią w ręku umierają w obronie wiary lub Ojczyzny, tu jednak większe jeszcze spotykamy bohaterstwo i większą odwagę, bo walka przeprowadzona jest tu na zimno, obmyślana spokojnie, systematycznie, z bezwzględnem poświęceniem się dla idei.

* * *

Przytoczyliśmy fakta pewne, autentyczne, najmniejszej nawet nie ulegając wątpliwości, choć przechodzące miarę przeciętnego człowieka. Pozostaje wytłumaczyć, jakim sposobem ludzi ci potrafili opanować tak swój instynkt i okiełznać swą niską, zwierzęcą naturę? Wszak byli to podobni do nas ludzie, nad którymi ciążyła ta sam masa ciała, materji i zmysłów, jaka nas przygniata.

Skąd przeto wzięła się u nich ta przewaga ducha nad ślepym instynktem? Czy może w stanowczej chwili wyskoczyła znienacka, jak starożytny „Deus ex machina"?

Bynajmniej. Potęga woli i siła ducha nie spada z obłoków jak deszcz, ani też nie tworzy się od jednego wysiłku. Jak posąg w mozole powstaje zwolna z marmuru, tak panowanie nad sobą zwolna osiąga się przez stopniowe dążenie do tego.

Każdy z nas wprawdzie przychodzi na świat zwierzęciem, ale niewszyscy zostają niem do końca. W zwierzęciu tem tkwi zaród przyszłego bohatera: jak z pisklęcia orlę, tak z tego zwierzątka wyrość może Kościuszko lub Waszyngton, skoro opanuje swe niskie, zmysłowe instynkty i wytrwale dążyć będzie do ideału.

Znajdując w sobie sprzeczne popędy, człowiek staje tem samem na stanowisku o całe niebo wyższem od zwykłego zwierzęcia, bo może opanować swe żądze, może je pokonać i stać się panem samego siebie

Środków do tego nie potrzebuje szukać daleko. Znajduje je w sobie. Środkiem tym: wrodzone każdemu z nas pragnienie doskonałości, właściwy każdemu popęd do ideału.

Wszak wszyscy przynosimy na świat ze sobą młodzieńczy polot duszy w nieznaną krainę ideału, wszak każdy ma wrodzone pragnienie prawdy, piękna i dobra. Wystarczy ono do pokonania silniejszej nawet żądzy, niż samolubny instynkt człowieka. Potrzeba tylko kształcić ten pociąg do ideału, potrzeba rozwijać i potęgować go w sobie, potrzeba wyzyskać go należycie i dobyć z siebie wszystko, do czegośmy zdolni, a instynkt nasz przestanie być groźnym i zajmie należne mu stanowisko wiernego i pokornego sługi.

W sprzeczności wrodzonych nam popędów tkwi zadatek zwycięstwa, a w powstającej stąd walce tkwi zaród wolnej woli człowieka, która zjawia się przy pierwszem zaraz zwycięstwie nad sobą, choć krystalizuje się i dojrzewa przez dłuższe dopiero wysiłki i pracę wewnętrzną.

W tem tkwi wielkość i godność człowieka. Wyemancypowanie się z pod samolubnej władzy instynktu, opanowanie żądz swoich i zdobycie władzy nad sobą — oto wzniosły cel człowieka, oto wielkie i szczytne zadanie jego na świecie! Biada tym, którzy prócz karjery i zmysłowych uciech nie znają innych celów! Ci są bezbronni wobec swych instynktów i prędzej czy później ulec im muszą koniecznie.

„Cechą i miarą prawdziwej ludzkości“ — słusznie mówi Szczepanowski — „jest więc „*Sursum corda*“, przezwyciężenie grawitacji „drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci“ i wyzwolenie się z pod ślepych sił martwego świata, słowem zamienienie automatów ludzkich i martwego mechanizmu społecznego na ludzi walczących i wierzących, łączących się w ustrój żywotny, rozwijający się swobodnie prawem wolności“[1]).

Aby się przekonać o wykonalności tego zadania, dość, jak powiedziałem, przypatrzeć się bliżej naturze tkwiących w nas popędów.

„Cechą apetytów naturalnych — mówi Szczepanowski — jest potrzeba zaspokojenia materjalnego.

„Pożywienie lub ubranie wydzielone jednemu, tem samem odebrane jest drugiemu. Ten sam przedmiot nie może zaspo-

[1]) „Idea polska“, pag. 120.

koić dwóch apetytów. Stąd cechą apetytów naturalnych jest konkurencja i zawiść, walka obopólna, okazująca się w społeczeństwie jako walka klas. Popędy egoistyczne, apetyta naturalne mają więc to do siebie, że są nawzajem antagonistyczne, znoszą się wzajemnie. Wojna wszystkich przeciwko wszystkim sprowadza zamęt i rozterkę, ale nie potrafi wydać wytycznej dla całego społeczeństwa".

„Cechą pragnień duchowych jest przeciwnie, że zaspokojenie jednego człowieka w niczem nie zmniejsza możliwości zaspokojenia drugiego. Już imponderabilia estetyczne mają tę cechę. To, że ktoś odczuwa piękność obrazu, lub muzyki, nie zmniejsza przyjemności drugiego, przeciwnie. Wrażenie więc tego rodzaju nie tworzy antagonizmów, owszem staje się łącznikiem pomiędzy ludźmi. Męstwo lub sprawiedliwość jednego, nie uszczupla zapasu męstwa lub sprawiedliwości dla drugich, przeciwnie ułatwia im nabycie tych samych cech.

„Zarodki tych pragnień duchowych mogą być słabsze w pojedyńczym człowieku od wilczych apetytów.

„Ale podczas kiedy wilcze apetyta nawzajem się ubezwładniają i znoszą, to pragnienia duchowe łączą się i skupiają"[1]).

Pod sztandar jednej idei zapisuje się tysiące ludzi, jedno szczytne pragnienie tysiące dusz natchnąć i uszlachetnić potrafi.

Taka jest potęga ducha, taka siła władzy, którą w sobie nosimy. Na niej opiera się postęp i cywilizacja świata, której nikt granic i tamy położyć nie potrafi.

Człowiek może się ciągle wznosić wyżej i wyżej. Podczas gdy zwierzęta tem tylko zostać mogą, co zapowiada i wskazuje ich instynkt, człowiek tak doskonałym stać się może moralnie, jak tylko sam tego zapragnie.

Podczas gdy zwierzęta przychodzą już na świat jako coś skończonego i względnie doskonałego, — człowiek do ostatniej chwili życia może i powinien iść naprzód. — Udoskonalenie jego wewnętrzne i postęp moralny od niego samego zawisły, on sam decyduje o swej przyszłości, on dopiero wypowiada ostatnie słowo w tej kwestji.

---

[1]) Ibidem, pag. 125—126.

Jakżeż jednak różne są pod tym względem zapatrywania i postępki ludzkie. Jedni — a tych jest najwięcej — powodując się w życiu instynktem, żyją bez walki i pracy nad sobą. Ci tracą stopniowo niezawisłość sądu i woli, oddając swój rozum i siły na służbę niskim instynktom. Zatracają oni tem samem wyróżniające ich od zwierząt przymioty i wkońcu stają się do nich podobni.

Drudzy, od lat najmłodszych przestrzegając zasad moralności i pracując nad rozwinięciem w sobie altruistycznych pierwiastków, dochodzą do takiego opanowania swych instynktów, że stają się podobni do aniołów, którzy wcale nie mają instynktu. Żyją oni tak, jakgdyby nic wspólnego nie mieli ze zwierzętami, podczas gdy pierwsi przewyższają nieraz srogością i zezwierzęceniem dzikie bestje. Zwyrodniałe bowiem instynkty człowieka należą do najstraszniejszych żywiołów: chciwość ludzka jest wprost nienasycona w swej żądzy.

Pod tym względem instynkt jednego tylko człowieka przewyższa instynkty wszystkich zwierząt tego świata i większe sprawia spustoszenie, niż najdziksze nawet bestje i potwory. Stłumiwszy w nas uczucia i zasady moralne, instynkt ludzki staje się tem niebezpieczniejszy, że posłuszny rozum dostarcza mu środków i broni morderczej do tem łatwiejszego zaspokojenia swej żądzy.

Rozpustnik wyrafinowany w upodleniu swem przewyższa najsprośniejsze nawet zwierzęta, a chciwca pięść chyba i ostrze miecza powstrzymać może od grabieży. Świat dzisiejszy aż nazbyt wiele, niestety, dostarcza nam przykładów podobnego zdziczenia i upadku cywilizowanego człowieka. Najświeższa wojna światowa świadczy o tem wymownie, że kogo opanowała pożądliwość cudzych skarbów, tego nic już powstrzymać nie zdoła od rabunku i rozboju. Nie pomogą tu ani łzy sierot, ani przekleństwo matek, ani cierpienia żołnierzy, ani groza zniszczenia, ani jęki konających, ani nawet ofiary własnych synów, których poświęcić trzeba temu molochowi.

Mord i pożoga, śmierć i zniszczenie — oto najpierwsze rezultaty tego rozkiełznanego instynktu ludzkiego. Wojny, jakie w przeszłem stuleciu spowodował on w samej tylko Europie, kosztowały z górą 300 miljardów fr. i pochłonęły 15 miljonów

ofiar w ludziach, a wojna światowa pochłonęła ich dwa razy tyle.

A ile obecnie wydaje rocznie Europa na armje, czyli: ile potrzeba pieniędzy i wysiłków ludzkich dla utrzymania w karbach zaborczych instynktów Europejczyków?... Kilkanaście miljardów złp.

Jest to haracz, jaki składamy rocznie jednej tylko pożądliwości, a wieleż pochłaniają inne?... Na napoje alkoholowe, które jeżeli nie są trucizną, to z pewnością są zbytkiem niepotrzebnym, w jednym tylko roku (1900) wydali anglicy 4 miljardy i 25 miljonów franków, czyli przeciętnie około 100 fr. na osobę!

A ileż pieniędzy, zdrowia, sił, szczęścia i postępu pochłonęły w tym czasie wszystkie razem instynkty, ilekroć przekroczyły zakreślone im przez prawo granice?...

Czego naprzykład nie dokona gniew lub pycha jednego tylko człowieka, gdy wzbierze jak fala i nie znajdzie hamulca w zasadach i uczuciach moralnych? ...

Aleksander W. własną ręką zabija zbawcę swego Kleitosa za to tylko, że, spełniając swój obowiązek, wystąpił on w obronie Filipa Macedońskiego; nasz Hieronim Radziejowski sprowadza potop na kraj cały za drobną zniewagę osobistą.

Zstąpiwszy na same dno zwyrodniałych instynktów człowieka, spotykamy tam znany powszechnie w kryminalistyce dzisiejszej typ: *l'homme canaille*, który postępkami swemi mierzyć się może z najdzikszemi nawet zwierzętami. Rozum, wola i wybitne nieraz zdolności jego oddane są w zupełności na pastwę dzikich instynktów, na usługi gwałtu, oszustwa, zbrodni i podłości, których napróżnobyś szukał u zwierząt.

Takim to potworem staje się człowiek, gdy zapomina o moralności i pozwoli zwyrodnieć swym instynktom! Takich potworów nie przestanie wydawać z siebie ludzkość, dopóki człowiek każdy z *istoty popędowej*, nie stanie się *istotą rozważającą*, do czego właśnie zmierza prawdziwa cywilizacja.

* * *

— „Jeżeli nie potrafię z siebie zrobić człowieka“ — powiedział niegdyś zagadnięty o swą przyszłość mały Garfield, — „w niczem już nie powiedzie mi się na świecie.“

Być człowiekiem — to przedewszystkiem panować nad sobą. Charakter, jak widzieliśmy, zaczyna się od opanowania niskich instynktów i kierowania niemi dowolnie. Jak słusznie bowiem powiedział Mickiewicz:

„Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
„Kto wyrwał z siebie żądła, rogi i pazury."

Ściśle się wyrażając, ten tylko zasługuje na miano człowieka dojrzałego, kto swym niskim instynktom wczas zawsze umie powiedzieć: „veto!"

Bez tego zwycięstwa nad zwierzęcą połową swojego jestestwa, człowiek w pewnej mierze zostaje zawsze zwierzęciem i choćby najwyższą nawet szczycił się kulturą, niżej stoi on moralnie od prostego, ale poczciwego wieśniaka.

Niestety! dziś często spotykamy ludzi wykształconych i inteligentnych, popełniających zbrodnie i oszustwa, jakich powstydziłby się nieraz najzwyklejszy rabuś.

Do opanowania instynktu nie wystarcza bowiem sama inteligencja, ani siła woli, ale potrzeba do tego z a s a d m o r a l n y c h, potrzeba wielkiej siły przekonań. Instynkt bowiem nie lęka się rozumu, ani woli, gdyż łatwo potrafi je oszukać i wyzyskać dla swych niskich, poziomych celów. Jednej tylko rzeczy lęka się on bardzo, a tą jest *siła moralna przekonań;* przed jedną tylko kapituluje on władzą, a tą jest *głos sumienia.*

Instynkt wie dobrze, że rozum i wola, opanowane przez niego, stać się mogą narzędziem jego żądz zmysłowych i być mu pomocą do złego. Nie niszczy ich przeto, lecz za wszelką cenę stara się niemi zawładnąć.

Zupełnie przeciwnie rzecz się ma z moralnością i sumieniem. Nigdy nie mogą one stać się narzędziem lub pomocą niskich instynktów. Jak woda ogień, tak one gaszą ich szkodliwe wybuchy. Jedyne też to hamulce instynktu, jedyna władza nad nim, jedyny sąd bezstronny o nim. — Wie o tem instynkt i dlatego stara się przedewszystkiem uśpić lub zagłuszyć nasze sumienie, pewny będąc, że w ten tylko sposób zapewnić sobie może zwycięstwo. Jakoż mamy tysiące ludzi nawet wśród inteligncji, u których instynkt zdołał sfałszować sumienie. Na

szczęście jednak prawo przyrodzone oprócz sumienia inne jeszcze znalazło schronisko. Dzięki mądrym zrządzeniom Opatrzności, mamy je nadto wyryte na dwóch tablicach Mojżeszowych, jako wieczysty hamulec i sędzia zarazem dzikich instynktów i zwyrodniałych popędów człowieka.

Niezatrute sumienie ostrzega nas przytem przed każdym złym uczynkiem, wyrzuca nam najmniejszy nawet występek, a każdą zbrodnię piętnuje silniej, niż najsurowszy sędzia tego świata.

Oto dlaczego powiedziałem, że człowiek nie potrzebuje szukać daleko środków do opanowania swego instynktu i wyrobienia w sobie szlachetnego charakteru. Środki do tego znajduje on w sobie: dostarcza mu ich serce i sumienie własne! We wrodzonem mu dążeniu do ideału odnajduje on szlachetne popędy, na których oprzeć się może w walce ze swem samolubstwem i chciwością zwierzęcia, a w sumieniu swem znajduje najlepszy drogowskaz.

Potrzeba tylko brać całemi garściami te dary Boże, potrzeba czerpać z tego źródła, dopóki ono czyste i żadnym niezamącone fałszem, dopóki żadnym niezatrute grzechem.

W miarę zaś rozwoju dążności społecznych i szlachetnych skłonności, słabnąc w nas będzie egoizm i stanie się coraz łatwiejszym do opanowania.

Ścisłe przestrzeganie moralności chrześcijańskiej, opartej na sprawiedliwości i miłości bliźniego, stłumi w nas powoli dzikie zapędy instynktu i spotęguje dobre skłonności, jakie w zarodku przynosimy na świat ze sobą. W ten sposób charakter nasz w przyrodzonem usposobieniu zyska granitową podstawę, której nic już zachwiać, ani złamać nie potrafi.

Biada atoli tym, którzy pójdą lekkomyślnie drogą przeciwną i wcześnie poczną kroczyć ścieżkami zepsucia. Miasto panowania nad sobą i władzy ducha, czeka ich niewola i zwyrodnienie moralne, nad które niemasz nic straszniejszego na świecie! Człowiek upadły moralnie staje się kaleką duchowym, nieudolnym do czynu wielkiego. Jest to jakoby drzewo zbutwiałe i przegniłe, z którego największy nawet artysta nic już zrobić nie zdoła.

Jeżeli bowiem dla zdrowia ciała i rozwoju temperamentu potrzebna jest higjena, to dla zdrowia duszy i postępu charakteru tem potrzebniejsza jest moralność. Każda, choćby najmniejsza nawet niemoralność, wytwarza koło siebie i w sobie zgniliznę duchową, która zabija nasz charakter, jak czad lub gaz zabójczy truje nasze ciało.

Próżno bowiem marzyć o opanowaniu instynktu, o postępie i rozwoju duchowym temu, kto utracił siłę moralną i komu broń z ręki wypadła: brutalne zwierzę albo bierna materja została w nim tylko z człowieka. — To też pielęgnowanie w sobie ideałów i uczuć wyższych, oraz postępowanie wedle zasad sumienia, powinno być najpierwszem i najważniejszem staraniem człowieka. Osiągnięcie owej duchowej dojrzałości, w której nie instynkt lub kaprys chwilowy, ale sumienie i obowiązek kierują krokami człowieka, powinno być największem jego pragnieniem. Dla dopięcia tego celu powinien każdy dołożyć wszelkich starań, nie szczędząc ofiar i nie lękając się trudów, gdyż bez tego nie dojdzie on nigdy do mety.

Bez opanowania instynktu niema — jak wykazałem — charakteru. Ale opanować instynktu nie można bez przestrzegania zasad moralości. Kto dobrowolnie przekracza dekalog, ten traci panowanie nad sobą, zmniejsza stopniowo swą niezależność wewnętrzną i siłę moralną, a stając się niewolnikiem swych występnych nałogów, zaprzęga się tem samem w jarzmo instynktu lub zmysłów. Upada on wtedy moralnie i schodzi do rzędu dzikich i bezrozumnych zwierząt, które z równą mu bezwzględnością depczą i łamią najświętsze nawet prawa na świecie.

Bez moralności niema przeto charakteru, tak jak niema domu bez fundamentu, lub woni bez ziół i kwiatów. Kto dobrowolnie przekracza dekalog, psuje tem samem swój charakter, zacierając w sobie godność człowieka i nadając sobie cechy zwierzęcia.

Poza pokutą i powrotem na drogę moralności, niema dla niego ratunku, nic bowiem na świecie nie zdoła pokryć jego moralnej nicości. Nie pomogą mu godności, ani tytuły, ani pieniądze, ani rozum, ani nawet talenty i zdolności, gdyż pod tym

szychem zewnętrznym pozostanie zawsze dzikie i drapieżne zwierzę, któremu każdy odmówić może charakteru.

A co jest przyczyną tego upadku?

Cokolwiek powiedziałby o tem Epikur, Rousseau lub Nietzsche, pewnem jest, że przyczyną upadku jest tu sam człowiek, jak to bowiem słusznie powiedział Mickiewicz:

„Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie:
Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody — chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha."

(Giaur.)

2. Religja jest podstawą moralności.

Moralność jest podstawą charakteru i bez niej nie może on istnieć u ludzi, ale co jest podstawą moralności?

Religja. Ona jedna stanowi prawdziwy fundament moralności, bo daje jej sankcję i ustanawia normę. Normą moralności jest sam Bóg, a raczej mądrość i sprawiedliwość Boża. Żaden system moralny, pomijający Boga, nie może nam dać normy moralności, dlatego ani utylitaryzm, ani epikureizm, ani naturalizm, ani racjonalizm, ani nawet solidaryzm nie zastąpi nam etyki chrześcijańskiej. Bez Boga niema odpowiedzialności, bo niema jej bez *obowiązującego prawa,* a tego niema bez *najwyższego prawodawcy* t. j. Boga.

Co więcej, bez Boga i religji nie można sobie wytłumaczyć sumienia, bo ono z Niego dopiero czerpie swą moc i siłę obowiązującą.

To też etyka niezależna, czyli uniezależniona od religji i opierająca się tylko na sobie samej, nie ma i mieć nie może wpływu na moralność i postępowanie człowieka.

„To, co etyka naukowa stawia i uzasadnia jako nakaz stanowczy i bezwarunkowy" mówi profesor Rubczyński — „wówczas dopiero nabiera uroku bezwzględnej świętości dla człowieka, gdy on przejmie się wiarą, że nakazane zachowanie się tkwi korzeniem w woli i rozumie wieczystego Źródła wszechrzeczy[1]).

„Ostatecznego źródła wartości etycznej należy przeto szukać w porządku wszechrzeczy, który teistyczna metafizyka obyczajów odnosi bezpośrednio do jednolitego pomysłu Stwórcy a zarazem do zamiaru Jego woli"[2]).

---

[1]) W. Rubczyński: „Zasady etyki" (Kraków 1916), str. 223.
[2]) Tamże, str. 235.

Dlatego profesor Rubczyński nie uznaje możności jakiegokolwiek postępu moralnego bez religji i wiary w Boga. „Pierwszym warunkiem wewnętrznego doskonalenia się“ — mówi on — „jest wiara w Boga wszechmocnego i miłosiernego, który działa na nas i wpływa dodatnio na nasz wrodzony egoizm, chciwość, próżność, zmysłowość i chęć wyzyskania słabszych od nas. Sądzić, że człowiek sam, bez szczególnej pomocy Bożej, zdoła przez samą tylko oświatę i kulturę uleczyć się z tych wad, wyzwolić się z wrodzonego mu bałwochwalstwa złota, siły fizycznej, władzy i żądzy używania i znęcania się nad słabszym, — jest złudzeniem i marzycielstwem, które nieraz już przyniosło człowiekowi srogie rozczarowanie“[1]).

Nie jest to opinja samych tylko katolickich uczonych, bo do podobnego zupełnie wniosku dochodzi protestancki uczony, Foerster.

„Tylko autorytet religijny“ — mówi on — „jest ostoją i jedyną ucieczką przeciwko autorytetowi ciała i wpływów zewnętrznych, dlatego, że budzi on do życia wszystkie władze naszej duszy i staje się naszym regulatorem wewnętrznym. Sumienie indywidualne, pozbawione nieomylnych prawideł, niema objektywnych norm postępowania, gdyż subjektywne pobudki i potrzeby nie pozwalają człowiekowi stosować się do jego (t. j. sumienia) wskazówek i tym sposobem głos natury przygłusza w nas głos Boga“[2]).

Przyczyną tego smutnego stanu jest przewaga w nas ciała nad duchem i tej potrójnej pożądliwości „oczów, ciała i pychy żywota“, która, wedle św. Jana Ewangelisty, stanowi charakterystyczną cechę człowieka po upadku Adama.

Aby przezwyciężyć w sobie tę niższą część naszego „ja“ i zharmonizować się wewnętrznie, trzeba przedewszystkiem poznać swój *cel ostateczny* i prawdziwy *sens życia.*

— Naco człowiek żyje? Dla kogo trudzi się i pracuje? Na czem polega jego szczęście i dokąd przedewszystkiem dążyć po-

---

[1]) W „Głosie Narodu“ z czerwca 1916 roku.

[2]) „Autorytet a wolność“, str. 65 i 72.

winien? — oto zasadnicze pytania, których rozwiązania domaga się człowiek, aby mógł się uspokoić i skonsolidować wewnętrznie. Bez jasnej i wystarczającej odpowiedzi na te pytania niema mowy o przezwyciężeniu pożądliwości cielesnych i niskich instynktów, a tem samem niema charakteru.

„Jeśli brak nam skrystalizowanego i jednolitego celu ze względu na całość życia“ — mówi słusznie Foerster — „to wychowywać możemy tylko charaktery z cząstkową świadomością celu, ludzi bez wielkiej koncentracji sił życiowych, bez ustalonego kierunku zasadniczego woli; przez to jednak i owe cząstkowe cele tracą wszelki rzeczywisty rozpęd; albowiem dopiero ogólna decyzja woli, fundamentalny akt wyboru między wyższym a niższym światem, wlewa we wszystkie poszczególne dążenia ożywczą siłę.“

„Prawdziwa moc i stałość woli pochodzi jedynie z owego wielkiego t a k lub n i e wobec światła i ciemności; dopiero w takiem postawieniu celu, ogarniającego i porządkującego całe życie, przejawia się osobista dzielność i prawdziwe chcenie w przeciwieństwie do stanu biernego, w którym popychają nas i rządzą nami rozmaite okoliczności i sposobności.“

„Brak uniwersalnego celu rozstrzyga ostatecznie o całej pracy życiowej danego charakteru, albowiem wola takiego człowieka nie wzniosła się nigdy do wielkiego stylu, pozostając raczej pełnym sprzeczności musem, niż świadomem celu chceniem. Ten stan dusz znajdujemy szczególnie często u nowoczesnego mieszkańca wielkich miast, u których „labore“ (działanie) zastępuje w zupełności „orare“ (modlitwę), t. j. wzniesienie się do najwyższego celu.

„Dopiero z chwilą, kiedy rozprawiliśmy się z całością życia i ustaliliśmy swoją do niego postawę, wszystkie nasze poszczególne postanowienia otrzymują swój sens najgłębszy, skupioną energję i nietykalność wobec rozkładowych czynników życia. Nie dość jest oświadczyć się za prawdziwością; wprzód musisz odpowiedzieć na pytanie: W jakim celu wogóle żyjesz? Czy dla zbawienia swej duszy, czy dla Boga i dla świata duchowego, czy dla jakichkolwiek świeckich interesów.“

„Dopiero po stanowczej odpowiedzi na to pytanie tracą przewagę nad duszą rozliczne sofizmaty i pokusy, buntujące się przeciwko pełnej prawdzie“[1]).

Prof. Foerster uchwycił tu znakomicie związek, zachodzący między świadomością ostatecznego celu a krystalizacją woli i siłą charakteru, i wykazał, że bez tego uświadomienia niemasz silnego charakteru.

Jakoż rzczywiście: jasne poznanie celu życia daje silne oparcie naszej woli w walce z pożądliwościami i pokusami świata; wola czerpie moc i siłę niezłomną z umiłowania swego celu ostatecznego, a człowiek wyrabia w sobie *przekonania moralne*, które są podstawą pięknego i silnego charakteru.

Słusznie przeto Foerster dochodzi wkońcu do następującej konkluzji: „dla należytego kształcenia charakteru zasadnicze cele i rozstrzygnięcia życiowe posiadają fundamentalną doniosłość, bo dopiero przez nie energja, konsekwencja i jedność woli odnosi triumf nad pokusami z zewnątrz i z wewnątrz płynącemi. Dopiero wtedy, gdy zdecydowałem się stanowczo co do ogólnego kierunku mego życia, staję się organizatorem bytu, a nie łupem dowolnym wpływów i chimer“[2]).

Dopiero, kiedy człowiek odnajdzie w Bogu cel swój ostateczny i swe przenaczenie, kiedy pocznie odnosić do Niego wszelkie myśli, pragnienia i tęsknoty swoje i w Nim upatrywać szczęście swoje, wtedy dopiero wola jego odzyska moc swą i panowanie nad ciałem, wtedy dopiero człowiek staje się panem siebie samego, zaczyna mieć władzę absolutną nad żądzami i namiętnościami swemi.

Co więcej, wtedy dopiero potrafi on oprzeć się wpływom, namowom i tyranji świata, wtedy podjąć może skutecznie walkę ze złem i zwyciężyć przeciwności, jakie zazwyczaj piętrzą się na drodze do cnoty i światła...

A któż rozwikła nam zagadkę życia i wyjaśni należycie cel nasz ostateczny?

---

[1]) Fr. W. Foerster: „Wychowanie i samowychowanie“, tłum. Kretz-Mirski (Kraków 1917), str. 57—58.

[2]) Tamże, str. 59.

Rozum ludzki nie jest w stanie dokonać tego, nie może on wskazać nam pozytywnie i w ścisłej formie, gdzie jest nasz cel ostateczny i w jaki sposób możemy go osiągnąć.

Odpowiedź na te pytania daje nam dopiero religja objawiona, ucząc nas, że sam *Bóg jest celem naszym ostatecznym i że dążenie do Niego jest pierwszym naszym obowiązkiem.* Ona też podaje nam środki, potrzebne do osiągnięcia tego celu i zjednoczenia się z Bogiem już tu za życia, a po śmierci do zjednoczenia się z Nim wiekuistego w niebie, — oto dlaczego religja jest podstawą i fundamentem prawdziwej moralności.

Wola nasza z religji czerpie siłę i moc do walki ze złem, bo przez nią wrasta ona niejako w Boga i opiera się na Nim jak na fundamencie.

I dopiero kiedy zdołamy skoncentrować w Bogu, jako celu naszym ostatecznym, wszystkie nasze pragnienia, wysiłki i dążności, możemy mówić o krystalizacji naszego charakteru i liczyć na prawidłowy jego rozwój.

A co cechuje prawdziwy charakter?

Jedność i stałość przekonań moralnych, na które zawsze i wszędzie liczyć można.

Cechy te osiągamy przez skoncentrowanie się w Bogu, jako ostatecznym celu człowieka, i dążenie do Niego przez codzienne, drobne wysiłki, które zwolna, ale stale krystalizują nasz charakter. Bez tej koncentracji i tych wysiłków nigdy nie osiągniemy jedności i stałości charakteru i będziemy ulegali zmiennym wpływom otoczenia i nastrojów, jak chorągiewka na dachu.

Czem okręt bez steru na wzburzonem morzu, tem w życiu człowiek bez religji i bez Boga. W społeczeństwie dzisiejszem widzimy brak charakterów, ludzie łamią się i popełniają coraz częściej samobójstwa, bo brak im oparcia i fundamentu, brak głębszej i prawdziwej religji.

Zmarły niedawno Reymont na kilka miesięcy przed śmiercią tak trafnie scharakteryzował dzisiejsze pokolenie:

„Naszej generacji brak właśnie wszelkiego ideału, jako podstawy życiowej, brak jej jednem słowem religji. Społeczeństwu się wydaje, że można ideologję zastąpić doktryną.

„Złudne to mniemanie. Żyjemy teraz z dnia na dzień, a pogoń za pieniędzmi jest jedną z głównych pobudek naszych czynów. Dzisiaj ludzie zabijają się pracą, ale w gruncie rzeczy sami nie wiedzą dlaczego. W tej egzystencji bez jutra koncentrujemy nasze wysiłki na rzeczach błahych, marnych, które zaledwie że pociągają naszą uwagę, a już się o nich zapomina."

Gorzkie to słowa, ale prawdziwe. Niejednemu z nas powinny one dać dużo do myślenia.

Profesor Jaworski wystąpił niedawno[1]) z artykułem p. t.: „Uniwersalizm a nauczanie", w którym tak pisze:

„Kultura, w której żyjemy i którą żyjemy, jest zagrożona, można mówić o jej upadku lub tylko zachwianiu, wszyscy jednak godzą się na to, że przechodzi przesilenie.

„Gdzie szukać przyczyny tego stanu? Kto nie zatrzymuje się na powierzchni, ale pragnie dotrzeć do dna, ten musi przyjść do przekonania, że *przyczyna tkwi w zaniku moralności.* Musimy jednak porozumieć się, co należy rozumieć przez moralność.

„Wedle mnie moralność jest tylko jedna, a jest nią moralność absolutna. Wszystkie inne objawy t. zw. moralności, są zbiorem postulatów, które, o ile odnoszą się do zachowania się ludzi, są postulatami politycznemi. Otóż istotą kultury nowożytnej jest to, że ona nie uznaje moralności absolutnej.

„Wszystko, co pod nazwą moralności wydała, jest relatywistyczne. To, co się nazywa moralnością, wisi w powietrzu, łańcuch postulatów nie ma się o co zaczepić.

„Moralność absolutna natomiast daje bezwzględny punkt oparcia. Ma go każdy religijny człowiek (w Bogu). Ale nie każda dusza otwartą jest dla religji. I tu tkwi problem. Czy istnieją sposoby otwarcia duszy dla religji, a w każdym razie, czy istnieją sposoby, któreby usunęły przeszkody, oddzielające duszę od Boga?"

---

[1]) W numerze gwiazdkowym „Czasu" z r. 1925.

Prof. Jaworski upatruje wyjście w tem, żeby w szkole postawić sobie za zadanie rozwijać myślenie uniwersalistyczne obok indywidualistycznego, utrzymując słusznie, że „tylko umysł zaprawiony do myślenia uniwersalistycznego dojść może do ostatniej całości t. j. do Boga". Jest to zupełnie słuszna uwaga. Filozofja chrześcijańska opiera się na systemie Arystotelesa, głoszącym *zasadę uniwersalizmu*. Niestety, od czasów reformacji myślenie indywidualistyczne z dziedziny religji przeszło do wszystkich innych dziedzin życia ludzkiego i porobiło tam znaczne spustoszenia.

Nawet myśl katolicka poszła w kierunku bardziej indywidualistycznym, wskutek czego w cień zeszło społeczne znaczenie religji.

Pomówimy o tem szerzej, gdy będzie mowa o społecznem zadaniu religji, tu podkreślamy tylko trafność uwagi prof. Jaworskiego, uznając w zupełności potrzebę rozwijania w szkołach myślenia uniwersalistycznego.

W ten sposób usunąć możemy jedną przeszkodę, ale zostanie druga: nieuchwytność pojęcia Boga, o ile umiejętna nauka religji nie potrafi Go nam uprzystępnić. O tem właśnie pragnę pomówić w następnym rozdziale.

3. O religijno-moralnem wychowaniu chrześcijanina.

„Kto daje dziecku zrozumienie zasad, a nie uczy w czyn ich wprowadzać, ten fałszuje sumienie i paczy charakter, bo dziecko, wiedząc, co czynić powinno, a jednak tego nie czyniąc, przywyka do niesumienności, do obłudy, dobrze mówi, a źle czyni, staje się czasem krnąbrnem, zawsze małodusznem i moralnie upośledzonem."

(*Zakład Kórnicki:* „O wychowaniu" str. 31.)

Kto chciałby wykazać powierzchowność współczesnej kultury, ten dla potwierdzenia swej tezy najwięcej argumentów znajdzie w stanie religijno-moralnego wychowania dzisiejszych pokoleń. Cywilizacja nasze bardzo często, niestety, wydaje niezdrowe owoce w postaci eleganckich rzezimieszków, samolubnych pasorzytów, bezmyślnych donżuanów, fizycznie zrujnowanych lub umysłowo chorych młodzieńców, którzy dla rodziny są klęską, a dla społeczeństwa ciężarem.

Przyczyny tego zwyrodnienia szukać należy w upadku religji, której oświata i wiedza nawet zastąpić nie zdoła, a której utrata równa się nieraz moralnemu bankructwu człowieka, choćby odznaczał się on największą ogładą i elegancją.

Religijno-moralne wychowanie, które jest podstawą charakteru, należy dziś do rzeczy rzadkich, rzadszych o wiele niż oświata i ogłada zewnętrzna, które są poniekąd probierzem dzisiejszej kultury.

Wskutek panującego materjalizmu powszechnem jest dziś niedocenianie duchowej strony człowieka: cenimy wiedzę, siłę, majątek, twórczość, talenta, ale nie oceniamy należycie cnoty,

bo przestała ona niestety odgrywać właściwą rolę w świecie dzisiejszym.

W politycznem i społecznem życiu dzisiejszych chrześcijan motywy etyczne nie mają należytego uznania, bo życie to oparte jest na przemocy i wyzysku. Człowiek dostaje dziś zaledwie trzecią część tego, co zarabia, bo dwie trzecie jego zarobku pochłania armja i plutokracja w postaci podatków i opłat — jesteśmy przeto wszyscy ofiarami panującego dziś egoizmu i przemocy. Pieniądz skupia się w rękach ludzi samolubnych, albo nieumiejących używać go należycie, wskutek czego ludzie zdolni i uczciwi marnieją nieraz z braku środków do życia, lub niezbędnych warunków rozwoju.

Wychowanie moralne w takich stosunkach staje się coraz trudniejszem, bo całą energję człowieka pochłania tu walka o byt. Każdy myśli przedewszystkiem o zapewnieniu sobie kawałka chleba, czyli o zaspokojeniu swych potrzeb cielesnych, i w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo dzisiejszych stosunków. Dla zabezpieczenia bowiem ciała poświęca się nieraz duszę, a dla zadowolenia żołądka gwałci się sumienie i zatruwa serce, pacząc w ten sposób charakter i wartość moralną człowieka.

Rodzice, przywykli do materjalistycznego poglądu na świat, w wychowaniu dzieci kładą przedewszystkiem nacisk na materjalną stronę życia. Kształcą w dzieciach rozum i siłę, rozwijając zdolności i talenta, które dają stanowisko i znaczenie w świecie, a zaniedbują charakter i stronę moralną, bo ta dziś nie popłaca w życiu.

Jest to spoganizowanie wychowania, czyli zatrucie duszy u samej kolebki przez zmaterjalizowanie najświętszej dźwigni duchowej t. j. religji. Dla człowieka, który żyje przedewszystkiem nato, aby mu było dobrze na świecie, Bóg przestaje być celem, a staje się środkiem, religja zaś ma wtedy tylko znaczenie podrzędne, narówni z nauką i sztuką. Jest to spoganizowanie wewnętrznych sprężyn duszy, jest to fałszywy punkt wyjścia, który prowadzi do zabicia ducha, bo człowieka zamienia wkońcu w zwierzę.

Wychowanie religijno-moralne w takich warunkach staje się wprost niemożliwe, bo ono wtedy dopiero udać się może, gdy

Boga postawimy na pierwszym planie. Dopóki zaś więcej uwagi zwracamy na umysłowy i fizyczny rozwój człowieka, niż na jego stronę etyczną, dopóty charakter dziecka nie może się rozwinąć należycie.

Przedstawiając bowiem człowiekowi fałszywy cel życia, pozbawiamy go tem samem duchowej podstawy. Zamiast Boga, któremu mamy służyć, na pierwszym planie stawiamy wtedy majątek, znaczenie, karjerę, które stają się teraz bożyszczem człowieka. Zamiast starać się o to, aby dziecko było dobre i uczciwe, staramy się przedewszystkiem o to, aby było zdrowe, zręczne, sprytne i szczęśliwe, aby córka „wyszła zamąż", a syn uzyskał posadę i zrobił karjerę, jak się to dziś często słyszy w rozmowie z rodzicami.

Podcina to sam korzeń moralności i uniemożliwia wprost duchowy rozwój dziecka, prowadząc je do zupełnego bankructwa w dziedzinie moralności.

Ściśle mówiąc nie wychowujemy wtedy, ale demoralizujemy dzieci, bo do karjery i znaczenia w świecie prowadzą nieraz środki najniemoralniejsze, a uczciwość i nieugiętość charakteru staje tu często na przeszkodzie. Wszak ludzie przekupni zajmują nieraz wysokie stanowiska w świecie dzisiejszym, a oni przecież nie będą popierać cnoty i wynagradzać ludzi za uczciwość i siłę przekonań.

Rodzice przeto, którzy marzą o karjerze dla swych dzieci, kwitują tem samem z ich charakteru. Stwarzają oni wtedy fałszywą atmosferę, w której charakter dziecka z konieczności paczy się i wykrzywia, bo brak mu prawdy. Żyją oni wtedy dla oka: „pas pour être, mais pour paraître bons, sages, chrétiens etc.", wskutek czego oszukują samych siebie, gromadząc około siebie coraz grubszą warstwę fałszu i obłudy.

Źródłm tego jest fałszywy pogląd na cel i przeznaczenie człowieka na ziemi, zapoznanie tej pierwszej zasady chrześcijańskiej, że c z ł o w i e k ż y j e d l a B o g a, tak jak Bóg dla niego przyszedł na świat i dał się ukrzyżować. Kto o tem nie pamięta, ten nietylko dobrym wychowawcą, ale nawet dobrym chrześcijaninem być nie może. Życie wedle etyki Chrystusowej jest służbą i ofiarą z siebie na rzecz Boga, który jest miłością.

Pierwszem i najważniejszem polem do tej ofiary jest życie w rodzinie, gdzie wszystko tchnie zaparciem się i ofiarą, pracą i wysiłkiem dla wspólnego dobra. Bez chrześcijańskiej rodziny niema wprost możności wychowania, bo brak pola do szlachetniejszych cnót i najświętszych uczuć.

Na tym punkcie, niestety, cywilizacja dzisiejsza przedstawia wiele do życzenia: wszędzie niemal rodzina upada, a życie rodzinne coraz bardziej zanika.

Idzie to w parze z zapoznaniem właściwego celu i przeznaczenia człowieka na ziemi.

„Żyć, aby użyć, aby się bawić i rozkoszować, lub aby pracować dla zapewnienia sobie karjery, znaczenia, stanowiska i sławy na świecie, słowem żyć dla siebie, a nie dla Boga i bliźnich“ — oto zasady, któremi przesiąknięta jest duchowa atmosfera dzisiejszych ludzi, a z których każda może zatruć duszę i zabić serce dziecka.

To też dobre wychowanie należy dziś do rzadkości. Wedle panujących u nas pojęć polega ono na tem, aby chłopiec był dobrze ułożony, dobrze ubrany, żeby wiedział, co i kiedy powiedzieć, gdzie i komu się ukłonić, żeby chodził do kościoła i szanował przepisy religijne, aby zachował wszelkie pozory cnoty, tylko życia wedle zasad religji nikt od niego na serjo nie wymaga.

Ponieważ Bóg jest prawdą, przeto żyć dla Boga i z Bogiem, to znaczy żyć dla prawdy i żyć z prawdą, a więc brzydzić się wszelkim fałszem i obłudą, być szczerym, prawym, naturalnym w każdym czynie i każdem słowie.

A któż z nas takim jest dzisiaj?

Świat dzisiejszy pełen jest fałszu i obłudy i dlatego niema tam i być nie może Boga, bo niema prawdy. Aby więc wychować dziecko należycie i uchronić je od panującego dziś zepsucia, należałoby je usunąć ze świata i odgrodzić murem od ludzi. Trzebaby stworzyć najprzód jakąś idealną rodzinę: idealnego ojca i jeszcze idealniejszą matkę, bo ona właściwie ma wychowywać dziecko w kołysce.

Ktoś trafnie powiedział: „Powierzcie mi dziecko do lat siedmiu, a oddam wam człowieka“.

Cóż, kiedy u nas dziecko do lat siedmiu jest w rękach niewłaściwych. Pewna matka inteligentna powiedziała raz do mnie z naciskiem:

„Muszę rozpocząć wychowanie mej córki, bo skończyła już lat pięć."

Któż więc zajmował się nią przedtem, kto stał u kołyski dziecka?

Najprzód mamka, nieraz istota moralnie upadła, która z dzieckiem na ręku flirtuje na ulicy z żołnierzami, a na uwagi przechodniów odpowiada: „Ono jeszcze głupie, nic nie rozumie".

Potem bona, Niemka lub Francuzka, osoba może i najlepsza, ale która nie odczuwa duszy dziecka ani narodu, i wszczepia w nie zasady przeciwne jego naturze.

Wreszcie służąca, a więc istota kulturalnie niżej od niego stojąca, daleka od zrozumienia psychiki dziecięcej, której dziecko ani szanować, ani słuchać nie może. To też rosną u nas dzieci samopas, i mamy do zanotowania fakt uderzający, kilkakrotnie przeze mnie obserwowany.

Najlepsze, najwięcej obiecujące dzieci po kilku latach naszego wychowania stają się nieznośnemi, rozkapryszonymi samolubami, a wkońcu małymi nicponiami, tak, że u nich „malitia supplet aetatem".

Czyja to wina?

Rodziców bezsprzecznie, tylko że i tych również nie wychowano, i oni posiadali tylko formy katolickie zamiast treści, i oni ewangelję znali tylko z nazwiska, a czyja to wina?...

Zamiast odpowiedzi na to pytanie szukajmy wyjścia z tej matni, w jaką wplątaliśmy się od kolebki.

Zapytajmy się, kto może nas wyzwolić z tej niewoli fałszu, błędu i grzechów, która sprowadza śmierć duchową i zanik charakteru?

„Quis liberabit me?" woła św. Paweł: „Kto mię wybawi od ciała tej śmierci?" (Rom. VII, 24).

I odpowiada zaraz:

„Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego" (tamże).

Jakoż Chrystus staje przed nami, jak niegdyś stanął przed pogrążonym w fałszu i grzechach światem pogańskim, i powiada:

„Veritas liberabit vos — prawda wyswobodzi was".

Wyzwolenie nastąpić może tylko przez prawdę. Kto chce wyzwolić się z przygniatających nas więzów fałszu i obłudy, musi umiłować prawdę i poświęcić się dla niej.

„La science de la vie consiste á savoir donner sa vie." Lecz komu dać życie?

Prawdzie, bo Bóg jest prawdą, dobrocią i miłością najwyższą, który poto przyszedł na świat, abyśmy Go poznali, a poznawszy, pokochali i poświęcili życie dla Niego.

„Jam jest droga i prawda i żywot" — mówi o sobie Chrystus... — „Ja prosić będę Ojca, a da wam Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie zna" (Jan XIV. 6. 17).

„Gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy" (Jan XVI. 13).

Kto dąży do prawdy, zbliża się do Boga, kto żyje i cierpi dla prawdy — ten poświęca się i służy prawdziwie Panu Bogu.

Skoro nikt z ludzi nie jest i nie może być prawdą absolutną i bezwzględną, przeto też na nikim się opierać, ani dla nikogo poświęcać się nie można — prócz Boga.

Nikt inny prócz Niego nie może być ostatecznym celem i przeznaczeniem człowieka.

Bóg jest tą opoką, na której jedynie budować można bezpiecznie i dla której nie żal poświęcić życie i duszę.

Bóg jest tym Panem, któremu przedewszystkiem i nadewszystko służyć należy, jeżeli mamy być chrześcijaninami z ducha, a nie z imienia tylko. A służyć Bogu, to znaczy szukać Jego woli i do niej stosować się we wszystkiem, nawet gdyby ona była trudną i przykrą dla nas.

Ten dopiero żyje duchem prawdy, kto prawdę tę miłuje, do niej dąży i dla niej nie waha się cierpieć, gdy zajdzie tego potrzeba.

Konieczność cierpienia nadejdzie prędzej niż się tego spodziewamy, bo świat — jak widzieliśmy — jest pełen fałszu

i obłudy, nie znosi przeto prawdy, a ludziom prawym i sprawiedliwym wciska na głowę koronę cierniową, jak niegdyś włożył ją na skronie Chraystusa. Kto chce więc żyć dla prawdy, ten stać się musi męczennikiem na wzór Chrystusa, dlatego to umysły słabe i małoduszne, samolubne i trwożliwe nie lubią prawdy i przenoszą nad nią fałsz i obłudę, bo to łatwiejsze i wygodniejsze w życiu.

Zato dusze podniosłe, wyższe, szlachetne miłują prawdę i chętnie poświęcają się dla niej, bo wiedzą, że tylko ona może ich wyzwolić z niewoli grzechu i obłudy, w jakiej pogrążony jest świat dzisiejszy.

„Haec est victoria quae vincit mundum — fides nostra." „To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza" (1. Jan 5. 4).

Taka jest podstawa i fundament wychowania.

Poznaliśmy fundament moralnego rozwoju człowieka: jest nim p r a w d a, ta główna, jeżeli nie jedyna, podstawa duchowego postępu. Tylko na prawdzie można ugruntować i wykształcić prawy i nieposzlakowany charakter; im głębsze przytem będzie to poznanie i umiłowanie prawdy, tem silniejszy i piękniejszy będzie charakter człowieka.

„Pierwszy i jedyny twój obowiązek w życiu" — mówi słusznie ks. biskup Spalding — „znać prawdę i pójść za nią" [1]). „Przekonaj siebie samego, że najważniejszą dla ciebie rzeczą jest prawdę znać, i prawdę uznać prawem swego życia, niech przekonanie to podporządkuje w tobie wszystko, bo ono jest wyznaniem wiary w rozum i wiary w Boga. Odraza do kłamstwa jest kamieniem probierczym wartości charakteru" [2]).

Jako istota rozumna i myśląca człowiek do życia i rozwoju wewnętrznego przedewszystkiem potrzebuje prawdy, której dusza jego łaknie i domaga się tak samo, jak ciało żąda powietrza i pokarmu, bez których choruje i umiera. Duch — jako niezniszczalny — nie może wprawdzie umrzeć, bo nie przestaje myśleć, choć pozbawiony jest prawdy, ale pod wpływem wro-

[1]) „O wychowaniu", tłumacz. z angielskiego.
[2]) Tamże, str. 71.

dzonej potrzeby wiedzy, urojenie lub błąd bierze nieraz za prawdę i przywiązuje się do niego całą siłą swego jestestwa, gotując sobie zgubę tem samem. Z natury skłonny do wierzenia, człowiek w braku prawdy rzeczywistej łatwo natknąć się może na fałsz, podający się za prawdę, a wtedy wpada w zaślepienie i staje się ofiarą swych złudzeń.

To też rozumowi ludzkiemu w pomoc przyjść musi sam Pan Bóg, a prawdę rozumową uzupełnić musi prawda, zdobyta przez objawienie.

Konieczność objawienia wypływa z kategorycznej, tylekroć już stwierdzonej nieudolności rozumu ludzkiego do rozwiązania pierwszych zasadniczych pytań: „Skąd człowiek przyszedł na świat? Dokąd dąży i co go czeka po śmierci? Dlaczego tak cierpi za życia i co go może wyzwolić z tych cierpień?“

Oto, co przychodzi na myśl każdemu myślącemu człowiekowi. Bez rozważenia tych pytań i bez zadawalającej odpowiedzi na nie, kroku jednego zrobić nie można dla rozwoju duszy i ukształcenia charakteru, bo życie wydaje nam się wtedy niepojętą, zawiłą zagadką, a nas samych ogarnia niepewność i zwątpienie.

Pomimo tylokrotnych i tak genjalnych wysiłków od Sokratesa aż do Kanta rozum ludzki tych zasadniczych kwestyj dotąd rozwiązać nie zdołał i bodaj, czy kiedykolwiek rozwiązać potrafi poza Objawieniem. Oto dlaczego trzeba było, żeby Bóg sam stanął między nami i powiedział to, co Chrystus o sobie mówi do Piłata:

„Jam się nato narodził i natom przyszedł na świat, abym dał świadectwo prawdzie“.

„Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego“[1]).

— „Ja wiem, skądem przyszedł i dokąd dążę“ — dodaje On do Żydów — „lecz wy nie wiecie“[2]).

Wy nie wiecie, skądeście wyszli i dokąd dążycie, dlatego w sercach waszych pustka i zwątpienie, w umysłach błąd lub karykatura prawdy! Nie znaczy to bynajmniej, żeby Bóg chciał zamknąć człowieka w ciasnych ramach dogmatu i zabronić

[1]) Jan 18, 37.
[2]) Tamże 8, 14.

wszelkich dociekań, bo skoro dał mu rozum i przeznaczył go do poznania i posiadania prawdy, to tem samem pchnął go niejako na drogę wiecznych dociekań i zgłębiania wiekuistej prawdy.

Jakoż wiara nie tamuje bynajmniej działania rozumu i nie zmniesza jego bystrości, tylko rozszerza go i zaostrza, jak teleskop nie psuje wzroku, ale go wzmacnia i potęguje. Wola zaś i serce człowieka w objawieniu znajdują pomoc wprost nieocenioną. Wskazuje ono bowiem człowiekowi kres jego dążeń i ostateczny cel jego ziemskich zabiegów, wskutek czego rozum pozbywa się zwątpień i błędów, a wola, poznawszy dobro prawdziwe, poczyna teraz dążyć do niego wytrwale. W moralnym rozwoju człowieka moment ten rozstrzyga o wszystkiem, a znaczenie i wpływ religji chrześcijańskiej pod tym względem jest wprost niezrównany.

Pamiętajmy, że charakter człowieka polega przedewszystkiem na poczuciu swego obowiązku, tak, że dzisiejszy brak charakterów redukuje się ostatecznie do zaniku poczucia obowiązku wśród ludzi.

A gdzie jest źródło upadku, gdzie początek złego? Wszystko zależy tu od tego, jak człowiek pojmuje życie i cel swój ostateczny: czy żyje on dla siebie tylko i dla swojej wyłącznie przyjemności, czy też żyje jednocześnie dla dobra i pożytku bliźnich, jak tego uczył nas Chrystus: czy będzie on żył ciałem, czy duszą.

Otóż wiara dopiero tłumaczy nam istotę życia i daje poznać jego wartość.

Naukę swoją Chrystus rozpoczyna od słów:

— „Co pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“[1])

A więc człowiek ma duszę, która więcej warta, niż wszystkie skarby tego świata, przeznaczeniem jego przeto nie może być wyłącznie tylko ziemia, skoro duch jego przewyższa stokroć wszystkie ziemskie dobra.

„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi“ — mówi też Chrystus — „gdzie rdza i mól psuje, a złodzieje wykopują i kradną,

[1]) Św. Mateusz 16, 26.

ale skarbcie sobie skarby w niebie: gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopią, ani kradną“[1]).

„Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko (rzeczy doczesne) będzie wam przydane“[2]).

Człowiek stworzony jest dla ziemi i nieba zarazem, nie wolno mu przeto zamykać się w ciasnem kółku uczuć i potrzeb osobistych, a już zgoła nigdy żyć dla przyjemności i uciech doczesnych, ale przeznaczeniem jego dążyć do wyższych, szlachetniejszych celów, żyć dla pożytku i dobra bliźnich, kierując wzrok swój i pragnienia do nadziemskich ideałów.

Oto jak Chrystus określa ostateczny cel naszej pielgrzymki: — „Zgotuję wam miejsce (w niebie), przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego, iżbyście, gdziem ja jest, i wy byli“[3]).

Królestwo Chrystusa — to panowanie dobra, prawdy i sprawiedliwości bezwzględnej: skoro tam jest nasze przeznaczenie, to celem człowieka jest dążyć do posiadania tej prawdy i tego dobra, a obowiązkiem najświętszym — służyć im całą siłą swej duszy, choćby mu przyszło życie dla nich poświęcić.

Oto zasadnicza prawda naszej wiary a zarazem przewodnia myśl wychowania! Im bardziej wychowawca przejęty jest tą zasadą, im głębiej potrafi wpoić ją w serca swych wychowanków, tem obfitsze zbierać będzie plony swej pracy.

Kto tak pojmie życie, ten przedewszystkiem czuje się odpowiedzialnym przed Bogiem, wobec którego jest on tylko sługą, a następnie czuje się obowiązanym do spełnienia swego zadania na świecie: poczucie obowiązku jest już prostym tylko wynikiem takiego poglądu na życie.

Żyć dla Boga to znaczy żyć dla prawdy i dobra, dążyć do nich i starać się je w czyn wprowadzić na każdym kroku; poświęcić się dla zapewnienia im triumfu na świecie i założenia królestwa miłości i sprawiedliwości na ziemi.

Już samo poznanie tej prawdy zasadniczej uszlachetnia człowieka, a ukochanie jej i wcielenie w życie stwarza bohaterów, bo daje im moc zaparcia się i ofiary.

---

[1]) Św. Mat. 6, 18—19.
[2]) Tamże 6, 33.
[3]) Św. Jan 14, 3.

Cała tajemnica moralnego wychowania człowieka polega na wskazaniu mu waściwego przedmiotu miłości, a całe zadanie pedagoga zasadza się na wdrożeniu woli wychowanka do wytrwałej i gorliwej służby prawdzie i dobru najwyższemu.

Wychować moralnie człowieka, to znaczy zaszczepić w jego serce wzniosłą miłość ideału, zanim skazi je niska, zmysłowa pożądliwość, a wolę wdrożyć do służby dobru i prawdzie, zanim zawładnie nią żądza cielesna.

A jak dójść do tego? Jak uchronić od pokus serce młodzieńca, którego świat i ciało nęci w krainę ułudy i zepsucia, a umysł nie poznał jeszcze znikomości ponęt zmysłowych?

Uczynić to może tylko wiara gorąca, która otwiera przed nim nadziemskie horyzonty, a przed sercem jego roztacza cudowne, nieznane mu dotąd krainy. Poznawszy wzniosłe przeznaczenie swoje, chrześcijanin zabezpiecza się tem samem od pokus i żądz zmysłowych i wyzwala serce swe z niewoli samolubstwa i chciwości. Poznanie Boga i dóbr duchowych daje mu możność ocenić właściwie dobra doczesne, jednocześnie wprowadza do serca jego miłość nadziemską, która jest matką cnót wszelakich i rodzicielką pięknych charakterów.

Wiara wyzwala go z pychy i samolubstwa, nadzieja — z chciwości, pożądliwości wrodzonej, a miłość uwalnia go od zmysłowości i niewoli ciała. Duch jego wyswabadza się przez wiarę z błędu i pęt cielesnych i wznosi się wprost do Boga, z którym jednoczy się wkońcu jak najściślej.

„Wszystko“ — mówi św. Piotr — „darowano nam jest przez poznanie Tego, który nas wezwał własną sławą i cnotą, przez którego największe i kosztowne obietnice nam darował: abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiego przyrodzenia, odbieżawszy skażenia tej pożądliwości, które jest na świecie“[1]) (gdzie nie masz wiary).

Czyniąc nas dziedzicami królestwa Bożego w niebie, wiara umacnia nas tem samem do walki z pożądliwościami ciała i pokusami świata, w godzinach mroku i zwątpienia krzepi nas nadzieją zmartwychwstania, a w chwilach męki i prześla-

[1]) II list św. Piotra 1, 3—4.

dowania wlewa do serc naszych ducha ofiary i słodycz cierpienia za prawdę.

Słusznie przeto mówi X. Biskup Spalding, że „zdolność wlewania wiary w powagę i nieskończoną cenę życia jest kamieniem probierczym systemu wychowania“[1]).

„W dziecku charakter daje się wyrobić przez wiarę w ojca i matkę, która nie jest niczem innem, jak wiarą w ich prawdę i miłość; w człowieku dźwignią duszy jest wiara w nieskończoną i niczem nieograniczoną prawdę i miłość, czyli inaczej powiedziawszy, wiarą w Boga“[2]).

„Wszystko jest kwestją wiary lub niewiary, tak jak jest przedewszystkiem kwestja życia lub śmierci. Kto niema wiary w Boga, nie może mieć wiary w wagę życia; a życie samo w sobie jest mu wtedy wykwitem śmierci, niewytłumaczonym chorobliwym stanem atomów, wyobrażających sobie, że mają uświadomienie... Entuzjazm wytryska z wiary w Boga i w absolutne dobro, budzącej w nas wszystkich natchnione przeświadczenie o boskiej wartości życia. Dlatego wiara i miłość są podstawami kultury i rozwoju“[3]).

Owo poczucie swej godności, które uznaliśmy za pierwszy warunek duchowego rozwoju człowieka, wiara wprowadza do dusz naszych przez podniesienie nas do godności synów Bożych. Brata ona nas z Bogiem niejako, mieniąc Go naszym Ojcem, a skoro Bóg jest nam tak bliski, co złego stać się nam może, dopóki stoimy pod Jego opiekuńczemi skrzydłami?

Czego pożałuje nam Ten, który nie pożałował dla nas Syna swego, ale Go wydał za nas na męki krzyżowe? Czego odmówi nam Chrystus, który dla nas przyszedł na świat i poniósł śmierć męczeńską?...

A znów, czego człowiek nie potrafi uczynić z siebie dla tego Boga, który dla niego uczynił tak wiele?

Czego pożałuje dla Tego, kto od kolebki aż do śmierci krzyżowej trudził się i cierpiał dla niego bezinteresownie?

---

[1]) O wychowaniu, str. 12.
[2]) Tamże, str. 38.
[3]) O wychowaniu, str. 65.

Tak dotarliśmy do źródła nietylko poczucia obowiązku i miłości chrześcijańskiej, ale bohaterstwa pierwszych chrześcijan — jest niem wiara nasza, która daje nam zwycięstwo największe na świecie, bo zwycięstwo nad samym sobą.

Stworzony dla dobra najwyższego człowiek nie zadowoli się szczęściem doczesnem, nic ziemskiego nasycić go nie zdoła. Stąd to u ludzi niewierzących owo niczem nieugaszone pragnienie uciech i wrażeń zmysłowych, owa gorączka niezdrowa, owe żądze, owa „pożądliwość oczów i ciała", której ulegają stając się wkońcu ofiarami swych niskich instynktów.

Jedynem lekarstwem na to jest wiara, bo tylko ona ugasić w nas może ogień pożądliwości, tylko ona stanowi tamę skuteczną przeciwko zepsutej atmosferze i zabójczym wpływom świata.

Dopóki wiara nie zapuści głęboko swych korzeni w duszy człowieka i nie przejdzie w jego krew, dopóty jest on wprost bezsilny wobec zabójczych teoryj świata, bezradny wobec pokus i ponęt cielesnych, gdyż brak mu treści wewnętrznej i siły odpornej do walki ze światem i z sobą samym.

Wiara jest pomostem między duszą a Bogiem, a tem samem jest najskuteczniejszą tarczą ochronną przed zepsuciem świata. Jest zjednoczeniem duszy z Tym, który jest wiecznym i najważniejszym jej wychowawcą, t. j. z Bogiem. Nie można przeto mówić o wychowaniu człowieka, dopóki nie wpoimy w niego wiary gorącej w Boga i nie nauczymy go kochać swego Stwórcy i słuchać Jego głosu.

Ale wiara nie jest przyrodzonym darem człowieka, jak rozum i wola, lecz jest darem łaski, o który trzeba prosić Pana Boga. I oto widzimy *potrzebę i konieczność modlitwy* dla moralnego rozwoju człowieka, kroku jednego w życiu wewnętrznem zrobić nie możemy bez niej. — Jak ryba bez wody, tak dusza nasza żyć nie może bez modlitwy. Jest ona prośbą duszy o wiarę, nadzieję i miłość, o wyzwolenie z żądz i nędz doczesnych, lub też rozkosznem ćwiczeniem się duszy w tych cnotach, jeżeli ona już je posiada, a wtedy jednoczy duszę z Bogiem, który w nią przelewa moc, siłę i ducha swego.

W modlitwie człowiek słucha głosu Bożego, powtarzając za Samuelem: „Mów Panie, bo sługa Twój słucha“, — albo pyta Go ze św. Pawłem: „Panie, co chcesz, abym czynił?“

To też Pan Jezus wychowanie apostołów rozpoczął od nauczenia ich pacierza, w którym streścił wszystkie potrzeby duszy, zalecając im odmawiać go w każdej pokusie i potrzebie: „Czuwajcie, a modlcie się, abyście nie weszli w pokusę“ t. j. abyście nie upadli w grzech i wyzwolili się od złego[1]). Potrzeba i skuteczność modlitwy w nadprzyrodzonem życiu człowieka znaną jest powszechnie, ale niemniej powszechnem jest jej nadużycie. Są ludzie, którzy zasadzają na niej całą religję (!)

Wierzyć — wedle nich, to znaczy modlić się, pozostawiając resztę P. Bogu — człowiek poza modlitwą ma się zachować biernie, upatrując we wszystkiem „dopust Boży“.

Znał widać Chrystus tę skłonność człowieka do nadużywania modlitwy i używania jej za płaszczyk lenistwa i apatji, skoro rzekł wyraźnie: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca niebieskiego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“[2]).

Czynić wolę Ojca, to znaczy zachować Jego przykazania i naśladować wzór, jaki zostawił nam w Synie swym, Jezusie.

„Wchodźcie przez ciasną bramę“ — mówi Pan Jezus, — „albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą. Jakoż ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją najdują“[3]).

Widać stąd, że religja nie na samym tylko kulcie polega, ale jest cnotą moralną, łączącą nas z Bogiem i zmierzającą do udoskonalenia człowieka na wzór Boga przez sumienne pełnienie obowiązków i powinności swoich.

---

[1]) Św. Mateusz 26, 44.
[2]) Tamże, 7, 21.
[3]) Św. Mateusz, 13—14.

„A jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, ale zawodząc serce swe: tego nabożeństwo próżne jest", mówi św. Jakób.

„Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich: a siebie zachować niezmazanym od tego świata"[1]).

Modlitwa ma nas prowadzić do Boga przez oświecenie naszego rozumu, uszlachetnienie serca i ukrzepienie woli do dobrego działania, słowem ma nas podnosić ku Bogu i usposobić do chrześcijańskiego czynu. Nie jest ona przeto celem człowieka na ziemi, ale jest tylko *środkiem* do zjednoczenia się z Bogiem, ci przeto, którzy na niej zasadzają całą pobożność, paczą samo pojęcie religji, a nabożeństwo ich „próżne jest".

Niestety! takiego właśnie „p r ó ż n e g o" nabożeństwa pełno dziś na świecie, pełno przesadnej, bezrozumnej dewocji, która nietylko nie podnosi i nie uszlachetnia człowieka, ale paraliżuje jego władze umysłowe i wprowadza go w stan jałowej bierności, co nie przeszkadza mu jednak uważać się za dobrego katolika i z olimpijskim spokojem oczekiwać... nieba! W tem opacznem pojmowaniu chrześcijańskiej pobożności i zaniku żywej wiary szukać należy przyczyny dzisiejszego moralnego upadku chrześcijańskiego świata.

Największa dźwignia kształcenia charakterów — modlitwa — została dziś źle użyta, bo ludzie dzisiejsi i tu nawet szukają siebie, zamiast szukać Boga.

Dzisiejszy upadek charakterów źródło swe ma w braku należytej pobożności. Współczesnym nam ludziom zdaje się, że łaskę robią Panu Bogu, gdy chodzą do kościoła; brak im uświadomienia katolicyzmu, poczucia przynależności do Kościoła i płynących stąd obowiązków. To też religja utraciła dziś swój zbawienny wpływ na życie i czyny człowieka; wiara stała się martwą, a pobożność — formą zewnętrzną, wskutek czego pozbawieni jesteśmy najskuteczniejszego dla rozwoju człowieka wpływu religijnego, t. j. mocy i siły ducha, z której wyrasta charakter człowieka.

---

[1]) Św. Jakób 1, 26—27.

Dzisiejsi katolicy pod względem siły moralnej niżej stoją nieraz od akatolików, a nawet od ludzi, kierujących się wyłącznie tylko zasadami sumienia i rozumu. A przecież katolicyzm tam, gdzie jest należycie zrozumiany i praktykowany, wydaje nietylko ludzi dzielnych, ale świętych i bohaterów.

Niestety, u nas rozpanoszył się dziś katolicyzm oficjalny, wiara powierzchowna i urzędowa, która do niczego nie obowiązuje, w i a r a b e z e t y k i. Taka wiara w parze iść może i nieraz idzie razem z zewnętrzną pobożnością, praktykowaną dla interesu lub zwyczaju, „decoris causa!"

W ten sposób podcięty został sam korzeń wewnętrznego życia duszy: prawda i wiara do serc takich nie znajduje przystępu, bo one są głuche na wołanie sumienia i głosu Bożego!

O sile wewnętrznej ducha, o poczuciu obowiązku, o zaparciu się i ofierze dla bliźnich w takich warunkach mowy nawet być nie może, bo tu każdy szuka tylko siebie; tam zaś, gdzie niema wiary w Boga, żadna cnota powstać nie może, chyba żądza lub zwątpienie, które zarówno prowadzą do zguby.

To odkrycie przyczyny dzisiejszego upadku charakterów odsłania nam jednocześnie drogę do moralnego odrodzenia narodu.

Trzeba nam wrócić do szczerej i gorącej wiary naszych przodków, którzy potrafili żyć i cierpieć dla Boga, a że takowa jest darem, którego tylko Bóg udzielić nam może, przeto *kształcenie charakteru rozpocząć musimy od gorącej, codziennej prośby do Boga o wiarę*, czyli *od gorliwej, rozumnej i wytrwałej modlitwy.*

Dla wewnętrznego rozwoju człowieka pierwszą i najważniejszą rzeczą jest przyzwyczajenie się do dobrej modlitwy, a nie takiej, jaką praktykowali faryzeusze, bo przed taką przestrzega nas Chrystus, mówiąc: „Nie bądźcie, jako obłudnicy, którzy się radzi w bożnicach modlą, aby byli widziani od ludzi". „A modląc się nie mówcie wiele, jako poganie, albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani. Nie bądźcie tedy im podobni: albowiem wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwej, niżbyście Go prosili"[1]).

[1]) Św. Mat. 6, 7—8.

W modlitwie Boga przedewszystkiem szukać mamy, poznania Jego woli i zamiarów względem nas. Prosić go mamy nie o szczęście i powodzenie doczesne, ale o zobojętnienie na karjerę i powodzenie osobiste, abyśmy mogli wyrość na ludzi czynu i poświęcenia się dla Ojczyzny. Prośmy Boga, abyśmy przestali żyć dla siebie, a poczęli żyć dla prawdy wiekuistej i dla pożytku naszych bliźnich, aby zamarła w nas pycha, samolubstwo i zmysłowość, a na ich miejscu wyrosła wiara, nadzieja i miłość chrześcijańska, która świadomie idzie na ból i cierpienie tam, gdzie jest coś dobrego do zrobienia dla bliźnich. Prośmy Go zwłaszcza o miłość Polski i umiłowanie bliźnich naszych, abyśmy na każdym kroku mogli im służyć i czynić dobrze, jak to jest najświętszą powinnością naszą.

Taką modlitwę Bóg zawsze przyjmie i nigdy nie opuści tego, kto z taką prośbą do Niego przychodzi. A że jest On wszechmocny i miłosierny zarazem, przeto niemasz rzeczy, potrzebnej dla rozwoju charakteru, której uprosić nie mógłby sobie ten, kto potrafi się dobrze modlić.

Cały przeto moralny rozwój duszy zależy poniekąd od stopnia prawdziwej pobożności młodzieńca, o której powiedzieć można z Salomonem, że z nią wszystko inne przybywa, bo przychodzi mądrość prawdziwa.

4. Wiara a wiedza nowożytna.

„Celem religji jest przypominać człowiekowi Boga, świat duchowy, życie wieczne. Dlatego niedobrze jest, gdy pisma, poświęcone religji, zajmują się wykładaniem suchych formułek, albo co gorsza zatruwaniem życia ludzkości już i bez tego nieszczęśliwej.

„Religja powinna głosić pokój, miłość, przebaczenie i kierować wzrok ludzi do celów nadziemskich. Gdy zamiast tego zajmuje się rzeczami doczesnemi i to jeszcze w sposób namiętny, gdy wypowiada walkę, podnieca nienawiść, wówczas przestaje być religją, a więc nie przynosi tych wzniosłych pożytków, za które szanujemy ją i kochamy."

(*Bol. Prus*: „Najwyższe ideały życiowe", str. 268.)

Religja nasza jest bezsprzecznie jednym z najpotężniejszych czynników społecznych, owszem — jest początkiem wszelkiego uspołecznienia i uszlachetnienia człowieka.

Łącząc każdego z nas z Bogiem, który jest naszym Ojcem, łączy nas tem samem między sobą w jedną wielką rodzinę, a rodząc w sercach naszych miłość braterską, staje się podwaliną i cementem nowożytnego społeczeństwa.

Przypominając zaś nam codziennie wzajemny nasz stosunek i zobopólne obowiązki, religja chrześcijańska staje się najlepszą szkołą obywatelską pożycia narodów i przyczynia się najbardziej do kultury i społecznego rozwoju.

Stawiając wreszcie przed oczami naszemi Chrystusa jako wzór do naśladowania, religja prowadzi nas do

najwyższej doskonałości i wiedzie bezpiecznie do portu zbawienia.

Jakoż zasług katolicyzmu dla cywilizacji nowożytnej zaprzeczyć nie można bez wyraźnego pogwałcenia historji.

Usuńmy religję naszą z życia narodów europejskich, a wrócą one do pierwotnego barbarzyństwa, z którego wyszły przed wiekami.

Dlaczego jednak pomimo dziewiętnastu wieków apostołowania Ewangelji św. w Europie serca nasze tak twarde i samolubne są jeszcze? Dlaczego tak mało w nich miłości, dlaczego egoizm, wyzysk i przemoc dotąd panują na świecie? Dlaczego pomimo pozorów i form zewnętrznych chrześcijaństwa tak mało mamy ducha Chrystusowego, dlaczego nawet pogańskie narody, jak Japończycy, przewyższają nas nieraz siłą moralną charakteru i imponują nam swoją bezinteresownością i spójnią duchową?...

Na to odpowiadają zazwyczaj, że żyjemy w czasach niewiary, w których religję zastąpił materjalizm, liberalizm, egoizm i chęć użycia, że ludzie przestali dziś wierzyć w Boga, a poczęli wierzyć w pieniądz i siłę fizyczną, że na miejsce dawnej czci i uwielbienia dla Chrystusa, wprowadzili kult ciała, mamony i szatana, słowem, że Kościół stracił dziś dawne znaczenie.

Wszystko to prawda, niestety, a pomimo tego niewyjaśnionem zostaje pytanie, dlaczego przyszło do takiego upadku?

Dlaczego ta wzniosła, boska nauka Chrystusa, która przez tyle wieków ku szczęściu i zadowoleniu świata panowała w sercach ludzi, dziś zapoznana i lekceważona jest przez większość myślących ludzi i stała się podobna do przyćmionego chmurami słońca, które żyje raczej tradycyjnym, niż dzisiejszym blaskiem?

Dlaczego tysiące ludzi inteligentnych odwróciło się dziś od nas i poszło za apostołami bezbożności i niewiary?

Dlaczego świat nowożytny wraca do dawnego pogaństwa, z którem zerwał i z którego dźwignął się przed wiekami?

Dlaczego większość dzisiejszej inteligencji — jeżeli nie jest wprost wrogo usposobiona do Kościoła — to obojętna jest dla religji?...

Słowem — jak wytłumaczyć tę najstraszniejszą ze wszystkich herezyj: niewiarę nowożytnego świata? Jak wyjaśnić ten najsmutniejszy objaw naszego wieku: cichą, milczącą apostazję większej części dzisiejszej inteligencji od wiary ojców?...

Czy można całą odpowiedzialność za to złożyć na filozofję, naukę i sztukę nowożytną oraz na agitację socjalistyczną przeciw religji?...

Czy my, księża, nie jesteśmy wcale odpowiedzialni za to, co stało się z powierzonemi naszej pieczy owieczkami? Czy nie odpowiadamy za to, że ów posiany przez szatana kąkol rozwinął się tak nadmiernie i przygłuszył niemal zupełnie zdrowe ziarno nauki Chrystusowej?...

Dla sprawy kształcenia charakterów poznanie i usunięcie przyczyn niewiary i powrót do nauki i zasad Chrystusa zbłąkanej dziś rzeszy oświeconych i inteligentnych ludzi jest kwestją zasadniczą, gdyż bez religji niema, jak widzieliśmy, charakteru ani prawdziwej kultury społecznej.

Dzisiejszy rozłam między wiarą a wiedzą, nauką Kościoła a nauką świata — to najboleśniejsza rana ludzkości, to najsmutniejszy objaw społeczny, to najstraszniejsza w swych skutkach choroba wieku. Weszliśmy na fałszywą drogę, która wiedzie do przepaści. Droga ta staje się coraz bardziej stroma i pochyła, a czas biegnie, życie mija i coraz bliższą staje się chwila, która przetnie nam odwrót na wieki.

To też najwyższy czas, abyśmy zajrzeli w głąb jaźni duchowej narodu i zrobili rachunek sumienia, czy i o ile spełniamy wielkie zadanie lekarzy dusz ludzkich, czy naśladujemy Chrystusa w nauczaniu zasad wiary i obchodzeniu się z ludźmi, czy — słowem — spełniamy zadanie miłosiernego Samarytanina, jakie Chrystus odchodząc zlecił nam względem ludzkości, dziś bardziej niż kiedyindziej podobnej do owego poranionego i opuszczonego podróżnika na drodze z Jerozolimy do Jerycha.

* * *

Przedewszystkiem zapytajmy siebie, czy społeczeństwo istnieje dla duchowieństwa, czy też duchowieństwo dla społeczeństwa, od rozwiązania bowiem tej kwestji zależeć

będzie nasz sąd o dzisiejszem stanowisku Kościoła i religji w nowożytnym świecie

Epokowe słowa Chrystusa do apostołów: „Idąc nauczajcie wszystkie narody!“ nakazują nam iść do ludów wszystkich bez wyjątku narodowości, języków i czasów, czyli do ludzi każdego wieku, języka i narodowości. Narodowości i języki są odrębne, stąd konieczność przemawiania i głoszenia słowa Bożego w różnych językach, gdyż do każdego człowieka przemawiać trzeba jego mową. Ale nietylko narodowość, lecz i wiek każdy ma swoje odrębne, indywidualne cechy, których nie można pominąć, chcąc być zrozumianym. Każdy wiek ma swoją kulturę, swoje pojęcia i swój sposób myślenia, bo w każdym wieku ludzie na jedną i tę samą rzecz zapatrują się z innego punktu widzenia.

Kto chce mieć wpływ i znaczenie między ludźmi, nie może w XX wieku przemawiać do nich językiem trubadurów a nawet Petrarki lub Dantego, ani spoglądać na świat przez okulary, jakich niegdyś używano, choćby te okulary świetne były na owe czasy. Ponieważ ludzkość jest żywym organizmem, przeto ten tylko może ją zrozumieć i sam być zrozumianym przez ludzi, kto trzyma rękę na pulsie życia społecznego i wciąż idzie naprzód z postępem ludzkości. Tylko do balsamowania mumij tego samego sposobu skutecznie używać można, a już chorobę niezawsze można leczyć jednem i tem samem lekarstwem, nie leczymy bowiem choroby, ale chorego człowieka.

Co zaś dopiero mówić o nauczaniu i leczeniu chorób duszy?...

Schiller słusznie powiedział:

„Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen“.

Nie uczeń stosować się ma do pojęć nauczyciela, ani chory do potrzeb lekarza, ale odwrotnie: nauczyciel ma się przystosować do pojęć ucznia, a doktor do potrzeb natury pacjenta.

Nauczyciela, który tego uczynić nie umie, nazywamy złym pedagogiem, choćby posiadał wiedzę nieomylną, a nawet przy-

świecał świętością i posiadał wszystkie przyrodzone i nadprzyrodzone cnoty.

A więc jedno z dwojga: albo Kościół zrzec się musi misji nauczania i prowadzenia nowożytnych społeczeństw, albo musi wniknąć do ich pojęć, kultury, poglądów i dzisiejszego sposobu wyrażania myśli.

Ponieważ pierwsze jest niemożebne, przeto drugie jest konieczne i nakazane!

„Non veni ministrari, sed ministrare" — mówi o sobie Chrystus. Służyć — to znaczy przystosować się we wszystkiem do potrzeb, poglądów i pojęć swego pana. Skoro Chrystus służył współczesnym Mu ludziom, to i Kościół ma służyć dzisiejszym pokoleniom, niosąc przed niemi sztandar wiary Chrystusowej. Nie znaczy to bynajmniej, aby Kościół miał przykrawać swe dogmatyczne i etyczne zasady do potrzeb i warunków każdego wieku, gdyż byłoby to zdradą Chrystusa i zgubą ludzkości, ale znaczy, że Kościół Chrystusowy te same zasady wiary i moralności podawać ma zawsze w odpowiedniej formie.

Odpowiednią formą nauczania jest ta tylko, którą współcześni ludzie pojąć i zrozumieć mogą i tej tylko skutecznie używać można w nauczaniu.

Tylko dogmaty i zasady wiary św, są wieczne i niezmienne, przystosowanie zaś i sposób podawania ich ludziom zmienia się względnie do potrzeb i ducha czasu.

Biada byłaby Kościołowi, gdyby w rzeczach, nie odnoszących się do wiary, nie szedł z postępem czasu, gdyby ślepo trzymał się przeszłości i upierał się przy tem, co dziś stało się anachronizmem, gdyby zasklepił się w jednej jakiejś formie nauczania i chciał ją uwiecznić.

Wtedy ludzkość przestałaby rozumieć i słuchać Kościoła. Ludzkość bowiem z woli Stwórcy posuwa się wciąż naprzód i dąży do coraz to większej cnoty, mądrości i doskonałości, robiąc coraz nowsze zdobycze naukowe. Kościół musi przeto również postępować, musi wciąż iść naprzód i coraz bardziej doskonalić się pod względem formy, musi przyswajać sobie

coraz to nowsze zdobycze wiedzy i kultury europejskiej, jeżeli chce być zrozumianym przez Europejczyków.

Nigdy bowiem postęp nie był większy niż obecnie. Od czasów Chrystusa ludzkość nie doznała większego przeobrażenia niż to, którego świadkami jesteśmy obecnie.

Dziś całą siłą pary świat idzie naprzód, dążąc do spopularyzowania wiedzy i zdemokratyzowania społeczeństw europejskich. Państwa nowożytne się tworzą, świat się przeobraża i reformuje, przyszłość ludzkości zależy od tego, jaką rolę odegra Kościół w nowej budowie społecznej: czy odbędzie się ona z Kościołem na gruncie wiary, czy bez niego na gruncie zasad pogańskich...

Niestety w chwili tak ważnej, epokowej, między Kościołem a społeczeństwem istnieje nieporozumienie i rozterka. Świat dzisiejszy nie rozumie znaczenia i zadań Kościoła, niedocenia jego misji społecznej.

Religia przestała być dla dzisiejszych ludzi tem, czem jest w istocie, t. j. duchową potrzebą człowieka, a natomiast stała się jakąś „quantité négligeable", która nie ma nic wspólnego z postępem, cywilizacją i życiem potocznem. Człowiek nowożytny obchodzi się bez religji, państwo bez Kościoła. Jedni są obojętni w rzeczach wiary, drudzy tolerują religję jako „malum necessarium"... Przy Kościele i religji z małemi wyjątkami stoi gorąco tylko lud prosty, nieoświecony, ale i ten w miarę oświaty i postępu umysłowego powoli wyzwala się z tych — jak mówią — „więzów" i również poczyna obchodzić się bez religji. Mamy tysiące synów chłopskich, którzy przestali wierzyć i żyć wedle zasad Chrystusa, z chwilą, gdy pokończyli uniwersytety i weszli w szranki dzisiejszej inteligencji.

Dlaczego?... Bo brakło im dostatecznej znajomości Ewangelji i zasad wiary św., bo ich wiedza teologiczna nie stała w żadnej proporcji do wiedzy ich i kultury świeckiej.

* * *

Kwestję dzisiejszej niemocy Kościoła wobec rozszerzającej się coraz bardziej niewiary poruszył niedawno jeden z najwybitniejszych współczesnych socjologów katolickich we Francji,

ks. Naudet w artykule p. t.: „La Crise“, który przytoczę tu w dosłownem, o ile można, streszczeniu, gdyż rzuca on jasne światło na tę sprawę[1]).

„Przyczyny dzisiejszej niewiary — wedle ks. N. — nie należy szukać jedynie tylko w pysze i namiętnościach, jak to czyniono dotąd, gdyż kryzys, jaki katolicyzm przechodzi obecnie ma przedewszystkiem charakter intelektualny. Pierwszym obowiązkiem każdego katolika jest dokładna znajomość swojej religji, a iluż jest katolików — pyta autor — których rozwój intelektualny w religji dorównywa rozwojowi w innych naukach?... Wielu żyje tem, co otrzymało przed laty, nic nie pogłębiwszy należycie. Sądzę, że wszyscy mają jedne i te same upodobania religijne. Tym, co inaczej od nich myślą, chcieliby zabronić myśleć; w czasach krytyki i dociekań subtelnych potępiają wszelką krytykę i wszelkie badania! Jest to konserwatyzm, który sprowadza rewolucję.

„Straciliśmy kontakt ze społeczeństwem — mówi on o duchowieństwie francuskiem — oto co przedewszystkiem charakteryzuje obecny nasz stan. Każdy wiek ma swoje warunki życia, które nadają mu odrębną fizjognomję i stanowią niejako jego uzbrojenie; trzeba być przeto bardzo uważnym, aby nie drażnić bez potrzeby pewnych stanów psychicznych, za które wiek nasz odpowiedzialnym nie jest, gdyż odziedziczył je po przeszłych stuleciach wskutek powolnych, ale nieuniknionych przeobrażeń.

„Cały nasz wysiłek do tego przeto zmierzać powinien, aby współczesnym nam ludziom przedstawić katolicyzm w formie odpowiedniej do ich umysłowego poziomu; jeżeli nie zdołamy tego uczynić, nie mamy co robić na świecie.

„Otóż czy nie zapomnieliśmy czasami, że naokoło nas istnieje nowe pokolenie, którego umysły nie są wcale przystosowane do naszych pojęć? że społeczeństwo nowożytne nie jest bynajmniej społeczeństwem średniowiecznem, że należy przestać traktować świat jako olbrzymi klasztor zakonników i zakonnic?...

---

[1]) „La justice sociale“ z dnia 25. II. i z 2. 12. 1905 r.

„Nie przywiązujmy się do żadnego z przeżytych systemów, ani żadnej formy przemijającej. Umieśćmy ideał swój nie poza sobą, ale przed sobą, nie w żadnej minionej epoce, ale w blasku przyszłości!...

„Odróżniajmy to, w co można wierzyć, od tego w co należy wierzyć, odróżniajmy rzeczy względne od bezwzględnych. Przemawiając w imieniu Kościoła, podajemy ludziom to tylko, czego Kościół rzeczywiście naucza i co stwierdził swą powagą, resztę zaś traktujmy jako rzeczy przypadkowe, wobec których najgorliwszy nawet katolik zachowuje swą wolność. Nie narzucajmy ludziom przepisów z dawnych czasów, które nic wspólnego nie mają z wiarą...

„Tymczasem niektórzy z nas łączą w jedną całość wszystkie przepisy i wierzenia, jakie znajdują rozpowszechnione w Kościele w ciągu minionych wieków, mówiąc przytem: „Wszystko — albo nic“ Niestety owo „wszystko“ bardzo często stanowią ich osobiste poglądy, upodobania i przesądy.

„Jeżeli względem siebie możemy do pewnego stopnia rozszerzyć zakres naszych wierzeń, to nie mamy prawa narzucać tego drugim. Aby katolicyzm mógł przystosować się do nowożytnych umysłów, trzeba go przedewszystkiem poznać dokładnie, trzeba wyeliminować z niego wszystko, co nie jest istotnie konieczne do wierzenia, a wreszcie podać to we formie jak najbardziej zgodnej z rozumem. Nie zasłaniajmy się przytem zbytnio powagą Kościoła, bo dziś ludzie nie chcą uwierzyć, gdy nie słyszą innych argumentów prócz anatemy.“

„Być może, że konieczność obrony powagi Kościoła w katolicyzmie mimowolnie stała się przyczyną nadmiernego rozwoju pewnych kółek administracyjnych, wskutek czego myśl nasza stała się zbyt nieśmiałą, narażając nas na zapoznanie istoty Kościoła, który jest społeczeństwem, a nie samą tylko hierarchją, i powodując stworzenie pewnej sztucznej centralizacji Kościoła: za wiele życia w centrum, a za mało w kończynach.

„Kładę nacisk na to wszystko — dodaje wkońcu autor — bo choroba, którą przechodzimy, nie jest tylko czysto zewnętrzną, ale i wewnętrzną zarazem: w łonie samego katolicyzmu jest wrzenie, którego nie można zaprzeczyć, a chcieć je zgnieść,

byłoby może niebezpieczne. Z wrzenia tego wyłaniać się zdaje idea religji więcej naukowej i czystszej zarazem, oraz poczucie głębsze szczerości wobec problematów, które bardziej niż kiedyindziej dręczą dziś sumienia i pociągają nas do odpowiedzialności...

„Niewiara dzisiejsza jest stanem psychologicznym, który wymaga specjalnej pielęgnacji. Wielu cierpi, a dramat, jaki się odbywa w ich duszach i sercach zarazem, powinien w nas wzbudzić najgłębsze współczucie, ponieważ jest nieskończenie bolesny.

„Nie mieszajmy bezbożników z bezbożnością: tę tylko zwalczać należy, tych zaś zawsze trzeba miłować" — kończy ks. Naudet swoje cenne uwagi.

Im bardziej kto oddalił się od Kościoła i wiary św., tem bardziej trzeba go żałować, bo jest tem nieszczęśliwszy w życiu.

Gdybyśmy mogli zajrzeć w głąb duszy nowożytnego człowieka i wniknąć w tajniki jego sumienia, ujrzelibyśmy tam dramat prawdziwy, a tem straszniejszy, im szlachetniejszą i wyższą jest ta dusza. Dramat ten staje się nieraz tragedją, która kończy się samobójstwem, tak częstem, niestety, śród dzisiejszej inteligencji, że uchodzić może za „signum temporis".

Wskutek braku wiary i religji chrześcijańskiej dusza nowożytnego człowieka cierpi głód: głód Boga i głód Zbawiciela! Dlatego to miota się ona jak w konwulsjach, dlatego z taką chciwością rzuca się na rzeczy znikome, na filozoficzne i pseudonaukowe teorje, na buddaizm, okultyzm i teozofję, sądząc, że uśmierzy tem głód swój i znajdzie spokój.

Próżne złudzenie! „Inquietum est cor nostrum, donec requiescet in Te, Domine", mówi słusznie św. Augustyn. „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie, Panie."

Niestety, przez ciągłe wchłanianie w siebie literatury i filozofji bezbożnej, przez tyloletnie studjowanie nauki materjalistycznej i pozytywnej, człowiek nowożytny zatracił wkońcu poczucie religijne, które dziś pozostało już tylko u ludu i warstw nieoświeconych.

Człowiek nowożytny stał się drugim Faustem: przestał wierzyć i ufać Kościołowi, przestał dowierzać księżom i odsła-

niać przed nimi swą duszę, przestał ich nawet cenić i szanować, w zaślepieniu swem uważając ich za jakąś kastę zwyrodniałą.

Nie przyjdzie on przeto do nas, chyba przyciśnięty potrzebą ślubu lub metryki, chyba w godzinę śmierci. Trzeba więc, abyśmy sami przyszli do niego, a przyszli nie z klątwą i groźbą potępienia, ale ze słowami przebaczenia i miłości, jak to czynił Chrystus.

Do człowieka zaś nowożytnego trafić można jedynie tylko przez przyswojenie sobie kultury i wiedzy nowożytnej, której on nie odstąpi, choćby mu przyszło niebo utracić, oraz przez zrównanie się z nim pod względem umysłowego, społecznego i ekonomicznego rozwoju, którego on się nie wyrzeknie, choćbyśmy mu złote góry obiecywali.

Nie idzie tu bynajmniej, powtarzam raz jeszcze, o ustępstwa w dogmatach lub zasadach etycznych, ale o przystosowanie się duchowieństwa do potrzeb i pojęć nowożytnego człowieka, bez czego dziś nie da się nic zrobić na świecie.

Na tem właśnie polega zrozumienie ducha czasu i potrzeb swojego społeczeństwa, które cechuje wyższe umysły. Zasklepianie się w przestarzałych programach, nic wspólnego nie mających z życiem i potrzebami społeczeństwa, jest dowodem zacofania i płytkości umysłowej, a upieranie się przy nich jest największem nieszczęściem przewodników ludu, bo prowadzi do utraty powagi i znaczenia w świecie.

„Jeżeli się odosobniamy“ — mówi słusznie ks. biskup Spalding — „i występujemy z otaczającego nas najwyższego intelektualnego i moralnego życia tego świata, to dojdziemy do fatalnego położenia niższości i stracimy władzę, by nas słuchano i rozumiano... Religja katolicka stopniowo musi przestać być potęgą światową, jeżeli sami katolicy nie ożywią się pod względem moralnym i duchowym“[1]).

„Istnienie i rozszerzanie się sceptycyzmu i wypływającej z niego obojętności“ — mówi dalej ks. biskup — „w znacznej mierze jednemu czynnikowi przypisać należy: od stu lat gorliwi

---

[1]) „O wychowaniu“, tłumaczenie z angielskiego, str. 5—6, Lwów 1906.

wyznawcy Boga i chrześcijańskiej wiary o wiele mniej oddawali się naukom, literackim i filozoficznym studjom od tych, co utraciwszy wiarę w świat nadprzyrodzony, szukają pociechy w głębszem poznaniu świata, przyrody i znajdują szczęście w wysokiej kulturze, w żywszem odczuwaniu podniosłych myśli i natchnień literatury i sztuki, które ona nam daje... Do serc trafia się przez umysł — nawet matka traci połowę swego wpływu na dzieci, o ile przestanie być im umysłowym przewodnikiem; jakżeż więc ta powszechna matka dusz (Kościół katolicki) utrzymać może swe stanowisko, gdy ci, którzy w jej imieniu do nas przemawiają, przez swe nieuctwo i ułomne wysławianie się, psują boską harmonję jej nauk?"

„Ach! Czas nam postawić sprawę we właściwem jej świetle: wobec wymagań dzisiejszego umysłowego świata, czego po cnocie najniezbędniej kapłanowi katolickiemu potrzeba, to oświaty, kultury wyborowej, która pozwala objąć stosunek prawd uznanych do nowoczesnej wiedzy, myśl giętką, bezstronną, słowo prawdziwie użyteczne i wdzięczne, wyrozumiały spokój wobec starć przeciwnych opinij, panowanie nad sobą, zdolność przekonywania..."[1])

„To też można być uczonym teologiem, a stać mimo to na niskim stopniu kultury... Seminarjum nie jest bynajmniej szkołą wyższej intelektualnej kultury ani u nas, ani gdzie indziej, i byłoby złudzeniem wyobrażać sobie, że ono będzie kiedykolwiek rozsadnikiem wyższej, ogólnej kultury"[2]).

„Stąd wcale nas nie dziwi, że nawet księżom zacnym, gorliwym, poważnie myślącym nieraz brak tej intelektualnej kultury... Brak zaś takich wyższych wyrobionych umysłów jest poważną przeszkodą w rozkwicie katolickiej wiary"[3]).

Na czele tedy odrodzenia stanąć musi kler, który utracone w świecie stanowisko odzyskać może jedynie przez przyswojenie sobie wiedzy i kultury nowożytnej. Minęły bowiem czasy, kiedy świat chylił głowę przed powagą kapłanów, dziś pochyla

---

[1]) „O wychowaniu", tłum. angielskiego, str. 168—169, Lwów 1906.

[2]) Tamże, str. 172.

[3]) Tamże, str. 174.

on ją jedynie przed powagami wiedzy i nauki. Od tego obowiązku nic nas zwolnić nie może, nie możemy przeto zasłaniać się tem, że wiedza i kultura nowożytna jest antychrześcijańską i bezbożną, bo wszak poganami byli celnicy, z którymi obcował Chrystus.

Przypowieść Pana Jezusa o synu marnotrawnym i straconej owieczce usuwa wszelkie wątpliwości pod tym względem: świat cały to jedna, wielka owczarnia, którą należy zjednać i podbić dla Chrystusa. Stać się to może jedynie tylko przez zastosowanie się kleru do potrzeb nowożytnego człowieka, czego zresztą uczy nas sam Chrystus, który w przedziwny zaiste sposób umiał zniżać się i stosować do pojęć swych słuchaczy.

Tą tylko drogą nawiązać zdołamy zerwaną dziś nić jedności ze światem nowożytnym i odzyskać utracony kontakt z duszą dzisiejszego człowieka, wyzwalając się z przygniatającej nas rutyny.

Słusznie powiedział jeden z najuczeńszych biskupów dzisiejszej Francji, Mrg. Mignot:

„Il faut que le Christianisme rayonne comme le foyer de la lumière et de la vie: l'Eglise est, et elle doit rester, la première puissance doctrinale du monde. C'est à ce rôle qu'elle dut sa force au moyen âge: Nous ne reprendrons d'influence sur la société que par notre supérioritê intelectuelle et morale“ (La méthode de la théologie).

„Trzeba, aby chrześcijanizm jaśniał jako ognisko światła i życia: Kościół jest i powinien zostać pierwszorzędną potęgą naukową świata. Tej roli właśnie zawdzięcza on swą siłę w średnich wiekach; nie odzyskamy też inaczej wpływu na społeczeństwo jak przez naszą umysłową i moralną wyższość“ (Metoda teologiczna).

Tyle uczynić musi kler nasz...

Ze strony zaś świeckiej reforma potrzebna jest w odwrotnym kierunku: myśl ich za daleko odbiegła od wzoru, jaki chrześcijaninowi podaje Ewangelja św.: zanadto zatapia się ona w szczegółach. Czego my mamy za mało, tego oni mają za wiele. Umysł nowożytnego człowieka upada pod ciężarem przy-

gniatających go szczegółów, a jaźń jego duchowa rozpływa się w drobnostkach, brak mu syntezy, gdyż brak mu Boga[1]).

Co gorsza, popada on w ślepotę duchową i ubóstwianie siebie samego, bo kto Boga odrzucił, siebie samego bierze za centrum wszechbytu, a wtedy zatraca wzrok duszy, traci zdolność podziwu, uwielbienia i kochania Boga. Takich mamy dziś tysiące wśród świeckich. Dla tych ratunek jedyny w Ewangelji św., od której myśl ich odbiegła zanadto i dla tego zeszła na bezdroża. Tam jedynie znajdą oni prostotę, której im brak, i syntezę, której napróżno szukają w nauce i w mądrości dzisiejszego świata.

---

[1]) Wspomniany poprzednio prof. Jaworski w artykule swym „Uniwersalizm a nauczanie", robi à propos tego następującą uwagę.

„Punktem wyjścia (dzisiejszej nauki) jest indywidualizm, komórka, atom, elektron, wogóle najprostszy, rzekomo pierwotny element. Świat składa się ze związków mechanicznych tych elementów. Społeczeństwo np. wedle tego kierunku myślenia jest sumą jednostek, związanych ze sobą w ten lub inny sposób.

„Jednostwa, indywiduum jest punktem wyjścia i końcem wszelkiego badania... jest źródłem wszystkiego, jest samowystarczalną. Ten kierunek myślenia operuje abstrakcjami, a gdy w świecie widzi tylko atomy, przeto myślenie dedukcyjne musi wychodzić z założeń, które można zmienić. Takie rozumowanie prowadzić musi do relatywizmu w dziedzinie moralności. Jest nim hedonizm, utylitaryzm, pragmatyzm, wogóle wszelka empiryczna moralność."

„Jeśli w świecie widzieć będziemy nie indywidua, nie atomy, nie poszczególne elementy, ale całości, organizmy, to świat przedstawi nam się zupełnie inaczej, związki między elementami nie będą mechanicznemi, ale organicznemi. Będzemy mieli do czynienia z jednostkami, z których każda ma swoją rolę w całości, i będziemy mieli do czynienia z całościami, które będą mieścić w sobie różne funkcjonujące jednostki. Myślenie nie będzie operować abstrakcjami, ale ideami, które uważać będziemy za realne byty. Myślenie dedukcyjne przeto nie będzie się opierało na założeniach, którebyśmy mogli zmienić, ale na wyśledzonych przez nas ideach, stałych i trwałych. Taki kierunek myślenia" — kończy prof. J. — „nazywamy *uniwersalizmem.*"

Typowym jego przedstawicielem w starożytności był Arystoteles, a w średniowieczu — św. Tomasz z Akwinu, jakoż tak właśnie charakteryzuje jego system filozoficzny O. Jacek Woroniecki w swojej etyce pedagogicznej, dodając, że *„etyka chrześcijańska nosi na sobie charakter* wybitnie *uniwersalistyczny"*. (Str. 29.)

Tam wreszcie poznają jedynie Chrystusa, który Żydom, zapytującym się o Bóstwo Jego, powiedział:

— „Rozbierajcie pisma... one są, które świadectwo dają o mnie!“ (św. Jan 5, 39).

Do wszystkich tych złamanych, zbolałych, wątpiących dusz dzisiejszego świata woła Pan Jezus w Ewangelji św.:

— „Przyjdźcie do mnie wszyscy, a ja was pocieszę!“

Rozczytujcie się w tej wielkiej księdze miłości, a serca wasze doznają ulgi; badajcie słowa i czyny Chrystusa, a poznacie Jego miłość ku wam; studjujcie Zakon Pański, a poznacie samego Zakonodawcę, boskiego Mistrza Jezusa!

Ustanie wtedy dzisiejsza rozterka między wiarą a wiedzą nowożytną, wiara zagości w sercach waszych, z wiarą przyjdzie miłość, a z miłością zawita jutrzenka wolności i swoboda synów Bożych.

5. Wiara a etyka.

„Nie zamykajmy oczu na jedną prawdę: naród nasz, w olbrzymiej swojej większości szczerze religijny, stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo niskim w porównaniu z ludami zachodniej Europy."

Henryk Sienkiewicz.

Badając stosunek wiary do wiedzy nowożytnej, przekonaliśmy się, jaką to rolę w rozwoju wiary odgrywa dziś poznanie wiedzy nowożytnej. Widzieliśmy, że wiedza dopiero odsłania nam jaźń duchową współczesnego człowieka i pozwala nam wglądnąć w tajniki jego duszy, dając nam tem samem poznać potrzeby i niedomagania dzisiejszej ludzkości.

Aby zaś nieść ludziom skuteczną pomoc w pracy nad uszlachetnieniem charakteru, zkolei musimy teraz poznać stosunek, zachodzący między wiarą a etyką chrześcijańską. W duchowej budowie człowieka cnoty naturalne są podścieliskiem cnót teologicznych i stanowią niejako fundament, od którego zależy rozwój i kierunek nadprzyrodzonego życia duszy.

Wiara, nadzieja i miłość nie mogą rozwinąć się w nas należycie bez współudziału uczciwości, prostoty, roztropności i pracowitości, bo między niemi zachodzi ścisła łączność.

Światło wiary rozjaśnia wprawdzie rozum, ale wtedy tylko, kiedy rozum ten działa prawidłowo, gdy nie zaciemniają go namiętności i przesądy światowe.

Miłość nadprzyrodzona uszlachetnia serce i wolę, ale wtedy tylko, gdy one są wolne od skażenia i zepsucia grzechu. Nawet dary Ducha Św. otrzymujemy o tyle tylko, o ile jesteśmy przygotowani i usposobieni do ich przyjęcia.

Jak dusza zależna jest od ciała, tak rozwój cnót teologicznych zawisł poniekąd od przestrzegania praw natury, czyli od zachowania etyki przyrodzonej.

Przy kształceniu charakteru dbać przeto należy zarówno o przyrodzony jak i nadprzyrodzony rozwój duszy, bo one się wzajemnie uzupełniają. Tylko prawidłowy rozwój wszystkich zarówno władz duszy daje nam rękojmię postępu charakteru.

Czy to zasadnicze prawo rozwoju zachowywano dotąd należycie? Czy przestrzegano równomierności w rozwoju duszy? Czy pielęgnowano dostatecznie etyczną stronę wiary i uwzględniano społeczne zadanie jednostki?

Pytania te rozważyć zamierzam, nie aby krytykować i ganić dzisiejszy system nauczania, lecz aby znaleźć wyjście z tego labiryntu niewiary i obojętności religijnej, do jakiej doszliśmy wskutek zapoznania elementarnych zasad psychologii i pedagogiki przy nauczaniu zasad wiary św.

* * *

W Polsce narodowość tak ściśle złączona jest z religią katolicką, że trudno jedną od drugiej oddzielić.

Na dnie duszy polskiej tkwi pierwiastek religijny, który panuje nad pierwiastkiem intelektualnym i uczuciowym i jest głównym czynnikiem wewnętrznego życia Polaka.

Naród nasz powstanie swe zawdzięcza przyjęciu wiary katolickiej, która uratowała go od wynarodowienia i otworzyła my przystęp do cywilizacji zachodniej.

Czem jesteśmy, zawdzięczamy to przynależności do katolickiego Zachodu i jeżeli przetrwaliśmy sto lat prześladowania i dziś jesteśmy silniejsi, niż przed rozbiorem Polski, to w pierwszym rzędzie zawdzięczamy to katolicyzmowi, który niby obręcz duchowa spoił rozdarty politycznie naród.

Byliśmy niegdyś przedmurzem chrześcijaństwa, polityka królów naszych zgodna była z dążeniami Stolicy Apostolskiej, jak świadczą o tem bitwy pod Warną, Wiedniem i Połockiem, wieszcze i poeci nasi narodowi — to natchnieni pieśniarze, którzy podtrzymywali naród nasz w służbie idei Chrystusowej i prowadzili nas do moralnego odrodzenia.

Cały też naród nasz prawdziwie przywiązany jest do religji katolickiej, między duchowieństwem a społeczeństwem niema u nas przepaści, jak zagranicą, bo religja i narodowość zlewają się w jedno w Polsce. Wbici klinem między schizmę i protestantyzm, jesteśmy skazani tem samem na ustawiczną walkę w obronie katolicyzmu przed zalewającym nas potopem innowierców.

Gdybyśmy wyrzekli się wiary naszych ojców i przestali być katolikami, „Finis Poloniae“ nastąpiłby, bo wtedy rozpłynęlibyśmy się w morzu protestantyzmu i schizmy.

W Polsce wyrzec się katolicyzmu — to oddać się tem samem na rzeź najzaciętszych wrogów naszych, a tego chyba nie uczyni żaden dobry patrjota.

Oto dlaczego religja ma u nas wyjątkowe znaczenie, a katolicyzm jest najważniejszą cechą narodową Polaka.

Tylko dobry katolik może być dobrym Polakiem. Walkę skuteczną z wewnętrznymi wrogami prowadzić możemy jedynie tylko na gruncie religji katolickiej, a zwycięstwo i odrodzenie Polski stać się może jedynie tylko pod hasłem, które przyświecało niegdyś Konstantynowi w walce z Maksencjuszem, pod hasłem krzyża Chrystusowego[1]).

Widzimy przeto, że czy to z usposobienia, czy z dziejowej spuścizny po przodkach, czy wreszcie z potrzeby i konieczności politycznej jesteśmy i być musimy katolikami. Mając w katolicyzmie jedyną ochronę narodowego i społecznego bytu, w działaniu musimy się oprzeć na wierze i prawdzie chrześcijańskiej, musimy stać wiernie pod krzyżem i nieść wysoko przed sobą sztandar miłości i sprawiedliwości Chrystusowej...

Czy spełniamy to wzniosłe zadanie? Czy jesteśmy narodem prawdziwie wierzącym i kierującym się w życiu zasadami wiary św.?... Gdyby tak było, to nie byłoby u nas tyle nędzy śród ludu, nie istniałby wyzysk maluczkich, nie byłoby takiej rozterki wewnętrznej i waśni klasowych, nie byłoby emigracji i wynaradawiania się naszego ludu, nie byłoby sprzedawczyków i zaprzańców między nami, nie istniałoby wywożenie i sprzedawanie polskich dziewcząt do haremów, nie byłoby tylu

[1]) Porównaj moją broszurę: „Katolicyzm a nasze odrodzenie narodowe“, Poznań, 1925, str. 13—19.

karczm i tyle pijaństwa, nie bylibyśmy w niewoli żydów i lichwiarzy, słowem: gybyśmy byli katolikami z czynu, a nie z imienia tylko, społeczeństwo nasze wyglądałoby zupełnie inaczej niż obecnie.

Przy niezaprzeczonej religijności naszego narodu, katolicyzm nasz jest bardzo blady i powierzchowny. Polega on raczej na zachowaniu form zewnętrznych, niż na zrozumieniu, a tem bardziej wykonaniu zasad wiary św. W naszym pozornie tak katolickim kraju indyferentyzm religijny zapuścił głębokie korzenie, wskutek czego inteligencja nasza tak łatwo ulega antykatolickim, a nawet antychrześcijańskim hasłom.

Na tę groźną ranę naszego społecznego organizmu zwrócili już uwagę nawet świeccy pisarze.

„Choć znaczny jeszcze odłam naszego społeczeństwa mieni się chrześcijańskim i katolickim", — pisze p. Aleksander Mańkowski[1]), religijność nasza jest już tylko powłoką, wyblakłą etykietą, jakimś pamiątkowym sztandarem, który skwapliwie zwijamy, ilekroć nam może zawadzać w przeprowadzeniu naszych doczesnych planów i kombinacji.

„Modlimy się, zachowujemy posty, w święta idziemy na mszę, probujemy nawet nie grzeszyć, przynajmniej o tyle, o ile nas to nie kosztuje zbytecznie, ale mimo to, wszelkie nasze religijne odruchy są automatyczne, suche, pozbawione życia, duszy i ciepła. Jesteśmy ochrzczeni, ale czy wolno nam siebie uważać za chrześcijan? Wmawiamy w siebie że mamy wiarę, — ale czy ją mamy w istocie?

„Ale nasza religja jest bierna. Kiedy dokoła wszystko się rusza, wszystko agituje, działa, wojuje, walczy i zdobywa, — my, wysiliwszy się na pierwszy krok, — już przystajemy znużeni i zasypiamy na laurach, wypuszczając z rąk kierownictwo wszystkiego, co dokoła nas kipi, — kierownictwo obowiązujące jednakże każdego, kto przez Boga i dla Boga chce żyć. Obiegniemy kilka kościołów, namodlimy się, nawzdychamy, nakiwamy z ubolewaniem głowami, a potem, niechaj sam już Pan Bóg wyprowadza z kłopotu świat i ratuje i nawraca kogo po-

[1]) „Przegląd Powszechny" za luty 1906, ankieta w sprawie katolicyzmu w Polsce, str. 177.

trzeba... Bóg nas uzbroił do walki, a my się chowamy, — Bóg kazał nam działać, a my wolimy spać... Słowem — chcielibyśmy należeć do Boga i jednocześnie uciekamy od Niego — wierzymy do połowy, do połowy słuchamy i wytwarzamy z Niebem jakąś ugodę...

„Jakiemi są w społeczeństwie jednostki, takiem musi być społeczeństwo. Apatyczni, leniwi, bierni i przedewszystkiem tchórzliwi, nie jesteśmy w stanie złożyć się na społeczeństwo jawnie chrześcijańskie, a dla znieczulenia sumienia, któreby mogło czasem zaprotestować, osłaniamy się wysoce politycznemi względami“[1]).

Skutki tego lenistwa i tej apatji naszej łatwo przewidzieć zwłaszcza, gdy uprzytomnimy sobie cel i zadanie nasze dziejowe, oraz warunki, śród których żyjemy. Oprócz zewnętrznych wrogów religji naszej, t. j. schizmatyków i protestantów, mamy jeszcze wewnętrznych, czyli domowych jej przeciwników, Żydów, którzy z niesłychaną energją i solidarnością podtrzymują u nas wszelkie fermenty rozkładowe.

„Uświadomieni, zorganizowani, solidarni, jak jedna rodzina, — mówi tenże autor — bez chwili wytchnienia wytrwale dążą do materjalnego zapanowania nad światem... Im chodzi o skupienie w swem ręku tej siły, która porusza wszystko i trony i parlamenty i rządy, której kłania się wszystko, — siły jedynej w świecie, której moralne ideały pogubili. Im chodzi o złoto.

„Zawładnąwszy w części tą dźwignią, następują coraz śmielej i natarczywiej, żeby do reszty już poprzewracać stojące im jeszcze w drodze zapory. Stąd poruszanie wszystkich możliwych sprężyn, rozbudzenie z letargu usypiającej już masonerji, — dolewanie oliwy do ognia socjalizmu, — wysuszanie w sercach świętych uczuć religji, patrjotyzmu, rodziny. A nacierają już tak gwałtownie, każdy ich cios taki śmiertelny, że zdaje się bardzo bliską godzina ich panowania, — panowania złotego cielca“[2]). Do zawojowanych zaś przez Żydów narodów w pierwszym rzędzie możemy należeć my, Polacy. Przyczyny tego smutnego, choć bardzo trafnie scharakteryzowanego polo-

[1]) „Przegląd Powszechny“, za luty 1906, ankieta w sprawie katolicyzmu w Polsce, str. 179.

[2]) Tamże, str. 180—81.

Biblioteka Korpusu Kadetów w Rawiczu

żenia szukać należy w zapoznaniu prawdziwej religji, przy zewnętrznych pozorach religijności.

„Katolicyzm“ — mówi słusznie X. Leon Zbyszewski, — „pozostał jeden (u nas) siłą społeczną... tylko, że on jest siłą leżącą odłogiem, nieużytą, bo jedni go nie chcą, a inni użyć nie umieją“[1]).

„Wśród polskiej inteligencji w zaborze rosyjskim“, — dodaje p. Karol Klecki — „w rzeczach wiary zapanował zamęt pojęć i powstało spaczenie, które w lekceważeniu wiary a nawet w jawnem jej wypieraniu się zanadto częsty wyraz znajduje“[2]). Pod tym względem chwila dzisiejsza jest wprost przełomową dla nas: niektórzy z nas zrywają zupełnie z Kościołem, tworząc kościół narodowy.

Przyczynia się do tego nasza narodowa cecha — brak logiki i konsekwencji w działaniu. Katolicy abonują u nas pisma niekatolickie, nieraz występujące nawet wrogo przeciw religji, uczęszczają na widowiska sprośne i prowadzą na nie swe dzieci, czytają niemoralne i podejrzane książki, szykanują duchowieństwo i prowadzą gorszące rozmowy wobec nieletnich, zaniedbują najświętsze obowiązki religijne, z dogmatów jedne odrzucają, a drugie tłumaczą sobie dowolnie, usuwają z religji wszystko, co sprawia im przymus i każe krępować swe żądze, słowem religję czynią wygodną i w niczem nie krępującą formą: która za życia ma im zapewnić powodzenie, a po śmierci — byt wieczysty w niebie.

Chroniczną chorobą naszych katolików jest brak żywej wiary i czynnej miłości bliźniego, które stanowią istotę religji katolickiej. W pierwszym rzędzie nakazuje ona miłować bliźniego, pomagać mu o ile można i czynić dobrze swym bliźnim. Zaleca przeto zajęcie się ludem i tymi, którzy są biedniejsi i ubożsi od nas; każe wspierać ich wiedzą, radą, nauką, doświadczeniem, pociechą, każe śpieszyć im z materjalną i moralną pomocą i uczy, że dary Boże nato tylko są nam dane, abyśmy niemi wspierali maluczkich i dzielili się z nimi chętnie tem, czem nas Bóg obdarzył. A iluż dziś pamięta o tem? Kto

[1]) „Przegląd Powszechny“, za luty 1906, ankieta w sprawie katolicyzmu w Polsce, str. 277.

[2]) Tamże, str. 285.

u nas pracuje i poświęca się dla podniesienia ludu? Kto dziś dzieli się z bliźnim tem, czem go Bóg obdarzył?... Niestety mała tylko garsteczka jest takich. Samolubstwo do tego stopnia opanowało serca dzisiejszych chrześcijan, że nietylko sługa obojętny jest panu, ubogi bogatym, a chlebodawca swoim domownikom, ale siostra nieraz obcą jest bratu, a rodzice własnym dzieciom!...

Zamiast miłości zapanował dziś w świecie brudny egoizm, który zatruwa serca i niszczy charaktery dzisiejszych chrześcijan.

„Najważniejsza część programu Chrystusowego zdaje się być zapomnianą i z ogólnego kodeksu etyki chrześcijańskiej wyłączoną", mówi p. Kazimierz Kaszewski[1]).

„Podstawą tej etyki jest miłość, a gdzież jej szukać w świecie chrześcijańskim? Czy wśród wałów fortecznych, albo w murach więziennych?... Istne urągowisko z nakazu Chrystusowego...

„Słowa Chrystusa o miłości nieprzyjaciół stanowią rdzeń nauki Chrystusowej, jej charakterystykę świecką i oryginalną, bo inne religie tego nie posiadają. I w tym właśnie punkcie najbardziej chrześcijańskim, jesteśmy Mu najnieposłuszniejsi i w tem — co gorsza — ogół nas rozgrzesza!

„W chrystjanizmie obok wiary i uczciwości, przybywa trzeci pierwiastek: nieograniczona ofiarność dla bliźnich, przyjaciół czy wrogów, ofiarność z mienia, zdrowia, życia, ze wszystkiego, do czego człowiek przywiązuje wartość, z czem trudno mu się rozstać".

„Ten to pierwiastek wyróżnia religję chrześcijańską bez niego, ośmielamy się powiedzieć, niema chrześcijanizmu".

„Powiedźmy okiem dokoła, zajrzyjmy w stosunki prywatne i publiczne i wyzywajmy chrystjanizm: gdzie on się odezwie i czyim odezwie się głosem?..."

„Najgorliwszy wyznawca, przestrzegający jako tako dekalogu, zachowujący posty i nabożeństwa, nie ubliżający dogmatowi, nie uchybi obowiązku kultu, ale zaproponuj mu odstąpić

---

[1]) Geneza i rozwojowe czynniki uczuć religijnych („Bibl. Warszawska", wrzesień 1904).

od procesu, gdy czuje prawo po swojej stronie, uścisnąć rękę, zadającą mu krzywdę, a odeśle cię do szpitala warjatów...“

„Panuje dzisiaj pseudochrystjanizm“, — kończy p. Kaszewski — „który Ewangelję do swoich widoków i interesów naciąga“.

Jeszcze dosadniej rzecz tę przestawił Henryk Sienkiewicz, który zwraca uwagę na ten fakt znamienny, że „naród nasz, w olbrzymiej swej większości szczerze religijny, pod względem etycznym stoi jednak na stopniu bardzo niskim w porównaniu z ludźmi zachodniej Europy“[1]).

„Dość jest posłuchać samych włościan (z Królestwa), by stwierdzić, ile namnożyło się wśród ludu przestępstw, zdziczenia, krzywd wzajemnych, szkód, podpaleń, nienawiści i kradzieży“.

Charakterystycznem jest, że zdziczenie to w parze idzie nieraz z pobożnością i zewnętrzną religijnością ludu.

„Nawet ci chłopi“, kończy Sienkiewicz, „którzy na każdym kroku rozmijają się z przykazaniami Boskiemi i kościelnemi, wierzą jednak, uczęszczają do kościołów i praktykują“.

„Dowodzi to niewątpliwie faktu, że wiara ich martwa, mechaniczna, polegająca jedynie na zachowaniu pewnych przepisów (np. postów) i udziale w kościelnych obrzędach. Nie wchodzi ona w ich krew, nie przenika do sumień, nie oddziaływa na ich czyny, nie rozgrzewa i nie rozświeca. Stwierdzam przytem na mocy własnej i cudzej obserwacji, że ta skostniałość wiary szerzy się coraz bardziej i że religijność ludu, poniekąd z winy kapłanów, którzy zwracają zbyt wyłączną uwagę na formę, nie na treść — polega coraz przeważniej na mechanicznem tylko spełnianiu obrządków“.

Wprawdzie Sienkiewicz mówi tu tylko o ludzie naszym, ale — mutatis mutandis — to samo powiedzieć można i o naszej inteligencji z tą chyba różnicą, że gdy lud nawet przy braku etyki trwa przy formach i obrzędach kościelnych, — inteligencja, czując bezduszność i martwotę tej zewnętrznej formalistyki, porzuca nieraz praktyki religijne i przestaje uczęszczać

[1]) „Przegląd Powszechny“. Ankieta w sprawie katolicyzmu.

do kościoła. Z katolicyzmem łączy ją wtedy tylko nazwa lub jakiś dokument w rodzaju metryki, lub świadectwa ślubu.

Nawet inteligencja nasza nie zna dziś dokładnie zasad Ewangelji św. Z całego chrześcijaństwa znamy raczej formę niż treść, najważniejsza zaś zasada — miłość Boga i bliźniego — niema dotąd należytego zastosowania w publicznem i prywatnem życiu dzisiejszych chrześcijan. — Postaram się to wyłuszczyć i udowodnić w krótkości.

Istotą chrześcijaństwa jest miłość krzyża i miłość ofiary, bo ona dopiero odradza człowieka i wyzwala go z pęt cielesności. Niestety my boimy się dziś krzyża, unikamy cierpień i wysiłków, a przed zaparciem się i ofiarą uciekamy jak djabeł przed święconą wodą.

Dlatego też ślizgamy się po wierzchu religji, a katolicyzm nasz jest wprawdzie bardzo powszechny, ale jednocześnie bardzo płytki i powierzchowny. Chwytamy go raczej ze strony zewnętrznej niż wewnętrznej; dużo u nas nabożeństwa, ale mało prawdziwej pobożności, t. j. życia po bożemu.

Zamiast wejść w siebie i zreformować się i odrodzić wewnętrznie na podstawie nauki Chrystusowej, my wysilamy się na coraz to inne formy dewocji, stwarzamy coraz to nowsze nabożeństwa, a tymczasem pod tą zewnętrzną skorupą chrześcijańską kryje się wciąż ten sam ziemski, cielesny człowiek.

Brak nam życia wewnętrznego, bez którego niemasz prawdziwego katolicyzmu ani prawdziwej wiary, bo wtedy dusza jest martwa, choćby miała wszelkie pozory życia. W tem właśnie tkwi słaba strona naszego katolicyzmu, na tem polega źródło naszej niemocy duchowej.

Zadowalniamy się tem, co właściwie jest dopiero początkiem katolicyzmu, jego formą zewnętrzną; kończymy na tem, od czego praca dopiero zacząć się powinna: brak nam czynnej miłości Boga i bliźniego, która z człowieka robi ofiarę na ołtarzu Ojczyzny i Kościoła.

Katolicyzm nasz często niestety pozbawiony jest treści, bo brak mu pracy społecznej i narodowej, bez której wszelkie nabożeństwa i ceremonje kościelne są tylko formą zewnętrzną, która prędzej czy później sprzykrzy się ludziom.

Tymczasem my, zamiast przejść do czynu, odrodzić się wewnętrznie i zorganizować społecznie na zasadach Chrystusa, stwarzamy coraz to inne formy i przymnażamy coraz to więcej praktyk, w których dusza gubi się wkońcu, a myśl przewodnia chrześcijanizmu staje się nieuchwytną.

Taką drogą dochodzimy do zewnętrznego, suchego formalizmu, który godzi się zupełnie z brakiem etyki Chrystusowej, zastępując ją ścisłem przestrzeganiem form katolicyzmu.

Tymczasem każda idea, która ma służyć ku odrodzeniu ludzkości, musi narodzić się z cierpienia. Zanim jakaś myśl głębsza z iskry rozpali się w płomień i ogarnie serca i umysły, aby poprowadzić je ku wyższym, szlachetniejszym celom, musi wpierw sama przejść przez cierpienie, jak Chrystus, który musiał wejść na Golgotę i zawisnąć na krzyżu, zanim rozniecił ogień miłości i braterstwa ludów. Per crucem — ad lucem!

Gdzie niema przeto miłości krzyża i miłości cierpienia, tam idea jest martwa i bezpłodna, choćby to była idea tak wielka, jak idea Chrystusowa. Z religji zostaje wtedy tylko kult zewnętrzny, natomiast treść jej wewnętrzna t. j. życie duszy, polegające na znajomości i miłości Boga i bliźniego, — zamiera powoli w sercu, jak strumień odcięty od źródła.

Obowiązkiem chrześcijanina jest przestać żyć dla siebie wyłącznie, a począć żyć dla bliźnich, poświęcić się dla ich dobra na wzór Chrystusa, a któż dokona tego bez miłości Boga i miłości krzyża?...

Powinnością jego jest odrodzić się, umrzeć dla świata, a żyć dla Chrystusa i bliźnich, bo P. Jezus mówi: „Ziarnko pszeniczne, jeżeli nie obumrze, nie wyda owocu“, — a czyż możliwe to dla tych, którzy unikają krzyża i cierpień?...

Widzimy stąd, że gdzie niema miłości Boga i bliźniego, tam chrześcijanizm jest wprost niemożliwy do wykonania i z konieczności zamienia się w czczy formalizm.

Wkłada on na nas obowiązek podwójnej miłości — miłości Boga-Człowieka i miłości krzyża, na którym ten Bóg-Człowiek za nas umarł. Stąd przed chrześcijaninem staje dylemat: albo uzyska on tę miłość, a wtedy będzie prawdziwym wyznawcą swej wiary, albo nie będzie jej posiadał, a wtedy religja jego zamieni się w czczy formalizm, wiara zaś stanie się martwa.

„Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi", — mówi św. Paweł — „a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący.

„I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę: i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: niczem nie jestem.

„I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, — nic mi nie pomoże"[1]).

Miłość tę zdobywamy przez przeżycia religijne tajemnic bożych: narodzenia, męki, śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pana Jezusa, które nigdy przez nas dostatecznie zgłębione nie będą.

W tajemnicach tych znajduje się źródło żywota wiecznego, bo tkwi zaród miłości Boga i bliźniego; przeżywając je, człowiek odradza się duchowo, bo stary Adam w nim zamiera, a nowy t. j. Chrystus żyć poczyna. Na tem właściwie polega cała religja nasza, dlatego przeżycia te decydują o losach i o przyszłości człowieka.

Tajemnice te jednak przeżyć należy tak, jak wskazuje nam: Kościół, t. j. rozpamiętując je nabożnie i łącząc się z Chrystusem w Sakramencie pokuty i komunji świętej. A jakżeż my obchodzimy pamiątki narodzenia i zmartwychwstania pańskiego?

Święta te u nas są przedewszystkiem okazją do obfitszego jadła i picia tak, że zamiast składać ofiary Chrystusowi, składamy je raczej Bachusowi ze zdrowia, mienia i moralności naszej.

Jak w takich warunkach utrwalić może się w nas Chrystus? Jak zrodzić się może miłość w sercach naszych?

Przeżycia nasze i wspomnienia ze świąt Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania pańskiego niewiele mają wspólnego z Chrystusem, dlatego nie mają należytego wpływu i znaczenia w życiu. Uleciała z ich treść właściwa i zostały tylko obrzędy i ceremonje kościelne, z któremi nic nas właściwie nie łączy i radzibyśmy zakończyć je jak najprędzej.

---

[1]) List I do Koryntjan, rozdz. 13, 1—3.

Tymczasem od tych przeżyć zależy cała nasza religijność, boć samo teoretyczne poznanie tajemnic bożych nie poruszy serca, nie umocni woli, nie urobi charakteru człowieka.

I oto dotarliśmy do źródła dzisiejszego indyferentyzmu i obojętności religijnej: nie przeżywamy należycie tajemnic bożych, zeświecczyliśmy, spoganizowaliśmy nasze święta i uroczystości religijne.

„W dziedzinie przeżyć religijnych", — mówi wybitny pedagog — „na całej linji panuje (u nas) powierzchowny intelektualizm, brak zupełny wyczuwania tych drgnień duszy człowieczej, z których wyrasta drzewo religijności..."

„Każdy zna ludzi, którzy przeszli cały kurs religji, a zupełnie nie mają w sobie żadnych doświadczeń religijnych, nie przeżyli ani jednej chwili, nie wzbudzono w nich ani jednego silniejszego drgnienia. Nie otrzymali wykształcenia religijnego, chociaż zdawali egzaminy na piątki i pamiętają wiele, wiele szczegółów z różnych działów kursu.

„Na imię tym ludziom, doprawdy, legjon. Stracono dużo czasu, nie zrobiono rzeczy najważniejszej. Doznanie religijne nie może być zamienione na poznanie. Utożsamienie tych rzeczy stanowi zasadniczy błąd nauczania religji"[1]).

Aby skutecznie głosić naukę Chrystusa, trzeba Go naśladować, trzeba samemu żyć jak Chrystus — wtedy i nam i uczniom naszym łatwo będzie o przeżycia religijne.

Miłość Boga i bliźniego ten tylko wlać może w serca drugich, kto sam ją posiada, dlatego też P. Jezus pytał trzykrotnie Piotra Świętego: „Czy mnie miłujesz?" — bo od tego zawisło całe dzieło boże.

* * *

Idźmy jednak dalej w badaniu przyczyn naszej niemocy duchowej.

Rozwój człowieka jest stopniowy i ma pewne etapy, których bezkarnie pomijać nie wolno. Nie może być dobrym chrześcijaninem, kto ze zwierzątka nie stał się najprzód czło-

[1]) L. Zarzecki, Teorja osobowości a wychowanie. Przegląd pedagogiczny za r. 1924, zeszyt III, str. 161.

wiekiem, co stać się może jedynie przez nabycie prostej uczciwości.

Na niej dopiero, jak na fundamencie, wszczepiać można wyższe zasady Ewangelji i religii chrześcijańskiej, które należy rozwijać w całej pełni, a nie połowicznie, jak to widzimy obecnie.

Religja chrześcijańska jest religją społeczną: chrześcijanin żyje dla dobra swych bliźnich. Historja stwierdza, że rozkwit katolicyzmu zależał zawsze od mniejszego lub większego zrozumienia przez Kościół tego społecznego zadania religji katolickiej i zajęcia się ludem[1]). Zasklepienie się w ciasnych ramach indywidualizmu jest śmiercią dla katolika, a zapoznanie obowiązków socjalnych w społeczeństwie redukuje katolicyzm do roli podrzędnej i bezsilnej wobec państwa i namiętności ludzkich Kościół zasklepia w kulcie, a księży zamyka w zakrystji.

Z chwilą gdy to nastąpi, egoizm opanowuje serca i zalewa je jak fale potopu, wskutek czego ludzie stają się niewolnikami niskich namiętności. Dzisiejszy upadek charakterów idzie w parze z zapoznaniem społecznej roli Kościoła i utratą jego wpływu na ludzkość, owszem jest tylko prostym tego wynikiem. Nie pomogą wtedy środki zewnętrzne stosowane najobficiej nawet, bo zaraza tkwi wewnątrz — w sercu człowieka. Skoro zapanuje tam egoizm i wynikająca z niego chciwość, łupiestwo i wyzysk, religja staje się formą tylko, a przepisy i ceremonje kościelne — martwą literą.

To nam tłumaczy, dlaczego mamy dziś nieraz gorliwych nawet katolików, którzy jednak kompromitują tylko katolicyzm, robiąc zeń synonim obskurantyzmu, wstecznictwa i samolubstwa: są oni katolikami, ale nie są obywatelami kraju, ani ludźmi, stojącymi na wyżynie stanowiska i zadania swego.

Uczono ich zasad katolickich, zanim uczyniono z nich ludzi; szczepiono w nich zasady wyższej doskonałości, zanim poznali prostą uczciwość, dlatego katolicyzm ich podobny jest do przylepionej na wierzchu etykiety, która odleci za lada podmuchem.

---

[1]) Pustelnicy i anachoreci stanowią wyjątek od tej zasady, która, jak każda zresztą reguła, ma swoje wyjątki. (Przypisek autora.)

Podobni są do ludzi, którym przypięto skrzydła i kazano fruwać, zanim nauczyli się chodzić. Upadają też co chwila w grzechy i wykraczają przeciw kardynalnej zasadzie miłości bliźniego, co nie przeszkadza im jednak uważać się za dobrych katolików, gdyż... chodzą do kościoła, a może i przystępują do Sakramentów św.

Z katolicyzmu jednak została tu tylko forma, treść zaś uleciała, jeżeli wogóle była ona kiedy w tych samolubnych i nawpół pogańskich ludziach, którzy żyją wyłącznie tylko dla siebie.

Są u nas ludzie, zwłaszcza śród warstw niższych (n. p. między sługami), którzy lata całe nietylko gorliwie uczęszczają do kościoła, ale należą do przeróżnych bractw i stowarzyszeń katolickich, słuchają co święto kazania, i przystępują często do Sakramentu miłości, a nie mają pojęcia o właściwej treści katolicyzmu, nie domyślają się nawet, czego od nich ta religja wymaga. Zato formy katolicyzmu i przepisy kościelne zachowują skrupulatnie, za grzech śmiertelny poczytując sobie każde wykroczenie przeciw nim. Ten formalizm fatalne ma skutki nietylko dla nich samych, ale i dla otoczenia, bo niejeden, patrząc na ich życie i identyfikując (jak to u nas bywa zwykle) katolicyzm z katolikami, wątpić zaczyna wkońcu w istnienie głębszej treści naszej religji.

Widząc wciąż tylko same formy i formy, dochodzi zczasem do błędnego wniosku, że na tem polega cała religja Chrystusowa, że poza temi formami niema już nic więcej! A wtedy traci wiarę w moc i siłę katolicyzmu, w boskie posłannictwo Kościoła, w apostolską misję duchowieństwa, słowem odpada od Kościoła i poczyna szukać zbawienia i myśli przewodniej poza nim... Takich zrażonych, zbłąkanych, nieraz nawet złamanych dusz pełno dziś na świecie. Co chwila niemal powstają nowi apostołowie, szukający wyjścia z otaczającej nas mgły, ale szukają go — niestety — poza Kościołem.

Tyle co do nauczania słowem, a teraz słówko o propagandzie czynnej, czyli o nauczaniu przykładem.

Zważmy, że istniejący od wieków konflikt między nędzarzami a bogaczami w dzisiejszych czasach bardzo się zaostrzył i grozi wprost przewrotem społecznym. Kapitalizm i libe-

ralizm stworzył głodny i żądny odwetu proletarjat, t. z. białych murzynów, którzy pod grozą nędzy sprzedawać muszą nietylko siłę i pracę, ale nieraz cnotę i sumienie swoje. Kryzys ekonomiczny przeszedł dziś w stan chroniczny. Handel stał się źródłem wyzysku, praca jest eksploatowana, życie ludzkie niejednokrotnie wystawione na szwank.

Proletarjat odczuwa to najwięcej; warunki życia go bolą, położenie ich żon i dzieci urąga nieraz wszelkiej sprawiedliwości, a obok nich tysiące bogaczy żyje w próżniactwie i zbytkach. Jednocześnie ubodzy coraz bardziej przychodzą do poczucia swej siły i praw im należnych — stąd owo wrzenie i głuchy pomruk mas głodnych. Przyjść może łatwo do starcia, do zupełnego przewrotu, jeżeli ludzie nie wrócą do praktykowania zasad ewangelji i należytego pełnienia obowiązków względem bliźnich.

A któż ich tego może nauczyć?

Tylko Kościół Chrystusowy, bo nikt inny nie zdoła zmiękczyć serca bogaczy, ugasić żądze i chciwość biednych, jednych i drugich natchnąć miłością i zażegnać wojnę domową. Czy duchowieństwo nasze spełnia należycie tę rolę? Czy rozumie swą misję dziejową? Niestety, w chwili tak przełomowej, jak obecna, w dobie głębokich reform i przeobrażeń społecznych, w Polsce zaszedł fakt bardzo znamienny, a dla naszego katolicyzmu bardzo upokarzający — pojawienie się sekty marjawitów i kościoła narodowego.

Marjawici — to wynik ciemnoty i zacofania naszego ludu, ale jednocześnie wytwór tego fałszywego poglądu na katolicyzm, który księży zamyka w zakrystji, a wiernych zasklepia w źle zrozumianej, jednostronnej dewocji.

Z przyczyn niezależnych może od nas, zaniedbaliśmy kulturę społeczną i rozwój życia socjalnego, zaniedbaliśmy przestrzegania prawidłowego stosunku klas do siebie, za mało zwracaliśmy uwagi na fundamenty i podstawy życia, t. j. na etykę i cnoty naturalne, zadawalniając się pielęgnowaniem kultu religijnego, opiekowaniem się ubóstwem i nędzą.

Tymczasem tu nie chodzi o jałmużnę, ale o zaprowadzenie sprawiedliwości w społeczeństwie, o zapobieżenie istnienia

nędzy i ubóstwa śród ludu, o przywrócenie zachwianej równowagi w kraju, o ograniczenie nadużyć możnych, o przywrócenie praw należnych maluczkim. Piekące dziś kwestje ekonomiczne i socjalne trzeba jak najprędzej rozwiązać w duchu miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej — oto czego od Kościoła domaga się dziś społeczność chrześcijańska.

Musi on wejść na teren społeczny, musi się przyczynić do polepszenia ekonomicznego położenia ludu i utworzenia znośnych przynajmniej warunków bytu dla niego. Niestety katolicyzm socjalny nietylko u nas, ale w całym świecie tworzyć się dopiero zaczyna.

Tymczasem w obronie maluczkich hałaśliwie występują oddawna socjaliści, którzy bałamucą lud, odciągają go od Kościoła i wiary św.

Oto dlaczego tracimy grunt pod nogami, a ludzie myślący opuszczają nasze szeregi. Tak płytko pojęta religja nie może zadowolnić ich umysłów, bo nie może ona być czynnikiem uspołeczniającym i skutecznym środkiem przeciwko złemu.

Nie jest to już Ewangelja św., ale nieudolna jej kopja. Aby wyjść z tego formalizmu, trzeba najprzód, żeby klasy wyższe myślały nie o tem, jak wyzyskiwać masy, ale jak je dźwigać z upadku i podnosić na wyżyny; aby szanowały pracę, jako największą dźwignię społeczną i uposażyły ją należycie, wreszcie, aby prawodawstwo nie faworyzowało możnych, ale wzięło w opiekę słabych i maluczkich. Tym sposobem odnajdzie się powoli zatracona dziś i zapoznana przez świat etyka chrześcijańska...

Pamiętajmy, że im wyżej kto stoi, tem większe ma obowiązki względem maluczkich, że nietylko majątek, ale wiedza, zdolności, stanowisko, zdrowie i siły — wszystko to od Boga dane nam talenta, których używać mamy *dla dobra i pożytku bliźnich. „Ktoby miał majętność tego świata, a wiedziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujcie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.“* (List I św. Jana 3, 17—18.)

„Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego,

którego widzi, Boga, którego nie widzi, jak może miłować?" (List I św. Jana 4, 20.)

A więc kłamstwem i udawaniem jest każda religia, pozbawiona czynnej miłości bliźniego, choćby posiadała wszelkie formy i pozory katolicyzmu, oto co przedewszystkiem wiedzieć należy.

„A to rozkazanie mamy od Boga", — kończy św. Jan — „aby, który miłuje Boga, miłował i brata swego" (tamże w. 21).

A więc miłość bliźniego — oto zasadniczy postulat naszej wiary! Wszystkie nasze winy redukują się do wykroczenia przeciwko tej kardynalnej zasadzie.

Owo „restaurare omnia in Christo", do którego wezwał nas uroczyście Pius X, odnosi się właśnie do wznowienia tej wielkiej zasady miłości bliźniego, która najbardziej zapoznana została w życiu dzisiejszych chrześcijan. Pod tym względem bardzo wiele jest dziś do zrobienia, tu trzeba zaiste *„omnia* restaurare in Christo" t. j. *wszystko* odbudować na zasadzie miłości.

Taka jest wdzięczna rola dzisiejszego pokolenia, takie jest zadanie nasze na świecie.

Chwieje się już państwo egoizmu i wyzysku, wali się gmach niewoli i ucisku — świta już jutrzenka wolności i swobody. Świat się poczyna przebudowywać na zasadzie wolności, sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Szczęśliwy, kto dożył tych czasów, byle zrozumiał, że dziś nie wolno żyć wyłącznie dla siebie, że trzeba pracować dla drugich i dzielić się z nimi tem, co Bóg nam udzielił w swej dobroci.

Nadszedł czas bohaterów i wielkich ludzi, bo nastała potrzeba zaparcia się i ofiary dla urzeczywistnienia ideałów Chrystusowych,

Dla rozwoju charakterów jest to chwila najlepsza, byleśmy z niej umieli korzystać. Byleśmy zrozumieli, czem jest dla duszy katolicyzm i jaka potęga w nim ukryta; byleśmy zdołali przedrzeć się przez otaczającą nas dziś mgłę form i dotarli do istoty naszej religji, *bylebyśmy potrafili kochać należycie Boga i bliźniego,* a wtedy obudzi się w nas genjusz uśpiony, duch nasz rozwinie swe skrzydła do lotu i wzniesie się na wyżyny niedostępne dla zimnych, bezdusznych, bo samolubnych głazów.

6. Społeczne zadanie religji.

„Ojcze nasz, któryś jest w niebie...
przyjdź królestwo Twoje."

Każdy z nas rozumie doniosłość kwestji socjalnej i odczuwa potrzebę rozwiązania jej, ale mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że główną przyczyną zawikłań socjalnych jest upadek wiary, i zmaterjalizowanie dzisiejszego świata, które trzeba najprzód usunąć, aby rozwiązać kwestję socjalną.

Kwestja ta stąd powstała, że ludzie utracili wiarę w życie przyszłe i żywot wieczny, dlatego opanowała ich chciwość i górę wzięły niskie, zwierzęce instynkty, wskutek czego zaczęli jeden drugiego gnębić i wyzyskiwać.

Kiedy spoglądam na to, jak dziś kapitalizm ciągnie największe zyski z pracy maluczkich, kiedy widzę naokoło orgje paskarstwa i wyzysku, przychodzi mi na myśl, że cywilizacji naszej grozi ruina, jeżeli nie zdołamy jak najprędzej *odzwierzęcić człowieka* dzisiejszego, zdemoralizowanego i zmaterjalizowanego przez wojnę światową.

Jeżeli cywilizacja europejska ma się ostać, człowiek dzisiejszy musi się jak najprędzej odzwierzęcić, musi się odrodzić. odrodzenie zaś to nastąpić może jedynie tylko przez wiarę i religję naszą.

Chrystus odradza wszystkich, którzy weń wierzą prawdziwie; ludzi drapieżnych i chciwych przemienia On w łagodnych i uczynnych baranków, wlewając im miłość do serca. Bogaczy zamienia w miłosiernych samarytanínów, umarłych duchowo wskrzesza, jak niegdyś wskrzesił Łazarza, byle chcieli zwrócić się do Niego i uznać w Nim Boga i Zbawiciela swego. I na tem właśnie polega znaczenie religji dla rozwiązania kwestji socjalnej.

Religja nasza jest wprawdzie osobistą sprawą każdego człowieka, wyrażając jego związek indywidualny z Panem Bogiem, obok tego jednak ma ona znaczenie *uspołeczniające*, gdyż ma przeobrazić życie nasze w kierunku coraz lepszego, coraz doskonalszego bytowania ludzi na ziemi celem zaprowadzenia *Królestwa Bożego* na świecie.

To społeczne zadanie religji najlepiej wyraził Chrystus Pan w modlitwie Pańskiej.

„*Ojcze nasz*“ od początku aż do końca jest prośbą społeczną, jest wspólną modlitwą dzieci do swego Ojca w niebiesiech o dobro i szczęście *powszechne*.

„Religja“ — mówi Cieszkowski — „to powszechne skojarzenie. Jak człowiek pojąć się nie da bez społeczeństwa, tak społeczeństwo bez religji. Religja jest powszechną spójnią ludzi i ludów, istną ich siłą i dźwignią“[1]).

Religja przeto jest najbardziej uspołeczniającym nas czynnikiem, powinna więc łączyć nas między sobą i jak najlepiej usposabiać względem siebie, żebyśmy sobie wzajemnie pomagali.

Dlaczego tak nie jest? Dlaczego tak często spotykamy się z objętnością na niedolę bliźnich? Dlaczego nie interesują nas ich niedomagania i potrzeby?...

Oto dlatego, że religję traktujemy wyłącznie jako stosunek nasz do Boga, a zapominamy, że obejmuje ona również stosunek nasz do bliźnich, którzy są braćmi naszymi w Chrystusie i z którymi stanowimy jedną, wielką rodzinę. Wszak wedle zasad wiary naszej świętej w bliźnim widzieć mamy Chrystusa, którego wszyscy jesteśmy członkami i z którym stanowimy razem mistyczne ciało, Kościół Chrystusowy, którego On jest głową.

Do bliźnich naszych winniśmy przeto odnosić się z miłością i życzliwością, jako do braci naszych w Chrystusie, winniśmy śpieszyć im z pomocą i wspierać ich wedle możności.

Regulując stosunek nasz do Boga, musimy jednocześnie uregulować stosunek nasz do bliźnich, braci naszych w Chrystusie, inaczej bowiem religja nasza płytka będzie i powierzchowna. Człowiek prawdziwie religijny dąży do stworzenia na świecie

[1]) Cieszkowski, Ojcze nasz, tom III, str. 84.

takich form społecznych, które odpowiadałyby zasadom sprawiedliwości i miłości powszechnej.

W ten sposób pojęta religja staje się zaczynem rozwoju społecznego i coraz pełniejszej ewolucji socjalnej, sprowadzając na ziemię Królestwo Boże.

„Biada człowiekowi samemu", mówi Pismo św., biada mu zwłaszcza, gdy znajdzie się w niedoli lub nieszczęściu. A dziś tak się ułożyły stosunki na świecie, że im kto jest lepszy i uczciwszy, im bardziej przestrzega zasad etyki chrześcijańskiej i strzeże się złego, tem prędzej znajdzie się w potrzebie materjalnej i tem więcej cierpi.

To też nie wolno nam opuszczać go w niedoli, ale trzeba pośpieszyć mu z pomocą i stać się mu bratem lub siostrą w Chrystusie.

I tu dopiero okazuje się w całej pełni, czem jest w religji naszej *braterstwo duchowe* i zjednoczenie nasze w Chrystusie; tu dopiero poznajemy, jak wielką rolę odgrywa religja nasza w życiu społecznem.

W dzisiejszem zmaterjalizowanem społeczeństwie zbyt często, niestety, powtarza się skarga owego paralityka z Ewangelji: *„Non habeo hominem", nie mam człowieka,* któryby mi podał rękę w nieszczęściu, dlatego ginę z niemocy.

Utkwił mi głęboko w pamięci list pewnego samobójcy, w którym skarży się on przed śmiercią na obojętność bliźnich i pisze, że zwątpił w Boga, bo... stracił wiarę w ludzi i dlatego odbiera sobie życie!

Był to jęk przejmujący nieszczęśliwej i złamanej przedwcześnie duszy, która nie spotkała na swej drodze dobrego, szlachetnego człowieka, dlatego umiera z przekleństwem na ustach. Co za tragedja życia ludzkiego, co za świadectwo braku u nas głębszej kultury moralnej!

Człowiek prawdziwie dobry, śpieszący z pomocą bliźniemu, to najlepszy apostoł wiary. Budzi on w nas wiarę w Boga, bo mówimy sobie wtedy: „Musi istnieć Bóg dobry i miłosierny, skoro istnieje człowiek tak szlachetny i prawy".

Aby rozbudzić w ludziach wiarę w Boga, trzeba najprzód okazać im serce, trzeba im dać poznać dobroć, trzeba przyjść im z pomocą materjalną lub moralną, bo wtedy odezwie się

w nich dusza nieśmiertelna i sama pocznie się zwracać ku Stwórcy i Panu swemu.

Chrystus dlatego przedewszystkiem świat nawrócił, że *„przeszedł dobrze czyniąc"*, że pomagał biednym, wspierał i pocieszał maluczkich, leczył i uzdrawiał chorych, a odchodząc do nieba, powiedział:

„Dałem wam przykład, abyście jako ja czynili". „Coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili."

Ta strona społeczna naszej religji nie była nigdy zapoznaną w Kościele.

„Pobożność, jaką praktykuje św. Franciszek Salezy i jakiej uczy, to *pobożność socjalna*, pobożność, która, nakazując się miłować, każe jednocześnie miłować Boga", mówi najnowszy biograf Świętego.

„Trzeba pracować nad sobą dla Boga, ale trzeba jednocześnie pracować nad sobą, aby drugich podnieść do Boga" [1]).

Wyraził to sam święty Franciszek w liście do św. Joanny de Chantal: *„Trzeba stać się dobrym, aby służyć drugim"*.

Św. Franciszek Salezy identyfikuje tu religję z kulturą moralną i doskonałością życia, a chwałę Bożą z naszym postępem moralnym. Pragnie on czcić Boga przez cnotliwe życie i wewnętrzną kulturę samego siebie; pobożność winna odtworzyć w nas coś z doskonałości P. Boga. Religja ma nas oczyścić i uszlachetnić, uduchownić i przebóstwić, ale jednocześnie winna nas pobudzić do pracy dla dobra bliźnich. Wszystko winno tu być przystosowane do dobra i zbawienia bliźnich naszych.

„Zbawienie narodu jest najwyższem prawem", pisał święty Franciszek do ówczesnego nuncjusza w Turynie, monsignora Riccardi, chcąc przez to wyrazić, że w religji wysoko winno być podporządkowane zbawieniu dusz ludzkich [2]).

Apostolstwo jest najświętszym obowiązkiem każdego chrześcijanina, bez względu na to, czy jest on kapłanem, czy świeckim, bo na wszystkich ciąży odpowiedzialność za szczęście i zbawienie bliźnich. — Bóg każdego z nas potrzebuje do współpracy

---

[1]) Francis Vincent: „Saint François de la Sales, Directeur d'âmes" (Paris, Beauchesne, 1925), str. 145.

[2]) Tamże, str. 129.

dla założenia Królestwa Bożego na ziemi i dopełnienia dzieła odkupienia Chrystusowego.

Tak pojęta religja odróżnia się wyraźnie od dotychczasowej bierności laików, którzy nie widzieli dlą siebie żadnej roli w Kościele i dlatego nie garnęli się do pracy. Jest to *religja czynna*, która każdemu daje pole do popisu i pozwala mu zająć w Kościele Chrystusowym stanowisko, jakie sam zechce, bo w pracy dla dobra bliźnich nikt mu nie może kłaść tamy.

Praca ta powinna mieć na celu przeobrażenie obecnych stosunków społecznych, opartych nie na miłości i współdziałaniu, jak to być powinno, ale na walce i współzawodnictwie, na bezwzględnej konkurencji, a nawet na wyzysku jednych przez drugich, co przypomina stosunki, panujące śród pogan.

Do poprawy tych stosunków dojść można przez *ewolucję*, a nie przez rewolucję, jak to chcą socjaliści i komuniści, nie przez zniesienie własności i ograniczenie osobistej wolności każdego, ale przez uszlachetnienie i uspołecznienie tych, co coś mają, — przez wykorzenienie chciwości i samolubstwa między ludźmi i zaszczepienie w nich prawdziwej miłości bliźniego, czego bez prawdziwej religji żadną miarą dokonać nie można.

„Odwieczne są teorje" — mówi Eucken — „które od usunięcia albo przynajmniej znacznego ograniczenia własności prywatnej spodziewały się zaniku wszelkiego zła; już przed tysiącami lat tej „pięknie wyglądającej" teorji Arystoteles przeciwstawił uwagę, że powikłanie tkwi głębiej, że najcięższe przestępstwa powstają nie z nędzy, lecz z pychy i chciwości, że więc, jeżeli jakiś przewrót radykalny istniejącego ustroju społecznego usunie albo zmniejszy braki, to sprowadzi albo powiększy zato inne."[1]).

Nasza epoka jest bezsprzecznie pod władzą idei społecznej i oczekuje od nas rozwiązania kwestji socjalnej, nie wystarczają tu jednak środki, proponowane przez socjalistów, nie usuwają bowiem zarodka złego. Na dnie kwestji socjalnej znajduje się pierwiastek religijny: *uznanie w bliźnim brata i przyznanie mu pełnych praw człowieka*, których on dotąd wciąż jeszcze bywa pozbawiony.

[1]) Rudolf Eucken: „Wielcy myśliciele" (tłum. Zieleńczyk), Warszawa, 1914, str. 409.

Chodzi o to, aby życie publiczne nie było jak dotąd zaciętą, a bezwzględną walką o byt, ale żeby było *współdziałaniem wszystkich nad zrealizowaniem dobra powszechnego* przez zapewnienie każdemu nietylko dóbr duchowych, ale i odpowiednich warunków materjalnych.

Trzeba tchnąć ducha Chrystusowego w spoganizowany świat dzisiejszy, trzeba ożywić tym duchem wszystkie sprężyny i kółka życia społecznego, trzeba przepoić ludzi miłością i życzliwością wzajemną, a to nie jest dziełem jednego człowieka, ani nawet jednego pokolenia.

Stać się to może przez wzajemne poświęcenie jednych dla drugich, przyczem komu więcej dano, od tego więcej się wymaga, bogatsi przeto, lepsi i mądrzejsi powinni pracować nad uszlachetnieniem i zbogaceniem się maluczkich.

Praca ta dostępna dla wszystkich ludzi dobrej woli; do tego wystarczy *być dobrym i czynić dobrze drugim*, a na tem właśnie polega *socjalne zadanie religji*. Taka działalność nietylko przeobraża i ulepsza warunki społeczne bytu, ale zarazem miękczy serca i przeobraża dusze ludzkie, czego nigdy nie dokonają mechaniczne zmiany warunków istnienia, proponowane przez socjalistów.

Nic też nie kształci tak charakteru, jak tego rodzaju bezinteresowna praca dla drugich, bo rozwija w nas ducha obywatelskiego i czyni nas współpracownikami Pana Boga.

Ktokolwiek zastanowi się nad tem chwilkę, ten przyznać musi, że praca tego rodzaju to najszczytniejsze zadanie chrześcijanina, to najświętszy jego obowiązek, a zarazem największe szczęście.

Wtedy bowiem już nietylko duch obywatelski, ale sam Duch Boży udziela nam się i urabia nas na swą modłę, na wzór Dobra Przedwiecznego. Siły jego potęgują się wtedy, bo na każdym kroku czujemy wyraźną pomoc Bożą, to też dokonywa on teraz rzeczy, które przedtem wydawały się niemożliwemi.

Trzeba więc tylko *zacząć iść śmiało w kierunku dobra powszechnego*, a każdy krok późniejszy będzie dla nas coraz łatwiejszy, *charakter zaś nasz urobi się wtedy i zahartuje*, jak żelazo hartuje się w ogniu i zamienia się w stal.

7. O kształceniu rozumu.

„Ducha nie gaście."

(Do Tessaloniczan, 5, 19.)

„Proszę was tedy ja, więzień w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu waszemu, ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości, starając się zachować jedność ducha w związce pokoju.

Jedno ciało i jeden duch: jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego.

Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystkie i po wszystkiem i we wszystkich nas."

(Św. Paweł: do Efezów, 4, 1—6.)

— „Skąd pochodzi wśród wierzących tak wielka nieraz słabość charakteru?" — takie pytanie zadał sobie kiedyś o. Hecker, jeden z najznakomitszych misjonarzy amerykańskich, założyciel zgromadzenia paulinistów.

Jest to bezsprzecznie reminiscencja tej epoki jego życia, w której należał on jeszcze do jednej z sekt amerykańskich, akatolicy bowiem zwykle robią nam podobne zarzuty.

Nie wynika stąd jednak, żeby pytanie to zbyć można milczeniem, lub dać na nie odpowiedź wręcz przeczącą.

Kościół wydał wprawdzie tysiące świętych bohaterów i dziś jeszcze wydaje ich wciąż ze swego łona, trudno jednak zaprzeczyć, że stosunkowo do nadzwyczajnych środków, jakiemi rozporządza, i pracy, jaką w to wkłada, liczba tych bohaterów jest zbyt mała niestety.

Nie wystarcza tu tłumaczenie, że dziś rządy są spoganizowane, a narody zmaterjalizowane w Europie, bo powstaje zaraz drugie pytanie: kto temu winien?...

Wszak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa gorsze jeszcze były warunki dla Kościoła, niż obecnie, a jednak wydał on wtedy tysiące i miljony bohaterów i zwycięsko zatknął krzyż na Kapitolu.

Dlaczegoż więc dziś po dziewiętnastu wiekach nauki Chrystusowej wpływ Kościoła osłabł? Dlaczego paraliżowany jest przez wrogów katolicyzmu, którzy jeżeli nie sami, to przez swych przodków należą do wychowanków tegoż Kościoła?

Ktokolwiek wierzy głęboko w boskie posłannictwo Kościoła, ten musi szukać przyczyny tego smutnego stanu poza Kościołem, polegając na słowach Chrystusa, który mówi: „Królestwo Boże w was jest!“ — Zdaniem poważnych pisarzy kościelnych przyczyny dzisiejszej bezsilności katolicyzmu wobec materjalistycznych i bezbożnych prądów wieku szukać należy w tem, że katolicy dzisiejsi nieraz są więcej katolikami, niż chrześcijanami: lepiej znają przykazania i przepisy kościelne, niż prawo ewangelji św., więcej przestrzegają postów i nabożeństw, niż zachowania przykazania miłości, które jest treścią Ewangelji św. Wszak niedarmo powstało we Francji przysłowie: „plus catholique que le pape même“.

To też katolicyzm ich, a raczej pobożność europejska znalazła ostrego krytyka w osobie wspomnianego wyżej o. Heckera, którego zdanie przytaczam tu w całości przez wzgląd na doniosłość poruszonych przez niego kwestyj.

„Typ dewota i ascety“ — mówi on — „na jakich kształcą się dziś katolicy, służyć może jedynie do stłumienia w jednostce energji, bez której w naszych czasach niema powodzenia na świecie. Energja, jakiej wymaga dziś życie, nie jest bynajmniej wynikiem dewocji, jaka praktykuje się obecnie w Europie.“

„Współczesne nam rządy są konstytucyjne, a więc wykonywane przez samych obywateli: wymaga to koniecznie inicjatywy i osobistego wysiłku jednostki. Losy narodów zależą dziś od odwagi i czujności pojedyńczych obywateli“.

„Oto dlaczego — nie pomijając bynajmniej posłuszeństwa — należy przedewszystkiem rozwijać *cnoty czynne* zarówno w przyrodzonym jak nadprzyrodzonym porządku".

„W pierwszym trzeba rozwijać wszystko, co może umocnić w nas słuszną ufność do nas samych; w drugim trzeba jak najbardziej umożliwić wpływ wewnętrzny Ducha Św. na duszę"[1]).

Powyższy sąd jest zbyt ogólnikowy i dlatego wydaje się nieco paradoksalny, choć nie pozbawiony szczypty prawdy. W całej rozciągłości zastosować go można chyba do jednej tylko Francji, gdzie katolikom, pomimo niezaprzeczonej pobożności, brak wiary w siebie, oraz siły i organizacji katolickiej.

Ileż to razy we Francji słyszeć można z ambony wymowną jeremjadę nad smutnem położeniem Kościoła, kończącą się zachętą do... modlitwy, jako jedynie skutecznej broni przeciwko złemu (!).

Taki pogląd na rzeczy przypomina nam wschodni fatalizm, a wynika z przesadnego pojęcia o Opatrzności i łasce bożej oraz z zapoznania elementarnych pojęć o stanowisku i zadaniu człowieka na ziemi, o działaniu rozumu i wolnej woli, o przeznaczeniu jego i celu ostatecznym.

Podobne zasady spotkać można i u nas. Pewna pobożna dama słysząc, że jakiś młodzian stracił majątek rodzinny i sprowadził hańbę na rodzinę, odrzekła: — „Ha! taka już widocznie była wola Boża!"

Jest to pseudo-mistycyzm, który jako ideał wskazuje człowiekowi bierne poddanie się we wszystkiem ślepemu losowi. Wszędzie upatruje on wolę Bożą, której nie można się sprzeciwiać, a nawet nędzę i niewolę nakazuje przyjąć z rezygnacją, jako zrządzenie Opatrzności. Miara poddania się i cierpliwości jest tu miarą doskonałości, a najwyższą cnotą katolika — bierne posłuszeństwo!

Powstało stąd przekonanie, że obowiązkiem katolika jest modlitwa, post, jałmużna i unikanie grzechu, a walka w obronie sprawiedliwości i praw ludu jest... wyłamaniem się z przepisanego porządku! Na takiej pobożności trudno coś budować,

[1]) Père Hecker, par Elliot, pag. 401.

bo brak jej prostego rozsądku. Jakżeż daleką jest ona od tego, co nam zalecał Chrystus, wypędzający przekupniów z kościoła jerozolimskiego! Jak małowartościową musi być ona dla dzisiejszych ludzi, którzy przedewszystkiem chcą żyć, działać i walczyć!

Taką to psuedo-mistyczną pobożność, którą zbyt często, niestety, spotkać można u nas, a która sfałszowała właściwe pojęcie katolicyzmu, słusznie napiętnował o. Hecker.

Przyczyny jej jednak szukać należy głębiej, a korzenie jej sięgają dalej, niż przypuszczamy. W niejednym naszym poglądzie tkwią one jak w zarodku, i paraliżują normalny rozwój rozumu i woli, wstrzymując tem samem prawidłowy tok naszego życia.

Tkwią one w łonie naszem niby ukryte w organizmie choroby, i więcej nieraz przynoszą szkody Kościołowi, niż zewnętrzni jego nieprzyjaciele[1]).

Aby nie zapuszczać się zbytnio w szczegóły, ograniczę tu do przedstawienia błędnych pojęć o istocie Pana Boga i do wyjaśnienia znaczenia rozumu w przyrodzonem i nadprzyrodzonem życiu człowieka.

* * *

Jak się kształci rozum? Przez panowanie istot i zgłębianie ich życia. Jakkolwiek byłaby rzecz, którą badamy, choćby to był najlichszy robaczek, poznanie jej rozwija i zbogaca nasz umysł, gdyż uczy nas myśleć i wiązać w całość luźne zjawiska świata, które niby w kalejdoskopie przesuwają się przed umysłem człowieka. Im wyższy przytem jest przedmiot poznania, tem bardziej kształci on nasz umysł, bo tem większe widnokręgi otwiera przed nami. Koroną stworzenia jest człowiek, a u szczytu wszechrzeczy stoi Stwórca i Władca świata.

Poznanie Jego natury jest koroną wiedzy ludzkiej, a zarazem najdoskonalszym środkiem kształcenia rozumu i serca

[1]) Jedna z takich pseudo-mistycznych niewiast, której siostrzeniec przehulał majątek i dopuścił się wkońcu defraudacji, czem zatruł życie swej żonie, tak się o nim wyraziła: „Takie to już było jego przeznaczenie!“ — jakgdyby Pan Bóg przeznaczał kogo do kradzieży (!). (Przypisek autora.)

ludzkiego. Nic tak nie uszlachetnia człowieka, jak poznanie rzeczy Boskich i uchylenie rąbka Jego tajemniczej istoty. „Nosce enim Te, consummata justitia est: et scire justitiam et virtutem Tuam, radix est immortalitatis", mówi mędrzec Pański[1]). Pojęcie, jakie mamy o Bogu, wywiera decydujący wpływ na nasze życie i nadaje ton wewnętrznej istocie człowieka. Stosownie do pojęcia, jakie mamy o Bogu, układa się nasz stosunek do Niego i powstają obowiązki względem Niego. Na dnie moralnego upadku człowieka leży zawsze nieznajomość Boga, a na dnie ciasnej pobożności tkwi zazwyczaj jednostronne pojęcie o naturze i działaniu Stwórcy, do którego wszystko inne musi się stosować.

Bóg jest jeden — tak mówi nasz rozum i wiara zarazem, ale jak rozmaicie przedstawiają Go sobie ludzie, jak opacznie nieraz Go tłumaczą. Od stopnia wiedzy i inteligencji człowieka zależy jego pojęcie o Bogu. Od ciemnego prostaczka, który nie chce przyjąć lekarstwa, utrzymując, że Bóg i bez tego może go uleczyć, aż do przemądrzałego agnostyka, który nie chce zajmować się Bogiem, sądząc, że On również się nim nie interesuje, — ileż przeróżnych wyobrażeń i pojęć o Bogu. Zaiste: „Quot capita, tot sensus" — pod tym względem. Nawet filozofowie nie mogą tu zgodzić się na jedno, rozmaicie tłumacząc nam naturę Boga.

Rozumowi ludzkiemu z pomocą przychodzi tu wiara i ona kwestję tę rozwiązuje zasadniczo, dając nam właściwe pojęcie o Bogu i Jego stosunku do człowieka. Ale dzisiejsza niewiara i nieznajomość religii udaremnia wszystko i próżnemi czyni skarby objawienia.

Pod względem poznania Boga i znajomości spraw Jego stoimy niżej, niż nasi przodkowie, a nawet ludzie pobożni niezawsze mają należyte pojęcie o Bogu i w tem właśnie tkwi źródło ich małoduszności i słabości charakteru.

Czego przedewszystkiem brak przedstawicielom naszej inteligencji, to głębszej znajomości Boga. Nieznajomość ta w parze idzie nieraz z wysoką nawet kulturą umysłową. W tem właśnie tkwi źródło bezpłodności moralnej dzisiejszej nauki i przyczyna

[1]) Liber Sapientie, c. XV.

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów

tak powszechnej obecnie słabości charakterów, kończącej się nieraz samobójstwem.

Naturalnem bowiem następstwem tej nieznajomości jest *życie bez Boga* t. j. bez zasad moralnych i myśli przewodniej w życiu, co równa się duchowemu bankructwu. Bóg jest pierwszą zasadą moralną, a raczej jest autorem wszelkich zasad moralnych i ich ostoją jedyną. W miarę jak zatracamy prawdziwe pojęcia Boga, zaciera się w nas różnica między złem a dobrem, a tem samem upada nasza moralność.

I niedość na tem. Bóg jest również siłą duchową człowieka, siłą potężną, wszechmocną, wszechmądrą, siłą, która nigdy nie zawodzi, nie chybia, nie opuszcza człowieka. Bliższy mu, niż jego ciało własne, a oddany bardziej, niż ojciec i matka, nie opuszcza On nigdy człowieka, we dnie i w nocy towarzyszy mu w życiu, gotów zawsze wysłuchać życzeń, próśb i potrzeb jego. Bóg przenika myśli nasze, zanim je przyobleczemy w słowa, odczuwa jęki i skargi nasze, zanim je z siebie wydamy, zaspokaja prośby i potrzeby, zanim je do Niego zaniesiemy. Wtedy nawet, gdy pogrążeni we śnie, tracimy świadomość a z nią i pamięć o sobie, — On czuwa nad nami, dostarczając wszystkiego, co nam do życia jest potrzebne.

Czemże więc jest Bóg dla człowieka? Jest przedewszystkiem najlepszym przyjacielem człowieka, powiernikiem wszystkich jego myśli, pragnień i uczuć, które powinien z Nim dzielić, jako ze swym Mistrzem. Towarzysz pracy i trudów naszych, które sam w znacznej mierze dźwiga na swych barkach, podobny do sługi wiernego, wysłuchuje On każde nasze skinienie, współcierpi i współczuje z nami. Czyż nie nabywa On przez to prawa, abyśmy nie żyli sami dla siebie, ale żyli z Nim, w Nim i dla Niego?... Nie chwilowej modlitwy, ale ciągłego zespolenia ducha żąda On od nas, bo ciągłe i nieustanne jest Jego zjednoczenie się z nami. Bóg chce od nas, abyśmy Go uznali za B o g a n a s z e g o, B o g a ż y w e g o, który żyje w nas i dla nas, byśmy i my żyć w Nim i dla Niego poczęli; takie jest pojęcie Boga chrześcijańskiego. Chroni ono nas od wszelkich błędów i zboczeń religijnych i prowadzi do zjednoczenia z Bogiem.

Ciasny konserwatyzm, wsteczna kastowość, sztywny biurokratyzm, niezdrowy mistycyzm, klerykalizm i autokratyzm,

małostkowy formalizm i fatalizm, wreszcie oportunizm i przesadny lojalizm, które tak często dyskredytują dziś katolicyzm w oczach myślącego ogółu, — źródło swe mają w niedokładnej znajomości natury Boskiej.

Należyte poznanie Pana Boga usuwa odrazu wszystkie te błędy, rzucając jasny promień światła na właściwy nam stosunek do ludzi i świata. O to jednak dziś najtrudniej właśnie. Z nauk i książek dzisiejszych niezawsze można wynieść należyte poznanie Boga.

Najpowszechniejsze dziś pojęcie P. Boga, to Bóg Stwórca, Władca i Sędzia tego świata. „Pan nieba i ziemi“ — jak mówi katechizm, sędzia najwyższy, który za dobre nagradza a za złe karze. Streszcza się ono w jednem pojęciu władzy i w tem właśnie tkwi pewna jednostronność, która wpływa bardzo ujemnie na cały rozwój duchowy człowieka.

Niezaprzeczenie — Bóg jest władcą i sędzią świata, ale jest jeszcze czemś więcej. Jest zarazem prawdą, mądrością, pięknem i dobrem najwyższem, którego dusza nasza tak bardzo pożąda i łaknie. Dla nas, chrześcijan, jest On czemś stokroć droższem, bo jest O j c e m n a s z y m. Pan Jezus, który ciągle mówi ludziom o Bogu, nie używa innego określenia jak „O j c i e c m ó j“, „O j c i e c w a s z“, „O j c i e c n a s z n i e b i e s k i“ — a apostołowie nie różnią się z Nim pod tym względem. „A iż jesteście synowie: zesłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze wołającego: A b b a - O j c z e“ (Galat. 4, 6), mówi Paweł św.

Jan św., chcąc nam głębiej jeszcze wytłumaczyć istotę P. Boga, dodaje: „Bóg jest światłością świata“ (1 list r. 1, 5), „Bóg jest miłością... miłość jest z Boga: a kto mieszka w miłości: w Bogu mieszka, a Bóg w nim“[1]).

„To Jego ostatnie imię, które nam objawił w Nowym Testamencie“, mówi X. Semenenko. „W Starym miał ich dziesięć uświęconych w całym Piśmie świętem, przedziwnych, pełnych tajemnic, pełnych potęgi. Wszystkie wyrażały byt, wszechmocność, władzę. Napełniały czcią i trwogą. W Nowym imię Jezusa, Boga-Człowieka słodko zaczęło się odzywać w sercu odkupionych krwią Jego, a uczeń miłości, Jan święty, dokoń-

[1]) 1 list św. Jana 4, 16.

czył objawienia, odkrywając nam samo dno Istoty Bożej i ostatnie Jego imię: Bóg miłością jest... Bóg sam w sobie jest tajemnicą nieskończonej miłości"[1]).

Charitas est diffusiva sui, mówi psychologja.

Miłość jest oddaniem się wzajemnem kochających się istot, jest udzieleniem się czyli ofiarą jednej osoby na rzecz drugiej.

Bóg-miłość oddaje się przeto człowiekowi, oddaje mu się cały, niepodzielnie i staje się jego Bogiem: „Pana Boga twego miłować będziesz nadewszystko!" mówi Pismo święte.

A więc Bóg mój, a ja Jego, Bóg należy do mnie, jest *moim Bogiem*... Ileż w tem radości dla duszy!

A przytem *Bóg-miłość* pierwszy mnie umiłował i pierwszy mi się oddał, zanim jeszcze przyszedłem na świat.

Bóg-miłość zstępuje z wyżyny swego tronu i zniża się do nas, aby być nietylko razem, ale jedno z nami.

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął; ale miał żywot wieczny"[2]).

Takim jest Bóg Ewangelji.

Jakżeż inaczej trafia do naszego przekonania to pojęcie miłującego swe dzieci Ojca „który jest w niebiesiech: który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe" (św. Mat. 5, 45), niż rozpowszechnione u nas pojęcie Władcy i Pana wszechświata.

Pamiętajmy, że człowiek oprzeć się ma na Bogu, jako na prawdzie i dobru najwyższem, że dążyć ma do Niego jak okręt do przystani. Bóg powinien być początkiem naszego działania, tak jak jest jego celem ostatecznym. Człowiek życiem całem zdążać ma do coraz większej prawdy, dobroci, miłości, zaparcia się i ofiary, t. j. zdążać do Boga.

Czy pojęcie Boga Władcy i Pana wszechświata tu wystarcza?

Władza — to wprawdzie coś bardzo cennego i szanownego zarazem, coś, czemu oddajemy hołd i cześć należytą, ale do

---

[1]) Ćwiczenia duchowne ks. Piotra Semenenki, wydane przez ks. Smolikowskiego. Kraków, 1903, str. 92—93.

[2]) Św. Jan 3, 16.

czego nie dążymy wszyscy, bo władza jest przywilejem jednostek.

„Procul a Jove, procul a fulmine“ — mówi przysłowie, to też Bóg, pojęty jako Jehova Starego Testamentu, nietylko nie pociąga nas ku sobie, ale przejmuje grozą, zwłaszcza, że nikt nie czuje się bez winy wobec Niego. Dodajmy, że Bóg Sędzia karze piekłem za jeden grzech śmiertelny niepokutującego grzesznika, a zrozumiemy odrazu dlaczego pojęcie to — oddzielone od pojęcia kochającego i przebaczającego Ojca — budzi tylko lęk i grozę w człowieku.

Do tak jednostronnie pojętego Boga nie może on dążyć ochoczo, ani obcować z Nim, ani cieszyć się Nim i radować serdecznie, bo brak tu związku wewnętrznego, który nas, chrześcijan, łączy z Bogiem, Ojcem naszym. Bez tego zaś niemasz prawdziwej pobożności, a więc ani cnoty, ani męstwa. W takich warunkach cały nasz stosunek do Boga ulega skrzywieniu i przybiera niewłaściwy kierunek.

Czego bowiem wymaga od nas władza? Oto posłuszeństwa, biernego poddania się jej rozkazom i pełnienia we wszystkiem jej woli. Twórczość, samodzielność, rzutkość, przedsiębiorczość, nawet indywidualizm i myślenie nie są tu wymagane, bo to są przymioty, towarzyszące władzy, a więc zbyteczne u podwładnych. Tak też i Bóg, pojęty jednostronnie jako Władca świata, poprzestaje na biernej uległości i posłuszeństwie z naszej strony.

Nie wymaga On od nas wielkiego wysiłku rozumu ani woli, a tem bardziej zbytnich zabiegów z naszej strony, bo wszystko przecież zależy od Niego. Dość jest być Mu posłusznym i modlić się, oczekując z ufnością zmiłowania Bożego, które o wszystkiem decyduje.

Tą drogą katolicy włoscy doszli do utraty Rzymu, a francuscy — do rozdziału państwa od Kościoła.

Skarżył się na to niedawno jeden z poważnych kapłanów we Francji, mówiąc: „On a rapetissé le Bon Dieu — voilà notre faiblesse!“

Przytaczam tu te słowa, bo Francja zawsze miała i dotąd ma jeszcze wielki wpływ na Polskę. I nas zatruwa ciasne, małostkowe pojęcie Boga — Władcy świata na wzór Jowisza lub Neptuna, który nie ma nic wspólnego z człowiekiem, nie zna

jego życia, nie wchodzi w jego domowe stosunki, nie wnika w jego duszę, nie zajmuje się nawet jego losem, żądając tylko ofiary, kadzidła i modłów. Powstaje stąd wkońcu pewna martwota religii, polegającej wyłącznie niemal na zewnętrznym kulcie.

Tak pojęty Bóg nie ma w sobie życia, bierna również jest dusza tego, kto tak sobie Boga przedstawia.

Dzisiejsza ignorancja religijna wydaje jednak gorsze jeszcze zboczenia pod tym względem. Spotkać się można u nas z pojęciem Boga, który poza modlitwą niczego nie wymaga od ludzi i na wszystko zezwala. Wszak mamy katolików, którym się zdaje, że służą Panu Bogu i będą zbawieni, choć trwają w nałogach i występkach sprośnych, bo... odmawiają modlitwy! Słyszeli może na kazaniu, że do zbawienia wystarczy czcić Matkę Boską i odmawiać przynajmniej kilka „Zdrowaś Marja“ dziennie, więc przekonani są, że Najśw. Marja Panna uratuje ich, choćby mieli większe jeszcze grzechy. Od czegoż bowiem jest Ona Matką Boga. Na takim gruncie powstał właśnie marjawityzm.

Krok jeszcze na tej drodze, a przyjdziemy do zaparcia się rozumu i zupełnego zboczenia umysłowego.

Jakoż we Francji mieliśmy już tradycjonalistów, którzy odmawiali rozumowi ludzkiemu wszelkiej zdolności poznania Boga i rozróżnienia złego od dobrego, uważając Objawienie za jedyne źródło religijnego poznania. Rozum nazywali oni głupstwem i odmawiali mu wszelkiej kompetencji w moralnym rozwoju człowieka (!).

Była to reakcja przeciwko ubóstwianiu rozumu przez rewolucję, ale reakcja również szkodliwa jak przesadna cześć rozumu. Jeżeli rozum jest głupstwem, to nie potrzeba go kształcić, a więc nauka dla katolików jest zbyteczne, bo zastąpi ją wiara. Oto do jakich absurdów dochodzimy na tej drodze.

A potem, w rozumie zawarta jest religja naturalna, etyka i prawo przyrodzone, wreszcie sumienie i cnoty kardynalne, odrzucając przeto rozum, odrzucamy to wszystko i zostajemy z jedną tylko wiarą, która nadto pozbawiona jest wtedy swej naturalnej podstawy.

Wszak wiara jest to „posłuszeństwo rozumne“ — wedle wyrażenia św. Pawła, w cóż się przeto obróci wiara bez rozumu? Cokolwiek wiara nakazuje nam pod względem moralnym, wszystko to zawiera się w rozumie; dekalog jest tylko powtórzeniem tego, co mówi nam sam rozum, a sumienie pojąć się nawet nie da bez rozumu.

Katolicyzm przeto, pozbawiony tej naturalnej podpory i polegający na samej tylko wierze, nie ma gruntu pod nogami, bardzo łatwo się zachwieje i runie, a wtedy człowiekowi nic nie zostaje prócz instynktów i żądz zmysłowych. A jednak i u nas nie brak ludzi, którzy rozum uważają za głupstwo wobec Objawienia. Dość powiedzieć, że nawet Mickiewicz, choć nie należał przecież do klerykałów, nie był wolny pod tym względem od przesady.

Oto co mówi on o rozumie naszym:

„Rozumie ludzki!...
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię, niebios nie dosięga;
T w a f a l a n i g d y k u n i e b u n i e z b l i ż a“ (?).

„Darmo chce powstać z zimnego pogrzebu;
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie:
Im wyżej buchnął, tem głębiej upadnie,
Wznosząc się wiecznie, n i e w z n i e s i e k u n i e b u“ (!) [1]).

Mickiewicz, pisząc to, zapomniał widocznie o Sokratesie i Platonie, w przeciwnym bowiem razie nie potępiłby tak rozumu ludzkiego, tłumaczy go jednak t. z. „licentia poetica“. Co innego zupełnie, gdy podobne lekceważenie rozumu ludzkiego spotykamy w literaturze ascetycznej i przy nauczaniu zasad wiary, jak to się często zdarza niestety.

To lekceważenie rozumu w życiu mistycznem i dążenie do uniezależnienia od niego spraw wiary teologja określa mianem *fideizmu*, który o. Jacek Woroniecki uważa za charakterystyczną cechę naszego katolicyzmu.

---

[1]) Mickiewicz A., Rozum i wiara.

„Fideizm, który po dziś dzień przetrwał w umysłach wierzącej inteligencji polskiej, jest niewątpliwie kontynuacją tego błogiego pojmowania wiary, jakie w okresie romantyzmu zaszczepione zostało naszej umysłowości religijnej“... „Nasz dzisiejszy fideizm to trwanie dalej w nieświadomem przekonaniu, że takie odgrodzenie wiary od rozumu jest warunkiem jej doskonałości i że tej ofiary z naszego rozumu właśnie Kościół od nas żąda“[1]).

To błędne pojmowanie stosunku wiary do rozumu jest zabójcze dla naszego rozwoju umysłowego, to też o. Woroniecki słusznie nazywa fideizm „bezmyślnością, podniesioną do godności zasady, i to bezmyślnością wobec tego, co jest dla człowieka najważniejszem, t. j. wobec prawd Wiary!“[2]).

Wszak cała doskonałość chrześcijańska na tem polega, aby wszystko w nas było poddane rozumowi, a rozum Bogu. Wszak nawet zjednoczenie z Bogiem, które jest ostatecznym celem człowieka, polegać będzie na doskonałem poznaniu i oglądaniu Boga, a więc oprze się na rozumie.

Cóż przeto sądzić o znajomości Pana Boga i pogłębieniu religji chrześcijańskiej u tych, dla których rozum jest głupstwem, a wszelka myśl samodzielna i oryginalna — niebezpieczną? Którzy lękają się wszelkiej zmiany i pragną, aby myśl katolicka szła wciąż tą samą, utartą drogą, jaką kroczyła dotąd?

Zastosować można do nich te słowa św. Pawła: „Ducha nie gaście. Proroctw nie lekceważcie. A wszystkiego doświadczajcie: co dobre jest, dzierżcie“[3]).

Jak bowiem mówi Pius X w jednej z swoich pierwszych encyklik: „Ubi maior sit ignorantia, ibi etiam latius pateat fidei defectio“[4]).

* * *

Wróćmy teraz do postawionego na wstępie pytania: czem się to dzieje, że pomiędzy katolikami spotykamy nieraz tak

---

[1]) Nasz polski fideizm. (Prąd, nr. 2 z r. 1926, str. 54.)

[2]) Tamże, str. 56.

[3]) I do Tessal. 5, 19—21.

[4]) Encyklika: „E supremi apostolatus“, z dnia 4 października 1903 r.

słabe charaktery? Dlaczego pod tym względem przewyższają ich nieraz protestanci?

Pytanie to, wedle mego zdania, należałoby sformułować inaczej, zapytując się, dlaczego rasa germańska i anglosaksońska, które są przeważnie protestanckie, opanowały świat i wyżej stoją pod względem dzielności charakterów od rasy romańskiej i słowiańskiej, choć te wyznają najszczytniejszą i najwznioślejszą religię katolicką?

Po tem, co było przedtem powiedziane o kształceniu rozumu i znaczeniu jego w życiu zarówno jednostek jak i narodów całych, odpowiedź na powyższe pytanie jest bardzo prosta i jasna. Przyczyna wyższości Anglji nad Hiszpanją, Francją i Polską nie leży bynajmniej w jej protestantyzmie, ale w genjuszu narodowym rasy anglosaskiej. Anglicy tem górują nad innemi narodami, że posiadają głęboko wkorzenioną religię naturalną, która jak wiadomo stanowi „praeambula fidei".

Wynika to z ich narodowego genjuszu, którym Anglicy górują nad innemi narodami. Genjuszem Anglji jest rozum praktyczny, jak genjuszem Niemiec — systematyczność i porządek, a genjuszem Francji — zapał, który niegdyś prowadził Francuzów na wojny krzyżowe, potem wystrzelił pod niebiosa w gotyku, aż wreszcie zadziwił świat cały wojennemi czynami Napoleona.

Wielki bezwątpienia jest genjusz Francji, ale ustąpić on musiał przed genjuszem Anglji, gdyż przed rozumem wszystko z czasem ukorzyć się musi.

Z wszystkich przymiotów, jakiemi Bóg obdarzył człowieka, najcenniejszym bezsprzecznie jest dar rozumu; nic zastąpić go nie potrafi i nic bez niego utrzymać się i zachować nie da należycie. Rozumem człowiek podbił świat cały, opanował dzikie zwierzęta, a siły przyrody wprzągł do swego rydwanu.

W rozumie zawarte są prawa moralne i najważniejsze zasady postępowania, na nim opiera się nauka Ewangelji św. Cokolwiek wypływa z rozumu, nie może być przeciwnem wierze, a cokolwiek sprzeciwia się zasadom zdrowego rozsądku, nie jest i być nie może katolickiem.

Oto co w tym względzie mówi św. Augustyn: „Jakkolwiek słuszne i rozumne jest, że w pewnych rzeczach wielkich, któ-

rych pojąć nie zdołamy, wiara winna mieć pierwszeństwo przed rozumem, to niewątpliwą jest, że r o z u m, który nam to doradza, jakkolwiek słaby być może, w i a r ę u p r z e d z a ć m u s i“ (św. Augustyn, Ep. 120, 3).

Anglicy mają głęboko wrodzony rozum praktyczny, który następnie kształcą i rozwijają starannie, a ponieważ w nim zawierają się główne podstawy moralności, przeto nic dziwnego, że Anglicy są nieraz moralniejsi i dzielniejsi od niejednego katolika, który zaniedbując kształcenia rozumu, osłabił tem samem w sobie poczucie i znajomość prawa Bożego. Dzięki rozumowemu podkładowi charakteru, Anglik rzecz każdą, a więc i religję, pojmuje głębiej, niż my. Weźmy dla przykładu zachowanie niedzieli w Anglji i u nas. U nich w czasie nabożeństwa ruch wszelki ustaje, wszyscy śpieszą do kościoła i zachowują się tam jak najprzykładniej. Niejeden katolik mógłby od nich nauczyć się, jak należy zachowywać się w świątyni Pańskiej. Nabożeństwo ich nie polega bynajmniej na odmawianiu pacierzy, jak się to u nas nieraz zdarza. Anglicy bowiem zasadzają pobożność na zachowaniu prawa Bożego, święceniu niedzieli i rozważaniu prawd objawionych.

Jakoż czytanie Pisma świętego, które u nas należy do wyjątków, u nich jest rzeczą powszechną, a znajomością jego nie powstydziliby się przed niejednym kapłanem.

To wyjaśnia nam przyczynę ich wyższości nad nami. Rozum nigdy nie był i nie jest genjuszem Polaków, których nazwano Francuzami północy. Owszem, jak wykazałem to w pierwszym tomie, cechuje nas brak zastanowienia się i refleksji, z którego, jak ze źródła, płyną wszystkie nasze wady.

Genjuszem naszego narodu zawsze było pragnienie wolności i swobody, które wydało wprawdzie wielkie, bohaterskie czyny, ale które wybujało wkońcu nadmiernie i zatarło w nas poczucie prawa, władzy i sprawiedliwości. Nie chcieliśmy słuchać swojej władzy, — dlatego popadliśmy w niewolę.

Jest to najlepszy dowód braku zastanowienia się, rozumu i zmysłu politycznego w narodzie.

To też nasz katolicyzm, pomimo szlachetnych porywów i głębokiego nieraz afektu, płytki jest i powierzchowny, albo-

wiem brak mu pogłębienia, brak myśli katolickiej, gdyż nam samym brak refleksji i zastanowienia się nad sobą.

Na potwierdzenie tego zróbmy jedno bodaj porównanie. W angielskiej szkole kłamstwo jest wprost wykluczone, bo, nie mówiąc już o nauczycielach, młodzież nie ścierpi fałszu a kłamcę sama wydali z pośród siebie, wychodząc z zasady, że gdzie niema prawdy, tam niema Boga.

A u nas?... U nas wszystko niemal polega na zachowaniu pozorów, często na obłudzie. Rodzice sami nieraz pomagają dzieciom do okłamywania profesorów, przekonani, że dobrze czynią! U nas trzebaby najprzód urządzić krucjatę przeciwko kłamstwu, które zagnieździło się między nami tak bardzo, że przestano już uważać je za występek.

Wskutek tego właśnie katolicyzm nasz tak często traci swą siłę ożywczą i staje się martwą literą. Wobec braku prawdy w życiu, wiara nawet nie może uratować człowieka, gdyż brak jej fundamentu, na którym jedynie oprzeć się może charakter człowieka. To tłumaczy nam ten objaw ciekawy, że młodzież, chowana w religji protestanckiej, cnotą, dojrzałością i męstwem przewyższa nieraz naszych sodalisów.

W Anglji na ślubnym kobiercu staje zazwyczaj niewinny, pełen sił i zdrowia młodzieniec, który będzie dobrym mężem i ojcem i doczeka się późnego wieku. U nas, pomimo katolickiego wychowania młodzieży, zepsucie sięga już do szkoły i niejednemu grozi zwyrodnieniem. Dlaczego? Bo brak nam znajomości zasad życia i rządzących światem praw przyrody, których nikt bezkarnie nie przekracza. Słowem — brak nam rozumu, a stąd brak religji „w duchu i w prawdzie".

Bóg, dając nam rozum, żąda tem samem od nas samodzielności i samopomocy, żąda myśli głębokiej i twórczej. — „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże", — mówi przysłowie. — „Bracia", mówi św. Paweł, „nie stawajcie się dziećmi rozumem: ale bądźcie dziećmi złością, a *rozumem doskonałymi bądźcie*"[1]), tak iżbyście mieli rozum wyćwiczony do duchowego rozpoznania dobrego i złego, dodaje komentator.

---

[1]) List pierwszy do Koryntjan 16, 20.

Bóg sam chce, abyś myślał samodzielnie i logicznie, bo wtedy bliższy jesteś prawdy odwiecznej, bliższy Boga.

„Człowiek staje się chrześcijaninem przez Ewangelję — mówi trafnie św. Augustyn — a *chrześcijanin staje się człowiekiem przez rozum.*"

Być człowiekiem, to znaczy stać się istotą rozumną, kierować się myślą i iść we wszystkiem za wskazówkami rozumu.

Być człowiekiem zrównoważonym, t. z. poddać niższe popędy pod panowanie rozumu i przyznać mu naczelne miejsce w życiu. Być w zgodzie ze sobą, t. z. być w zgodzie z zasadami swego rozumu, bo tylko wtedy kojarzą się nasze słowa, myśli i czyny. Wreszcie poczucie prawa, władzy, sprawiedliwości, porządku, ładu, piękna, harmonji, jedności i zgody — wszystko to wypływa z zasad rozumu; przez niego też dochodzi do nas głos Boga, głos sumienia...

Kształćmy przeto rozum jako pierwszorzędną siłę i największy przywilej nasz na ziemi. Poznajmy prawa i zasady jego, gdyż one są odzwierciedleniem praw przyrody. Przedewszystkiem zaś poznajmy Tego, który nas tym rozumem obdarzył, bo nie można poznać człowieka, nie znając Boga.

Poznaj Tego, który cię stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, a poznasz siebie. „Noverim me, noverim Te, Deus meus", powiada św. Augustyn.

Kto poznał Boga, dla tego cel i zadanie życia jest jasne, a droga do niego prosta i łatwa.

Bóg jest początkiem i końcem naszym, do którego mamy iść przez życie całe, bo On jest Ojcem naszym, a my Jego dziećmi ukochanemi. Kto zrozumiał tę prawdę zasadniczą etyki chrześcijańskiej, ten odsłonił tajemnicę życia wiecznego i posiadł klucz do cnoty.

„Ponieważ co jest wiadomo o Bogu, jest im jawne. Albowiem Bóg im objawił. Bo rzeczy Jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc Jego i bóstwo"[1]).

Do tego prowadzi jedna tylko droga: przez rozum do serca, przez myśl do uczucia. Jest to *droga refleksji i zastanawiania*

[1]) Św. Paweł do Rzymian 1, 19—20.

się nad życiem, rozważania tego, co Bóg dotąd uczynił już dla nas. Polega ona na rozczytywaniu się w tej wielkiej księdze dobroci Bożej, którą nazywamy światem, i w tej mniejszej, jeszcze cenniejszej, którą zowiemy duszą ludzką. Przedewszystkiem zaś zasadza się ona *na poznaniu* księgi najświętszej i najcenniejszej dla chrześcijanina, *księgi miłości:* krzyża Chrystusowego, z którego Bóg-Człowiek wciąż przemawia do nas, głosząc tę

„... prawdę świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są — ofiary."
(A. Mickiewicz.)

Takie jest szczytne zadanie naszego rozumu.

8. O kształceniu serca.

„Jam jest winna macica: wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siłą owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie."

„Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie jako latorośl, i uschnie i zbiorą ją, i do ognia wrzucą i gore."

„Jeśliż we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie i prosić będziecie, stanie się wam."

(Św. Jan 15, 5—7.)

Kształcenie uczuć dla charakteru człowieka ma znaczenie pierwszorzędne, charakter bowiem nie tyle zależy od rozumu, ile raczej od woli i serca człowieka. Nie same myśli i idee, ale i uczucia wzniosłe tworzą bohaterów. Tylko ci ludzie dokonywają wielkich rzeczy, którzą są zdolni czuć gorąco: kochać i poświęcać się dla idei.

Niestety, kształcenie uczuć doniedawna jeszcze należało do rzeczy najbardziej zaniedbanych na świecie. Przy wychowaniu kształcono rozum, ćwiczono wolę, krzepiono ciało, ale nie pamiętano o kształceniu serca i rozwijaniu szlachetnych uczuć w młodem pokoleniu, uważając to za rzecz drugorzędną, jeżeli nie wprost zbyteczną w życiu.

Stąd tyle zawodów i rozczarowań, tyle źle pokierowanych i przedwcześnie złamanych egzystencyj, tyle zwłaszcza wyrafinowanych i przecywilizowanych jednostek. Źle pokierowane serce staje się przyczyną upadku i ruiny człowieka, choćby on posiadał uniwersyteckie wykształcenie, a nawet dyplom doktora wszechnauk.

Tymczasem zapoznanie tej najważniejszej dźwigni charakteru zauważyć można nawet u tych, którzy z pewnością mają jak najlepsze intencje i z duszy pragną podnieść i uszlachetnić człowieka. Ów formalizm religijny, o którym tyle pisałem w poprzednich rozdziałach, jest wynikiem zaniedbania kształcenia uczuć religijnych i niedostatecznego nacisku na rozwój serca przy nauczaniu religji.

Teologję dogmatyczną niepotrzebnie oddzielono od ascetyki i mistyki chrześcijańskiej, w której celowali najwięksi dogmatycy Kościoła, jak św. Augustyn, św. Bernard, św. Bonawentura i św. Tomasz. Na tym rozdziale źle wyszła zarówno dogmatyka jak i ascetyka współczesna: pierwsza stała się suchą i zimną, druga weszła na pochyłość, z której bardzo łatwo przekroczyć granice zdrowego rozsądku.

Co gorsza, osoba Chrystusa Pana, która nie powinna być nigdy oddzielana od Jego nauki, zeszła tu na plan drugi i skryła się gdzieś w cieniu świątyń i niebotycznych witraży kościelnych.

Natomiast na pierwszy plan wysunęły się rzeczy drugorzędne, małoznaczące, formy, ceremonje i przepisy kościelne, którym nikt znaczenia nie odmawia, ale które wtedy dopiero są skuteczne, gdy ożywia je duch Chrystusowy. Gdy jego zabraknie, formy i przepisy stają się martwą literą, a religja w takich warunkach łatwo zamienia się w czczy i bezmyślny formalizm.

Z chwilą zaś kiedy religja utraci swój dobroczynny wpływ na serce człowieka, rozpętują się wszystkie namiętności ludzkie i wybuchają niski żądze, które są nam wspólne ze zwierzętami.

Nastają wtedy czasy zbrodni i walk bratobójczych, jakich byliśmy niedawno świadkami w b. Królestwie. Trwać to będzie tak długo, dopóki zło samo siebie nie strawi, bo tylko śmierć i zniszczenie kres tu może położyć tej walce, jeśli nie przyjdzie zawczasu opamiętanie.

Dlatego dziś obowiązkiem każdego z nas jest praca nad uszlachetnieniem uczuć wśród bliźnich i rozbudzeniem miłości w sercach, bez której wszystkie wysiłki ku odrodzeniu Ojczyzny pójdą na marne, bo zabraknie ludzi z charakterem.

O tem kształceniu serca dorzucić pragnę słów kilka do tego, co w przedziwny sposób napisali już o tem Ojcowie Kościoła i przewodnicy dusz.

* * *

Przedewszystkiem pamiętajmy, że serce człowieka bardziej jeszcze niż rozum i wola potrzebuje uprawy i kultury, gdyż oprócz dobrych popędów wrodzone mu są złe skłonności. Posłuchajmy, co o tem mówi P. Jezus:

„Człowiek dobry z dobrego skarbu serca swego wynosi dobre: a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe. Albowiem z obfitości serca usta mówią“[1]).

A na innem miejscu powiada: „Z wnętrzności serca człowieczego wychodzą myśli złe, cudzołóstwo, porubstwo, mężobójstwa, kradzieże, łakomstwa, złości, zdrada, niewstydy, oko złe, bluźnierstwo, pycha, głupstwo. Wszystko to złe z wnętrzności pochodzi i pokala człowieka“[2]).

Psalmista Pański w sercu, a nie w umyśle szuka przyczyny niewiary, mówiąc: „Powiedział głupiec *w sercu* swojem, niemasz Boga“, co Paweł św. przedziwnie komentuje w tych słowach:

„Zakon jest duchowy, a jam cielesny, zaprzedany pod grzech. Albowiem, co czynię, nie rozumiem: bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię... Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię. Znajduję tedy, że mi jest złość przylegla, albowiem kocham się wespół z zakonem Bożym według wnętrznego człowieka, lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego, i biorący mię w niewolę grzechu...

„Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci? Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego“[3]).

W tych kilku słowach św. Paweł po mistrzowsku streścił cały dramat serca ludzkiego i opisał walkę, jaką każdy z nas

[1]) Św. Łukasz, 6, 45.
[2]) Św Mateusz 7, 22—23.
[3]) Do Rzym. 7, 14—25.

przechodzi sam ze sobą, dopóki nie umocni go łaska Boska i nie dopomoże mu do zwycięstwa nad sobą. Do tego jednak długa i mozolna prowadzi droga.

Rozum i wola idą zazwyczaj za sercem człowieka. Gdy instynkt zwierzęcy lub namiętność opanuje serce, wtedy rozum zaciemnia się i traci swą bystrość, wola słabnie i skłania się ku złemu, tak że człowiek odwraca się wkońcu od prawdy i dobra prawdziwego i poczyna hołdować złemu.

Nie pomogą wtedy zdolności, ani wiedza, ani talenta, bo nie ugaszą one pożaru, który powstał w sercu człowieka, a który trwa tak długo, dopóki go nie strawi. Pod wpływem gwałtownego uczucia człowiek popełnia najgorsze czyny: podnosi nawet rękę przeciwko bratu lub przecina pasmo swego żywota.

Utracił on panowanie nad sobą i dlatego staje się wkońcu ofiarą swych niskich instynktów i żądz zmysłowych.

Żaden człowiek nie może mu tu pomóc, bo na serce jego nikt prócz niego i Boga nie ma wpływu bezpośredniego. Tylko Ten, który to serce stworzył i dzierży w swych dłoniach, oraz ten, który je nosi w swem łonie, mogą na nie wpływać skutecznie.

Człowiek jednak tak długo tylko panuje nad sercem, dopóki nie ogarnie go jakie niskie uczucie, dopóki nie zawładnie nim jaka namiętność, która władając sercem, włada przez nie całym człowiekiem. Z pana i króla staje się on wtedy niewolnikiem swych żądz zmysłowych, któremi nieraz sam gardzi...

Czy nigdy nie doznałeś tego w sobie, czytelniku?... Jeżeli zaś choć raz poczułeś w sobie ten wulkan wewnętrzny, to pytasz się zapewne, co robić, aby zapobiec złemu, aby nie dopuścić do tego smutnego, rozpaczliwego stanu?

Odpowiedź na to będzie pierwszym krokiem na drodze do kultury serca, tak dziś, niestety, zaniedbanej na świecie. Otóż pierwszym środkiem do zabezpieczenia serca przed napływem niewłaściwych uczuć i żądz zmysłowych jest *modlitwa*. Aby uniknąć wybuchu namiętności i pokus cielesnych, trzeba się modlić szczerze i gorąco, trzeba prosić o to Tego, który wraz

z nami panuje nad sercem naszem. Modlitwa tylko zabezpieczyć nas może od złego i zapewnić nam panowanie nad sobą — bez przesady powiedzieć można, że człowiek tak długo ma władzę nad swem sercem, jak długo modli się należycie.

Z chwilą, kiedy przestaje się modlić, serce jego poczyna iść samopas, a wtedy bardzo łatwo schodzi na bezdroża.

Całe życie i postępowanie człowieka zależy — jak widzieliśmy — od tego, o ile on zrozumie i ukocha cel i przeznaczenie swoje na ziemi. Otóż wszystko to ułatwia mu przedziwnie i umożliwia modlitwa. Stworzony dla Boga i szczęścia wiecznego w niebie, człowiek o tyle jest istotą rozumną i myślącą, o ile wznosi się myślą poza świat widzialny, a pragnieniem sięga poza rzeczy doczesne, słowem — o ile dąży do ideału.

A ponieważ wcieleniem i uosobnieniem ideału jest Bóg, przeto każdy z nas o tyle jest w zgodzie ze sobą i ze swem przeznaczeniem, o ile dąży do Boga. Cały rozwój ludzkości, cały postęp i pochód cywilizacji — to tylko dążenie do Boga. Od Boga wyszliśmy i do Niego zdążamy wszyscy, czy kto chce, czy nie chce tego.

Niestety — w wirze zajęć codziennych, w ciężkiej pracy i walce o kawałek chleba, zapominamy o tem zazwyczaj. Zajęcia i rzeczy zewnętrzne tak dalece pochłaniają nasze myśli i absorbują nasze uczucia, że wkońcu zapominamy o tem, czem jesteśmy i dokąd dążymy. To osłabia naszego ducha, a ciału i zwierzęcym instynktom daje przewagę nad nim.

Aby temu zapobiec, aby przywrócić człowiekowi zachwianą równowagę i zapewnić duszy panowanie nad ciałem, dana nam jest chwila modlitwy.

W modlitwie przypominamy sobie, skąd wyszliśmy i dokąd dążymy, co zawdzięczamy Bogu i co Mu winni jesteśmy. — W modlitwie poznajemy siebie, bo poznajemy Boga i nasz do Niego stosunek; to nas uszlachetnia i umacnia w dobrem.

Wdzięczność i uwielbienie, które stanowią istotę modlitwy, są najwybitniejszą cechą dusz podniosłych i szlachetnych, a zarazem źródłem dalszych cnót i przymiotów człowieka.

W modlitwie bowiem, jak trafnie powiedział Mickiewicz:

„...Każda dobra myśl, jak promień wraca
Znowu do Boga, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc znowu mię ozłaca,
Ślę blask, blask biorę i blask mam za gońca.

I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca...
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz“ [1]).

To też człowiek, który wcale się nie modli, obniża swą wartość moralną, a zwierzęce instynkty coraz bardziej biorą w nim górę. Jakoż złoczyńcy i zbrodniarze nigdy się szczerze i gorąco nie modlą, bo gdyby to raz uczynili, z pewnością zeszliby ze złej drogi. Odezwałoby się w nich wtedy sumienie i powstrzymałoby ich od złego, ale w tem właśnie leży trudność, że oni nie mogą się modlić.

Jakoż to słowo: „Nie mogę się modlić“ — odkrywa najstraszniejszą ranę serca, bo oznacza niewiarę w istnienie Boga i zaprzeczenie wszelkiej religji, co równa się zezwierzęceniu człowieka.

Dopóki jednak człowiek szczerze i gorąco się modli, nigdy nie można wątpić w jego nawrócenie się i cnotę. Modlitwa bowiem ma ten przedziwny skutek, że łączy nas z Bogiem, który jest źródłem dobra i cnót wszelakich.

Najczarniejsze dusze, najsamolubniejsze serca potrafi On nawrócić i skruszyć, gdy wstąpi w nie promień Jego łaski. — Szaweł przemienia się wtedy w Pawła świętego. Jak niegdyś słowo jedno P. Boga wystarczyło, aby powstało światło, a ziemia wyłoniła się z chaosu, tak teraz wystarcza ono, aby uśmierzyć w sercu twem ból i ugasić ogień namiętności. W tem władaniu naszemi sercami najbardziej się okazuje wszechmoc P. Boga, nikt bowiem inny prócz Niego dokonać tego nie zdoła.

On jeden zmienić może serce człowieka, ugasić w niem grzeszne pragnienia i wlać w nie wyższe, szlachetniejsze uczucia: natchnąć je wiarą, nadzieję i miłością, które wyzwalają

[1]) A. Mickiewicz, Rozmowa wieczorna.

nas z pychy, samolubstwa i zmysłowości naszej. Wszystko to dzieje się w czasie modlitwy. Celnik wszedł do świątyni grzesznikiem, a wyszedł stamtąd usprawiedliwionym. Tak to niejeden człowiek odradza się w kościele i w czasie modlitwy, gdy powtarza często z psalmistą: „Cor mundum crea in me, Domine!“ Serce czyste stwórz we mnie, Panie!

Rozumiał dobrze znaczenie i potęgę modlitwy Zygmunt Krasiński, gdy wołał do Boga:

„Spuść na mnie Ducha Świętego!
Bym żył pełnem życiem nadziei.
By mnie nie trapiły kłamstwa świata.
By dusza moja nie spustoszała.
By serce moje nie zwiędło jak kłos, z którego ziarna wypadły.
Bym nie zasnął snem... nicości.
Nie daj mi zasnąć — nie daj mi znędznieć pod smutkiem —
Nie daj, bym przystał na śmierć serca!“ [1]).

Taka modlitwa uduchownia, uszlachetnia, umacnia człowieka, bo go jednoczy z Bogiem. Bóg sam zstępuje wtedy do serca człowieka i czyni je godnym siebie przybytkiem.

Taka modlitwa to najskuteczniejsze lekarstwo przeciwko złemu i najlepsza szkoła doskonałości, a zarazem najsilniejsza broń, jaką rozporządza człowiek w życiu wewnętrznem.

Rozbraja ona serca zbrodniarzy, a cóż dopiero mówić o sercu P. Boga. Odmalował to pięknie Mickiewicz w balladzie, kładąc te słowa w usta starszego zbójcy:

„Nie dziękuj; wyznam ci szczerze,
Pierwszybym pałkę strzaskał na twej głowie,
Gdyby nie dziatek pacierze“ [2]).

To też Ojcowie Kościoła modlitwę nazywają wszechmocną: „omnipotentia orans“, opierając się na tych słowach Chrystusa: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“[3]).

— „Sententia Dei“ — mówi św. Hieronim — „sanctorum praecibus frangitur. Deus ipse, qui nullis contra se viribus superari potest, publicani praecibus vincitur“.

---

[1]) Z. Krasiński, Modlitwa za siebie. Tom I. Str. 223.
[2]) A. Mickiewicz, „Powrót taty.“
[3]) Św. Mateusz, 21, 22.

Św. Jan Chryzostom porównywa modlitwę do słońca, które jest źródłem życia na ziemi, i powiada, że dusza która się nie modli, podobna jest do ryby pozbawionej wody. Żadna cnota w niej się nie ostoi, zdolności się zmarnują, a dusza zwyrodnieje. Modlitwę nazywa on królową cnót, bo jedne z nich ją uprzedzają, drugie towarzyszą jej, a inne jeszcze są jej dziećmi, jak wytrwałość, roztropność i wstrzemięźliwość.

To też św. Augustyn słusznie mówi: „Recte novit vivere, qui novit bene orare". Nauczył się żyć uczciwie, kto nauczył się dobrze modlić.

Gdy uczniowie prosili P. Jezusa, by ich nauczył się modlić, wtedy ułożył On dla nich modlitwę dziwnie krótką i prostą, w której niema mowy o tem wszystkiem, co ludzi zajmuje zwykle najwięcej przy modlitwie, a natomiast są tam rzeczy, o których ludzie najmniej pamiętają przy rozmowie z Bogiem.

„Ojcze nasz, któryś jest w niebie..." — w tej przedziwnej modlitwie człowiek szuka Boga, a nie siebie, Boga, któryby go uniósł na wyżyny i pociągnął ku Sobie.

Głos takiej modlitwy, to głos wieczności, opiewający Boskie życie miłości, która chce się stać ciałem i między nami znowu zamieszkać, abyśmy oglądali jej chwałę i wielbili ją między sobą.

Taka modlitwa oczyszcza serce i umacnia wolę, oświeca rozum i uszlachetnia duszę, wlewając w nią wiarę, nadzieję i miłość; taka modlitwa przemienia człowieka w anioła, podnosząc go ku niebu i jednocząc ze swym Stwórcą i Królem.

To też droga do prawdy, szczęścia i dobra najwyższego — to przedewszystkiem droga modlitwy.

* * *

Czyś zwrócił kiedy uwagę, czytelniku, na tę osobliwą własność twego serca, że ono ciągle bije i nigdy nie przestaje się poruszać?...

Rozum twój niezawsze działa, bo nieraz postępujesz nieuważnie i bezmyślnie; wola twoja często jest apatyczna i bezczynna, ale serce twoje zawsze jest w ruchu.

Wtedy nawet, gdy pogrążony we śnie podobny jesteś do nieruchomej bryły ciała, serce twoje jest czynne, bo gdyby bić przestało, ustałoby życie w tobie. Jest to najlepszym dowodem, że prawidłowe czynności serca są niezbędnym warunkiem życia i ciała duszy.

Serce — w moralnem tego słowa znaczeniu — jest siedliskiem uczuć, które jak do źródła sprowadzają się ostatecznie do jednego, zasadniczego uczucia miłości.

Miłość jest królową wszystkich innych uczuć, jest matką i rodzicielką życia duchowego, gdy jej zabraknie, dusza żyć przestaje jak ciało, z którego uleciała dusza.

Serce człowieka przeznaczone jest do miłości, bo stworzone jest dla Boga, który jest miłością, i nie spocznie ono tak długo, dopóki nie znajdzie Boga, który jedynie zadowolić je i uszczęśliwić potrafi.

Niestety, zanim serce człowieka zasmakuje w Bogu i w Nim spocznie, zwraca się ono zazwyczaj do stworzeń, szukając między niemi przedmiotu swej miłości, czyli swego Boga.

W tem właśnie tkwi cała tragedja życia ludzkiego. Zanim znajdziemy prawdziwego i jedynego Boga i Zbawiciela, — tworzymy sobie fałszywych bogów i bożków, bo serce nasze ani chwili istnieć nie może bez miłości.

Ile w tem boleści, ile zawodów, ile ran i cierpień, wie ten tylko, czyje serce przechodziło te koleje.

Historja serca ludzkiego, to historja dobrej lub złej miłości. Wszystkie grzechy sprowadzić się dadzą do nierozumnej miłości siebie lub stworzeń, tak jak znów wszystkie cnoty redukują się ostatecznie do prawdziwej miłości Boga i bliźniego.

Dziś, wskutek braku znajomości i miłości P. Boga, serca ludzkie zwrócone są przeważnie ku sobie i do stworzeń, które miłują miłością nadmierną, nieskończoną. Stąd panujące dziś na świecie uczucia, choć bardzo subtelne i zróżniczkowane wskutek wysokiej wrażliwości i silnego indywidualizmu dzisiejszych pokoleń, dadzą się przecież sprowadzić do trzech zasadniczych stanów serca, pozbawionego właściwego przedmiotu, swej miłości, t. j. do samolubstwa i pychy, pożądliwości i chci-

wości dóbr doczesnych, wreszcie do zmysłowości w przeróżnych jej formach i najrozmaitszych objawach.

Najpowszechniejszem i najpotężniejszem zarazem uczuciem w świecie dzisiejszym jest egoizm i egotyzm, czyli samolubstwo i ubóstwianie człowieka. Nitzsche, zalecając pogardę moralności chrześcijańskiej i podeptanie sumienia, na miejsce których zaleca kult człowieka, więcej ma zwolenników, niż się może spodziewał, poświęcając swe dzieła wybrańcom i nadludziom.

Człowiek nowożytny wziął poza nawias P. Boga i sam sobie chce zupełnie wystarczyć, siebie przedewszystkiem stara się nasycić i zadowolić w życiu, spychając trud i cierpienie na barki słabszych. W tem tkwi błąd i zaślepienie jego, w tem źródło jego niedoli, niemocy i nędzy duchowej.

W sercu człowieka nowożytnego pustka; niema tam Boga, a tem samem nie ma spokoju i szczęścia, bo tego nie dadzą mu ohydne bożyszcza Bachusa i Wenery, ani sam dobrobyt i wiedza.

Jesteśmy dziś świadkami bezwzględnego kultu człowieka i dążności do użycia rozkoszy za wszelką cenę, do osiągnięcia szczęścia zupełnego już tu na ziemi, która ludziom nowożytnym ma zastąpić raj utracony.

Ale jednocześnie patrzymy się też na straszne męki i cierpienia tego samego człowieka, ubóstwianego i adorowanego, przesyconego szczęściem ziemskiem, a jednak nieszczęśliwego, bo pozbawionego szczęścia duchowego i odczuwającego pustkę wewnętrzną.

Jest to najoczywistsze bankructwo teorji i zasad liberalnych. Serce człowieka, stworzone dla Boga, czuje potrzebę dobra najwyższego, nieskończonego i wiecznego zarazem, dlatego nic ziemskiego, nic skończonego i doczesnego zadowolić go nie może.

Można je olśnić i obałamucić na chwilkę, można je uśpić, znarkotyzować, zagłuszyć, ale nie można go zadowolić i nasycić w zupełności doczesnością.

Prędzej czy później poczuje ono głód wewnętrzny, poczuje przesyt i niesmak do rzeczy ziemskich, pocznie tęsknić do

prawdy i dobra najwyższego. Ale praw przyrody nie można łamać bezkarnie. Schlebiając niższym instynktom, człowiek deptał w sobie tem samem dobre popędy i tłumił wyższe, szlachetniejsze pierwiastki, poniżał rozum i wolę swoją.

W tem sprofanowaniu wyższych pierwiastków człowieka tkwi najdotkliwsza kara za grzech. Człowiek jest poniżony i upodlony przez występek. Nieporządna miłość stworzeń, oprócz niesmaku i goryczy, sprowadza jeszcze doraźną karę: ból i cierpienie w ślad idą za grzechem, a śmierć jak cień wlecze się za człowiekiem, który obraził P. Boga.

Dlatego historja życia ludzkiego, obok samolubnych, zmysłowych i pożądliwych uczuć, przedstawia cały ocean bólów, cierpień i udręczeń serca, które prowadzą nieraz do przekleństwa życia, a nawet do samobójstwa.

Dziś człowiek więcej cierpi, niż dawniej, choć pozornie jest szczęśliwy, bo więcej ma dostatków i wygód niż przedtem.

W cierpieniach tych nikt z ludzi ulżyć mu nie może, bo — jak mówiłem — nikt nie ma bezpośredniego wpływu na jego serce.

Nikt — prócz Boga!

Ten tylko, który stworzył człowieka, może go wyzwolić z pęt cielesnych i uratować od niechybnej zguby. Gdy gmach się chwieje, trzeba aby sam budowniczy przyszedł i wglądnął w nadpsutą budowę.

Człowiek, zaślepiony nieporządną miłością stworzeń lub siebie, podobny jest do ptaka, któremu skrzydła podcięto: nie może on wznieść się w górę, bo serce ma spętane, wolę przykutą do złego, a myśl jego pełza po ziemi.

Wyzwolenie przyjść musi z góry: wyzwolić go może ten tylko, kto potrafi leczyć rany serca i wolę wyswobodzić z pęt cielesnych, a tym jest sam Bóg.

Jakoż każde **serce ludzkie potrzebuje Zbawiciela,** czyli Chrystusa, który nato tylko przyszedł na świat, „aby wszelki, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“[1]).

Jest on światłością prawdziwą, „która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego“.

---

[1]) Św. Jan 3, 16.

„A ilekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym którzy wierzą w imię Jego“[1]).

Chrystus każdą poszczególną duszę wyzwala z pęt cielesności, każde serce uwalnia od niezdrowej miłości siebie i świata, i daje człowiekowi moc duchową, przyoblekając go synostwem Bożem, słowem odradza go ku żywotowi wiecznemu.

— „Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Świętego, nie może wnijść do królestwa Bożego“[2]).

„Albowiem wszyscy (ochrzczeni) synami Bożymi jesteście przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. Bo którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie: oblekliście się w Chrystusa“[3]).

„Żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha jego wewnętrznego człowieka, aby Chrystus przez wiarę mieszkał w sercach waszych, w miłości wkorzenieni i ugruntowani“[4]).

Przez wiarę wszczepieni jesteśmy w Chrystusa jak gałązka lub listek wszczepione są w drzewo.

„Jam jest winna macica“ — mówi o sobie P. Jezus — „wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo beze mnie nic czynić nie możecie“[5]).

To **wszczepienie w Chrystusa,** a przez Niego zjednoczenie najściślejsze z Bogiem, **stanowi istotę życia nadprzyrodzonego i jest podstawą życia duchowego chrześcijan.** Cała Trójca św. zstępuje wtedy do duszy człowieka, jednoczy się z nią bezpośrednio i mieszka w niej jak w swym przybytku.

Wtedy dopiero następuje prawdziwe wyzwolenie człowieka. Stworzenie jednak żadną miarą samo osiągnąć tego nie może, nie potrafi ono samo podnieść się do tego zjednoczenia z Bogiem, bo musiałoby niejako dźwignąć się ponad siebie, wyjść poza przyrodę, co jest niemożliwe.

Bóg sam musi przeto zniżyć się do człowieka i podnieść go ku Sobie, musi zjednoczyć go ze Sobą i wylać na niego Ducha swego: na tem właśnie polega supernaturalizm czyli nadprzyrodzoność życia chrześcijańskiego.

---

[1]) Tamże, 1, 9, 12.
[2]) Św. Jan 3, 5.
[3]) Do Galat. 3, 26-7.
[4]) Do Efezów 3, 16—17.
[5]) Św. Jan 15, 5.

Wszystko to stać się może tylko przez Chrystusa i w Chrystusie, który jest początkiem i końcem tego zjednoczenia naszego z Bogiem Ojcem i Duchem Św.

„Albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus“[1]).

„W którym mamy bezpieczność i przystęp z zaufaniem, przez wiarę jego“[2]).

„Bóg nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w królestwo syna umiłowanego swego, w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów“[3]).

„I dlatego jest nowego testamentu pośrednikiem“[4]), „Jezus Chrystus wczoraj i dziś: ten i na wieki“[5]).

Łaska, która nas uświęca i podnosi do życia nadprzyrodzonego, to życie duszy w Chrystusie, to Chrystus, który w nas żyje, a my w Nim.

„A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“, mówi św. Paweł[6]).

O tem stanowisku Chrystusa jako pośredniku między nami a Bogiem, o tem życiu Jego w duszach naszych, zapomina się dziś zbyt często niestety, a tymczasem na tem właśnie polega istota nadprzyrodzonego życia duszy.

„Oto stoję u drzwi i kołaczę — mówi P. Jezus — jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną“[7]).

W chwili, w której Chrystus wstępuje do duszy, poczyna się w niej życie nadprzyrodzone a dusza rodzi się wtedy dla nieba „w Chrystusie Jezusie, który się nam stał mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem“[8]).

Dlatego też to wejście Chrystusa do duszy to najświętsza i najdroższa dla niej chwila. — Miłość nieskończona nietylko

---

[1]) I Korynt. 3, 11.
[2]) Efez. 3, 12.
[3]) Colos. 1, 13—14.
[4]) Żydów 13, 8.
[5]) Żydów 13, 8.
[6]) Galat. 2, 20.
[7]) Apocal. 3, 20.
[8]) I Kor. 1, 30.

objawia się jej, ale z nią się jednoczy, podnosząc ją do godności nadziemskiej, boskiej, nadprzyrodzonej. Boski oblubieniec łączy się tu ze swą oblubienicą. Jeżeli dusza zrozumie tę chwilę i odda się cała Bogu, szczęście jej zapewnione: Jezus napełnia ją teraz swem bóstwem i zaszczepia w niej swe boskie życie miłości.

„Amor — vita cordis“ — mawiali Ojcowie Kościoła.

„Ktokolwiekby wyznał — mówi św. Jan — że Jezus jest Syn Boży: Bóg w nim mieszka, a on w Bogu“.

„I myśmy poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas. Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości w Bogu mieszka, a Bóg w nim“[1]).

Wyraźniej jeszcze przedstawia to zjednoczenie duszy z Bogiem Pan Jezus, mówiąc:

„Kto spożywa mego ciała a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim“[2]).

Jakoż komunja św. jest ostatnim wyrazem tego zjednoczenia Boga z człowiekiem, jest dopełnieniem wcielenia Syna Bożego w naturę ludzką, i koroną wszystkich dzieł bożych na ziemi. Spełnia się w niej prośba Pana Jezusa, który przed męką swoją wołał do Boga:

„Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, aby byli jedno jako i my...

„Aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w tobie: aby oni w nas jedno byli, jako i my jedno jesteśmy.

„Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno“[3]).

Na tem zjednoczeniu duszy z Bogiem polega istota chrześcijanizmu tak dalece, że św. Paweł powiada:

„Jeśli kto Ducha Chrystusowego nie ma: ten nie jest jego. Lecz jeśli Chrystus w nas jest, Duch jego w nas mieszka. Boście wzięli Ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba — Ojcze.

---

[1]) List 1, św. Jan 4, 15—16.
[2]) Św. Jan 6, 57.
[3]) Tamże 17, 21—23.

Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami bożymi"[1]).

W komunji św. godnie przyjętej cała Trójca św. wstępuje do duszy człowieka — Ojciec, Syn i Duch Św. — czyniąc z niej przybytek pański i zamieniając ją w raj niebieski. Pan Jezus po królewsku zbogaca teraz duszę darami swemi, wylewając na nią zdrój łaski poświęcającej i ozdabiającej ją nadprzyrodzonemi cnotami.

Byle dusza uznała w Nim swego Zbawcę i Króla, P. Jezus zakłada w niej teraz Królestwo swoje, królestwo boże, królestwo wolności, miłości i prawdy, serce człowieka czyni ołtarzem swoim i ogniskiem cnót wszelakich, a przedewszystkiem anielskiej cnoty czystości i miłości chrześcijańskiej.

Królestwo Boże — to panowanie sprawiedliwości i miłosierdzia na ziemi, to doskonałość życia, oparta na zasadzie miłości, równości i sprawiedliwości powszechnej.

W tych słowach streszcza się cała nauka P. Jezusa i całe Jego zadanie na ziemi. Królestwo to On Sam zaszczepia w sercach naszych i nikt inny prócz Niego uczynić tego nie może.

Nastanie ono wtedy, gdy wszyscy przejmiemy się duchem Ewangelji św., gdy całe życie przystosujemy do jej zasad, a myśli i uczucia nasze tchnąć będą duchem miłości i prawdy.

Stać się to może jedynie tylko przez oczyszczenie serc naszych, przez wykorzenienie z nich złego i zasianie boskich cnót Jezusowych, do czego nieodzowną jest spowiedź i komunja św., jako najpewniejszy środek wewnętrznego odrodzenia.

Zło w postaci kłamstwa, przemocy, egoizmu, wyzysku, rozpusty, ucisku, wyuzdania i t. p. niskich namiętności panuje dotąd na świecie. Tysiące ludzi hołduje im i ulega, prowadząc życe zmysłowe i zwierzęce. Tacy ludzie muszą się odrodzić, aby wejść do królestwa bożego: muszą zmienić z gruntu swe poglądy na świat, swe pragnienia, cele i dążności, muszą zwrócić się ku prawdzie i dobru najwyższemu, słowem muszą przyswoić sobie ewangeliczny światopogląd i ducha Chrystusowego.

---

[1]) Rom. 8, 9—10, 15—16.

Stać się to może jedynie przez współdziałanie z łaską Chrystusa, dlatego P. Jezus mówi: „Beze mnie nic uczynić nie możecie“[1]). „Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Św., nie może wnijść do Królestwa bożego“[2]).

Jakoż to działanie Chrystusa na dusze nasze jest ciągle i ustawiczne: trwa ono we dnie i w nocy, w młodości i w latach dojrzałych, na początku i u schyłku naszego życia, słowem: odbywa się ono ciągle i nie ustaje, dopóki człowiek nie wejdzie do nieba. „Ojciec mój aż dotąd działa — mówi Pan Jezus — i ja działam“[3]).

Jak niegdyś stanął przed Samarytanką u studni Jakóbowej, tak teraz staje On przed każdą duszą chrześcijańską i woła do niej:

„O gdybyś znała dar boży i kto jest, co ci mówi: Daj mi pić, tedybyś go snać prosiła, a dałby ci wodę żywą... wytryskającą ku żywotowi wiecznemu“[4]).

Po swem chwalebnem zmartwychwstaniu Chrystus żyje ustawicznie w Kościele bożym, wskrzeszając każdą duszę, umarłą przez grzech i przywracając jej życie duchowe, życie prawdy, miłości i sprawiedliwości, byle ta dusza wezwała Go i prosiła o to, byle przyszła do Chrystusa jak Samarytanka.

Z naszej strony trzeba tylko uznać w Chrystusie swego Zbawcę, swego Lekarza i Wybawiciela od wszelkich chorób i słabości duchowych, Pośrednika między nami a Bogiem, trzeba Go tylko prosić o łaskę i odrodzenie, a zmartwychwstanie nasze pewne. On sam przetnie pęta samolubstwa i skruszy kajdany pychy naszej; ogniem swej miłości wypali zmysłowość z serc naszych i ugasi ogień pożądliwości i chciwości naszej. On jest Bogiem wszechmocnym i miłosiernym zarazem, byleśmy przeto przyjęli Go tylko do serca, odrodzenie nasze pewne. Od nas — prócz wiary i miłości ku Niemu — wymaga On tylko zaparcia się nas samych t. j. zwalczania złego, które w nas jest, a więc pychy, samolubstwa, zmysłowości, mściwości

[1]) Św. Jan 15, 5.
[2]) Św. Jan 3, 5.
[3]) Św. Jan 5, 17.
[4]) Tamże 4, 10, 14.

i gwałtowności naszej, oraz naśladowania Go w życiu, o ile kto może.

Kiedy pewien młodzieniec pytał P. Jezusa, co ma czynić, aby być zbawionym, Chrystus mu odpowiedział:

„Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania. Jeżeli zaś chcesz być doskonałym, idź, przedaj, co masz i daj ubogim, a przyjdź, pójdź za mną“[1]).

A na innem miejscu dodaje: „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną“[2]), albo jak u Marka św.: „i niech mię naśladuje“[3]). Wziąć na siebie krzyż swój, to znaczy **pełnić należycie obowiązki i powinności swego** stanu, co wymaga ofiary i poświęcenia się z naszej strony.

Jakoż sumienne i staranne pełnienie swych obowiązków z myślą o Bogu jest najlepszem lekarstwem na pychę, samolubstwo, chciwość, zmysłowość i lenistwo nasze, zmuszając nas do ciągłego zapierania się nas samych, kruszy ono tem samem i niszczy w nas te wady. Dlatego jest to jedyna droga do doskonałości i wyrobienia w sobie dzielnego i szlachetnego charakteru. To też P. Jezus mówi: „A kto nie nosi krzyża swego, a nie idzie za mną, nie może być uczniem moim“[4]).

W tem wszystkiem Chrystus nietylko ma być wzorem, ale mistrzem i wodzem naszym, iść mamy za Nim, jako za Królem i Bogiem naszym.

Człowiek, choćby był najdoskonalszy i najmędrszy, nie jest nigdy istotą absolutną; zawsze od kogoś lub od czegoś zależy, zawsze komuś lub czemuś służy, czegoś lub kogoś słucha. Potrzebuje więc wodza i króla; sam jest tylko żołnierzem i sługą.

Aby więc nie panował nad nim świat, ani ciało, ani zmysły i pożądliwości jego, **musi Chrystus panować w jego sercu,** a człowiek słuchać musi Jego głosu i iść za Nim ścieżkami

[1]) Św. Mat. 19 (17, 21).
[2]) Św. Łuk. 9, 23.
[3]) Św. Marek 8, 34.
[4]) Św. Łukasz 14, 27.

przykazań i obowiązków swoich, iść aż na Golgotę, na krzyż i męczeństwo, jeżeli zajdzie tego potrzeba.

Jest to bezsprzecznie rzecz trudna i byłaby nawet niemożliwa dla człowieka, gdyby Chrystus nie wspierał go swą łaską.

„Dostateczność nasza z Boga jest", mówi św. Paweł[1]).

Lwią część pracy wewnętrznej nad uszlachetnieniem naszego serca Chrystus bierze Sam na siebie i na każdym kroku wspiera nas swą łaską. Wspólnie z nami dźwiga On krzyż nasz, pomaga nam we wszystkiem i nie opuszcza nas w żadnej potrzebie. Żyje w nas nato, aby być przyjacielem, pocieszycielem, pomocą i pociechą naszą w każdem strapieniu.

Jest On zaiste „dobrym pasterzem", który głowę kładzie za owce swoje, „żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha jego wewnętrznego człowieka"[2]) i „ażbyście się wszyscy zeszli w jedności wiary w męża doskonałego w miarę wieku zupełności Chrystusowej"[3]).

„Albowiem w czem sam ucierpiał i kuszon był, mocen jest i tym, którzy są kuszeni, dopomóc"[4]). Dlatego Paweł św. mówi: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia", i dziękuje Bogu, „który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa"[5]).

„Cała nauka religji — mówi słusznie św. Augustyn — cała wiara chrześcijańska zależy właściwie na poznaniu dwóch Adamów, czyli na poznaniu tego, cośmy odziedziczyli po pierwszym, i tego, cośmy z łaski drugiego otrzymali. Natura upadła w Adamie i natura naprawiona w Jezusie Chrystusie, — oto cała nasza religja".

Jest to zdanie zapożyczone od św. Pawła, który powiedział:

„Jako przez jednego przestępstwo na wszystkich ludzi ku potępieniu: tak i przez jednego sprawiedliwość na wszystkich ludzi ku usprawiedliwieniu żywota. Bo jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wiele ich stało się grzesznymi: tak

---

[1]) II Kor. 3, 8.
[2]) Efez. 3, 16.
[3]) Tamże 4, 13.
[4]) Żyd. 2, 18.
[5]) I Kor. 15, 57.

i przez posłuszeństwo jednego wiele ich stanie się sprawiedliwymi"[1]).

„Ponieważ przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą"[2]).

„Stał się pierwszy człowiek Adam w duszę żywiącą: pośledni Adam w ducha ożywiającego.

„Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski; wtóry człowiek z nieba, niebieski"[3]).

Ze słów tych widać, że **życie i rozwój duszy — to wzrost w niej Chrystusa,** który żyje i działa w jej sercu, zakładając tam królestwo miłości i prawdy wiekuistej.

Usuńcie imię Jezusa z serc ludzkich, a zgaśnie w nich miłość, ustanie poświęcenie i ginie cnota. Wymażcie to imię z historji świata, a wrócą czasy barbarzyństwa, nastąpi śmierć wszystkiego, co piękne, wzniosłe i szczytne w ludzkości.

Pan Jezus nie bez racji powiedział o Sobie: „Ja jestem droga, prawda i życie", — gdzie niema Chrystusa, tam niema życia duszy, tam panuje śmierć...

Św. Paweł wciąż powtarza w listach do swych owieczek: „Dziatki moje, które zaś bolejąc rodzę, aby był Chrystus w was wykształcon[4]).

Niedość jest podawać ludziom naukę Chrystusową, ale trzeba Jego samego wszczepiać w dusze i opowiadać im Chrystusa żyjącego, cierpiącego i działającego w nich przez Ducha Świętego, albowiem „wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie"[5]).

„Z którego wszystko ciało złożone i spojone będąc, przez wszystkie stawy dodawania, wedle skuteczności podług miary każdego członka, czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości"[6]).

. . . . . .

[1]) Rom. 5, 18—19
[2]) I Kor. 15, 21—22.
[3]) I Kor. 15, 47.
[4]) Galat. 4, 19.
[5]) Rom. 12, 5.
[6]) Efez. 4, 16.

Cytowałem tu tylekroć Ewangelję i listy apostołów, bo jedynym środkiem dokładnego nauczenia się religji jest nabywanie jej u źródła t. j. w Piśmie św. i w Ojcach Kościoła, gdzie każde niemal słowo tryska życiem i ma moc cudowną leczenia i ożywiania dusz ludzkich.

O Ewangelji św. trafnie mówi X. Biskup Bougaud: „Cudowna księga, którą należy czytać, gdziekolwiek się ją otworzy, nie przez ciekawość niecierpliwą, a żądną wzruszeń, ale przez miłość, która się wpatruje i uwielbia".

„Wieje z tego opowiadania bezmierne wzruszenie, nie wyrażone nigdzie, ale tem głębsze. Im bardziej jest utajone, tem głośniej przemawia. Niema duszy, którąby się mogła mu oprzeć, a najbardziej zamknięte, najbardziej nawet skalane wcześniej lub później ulec muszą jego przeczystemu urokowi. Trzeba tylko na to trochę czasu i szczerości.

„Wejdź, o bracie — kończy autor — do twego pokoju i zamknij za sobą jego drzwi przed wszelkim zgiełkiem; wejdź do swego serca, do tej wzniosłej świątyni, gdzie dochodzą jedynie głosy z góry, i zamknij je przed bardziej jeszcze ogłuszającym zgiełkiem namiętności: weź tę książkę, zagrzebaną w jakimś kącie twojej bibljoteki, otwórz ją na los szczęścia na jakiejbądź stronnicy.

„Jeżeli jesteś w ciszy i pokoju, pod okiem Boga; jeżeli masz szczerość i dobrą wiarę, dziwiłbym się bardzo, gdyby wzruszenie nie ogarnęło stopniowo twej duszy i nie dosięgło owych świętych głębin, gdzie powstaje wszelka prawdziwa światłość i skąd wytryskują owe rzeki łez, zdolne zmyć w jednej niekiedy chwili dwadzieścia lat zwątpienia"[1]).

Niedość jest atoli poznawać Chrystusa z pozostałych po Nim pism, z Ewangelji św. i z Listów apostolskich; trzeba nadto łączyć się z Nim realnie i bezpośrednio w komunji św., trzeba Go przyjmować do serca w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Dla urobienia charakteru jest to rzecz pierwszorzędna i najważniejsza, bez której wszystkie inne środki mogą zawieść, gdyż, właściwie mówiąc, one są tylko przygotowaniem do tego cudownego zjednoczenia duszy z Bogiem w komunji św.

[1]) X. bp. Bougaud, Jezus Chrystus, w tłumaczeniu Bittnerowej, str. 91.

Całe zadanie Kościoła, cała jego wielkość i znaczenie w świecie polega na głoszeniu ludziom Ewangelji św. i karmieniu ich Ciałem i Krwią P. Jezusa, które jedynie w Kościele się znajdują. Idzie o to tylko, abyśmy ocenili należycie doniosłość i znaczenie tych dwóch czynników dla duchowego rozwoju serca i ukształcenia charakteru, bo dotąd tego brak.

Znajomość Ewangelji i Pisma św. należy u nas do rzadkości, a częste przystępowanie do Najświętszego Sakramentu uważane jest za bigoterję, tymczasem bez tego cudownego lekarstwa serce ludzkie zawsze będzie oschłe i samolubne, dlatego trzeba nawrócić do tych źródeł wiary i miłości chrześcijańskiej, jeżeli chcemy ukształcić należycie swój charakter i uszlachetnić swe serce.

9. Znaczenie i zadanie roztropności dla ukształcenia charakteru.

„W przepięknej budowie moralnego charakteru", mówi O. Jacek Woroniecki, zwornikiem sklepienia pod względem nadprzyrodzonym jest cnota *miłości*, a pod względem przyrodzonym cnota *roztropności*[1]).

O cnocie miłości mówiliśmy w poprzednim rozdziale, teraz pomówić należy o cnocie roztropności i o znaczeniu jej dla urobienia charakteru.

Wiadomo, że zarówno popędy nasze czyli instynkty jak i uczucia skłonne są do przesady, nie znają bowiem miary i albo za wiele, albo za mało pragną.

Cnota polega na umiarkowaniu ich, na wewnętrznem zharmonizowaniu człowieka i zaprowadzeniu umiaru we wszystkich naszych skłonnościach i uczuciach, aby postępowaniu naszemu nadać cechę jednolitości i stałości.

Charakter — wedle określenia O. J. Woronieckiego — jest to „zespół cnót moralnych, nadający postępowaniu człowieka cechę stałości, umiaru i jednolitości moralnej[2]).

Gdzie niema tej stałości w postępowaniu, gdzie nie możemy odkryć żadnej jednolitej linji w działaniu, tam niema charakteru, a ludzie tacy zależni są, jak chorągiewka na dachu, od przemijających uczuć i wrażeń wewnętrznych, oraz okoliczności i wpływów zewnętrznych.

Co może dać człowiekowi tę jednolitość i stałość w postępowaniu?

Naturalnie rozum, boć przecież w rozumie naszym tkwią zasady i normy postępowania, wedle których mamy się w życiu

[1]) O. J. Woroniecki, Katolicka etyka wychowawcza, Poznań 1925, str. 206.

[2]) Tamże, str. 208

kierować. Przy pomocy rozumu miarkować winniśmy uczucia, ujarzmić popędy zmysłowe, hamować żądze cielesne...

Aby jednak rozum godnie odpowiedział temu zadaniu, człowiek musi posiadać *roztropność*.

„Roztropnością nazywamy tę sprawność naszego rozumu praktycznego, która sprawia, że w każdej okoliczności życia umiemy postąpić jak należy" — mówi O. J. Woroniecki.

„Daje nam ona pewną umiejętność, pewną łatwość stosowania ogólnych zasad moralnych do poszczególnych i konkretnych warunków życiowych, w których rozwija się nasza praktyczna działalność"[1]).

Każda cnota potrzebuje, aby roztropność dała jej wewnętrzny umiar i aby nią kierowała w wyborze środków, prowadzących do właściwego celu. Oprócz tego roztropność ma jeszcze za zadanie wiązać wszystkie cnoty w jedną całość i tworzyć w ten sposób *charakter* człowieka.

Jak widzimy stąd, roztropność ma dla człowieka znaczenie pierwszorzędne, a zadanie jej przy kształceniu charakteru polega na celowem kierowaniu jego czynami z pilnością i czujnością zdwojoną.

„Aby wpoić w młodą duszę tę pilność i czujność", mówi słusznie O. Woroniecki, „trzeba dać jej woli stałe umiłowanie jakiegoś wielkiego dobra, któreby ją silnie pociągało i zmuszało przez to do bardzo starannego zabiegania o to wszystko, co jest koniecznem do osiągnięcia go. Tylko pod wpływem takiego silnego i stałego impulsu woli rozum nabierze na stałe tej pilności i czujności, która sprawi, że we wszystkich fazach swej działalności należycie i sprawnie wypełniać będzie swe funkcje. Taki stały impuls może człowiekowi przyjść tylko ze źródeł łaski; żadne dobra doczesne nie są w stanie na stałe opanować do tego stopnia jego woli. Cnoty więc nadprzyrodzone wiary, nadziei i miłości są absolutnie konieczne dla nadania roztropności stałej orjentacji i pilnej czujności"[2]).

Z cnót tych bowiem płynie siła dynamiczna do opanowania siebie i takiego zawładnięcia niższemi uczuciami i skłonnościami

[1]) Studjum nad kardynalną cnotą roztropności, Kwartalnik teologiczny wileński, r. 1923, zeszyt 2, str. 227.

[2]) Tamże, str. 242.

przyrodzonemi, żeby nie one rządziły nami, ale my niemi, bo wtedy dopiero może być mowa o *celowem* postępowaniu człowieka i *stałości* jego charakteru.

Roztropność ukazuje nam właściwe dobro, a zarazem pobudza nas do ubiegania się o nie, zalecając, c o, g d z i e i k i e d y mamy mówić i czynić, dlatego posiada ona pewne przymioty intelektualne a pewne moralne.

Do pierwszych należy pojętność, poczucie realności czyli zdolność dobrego orjentowania się, zmysł obserwacyjny, przezorność, oględność, przewidywanie, wreszcie zdolność przystosowania się do okoliczności i warunków życia; do drugich należy baczność, pilność, czujność, staranność czyli gorliwość. Dopiero gdy wszystkie te przymioty posiadamy, roztropność nasza jest należyta i staje się wtedy sprężyną ukrytą i motorem wewnętrznym postępowania.

Starożytni nazywali ją woźnicą, albo sternikiem cnót — *„auriga virtutum"* — bo umie ona trafnie wskazywać drogę, rozumnie kierować, popędzać lub zwalniać kroku, i choć nie posługuje się nigdy nieuczciwemi środkami, zawsze skutecznie prowadzi do celu.

Roztropność jest cnotą *kardynalną*, która wprowadza do naszego życia ład, porządek, karność, stałość, jedność, ciągłość, piękność, wspaniałość i wielkość, dlatego daje ona najlepszą gwarancję pięknego i stałego charakteru. To jednak wtedy tylko ma miejsce, kiedy roztropność posiada wszystkie wyżej wymienione przymioty; a co będzie, kiedy ich zabraknie?

Co będzie zwłaszcza, jeżeli kto z natury już i z usposobienia mieć będzie wady, przeciwne tym przymiotom, a mianowicie, kiedy będzie z usposobienia lekkomyślny, nieuważny, nieprzewidujący, lub też niedbały i leniwy do myślenia? Co wtedy stanie się z jego charakterem, albo czy wtedy wogóle można mówić o charakterze tego człowieka?...

Czy nie będzie on raczej człowiekiem bez charakteru, któremu brak niezbędnej podstawy do jednolitego działania t. j. *prawidłowego, logicznego myślenia*?...

Człowiek lekkomyślny mówi zazwyczaj wpierw, niż się zastanowi i pomyśli, dlatego tak często popełnia głupstwa. Jest on zawsze pod wrażeniem chwili, przyczem pozory go łudzą,

bo nie jest w stanie odróżnić istoty rzeczy od drobnostek, to też żyje on w ciągłem złudzeniu, łudzi sam siebie i łudzi swoje otoczenie, dlatego wkońcu czeka go smutne rozczarowanie. Taki bywa koniec lekkomyślnego człowieka: zajdzie on tam, gdzie wcale nie zamierzał. Bez złego zamiaru i złej intencji doprowadzi do ruiny najprzód siebie, a później każdego, kto mu bezwzględnie zaufa.

Człowiek lekkomyślny ma jeszcze to do siebie, że każdemu się narzuca i gotów podjąć się każdej sprawy, choćby to była posada ministra, bo nie zdaje sobie sprawy ze swej nieudolności, dlatego jest tak niebezpiecznym doradcą.

Otóż takich to lekkomyślnych ludzi pełno jest u nas w kraju, bo cechą charakterystyczną Polaka — jak widzieliśmy — jest lekkomyślność. Na tem polega tragedja naszego narodu, w tem tkwi źródło naszych niepowodzeń...

Polak, wskutek wrodzonej lekkomyślności, nie zdaje sobie sprawy ze swych obowiązków narodowych i ze swej odpowiedzialności wobec Boga i Ojczyzny.

Gdyby nam kto zarzucił, że nie kochamy Ojczyzny, a tem bardziej, że działamy na jej szkodę, nazwalibyśmy go bezwstydnym oszczercą, powołując się słusznie na niezliczone ofiary, jakie ponieśliśmy i wciąż jeszcze ponosimy dla Polski.

A jednak, gdyby nam przyszło z kredką w ręku zdać ścisły rachunek z tego, co czynimy na korzyść, a co na szkodę Ojczyzny, wynik tego porachunku nie byłby dla nas korzystny. Działając zwykle impulsywnie i to pod pierwszem wrażeniem, Polak często bardzo nie zdaje sobie sprawy ze swych czynów, nie zastanawia się nad ich następstwem, dlatego postępowaniem swojem wyrządza nieraz sobie i bliźniemu większą szkodę, niż zamierzał, a wobec Ojczyzny zachowuje się nieraz tak, jakby był jej najzaciętszym wrogiem.

Jest on wprawdzie wrażliwy na wszystko, co ma związek z jego Ojczyzną, ale nie odróżnia frazesu patrjotycznego od głębszej myśli patrjotycznej, dlatego daje się brać na lep haseł i obietnic narodowych, pozwalając się nieraz prowadzić w kierunku szkodliwym dla sprawy ojczystej.

Wprawdzie wszystkie narody ulegają sugestji, żaden jednak w tym stopniu, co my, bo Polak ulega nastrojom chwili, przyj-

mując bezkrytycznie wszystko, co mu powiedzą ze strony osoby, która go olśniła. W ten sposób właśnie powstają u nas partje i stronnictwa, które się namiętnie zwalczają, bo każde uważa się za jedynego przedstawiciela prawdy i interesów Ojczyzny, choć przedstawia interes jednej tylko klasy narodu, a czasami nawet tylko jednostki.

W ten sposób marnuje się u nas i niszczy we wzajemnych starciach i walkach olbrzymia siła narodowa; uczucia patrjotyczne i przywiązanie do Ojczyzny, którego nie można odmówić jednej i drugiej stronie, a które jednak zużywa się w bezpłodnych walkach wskutek braku roztropności i krytycyzmu.

Naród nasz, pomimo politycznego zjednoczenia, rozdarty jest niejako na dwie połowy, podzielony na dwa wrogie obozy, które nie znają miary we wzajemnych oskarżeniach i zarzutach.

Walka ta doprowadziła nawet wkońcu do krwawego starcia, które kosztowało nas setki ofiar, kraj niemal cały okryło żałobą, a społeczeństwo wprowadziło w stan niepewności i trwogi o przyszłość i losy Ojczyzny.

Widzimy stąd, do czego prowadzi ślepe uczucie i zapamiętałość partyjna, niemiarkowana roztropnością: zwraca ona jednych przeciwko drugim, każe nam niszczyć i tępić się wzajemnie ku radości wrogów i nieprzyjaciół naszych.

W ten sposób wskutek braku roztropności najświętsze, najszlachetniejsze uczucie patrjotyczne wyrodnieje i staje się szkodliwem zarówno dla jednostek jak i dla całego narodu. Sentyment bierze wtedy górę nad racją stanu i wyrządza nam olbrzymie szkody w polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Oto co pisze o tem jeden z naszych publicystów: „Największem nieszczęściem życia publicznego w Polsce jest *polityka nastrojów*, która w przeważnej części naszego społeczeństwa zajęła miejsce polityki realnej. Wszystko, co się u nas dzieje na arenie życia publicznego, każde zdarzenie i zamierzenie polityków i mężów stanu — przechodzi najpierw do kuźni partyjnej — tam jest odpowiednio preparowane, a następnie z hałaśliwym akompanjamentem partyjnego jazz-bandu wypuszczone w skarykaturowanej formie gwoli użytku adherentów partji. Nie treść rzeczy stanowi wówczas o jej wartości, lecz forma, w jaką podobało się przybrać ją fabrykantowi nastrojów.

Jeśli jest on człowiekiem bez skrupułów, lub zaślepionym partyjnikiem — niebezpieczeństwo stąd płynące prowadzi wprost do zbrodni lub do katastrofy“[1]).

* * *

Zostaje wprawdzie jeszcze miłość rodzinna i przywiązanie do kobiety, które również wpływają dodatnio na kształcenie charakteru, ale lekkomyślność nasza i te siły psuje i wypacza karykaturalnie.

Na czem polega prawdziwa miłość w rodzinie? Na tem, aby żyć dla drugich, żeby dzieci żyły dla rodziców, jak rodzice żyją i pracują dla nich, a wszyscy razem, żeby żyli dla Boga.

Dla umiłowanej osoby trzeba niejednego wyrzec się i znieść niejedno, bo tylko wtedy miłość nasza jest prawdziwa. To też rodzice powinni wdrażać do tego swe dzieci, przyzwyczajając je do małych, ale codziennych ofiar na rzecz bliźnich. Przyzwyczajając do wyrzekania się, dzieci hartują, umacniają swego ducha i kształcą swój charakter.

Niestety, dziś rodzice trzymają się innej metody: dogadzają we wszystkiem swym dzieciom, schlebiają ich kaprysom, zaspokajają ich zachcianki i w ten sposób hodują egoistów i samolubów.

Cóż dziwnego, że taki syn lub córka, doszedłszy do pełnoletności i wstąpiwszy później w związki małżeńskie, nie umie żyć w zgodzie i po kilku latach stara się o rozwód. Taka młoda małżonka, niezahartowana w życiu i nieprzyzwyczajona do odmawiania sobie czegoś, czuje się nieszczęśliwa, gdy mąż nie da jej pieniędzy na nowy kapelusz, lub odmówi jej pójścia na bal.

Brak jej prawdziwej, chrześcijańskiej miłości, dlatego drobna przykrość staje się dla niej tragedją i doprowadza ją do zdenerwowania i rozpaczy. Wszystkiemu temu winno błędne, niemądre, fałszywe wychowanie, które zamiast hartować i umacniać w nas ducha, rozpieszcza nas i osłabia, rozbudza w nas sztuczne i zbyteczne potrzeby, a nie zapewnia środków do zaspokojenia ich. Ślepa miłość rodziców rodzi karłowate potom-

[1]) Dr. Al. Moz. w „Czasie“ z d. 29 maja 1926 r.

stwo, pozbawione męstwa i siły duchowej, a wszystkiemu temu winna lekkomyślność, z jaką przystępujemy do małżeństwa. O tem jednak pomówimy obszerniej w rozdziale końcowym.

Tu pragnę tylko zastanowić się nad powodem bezpośrednim tego braku roztropności u nas poza przyczynami wewnętrznemi, o których mówiłem już poprzednio.

Otóż ten brak roztropności u nas wiąże się ściśle z zaniedbaniem nabożeństwa do Ducha Świętego, co u nas jest objawem niemal powszechnym.

Duch Święty — jak wiadomo — nietylko oświeca rozum i daje owe siedm darów, które są jakby nadprzyrodzoną roztropnością i mądrością, ale porusza serca i usposabia je do zgody, miłości i szukania prawdy bezwzględnej, niezależnie od naszych upodobań i afektów.

Już to samo wystarczyłoby do wyjaśnienia naszego braku roztropności: nie mamy jej, bo nie modlimy się do Ducha Świętego, nie prosimy o nią Tego, który jedynie dać ją nam może.

Istnieje jednak jeszcze drugi tego powód. Jak to było mówione w pierwszym tomie tej pracy, Polak staje się innym, gdy się odrodzi: z lekkomyślnego staje się poważnym i myślącym, z zaciętego staje się zgodliwym, z samoluba — miłościwym, a z partyjnika — rozmiłowanym w prawdzie i miłującym cały naród.

Dlatego to powiedzieliśmy, że Polak musi się najprzód odrodzić, aby być sprawiedliwym, rozumnym i dobrym człowiekiem.

A jakżeż może się odrodzić bez nabożeństwa do Ducha Świętego? Wszak całe to odrodzenie sprawuje w nas Duch Święty, przyoblekając nas swoją nadprzyrodzoną sprawiedliwością i świętością.

To też *główną przyczyną naszego braku roztropności jest brak nabożeństwa do Ducha Św.*, brak podporządkowania się Jego działaniu wskutek zaniedbania łask i darów, otrzymanych jeszcze na chrzcie świętym.

Przez chrzest św. stajemy się członkami Kościoła czyli mistycznego ciała Chrystusa, dlatego Duch Święty zstępuje na nas i mieszka w duszach naszych, podobnie jak zstąpił niegdyś na apostołów.

„*Nie wiecie*“, mówi św. Paweł, „*iżeście Kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?*“ (I Kor. 3, 16). „*Albowiem w jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, a wszyscy jednym duchem jesteśmy napojeni*“ (I Kor. 12, 13).

Kardynał Manning tak streścił w kilku słowach całą naukę Kościoła o działalności Ducha Świętego w każdym z nas: „Przez wcielenie Syna Bożego Duch Święty przyszedł z osobnem posłannictwem, aby mieszkał osobiście między nami. Mieszka On w duchowem ciele Syna Bożego, skąd przelewa się i zasiada w każdym członku tego ciała czyli w każdym synu Kościoła“[1]).

Wobec tego, że od zarania życia jesteśmy świątynią Pańską a Duch Święty w nas mieszka, od najmłodszych lat powinniśmy zdawać sobie z tego sprawę i baczyć pilnie na natchnienia Boże. Działanie w nas Ducha Świętego wymaga od nas ciągłej uwagi i czujności na głos sumienia i wewnętrzne natchnienia, dlatego od najwcześniejszego wieku winniśmy modlić się do Ducha Św. i być Mu we wszystkiem posłusznymi. Całe życie wewnętrzne polega na badaniu w sobie tego działania Ducha Świętego i na podporządkowaniu mu się we wszystkiem, tak, żeby postępowanie nasze było zgodne z działaniem Bożem, a Bóg żeby nami kierował.

Posłuszeństwo i wierność Duchowi Świętemu jest najlepszym środkiem do nabycia roztropności, opanowania uczuć i nadania im właściwej miary, albowiem wtedy sam Duch Św. kieruje nami i udziela nam swej mądrości wedle potrzeb naszych i okoliczności, w jakich się znajdujemy.

---

[1]) O sprawach Ducha Św. w duszach ludzkich, Warszawa 1876 r., str. 453—4.

10. Zmysłowość a charakter.

„W edukacji najpierwiej serce ma być kształtowane, dalej potrzebne i pożyteczne nauki nabierane, dopiero nakońcu przyjemne i zabawne wiadomości powinny być szukane."

Stanisław Staszic.

Święty Tomasz, zastanawiając się nad przyczyną bezmyślności, nieuwagi i niestałości ludzkiej, dochodzi do wniosku, że źródłem ich jest zmysłowość, która — o ile jej nie opanujemy — czyni nas niewolnikami rozkoszy zmysłowych, a te mącą nasz rozum i osłabiają wolę. Psychologja nowożytna w zupełności potwierdza to zdanie. Nadmierne starania o rozkosz i szukanie wyłącznie tylko przyjemności w życiu przyciemnia rozum, osłabia wolę, a wkońcu zupełnie je przytępia, — taka jest zgodna opinja nowożytnych psychologów i pedagogów.

„Zdrowie nasze", mówi Payot, „poważnie odczuwa wszelkie nadużycia... Ale nietylko na ciało oddziaływa niszczący wpływ zmysłowości; pamięć tępieje w sposób zadziwiający, umysł traci wszelką gibkość i dzielność; wlecze się on znużony niejako i jakgdyby odrętwiały. Uwaga staje się słabą i chwiejną. Dni upływają w apatycznej obojętności, w niedbalstwie, w rozpaczliwem lenistwie.

„Tracimy nadewszystko ową radość męską, którą daje praca; staje się ona pańszczyzną z chwilą, gdy jej zabraknie nagrody przyrodzonej.

„Nakoniec nałóg rozkoszy cielesnej stawia wzruszenia prostacze i silne na miejsce łagodniejszych, ale trwałych wzruszeń duchowych. Owe wstrząśnienia gwałtowne niszczą rozkosz uciech spokojnych. Ponieważ zaś uciechy zmysłowe są krótko-

trwałe, ponieważ zostawiają po sobie znużenie i niesmak, więc charakter staje się zazwyczaj smutny, ponury, pełny przygnębienia, które popycha do szukania uciech hałaśliwych, prostaczych, gwałtownych"[1]).

Znany pedagog i uczony niemiecki Foerster twierdzi, „że wszelkie poddawanie się i uleganie cielesnym pokusom i popędom jest w najwyższym stopniu szkodliwe dla zdrowia. A z drugiej strony wszystko, co pomaga do opanowania siebie i co wzmacnia siłę ducha nad ciałem, jest też prawdziwem zdrowiem dla człowieka, gdyż w człowieku całe życie zwierzęce opiera się właśnie najsilniej na stosunku do duchowej organizacji..." „Kto niepowściągliwie poddaje się swoim fantazjom i pożądaniom, ten wogóle traci wszelką moc oporu przeciwko zewnętrznym wpływom i ponętom; świat zewnętrzny krok po kroku zdobywa nad nim coraz większą potęgę, tłumiąc osobiste jego życie."

„Ten więc, kto dla rozwoju osobistego życia odrzuca wszelkie przezwyciężanie siebie, dowie się zbyt szybko, że człowiek może się oswobodzić od tyranji rzeczy zewnętrznych tylko przez podjętą nielitościwą walkę ducha ze światem pożądań, uczuć i namiętności i gdy wszystko, co w nim pragnie żyć osobnem życiem, uczyni poddanem swej wyższej woli"[2]).

Powściągliwość krzepi organizm, wzmacnia wolę, a inteligencji daje zadziwiające siły, sprzyja do jej rozwoju i pomaga przeróżnym formom twórczości. Oczyszcza ona przytem i uszlachetnia serce, bo uczy nas samozaparcia się i ofiary.

Przeciwnie schlebianie zmysłowości i owo tak powszechne dziś życie „dla użycia", szukanie w życiu przedewszystkiem przyjemności psuje serce, niszczy inteligencję i osłabia wolę a tem samem i charakter człowieka. Komu nie przyświeca wyższy cel w życiu, dla tego rozkosz staje się jedynem pragnieniem, a wtedy myśl jego, uwięziona w materji i oddana wyłącznie uciechom cielesnym, karłowacieje i coraz bardziej obniża swój polot. Rozum jego słabnie i kieruje się wyłącznie do rzeczy

[1]) J. Payot: Kształcenie woli, tłumaczył Potocki, Warszawa, str. 229.

[2]) Drogowskaz życia, Warszawa 1910, str. 57 i 135.

ziemskich, a wtedy traci ideał i nie jest już zdolnym do prawdziwej twórczości.

Człowiek taki za wszelką cenę unika cierpienia i przykrości, które najbardziej hartują wolę i oczyszczają serce, dlatego brak mu później energji i zapału do pełnienia swych obowiązków, do poświęcenia się i ofiary, tak niezbędnych w życiu społecznem.

Położenie człowieka jest przeto tragiczne. Przeznaczony do szczęścia najwyższego i trwałego, pragnie on go i pożąda całą duszą, ale nie znajduje na ziemi, bo nic skończonego nie może go zadowolnić. Trawi go przeto głód wewnętrzny i pragnienie szczęścia, nie dające się niczem zaspokoić, dlatego z taką chciwością rzuca się na dobra ziemskie i szuka w nich szczęścia i rozkoszy. Jeżeli pomyśli o swej duszy i zacznie szukać przyjemności duchowych, to zczasem dojdzie do prawdziwego szczęścia t. j. do Boga, a wtedy uspokoi się jego serce, bo znajdzie czego szukało.

Najczęściej jednak człowiek zwraca się do rozkoszy i przyjemności cielesnych, bo te są mu bliższe i dostępniejsze dla zmysłów, a wtedy zachodzi wielkie niebezpieczeństwo nadużycia tych przyjemności i rozkoszy cielesnych z podeptaniem praw boskich i ludzkich.

Najbardziej niebezpiecznemi a zarazem najbardziej powszechnemi są dla nas przyjemności, towarzyszące zaspakajaniu instynktu samozachowawczego i płciowego, bo najtrudniej im się oprzeć, dlatego też na tym punkcie bywają najczęstsze i największe wykroczenia.

— Jakto? — powiesz może czytelniku — to nie wolno szukać przyjemności w życiu? Żyć dla radości i wesela?

— Owszem, można, ale trzeba najprzód spełnić swój obowiązek. Zrób najprzód, co do ciebie należy; zapracuj na to, abyś miał za co bawić się i używać, — oto pierwsza zasada.

A potem, nie przekładaj nigdy przyjemności zmysłowych nad duchowe, bo wtedy nie znajdziesz prawdziwego szczęścia, a przeciwnie popadniesz w nieszczęście i niedolę.

Szukaj szczęścia prawdziwego, trwałego i zupełnego, bo tylko ono zaspokoić może twe serce. Stworzone do szczęścia wiekuistego, serce ludzkie nieskończone jest w swych pragnie-

niach i nic ziemskiego zaspokoić go nie może. Stąd właśnie płynie ta nieskończoność pragnień i pożądań ludzkich, która staje się przyczyną namiętności, prowadzących nas do zbrodni i występku.

Obżarstwo, pijaństwo i nieczystość, te najpospolitsze przejawy zmysłowości, mają źródło w instynkcie płciowym i samozachowawczym. Jeżeli do tych dwóch zasadniczych instynktów dodamy trzeci — towarzyski, na którym opiera się życie rodzinne i społeczne, to będziemy mogli śledzić początek i rozwój namiętności ludzkich.

Występki i namiętności są to objawy skrzywionych, zepsutych lub rozwydrzonych instynktów, które — wskutek braku należytej kontroli rozumu i nadmiernych uczuć — posuwają się za daleko lub też funkcjonują nieprawidłowo, i dlatego nie osiągają właściwego celu, szkodząc zarówno jednostce jak i społeczeństwu.

Nowożytna psychologja wszystkie nasze namiętności, grzechy i występki sprowadza do przekroczenia albo niedociągnięcia trzech zasadniczych instynktów, a doktór Laumonier przedstawił nam szczególną tablicę tego zwyrodnienia, którą jako bardzo trafną i pouczającą przytaczam tu w dosłownem tłumaczeniu:

1°. Instynkt samozachowawczy jednostki:

a) Przez nadmiar: obżarstwo, łakomstwo, pijaństwo, używanie trucizn jak morfina, kokaina, etc., próżność, pycha, gniew, zazdrość, skąpstwo i obawa niedostatku.

b) Przez niedostatek: lenistwo, rozrzutność, skłonność do samobójstwa.

2°. Instynkt samozachowawczy rodzaju:

a) Przez nadmiar: rozwiązłość, zwyrodnienia płciowe i samogwałt.

b) Przez niedostatek: wstręt do stosunku płciowego i dzieciobójstwo.

3°. Instynkt towarzyski:

a) Przez nadmiar: źle zrozumiana litość, czyli popieranie bezwartościowych jednostek.

b) Przez niedostatek: egotyzm, mizantropja, udawanie, niekarność, anarchizm, anachoretyzm, skłonność do kradzieży, podpalania i morderstwa[1]).

Mamy tu genezę siedmiu grzechów głównych, a zarazem wszystkich ważniejszych występków i namiętności naszych, wynikających z niedostatecznego opanowania instynktów przez człowieka.

Widzimy stąd, dokąd prowadzi nas zmysłowość i jak głębokie korzenie ma ona w naturze naszej. Zmysłowość opiera się na instynktach, a więc na sile żywiołowej, działającej w nas nieświadomie, a nieraz nawet niezależnie od nas i to od pierwszej chwili naszego przyjścia na świat. I jakby niedosyć było tego, ma ona do rozporządzenia uczucia przyjemne, rozkoszne nawet, towarzyszące funkcjom zmysłowym organizmu, któremi wabi nas i pociąga, a potem upaja i usypia w nas głos sumienia i rozumu. Oto dlaczego tylu ludzi ulega zmysłowości i nie ma siły do oparcia się tej wszechmocnej potędze.

Ktokolwiek stanie do tej walki nieprzygotowany i nieuzbrojony należycie, ten musi ulec nieprzepartym ponętom rozkoszy, a wtedy drogo zapłaci za tę chwilową przyjemność, bo każde, choćby najmniejsze nadużycie zmysłowych rozkoszy prowadzi zwolna do zwyrodnienia i degeneracji.

Weźmy dla przykładu nadużycia w jedzeniu i piciu. Przyjemność, jaką znajdujemy w spożywaniu smacznie przyrządzonych pokarmów, prowadzi nas do przekroczenia właściwej miary i potrzeby jedzenia. Popadamy wtedy w obżarstwo, które jest źródłem bardzo wielu chorób, a nawet śmierci przedwczesnej. Artretyzm, ta tak rozpowszechniona śród klas bogatszych choroba, że mało kto z nas wolny jest od niej, jest następstwem przejadania się.

„L'arthritisme c'est la maladie du surmenage", mówi doktor Laumonier[2]).

Artretyzm zaś usposabia do innych chorób, a w szczególności do sklerozy, raka, apopleksji i zatrucia się kwasem moczowym. Co gorsza zaś, artretyzm prowadzi do bez-

[1]) J. Laumonier, „La thérapeutique des pèchés capitaux", Paris 1922, librairie F. Alna, pag. 13.

[2]) Tamże, str. 51.

płodności, a tem samem do upadku i zwyrodnienia rodów!

„L'arthritisme tend à stériliser la race, à la rendre infécon-de", mówi dr. Laumonier[1]).

Inny uczony francuski, doktor Maurel w swych „poszukiwaniach nad przyczynami wyludnienia się Francji" twierdzi, że familje artretyczne w trzeciej albo czwartej generacji wymierają wskutek braku potomstwa.

Najrozmaitsze bakterje chorobotwórcze tak są dziś rozpowszechnione na świecie, że mało kto z nas wolny jest od nich, a jednak niewszyscy ludzie ulegają tym zarodkom, bo organizm nasz, o ile nie jest zatruty alkoholem lub nikotyną, sam niszczy te bakterje. Czynnikiem rozstrzygającym w każdej chorobie jest przeto sam organizm i jego wrodzona odporność przeciw wszelkiego rodzaju zarazkom i bakterjom.

Jeżeli pomimo to tysiące ofiar pochłaniają śród nas choroby takie, jak rak, gruźlica, płonica, hiszpanka, a przedewszystkiem choroby nerwowe i umysłowe, to przyczyny tego szukać należy w uprzedniem zatruciu organizmu nikotyną lub alkoholem.

„Alkohol, spożywany nawet w małych lecz częstych dawkach, powoduje zwapnienie tętnic i szybką starość", mówi Dr. Stanisław Breyer. „Dym tytoniowy, zawierający, jak wiadomo, trzy trucizny, t. j. nikotynę, kwas pruski i kreozot, działa szkodliwie na wszystkie organy, a zwłaszcza na nerki; ponadto, jako środek znieczulający, a więc usypiający samolecznicze siły organizmu, pogarsza przebieg wszelkich chorób".

„Życie to walka, którą tylko ten przez czas dłuższy stacza zwycięsko, kto ma bitną armję w postaci zdrowej krwi i silnego ducha. Ideałem jest odporność wszechstronna, czyli t. z. kwitnące zdrowie, które można zdobyć tylko życiem higjenicznem. — Jeść należy umiarkowanie, nigdy do przesytu. Unikaj alkoholu, kawy, mocnej herbaty, rosołów, nadmiernej ilości mięsa, zwłaszcza wędlin i potraw nazbyt słonych.

„Jedynie tylko wszechstronna odporność, zdobyta życiem higjenicznem i moralnem, może nam zapewnić zdrowie i długie życie".

---

[1]) J. Laumonier, „La thérapeutique des pèchés capitaux", str. 52.

Jest to charakterystyczne, że lekarz zaleca nam tu życie moralne jako niezbędny warunek zdrowia, albowiem jedna tylko wstrzemięźliwość może ograniczyć i unormować należycie nasze potrzeby cielesne, a przez to utorować nam drogę do życia higienicznego i zgodnego z odwiecznemi prawami natury.

Nadmierne używanie pokarmów i alkoholu ma jeszcze to do siebie, że pobudza w nas instynkt płciowy do nadużyć na tem polu, które nazywamy rozwiązłością lub nieczystością.

Wedle dra Descuret rozwiązłością jest każdy stosunek płciowy poza małżeństwem, a także stosunek małżeński nieprawidłowy, zmierzający do uniknięcia potomstwa. Jest to więc objaw rozwydrzonego instynktu płciowego, pozbawionego należytej kontroli i panowania nad sobą, pragnący rozkoszy zmysłowej, ale nie chcący ponosić ciężarów i obowiązków macierzyństwa lub ojcostwa.

„Człowiek", mówi doktór Czarnowski, „chociaż obdarzony rozumną wolą, może popaść w błąd taki, że zamiast oceniać rozumnie potrzeby przyrodzone, i dawać w miarę ujście popędom płciowym, wysila się kosztem innych narządów, przedewszystkiem kosztem mózgu, na pobudzanie się do podnieceń i rozkoszy płciowych nie w porę i bez istotnej potrzeby dla całego ustroju, niejako bez powołania przez przyrodę.

„Rzecz jasna, że takie nienaturalne nasycanie popędu zmysłowego musi krzywdzić inne narządy ciała, i wskutek naruszenia równowagi, zczasem przynieść szkodę całemu ustrojowi ciała i duszy..."

„U kogo nie zważano na to, by wolę swą umiał okiełznać i utrzymać zawsze we właściwych karbach popędy płciowe, tego wola rozluźnia się, nie umie trzymać na wodzy namiętności. Człowiek taki cierpi na brak energji, na brak woli, staje się niemoralnym"[1]).

Folgując swym niskim instynktom, człowiek staje się coraz bardziej zmysłowym i lubieżnym, każdy bowiem upadek zmysłowy potęguje jego zdrożność i wywołuje coraz to nowsze

[1]) Dr. Czarnowski, „Życie płciowe i jego znaczenie", Berlin 1904, str. 10—12.

pragnienia i potrzeby, tak, że wkońcu staje się on niewolnikiem swych chuci cielesnych. Wtedy nic go już nie powstrzyma od zdrożnych występków, chyba wyczerpanie zupełne i ruina fizyczna; nie istnieje już bowiem dla niego wstyd, ani honor, ani obowiązek, ani sumienie, ani nawet obawa kary lub utraty nieba, gdyż zmysł jego został *przyćmiony*.

Narząd płciowy, nadużywany tak przez lubieżników i ludzi zmysłowych, znajduje się w ścisłym związku z mózgiem i całym systemem nerwowym, i jest poniekąd jego odpowiednikiem i jakby drugim biegunem. Oba te narządy można przyrównać do wagi aptekarskiej lub do stacji odbiorczej telegrafu: każde nadużycie z jednej strony odbija się fatalnie na drugiej.

Stąd można pojąć, jak wielkie spustoszenie w mózgu i w całym układzie nerwowym wyrządzają nam nadużycia płciowe. System nerwowy człowieka lubieżnego, dla którego rozkosz zmysłowa stała się celem życia, jest zrujnowany i niezdolny do regulowania funkcyj życiowych, tak trudnych i ciężkich w obecnych czasach. Tu leży główna przyczyna tak częstych dziś samobójstw, których liczba w niektórych miastach dosięga obecnie olbrzymiej cyfry — jeden na tysiąc mieszkańców!

Pomijając przyczyny natury ekonomicznej, które bezsprzeczne mają tu duży wpływ, decydującą rolę przy samobójstwie odgrywa *stan moralny* człowieka.

Samobójstwo najczęściej jest objawem lenistwa i tchórzostwa, a te są następstwem życia zmysłowego, czyli życia dla użycia, dla zabawy i uciech zmysłowych.

Ponieważ takie pojmowanie życia bardzo jest dziś rozpowszechnione, przeto mamy tak wiele samobójstw, a liczba ich — niestety — wciąż wzrasta.

„Od góry do dołu", mówi jeden z popularnych u nas dzienników, „rozpowszechniło się dążenie do użycia, do życia nad stan, do zbytku za każdą cenę, do pogoni za przyjemnościami i uciechami życia, zresztą najniższego, przyziemnego gatunku. Dobrze zjeść i wypić, wytańczyć się, obwiesić się błyskotkami, ubrać się w najmodniejsze fatałaszki, nie bacząc jaką drogą, rozpusty czy też kradzieży, do nich się doszło — oto „ideał", który przyświeca wielkiej części współczesnego społeczeństwa, a niestety także wielkiej części młodego pokolenia..."

„Ta psychologja i te „ideały“ włóczą najpierw opanowane niemi jednostki po śliskich z początku, a później po brudnych ścieżkach moralnych, aż wkońcu doprowadzają do tego, że jednostki te zaczynają lekceważyć najwyższe dobro, jakiem człowiek rozporządza na ziemi — samo *swoje życie*“ [1]).

Jest to gruby materjalizm, który ogarnął dziś szerokie warstwy społeczeństwa i przyćmiewa w nich umysł, osłabia wolę i zabija ducha.

Przyczyną tego jest *brak żywej wiary*, bo tylko ona zaspokaja nasze pragnienie szczęścia i przez to wyzwala nas z wrodzonej nam pożądliwości *„oczów, ciała i pychy żywota“*. Chrystus jest prawdziwie *Zbawicielem* każdego z nas, albowiem On jeden *wyzwala nas z cielesności i egoizmu*, przywraca nam utracone przez grzech panowanie ducha nad ciałem, duch zaś, wyzwolony z przewagi materji, staje się w nas niezwyciężonym niczem motorem pracy, która daje nam szczęście i zadowolenie wewnętrzne.

Niema przeto lepszego lekarstwa na dzisiejsze zmaterjalizowanie i upadek charakterów niż nasza święta wiara katolicka i nauka Chrystusa Pana, byle tylko była dobrze pojęta i należycie praktykowana. Światlejsze umysły zaczynają to coraz lepiej pojmować i wskazują na religję, jako na główną dźwignię moralności i charakteru[2]),

Szukając lekarstwa na dzisiejsze znikczemnienie społeczeństwa, jeden z naszych publicystów, uznawszy „lekkomyślność za naszą *wadę narodową*“, dochodzi do wniosku, „że naszych zdolności etycznych należycie nie kształcimy ani nie pielęgnujemy“.

„Nie łudźmy się jednak“, pisze dalej, „że osiągniemy cel przez rozbudzenie etycznej kultury bez Boga i bez religji, jak to

---

[1]) „Ilustr. Kurjer Codzienny“ z d. 25 stycznia 1925 r.

[2]) „Morale religieuse, — mówi cytowany powyżej doktor Laumonier, — par l'impératif de ses commandements, par ses promesses de récompense et ses menaces de châtiments dans l'inconnu de la mort qui hante chacun, par le mistère de ses dogmes, provoque les émotions les plus fortes, remue puissament les coeurs et réussit ainsi à discipliner certaines âmes et à réaliser les inhibitions nécessaires.“ — La thérapeutique des pèchés capitaux“, Paris 1922, p. 21.

próbowano w Niemczech i we Francji. Cała ta niezawisła etyka okazała się jałową, bez wszelkiego wpływu na życie, bo jest spekulacją zawieszoną w powietrzu, a raczej pociąga za sobą ujemne skutki, gdyż byle chłystek i nieuk staje się swoim własnym prawodawcą i komponuje sobie moralność z pod ciemnej gwiazdy."

„Gdybyśmy byli narodem szczerze, prawdziwie, a głęboko religijnym i starali się o to, aby każdy nasz czyn wytrzymał krytykę Najwyższego Dobra, Piękna i Prawdy t. j. aby podobał się Bogu, wtedy obyczaje nasze nie wyradzałyby się w taką nędzę moralną, byśmy ze zgrozą widzieli się nad brzegiem przepaści i wołali o ratunek".

„Naczelnem lekarstwem na niedomagania nasze jest zatem obudzenie religijnego ducha, nie dewocji bezmyślnem klepaniem pacierzy, lecz (obudzenie) tego bogobojnego nastroju, który wzniosłe i prześliczne zasady i ideały dobra wciela w praktyczne życie i uczy nas tej wielkiej a tak mało znanej prawdy, że *człowiek może tyle tylko zaznać szczęścia, ile zrobi dobrego*"[1]).

W końcowych słowach zawiera się cały program moralnego odrodzenia narodu i najskuteczniejszy środek przeciw zmysłowości.

Umiłuj dobro całem sercem, a brzydzić się będziesz złem i wyzwolisz się z jego panowania!

„To czyń, a będziesz żył!".

---

[1]) Ludwik Hodaly, Walka z nikczemnością. „Słowo Polskie" z d. 15 grudnia 1925 r.

11. Kształcenie woli.

„Chcieć przy mnie jest: ale wykonać dobre nie znajduję.

„Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię... Albowiem kocham Cię wespół z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka.

„Lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich."

„Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?"

„Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego."

(Rzym. 7, 18—25.)

W mikrokosmosie, czyli małym światku, jakim jest człowiek wraz ze swemi przeróżnemi władzami duszy i ciała, wola zajmuje stanowisko *naczelne*, jest królową, albo panią, jak mówi święty Tomasz. Ona rozkazuje wszystkim władzom i popędom, których działalność dochodzi do naszej świadomości i rządzi niemi wedle swego upodobania.

Chcieć — to móc, powiadają filozofowie. Akt twórczy naszej woli porównywają słusznie do aktu stworzenia, do owego *„fiat"* boskiego, przez które stał się świat i poczęło się życie na ziemi, gdyż decyzja naszej woli jest również przyczyną sprawczą na świecie, choć naturalnie nie w tym stopniu, co wola i rozkaz P. Boga.

Wola każdego z nas jest potęgą twórczą, albowiem jak rzeźbiarz z marmuru wykuwa zwolna postać człowieka lub anioła,

tak my przez codzienne akty i wysiłki woli tworzymy zwolna swą jaźń duchową, kształcimy swój charakter. Wolą opanowywamy swój światek wewnętrzny, swe zmysły, instynkty, popędy, uczucia, pragnienia i myśli — i kierujemy je do właściwego celu. Wola nasza jest przytem wolną, to znaczy, że sama sobie rozkazuje i nikt — nawet sam Bóg — nie może złamać jej wolności, wola nasza panuje nad sobą. Od nas zależą akty woli: chcieć, lub nie chcieć, chcieć to, lub owo, walczyć, lub poddać się sromotnie.

Wolność woli nie jest jednak to samo, co niezależność. Wola nasza jest wprawdzie wolna, ale jest zarazem zależna od Boga i od rozumu i od zmysłów, pragnień i uczuć człowieka. Dlatego to kształcenie jej w pierwszym względzie polega na kształceniu rozumu, uczuć, pragnień, a nawet i zmysłów człowieka. O tem, wszystkiem mówiliśmy już w poprzednich rozdziałach, teraz przystąpić możemy do kształcenia woli samej w sobie, do prawidłowego czyli umiejętnego i należytego *chcenia*.

Umieć chcieć to znaczy umieć używać całego, możliwie największego wysiłku woli, poruszać całą jej potęgą, chcieć całą duszą — wtedy dopiero wola nasza jest należycie rozwinięta, ale taki rozwój woli zależy dziś do rzadkości, posiadają ją tylko wybrani: wielcy Święci albo ludzie genjalni. Ogół natomiast posiada wolę słabo rozwiniętą, a bywają i tacy, którzy wcale jej nie posiadają, u nich można obserwować wyraźny *zanik woli*.

Ten zanik woli w parze idzie zazwyczaj z zanikiem myśli, albowiem jedno od drugiego jest zależne. Istotę aktu woli stanowi *wysiłek*, od niego bowiem zależy decyzja, czyli akt twórczy woli.

A na czem polega ten wysiłek woli?

Na skupieniu uwagi, na skoncentrowaniu myśli na danym przedmiocie, czy jest nim powinność, czy obowiązek, czy przyjemność, czy nauka, czy szczęście i przeznaczenie nasze...

Akt woli wyższej, rozumowej zależy właśnie na tym wysiłku, czyli na skupieniu uwagi, na skoncentrowaniu myśli we właściwym kierunku.

„*Wysiłek uwagi*“, mówi James, „*jest aktem esencjonalnym woli.* Moment uwagi z wysiłkiem stanowi objaw woli pod wszelkiemi postaciami“[1]).

Dlatego to mówi się powszechnie, że *genjusz to uwaga*, a Helwecjusz utrzymuje, że wszelkie różnice umysłowe między ludźmi zależą jedynie od większej lub mniejszej zdolności skupiania się i uwagi, co przecież w pierwszym rzędzie zawisło od ich woli. Wola nasza ma bezpośredni wpływ na myślenie, uwagę i skupienie nasze, dlatego ona to przedewszystkiem decyduje i odpowiada za to, czem człowiek jest w rzeczywistości.

Człowiekiem *silnej woli* nazywamy tego, kto potrafi skupić swą uwagę na jednej myśli lub jednym przedmiocie i w tem skupieniu wytrwać miesiące, lata, a nawet życie całe, służąc wytrwale umiłowanej idei. Takim był Newton, gdy życie całe myślał o powszechnej grawitacji; takim był Kolumb, gdy, pokonawszy tysiączne trudności, płynął przez ocean szukając lądu nowego; takim był Napoleon, gdy będąc „małym kapralem“ marzył o koronie cesarskiej, takim był Tadeusz Kościuszko, gdy z myślą o Polsce jechał do Ameryki i tam walczył o wolność jankesów; takim wreszcie jest każdy bohater, każdy prawdziwy patrjota, każdy myśliciel.

My, Polacy, powinniśmy się w szczególności ćwiczyć w tej umiejętności wewnętrznego skupienia, która decyduje o sile i charakterze człowieka, bo brak nam tej sztuki więcej, niż innym narodom. Przeciętny Anglik wcale nie jest zdolniejszy od przeciętnego Polaka, a jednak jakżeż przewyższa go zakresem i natężeniem działania.

Arystokrata angielski dziś administruje swoje rozległe dobra, będąc przytem posłem lub dziennikarzem, jutro zostanie ministrem lub premjerem państwa, pojutrze wicekrólem Indyj lub ambasadorem w jednej ze stolic europejskich, a w międzyczasie pisze dzieła naukowe lub traktaty filozoficzne, które rozchodzą cię po całym świecie i tłumaczone są na obce języki. Wszystko to zawdzięcza on temu, że umie on skupiać się we-

[1]) „L'effort d'attention est donc l'acte essentiel de la volonté.“ „Le cas de l'attention avec effort constitue toute la volition sous toutes ses formes.“ Précis de Psychologie, p. 599.

wnętrznie i przez to potęgować swe wrodzone zdolności, trzymając niejako w ręku cały swój aparat psychiczny.

Nam, Polakom, brak właśnie tej *umiejętności skupiania się*, dlatego tak trudno nam zdobyć się na twórczy czyn.

Angielski publicysta Austin Harrison zauważył, że jedną z najcięższych naszych wad jest *łatwa emocjonalność i nieumiarkowana popędliwość*, rzucająca ciężarki na szale sądu i czynu przed dokładnem rozważeniem sprawy ze wszystkich stron. Jest to ten brak rozwagi, skupienia się, namysłu, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale.

Lekkomyślność beztroska i niefrasobliwość nasza płynie z nadmiaru uczuć wesołych, błogich, dodatnich, jakie cechują sangwinika, uczuć nieopanowanych i nieumiarkowanych roztropnością.

Działalność nasza czy to na terenie prywatnym czy publicznym, jest raczej odruchowa niż refleksyjna, impulsywna bardziej niż przemyślana.

Żyjąc przeważnie pod wrażeniem chwili, nie myślimy o tem, co będzie jutro i nie przewidujemy tego, co będzie w najbliższej przyszłości, dlatego spotyka nas tyle zawodów i rozczarowań w życiu.

Z jednej ostateczności przerzucamy się w drugą, od skrajnego optymizmu do zupełnego pesymizmu i bierności, wskutek czego wola nasza chwieje się i nie może się ustalić, a charakter nasz nie może się skrystalizować.

Dlatego to wdrażanie się do *zastanawiania się* nad sobą i nad obowiązkiem naszym, przyzwyczajenie się do należytego skupienia i uwagi, czyli do refleksji, jest *pierwszym warunkiem prawidłowego rozwoju naszej woli*. Wzywa nas do tego Mickiewicz, wołając w „Odzie do młodości“:

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko i duchy!“

„Są tacy ludzie“, mówi angielski psycholog Rusk, „którzy posiadają najszczytniejsze ideały i najszlachetniejsze uczucia, ale ideałów swych nie urzeczywistniają; są to ludzie sentymentalni. Brak im wytrwałości w postanowieniach; uczucia ich wy-

magają wzmocnienia i utrwalenia przez przyzwyczajenia, działające zgodnie z ich pobudkami“ [1]).

Uwaga ta angielskiego psychologa stosuje się przedewszystkiem do nas, Polaków, których nie wychowano należycie, t. j. nie wdrożono do działania, zgodnego z ideałami i pobudkami, dlatego wola nasza słaba, a charakter chwiejny i niewytrwały. Człowiek roztropny długo się namyśla, ale powziąwszy raz jakiś zamiar, wytrwale kroczy do swego celu i nic nie zdoła go powstrzymać, dlatego wkońcu osiąga to, do czego dążył.

Przeciwnie, człowiek uczuciowy, a więc zmienny i niestały, prędko się decyduje na czyn, ale jeszcze prędzej odstępuje od niego; chwyta on najmniejszy pozór, aby się wymówić od działania, każda przeszkoda go zastraszy, dlatego ideałów swych nie urzeczywistnia, woli swej nie kształci i nie umacnia.

Ideały bowiem realizuje się przez pracę, która jednocześnie kształci i hartuje naszą wolę, a tymczasem my, Polacy, nie mamy zamiłowania do pracy, pracujemy tylko z musu i z konieczności. Najlepszym środkiem wychowawczym jest praca, a nawet powiedzieć można, że *całe wychowanie polega na wdrożeniu człowieka do pracy*, bo tylko praca wyzwala człowieka z niedołęstwa i daje mu szczęście prawdziwe. Człowiek, wdrożony do pracy i nauczony pracować, nie może być nieszczęśliwy, bo wszędzie sobie da radę.

I odwrotnie, kto nie ma zamiłowania do pracy, ten nigdy nie będzie szczęśliwy, choćby posiadał majątek i stanowisko, bo nie będzie umiał skorzystać z nich należycie.

A przytem praca najlepiej kształci wolę i urabia nasz charakter.

„Najpewniejszym środkiem urobienia charakteru jest działanie“, mówi prof. Malapert. „Ma ono bowiem cudowną moc leczenia nas z subtelnego i pod rozmaitemi postaciami kryjącego się egoizmu. Czyn odrywa nas od nas samych, a potęgując naszą energję, zwiększa w nas poczucie osobistej wartości istoty rozumnej i wolnej [2]).

---

[1]) Robert R. Rusk, „Pedagogika eksperymentalna“. Przełożył Z. Ziembiński, Lwów—Warszawa 1926, str. 178.

[2]) P. Malapert, „Les elements du caractère“, Paris, 1897, pag. 301.

Nie należy przeto zapatrywać się na pracę, jako na środek zarobkowania albo smutną konieczność życiową, ale trzeba ją uważać za *najskuteczniejszy środek wychowawczy*, zapomocą którego najprędzej można wydobyć z duszy najcenniejsze przymioty. Należy kochać i cenić pracę pod każdą postacią i w każdej formie, bo każda praca uszlachetnia i czyni człowieka pożyteczną jednostką dla kraju i dla bliźnich.

Naród, który lekceważy pracę w jakiejkolwiek formie, czy to pracę w rzemiośle lub w handlu, trudny jest do wychowania i moralnej dojrzałości, a przyszłość jego jest niepewna.

My, Polacy, niejednokrotnie wykraczamy pod tym względem.

„Polak uważa często pracę za rzecz męczącą, narzuconą, wcale nie płynącą z poczucia i odczucia zagadnień doczesnych i duchowych potrzeb, ona jest dla niego kamieniem, — nie ulgą, nie orzeźwiającą rosą i siłą, podtrzymującą podstawy bytu. Z musu, z konieczności zarobkowania siedzi się w biurach, za ladą sklepową, z apatją spycha się dzień po dniu na równi pochyłej czasu, aby tylko nie zginąć, aby wegetować, a nie piąć się ku wyżynom. Kupiec nie rozumie i zrozumieć nie może poezji, tkwiącej w jego prozaicznem zajęciu, w tej atmosferze groszowej, drobnostkowej, w owem przykuciu do kasy, łokcia, wagi lub półek; on wzrokiem nie sięga przeważnie poza cztery ściany kramu, nie myśli, nie pulsuje w nim szerszy poryw i szersze chcenie“[1]).

To też pod względem wydatności pracy stoimy o wiele niżej niż zagranica. Praca nasza nie jest ani tak umiejętna ani tak powszechna, ani tak celowa i zorganizowana, jak na Zachodzie. Jedni u nas pracują, ale drudzy próżnują, albo udają, że coś robią. Ci znów, którzy u nas pracują, niezawsze robią to umiejętnie, planowo i systematycznie. Często bywa to tylko praca dorywcza w miarę potrzeby i okoliczności, w najlepszym zaś razie brak jej ciągłości, przekazywania zawodu z pokolenia na pokolenie celem przechowania tradycji i doskonalenia się w zawodzie.

---

[1]) Ernest Łuniński, „Echa warszawskie“, Warszawa 1925, str. 35.

„Aby móc skutecznie pracować", mówi prof. Bujak, „trzeba nietylko *chcieć* pracować, ale trzeba *nauczyć się* pracować i *mieć siły* do pracy. Tymczasem u nas tak rozpowszechniony jest dyletantyzm, brak umiejętności zawodowej, że nieomal nie jest paradoksem powiedzieć: iż u nas się niczego porządnie nie robi, ponieważ się niczego porządnie nie umie."

„Wśród chłopów, rzemieślników, kupców i pedagogów przeważa typ pracownika nieobeznanego należycie ze współczesnym stanem swego zawodu, nieznającego współczesnych środków i narzędzi pracy. Brak systematyczności i gruntowności w nauce, a następnie w wykonywaniu zawodu, sprawia, że u nas praca tak umysłowa jak fizyczna, jest mało wydatna, mimo znacznego jej nakładu."

„Dość przypomnieć, że w naszym przemyśle budowlanym wydajność pracy jest prawie o połowę niższa, niż na Zachodzie. Podobnie jest i na innych polach naszego życia gospodarczego. Nasz robotnik rolny pracuje mniej wydajnie, niż zachodnio-europejski, a nawet niż on sam na folwarku zachodnio-europejskim"[1]).

Przyczyną tej małej stosunkowo wydatności pracy naszych robotników jest nieuctwo i lenistwo, wrodzone rasie słowiańskiej, z chwilą jednak odbudowania państwa polskiego powstał inny czynnik naszej nieproduktywności, a jest nim *program t. zw. „zdobyczy społecznych"*, który od zarania państwa naszego stał się panującym w naszej polityce wewnętrznej. Jest to program socjalistyczny, bierze on w obronę robotników i przypomina im wciąż ich prawa, a przemilcza obowiązki, i tem ich wprost demoralizuje.

Program ten był i jest dotąd programem większości sejmowej, przy nim stały i broniły go dotąd wszystkie rządy, których przewinęło się już wiele u nas.

Programowi temu sprzyjała powojenna psychologja społeczeństwa i ówczesne stosunki gospodarcze, to też we wszystkich warstwach społeczeństwa zapanował ideał: jak najmniej pracować, a jak najwięcej zdobywać pieniędzy! Minimum pracy, a maksimum płacy, a przytem jak najwięcej wydawać. Po-

[1]) Fr. Bujak, „Myśli o odbudowie", Lwów, 1916, str. 13—14.

wszechnie przyjęło się hasło: jak najmniej produkcji i jak najwięcej konsumcji.

Chwilę wyzwolenia z niewoli chciano utożsamić z wyzwoleniem od wszelkich obowiązków społecznych i przymusowej pracy *„w pocie czoła"*. Chciano żyć lekko i używać rozkoszy zmysłowych i to doprowadziło nas do katastrofy ekonomicznej, a co gorsza, do ruiny moralności i upadku charakterów. Czas pomyśleć o odwrocie z tej drogi, która prowadzi do osłabienia i zaniku woli.

* * *

Zajrzeliśmy w głąb naszej duszy zbiorowej i ujrzeliśmy tam — po ludzku mówiąc — położenie bez wyjścia: dwie siły popychają nas jednocześnie do złego — z wewnątrz nas lekkomyślność, zmysłowość i lenistwo, a z zewnątrz program społeczny, oparty na zasadach socjalistycznych, i ustrój polityczny zbyt liberalny.

Patrząc w głąb duszy indywidualnej, t. j. w nas samych, stwierdzić musimy *słabość woli i poczucie niemocy* wobec ogromu zadania, jakie nas czeka. Już Szczepanowski zwracał uwagę na to rozdarcie wewnętrzne, jakie cechuje Polaka: na przepaść, jaka leży między ideałem, jaki nosimy w duszy, a rzeczywistością, jaka nas otacza.

Każdy z nas powtórzyć może za Pawłem św.: „Chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie znajduję, bo nie czynię dobrego, które chcę, ale zło, którego nie chcę, to czynię".

„Albowiem kocham się wespół z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka, lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę" (Rom. 7, 18, 22—23).

Człowiek pełen jest sprzeczności: szuka prawdy, ale przyjmuje chętnie fałsz, o ile ten mu schlebia; miłuje dobro, ale jednocześnie pożąda złego, które drażni jego zmysły i pociąga jego serce; widzi szkodliwość złego i potępia takowe, ale za chwilę sięga po nie i dla niego wyrzeka się Dobra najwyższego...

„Człowiek chciałby chcieć — i nie może", — mówi Ollé-Laprune, „a nad tę niemoc niema nic bardziej niebezpiecznego

Tu nie owoc jest skażony, ale sam korzeń jest zepsuty, dotknięty nieuleczalnem skażeniem. Nie mogę chcieć!

„Jestem więc pastwą, igraszką własnego przyrodzenia, okoliczności i tego wszystkiego, co z niezbadanych czynników mojej wewnętrznej istoty płynie, i z tego także, co z zewnątrz działa na mnie."

„Jakaż to opłakana nędza!... U niektórych choroba ta jest groźna."

„Niemoc ku energicznemu chceniu przyprawia ich o rozpaczliwą bezpłodność. I ta choroba dziwi. W gruncie jednak czy nie jest ona w każdym człowieku właściwą chorobą jego człowieczeństwa? Słabością, płynącą z istoty jego natury?"[1])

Położenie zdaje się bez wyjścia, bo natury nikt nie zmieni i próżna jest z nią walka. Tymczasem w rzeczywistości tak nie jest. Tu, gdzie wszystko zawiodło, przychodzi pomoc nadspodziewana i przeobfita.

Z pomocą tą śpieszy nam sam Chrystus, Bóg-Człowiek, z którego czerpać możemy siły niespożyte, byleśmy zrozumieli, czem On jest dla nas, i umieli czerpać z Niego, jako ze zdroju łaski, mocy i siły.

Uczy nas tego tenże sam Paweł św., który tak kończy swą analizę wewnętrzną:

„Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci (t. j. od ciała, będącego przyczyną śmierci moralnej)?

„Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego" (Rom. 7, 24-25).

Łaska ta potrzebna nam jest zawsze i wszędzie, ale przedewszystkiem do wzmocnienia woli i kształcenia charakteru.

Słabość nasza płynie z wewnętrznego rozdarcia: mamy w sobie dwie wole, cielesną i duchową, albo zmysłową i rozumową, — które walczą ze sobą i sprawiają, że człowiek chce i nie chce zarazem jednej i tej samej rzeczy.

To rozdwojenie, rozdarcie jest najważniejszą przyczyną słabości naszej woli, i dopóki człowiek nie zharmonizuje się wewnętrznie, dopóki nie ustanie w nim walka wewnętrzna i wola

[1]) Ollé-Laprune, „O wartości życia", tłum. z franc., str. 65.

wyższa nie weźmie przewagi nad niższą, — dopóty niema mowy o ustaleniu i skrystalizowaniu jego charakteru.

Otóż *tę harmonję wewnętrzną przynosi nam Chrystus!* On jeden może nas zharmonizować i przywrócić nam panowanie ducha nad ciałem przez to, że wyzwala nas z cielesności i samolubstwa, darząc nas wolnością duchową, *wolnością synów Bożych.*

Odrodzony w ten sposób człowiek może już *chcieć* skutecznie i konsekwentnie *dążyć* do celu i przeznaczenia swego — *wola jego jest uleczona.*

Czego tylko potrzeba z naszej strony?

Trzeba *wiary*, prawdziwej, *żywej wiary w Chrystusa* — nic więcej!

„Czy wierzysz?“ — pytał zwykle Chrystus tych, co się do Niego zwracali z prośbą o uleczenie z choroby lub niemocy.

„Czy wierzysz w Syna Bożego? Wszystko bowiem jest możliwe wierzącemu.“

Trzeba bowiem wiedzieć, co za cudowną siłę posiada wiara: ona łączy nas z Chrystusem, przyoblekając nas tem samem mocą boską.

„Ktokolwiekby wyznał, że Jezus jest Synem Bożym“, mówi św. Jan Ewangelista, *Bóg w nim mieszka, a on w Bogu“* (1 Jan 4, 15).

A Paweł św. pisze do Efezów, *„aby Chrystus mieszkał przez wiarę w sercach naszych“* (Efez. 3, 17), z czego wnioskuje św Bernard, że Chrystus tak długo w nas mieszka, jak długo żyje w nas wiara.

To życie w nas Chrystusa pociąga za sobą skutki wprost cudowne i błogosławione dla nas. Chrystus nietylko wyzwala nas z cielesności i harmonizuje nas wewnętrznie, ale zaszczepia w nas życie nadprzyrodzone, czyli boskie.

Czerpiemy wtedy z Chrystusa moc nadprzyrodzoną i wchłaniamy w siebie Jego boskie życie, słusznie przeto święty Paweł mówi:

„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“ (Filip. 4, 13).

Wiara uczyniła go wszechmocnym, albowiem sprowadziła do niego Chrystusa i pozwoliła Mu żyć z nim i działać wspólnie.

To samo powtarza się w każdym z nas, o ile mamy żywą wiarę i z ufnością zwracamy się do Chrystusa, jako do źródła mocy i potęgi naszej, jako do swego Zbawiciela.

W Chrystusie odradzamy się wszyscy przez chrzest: życie nasze łączy się z Jego życiem i z tego zjednoczenia powstaje nowa istota, stajemy się dziećmi bożemi i braćmi Chrystusa Pana.

To zjednoczenie się z Bogiem w Chrystusie i przez Niego, ta Jego obecność i działanie w nas napełnia nas otuchą i wlewa ufność do serc naszych, bo jeżeli Bóg z nami, kto przeciwko nam?

„Albo nie znacie samych siebie, że w was jest Chrystus Jezus“, mówi św. Paweł (2 Kor. 13, 5).

To życie w nas Chrystusa to największa chluba i radość nasza, to źródło mocy i siły chrześcijanina. Wola nasza umacnia się teraz i doskonali coraz bardziej, bo z Chrystusa płyną wciąż soki ożywcze i urabiają nas na wzór tego Boga-Człowieka.

Chrystus sam pracuje w nas teraz nad udoskonaleniem i uświęceniem naszego charakteru, a potędze Jego nic przecież oprzeć się nie potrafi.

Z naszej strony — oprócz żywej wiary i gorącej ufności — potrzeba tylko współdziałania i doskonałego poddania się woli Bożej.

Nie powinniśmy robić nic *bez* Chrystusa, a tem bardziej nic *przeciw* Chrystusowi, przeciw Jego woli i rozkazom. Powinniśmy żyć z Chrystusem, z Nim działać i iść przez życie, z Nim walczyć i zwyciężać pokusy, z Nim cierpieć i radować się, z Nim dzielić dolę i niedolę żywota, a wtedy przekonamy się wkrótce, że wola nasza odzyska utracone siły i że wszystko możemy *„w tym, który nas umacnia“*.

12. O obowiązkach względem Boga.

„A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra, i przyjemna, i doskonała."

(Rzym. 12, 2.)

„To jest wola Boża *poświęcenie wasze.*"

(1 Tessalonicz. 4, 3.)

Święty Franciszek Salezy w pismach swoich religię utożsamia z doskonałością życia. Wedle niego najlepiej czcimy Boga, *pracując nad własnem udoskonaleniem* i nad postępem innych w cnocie.

I słusznie, bo skoro Bóg jest doskonałością, więc kto dąży do doskonałości, dąży do Boga, a kto uczy innych cnoty, ten prowadzi ich do Boga. Potwierdza to św. Paweł, mówiąc: *„Ta jest wola Boża poświęcenie wasze"* (1 Tess. 4, 3). Bóg chce, abyśmy uświęcili nasze dusze, bo przez to oddamy Mu cześć najlepszą i najodpowiedniejszą.

Ale jakim sposobem dojść do doskonałości?

Św. Franciszek Salezy odpowiada na to: *przez miłość Boga.* Miłość P. Boga jest dla niego *celem*, a zarazem i *środkiem* moralnego postępu człowieka, *„principium et fons perfectionis"* [1]).

Pod tym względem św. Franciszek Salezy trzyma się zasady św. Augustyna: *„Ama et fac, quod vis"* — kochaj i czyń, co chcesz! — pewny będąc, że kto kocha P. Boga prawdziwie, ten nie będzie Go obrażał, ale przeciwnie czynić będzie wszyst-

[1]) Porównaj: „Saint François de Sales, Directeur d'ames", par Fr. Vincent, Paris, 1925, pag. 149 et seq.

ko, co Mu jest najmilsze. To też miłość P. Boga jest *alfą i omegą* całej nauki św. Franciszka Salezego.

„W Kościele świętym", mówi on, „wszystko jest miłością, dla miłości, w miłości i przez miłość" [1]).

Miłość P. Boga sprawia, że wola nasza zlewa się i jednoczy z wolą Bożą, gdyż człowiek pragnie wtedy tego, czego Bóg chce i czego od nas wymaga, może przeto bez obawy postępować wedle swej woli.

Starajmy się przeto dojść do tego, żeby tak kochać Boga, aby wola nasza wszędzie szukała przedewszystkiem woli Bożej, a znalazłszy, pełniła ją należycie. W tym celu pytać winniśmy się codziennie jak św. Paweł: *„Panie, co chcesz, abym czynił?"* (Dzieje Apostolskie, 9, 6).

Pobudką naszych czynów ma być miłość, której pierwsze zarody przychodzą do nas z zewnątrz, od Boga, gdyż — jak mówi tenże Paweł św. — *„miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany"* (Rzym. 5, 5).

Tę pomoc nadprzyrodzoną otrzymujemy już na chrzcie świętym, a pomnaża ją każda modlitwa i każde godne przystąpienie do sakramentów świętych, potrzeba więc tylko wyzyskać ją należycie, trzeba rozdmuchać w sobie tę iskrę miłości Boga i bliźniego, której zarody nosimy w sobie jako chrześcijanie. Słowem *trzeba kultywować w sobie miłość P. Boga,* — oto cały sekret wielkości i świętości człowieka.

Kultura miłości jest najskuteczniejszym środkiem w dążeniu do doskonałości.

Przedewszystkiem ćwicz się w miłości", mówi św. Franciszek Salezy, *„bo ona prowadzi za sobą wszystkie inne cnoty."*

Dobroczynny wpływ miłości Boga i bliźniego na charakter człowieka ujawnia się w życiu na każdym kroku, miłość bowiem z jednej strony niszczy w nas egoizm, podcinając tem samem korzeń złego, z drugiej zaś potęguje nasze zdolności i chęć do pracy i daje nam nowe, nieraz wprost nadludzkie siły do dobrego.

---

[1]) Traité d'amour de Dieu, Preface, v. IV, p. 14.

Korzeniem złego jest niepohamowana niczem miłość samego siebie, która skłania nas do nadużywania stworzeń i budzi w nas próżną pożądliwość: „oczów, ciała i pychę żywota". Samolubstwo znieczula nas na nędzę i cierpienie bliźniego, a jednocześnie rozbudza w nas coraz to większe potrzeby i wymagania, tak, że nigdy nie mamy dosyć majątku, znaczenia, potęgi...

Samolub jest wiecznie nienasycony i dlatego zawsze czegoś zazdrości ludziom. Gdziekolwiek sumienie nakazuje nam uszanować prawa bliźniego, tam występuje nasz egoizm i każe nam gwałcić te prawa, byle dogodzić sobie, byle nam było dobrze, byleśmy mogli wszystko pozyskać dla siebie.

To też dopóki człowiek nie wyzwoli się z samolubstwa, dopóty łatwo ulega najmniejszej pokusie, a charakter jego zawsze jest niepewny. Rządzi nim wtedy wola niższa, zmysłowa, dlatego brak mu prawdziwej wolności *„synów Bożych"*, a cnota jest dla niego czemś nieuchwytnem.

Aż oto miłość niszczy w nas egoizm. Pod jej dobroczynnym wpływem człowiek zapomina o swem jestestwie, nie myśli o sobie, nie troszczy się o siebie, a natomiast zajmuje się drugą osobą i dla niej gotów wszystko uczynić ze siebie. Wychodzi on niejako ze siebie i poczyna żyć nowem życiem, życiem *altruistycznem*.

Ale nie koniec na tem. Siła dynamiczna miłości sięga dalej jeszcze: przeobraża ona człowieka w umiłowaną istotę. Człowiek staje się tem, co miłuje. Jeżeli miłuje złoto lub ziemię, staje się ziemią, a jeżeli Boga miłuje, staje się Bogiem w tem znaczeniu, że staje się do Niego podobnym.

Oto dlaczego miłość Boga jest najlepszym i najpewniejszym środkiem naszego postępu moralnego i wewnętrznej doskonałości.

I jeszcze jedno: miłość zwraca człowieka do Boga, ale i Boga skłania ku człowiekowi, gdyż jest to cnota wzajemna. Człowiek oddaje się Bogu, a Bóg człowiekowi wedle tych słów św. Jana Ewangelisty: *„Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim"* (1 Jan 4, 16).

Bóg, przebywając w duszy miłującej Go, oczyszcza ją, udoskonala i uświęca, przebóstwia ją i napełnia wszelkiemi cnotami. Władze jej dochodzą teraz do prawdziwego rozkwitu i potęgi, człowiek zaś, spoczywając na łonie Boga Ojca swego przedwiecznego, znajduje w Nim spokój, radość i wesele.

Charakter jego umacnia się teraz, krystalizuje i dochodzi wreszcie do pełni swego rozwoju, to też cała nasza mądrość, świętość i sprawiedliwość, słowem *cała doskonałość* polega na tem, abyśmy jak najzupełniej *oddali się miłości P. Boga* i pozwolili jej bezgranicznie zawładnąć nami.

Bóg, domagając się od nas najwyższej i najdoskonalszej miłości dla siebie, pragnie tem samem naszego udoskonalenia i świętości, bo one są nieuniknionem następstwem takiego umiłowania.

Obowiązek nasz przeto względem Boga redukuje się ostatecznie do tego, żebyśmy dążyli do doskonałości i starali się o nią całą duszą.

„Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5, 48).

„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (5, 16).

* * *

Pozostaje jeszcze jedno zasadnicze pytanie: owa doskonałość, do której jesteśmy obowiązani, czyjem jest dziełem: naszem wyłącznie, czy też działaniem w nas Ducha Świętego przy naszym współudziale?

Na to pytanie Kościół daje nam odpowiedź stanowczą i wykluczającą najmniejszą wątpliwość: uświęcenie nasze jest dziełem Ducha Świętego przy naszym współudziale, i to tak dalece, że bez Jego łaski i pomocy nie zdołalibyśmy nigdy dojść do doskonałości, do jakiej jesteśmy obowiązani jako chrześcijanie.

Pierwszym *nauczycielem i wychowawcą* naszym jest sam *Duch Święty*. I nietylko jest On nauczycielem, ale jest zarazem *sprawcą* naszego uświęcenia, usprawiedliwienia i udoskonalenia

wewnętrznego. Duch Święty sam prowadzi nas do doskonałości i sam ją w nas zaszczepia, sam sprawuje w nas to dzieło odrodzenia wewnętrznego przy naszym współudziale. W Nim mamy życie, światłość, świętość i wszystko.

Cokolwiek wielkiego, świętego i doskonałego stało się w chrześcijaństwie, wszystko stało się za sprawą Ducha Świętego, w Nim miało swój początek i przez Niego zostało dokonane. I każdy z nas rozwój swój i postęp moralny zawdzięcza przedewszystkiem Duchowi Świętemu.

„Od najwcześniejszego już niemowlęctwa swego", mówi kardynał Manning, „od chwili, kiedy jeszcze nieświadomy i Boga i siebie samego otrzymałeś chrzest święty, — Duch Święty był w tobie; i po wszystkie dni i lata wzrastania twego, i w dziecińśtwie twojem, i w każdym wieku twoim, i przez cały ciąg duchowego życia twego, Duch Święty był z tobą, jako *„zdrój wody żywej, wytryskującej do żywota wiecznego"* (Jan 4, 14).

„Byłeś każdej chwili ogarniony zawsząd i otoczony miłością Bożą, która „rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego" (Rzym. 5, 5). Nawet gdyś odpadł od wziętej na chrzcie niewinności twojej, On sam, nie kto inny, poruszył sumienie twoje, i pociągnął cię napowrót do siebie"[1]).

Duch Święty jest przeto najlepszym naszym opiekunem i największym dobroczyńcą, zobaczmy więc, do czego nas to obowiązuje.

Przedewszystkiem powinniśmy mieć świadomość tego działania w nas Ducha Świętego, powinniśmy ciągle zdawać sobie sprawę z tego, że w nas działa wyższa, nadprzyrodzona siła, czynnik boski, wszechdobry i wszechpotężny zarazem, od którego w pierwszym rzędzie zależy nasz postęp moralny, nasz charakter i cała doskonałość. Kto tego nie czyni, kto nie zdaje sobie sprawy z tego, że Bóg mieszka w jego duszy i w niej działa bezustannie, ten podobny jest do ślepego, który idąc przez drogę, prędzej czy później potknie się i upadnie.

Drugi również ważny obowiązek nasz wobec obecności w nas Ducha Świętego to *współdziałanie z Nim.* Raz uzna-

[1]) Kard. Henryk Edward Manning: „O sprawach Ducha Świętego, działającego w duszy człowieka", str. 464.

wszy, że czynnik nadprzyrodzony w nas działa, nie możemy zachowywać się biernie wobec niego, lecz musimy z nim współdziałać, inaczej bowiem lekceważylibyśmy sobie tę pomoc nadprzyrodzoną.

Współdziałanie to polega przedewszystkiem na posłuszeństwie Duchowi Świętemu i synowskiej uległości wobec Jego natchnień. Duch Święty jest Bogiem, należy Mu się przeto od nas bezwzględne posłuszeństwo i uległość, do jakiej nie jesteśmy obowiązani wobec nikogo prócz Boga.

Kiedy mały Samuel usłyszał głos Boży, zawołał: *„Mów, Panie, bo sługa twój słucha“*, tak samo każdy z nas powinien uczynić, gdy usłyszy głos Boży, głos sumienia i wewnętrznego natchnienia. Jeżeli pójdzie za tym głosem i trzymać się będzie jego wskazówek, łatwo dojdzie do doskonałości, bo Duch Św. wesprze go swą pomocą. Sam poprowadzi go wtedy drogą prawdy, mądrości i cnoty, po ścieżkach przykazań Pańskich i obowiązków jego, wesprze go w walce życiowej, obroni w przeciwnościach i da mu doczekać się zwycięstwa nad złem i moralnego triumfu.

Charakter człowieka jest wtedy zapewniony, i żadna siła, żadna pokusa nie potrafi go złamać. Bóg jest z nim, a jeżeli On jest z nami — mówi św. Paweł — to któż przeciwko nam?“...

W tem zjednoczeniu z Bogiem i wierności łasce i natchnieniom Ducha Świętego tkwi sekret świętości i bohaterstwa wielkich męczenników, dziewic, wyznawców i pracowników Bożych. Wszystko to jest bardzo proste i łatwe, a jednak rozumieją to tylko jednostki: ogół tego nie pojmuje, i dlatego tak mało jest między nami ludzi z charakterem, dlatego tak mało świętych między katolikami...

Kto bowiem zwraca dziś uwagę na natchnienie Ducha Świętego? Iluż ludzi wsłuchuje się w ten głos wewnętrzny i szuka tam wskazówki w życiu?

Kto idzie za tym głosem i współdziała należycie z łaską i natchnieniem Ducha Świętego?

A przecież to jest pierwszy i najważniejszy obowiązek chrześcijanina, jego pierwsza i najświętsza powinność!...

Kto zaś nie spełnia swego pierwszego i najważniejszego obowiązku, czyż może pełnić należycie inne obowiązki wobec Ojczyzny, bliźnich i siebie samego?

To też zanim poczniemy badać dalsze obowiązki i powinności nasze, zróbmy rachunek sumienia, zrewidujmy stosunek nasz do Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego i starajmy się uregulować go tak, iżbyśmy czuli się stworzeniem wobec swego Stwórcy, sługą wobec swego Pana, uczniem wobec swego Mistrza, dzieckiem wobec swego Ojca i młodszym bratem wobec starszego naszego brata, pierworodnego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa.

13. O obowiązkach względem siebie.

„Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie się zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię."

(Mateusz 16, 24.)

„Cnota polityczna, która jest najmocniejszą sprężyną rzeczpospolitych — jest to odrzeczenie się siebie samego w szczególności dla powszechności."

(Poseł Oraczewski na sejmie z r. 1773.)

— Czy człowiek ma obowiązek względem samego siebie? Niewątpliwie, albowiem posiada duszę, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże.

Obowiązek ten redukuje się do pracy wewnętrznej, pracy nad sobą, nad udoskonaleniem moralnem i uświęceniem swej duszy, o której Chrystus powiedział: „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadł, a na duszy swojej skazę poniósł?" Ktokolwiek zaniedbuje pracę nad sobą, ulega moralnemu zepsuciu, jak woda stojąca ulega zatruciu, a wtedy szkodzi nietylko sobie, ale całemu społeczeństwu, które zaraża swym jadem, jak trędowaty.

Dziś niestety, wskutek powszechnego zmaterjalizowania i ciężkiej walki o byt, mało kto spełnia należycie ten obowiązek względem siebie, obowiązek pracy nad moralnem udoskonaleniem, dlatego jesteśmy świadkami wewnętrznego rozstroju społecznego, który młodemu państwu naszemu poważnie zagraża.

„W społeczeństwie naszem — pisze jeden z publicystów naszych — zatarła się do minimalnego stopnia idea państwa i państwowości, a górę wzięła natomiast klasowość, która do-

prowadza nas do groźnego na przyszłość rozstroju administracyjnego i politycznego."

„W pojmowaniu klasowości zaciera się pojęcie państwa i jego najwyższych interesów. Bezustanne waśnie stronnicze, bezustanna zmiana rządu i poniewieranie wszelkiej władzy doprowadziło zarówno nasze stronnictwa, jak i społeczeństwo całe do zdenerwowania, do zachwiania wiary w możność prawidłowego życia państwowego.

„Brak nam tego mocnego skupienia się narodowego, jakiego wymaga chwila wyjątkowo wielka w dziejach narodu: potrzeby utrwalenia i zabezpieczenia bytu państwowego, śród niezmiernie trudnych warunków ogólno-europejskich."

„Pokutuje w nas duch staroszlacheckiego i możnowładczego warcholstwa. Dawniej każdy magnat tworzył własne stronnictwo i mącił Rzeczpospolitą, dziś każda grupa i grupka, będąca cząstką uwarstwowienia społecznego, warcholi po swojemu, uważając się ledwie nie za ośrodek państwa... Dziś lada kauzyperda lub nowożytny skartabela, próżnością wiedziony, mąci kadź narodową, podkopując fundament państwa"[1]).

Inny publicysta skarży się znów na *zatrutą atmosferę* Warszawy. „Tworzy ją chaos kultur — w rezultacie bezpłodny — i *anarchizm*, przejawiający się w nieposzanowaniu władzy i autorytetów, w ich nałogowem podminowywaniu, a wreszcie cywilizacja bardzo powierzchowna, używana na pokaz, i lekkomyślność, złączona z *gorączką użycia*".

„Dla ośrodka praw państwowych są to składniki niebezpieczne, paraliżujące. Udzielają się szybko i wszechwładnie... niedomagania stolicy *udzielają się organizmowi państwowemu*. ...„Duch stolicy jest *duchem rządzącym*. Stąd biorą początek rewolucje i przewroty, w zgiełku ulic stołecznych rodzi się *przewodnia idea państw*"[2]).

Podobnych artykułów możnaby zacytować więcej, wszystkie one dzwonią na alarm i wzywają do odwrotu z drogi, po której kroczymy od chwili powstania państwa polskiego.

---

[1]) Rrzeczpospolita z d. 1 stycznia 1925 r. w artykule „Rozstrój".

[2]) Gazeta Poranna z d. 31 stycznia 1926 r. w art. „Atmosfera Warszawy zatruwa całą Polskę", przez J. R.

Czas zastanowić się nad przyczyną główną tego rozstroju wewnętrznego społeczeństwa, które tak długo opierało się przed zatruciem moralnem ze strony Żydów i Moskali. Jeżeli im wkońcu uległo — jak utrzymuje autor powyższego artykułu — to i tak powstaje pytanie, dlaczego? Jakim sposobem dusza Warszawy została zatruta rozkładowemi pierwiastkami Wschodu?

Musimy się nad tem zastanowić, chcąc zaradzić złemu i wyszukać odpowiednie lekarstwo na tę chorobę.

* * *

Zastanawiając się nad przyczynami tego rozstroju społecznego, który zresztą objawia się nietylko u nas, ale w całej Europie, dochodzimy do wniosku, że najważniejszą jego przyczyną jest brak należytego *uspołecznienia* między ludźmi, czyli wzajemnego *przystosowania się jednych do drugich* celem współdziałania i wzajemnej pomocy.

„Człowiek jest jestestwem społecznem", mówi słusznie ks. dr. Szymański. „Do współżycia z innymi ludźmi skłania go nietylko potrzeba pomocy, ale przedewszystkiem skłonność przyrodzona, wzajemna miłość dzieci i rodziców, przywiązanie do ojczyzny i t. d... *Społeczeństwo jest wytworem natury*, posiada ono własne instytucje i własne potrzeby działania, własne życie, w które człowiek wchodzi... Człowiek podlega kierownictwu autorytetu społecznego, gdyż cała jego działalność, indywidualna ze względu na ostateczny cel, do którego zdąża, i źródło, z którego pochodzi, — jest jednocześnie społeczną ze względu na środowisko, w którem się rozwija, na które wpływa lub którego wpływowi ulega i którego pomocy nieodzownie potrzebuje dla własnego rozwoju"[1]).

Jak w przyrodzie cały ten olbrzymi ruch ciał niebieskich i ciągły obrót planet koło słońca regulują dwie siły fizyczne, kierowane ręką Wszechmocnego, — siła odśrodkowa i dośrodkowa, — tak w człowieku istnieją dwie skłonności zasadnicze,

[1]) Ks. Dr. Antoni Szymański, Polityka społeczna, Lublin 1925, str. 7—8.

które służą do zorganizowania życia indywidualnego i społecznego, a temi są *miłość własna* i *miłość bliźniego*.

Obie te miłości tkwią w naturze człowieka, obie pochodzą od Boga i są niezbędne do prawidłowego rozwoju życia na świecie.

Miłość własna wyodrębnia człowieka od gromady podobnych mu ludzi i stanowi poniekąd siłę odśrodkową w społeczeństwie; miłość bliźniego uspołecznia go i stanowi siłę dośrodkową w społeczeństwie. Jednostka nie może osiągnąć należytego rozwoju, jeżeli nie żyje w społeczeństwie i nie pracuje dla niego, jeżeli nie służy dobru powszechnemu, w którem wszyscy uczestniczą.

Indywidualność człowieka, jego przyrodzone zdolności, jego wartość moralna i jego horyzont tem bardziej wzrasta, im bardziej żyje on społecznie, im więcej pracuje dla drugich.

Takie jest *zasadnicze prawo duchowego rozwoju człowieka*, tą drogą szły wszelkie wielkie duchy w ludzkości.

Wolno każdemu człowiekowi mieć cele osobiste, interesy własne, potrzeby indywidualne, ale wszystko to musi być podporządkowane *dobru powszechnemu*, które jest niepodzielne, choć wszyscy w niem uczestniczą. W przeciwnym bowiem razie społeczeństwo się rozluźnia, władza się wyradza, a jednostki tracą możność prawidłowego rozwoju.

Między miłością własną a miłością bliźniego zachodzi taki związek, że pierwsza bez drugiej się wyradza, czyli że *miłość bliźniego jest uzupełnieniem i to niezbędnem, miłości własnej*, która bez niej wyradza się i staje się samolubstwem, a więc siłą ujemną, destrukcyjną w społeczeństwie. *Egoizm* bowiem podsyca w nas niskie instynkty, popycha nas do zazdrości i gniewu, *stając się przyczyną rozstroju w rodzinie, państwie i społeczeństwie.*

Otóż grzech pierworodny zburzył w nas harmonję między miłością własną a miłością bliźniego, wskutek czego miłość własna wzięła górę w człowieku i zamieniła się w samolubstwo.

Człowiek, odwróciwszy się od Boga, począł odtąd miłować *siebie w sobie, a nie w Bogu*, jak powinien, począł mieć nietylko upodobanie, ale predylekcję do siebie. Co gorsza w sobie począł teraz miłować ciało więcej, niż duszę, a dobra cielesne więcej,

niż duchowe, a ponieważ po te same dobra cielesne wyciąga rękę również jego sąsiad, człowiek począł go nienawidzić i zwalczać. Odtąd powtarza się wciąż historja Kaina i Abla: brat zabija brata, bo zazdrości mu mienia, władzy lub sławy.

W ten sposób za samolubstwem poszło zmaterjalizowanie człowieka, a życie ludzkie, zamiast harmonijnego współdziałania i pomocy wzajemnej, stało się walką, walką zaciętą o byt materjalny, o posiadanie dóbr doczesnych...

W ten sposób *człowiek się wyspołecznił.* Jeden drugiego zaczął wyzyskiwać i uciskać, niewolę nazwano przyrodzonym stanem człowieka i uznano za konieczną, przemoc zastąpiła prawo, a władza zwyrodniała i zamieniła się w tyranję i despotyzm. Trwało to tak długo, dopóki nie przyszedł Chrystus i nie ukrócił samolubstwa.

Uczynił to zaś przez rozszerzenie przykazania miłości aż do miłowania nieprzyjaciół i ogłoszenie nauki o *samozaparciu.*

Samozaparcie to podstawa nauki Chrystusa, bez samozaparcia nie można być uczniem jego.

„Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię“ (Mat. 16, 24).

Żaden twórca religii, żaden prawodawca nie postawił tak wielkiego wymagania jak Chrystus, bo też żaden nie sięgnął tak głęboko w zepsucie i upadek natury ludzkiej.

Postawiwszy żądanie samozaparcia, jako pierwszy i najważniejszy warunek moralnego odrodzenia człowieka. Chrystus podciął w nas tem samem korzeń egoizmu i położył fundament prawdziwej *kultury moralnej.* Teraz dopiero mówić można o założeniu na ziemi Królestwa Bożego, królestwa sprawiedliwości, miłości i wolności powszechnej, do której tak wzdycha dusza ludzka.

Ale od postawienia przykazania samozaparcia do jego wykonania droga daleka, praca żmudna i ciężka, którą podjąć musi każdy chrześcijanin, jeżeli chce być uczniem Chrystusa Pana.

I oto dotarliśmy do zasadniczego obowiązku chrześcijanina względem siebie: jest nim *obowiązek samozaparcia!*

Mamy iść za przykładem Mistrza, mamy umrzeć dla siebie, aby począć żyć dla chwały Bożej i pożytku bliźnich naszych.

„A za wszystkich umarł Chrystus“, — mówi św. Paweł — *„aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał“*. (2 Kor. 5, 15.)

Taki jest pierwszy i najważniejszy obowiązek chrześcijanina, dążącego do prawdziwej doskonałości. Od spełnienia jego zależy nasza cnota, a tem samem — nasza prawdziwa wielkość, chwała i charakter chrześcijanina.

* * *

Angielski pisarz Trine w książce p. t. *„Czego świat szuka?“* — postawił sobie pytanie, jak odkryć tajemnicę potęgi ludzkiej? Jak osiągnąć prawdziwą i trwałą wielkość, szczęście, spokój, radość i zadowolenie?

„W przeszłości“ — mówi on — „przeważało mniemanie, że najwyższą wagę posiada nasze „ja“, że gdy ktoś pragnie osiągnąć powodzenie, szczęście, wielkość, musi sobie samemu jedynie i wyłącznie całą poświęcić uwagę. W tem leżał wielki błąd, fatalna pomyłka, bezwzględne przeciwieństwo jedynie słusznego, prawdziwego i niewzruszonego prawa, które głosi, że — *wartość własnego życia odkrywamy wtedy, gdy je składamy na ofiarę drugim;* inaczej mówiąc — im hojniej czerpiąc ze siebie obdzielamy innych, tem bogatszem, pełniejszem, wyższem i szczęśliwszem staje się nasze własne życie.“

„Ilekroć egocentryczny człowiek, myśląc wyłącznie o sobie, dla siebie tylko żyjąc, pożąda wyniesienia się, władzy, stanowiska, zaszczytów, sam fakt jego samolubstwa starczy za wskazówkę, iż nie dorósł on do pożądanej wyżyny i ludzkość odmawia mu tego, o co się ubiega. Natomiast ten, kto zapominając o sobie, traci z oczu osobiste ambicje i korzyści, a za cel życia stawia sobie pomagać drugim, wspierać ich i im służyć, już przez to samo składa dowody, że jest dość wielkim, by stanąć na wyżynie, a bliźni instynktownie hołdami go darzą.“

„Oto prawo, którego rozpoznanie niejednemu korzyść przynieść może“.

Należy służyć nie sobie, ale drugim — oto konkluzja, do której dochodzi autor.

„Każde życie ludzkie o tyle tylko było pięknem, wielkiem, szczęśliwem, o ile ono było służbą“[1]).

Tak uczył nas Chrystus słowem i przykładem: *„Przyszedłem służyć, a nie aby mnie służono“*, aby zaś służyć bezinteresownie bliźniemu, trzeba najprzód zaprzeć się samemu, dlatego samozaparcie jest podstawą życia chrześcijańskiego.

„Kto zapomniał o sobie i oddał się w służbę bliźnim“ — kończy Trine — „kto z życia swego uczynił cząstkę składową zbiorowego istnienia setek, tysięcy, miljonów, ten wznosić się będzie wciąż wyżej i wyżej, aż dosięgnie szczytu jako jeden z niewielu wybranych, a tam znajdzie spokój, szczęście i zadowolenie pełne i wzniosłe; imię jego w sercach i pamięci bliźnich wyryte, żyć będzie długie wieki po jego zgonie i przyświecać ludzkości niezamąconym i trwałym blaskiem gwiazdy dalekiej“[2]).

Jest to droga do wielkości nietylko dla jednostki, ale i dla narodu, bo tacy ludzie wnoszą do społeczeństwa zestrój, spokój, rozwój, dobrobyt i szczęście powszechne i dlatego właśnie są tak bardzo szczęśliwi i promienni. Współczesnym pokoleniom brak tego samego zaparcia i ducha ofiary, dlatego tak trudno nam idzie wewnętrzna budowa państwa, dlatego tyle nieładu i rozstroju w kraju, tyle niezgody i waśni politycznych; i będzie tak długo, dopóki z miłości dla Ojczyzny nie nauczymy się zapominać o sobie, a myśleć więcej o losie i potrzebach państwa polskiego.

---

[1]) Ralph Waldo Trine, Czego świat szuka — przełożył I. M. Warszawa 1911. Str. 11—12 i 16.

[2]) Tamże, str. 14.

14. O obowiązkach względem bliźnich.

„Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia,
Przycisnąłem je do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec.
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić..."

(Improwizacja.)

Dotarliśmy do istoty i źródła duchowego życia człowieka, do tajemniczej sprężyny wszystkich wielkich, bohaterskich jego czynów: do miłości bliźniego! Czem jest słońce dla życia, tem miłość dla rozwoju charakteru: pod jej opiekuńczemi skrzydłami i ożywczem tchnieniem znajduje on swój początek i niezbędne warunki rozwoju.

Brak miłości bliźniego w parze idzie z zanikiem charakteru i jest poniekąd jego synonimem: człowieka bez charakteru nazywamy egoistą. Dzisiejszy upadek charakterów równa się bankructwu miłości na świecie: „homo homini lupus". Ludzie w zwartych szeregach stają dziś do walki ze sobą o mienie i majątek, które stały się dla nich rzeczą pierwszorzędną, jeżeli nie wprost jedyną na świecie.

A tymczasem duch ludzki żyje miłością i z braku miłości umiera... To zasadnicze prawo rządzi rodziną, gromadą i społeczeństwem, które tylko pod wpływem miłości rozwijać się mogą należycie. Wszelkie zaburzenia i przewroty społeczne są wynikiem zapoznania przez ludzi tej zasadniczej cnoty: miłości bliźniego. Socjalizm — to choroba społeczna, pochodząca z pogwałcenia społecznego porządku i zasadniczych praw człowieka, to reakcja przeciwko panowaniu ekonomicznego, społecznego i politycznego egoizmu... Lekarstwem jedynem *miłość* już nie indywidualna (jak dotąd), ale *społeczna:* miłość bliź-

niego pojęta w najszerszem i najogólniejszem tego słowa znaczeniu. Tej miłości uczył nas Chrystus, do jego nauki wrócić należy, chcąc zwalczać skutecznie socjalizm.

Uczył On jej nie tyle słowem, co czynem. „Pertransiit bene faciendo — przeszedł, dobrze czyniąc!“ Przebaczając jednym, a błogosławiąc drugich, potrafił zapalić w duszach pragnienie królestwa Bożego, królestwa miłości, i dlatego stał się umiłowaniem i błogosławieństwem świata.

Ktokolwiek potrafi rozbudzić dziś dusze z uśpienia, egoizmu i natchnąć je powszechną i czynną miłością bliźniego, ten rozwiąże tem samem kwestję socjalną i wytworzy charaktery między ludźmi. Do tego jednak prowadzi inna metoda, niż ta, którą posługujemy się, nawołując do miłości indywidualnej, miłości bliźniego: tu trzeba kochać społeczeństwo i naród cały! Potrzeba miłości społecznej!

Do miłości bliźniego nawoływano u nas dotąd w imię rozkazu Bożego, w imię braterstwa ludu, w imię obowiązku i powinności chrześcijańskiej, w imię kary i nagrody wiecznej, gdy tymczasem najsilniejszym motywem miłości bliźniego jest nasz własny, dobrze zrozumiany i oceniony interes.

Potrzeba zrzeszenia i konieczność przyrodzona spójni duchowej — to najlepsze i najskuteczniejsze pobudki miłości!

* * *

Co zapewnić może człowiekowi prawdziwe szczęście i dać mu zadowolenie i spokój sumienia?...

Czy wystarczy tu osobiste, indywidualne szczęście człowieka przy otaczającej go nędzy i niedoli bliźnich?... Egoiści i oportuniści twierdząco odpowiadają na to pytanie, mówiąc, że syty nie odczuwa głodu, a zdrowy — bólu chorego sąsiada.

Czy można jednak na serjo twierdzić, że kto zaspokoił potrzeby ciała i żołądka, ten jest już szczęśliwy i zadowolony? Wszak człowiek ma serce, które czuć i kochać przywykło, wszak jest on synem, mężem, ojcem, bratem, obywatelem kraju i członkiem narodu. W co przeto obróci się jego spokój

i szczęście, jeżeli naokoło niego tysiące ludzi żyje w niedoli i nędzy?

Odpowiadają, że konieczność i potrzeba znieczulają serce i zamieniają je w kamień, a wtedy człowiek nie odczuwa nędzy i niedoli sąsiada i... jest szczęśliwy, gdy sam ma co jeść i pić (!)

Najprzód człowiek w takich warunkach z istoty rozumnej i czującej zamienia się w zwierzę bezrozumne, a nawet staje się istotą wprost wegetatywną tylko, bo i zwierzęta mają czucie; a powtóre czy rzeczywiście takiemu człowiekowi nic już nie brak do szczęścia? Czy naprzykład zamorusany i wygłodzony sługa obsłuży go należycie? Czy zadłużony i sobą tylko zajęty sąsiad pośpieszy mu z pomocą w potrzebie i nieszczęściu?

Czy słowem pieniądze i majątek wystarczą mu do szczęścia? Czy nie odczuje on przy największym nawet majątku potrzeby ludzi, rąk chętnych do pracy i serc gotowych do miłości?

Wszak życie ludzkie komplikuje się dziś coraz bardziej, praca różniczkuje się ustawicznie, a potrzeby człowieka rosną w miarę kultury i postępu. Jednostka wskutek tego staje się dziś coraz bardziej zależną od otoczenia, czyli gromady, bo tylko siły zbiorowe potrafią sprostać zadaniu kultury i zaspokoić wszystkie potrzeby człowieka.

Najwybitniejszy talent, największa nawet energja musi dziś oprzeć się o drugich, musi działać przez asocjację i współpracownictwo, jeżeli chce dokonać coś wielkiego. Najwięksi muzycy potrzebują dziś orkiestry, bez której byliby zerem!

Jednostka poczyna dziś żyć życiem zbiorowem, powszechnem, zależnem od otoczenia i warunków, wśród których żyją i pracują sąsiedzi. — Nie jest ona już odosobnioną i sobie tylko pozostawioną, jak dawniej: koleje, maszyny, prasa, telegrafy, fabryki, biura, stowarzyszenia i t. p. rzeczy znoszą dzielącą nas przestrzeń: łączą ludzi w jedno ciało organiczne, żywe, zrzeszone, które nazywamy społeczeństwem. W ciele tem wszyscy ludzie są zależni od siebie. Fabrykant lub przedsiębiorca, którego podwładni źle są płatni i nieodpowiednio traktowani, nie może liczyć na powodzenie i rozwój swego interesu. Kupiec, rolnik lub właściciel majątku stał się dziś poniekąd za-

leżnym od położenia i warunków, w jakich znajdują się podwładni mu ludzie i jego współpracownicy.

„Pracodawca — mówi słusznie dr. H. Herkner — zarówno potrzebuje zdrowych fizycznie i do pracy uzdolnionych robotników, jak ci ostatni dzielnego przedsiębiorcy i kierownika“[1]).

To zrozumienie wspólności interesów pana i sługi, pracodawców i robotników, klas wyższych i niższych to jedna z największych zdobyczy XX wieku, która wpłynie bezsprzecznie dodatnio na ukształtowanie się stosunków w Europie.

„Najważnieszym błędem dawnych czasów, — mówi trafnie dr. Herkner — było niewątpliwie to, że w nich ludzie, którzy z całem sercem odnosili się do ludu, zamknięte jakoby mieli oczy na dążenia kierunków, zmierzających do celów społecznych (dotyczących rodziny, własności i pracy)[2]).

Obecnie własny interes klas bogatych i rządzących zmusza ich zająć się na serjo dolą robotników i klas niższych, a to zczasem usunąć może zupełne niedomagania i nędzę klas upośledzonych. Bogatsi zmuszeni będą poniekąd poczynić takie ustępstwa na korzyść warstw pracujących, że te przestaną wkońcu zazdrościć im i nienawidzieć ich, jak obecnie. Zbliżeni do siebie wspólnością interesu ludzie poczną się wtedy szanować i wspierać wzajemnie, aż wkońcu miłość zakwitnie w ich sercach i wytworzy piękne charaktery.

„Niskim jest duch, który (dziś) zdołał opanować sprawę społeczną (tj. socjalizm), lecz pokonanie tego ducha (tj. socjalizmu), oraz pojednanie klas społecznych da się osięgnąć tylko w drodze zapoznania się chrześcijan z prawdą, zawartą mimo wszystkiego w tym ruchu, miłości Boga pozbawionym; prawdą w nim jest wewnętrzne uprawnienie tęsknoty do społecznego odrodzenia“[3]).

Odrodzenie to wtedy tylko nastąpić może, gdy ludzie zrozumią wzajemne względem siebie *obowiązki społeczne*, gdy każdy należycie spełni swą powinność względem bliźniego. —

---

[1]) Dr. H. Herkner, Kwestja społeczna w Zachodniej Europie, str. 11.

[2]) Tamże, str. 139.

[3]) . Tamże, str. 139.

Stać się to może jedynie przez właściwe zrozumienie przeznaczenia człowieka na ziemi, które tak trafnie określił Mickiewicz:

„Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie:
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata;
Ta myśl wielka pomniejsze zapały przystudzi.
Sługa Boży pracuje do późnego lata;
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
„Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi."

Niedość więc jest mówić człowiekowi, że stworzony jest dla zbawienia swej duszy, ani nawet dla chwały P. Boga, nie podkreślając jednocześnie jego obowiązków społecznych i narodowych, bo jeżeli nie będzie kochał bliźniego i nie będzie pracował dla ojczyzny doczesnej, to ani duszy swej nie zbawi, ani nieba nie osiągnie.

„Każdy wiek — mówi słusznie arcybiskup Ireland — ma swój ideał doskonałości chrześcijańskiej. Raz nim jest męczeństwo, a raz życie ukryte w klasztorze. Dziś potrzeba nam człowieka z uczciwością chrześcijańską, obywatela-chrześcijanina. Niech katolicy dają przykład dobrego imienia i dobrej konduity społecznej, a zrobią więcej dla chwały Bożej i zbawienia swych dusz, niż biczując się dzień i noc i robiąc pielgrzymkę do grobu św. Jakóba w Kompostelli"[1]).

A więc dziś rachunek sumienia w pierwszym rzędzie czynić należy z *obowiązków społecznych* i socjalnych, z tego, jak zachowujemy się wobec maluczkich, co robimy, a co zaniedbujemy czynić względem bliźnich naszych.

„Bezgraniczny egoizm — mówi słusznie Le Bon — rozwija się wszędzie. Jednostki doszły do tego, że nie mają zgoła żadnego przedmiotu zajęć, prócz siebie samych! Sumienie kapituluje, moralność ogólna zniża się i zanika"[2]).

„Większej części narodów europejskich grozi widoczna dekadencja... Zaspokojenie potrzeb materjalnych, ciągle rosnących, dąży do stania się wkrótce jedynym ich ideałem"[3]).

---

[1]) Elliot, Pére Hecker, pag. 173.
[2]) Le Bon, Psychologja rozwoju narodów, str. 159.
[3]) Tamże, str. 157.

To prowadzi nas wprost do socjalizmu i anarchji, społeczeństwo bowiem, chcąc prawidłowo się rozwijać, powinno przedewszystkiem szukać drogi, któraby wszystkie warstwy doprowadziła do szczęścia. Skoro zaś klasy przodujące zasklepiają się w sobie i zapominają o ludzie, ten ostatni z konieczności dostaje się w ręce anarchistów i rewolucjonistów.

„Cywilizacja (dzisiejsza) — mówi tenże autor — jest wprawdzie matką postępu, ale jest także matką socjalizmu i anarchji. Jednym z wielkich błędów naszego wieku jest przypuszczenie, że dusza tylko w rzeczach zewnętrznych może znaleźć szczęście.“

Jedynym ratunkiem wobec grożących nam przewrotów jest jak najszybsza organizacja samoobrony narodowej i społecznej, którą należy przeciwstawić żywiołom rozkładowym: organizacja ta wpłynąć może tylko z miłości dobra ogólnego i na niej jedynie oprzeć się powinna.

Do organizacji tej przystąpić mogą tylko jednostki moralnie zdrowe i niezepsute, bo one tylko przedstawiają materjał właściwy do budowy społecznej: takiemi są jednostki posiadające serca gorące, zdolne do miłości i pracy dla drugich.

„Jeżeli budowy społecznej nie zaczniemy od samych fundamentów — mówi słusznie hr. Moszyński — jeżeli nie zabierzemy się przedewszystkiem do reorganizacji rodziny w prawdziwie chrześcijańskim duchu, jeżeli nie dojdziemy do prawdy i czystości uczuć; jeżeli nie nabierzemy zrozumienia, że wartość moralna człowieka wzrasta w geometrycznej proporcji w miarę jak potrafił on w całem swojem życiu utrzymywać ciągłość cnoty, prawości i poświęcenia się, ciągłość zgody między przykazaniami Bożemi a sumieniem i między sumieniem a postępowaniem — to najbardziej sprężyste prawa staną się pustą i martwą literą, która ani na krok jeden nie zdoła powstrzymać postępu bezbożności, socjalizmu i anarchiji“[1]).

„Nie praw, ale ludzi nam potrzeba. Wszelkie dążenie do udoskonalenia społeczeństwa i narodu trzeba koniecznie

---

[1]) Polityka austrjacko-polska, str. 162.

rozpocząć od zapalania iskry prawdy, miłości, nadziei i wiary w sercach i sumieniach ludzkich“[1]).

Tylko prawdziwa miłość bliźniego może uspołecznić człowieka i uczynić z niego pożyteczną jednostkę. Egoista nie potrafi nigdy zrzeszyć się i zespolić z innymi w jedno ciało społeczne; nie zdoła on nigdy wypełnić należycie swoich obowiązków względem bliźnich i Ojczyzny, a tem bardziej poświęcić się dla nich w potrzebie.

Bez miłości przeto niemasz ani szczęścia ani spokoju prawdziwego na świecie: kto chce być szczęśliwym za życia i po śmierci, ten musi najprzód nauczyć się kochać bliźniego. Miłość ta popchnie go do sumiennego wypełniania swych obowiązków i służenia bliźnim, a to mu zjednia szacunek i cześć u ludzi, którzy w potrzebie pospieszą mu z pomocą i radą.

„Błogosławiony — mówi Krasiński — pośród stworzeń, kto ma serce — on jeszcze zbawion być może. Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj, biednych bliźnich twoich, a zbawionym będziesz“[2]).

Tylko gorąca miłość kraju i ludzi spowodować może tę tak pożądaną dziś reformę społeczną, bo tylko miłość wyrwać nas może z ciasnego koła samolubstwa i natchnąć nas żądzą pracy i poświęcenia się dla bliźnich. Jedynie tylko pod ożywczem tchnieniem miłości człowiek się wyskorupia, t. j. przestaje żyć dla siebie, dla uciech i rozkoszy chwilowych, i szukać poczyna celu poza sobą — w pracy i poświęceniu się dla bliźnich. Pod wpływem miłości człowiek myślą i pragnieniem wychodzi poza ciasne koło interesów i przyjemności osobistych, zapomina niejako o sobie i poczyna żyć dla drugich. Umiera, aby się odrodzić innym, stokroć dzielniejszym człowiekiem“.

„Hic obiit Gustavus — natus est Conradus“.

Gustaw spełnił przykazanie Chrystusa, który nakazuje zaprzeć się samego siebie, aby móc żyć i pracować dla innych.

Odtąd Konrad może powiedzieć o sobie:

„Ja i Ojczyzna to jedno;
Nazywam się miljon: bo za miljony
Kocham i cierpię katusze.“

---

[1]) Polityka austrjacko-polska, str. 169.
[2]) Nieboska Komedja, część I.

Teraz nietylko łatwo mu spełnić swe obowiązki względem bliźnich, ale łatwo zdobyć się na poświęcenie i bohaterstwo, stać się wielkim świętym i błogosławionym przez ludzi!...

Cokolwiek wielkiego, cokolwiek szlachetnego, cokolwiek wzniosłego stało się pod słońcem, wszystko źródło swoje ma w miłości i albo pośrednio, albo bezpośrednio od niej pochodzi.

* * *

Nieraz już zwracano uwagę na ten charakterystyczny objaw, że my, Polacy, pojedyńczo biorąc należymy do najzdolniejszych ludzi, a zbiorowo mniej jesteśmy warci. Każdy z nas zdolnościami przewyższa przeciętnego Niemca, Francuza, a nawet Anglika, a jednak Niemcy i Anglicy — jako naród — stoją od nas wyżej o całe niebo.

Pochodzi to z braku karności, solidarności i podporządkowania się pod dobro ogółu, bez czego niemasz pracy ani akcji zbiorowej. Rozsadza nas indywidualizm, który wybujał u nas nadmiernie kosztem przymiotów zbiorowych: każdy chce u nas rządzić, tylko mało kto chce słuchać, niestety!

Jest to wynik naszego usposobienia i naszego sangwinistycznego temperamentu, które nie znalazły hamulca w ustroju społecznym, ani w instytucjach państwowych dawnej Polski.

Rzeczpospolita stała zawsze siłą i genjuszem poszczególnych jednostek, a nie ciągłością polityki lub jednolitością systemu rządzącego. „W Polsce — mawiano — jak kto chce.“ Chłop słuchał, a pan rozkazywał, poza tem każdy tam był sobie władzą i rządem, robił, co mu się podobało.

To sprzyjało rozwojowi indywidualnych zdolności, ale tamowało rozkwit instynktów i uczuć społecznych, dlatego pojedyńczo silni, zbiorowo byliśmy zawsze słabi i niezaradni. Skorzystał z tego wróg i podbił nas w niewolę.

Niewola bardziej jeszcze spaczyła nasz charakter, bo wprowadziła do dusz naszych pierwiastek rozkładowy — nienawiść wroga i chęć zemsty.

Zamiast zająć się pracą wewnętrzną i organiczną, z konieczności zaczęliśmy konspirować i spiskować, co wyprowa-

dziło u nas na widownię demagogów i wichrzycieli społecznych. Tak zamiast iść naprzód, zaczęliśmy się cofać społecznie. Dziś stoimy wtyle wobec innych narodów europejskich pod względem kultury społecznej: brak nam wyszkolenia społecznego i tego zmysłu socjalnego, który interes własny każe podpodporządkować dobru i potrzebom ogółu. Dlatego jesteśmy tacy słabi i nieudolni do akcji zbiorowej, pomimo niezaprzeczenie wielkich zdolności indywidualnych. — A co nas może uspołecznić? Co jedynie wytworzyć w nas może instynkt społeczny i stworzyć kulturę życia socjalnego?

Tylko wspólna praca dla dobra bliźnich, tylko miłość czynna i współudział w akcji społecznej, tylko zajęcie się losem maluczkich i organizacja samoobrony narodowej. Nic tak nie kształci charakteru jak zajęcie się losem maluczkich. Niech każdy zacznie pełnić swe obowiązki społeczne względem ludu i tych, którzy niżej stoją od niego, a społeczeństwo wnet się udoskonali, naród się uzdolni do akcji zbiorowej.

Sami starajmy się o to, aby nas ludzie kochali! Skoro powinnością twych bliźnich jest miłość ku tobie, czytelniku, to powinieneś się starać o to, aby stać się godnym tej miłości. Obowiązkiem twoim jest tak żyć i postępować, aby każdy zmuszany był szanować cię i kochać. Nie wolno ci czynić nic takiego, co miłość bliźniego zabija, a więc nie wolno ci nikogo obmawiać, czernić, wyszydzać, nie wolno ci nikomu złorzeczyć i źle życzyć, nikogo krzywdzić i obrażać. Owszem wszystkich masz miłować i każdemu dobrze czynić, aby umożliwić im miłość wzajemną — oto obowiązek twój społeczny względem Ojczyzny, oto droga do prawdziwej kultury.

„Si vis amari — ama!“ „Jeżeli chcesz, żeby cię kochali, kochaj!“ — mówi św. Bernard.

Ludźmi trzeba się zainteresować i okazać im to, że się o nich myśli i pamięta. Dopóki tego nie uczynisz, dopóki jesteś chłodny, obojętny, a zwłaszcza nieżyczliwy, nieuczynny i złośliwy względem bliźniego, ci ostatni przestają być odpowiedzialnymi za to, że cię nie miłują, a wina cała spada na ciebie.

Za to więc, czy jesteś, czy nie jesteś kochanym przez ludzi, nie oni, ale ty sam odpowiesz przed Bogiem!

Skoro nikt ciebie nie kocha, widocznie nic dobrego ludziom nie uczyniłeś i nie wiele wart jesteś w gruncie rzeczy.

Wszyscy to powtarzają, że na świecie panuje dziś egoizm, ale nikt nie pyta o przyczynę, nikt nie szuka winowajcy.

Przyczyna leży w tem, że dziś nie rozbudzają należycie miłości, bo ludzie żyją dla siebie i o sobie tylko wyłącznie pamiętają. Winowajcami są tu ci, którzy nic nie czynią dla dobra swych bliźnich, nie mówiąc już o tych, którzy wprost nienawiść szerzą na świecie, czyniąc źle swym braciom.

„Im więcej komu jest dane, tem więcej będzie od niego wymagane", mówi Pismo św., a dary Boże to nietylko mienie i majątek, ale wiedza, nauka, siły, zdolności i czas, słowem życie całe człowieka, które obrócić mamy na dobro kraju i pożytek bliźnich.

Owe talenty biblijne, z których mamy kiedyś zdać rachunek, wedle św. Grzegorza, to nietylko inteligencja, ale i mienie, czyli majątek, umiejętność i sztuka, wreszcie stosunki i wpływ na możnych tego świata. Każdego z tych darów użyć mamy dla dobra bliźnich.

Każdy wyznawca Chrystusa powinien pomagać do zrealizowania Królestwa Bożego na ziemi, królestwa miłości, sprawiedliwości i szczęścia powszechnego, gdzieby każdy człowiek miał zaspokojone potrzeby duszy i ciała.

Powinien przyczyniać się do tego, żeby ustała nędza, głód, ciemnota, wyzysk i zepsucie, żeby każdy człowiek mógł po ludzku żyć i wychowywać swe dzieci, żeby miał nietylko obowiązki, ale i prawa człowieka, słowem — żeby wszyscy ludzie znaleźli jak najlepsze warunki rozwoju.

Im wyżej kto postawiony, im większemi rozporządza środkami, tem bardziej powinien pracować nad urzeczywistnieniem tego ideału, nad założeniem królestwa Bożego na ziemi o które codziennie modlimy się w pacierzu.

Praktyczna strona Chrystjanizmu polega właśnie na budowaniu tego królestwa Bożego na ziemi i na dążeniu do jego zrealizowania. W tej wielkiej szczytnej idei miłości i sprawiedliwości powszechnej rozpłynąć się powinien egoizm i prywata jednostek, a przynajmniej utemperować się o tyle, żeby nie były szkodliwemi.

Każda jednostka powinna zespolić się z narodem i szukać dobra powszechnego, bo tylko wtedy można będzie mówić o prawdziwym postępie i rozwoju narodu.

Wszyscy współdziałać winniśmy nad urzeczywistnieniem tego ideału, który zależy jedynie tylko od przestrzegania tej prostej, elementarnej zasady: nie czyń drugiemu, co tobie nie miło, kochaj bliźniego jak siebie samego.

Chrześcijanin, jako uczeń i naśladowca Chrystusa, nie może żyć dla siebie wyłącznie, ale musi pracować i poświęcać się dla bliźnich, dla swojej rodziny, otoczenia, narodu. Wtedy dopiero staje się on prawdziwym chrześcijaninem, gdy pamięta o szczęściu swych bliźnich i przykłada się do jego zrealizowania.

Hasłem jego — miłość i sprawiedliwość powszechna, a zadaniem — szczęście ogółu i braterstwo ludów. Skoro w nim żyć ma Chrystus, uosobienie miłości i ofiary, to i on powinien kochać swych bliźnich i poświęcać się dla nich w potrzebie.

„W tem poznaliśmy miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył: i myśmy powinni kłaść dusze nasze za bracią. Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość boża?“ (1 Jan 3, 16—17).

Pobudką tej miłości jest wspólny początek nas wszystkich i wspólny cel: wszyscy pochodzimy od Boga i wszyscy dążymy do Niego, jako do ostatecznego celu, choć nie jednakowemi drogami. Jako chrześcijanie-katolicy jeszcze bardziej jesteśmy zjednoczeni, wszyscy bowiem stanowimy jedno ciało, którego Chrystus jest głową. Jako Polacy zaś jesteśmy braćmi między sobą, bo wszyscy mamy *jedną wspólną matkę Ojczyznę*, dlatego w bliźnim nie powinniśmy widzieć sługi, ani pana, kupca, ani rzemieślnika, ale *brata-Polaka*.

To też obowiązek miłości bliźniego ciąży na nas przed wszystkiemi innemi obowiązkami, a brak jej grozi nam obniżeniem naszej religijności, patrjotyzmu i zatratą charakteru.

Jest nad czem zastanowić się i podumać bodaj chwilkę!

15. O obowiązkach względem Ojczyzny.

„Wstała z martwych ojczyzna wasza i jest pośród was. Nie szukajcie jej na niebie, ani na ziemi, zapytajcie was samych, gdzie jest, zejdźcie do głębi duszy waszej, *natężcie ducha wewnętrzną pracą, a ujrzycie ją!*“

A. Mickiewicz.

„Najwyższą potrzebą każdego człowieka, każdego narodu jest przedewszystkiem dążenie i osiąganie wszystkiego, co wyższe i lepsze.“

Herrington Emerson.

W życiu narodów nietylko w czasie wojennym, ale i w czasach pokoju odbywa się walka, bez huku armat wprawdzie i bez rozlewu krwi, ale niemniej bezwzględna i nieubłagana — *walka ekonomiczna*. Silniejszy ekonomicznie naród wypiera słabsze od siebie i mniej rozwinięte organizmy. To samo dzieje się w życiu codziennem, gdzie pilniejsze, pracowitsze i bardziej zabiegliwe jednostki wyprzedzają leniwe i nieoględne, a wkońcu wypierają je tak, że zczasem znikają one zupełnie z widowni świata.

Silniejszym ekonomicznie jest ten naród, który umie lepiej, intensywniej pracować, bo on więcej produkuje, a tem samem zbogaca swoje państwo.

Naród zaś który mniej pracuje, mniej też wytwarza, a jeżeli przytem nie umie się ograniczyć i ma duże potrzeby, ulega podbojowi i popada w zależność ekonomiczną, musi bowiem wiele rzeczy sprowadzać z zagranicy, płacąc za to duże pieniądze.

Skoro tylko import danego kraju przewyższa jego eksport, kraj ten ubożeje, a jeżeli stan taki dłużej się przeciąga i staje

się chronicznym, naród ten dostaje się w niewolę ekonomiczną obcych finansistów, którzy biorą wtedy w arendę dobra tego kraju, t. j. jego kopalnie, lasy, przedsiębiorstwa państwowe, lub monopol spirytusu, zapałek i t. p.

Kapitaliści zagraniczni ciągną wtedy olbrzymie zyski z tego kraju, wskutek czego ludność miejscowa coraz bardziej ubożeje i coraz niżej upada moralnie i kulturalnie, bo coraz trudniej jej o pieniądz i zarobek.

Jest to prawo zasadnicze, od którego nikt nie może się uchylić, prawo *konkurencji gospodarczej*. Aby wytrzymać konkurencję gospodarczą, trzeba wydawać mniej, niż się produkuje i zarabia — w przeciwnym razie żyjemy nad stan i zdążamy zwolna do ruiny finansowej. Zasada ta obowiązuje tak samo poszczególne jednostki, jak cały naród. Prawdziwość jej wypróbowaliśmy niestety na własnej skórze w r. 1925, kiedy to pieniądz nasz, mający już ustaloną wartość na rynkach zagranicznych, zaczął nagle spadać wskutek tego, że w tym czasie import przewyższył znacznie nasz eksport.

Zdawałoby się, że najprostszym sposobem wyjścia z tego niebezpieczeństwa jest zakaz sprowadzania towarów zagranicznych: niech naród wystarczy sam sobie, a wtedy nie popadnie w zależność ekonomiczną od obcych narodów.

Rada byłaby dobra, gdyby była wykonalna, ale taką nie jest, bo przecież brak nam wielu produktów niezbędnych do życia, jak kawa lub herbata, a powtóre te rzeczy, które produkujemy i wyrabiamy u siebie, — są u nas droższe, niż zagraniczne, nawet sprowadzane z dalekich krajów.

I tu się zaczyna tragedja naszego życia państwowego: nie możemy wytrzymać konkurencji gospodarczej z sąsiedniemi krajami, bo produkcja nasza jest mała, a przytem droższa, niż zagranicą, dlatego grozi nam podbój i niewola ekonomiczna.

Przyczyną tego groźnego niebezpieczeństwa jest to, że nie spełniamy należycie naszego obowiązku względem Ojczyzny, nie robimy tego, czego ona od nas koniecznie wymaga dla swego powodzenia i rozwoju. Na czem ten obowiązek polega i co mamy robić, aby Ojczyzna nasza była szczęśliwa i wolna — zobaczymy za chwilę.

* * *

Podstawową zasadą ekonomiczną jest praca. „Praca", mówi Ford, „jest tym pierwiastkiem ludzkim, który z owocnych pór roku na ziemi ciągnie pożytek dla ludzkości. Praca ludzka czyni żniwa tem, czem są. Taka jest ekonomiczna podstawa: każdy z nas pracuje materjałem, który w darze dała nam przyroda."

„Moralną zasadą podstawową jest prawo człowieka do swojej pracy. Gdy człowiek zarobił na chleb, ma prawo do tego chleba. Jeśli inny mu go zabiera, popełnia więcej niż kradzież chleba: wdziera się w uświęcone ludzkie prawo. Nie mogąc wytwarzać, nie możemy posiadać"[1]).

Jeszcze trafniej określa pracę ks. profesor Szymański, nazywając ją *służbą narodową, służbą Bożą.*

„Człowiek", mówi on, „pracując nietylko działa, zdaleka naśladując *twórczość Bożą,* ale i *współpracuje z Rządcą wszechrzeczy.* Każda praca, najpospolitsza i najwyszukańsza, fizyczna i umysłowa lub duchowa, jest jakgdyby *urzędem,* który człowiek ma do spełnienia na ziemi, aby duszę swoją zbawił i współdziałał w osiągnięciu celów, które Stwórca wyznaczył ludzkości i wszechświatowi. Nadaje to każdej pracy nietylko moralny, ale i religijny charakter. Nieraz u ludzi wszystkich stanów... spotyka się niezmiernie żywe poczucie tego, że spełniona praca jest obowiązkiem narodowym lub religijnym, że jest służbą narodową a przez to Bożą. To przeczucie daje człowiekowi wielką dostojność, którą się widzi i czuje, a zarazem spokój i zadowolenie. Jest to następstwo przekonania, że się współpracuje z Twórcą i Opatrznością wszechrzeczy w Jego planach"[2]).

Tak pojęta praca jest *posłannictwem* człowieka na ziemi; przez nią i on się zbogaca i kraj rozkwita, przez nią jedynie rozwijają się nasze zdolności i zużytkowują się ukryte w ziemi skarby. Celem jednak ostatecznym pracy nie jest samo bogactwo lub dobrobyt kraju, ale *cnota;* praca prowadzi nas jedno-

[1]) Henry Ford, Moje życie i dzieło, przekład z ang. przez Goryńskich, Warszawa 1924, str. 11.

[2]) Ks. Dr. Ant. Szymański, Polityka społeczna. Lublin 1925, str. 33.

cześnie do dobrobytu i do cnoty, i dlatego właśnie stanowi fundament szczęścia i powodzenia narodu.

„Mądrość narodowa", mówi słusznie Z. Wasilewski, „zależy na nieustannej we wszystkich dziedzinach pracy, mającej na celu dobro narodu — jego siłę materjalną i moralną"[1]).

Wielkość i potęga państwa stoi w prostym stosunku do wysiłku jego obywateli, razem wziętych.

Zapytajmy się teraz, jaki jest ten wysiłek u nas po zmartwychwstaniu Ojczyzny? Czy wydatność pracy wzmogła się u nas po wojnie światowej?

Publicyści nasi stwierdzają, że tak nie jest, niestety.

„Gdy jednocześnie w Ameryce", mówi inż. dr. Dzieduszycki, „przedstawiciele zbiorowej świadomości, od pierwszej chwili powojennego przesilenia gospodarczego, poruszyli wszystkie sprężyny, by wydajność pracy tak przemysłowej, jak rolniczej, jak i wszelkiej innej polepszyć i podnieść ponad normę przedwojenną, to w Polsce odwrotnie: wydajność pracy spadła w każdej dziedzinie bardzo znacznie, a w niektórych dalej stacza się coraz niżej, wywołując, w przeciwieństwie do Zachodu, coraz bardziej ekstensywne formy życia"[2]).

Wydatność dnia roboczego w Ameryce jest dwa do trzech razy większa, niż u nas. I tak naprzykład murarz w Stanach Zjednoczonych kładzie dziennie 2500 cegieł, podczas gdy w Warszawie kładzie on obecnie 500, przed wojną kładł 700 do 800, a zarabia ósmą część tego, co zarabia murarz w Ameryce. Co za kolosalna różnica!

W takich warunkach trudno jest wytrzymać konkurencję z zagranicą, to też inż. Dzieduszycki dochodzi do wniosku, „że praca polska w Polsce staje się gospodarczym anachronizmem, niezdolnym do konkurencji na własnym gruncie i do obrony swego stanu posiadania, bez sztucznych paljatywów polityki cłowej, żądania dawnych oszczędności etc."[3]).

---

[1]) Dyskusje, str. 109.

[2]) U podstaw usprawnienia pracy i państwowości naszej. Toruń 1925, str. 34.

[3]) Tamże, str. 3.

Co jest tego przyczyną?

To, że po zmartwychwstaniu Ojczyzny dzięki rządom socjalistycznym zapanowała u nas zasada: *minimum* pracy, a *maximum* płacy, jak najmniej wysiłku, a jak największe wynagrodzenie!

Ludzie chcieli żyć *z państwa*, ale nie *dla państwa*, ciągnąć zyski *z Ojczyzny*, ale nie pracować i poświęcać się *dla niej*. Nie spełnili swego obowiązku wobec matki swej, Polski, dlatego przyszło do takiego upadku ekonomicznego kraju.

Nie można o nich powiedzieć, żeby nie kochali Ojczyzny, ale miłość ich była *samolubna i uczuciowa*, a nie *rozumna i ofiarna*, jak być powinno.

Istnieje bowiem dwojaka miłość Ojczyzny: bierna i czynna.

Pierwsza jest wtedy, kiedy kochamy *siebie* w Polsce, pragnąc, żeby nam było w niej dobrze, a zapominamy natomiast o bliźnich i o powinnościach naszych względem Ojczyzny.

Druga miłość Ojczyzny jest wtedy, kiedy kochamy Polskę *dla niej samej*, dla jej dziejowego posłannictwa, kiedy pragniemy, żeby jej było dobrze, żeby wszystkim Polakom dobrze się powodziło, a zapominamy o sobie, gotowi będąc każdej chwili do ofiar i świadczeń na rzecz Ojczyzny.

Pierwsza miłość jest bardzo powszechna u nas, ale jest jałowa i bezpłodna, bo idzie w parze z lenistwem, próżnością i chciwością. Nie usposobi ona nikogo do ofiar i poświęceń, nie popchnie do pracy zdwojonej i wysiłku, do czynów wyższych i do bohaterstwa, bo jest samolubną.

Dopiero druga miłość Ojczyzny, miłość *czynna, bezinteresowna i ofiarna* jest prawdziwą miłością, ona też jedynie prowadzi człowieka do heroicznych wysiłków, ofiar i poświęceń, bo ona zdwaja siły nasze i potęguje w nas ducha. — Taką miłość posiadali u nas ci, co ginęli za Ojczyznę i chętnie ponosili dla niej wszelkie ofiary i cierpienia, taka miłość jednak jest dziś coraz rzadsza na świecie, podkopuje ją niewiara i socjalizm, niszczy zupełnie komunizm i bolszewizm.

Kto nie ma prawdziwej miłości Ojczyzny, ten nie może pełnić należycie swych obowiązków względem niej, bo nie zdobędzie się napotrzebny wysiłek i pracę bezinteresowną dla kraju.

I tu przedewszystkiem leży przyczyna naszego finansowego kryzysu i moralnego upadku.

„Wojna stała się nawrotem w całej Polsce do dawniejszej małej wydajności pracy ekonomicznej. Na ziemiach Polski ponownie rozgościło się życie nad stan... a nawet wzrosła konsumcja dóbr zbędnych, czy też wprost szkodliwych", mówi wybitny ekonomista, mając prawdopodobnie na myśli alkohol.

„Można dowodzić, że wiele pań konsumuje więcej pończoch jedwabnych i złych perfum, a mniej koszul i mydła, że rząd łoży dosyć na uniwersytety, ale mało na szkoły ludowe. Dbamy o zachowanie pozorów świetności. Staramy się o imponujące fasady, poza któremi ukrywamy upadek kultury"[1]).

* * *

Aby kraj i naród wydźwignąć z powojennej katastrofy, trzeba nam wytężyć pracę aż do heroizmu. Każdy z nas powinien dać z siebie Ojczyźnie wszystko, co może; powinien wydobyć z siebie wszystkie siły, talenta, zdolności, spotęgować je i rozwinąć na pożytek bliźnich; każdy winien jak najlepiej i najstaranniej pełnić swą pracę wszędzie, gdzie go powołuje jego obowiązek.

Nie szukajmy jednak pola do popisu wyłącznie tylko na polu twórczości naukowej, literackiej czy artystycznej, nie ograniczajmy się do pracy twórczej w dziedzinie fantazji i intelektu.

„Jeśli kto pożąda pola do żywotnych dzieł twórczych", mówi słusznie Ford, „niechaj idzie tam, gdzie się zetknie z wyższem prawem, niż prawo dźwięku linji i barwy; niechaj idzie tam, gdzie się zetknie z prawami osobowości. Potrzeba nam artystów w ułożeniu stosunków przemysłowych. Potrzeba nam mistrzów metod przemysłowych — tak z punktu widzenia wytwórcy, jak i wytworu. Potrzeba nam ludzi, którzy bezkształtną bryłę polityczną, społeczną, przemysłową i moralną potrafią ukształtować w zdrową i udatną całość... Potrzeba nam ludzi, którzy potrafią stworzyć skuteczny układ wszystkiego, co

[1]) Adam Krzyżanowski, Pauperyzacja Polski współczesnej. Kraków 1925, str. 18.

Biblioteka Korpusu Kadetów w Rawiczu

słuszne, dobre i pożądane w naszem życiu... (potrafią) urzeczywistnić prawość, sprawiedliwość i ludzkość w przemyśle"[1]).

I nietylko w przemyśle, ale i w rolnictwie, w handlu, w administracji, w całem życiu społecznem, w polityce międzynarodowej — wszędzie trzeba nam dziś ludzi, którzy wprowadziliby tam etykę i zasady chrześcijańskie. Czeka nas ogrom pracy, której nie podołają jednostki, a nawet całe pokolenie.

Komisja ekspertów, która z ramienia rządu opracowała plan meljoracji ziemi, doszła do wniosku, że na jakie takie opanowanie ziemi w kraju potrzeba lat 80, żeby zaś podnieść ją do wysokości kultury rolnej, jaką mamy w Wielkopolsce, potrzeba lat... 160.

Jeszcze większa praca czeka nas w przemyśle i w handlu.

Nasz organizm społeczny podobny jest do człowieka o słabym kręgosłupie, dla organizmu bowiem społecznego kręgosłupem jest *stan trzeci*, który u nas jest bardzo słaby i anemiczny.

W normalnem społeczeństwie struktura społeczna podobna jest do piramidy, w której warstwy społeczne układają się się jedna na drugiej, zwężając się u góry, a rozszerzając u dołu, tak, że w piramidzie tej niema żadnych luk, co społeczeństwu temu nadaje siłę, zwartość i odporność wobec wroga.

W naszym narodzie struktura społeczna podobna jest do piramidy, która tylko podstawę ma solidną i szczyty dobrze zbudowane, środek natomiast stanowi wąska szyja, resztę zaś piramidy wypełniają obce żywioły. Podstawę tej piramidy stanowi nasz lud, szczyty to inteligencja, arystokracja i ziemiaństwo nasze, a owa wąska szyja to nasze mieszczaństwo, które w trzech czwartych uzupełniają Żydzi, wrogo usposobieni dla państwa polskiego i demoralizujący nas swemi wpływami.

Jak taki organizm może funkcjonować prawidłowo?

W dzisiejszych czasach miasta odgrywają olbrzymią rolę w państwie, albowiem tu mieszczą się uniwersytety, szkoły i wszelkie organa państwowe, tu koncentruje się ruch naukowy i cała inteligencja, tu wychowuje się młodzież i stąd płyną prądy ożywcze na kraj i całe społeczeństwo, — otóż te *miasta w Pol-*

[1]) Henryk Ford, Moje życie i dzieło, str. 97-8.

sce w przeważnej części opanowane są przez Żydów! Dość powiedzieć, że w stolicy kraju Żydzi stanowią jedną trzecią część ludności (!) W Piotrkowie, Radomiu, Płocku, Łomży Polacy tworzą *połowę* zaludnienia, w Kaliszu ludność polska spada *poniżej połowy*, a w Lublinie stosunek Polaków do Żydów jest jeszcze mniejszy, przyczem własność nieruchoma Żydów osiąga tam niemal 70 proc. (!).

Mamy i takie miasta, w których ludność polska schodzi do 20, 15, a nawet tylko 10 proc. mieszkańców. Żydzi mają u nas w swych rękach najrentowniejsze źródła dochodu — handel i przemysł, dlatego doszli do znacznej zamożności i wywierają duży wpływ na losy i kierunek państwa.

Zależni finansowo od Żydów, nie mamy swobody ruchów pod względem ekonomicznym i społecznym, gnębi nas i przygniata drożyzna, bo za dużo mamy w kraju żydowskich pośredników. Na jednego producenta przypada u nas 3—5 pośredników, przeważnie Żydów, którzy zajmują się przytem lichwą, spekulacją i nierządem.

Wszystko to musimy zmienić i usunąć, jeżeli chcemy rozwijać się normalnie i być panami na swojej ziemi. Takie zadanie staje przed dzisiejszem pokoleniem!

Aby tego dokonać trzeba odebrać Żydom źródła ich bogactwa, trzeba przejąć w swe ręce handel i przemysł w Polsce. W tym celu *na każdym Polaku ciąży obowiązek nie kupowania niczego u Żydów i nie sprzedawania im żadnych produktów*, któremi oni mogliby później pośredniczyć i handlować.

„Swój do swego" — oto hasło, jakie powinno nam przyświecać, jeżeli chcemy uwolnić kraj od nadmiaru Żydów!

Hasło to wiąże się ściśle z poruszonym poprzednio *obowiązkiem wytężenia pracy* jak największej na każdem polu dla dobra Ojczyzny.

Dlaczego bowiem popieramy Żydów i używamy ich pośrednictwa, choć wiemy, że wywierają oni na nas wpływ ujemny, że niszczą kraj moralnie i materjalnie?

Oto dlatego, że jesteśmy wygodni i leniwi, że nie chce nam się natężać i wysilać, że wolimy bawić się lub wypoczywać, niż trudzić się i mozolić. Mało mamy znajomości potrzeb kraju i poczucia obowiązków obywatelskich, o wiele za mało

w stosunku do tego, ile wymagają od nas ciężkie warunki i położenie kraju naszego...

Tymczasem Ojczyzna nasza jedynie przez cnoty swych synów stać się może wielką i potężną. Postęp kraju zależy od wytężonej pracy *wszystkich* bez wyjątku Polaków, dlatego każdy z nas obowiązany jest w chwili obecnej wytężyć swe siły i zdwoić pracę dla dobra bliźnich na stanowisku jakie zajmuje, bez względu na zapłatę lub karjerę, — oto nasz *pierwszy i najważniejszy obowiązek względem Ojczyzny!*

16. O obowiązkach względem Kościoła.

„Kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż z Boga są uczynione."

(Jan 3, 21.)

„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech."

(Mateusz 5, 16.)

Jedną z najboleśniejszych dolegliwości dzisiejszego Kościoła Chrystusowego jest *bierność* olbrzymiej większości jego wyznawców, — tak przynajmniej jest u nas w Polsce. Mało mamy zdeklarowanych ateuszów i niedowiarków, mało zbuntowanych synów Kościoła, występujących wyraźnie przeciwko jego nauce, ale pełno mamy ludzi obojętnych, których sprawy Kościoła mało, albo nawet wcale nie interesują.

Nawet ci, co uczęszczają do Kościoła i słuchają jego nauk, nie poczuwają się do niczego więcej wobec Kościoła, poza zachowaniem jego przykazań, pewni będąc, że spełnili już tem swój obowiązek.

A tymczasem tak nie jest. Ludzie ci nie spełniają najważniejszego i najświętszego obowiązku wobec swej matki duchowej, czyli Kościoła rzymsko-katolickiego, bo nie przyczyniają się do jego rozwoju i rozkwitu: *nie rozkrzewiają jego nauki, nie roznoszą po świecie „dobrej nowiny ewangelicznej"*.

— Jakto? powie kto może, „przecież to należy do księży, do kościoła nauczającego, a nie do słuchającego, czyli do laików".

Otóż nie zupełnie tak jest. Księża mają wprawdzie *nauczać* cnoty słowem i przykładem, laicy jednak mają ją *praktykować*, a tem samem *szerzyć ją czynem*. I oni przeto powołani są do *apostolstwa*, tylko ma to być apostolstwo innego rodzaju: zachowując *Ewangelję*, *mają* ją tem samem *objawiać pogańskiemu światu*, w którym żyją, a który jej nie zna.

Ewangelja zawiera w sobie nauki dwojakiego rodzaju: *dogmatyczne*, objawiające nam tajemnice wiary świętej, *i moralne*, podające nam zasady życia i postępowania z ludźmi. Głoszenie nauk dogmatycznych należy wyłącznie do Kościoła nauczającego, czyli do duchowieństwa; moralności chrześcijańskiej uczyć mogą i laicy, bo tego najlepiej nauczyć można przykładem, praktyką cnót ewangelicznych.

Chrystus Pan do wszystkich nas mówi:

„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech".

Na wszystkich nas wkłada tu Pan Jezus obowiązek *apostolstwa cnoty*. Każdy z nas w swojem otoczeniu powinien stać się apostołem, głoszącym zasady Ewangelji św. czynem i przykładem.

W tem *apostolstwie cnót ewangelicznych*, w krzewieniu prawdy, dobra, miłości i samozaparcia, w niesieniu pochodni wiary i światła Bożego między ludźmi, świeccy powinni stać się współpracownikami duchownych. Chrześcijanin to drugi Chrystus, *„alter Christus"*. Ma on naśladować Chrystusa, ma być wzorem cnót wszelakich, ma wnieść ogień miłości Boga i bliźniego wśród ludzi, ma rzucić ożywczy promień prawdy, piękna i dobra na zbolałe, stęsknione serca ludzkie, szukające prawdy i tęskniące do niej.

Chrześcijanin ma do pewnego stopnia zastąpić ludziom Chrystusa, ma stać się „wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa", jak to uczynił św. Paweł. Ma przejąć się duchem Chrystusowym i stać się tem, czem był dla ludzi Chrystus za życia: ma przejść przez świat dobrze czyniąc każdemu, kogo napotka na swej drodze.

„Obowiązkiem twoim — mówi Dante Alighieri do młodzieńca — żyć nato, by rozdawać życie twoim braciom!“ (Nieboska komedja, część I.)

Światło wiary dane nam jest na to, aby je podawać drugim, aby zapalać niem serca i dusze bliźnich, aby budzić ich z uśpienia miłością, dobrocią, poświęceniem i ofiarą, jak to czynili pierwsi chrześcijanie, — oto obowiązek nasz względem Kościoła.

Istota moralności chrześcijańskiej polega na tem, abyśmy wszędzie i zawsze pełnili wolę Bożą.

A czegoż Bóg od nas wymaga?

„Ta jest wola Boża, poświęcenie wasze“ (1 Tesal. 4, 3,), a więc nie jednostki, ale ogółu. Bóg chce zbawienia i poświęcenia wszystkich, „chce aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy“. (1 Tymot. 2, 4.)

Pragnąc przeto spełnić należycie wolę Bożą i wywiązać się dokładnie ze swego zadania na świecie, *musimy się starać o uświęcenie i zbawienie bliźnich naszych*, czego dokonać nie zdołamy bez apostolstwa cnoty między nimi.

Apostolstwo cnoty jest przeto świętym obowiązkiem każdego katolika, bez tego bowiem nie może on spełnić swego zadania na ziemi. Chrześcijanin — to apostoł cnoty, to szermierz wielkiej idei Chrystusowej, idei miłości, sprawiedliwości i wolności powszechnej.

„Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają (t. j. nie jedne i te same czynności spełniają), tak wielu nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy zosobna jeden drugiego członkami“...

„Miłością braterstwa jedni drugich miłując; uczciwością jeden drugiego uprzedzając;“

„w pilności nieleniwi; Duchem pałający, Panu służący; nadzieją się weselące; w utrapieniu cierpliwi; w modlitwie ustawiczni;“

„potrzebom świętych udzielający; w gościnie się kochający.“

„Błogosławcie prześladującym was, błogosławcie a nie przeklinajcie.“

„Żadnemu złem za złe nie oddawając; przemyśliwając to, coby było dobrego nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi". (Rzym. 12, 4—17).

„Niech nikt nie szuka, co jest jego, ale co drugiego". (1 Korynt. 10, 24.)

Żyjąc tak w gromadzie życiem społecznem, śród wzajemnych a zobopólnych usług i ustawicznej pracy nad osiągnięciem szczęścia powszechnego, chrześcijanin posiada tem samem najskuteczniejsze lekarstwo na pychę i samolubstwo swoje, bo one topnieją w nim wtedy jak śnieg pod wpływem słońca i ciepła wiosennego.

Czem zaś dla życia naturalnego jest rodzina i społeczeństwo, tem dla życia nadprzyrodzonego jest Kościół i chrześcijaństwo.

„Człowiek nie istnieje na świecie jako odrębna, w sobie zamknięta jednostka, ale istnieje tylko jako jeden członek wielkiej rodziny, jedno ogniwo wielkiego łańcucha... Człowiek jest cząstką społeczeństwa, którego jest sługą w takim lub innym stanie"[1]).

Całe stworzenie nosi na sobie cechę jedności, całości harmonijnej, w której człowiek jest tylko cząstką, zależną od drugich i oddziaływającą na nich wzajemnie. Ma on kochać jedność najwyższą, jaką jest Bóg, a w Bogu wszystkie inne stworzenia.

„Natura i łaska łączą jednostkę z innymi ludźmi w jedną wielką rodzinę Bożą, w jeden organizm, gdzie choroba jednego człowieka sprawia ból drugiemu, a gdzie zdrowie jednego podtrzymuje zdrowie innych"[2]).

Jest to prawda zasadnicza nauki Chrystusa i Kościoła, wyrażona tak trafnie przez Mickiewicza, że „w szczęściu wszystkich są wszystkich cele".

Ludzie powinni żyć w harmonji ze sobą, jedni mają pracować dla dobra drugich, gdyż w Kościele wszyscy stanowią jedną całość, której głową jest Chrystus.

---

[1]) Ks. Franciszek Mirek, Idea odpowiedzialności w życiu społecznem. Katowice 1925, str. 68 i 96.

[2]) Tamże, str. 125.

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów

Wszystko to takie proste i piękne, nawet takie łatwe przy łasce i pomocy Bożej, a jednak jakże dalecy jesteśmy od tego!... Społeczeństwo dzisiejsze to raczej współzawodnictwo, niż współdziałanie ludzi ze sobą, to raczej walka, niż miłość braterska, raczej konkurencja bezwzględna i mordercza, niż pomoc wzajemna i usługi.

Wiele jest przyczyn tego smutnego stanu, ale najważniejszy jest ten, że ludzie nie spełniają dziś swego obowiązku wobec Kościoła, nie starają się być apostołami cnoty, nie szerzą Królestwa Bożego na ziemi, bo nie są dosyć uświadomieni pod tym względem.

Prawdziwe uświadomienie religijno-moralne wymaga od nas *znajomości dokładnej* zasad Chrystusa, zawartych w *Ewangelji*, do czego potrzeba poznać bliżej tę cudowną księgę, a któż ze świeckich ludzi może się dziś tem poszczycić? Kto zna gruntownie Ewangelję?

A przecież jest obowiązkiem wykształconego katolika znać jeżeli nie całe Pismo Święte, to przynajmniej cztery Ewangelje, w których zawarte są nauki i bezpośrednie słowa Pana Jezusa.

„Słowa, którem ja wam mówił", — mówi Chrystus — *„duchem i żywotem są"* (Jan 6, 64).

I nietylko ewangelje, ale całe Pismo św., a przynajmniej Nowy Testament znać powinien światły katolik, albowiem tam zawarte są najważniejsze wskazówki życia, stamtąd czerpiemy naukę, siłę i pociechę w walce codziennej.

„Wszelkie Pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawianiu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony" (2 Tymot. 3, 16).

„Albowiem cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano: abyśmy przez cierpliwość i pociechę Pisma mieli nadzieję" (Rzym. 15, 4).

Pismo św., a w szczególności Nowy Testament jest tą *„wodą żywą, wytryskującą ku żywotowi wiecznemu"*, o której mówi Pan Jezus w rozmowie z Samarytanką. Chrześcijanin odnajduje tam cel swój i wysokie posłannictwo, a zarazem drogę do nieba.

Czytanie Pisma świętego odrywa nas od ziemi i od nas samych oczyszcza od grzechów, wznosi nas do Boga i z Nim jednoczy na wieki. Św. Hieronim mówi: *„Ama Scripturas sacras, et vitia carnis non amabis“*. „Kochaj Księgi Święte, a nie będziesz miłował występków cielesnych“[1]).

W Piśmie św. zawarty jest pokarm duchowy, który przypomina nam mannę jaką Żydzi karmili się na puszczy. Czy można przeto bezkarnie zaniedbywać czytanie Pisma św.?

Przenigdy. Mamy tego dowód najlepszy na dzisiejszym upadku wiary i gorliwości śród naszych katolików. Nieznajomość Ewangelji doprowadziła nas do indyferentyzmu i zupełnej bierności w sprawie zbawienia naszego i bliźnich naszych.

Ktokolwiek pragnie umocnić swą wiarę i zdobyć potrzebną energję do walki ze złem, ten poznać musi kodeks moralny chrześcijaństwa, jakim jest Pismo święte, musi zaczerpnąć światła z tego *„źródłem żywota wiecznego“*.

Aby raz na zawsze usunąć pokutujący dotąd przesąd, jakoby Stolica Apostolska zakazywała świeckim ludziom czytać Pismo św., papież Benedykt XV zalecił wszystkim wiernym czytanie Pisma św., byle miało ono aprobatę kościelną i odpowiedni komentarz.

Przedtem jeszcze papież Leon XIII nadał w r. 1898 odpust 300 dni każdemu, kto przez kwadrans czytać będzie uważnie Ewangelję, a odpust zupełny każdemu, kto czytanie to powtarzać będzie codziennie przez miesiąc. Z tego widać najlepiej, jak bardzo Stolicy Apostolskiej zależy na rozpowszechnieniu u nas znajomości Pisma św., a w szczególności czterech Ewangelij.

Skutki tego środka są wprost zadziwiające. Ktokolwiek zaznajomi się bliżej z Pismem św., wnet dozna błogosławionych skutków tej lektury: wiara jego się umocni, nadzieja ożywi, wzrośnie miłość i wdzięczność do Boga, a z nią przyjdą wszelkie inne cnoty.

Przy czytaniu Ewangelji budzi się nasza dusza z uśpienia, bo słuchamy wtedy słów Zbawiciela, które kruszą nasze serca i wywołują w nich tajemnicze pragnienia, aż wkońcu przyj-

[1]) Epistola 125 ad Rusticum monachum, 11.

dzie odrodzenie. Rozczytując się w Piśmie świętem, człowiek poznaje swe przeznaczenie i poczyna dążyć do Prawdy, Piękna i Dobra najwyższego, a stąd krok już tylko do nawrócenia się i do apostolstwa, bo z „pełności serca mówią usta".

W ten to sposób w Piśmie świętem odnajdujemy *„słowa żywota wiecznego"*, które Syn Boży przyniósł na świat i które stały się posiewem nowego, lepszego życia, życia zaparcia się i ofiary.

Rozpoczyna się wtedy dla nas nowa era, era apostolstwa i propagandy religijnej...

17. O poczuciu odpowiedzialności i kształceniu sumienia.

„Religja katolicka jest jedyną siłą, która jest w stanie wznieść gmach moralności, a bez moralności żadne, najlepiej nawet pomyślane i zredagowane przepisy prawne na nic się nie zdadzą.

„Religja katolicka, ona jedna jedyna zapewnia poszanowanie wszystkich praw i spełnienie obowiązków. Ona to przeciwstawia egoizmowi — poświęcenie, żądzy — umartwienie, a nienawiści — miłość."

(Pius X w alokucji d. 8 lutego 1904 r.)

Największą wadą dzisiejszych czasów jest brak *odpowiedzialności społecznej*. Brak jej widzimy w rodzinie, gdzie rodzice zaniedbują wychowanie swych dzieci, w prasie, która poluje na sensacje, w literaturze, gdzie coraz częściej spotykamy się z pornografją, w życiu publicznem i prywatnem, gdzie coraz częstsze są rozwody, wiarołomstwa, defraudacje i skandale.

Główna przyczyna tego zaniku odpowiedzialności tkwi w protestantyźmie, który głosi, że do zbawienia wystarcza sama wiara. Podciął on w ludziach korzenie odpowiedzialności, a liberalizm i materjalizm zniszczył ją do reszty.

Dziś. po kataklizmie wojny światowej, wobec grożących nam dalszych przewrotów, ludzie instynktownie szukają czegoś stałego, na czem mogłaby się oprzeć i ugruntować *odpowiedzialność w życiu społecznem*. Nie może ona oprzeć się na samej tylko ustawie pisanej, ani na woli ludu, ale jedynie na prawie Bożem i zależności naszej od Stwórcy, bo stąd tylko

zrodzić się może poczucie obowiązku i głos sumienia. W ten sposób jednak wkraczamy w dziedzinę religji, która jedynie daje podstawy moralności i urabiania sumienia ludzkiego. O tem społecznem kształceniu sumienia powiemy tu jeszcze słów kilka.

Wśród otaczającej nas przyrody wszystko jest w swoim rodzaju doskonale. Czy mamy przed sobą konia, psa, czy inne jakie zwierzę, czy spojrzymy na ptaka, rybę, pszczołę lub mrówkę, czy wreszcie zobaczymy słonia lub lwa w menażerji, — wszędzie mamy przed sobą rzecz w swoim rodzaju skończoną, której nic dodać ani ująć nie można. W przyrodzie przeto doskonałość jest niejako regułą i wynika z samej natury.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z człowiekiem, tym królem stworzenia.

Wśród ludzi człowiek pod każdym względem doskonały należy do wyjątków. Człowiek bowiem nie rodzi się doskonałym jak zwierzę lub owad, ale staje się takim zczasem, o ile zechce pracować nad sobą w tym kierunku.

A co stanowi w nas sprężynę tego wewnętrznego postępu i moralnej doskonałości?

Sumienie.

Im wyżej podnosimy się po szczeblach kultury moralnej, tem bardziej kontrolujemy nasze wrodzone popędy, instynkty, uczucia a nawet myśli i pragnienia, poddając je pod prawo boże, którego wyrazicielem jest nasze sumienie, tak, że miarą moralnej wartości człowieka jest większe lub mniejsze panowanie w nim sumienia.

Z chwilą, kiedy w dziecku po raz pierwszy przemówi głos sumienia, zaczyna się w niem życie ludzkie, tak odrębne i tak różne od życia zwierząt, które nie znają walki wewnętrznej, jaką my przechodzimy.

Odtąd dziecko słyszy niejako w sobie dwa głosy: głos zmysłów, instynktów, popędów i żądz cielesnych, oraz głos sumienia, miarkujący te przyrodzone porywy i nakazujący mu nieraz coś wręcz przeciwnego.

Życie tego dziecka staje się odtąd walką, walką wewnętrzną z samem sobą, a raczej z tem, co w nim bezwzględnego i żywiołowego, — kieruje zaś tą walką sumienie tego dziecka.

Głos sumienia pochodzi wprawdzie z wewnątrz nas, ma jednak w sobie coś rozkazującego, coś, co panuje nad nami jak władza wyższa, pochodząca wprost od Stwórcy.

Czemże jest ten głos sumienia?

Jest to świadomość naszej odpowiedzialności przed Bogiem za nasze czyny, czyli jest to praktyczny sąd naszego rozumu, dyktujący nam, co mamy robić, a czego unikać.

„La conscience est la raison dictant la conduite", mówi Eymieu. „Elle dicte la conduite à tenir, absolument, résolument, sans condition"[1]).

„Musisz, powinieneś!" — oto głos sumienia. Kto posłucha tego głosu i pójdzie za nim, ten będzie szczęśliwy w życiu, choćby nie posiadał bogactwa ani wysokiego stanowiska i rozgłosu. Jeżeli postąpi inaczej, nie zazna szczęścia, choćby zdobył bogactwa, znaczenie i sławę na świecie.

Aby być szczęśliwym, trzeba żyć uczciwie. *„Il faut vivre irréprochable pour pouvoir vivre satisfait"*, powiedział Joubert[2]).

Regulatorem życia jest przeto sumienie, a co jest regulatorem sumienia?

Regulatorem sumienia jest nasz cel ostateczny, do którego wola powinna wciąż zdążać, zalecając to, co nas do niego prowadzi, i odrzucając to, co nas od niego odwodzi.

To też jasne i gruntowne poznanie swego celu ostatecznego ma dla każdego z nas ogromne znaczenie, z umiłowania bowiem tego dobra ostatecznego wola nasza czerpie moc i siłę rozkazującą. Celem naszym ostatecznym jest Bóg, jak wykazaliśmy to w rozdziale drugim. Dążenie przeto do Boga, jako do naszego celu ostatecznego, jest *pierwszym i najważniejszym obowiązkiem człowieka, od tego też zależy* prawidłowy *rozwój* jego *charakteru, siła jego woli.*

Na przeszkodzie temu stają inne cele, jakie narzuca nam pycha i ambicja nasza, chciwość lub miłość własna; wszystko to trzeba zwalczyć i pokonać w sobie, aby wciąż mieć przed oczami P. Boga, Dobro najwyższe, jako cel nasz ostateczny,

---

[1]) Eymieu, Le Gouvernement de soi-même. Paris, 1921, t. 3, p. 105.
[2]) Tamże, str. 122.

i aby temu celowi podporządkować wszystkie inne cele, zamiary, pragnienia i dążenia nasze. Wrodzone nam złe skłonności odwodzą nas od celu ostatecznego, a tem samem osłabiają naszą wolę i psują jednolitość naszego charakteru. Są to czynniki odśrodkowe, które działają w nas nawet pomimo poznania naszego celu ostatecznego, dlatego trzeba je pokonać, chcąc utrzymać jednolitość postępowania. Z tego widać już, co mamy przedewszystkiem robić, aby wzmocnić nasze sumienie: trzeba rozmyślać o Bogu, jako o naszym celu ostatecznym, trzeba Go miłować ponad wszystko. *Kształcić w ludziach sumienie, to budzić w nich przedewszystkiem świadomość P. Boga.*

Jakie są sposoby rozbudzenia w duszy tej świadomości, pisałem na innem miejscu, tu przeto wspomnę tylko, że „głównym środkiem do nabycia świadomości Pana Boga jest praca nad swojem wewnętrznem udoskonaleniem. Jeżeli Bóg działa w przyrodzie, to tem bardziej działa On w duszy ludzkiej, tu przeto najlepiej możemy obserwować Jego działanie, słuchając głosu Jego we wskazówkach sumienia i jednocząc wolę naszą z wolą Bożą".

„Dopiero więc wszedłszy w głąb swej duszy i uprawiając od najwcześniejszego wieku życie wewnętrzne, dochodzimy do świadomości P. Boga"[1]).

Słusznie przeto mówi Zygmunt Wasilewski: że „wychowanie ma na celu przedewszystkiem wypielęgnowanie zmysłu zasadniczego: *łaknienie prawdy, dobra i piękna*". „Tu podstawą jest kultura religijna w szerokiem znaczeniu. Bo ten zmysł jedynie daje możność człowiekowi stawiania wielkiego celu idealnego i szeregowania pomniejszych w pewnej hierarchji"[2]).

Świadomość Boga to tyle co realne poczucie Piękna, Prawdy i Dobra najwyższego, na tej zaś świadomości ugruntować można jedynie odpowiedzialność człowieka.

---

[1]) Ks. Jan Ciemniewski, O nowożytną metodę nauczania religji, rozd. O sposobach budzenia w duszy świadomości Pana Boga, str. 95—103.

[2]) Dyskusje, str. 65.

„*Bóg*, jako początek i koniec wszechświata“, — mówi ks. Fr. Mirek, — „*oto podstawa odpowiedzialności w życiu społecznem.*“

„*Naruszenie dobra ogólnego, oto miara, wedle której mierzyć należy odpowiedzialność* każdej jednostki, grupy społecznej, państwa i całej ludzkości. Nie wedle miary osobistego dobra jednostki, albo pewnej części ludzkości, ale wedle tego, co dla ogólnej harmonji wszechświata, przez Boga ustanowionej, jest dobre lub złe, mierzyć należy czyny i odpowiedzialność za nie“[1]). Oto pierwszy środek kształcenia sumienia.

* * *

Drugim środkiem rozwoju i umocnienia sumienia jest gruntowne poznanie, czem jesteśmy w organiźmie społecznym i jaka jest nasza rola w życiu prywatnem i publicznem.

Poczuć się cząstką społeczeństwa, zależną od swego otoczenia i wzajemnie działającą na drugich, — to początek uświadomienia obywatelskiego, pierwszy krok na drodze do społecznego rozwoju człowieka. Jeżeli następnie poznamy, że w Chrystusie jesteśmy wszyscy braćmi, zjednoczonymi w jedno ciało, którego On jest głową, a my członkami, — to zrobimy dalszy krok na drodze do rozbudzenia w sobie poczucia obowiązku i odpowiedzialności naszej za naruszenie harmonji społecznej.

„Chcąc obudzić i utrwalić w sobie poczucie odpowiedzialności, musimy najpierw poznać, *czem jesteśmy wedle myśli Bożej*, jakie nasze stanowisko wobec wszystkiego, co nas otacza.

„Gdy pojmiemy, że jesteśmy tylko cząstką harmonji wszechświata, że harmonją tą jest „*Słowo*“, przez które wszystko zostało uczynione, że Słowo to jest osobowem odbiciem Ojca, który ze Synem łączy się w Odwieczną Miłość Ducha, że Słowo to mieszka w nas i w drugich ludziach, wtedy pojmiemy, że za każdy czyn nasz, który narusza tę odwieczną harmonję wszechświata, jesteśmy odpowiedzialni“[2]).

---

[1]) Ks. Fr. Mirek: Idea odpowiedzialności w życiu społecznem, str. 135. Katowice 1925.

[2]) Tamże, str. 136.

Poczujemy się bowiem wtedy członkami jednej wielkiej rodziny, której głową jest sam Bóg-Człowiek, a której bóle, cierpienia i radości są wspólne wszystkim członkom. *Najlepszym środkiem uspołecznienia to czynna miłość bliźniego, podjęta w imię miłości Chrystusa.* Zbliża ona nas do bliźniego, uczy nas wnikać w jego położenie i odczuwać jego bóle, przejmować się jego troską, pobudza nas do niesienia mu pomocy, a tem samem uspołecznia nas i jednoczy z ludźmi.

Szczyt takiego uspołecznienia osiągnął św. Paweł, który bez obłudy mógł o sobie powiedzieć: *„Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgarsza, a ja nie bywam upalon?“* (2 Kor. 11, 29).

„Wszystkim stałem się wszystko, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa.“

Jeżeli się teraz zapytamy, jakim sposobem ten człowiek, z natury popędliwy i gwałtowny, pełen przesądów i nienawiści do chrześcijan, doszedł do tak niezwykłego uspołecznienia, odpowiedź jest jedna tylko: przez najściślejsze zjednoczenie się z Tym, który jest początkiem wszelkiego uspołecznienia i źródłem wszelkiej miłości, t. j. z Bogiem.

Człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże, dusza jego jest pochodzenia Bożego, jeżeli przeto zdoła zapomocą łaski zjednoczyć się z Bogiem, Duchem Najwyższym i Wszechpotężnym, Duch ten w nim żyje i odzwierciadla się, a ponieważ Bóg jest miłością, ogarniającą wszystkich ludzi okiem współczucia i dobroci, przeto człowiek ten w bliźnim widzi swego brata i odnosi się do niego z całą życzliwością.

W miarę zaś jak to zjednoczenie z Bogiem rośnie w nim i potęguje się coraz bardziej przez ciągłe obcowanie ze swym Stwórcą, pomnaża się w nim miłość i życzliwość dla ludzi, potęguje się jego uczucie i współczucie z bliźnim, aż wkońcu dochodzi do tego, że przestaje żyć dla siebie, a poczyna żyć dla drugich, jak to czynili święci i bohaterzy świata.

Wkraczamy wtedy w sferę nadprzyrodzoną: Bóg żyje wtedy w nas i przez nas działa na nasze otoczenie. Dzieje się to przez Chrystusa, który jest pośrednikiem między nami a Bogiem i przez Ducha Świętego, który będąc miłością, sprawuje to zjednoczenie dusz naszych z Bogiem Ojcem Przedwiecznym.

Święci Pańscy przejęci są Duchem Chrystusowym, Duchem Świętym, dlatego odtwarza się w nich w najrozmaitszych formach życie Chrystusa Pana i niejeden Święty powtórzyć może ze św. Pawłem: *„A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“* (Galat. 2, 20).

Wytwarza się w nas w ten sposób *charakter nadprzyrodzony*, do którego wszyscy jesteśmy powołani i który jest koroną i uwieńczeniem cnotliwego życia chrześcijanina.

Nauka ta od wieków znana była i praktykowana w Kościele, który z łona swego wydał tylu świętych bohaterów i męczenników, obecnie zaś prawdę tę zaczynają już cenić i propagować pisarze świeccy, bo oto co pisze jeden z nich:

„Wchodząc w łączność ze Źródłem Nieskończonego Życia, przez to samo wchodzimy w odpowiedni stosunek z ludźmi, dostrajamy się do harmonji wielkiego prawa i pojmujemy, iż *zyskujemy życie, tracąc je w usłudze drugich*. Przychodzimy do zrozumienia powszechności tego życia, którego stanowimy cząstkę, i przekonywamy się, iż nie możemy szkodzić nikomu, nie przynosząc przez to sobie samym ujmy i szkody; bo człowiek, który żyje tylko sam dla siebie, żyje połowicznie, nienaturalnie, odcinając się od udziału w Życiu Powszechnem ludzkości, ale kto pogrąża się w tym Oceanie Życia, kładąc mu swoje własne w ofierze, ten *potęguje je w miljonkroć* każdą radością, dobrem i szczęściem, będącem udziałem powszechnej całości... Z chwilą, kiedy poznajemy łączność swoją i jedność z Duchem Nieskończonej Miłości, napełnia On nas takiem miłowaniem, że wszędzie upatrujemy Dobro i we wszystkiem i wszystkich widzimy przedłużenie naszej jaźni; rozumiemy przeto, że nie możemy i nie powinniśmy nikomu wyrządzać krzywdy, bo szkodząc drugim, szkodzimy sobie samym“[1]).

Nieco dalej pisze tenże autor: „To też, gdy raz przejmiemy się tą prawdą, że w mocy naszej jest otworzyć się w pełni napływowi Nieskończonej Potęgi, która manifestować się będzie w nas i przez nas wewnątrz i nazewnątrz, odkryjemy w sobie źródło wzmagającej się ciągle żywotności i siły. W ten sposób

---

[1]) Ralph Waldo Trine, W harmonji z nieskończonością, z angielsk. tłumaczyła Z. Hartingh, str. 58 i 49.

bowiem współpracować będziemy ciągle z Bogiem, a Bóg z nami, i dojdziemy do zrozumienia, że wszystko wspólnie dąży i współpracuje ku dobremu, dla Tego, który ponad wszystko ukochał dobro. Trwogi i przeczucia, które nas dręczyły w przeszłości, ustąpią miejsca gorącej i niezachwianej wierze, która, należycie zrozumiana i spożytkowana, zamieni się w nieprzezwyciężoną i nieprzepartą siłę Ducha“[1]).

Aby jednak dojść do tego błogosławionego stanu siły i mocy duchowej, trzeba umiłować ponad wszystko Prawdę, Piękno i Dobro najwyższe, trzeba wyzbyć się wszystkich samolubnych i ambitnych pożądań, trzeba dążyć do Prawdy całą duszą i iść za jej wskazówkami, skoro tylko zostaną nam objawione, trzeba wreszcie czynić prawdę, bo tylko ten, *„kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione“* (Jan 3, 21).

„Człowiek“, mówi Szczepanowski, „wtedy dopiero jest człowiekiem, jeżeli żyje w służbie idei“[2]).

Cóż więc dopiero powiedzieć o chrześcijaninie? Chrześcijaninem w ścisłem znaczeniu tego słowa jesteś, bracie, wtedy dopiero, kiedy *służysz idei Chrystusowej, kiedy naśladujesz swego Mistrza i Pana.*

Chrystus — to uosobienie miłości, pracy, zaparcia się i poświęcenia dla bliźnich, to najczystsza i najzupełniejsza ofiara siebie dla chwały Bożej i pożytku ludzkości całej, to wreszcie śmierć męczeńska na krzyżu z przebaczeniem na ustach dla swych oprawców, — oto ideał, jaki mieć powinien przed sobą każdy chrześcijanin.

Ofiara z siebie na rzecz Boga i bliźnich stanowi istotę chrześcijaństwa, ofiara leży na początku wszelkiej służby, pojętej w duchu Chrystusowym, ofiara jest miarą wielkości chrześcijanina: im kto więcej poświęca się dla bliźnich, tem większy jest i tem bliższy Chrystusa, tem bardziej się uspołecznił.

---

[1]) Ralph Waldo Trine, W harmonji z nieskończonością, z ang. tłum. Z. Hartingh.

[2]) Szczepanowski, Aforyzmy o wychowaniu, str. 184.

18. Etyka szczęścia.

„Walter szczęścia nie znalazł,
Bo go nie było w Ojczyźnie."
A. Mickiewicz.

„W szczęściu wszystkich są wszystkich cele."
A. Mickiewicz.

Dlaczego jest tak mało ludzi prawdziwie szczęśliwych na świecie?

Dlatego, że ludzie nie starają się poznać, na czem właściwie polega szczęście człowieka, stąd kursują po świecie najfałszywsze poglądy na szczęście i one to prowadzą ludzi do niedoli.

Wielu naprzykład sądzi, że szczęście nie leży w nas samych, ale musi przyjść z zewnątrz, co oczywiście jest błędem. Inni znów przypuszczają, że poświęcenie i ofiara, o których była mowa w poprzednim rozdziale, nie mogą iść w parze ze szczęściem, bo nie mogą dać nam radości. Przypuszczenie najzupełniej błędne.

Poświęcenie nie jest bynajmniej zaprzeczeniem szczęścia, ale jest szczęściem subtelniejszem, bardziej wzniosłem i szczytnem, do jakiego nie dochodzi nigdy samolub lub materjalista.

Czemże bowiem jest szczęście człowieka? Wedle Arystotelesa „szczęście jest zgodnem z cnotą, stosowaniem w życiu działalności duszy". „Szczęście", mówi on, „jest czemś doskonałem, gdyż samo sobie wystarcza... Jest dostępne dla wszystkich, gdyż niema człowieka, któryby nie mógł go zdobyć, starając się o nie, chybaby był upośledzony przez przyrodę aż do niezdolności do wszelkiej cnoty."

Jakoż im szlachetniejsze i wznioślejsze jest szczęście, tem bardziej jest ludziom dostępne, bo jeżeli niewszyscy mogą dostąpić sławy, władzy, potęgi i znaczenia w świecie, to jednak

każdy może być dobrym i czynić dobrze drugim, a to daje człowiekowi prawdziwe zadowolenie i radość życia, na czem właśnie polega wyższy rodzaj szczęścia.

Jest to szczęście najtrwalsze, najpełniejsze a zarazem najłatwiejsze do zdobycia.

„Człowiekiem rzeczywiście szczęśliwym jest ten, który *zażywa pogody duszy*, a źródłem tej pogody jest jego życie wewnętrzne. Im głębsze jest życie wewnętrzne, im podnioślejsze są pobudki, kierujące tem życiem, tem piękniejsze, intensywniejsze i trwalsze będzie szczęście, od niego zależne“[1]).

Szczęście nasze zależy przedewszystkiem od naszego życia moralnego, od naszych *zasad* i *uczuć* moralnych. Inteligencja przeto nie jest synonimem szczęścia, ona mu towarzyszy i wpływa pośrednio na nie, ale nie jest identyczną ze szczęściem. Korzenie szczęścia tkwią głębiej, sięgają do dziedziny moralnej.

Człowiek, który nie znalazł szczęścia w sobie, w uszlachetnieniu swego serca i uświęceniu swej duszy, nie znajdzie go w bogactwie, ani w zaszczytach, ani w rozkoszy, ani w rozrywkach. Okoliczności zewnętrzne, choćby najbardziej pomyślne, nie dadzą człowiekowi prawdziwego szczęścia, jeżeli moralność i cnota jego nie dopomogą im do tego.

„Nasze udoskonalenie moralne“, mówi August Comte, „wpływa na nasze prawdziwe szczęście z jeszcze większą bezpośredniością, w sposób bardziej złożony i pewniejszy, niż jakiekolwiek inne udoskonalenie“[2]).

Po tem wyjaśnieniu możemy przystąpić do zbadania, w jakim stopniu szczęście człowieka zależy od jego zdolności do poświęcenia się i ofiary na rzecz bliźnich.

Człowiek jest *istotą społeczną*, to znaczy, że nie może on się należycie rozwinąć poza społeczeństwem, szczęście jego przeto nie może stać w przeciwieństwie do szczęścia zbiorowego, musi ono zgadzać się z wymaganiami tego szczęścia. Zgodność ta powstaje wtedy, gdy opieramy życie nasze na

[1]) Jan Finot, Nauka szczęścia, tłum. A. Krasnowolski. Warszawa, str. 246.

[2]) Przytoczone przez Finota, tamże, str. 237.

podstawach sprawiedliwości, która wkłada na nas pewne obowiązki względem Pana Boga i bliźnich naszych.

Szczęście osobiste musi być przeto podporządkowane szczęściu zbiorowemu, szczęściu ogółu obywateli, które jest warunkiem naszego szczęścia.

Aby więc posiadać szczęście prawdziwe, trzeba się przykładać do szczęścia ogółu, trzeba pracować nad pomnożeniem dobra powszechnego, a tego niemasz bez poświęcenia i ofiary z naszej strony.

Dlatego to samolub, sybaryta, skąpiec nie dozna nigdy takiego szczęścia, jakie jest udziałem altruisty, zdolnego do ofiar i usług dla bliźnich. Żyje on wyłącznie szczęściem własnem, ale nie odczuwa szczęścia innych, nie cieszy się ich radością, nie weseli się ich weselem, jak altruista, bo nie dzielił z nimi trosk i bolów, nie wspierał ich w potrzebie, nie pomagał im w pracy.

To też szczęście jego nie może iść w porównaniu ze szczęściem człowieka uczynnego i ofiarnego, któremu sprawia radość powodzenie i szczęście bliźnich.

„Prócz tego", mówi Finot, „doświadczenie poucza człowieka, że jego szczęście jest tylko wypadkową szczęścia zbiorowego. Tak samo jak jego ukształtowały pokolenia wygasłe, tak i on jest również zależny od otaczającej go ludzkości. Przypuśćmy, że społeczeństwo powróci do stanu rozbójnictwa, a bezpieczeństwo jednostki, zarówno jak jej osobiste szczęście, zniknie wraz ze szczęściem ogólnem. Higjeniczne środki ostrożności, przedsiębrane przez jednostkę, są korzystne dla ogółu, a tak samo zdrowie jednostki zależy znów od środków ostrożności, przedsiębranych przez społeczeństwo."

„Prawo zabezpiecza go od niebezpieczeństw egoizmów wyuzdanych... Im więcej rozmyśla się nad prawami szczęścia ludzkiego, tem bardziej widzi się bezpośrednią zależność szczęścia indywidualnego od szczęścia zbiorowego, od szczęścia ojczyzny i szczęścia ojczyzny od innych ludzi"[1]).

Ci, którzy poświęcają się dla szczęścia drugich, o wiele są szczęśliwsi od tych, którzy żyją wyłącznie tylko dla siebie: za-

[1]) Nauka szczęścia, str. 229.

pewniają oni sobie szczęście trwalsze i pełniejsze, niż egoiści, których szczęście jest bardzo kruche i połowiczne, narażone na zawody i rozczarowania.

* * *

A jak wpływa religja na pojmowanie i osiągnięcie szczęścia?

Religja, ciasno, jednostronnie pojmowana, zasklepia człowieka, który wyłącznie niemal myśli wtedy o sobie, o zbawieniu swej duszy, nie troszcząc się wcale o los i położenie bliźnich; natomiast religja należycie pojęta prowadzi nas do wyższego, szlachetniejszego pojmowania szczęścia, ucząc nas miłości Boga i bliźniego i nakłaniając do samozaparcia się i ofiary na rzecz dobra ogólnego.

Nasza, katolicka religja ponad wszystkie religje prym trzyma pod tym względem, bo uczy nas miłować i nieprzyjaciół naszych, przebaczać im krzywdy i obelgi, cierpliwie znosić prześladowania, nie mścić się, ale zło zwyciężać dobrem. Jest to ideał, którego wzór dał nam Chrystus, Bóg i Człowiek zarazem, przebaczając na krzyżu swoim prześladowcom i modląc się za nich do Ojca Przedwiecznego.

Co ważniejsza, Chrystus daje nam łaskę, czyli pomoc nadprzyrodzoną do wstępowania w Jego ślady, do praktykowania tego samozaparcia się i ofiary, tej miłości i tego przebaczania wrogom i prześladowcom naszym.

Jakoż poczynając od pierwszego męczennika św. Szczepana aż po dzień dzisiejszy w Kościele katolickim mamy całe szeregi męczenników, którzy postępują w myśl zasady Chrystusa Pana: życie swoje dają za wiarę i miłość prawdy objawionej, a z krzyża przebaczają swym oprawcom, powtarzając za św. Szczepanem: *„Panie, nie poczytuj im tego grzechu“* (Dzieje apost. 7, 59).

Ci zaś, którym nie dano jest ponieść śmierci męczeńskiej za wiarę, na innej drodze dają nam przykład zaparcia się i ofiary na rzecz szczęścia i dobra powszechnego.

Św. Wincenty à Paulo dobrowolnie przyjął kajdany, aby uwolnić od nich młodego skazańca, wzruszony jego boleścią i trwogą opuszczonej żony i dzieci.

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć wiele, a wszystkie one świadczą, że religja katolicka uczy nas przekładać szczęście bliźnich naszych nad korzyść własną, dobro ogółu przenosić nad zysk i interes osobisty, a tem samem *prowadzi nas do wyższego szczęścia*, jakie jest udziałem dusz wybranych, charakterów podniosłych i szlachetnych...

Postępując za Mistrzem swym, Chrystusem, prawdziwy katolik nie uchyla się nigdy od ofiary majątku, sił, a nawet życia swego na rzecz Ojczyzny i bliźnich, bo widzi w tem swe szczęście. Pragnieniem jego jest:

Wylać Ducha na miljony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy wdół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie. —
Tak Bóg czyni we wszechświecie —
Bo cel światów — szlachetnienie."

(Psalm miłości.)

19. Charakter a małżeństwo chrześcijańskie.

„Najlepszą szkołę do przygotowania tej wysokości charakteru, jaka przystoi na ucznia Chrystusowego, albo na służebnicę Chrystusową, stanowią cnoty rodzinne i wierność przyrodzonym uczuciom serca"[1]).

Kardynał Manning.

Małżeństwo chrześcijańskie jest czynnikiem wychowawczym pierwszej wagi, urabia ono i uszlachetnia charakter męża i żony w sposób przedziwny, zmieniając nieraz do niepoznania ludzi przedtem lekkomyślnych, swawolnych lub gwałtownych.

Składają się na to dwa czynniki: przedewszystkiem *miłość*, która zawsze tylko uszlachetnia człowieka, a następnie *łaska sakramentalna* oraz nowy, wielki *cel w życiu*, jaki odtąd przyświeca małżonkom. Czynnikiem najważniejszym jest tu miłość, która rozstrzyga o zawarciu małżeństwa, miłość bowiem prawdziwa jest uczuciem pochodzącem z duszy, a nie z ciała, i stąd płyną jej wyższe, szlachetniejsze aspiracje i znamiona.

„Pojawiając się w swej doskonalszej formie dopiero u ludzi dostatecznie rozwiniętych, budzi ona do nowego życia różne, uśpione dotąd uczucia i dążenia, rozwija je i doprowadza do pełni rozkwitu, a będąc z natury swej czystym altruizmem, każe przejętemu nią człowiekowi nie szukać siebie, ale dobra osoby umiłowanej i oddać się jej najzupełniej, złożyć jej całkowity *dar z siebie*"[2]).

---

[1]) Kard. Manning, O sprawach Ducha Św. w duszach ludzkich.

[2]) Ks. Stanisław Podołeński, Rozwód a zdrowie narodu; Kraków 1926, str. 108.

Miłość prawdziwa jest altruistyczna, szuka ona przedewszystkiem szczęścia drugiej osoby, dlatego jest czynnikiem tak bardzo uszlachetniającym charakter człowieka. Pod jej wpływem zmienia się nawet instynkt płciowy człowieka i pod kierownictwem świadomej woli staje się czynnikiem dodatnim, najlepszym sprzymierzeńcem człowieka w służbie wyższego, szlachetniejszego celu, *założenia rodziny*.

Rodzina zaś jest najdoskonalszą instytucją wychowawczą, ogniskiem cnót i kolebką przyszłych bohaterów. Tu wszyscy przejęci są miłością i żyją jedni dla drugich: rodzice pracują dla dzieci, a dzieci rosną i wychowują się dla szczęścia i pociechy rodziców. Tu pod ożywczem tchnieniem miłości i wzajemnego zaufania dziecko rozwija się i dojrzewa szczęśliwe, nabierając sił do przyszłej pracy i poświęcenia się dla bliźnich, aby kiedyś założyć również podobne ognisko rodzinne i przekazać cnoty swe dalszym pokoleniom.

To też miłość małżeńska sama przez się jest już czynnikiem uszlachetniającym i umacniającym charakter człowieka.

Sienkiewicz mówi, że „istota, która kocha prawdziwie, nie może być w gruncie rzeczy złą". — „Miłość uszlachetnia wprawdzie wszystko, ale tylko wówczas, gdy jest wielką, gdy jest jedna na całe życie".

Małżeństwo bez miłości jest zbrodnią, bo jest profanacją domowego ogniska i zakałą rodziny.

„Najbardziej uprawniony związek staje się sromotnym, jeśli nie wspiera się na miłości", mówi Sienkiewicz, „bo panuje tam egoizm i zmysłowość."

Miłość prawdziwa powstać jednak może tylko w sercu czystem i szlachetnem, u człowieka uduchowionego i wyrobionego moralnie.

„Niedość jest kochać", mówi Sienkiewicz, „trzeba umieć kochać i trzeba umieć nauczyć miłości. Wszak rozkosz odczuwa i plebs i nawet zwierzęta, lecz prawdziwy człowiek tem się od nich właśnie odróżnia, że ją niejako w szlachetną sztukę zamienia, a lubując się nią, wie o tem, całą jej boską wartość w myśli uprzytamnia, a przez to nietylko ciało, ale i duszę nasyca."

To też miłość człowieka jest miarą jego wartości moralnej, probierzem jego charakteru: im lepiej kto miłuje swą żonę, dzieci i rodzinę, tem jest szlachetniejszy, tem podnioślejszy i piękniejszy ma charakter, tem lepszy będzie z niego obywatel kraju.

Pięknie pisze o tem lekarz francuski, Fran. Escaude: „Miłość jest tem bardziej ludzką, im więcej jest duchową. Miłość może być wyzwoloną z wszelkiej zmysłowości i wszelkiego pożądania, a jakkolwiek jest ona wyższym objawem pociągu płci do siebie, to jednak może nietylko nie stanowić przeszkody dla czystości, ale przeciwnie, stać się bardzo cenną dla niej pomocą. Mężczyzna, który kocha kobietę i pragnie uczynić z niej towarzyszkę życia, ma dla niej szacunek i cześć; jego uczucie jest zasadniczo odmienne od brutalnego pożądania."

„Domagamy się" — pisze on dalej — „silniej niż ktokolwiek, dla miłości jej praw, ale nie dla miłości niższej, będącej objawem brutalności i dzikiego egoizmu, źródłem cierpień i nieprawości, żądamy praw dla miłości, świadomej swej odpowiedzialności i swej piękności moralnej, miłości, która jest zjednoczeniem dwóch żyć czystych, łączącej to, co one w sobie mają najlepszego; miłości, która nie jest bynajmniej zwycięstwem zmysłów, ale wynikiem uczucia, oświeconego przez rozum i kierowanego przez wolę; fundamentem tej miłości jest wprawdzie ofiara z egoizmu, ale też na wzajemnem oddaniu się i poświęceniu dla drugich buduje się ognisko domowe"[1]).

Miłość taka jest najsilniejszym po miłości Boga czynnikiem uspołeczniającym i umoralniającym człowieka, uzdalnia go bowiem do największych ofiar, podejmowanych w imię umiłowanej osoby, potęguje jego twórczość, dodaje mu sił i chęci do pracy, która wydaje mu się teraz lekką i miłą. Łączy się ona z wielkim szacunkiem i czcią dla umiłowanej osoby, dlatego też wyklucza nadużycie zaufania, z jakiem kobieta oddaje się wtedy ukochanemu przez siebie mężczyźnie.

* * *

[1]) „Le problème de la chasteté masculine au point de vue scientifique", str. 89, 180-1. Cytowan. przez ks. Podoleńskiego (Rozwód i zdrowie narodu, str. 220).

Drugim czynnikiem uszlachetniającym charakter człowieka jest małżeństwo. Z natury swej jest ono aktem *religijnym* i za taki uważane jest przez wszystkie narody. Wszędzie uchodzi ono za związek *święty*, albowiem służy celom wyższym: chwale Bożej i dobru ludzkości.

Bóg sam jest twórcą i prawodawcą małżeństwa. Dziecko, które jest wynikiem małżeństwa, należy zarówno do Boga, jak i do rodziców, w pierwszym rzędzie jednak jest ono własnością Boga, który mu dał duszę, podczas gdy rodzicom zawdzięcza ono tylko swe ciało.

Rodzice przeto są tu wspólnikami Boga i współdziałają z Nim dla dobra dziecka i przyszłych pokoleń. Chrześcijańscy rodzice dopomagają do urzeczywistnienia planów Bożych nad społeczeństwem ludzkiem przez założenie *chrześcijańskiej rodziny* na wzór rodziny Marji Panny i św. Józefa.

„Chrześcijańskie prawo kościelne zezwala na związek dwóch płci w jednym wyłącznym celu stworzenia rodziny chrześcijańskiej."

„Według nauki Kościoła zatem, małżeństwo wymaga poddania naszych naturalnych skłonności pod *jedyny cel*, którym jest *budowanie społeczności chrześcijańskiej*, przez pielęgnowanie życia rodzinnego"[1]).

Małżeństwo chrześcijańskie wymaga przeto ofiary z osobistych zachcianek na rzecz dobra wyższego, dla szczęścia i trwałości rodziny.

„Śluby małżeńskie są, ze strony ślubujących, aktem zaparcia się siebie, dla wyższego, ogólnego dobra, a kto w małżeństwie szuka swego powołania, znajdzie w tem zaparciu się siebie uszlachetnienie swej moralnej istoty, która zawsze towarzyszy każdej ofierze, spełnionej dla Boga i obowiązku"[2]).

Przez tę ofiarę małżeństwo chrześcijańskie staje się czynnikiem podnoszącym i uszlachetniającym człowieka. W chrześcijańskiem małżeństwie stosunek męża do żony winien być wzorowany na stosunku Chrystusa do Kościoła. Jak Chrystus

---

[1]) O. Cutbert, Ideały katolicko-społeczne, Warszawa 1908, str. 34.

[2]) Tamże, str. 35.

umiłował Kościół miłością czystą i ofiarną w celu założenia między ludźmi Królestwa Bożego, tak małżonkowie chrześcijańscy powinni ukochać się wzajemnie, aby to Królestwo Boże utrwalić i szczepić dalej na ziemi przez chrześcijańską rodzinę.

Miłość ludzka jednoczy się tu z miłością Bożą i w związku tym szuka nietylko własnego szczęścia, ale zarazem spełnienia woli Bożej, — takiej to miłości Kościół domaga się od nowożeńców!

„W ten sposób miłość piękna i czysta splata się w małżeństwie chrześcijańskiem w jedną całość z nadprzyrodzonem tchnieniem tej wiekuistej miłości, jak poczęła się w Trójcy Przenajświętszej, wnosząc w stosunki ludzkie pokój i szczęście."

„Opromienione aureolą szczytnego swego posłannictwa, stało się małżeństwo przystanią dla serc szlachetnych i oddanych sobie, kolebką nowych pokoleń, strażnikiem wiary i cnoty, rękojmią bytu dla społeczeństwa i całej ludzkości"[1]).

Żyjąc w takim związku, małżonkowie muszą się uświęcać i uszlachetniać, jest to bowiem życie ciągłych ofiar i ustępstw wzajemnych w imię wyższego, doskonalszego celu, to też małżeństwo chrześcijańskie było zawsze i jest dotąd kolebką świętości i cnoty, podstawą chrześcijańskiej rodziny.

Czego jednak ludzie nie potrafią sprofanować! Dziś miłość pomieszano ze zwierzęcym popędem płciowym, a małżeństwo uczyniono zwykłym kontraktem, wprowadzając t. zw. „śluby cywilne"!

Dla ludzi zmaterjalizowanych i samolubnych miłość to rozkosz zmysłowa, a małżeństwo — to szczęście osobiste, albo wspólny interes, bez myśli o Bogu, o dziecku, o rodzinie i obowiązkach społecznych.

Jest to sprofanowanie miłości i sponiewieranie świętej instytucji małżeństwa. Skutki takiego postępowania są wprost fatalne zarówno dla jednostek jak i dla społeczeństwa. Jakoż moralność spadła dziś tak nisko, że zdaje się, iż wróciły czasy dawnego pogaństwa. Rozwody są na porządku dziennym, a ponieważ ustawodawstwo nasze dotąd ich nie uznaje,

[1]) Ks. Stanisław Podoleński, Rozwód a zdrowie narodu, str. 202.

przeto katolicy przechodzą na protestantyzm lub prawosławie, aby uzyskać rozwód, zadowolić swe żądze i dać folgę swym kaprysom.

Dla zaspokojenia przeto swych zmiennych uczuć porzuca się wiarę ojców i poświęca dobro własnego dziecka, czyż może być coś bardziej samolubnego?

Tak pojmowane małżeństwo staje się przyczyną upadku charakterów i zgubą społeczeństwa. Podcina ono rodzinę i prowadzi do zupełnego upadku moralności. Wchodzimy bowiem wtedy na pochyłość, której nie widać końca, a raczej przed którą otwiera się przepaść — *zdziczenie obyczajów i zmniejszenie ludności*, co obserwujemy już w krajach, gdzie zaprowadzono rozwody.

Rozwody doprowadzić muszą wkońcu do ślubów cywilnych, Kościół bowiem nie zgodzi się nigdy na ich uznanie, śluby zaś cywilne prowadzą do wolnej miłości, która jest synonimem wyrafinowanego nierządu. Wyklucza ona wszelkie obowiązki, jakie z natury ciążą na małżonkach, poniża kobietę do stanu niewolnicy, a mężczyznę czyni jej tyranem, — co stanie się wtedy z charakterem męża i żony?

Dzisiejszy upadek charakterów jest nieuniknionem następstwem obecnego upadku *rodziny chrześcijańskiej*, którą podcina i demoralizuje błędne i fałszywe zupełnie pojmowanie miłości i małżeństwa przez współczesną generację.

Dziś ludzie przy zawieraniu małżeństwa stawiają sobie cele wcale niechrześcijańskie, żenią się z pobudek wyłącznie światowych — w tem tkwi najważniejsza przyczyna dzisiejszego upadku charakterów, i dopóki nie nastąpi pod tym względem zmiana poglądów, nie możemy się spodziewać poprawy charakterów w kraju.

„Najważniejsza wina i najcięższa odpowiedzialność za szerzące się coraz bardziej lekceważenie świętości małżeńskich węzłów, spada na tych, którzy, mimo, że stają w obronie nierozerwalności małżeństwa, jednakże sami się przyczynili do odarcia go ze wszystkiego wyższego, duchowego i moralnego znaczenia. Chcą, aby małżeństwa były trwałe, ale równocześnie uczą swe dzieci widzieć w nich raczej umowę społeczną,

niż instytucję religijną; raczej szczebel do światowej pomyślności i znaczenia, niż święte powołanie w życiu.

„Możemyż się dziwić, że te dzieci, słuchając od najmłodszych lat podobnych nauk, gdy doszły do wieku dojrzałego i zawarły „świetne“ małżeństwo, buntują się potem przeciw więzom i przeciw odpowiedzialności, jakie one na nich wkładają, bo o wyższych celach małżeństwa, żadnego, nigdy, nie miały pojęcia?“[1])

Człowiek winien pamiętać o tem, że ma duszę nieśmiertelną, powinien widzieć przedewszystkiem tę duszę w sobie i w drugich i podług niej oceniać wartość danej osoby, a nie podług jej majątku lub urody. Dziś ludzie o tem często zapominają, a brak zrozumienia tej zasadniczej prawdy daje się odczuwać w stosunku mężczyzny do kobiety.

Kobiety starają się podobać mężczyznom swem pięknem zewnętrznem, nie troszcząc się wcale o piękność swych dusz; mężczyźni patrzą tylko na ciało i ulegają jego urokowi, wskutek czego obie strony zatracają poczucie swej godności. Małżeństwa, zawierane w takich warunkach, nie mogą być trwałe ani szczęśliwe. Skrajny materjalizm i wyrugowanie Boga z życia publicznego i prywatnego doprowadziły do gloryfikacji ciała i bałwochwalczej czci piękna zmysłowego, wskutek czego małżeństwo utraciło swój chrześcijański charakter, a rodzina swą świętość i znaczenie.

Chcąc podnieść małżeństwo, trzeba dążyć do wytworzenia w społeczeństwie *atmosfery zdrowej, czystej i moralnej*, któraby podniosła ogólny *poziom obyczajów* i przypomniała ludziom ich *duchowość*. Stać się to może jedynie przez rozbudzenie w młodem pokoleniu żywszej, gorącej wiary i wdrożenie go do postępowania wedle zasad Ewangelji, bo tylko życie wiarą może należycie uduchownić i umoralnić człowieka.

Wiara dopiero budzi w nas uśpione aspiracje i dążenia duchowe i kieruje je do Boga, jako ostatecznego celu i przeznaczenia naszego, a przez to uspokaja nasze serce i wyzwala je z nadmiernych pragnień i rozkoszy i pociech cielesnych. To też moralne wyrobienie człowieka ściśle związane jest z jego

[1]) O. Cutbert, Ideały katolicko-społeczne, str. 38.

wiarą, a podstawowa dla młodzieży cnota czystości tam się jedynie da utrzymać, gdzie panuje prawdziwa religijność. Oto dlaczego kształcenie charakteru oprzeć się musi na religji, jako na swym fundamencie...

Jak niegdyś naród rzymski przez wiarę naszą dźwignął się z moralnego upadku i rozpoczął nową erę kultury i cywilizacji, tak dziś naród nasz przez powrót do wiary świętej może się odrodzić i zmartwychwstać duchowo.

„*A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara nasza*", mówi św. Jan ewangelista.

Rozbudzenie wiary powinno iść tu przedewszystkiem w kierunku lepszego, głębszego uświadomienia sobie celu i przeznaczenia naszego w wieczności, a zarazem poznania naszego zadania tu na ziemi, jakiem jest szerzenie królestwa Bożego, głoszenie chwały Bożej i dążenie do szczęścia bliźnich.

Zadanie to schodzi się i łączy przedziwnie z misją i posłannictwem naszego narodu: *Polska była, jest i będzie przedmurzem chrześcijaństwa i ostoją wolności i szczęścia narodów.*

Naród nasz jednak, choć dobry i szlachetny z natury, miękki jest, wrażliwy i uczuciowy, łatwo ulega wpływom postronnym, daje się unosić złym podszeptom zmysłów i cielesności, trzeba go przeto hartować i umacniać. Dokonać tego może jedynie rozumnie stosowana asceza chrześcijańska, o tej jednak mówić będziemy już w drugiej, praktycznej części tej książki.

Ks. Dr. Jan Ciemniewski. **O nowożytną metodę nauczania religji.** Str. 308.

„X. Ciemniewski, znawca duszy dzisiejszego człowieka, posiadający gruntowne wykształcenie teologiczne i dużą praktykę pedagogiczną, wydał powyższą książkę, kierując się gorącem pragnieniem podniesienia życia religijnego wśród młodzieży. Jedną z przyczyn upadku wiary i etyki, sprowadzenia religijności do formy rozbieżności między wierzeniem a praktyką życiową, upatruje autor w mylnej metodzie nauczania religji i wykazuje, jakich reform ta nauka wymaga. X. Ciemniewski występuje przeciw abstrakcyjnej formie katechizmu i przeciw umysłowemu tylko podawaniu prawd wiary; stawia szereg słusznych i trafnych żądań.

„Uczyć konkretnie, oddziaływać na wolę i uczucie, a nie jedynie na rozum ucznia, pobudzić go do obserwacji samego siebie. Kultura modlitwy i sumienia — są to postulaty, którym każdy katolicki wychowawca tylko przyklasnąć może...“

Przegląd Teologiczny.

„Autor, długoletni katecheta i znawca duszy dzisiejszego człowieka, widzi jedną z przyczyn upadku w mylnej metodzie uczenia religji i wskazuje, jakich reform domaga się ta nauka. Poglądy swe popiera doświadczeniem osobistem i zdaniami wybitnych jednostek. Autor pragnie, by dzisiejszą jednostronność scholastyczną w metodzie zastąpić przez skojarzenie dogmatyki, mistyki i ascetyki chrześcijańskiej. Nie chce on usunąć dogmatyki, ale pragnie ją ogrzać i związać z życiem; pragnie, by nowy katechizm był prawdziwym elementarzem życia wewnętrznego, i dlatego kładzie nacisk na życie Boga w duszy, na współżycie z Chrystusem... Książka ta powinna uczynić wiele dobrego, jak każda, która zrodzi się z wielkiego ukochania młodzieży; zwróci ona uwagę na to, co nie było dość uwzględnione i pobudzi do szukania najlepszego punktu wyjścia.“

Słowo Polskie.